ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ I

Towarzystwo Filomatów

KORESPONDENCYA

1815—1823

WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM I

1815—1820

KRAKÓW 1913
NAKŁADEM AKAD. UMIEJ. I TOWARZYSTWA
DLA POPIERANIA WYDAWNICTW AKADEMII.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Uratowane szczęśliwie i dochowane do naszych czasów Archiwum Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego składa się z trzech działów: pierwszy zawiera korespondencyę, t. j. listy, przez Filomatów nawzajem do siebie lub też przez związkowców, albo nawet przez inne postronne osoby do Filomatów pisane. Drugi dział stanowią materyały do historyi tegoż Towarzystwa i związków, przez Filomatów utworzonych i kierowanych, jako to: ustawy, protokoły, przemowy przy różnych okolicznościach, sprawozdania, odezwy, instrukcye, słowem pisma, że się tak wyrazimy, urzędowe, świadczące o życiu i rozwoju tego jedynego w swoim rodzaju towarzystwa. Do trzeciego wreszcie działu należą prace Filomatów, naukowe lub literackie, przeznaczone już to na wspólne posiedzenia, już też na uroczyste obchody filomackie.

Korespondencya (1815—1823), która jest przedmiotem niniejszego wydawnictwa, obejmuje nie tylko listy Filomatów, lecz także i innych osób, które do Towarzystwa wprawdzie nie należały, ale z jego członkami w bliższych zostawały stosunkach

i w losach ich żywy brały udział, jak np. Leonard Chodźko, Pełczyński, Franciszek Mickiewicz, Maryla (z Wereszczaków Puttkamerowa) i i. Pomimo znacznych rozmiarów wydawnictwa nie wyłączyliśmy rzeczonych listów z przechowanej korespondencyi, a to nie chcąc uronić ani jednego rysu tej tak ważnej i tak ciekawej epoki naszej kultury na Litwie; że np. podajemy 29 listów Maryli, między nimi 19 dotąd zupełnie nieznanych, tego nam zapewne nikt za złe nie weźmie. Nie został pomieszczony jedynie list ks. Stanisława Czerskiego, pisany z Neapolu d. 10 grudnia 1820 do rektora Szymona Malewskiego; jest on treści naukowej (o zwojach papirusowych z Herkulaneum) i ani osobą piszącego ani treścią nie pozostaje z naszem Towarzystwem w dalszym nawet związku, a dostał się do Archiwum przypadkiem, zapewne przez syna rektora, Franciszka Malewskiego, Filomata. Dodać należy, że oprócz listów, niniejszem wydawnictwem objętych, istnieje jeszcze korespondencya więzienna Filomatów, która ma być wydana osobno.

Wszystkie listy, przechowane w Archiwum, są to z nielicznymi wyjątkami (o których niżej), oryginały najrozmaitszej wielkości, począwszy od małego formatu listowego do dużej ćwiartki, a nawet niekiedy folio. Są to niewątpliwie autografy, o czem przekonywa już pierwszy rzut oka na pismo, u każdego korespondenta różne, a w listach tegoż korespondenta jednakowe. Uważaliśmy za rzecz zbyteczną obciążać wydawnictwo szczegółowymi opisami.

Jeden jedyny wyjątek, dotyczący listów Mickiewicza, byłby może usprawiedliwiony, ale wyręczył nas w tem już poprzedni wydawca tychże listów, prof. Kallenbach [1]; powtarzać tu owe opisy nie byłoby rzeczą ani potrzebną, ani stosowną. Listy jednak poety umieściliśmy w niniejszem wydaniu bez wahania, i to nie tylko dla wygody czytelnika, lecz także ze względów zasadniczych; jak bowiem z jednej strony korespondencya Mickiewicza z Filomatami uwydatnia się i uwypukla należycie dopiero na tle innych listów współczesnych, a bez nich byłaby w wielu wypadkach niejasną i zagadkową, tak znowu na listy Filomatów pada z niej niejednokrotnie pożądane światło, słowem, obie korespondencye uzupełniają się i oświetlają nawzajem; tak np. żeby daleko nie szukać, ustalenie chronologii listów Mickiewicza, najczęściej nie datowanych, bez związku z innymi listami Filomatów byłoby zgoła niemożliwe. Tu wypada zaznaczyć, że niniejsze wydanie listów Mickiewicza nie jest przedrukiem wydania prof. J. Kallenbacha [1] ani co do tekstu, ani co do chronologicznego układu; jest ono owszem zupełnie niezależne, oparte na ponownem odczytaniu autografów. Że się tu i ówdzie pod oboma względami pokazały pewne różnice, rzecz naturalna i łatwo zrozumiała. Wzmianka ta była o tyle potrzebna, że czytelnik, widząc różnice, mógłby łatwo wobec braku wszelkiej polemiki

---

[1] Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823). Z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. Kraków 1910.

położyć na karb błędów drukarskich to, co jest wynikiem innego na rzecz zapatrywania lub odmiennego odczytania autografów. Natomiast przyjęto z wydania prof. Kallenbacha niektóre uwagi i objaśnienia, a to za wiedzą i zgodą Szan. Wydawcy.

Ale listy w Archiwum przechowane nie wyczerpują jeszcze całego materyału rękopiśmiennego; istnieje, o ile wiemy, poza tem niewielki zbiór listów z tej epoki, pochodzący jak się zdaje, ze spuścizny po Fr. Malewskim, z którego czerpał Wł. Mickiewicz (Korespondencya Mickiewicza t. III, str. 3 nstp.) i kilkanaście listów, zabranych Filomatom przy rewizyi i aresztowaniu. Cały ten cenny materyał byłby włączony do wydawnictwa, gdyby nie to, że wszystkie starania i usilne zabiegi w tej mierze, rozbiły się, nie wiedzieć, czy o brak zrozumienia, czy o zupełną obojętność posiadacza owego zbioru; dość powiedzieć, że nawet urzędowe zapytanie ze strony Akademii pozostało bez odpowiedzi. Przytoczonych w Korespondencyi Mickiewicza lub gdzieindziej w całości lub wyjątkach listów, nie mając możności ich porównania z oryginałami, nie wypadało przedrukowywać; znajdzie je badacz z łatwością w wymienionem wydawnictwie. Natomiast wciągnięto do niniejszego wydania 3 listy Maryli (2 do Mickiewicza, 1 do H. Uzłowskiego) i 7 listów Czeczota do Maryli wedle autografów, z całą gotowością użyczonych przez p. Władysława Mickiewicza, za co wydawca, spełniając miły obowiązek, należne składa podziękowanie.

Osobna wzmianka należy się »Rozdziałkom«

Zana, znanym dotychczas jakby z legendy. W raporcie Nowosilcowa (Krechowiecki, Prawdy i bajki, str. 235) czytamy o Zanie między innemi: »Znaleziony w jego (Zana) papierach zeszyt brulionu pisanego w r. 1820 p. t. »Świat i miłość« czyli życie jego, Zana, w którym on zamieszczał wszystkie swoje przejścia, uczucia i zdania do końca r. 1823«. Dochowana spuścizna Zana potwierdza w zupełności powyższe słowa Raportu. Zan istotnie od roku 1820 zaczyna pisać, jeżeli nie Rozdziałki w myśl wiadomości w Raporcie, to przynajmniej listy o własnościach wybitnie »rozdziałkowatych«. Pierwszym takim listem wyraźnie humorystycznym jest opis podróży z Wilna do Iwier, pochodzący z lipca 1820 r. (Nr. CXCVII), a 30 października t. r. donosi już Zan Wereszczakom (Nr. CCLXXVI), że ma stały zwyczaj pisania »Rozdziałków«, »których czytanie największym jest przysmakiem dla przyjaciół, którzy tak na Rozdziałki przychodzą, jakby na herbatę lub kawę«. Nasuwa się pytanie, czy dochowane »rozdziałkowate« listy Zana są co do treści owym »zeszytem brulionu«, zabranym Zanowi przy aresztowaniu, czy też ów zeszyt spoczywa w papierach komisyi śledczej, jeżeli nie został zniszczony lub usunięty, a nasze listy są czemś zupełnie różnem i mają z zeszytem tylko to wspólnego, że pisane są na sposób rozdziałkowy i tu i ówdzie mają nawet tytuły rozdziałków. Uważamy za rzecz niemal pewną, że tu zachodzi właśnie ten ostatni wypadek i że wszystko, co tu ogłaszamy pod r. 1820—1823, nie są to »Roz-

działki« w właściwem znaczeniu, mające zawierać »wszystkie przejścia, uczucia i zdania« piszącego, lecz najwyraźniejsze listy, pisane sposobem rozdziałkowym do osób, które z łatwością dają się z treści listu oznaczyć, i dlatego też zostały pomieszczone, jak i inne listy, tam, gdzie według dat rocznych i dziennych należą. Wyjątek stanowi Nr. CXIII. Utworu tego za list w żaden sposób uważać nie można, mimo że autor przemawia w nim do jakiejś, niewymienionej zresztą osoby; jest to najwyraźniej utwór literacki, zawierający »przejścia, uczucia i zdania« Zana, przeżyta rzeczywistość, oświetlona błyskami pogodnego humoru. Będzie to niezawodnie pierwsza skromna próba późniejszych Rozdziałków, których nie posiadamy, owych »przysmaków dla przyjaciół, którzy na nie tak przychodzili, jakby na herbatę lub kawę«. Bo że Zan nie odrazu wytworzył sobie typ humorystycznego Rozdziałku, jakiego się później stale trzymał, może uchodzić za rzecz pewną. Poprzedziły go zapewne liczne próby, do których zaliczamy Nr. CXIII. Wcześniejsze listy Zana z lat 1815—1818, a nawet z pierwszej połowy 1819 r. nie mają w sobie jeszcze nic rozdziałkowatego, chociaż jamby imieninowe z tych czasów już okazują wrodzony humor i zdolności satyryczne; dopiero od października 1819 r. napotykamy ślady humoru także w prozaicznych listach (Nr. LXVIII, XCIII i CXI); w »Rozdziałach« (jeszcze nie Rozdziałkach) Nru CXIII występuje Zan już wyraźnie jako humorysta. W tym więc czasie, w latach 1818 lub 1819 musiał Zan

zapoznać się ze swoim wzorem, angielskim humorystą Sternem[1], którego »Podróż« w przekładzie polskim wyszła niedawno (w r. 1817) w Warszawie. Zasmakowawszy w »Podróży«, czytał zapewne i ogromny 9-tomowy romans humorystyczny tegoż autora »Tristram Shandy«, ale chyba w tłómaczeniu francuskiem, gdyż przekładu polskiego dotąd nie mamy.

Właściwych jednak Rozdziałków Zana nie posiadamy; wyobrażenie o nich, choć może nie zupełnie dostateczne, da nam owa pierwsza zapewne próba (Nr. CXIII), a poniekąd i ogłoszony utwór w Wiadomościach Brukowych z r. 1827, N-ek 266 nstp.; cała reszta to humorystyczne listy do przyjaciół i osób blizkich, jak Maryla, choć niekiedy rozdziałkami nazwane. Nr. CXIII, lubo do Korespondencyi, ściśle rzecz biorąc, nie należy, podaliśmy dodatkowo pod r. 1819, do którego należy, ażeby dać wyobrażenie, jak owe wcześniejsze rozdziałki, kreślące wypadki z życia potocznego, wyglądać mogły. Zbliżone do nich, lecz o całe niebo różne, są cztery rozdziałki z r. 1823, posyłane Maryli (por. t. V, 324, 1). Przedstawiają nam one ostatnią młodzieńczą fazę w rozwoju umysłowym Zana. Nie jest to już ów lekki, wesoły i dowcipny Zan z r. 1819; pod wpływem

---

[1] Wawrzyniec Sterne (ur. 1713, um. 1768): »The life and opinions of Tristram Shandy«, 9 tomów i »Sentimental journey through France and Italy«, »Podróż sentymentalna z poprzedzającem uwiadomieniem o życiu i dziełach autora« Warszawa, nakł. i druk. Zawadzkiego i Węckiego 1817.

smutnych wypadków, które dotknęły młodzież wileńską, nasz Vice-Sterne, jak go Mickiewicz nazywa, dojrzał, spoważniał i powiedzmy, wypiękniał: miejsce dawnej lekkości, zajęła powaga, miejsce swobodnej wesołości, jakaś melancholijna rzewność i wzniosłość, zapowiadająca już przyszłego bohatera, poświęcającego całego siebie na ofiarę za ogół. Oczywiście zmiana nie była ani nagła ani żywiołowa; można ją śledzić w tak wyraźnych co do formy listach Zana, jak i we wszystkich Rozdziałkach, których dlatego od właściwych listów gwałtownie oderwać i rozdzielić nie sposób, gdyż co do myśli, a niektóre i co do formy, stanowią z nimi jedność. Tą myślą kierował się wydawca, włączając wszystkie dochowane Rozdziałki do działu korespondencyi, chociaż stan w jakim się dochowały, mógł pozornie przeciw temu przemawiać. Nie są to bowiem luźne arkusiki, lecz dwa zeszyty, seksterna, jak wówczas mówiono; jeden 17 × 10·5, k. 27, zapisany własnoręcznie przez Zana, drugi 21 × 17, k. 38, pisany przez Pietraszkiewicza. Autograf Zana obejmuje trzy utwory, t. j. DCCLVI, DCCLXII, DCCLXIV, odpis Pietraszkiewicza przekazał nam 19 listów rozdziałkowych i Rozdziałków w następującym porządku: CCCCLXXXIV, CCCCXCII, DCXCVI, DCCLXI, CCLXXVI, DXXXII, DLXXXVIII, DXCIII, DLIII, DCXXXIV, DCXLI, DCXLIX, DCCXLVII, DXXIX, DXXXIII, DXLII, DCCLXV, DCCLXVII, DXVII. Z tego porządku, a raczej nieporządku chronologicznego wnosimy, że autograf Zana stanowiły luźne arkusiki, z któ-

rych Pietraszkiewicz, nie uporządkowawszy chronologicznie, sporządzał odpisy wedle tego, jak mu który arkusik lub kilka arkusików, składających całość utworu, wpadły w ręce.

Co do sposobu wydania, to trzymaliśmy się utartego już dziś zwyczaju oddawania zapomocą dzisiejszej (akademickiej) pisowni odmiennych nieco tu i ówdzie form i właściwości językowych, jakie się w Korespondencyi zdarzać mogą. Wierne trzymanie się pisowni oryginalnej naszych autografów było już dlatego niemożliwe, że autorowie listów nie przestrzegają pod tym względem jednakowych, ogólnie przyjętych zasad, w kreskowaniu zwłaszcza liter nie widzimy nawet u tego samego autora pożądanej jednostajności, którahy pozwalała wydawcy wiernie odtworzyć tę właściwość wymowy litewskiej, nie uwzględnionej zresztą w całej rozciągłości nawet w drukach współczesnych.

Nierównie więcej trudności przedstawiała sprawa objaśnień. Że są one potrzebne, a nawet niezbędne i konieczne, w listach zwłaszcza, gdzie piszący przypuszcza u swojego czytelnika mnóstwo rzeczy znanych, które dla dzisiejszego czytelnika mogą być wprost zagadkami, czyż trzeba aż szeroko dowodzić? Z drugiej znowu strony nie byłoby rzeczą ani słuszną ani ekonomicznie usprawiedliwioną, gdyby ta sama trudność w czytaniu tych listów miała być osobno przez każdego czytelnika czy badacza mozolnie pokonywana i usuwana, nie mówiąc już nic o tem, że nie każdy czytelnik może mieć pod ręką potrzebne środki

pomocnicze i źródła. To też o ważności, ale zarazem i trudności swego pod tym względem zadania był wydawca aż nadto przekonany i nie żałował pracy i trudu, ażeby w miarę sił i możności spełnić je jąk najstaranniej, nie lekceważąc żadnego, choćby na pozór nawet najbłahszego szczegółu, gdyż z góry nigdy przewidzieć nie można, czy to, co na pierwszy rzut oka wydaje się nie wiele albo nawet nic nie znaczącem, przy szczegółowem badaniu nie okaże się doniosłem i ważnem. Niezmiernej zwłaszcza wagi jest dla badacza wiedzieć, co Filomaci czytali, na czem się kształcili i skąd swe wiadomości naukowe czerpali. Już przy pobieżnem nawet czytaniu tych listów musi zadziwiać niezwykła wszechstronność ich lektury i pośpiech, z jakim starali się dotrzymać kroku pochodowi zachodnio-europejskiej kultury; w przytaczaniu jednak źródeł są zazwyczaj małomówni i skąpi: gołosłowne wymienienie autora, lub niedokładny tytuł dzieła wystarczały im najzupełniej, gdyż i autor i dzieło były im z osobistego zetknięcia i wzajemnych rozmów aż nadto dobrze znane. Takie ogólnikowe wzmianki, nieraz prawdziwe zagadki, należało objaśnić i szczegółowem zastąpić określeniem, choćby się przyszło niekiedy uciec do prawdopodobnych tylko, lecz zawsze uzasadnianych domysłów i hipotez. Żeby się ciągle nie powtarzać, wymieniamy najważniejsze źródła bibliograficzne, któremiśmy się przy tej pracy posługiwali, a mianowicie dla literatury polskiej: nieoceniona Bibliografia Estreichera; dla francuskiej »La France littéraire ou dictionnaire biblio-

graphique i t. d. par I. M. Quérard«. Paryż 1827; dla niemieckiej »Christian Gottlob Kayser: Bücher-Lexikon, enthaltend alle von 1750 bis zu Ende des Jahres 1832 in Deutschland und in angrenzenden Ländern gedruckten Bücher« Lipsk 1834. Inne źródła podane pod tekstem.

Nie mniejszej troskliwości wymagała także chronologia listów. Jest ona niekiedy dość bałamutna: piszący mylą się w datach nie tylko dziennych, co jeszcze łatwiej wytłómaczyć, ale nawet w rocznych; gorzej, że zbyt często opuszczają daty. Zrozumieć to łatwo. Młodzieniec piszący list, który zaraz nazajutrz miał się dostać w ręce przyjaciela, już z góry przypuszczał, że data dla czytającego jest rzeczą obojętną, a nawet zbyteczną, zwłaszcza jeżeli tą samą pocztą szła cała paczka listów, z których choć jeden był datowany. Z czasem jednak, gdy się w archiwum filomackiem nazbierało więcej listów, lub gdy korespondencya stawała się więcej ożywioną, odczuwano potrzebę datowania i Malewski np. nalega na Mickiewicza, żeby kładł daty na listach, lubo sam niedatowanymi listami doprowadza nieraz wydawcę do rozpaczy. Z gorliwych korespondentów najsumienniejsi pod tym względem są Czeczot i Jeżowski, po nich Zan, najniepoprawniejszy Mickiewicz; Malewski ma swoje chwile zaniedbania, zwykle jednak datuje. Wobec tego stanu rzeczy uważał wydawca za rzecz konieczną przedewszystkiem mylne daty sprostować, następnie w niedatowanych listach dotrzeć zawsze do daty właściwej, jeżeli już nie zupełnie dokładnej i ścisłej, to przynajmniej przy-

bliżonej, zdając w każdym wypadku w przydłuższym niekiedy wywodzie sprawę z drogi, jaką do tego właśnie, a nie innego wyniku doszedł.

I jeszcze jedną przyszło rozstrzygnąć, jeżeli nie trudność, to przynajmniej wątpliwość. W Korespondencyi spostrzegamy pod względem datowania podwójną niejednostajność: jedni datują na początku listu, drudzy na końcu; jedni, t. j. ogromna większość trzyma się panującego od rozbiorów (z małą przerwą r. 1812) na Litwie kalendarza Juliańskiego, drudzy, piszący z Warszawy, Lublina lub Berlina, stosując się do miejscowego zwyczaju, datują wedle kalendarza Gregoryańskiego. Wszystko to należało ujednostajnić. A naprzód, żeby czytelnik odrazu, jeszcze przed czytaniem, miał przed oczyma datę listu, powtórzono ją, jeżeli była umieszczona na końcu, na samem czele listu z dodaniem gwiazdki, oznaczającej, że właściwa data znajduje się na końcu. Ponieważ dalej listów wedle dwóch kalendarzy chronologicznie układaćby nie można, wypadło przeto przyjąć za podstawę jeden sposób liczenia dni, stary lub nowy. Wydawca wybrał kalendarz stary, a uczynił to nie tylko dlatego, że w Korespondencyi datowanie według starego kalendarza jest regułą, a odmienne rzadkim wyjątkiem, lecz głównie z tej przyczyny, że wszystkie cytaty wewnątrz listów, pisanych na Litwie, stosują się także do kalendarza starego i wszystkie święta oznaczane bywają wedle tegoż kalendarza. Przyjąwszy jednak za podstawę kalendarz stary, musiał się wydawca liczyć także z praktyczną po-

trzebą czytelnika, przywykłego liczyć wedle kalendarza Gregoryańskiego i narażonego na pomyłki, gdyby datowanie nie uwzględniło także kalendarza, dziś niemal powszechnie używanego. Wynikiem powyższych uwag jest następujący wzór datowania, którego się w wydawnictwie stale trzymano. Na samem czele listu po lewej stronie umieszczono w klamrach (podobnie jak w tekście wszelkie dodatki i uzupełnienia wydawcy) datę, ułożoną przez wydawcę, w kształcie ułamka, którego licznik oznacza dzień wedle kalendarza Juliańskiego, mianownik wedle stylu nowego; w tych wypadkach, gdzie niezgoda obu kalendarzy rozciąga się na miesiące, data wedle nowego stylu podana jest obok w nawiasie. Po prawej stronie znajduje się oryginalna data, czy to pierwotnie tam już przez piszącego położona, czy też (z gwiazdką) przez wydawcę powtórzona; brak wszelkiej daty na tem miejscu jest znakiem, że list wogóle nie jest datowany.

W końcu jeszcze wyjaśnienie. Pierwotnie wedle uchwały Komisyi Literackiej (na wniosek podpisanego) miał być wydawcą Korespondencyi prof. dr. J. Tretiak, autor trzytomowego dzieła, traktującego o tej właśnie epoce, p. t. »Mickiewicz w Wilnie i Kownie«. Wobec ogromu materyału zastrzegł sobie prof. Tretiak, że dopiero po bliższem i dokładniejszem rozpatrzeniu się w przedmiocie będzie mógł ostatecznie oświadczyć, czy podejmuje się całości, czy też tylko pewnej części wydawnictwa. Jakoż wśród pracy nad Korespondencyą nabył przekonania, że wo-

bec innych, niemniej pilnych prac literackich, zadaniu swemu, jako wydawca, podołaćby nie mógł, i dlatego pozostawiwszy sobie tom pierwszy i przedmowę do całego wydawnictwa, resztę Korespondencyi, t. j. materyał na t. II—V odstąpił podpisanemu, który znowuż, lubo miał jasną świadomość trudności spadłego nań w ten sposób zadania, jednakowoż nie chcąc na siebie ściągnąć odpowiedzialności za zwłokę tak ważnego wydawnictwa, od podjęcia zaszczytnego ciężaru wymawiać sie nie śmiał.

Ta równoległa praca nad wydawnictwem miała jednak pewne niedogodności; pokazało się mianowicie, kiedy się już rozpoczął druk czwartego tomu, że niektóre listy, zaliczone w pierwszym układzie na podstawie słusznych pozorów do t. I, należą właściwie do czasu późniejszego, a więc do tomów następnych, i odwrotnie, w materyale dalszych tomów znalazło się kilka listów należących chronologicznie do t. I. Okazała się tedy potrzeba częściowego przerobienia układu tomu I, wogóle dostosowania tego tomu do drukujących się następnych. Tej żmudnej pracy prof. Tretiak, obarczony innemi terminowemi pracami, obawiał się podjąć, ażeby nie przyczynić się do opóźnienia i tak już nieco opóźnionego wydawnictwa, i dlatego pozostawił ją niżej podpisanemu, przelewając w ten sposób swój udział w wydawnictwie na niego. Ponieważ liczba listów tomu I okazała się nieco większą od cyfry 138, jaką pierwotnie dla tego tomu ustalono, nie pozostawało zatem nic innego, jak dodatkowe listy, poza tę cyfrę wy-

chodzące, oznaczyć cyfrą ostatniego listu z dodatkiem liter odróżniających: *a*, *b*, *c*... (gdyż następne cyfry, od 139 począwszy, były już zajęte); podobnie oznaczono owe trzy listy, które już w następnych tomach umieścić się nie dały, cyframi listów sąsiednich, obok których znajdować się powinny, z dodatkiem litery *b*.

W Krakowie, 12 maja 1913.

Jan Czubek.

I. T. Zan do Leonarda Chodźki.

[22 sierpnia (3 września) 1815].

* 1815, 22 sierpnia, Iwiery.

Mój najukochańszy Leonardku[1]!

Srogiej losem fortuny i mądrego Nieba
Rozdział serc naszych okrutny
Nastąpił wtenczas, gdy je bardziej trzeba
Krępować — ach! rozdział smutny...
Jakież to głosy i jakie pióro
Mojej dręczenie duszy wyrazi
I obłąkanie, co jeszcze dopiero[2]
Po moich myślach bezpiecznie łazi...
Właśnie, jakby na katusze
Zjadliwsze wprawić mą duszę,
Chwycił mię jad podejrzenia,
Że twe się serce odmienia...

---

[1] Leonard Chodźko (ur. 1800 we wsi Oborka w pow. oszmiańskim, um. 1871 w Paryżu), wydawca, publicysta i historyk, uczył się w szkole mołodeczańskiej, do której uczęszczał i Zan; stąd bliższa znajomość starszego Zana z młodszym Leonardem (wedle notatki Zana, podanej przez M. Gawalewicza w artykule »Druh Mickiewicza« w Tygodniku Polskim 1898, str. 107 był Chodźko uczniem Zana) a nawet przyjaźń serdeczna. W r. 1819 przyjąwszy miejsce sekretarza u ks. Michała Ogińskiego, opuścił młody Chodźko Litwę na zawsze. Zwiedziwszy z Ogińskim większą część Europy, osiadł w r. 1826 w Paryżu, był później, uzyskawszy w r. 1830 obywatelstwo francuskie, urzędnikiem Sorbony, podbibliotekarzem ś. Genowefy, wreszcie bibliotekarzem w ministerstwie oświaty.

[2] T. j. teraz.

Teraz z boleścią wspominam momenta,
W których ów sprośny we mnie płód przeklęty
Sprawił w twych oczkach smutne z łez odmęty...
Za to mię karci srogo przyjaźń święta...
Jeśli zwykła twa dobroć a dla mnie szczęśliwa
Da wyrok swój przebaczenia,
Będę spokojnym... gdyż dla mnie dotkliwa
Czynić tobie udręczenia...
Już też podobno mej skutki zbrodni
Z żalem okropnym widzieć przychodzi...
Jakże pogardy tacy nie godni,
W których niewierność gruba się rodzi?...
Skrócić przyrzekłeś mój smutek
Listem do mnie... Jakiż skutek
Wzięło twoje przyrzeczenie?
Pewnie wpadłem w zapomnienie...
Możeś mną wzgardził... Serce wskróś przeszywa
Okropny domysł... możeś urażony,
Żem na twój smutek, nie rozrzewniony,
Patrzał, a może i ognia ubywa.
Przybycia twego oczekiwałem,
Nieraz wyszedłem na drogę;
Lecz znowu smutny w dom powracałem...
I teraz żalu ukryć nie mogę.
A jako pisklę zgłodniałe
Jęczy, nim matka przybędzie...
Tak i mnie bez ciebie wszędzie
Nie przyjdą zabawy trwałe.

Tak zaiste bez ciebie, mój najukochańszy, nic mi nie miło, owszem, ile razy przypomnę nasze zabawy przyjemne i niewinne, ile razy wystawię sobie tę słodkość, jakiej w dotknięciu twych ustek kosztowałem, ile razy przyjdą mi na myśl te wzajemne z największą starannością zabiegi w przysługach, tyle razy czuję coraz we mnie powiększający się smutek i żałość przeszłych rozkoszy... Po smutnym naszym rozdziale jechałem obłąkany do domu, wyrzucając sam sobie zaciętość i niewierność, jaką przed samym wyjazdem względem ciebie, mój najukochańszy, okazy-

wałem. — Żałuję teraz tego mocno i łaskawie proszę przebaczenia, gdyż aż nadto jestem przekonany o tobie, mój najukochańszy; jednak abym lepiej był uspokojony, że ty dlatego mię kochać nie przestaniesz, racz do mnie o tem cokolwiek napisać, toż o swem przebywaniu od czasu naszego oddzielenia i jakie na twym umyśle sprawiła wrażenie ma złośliwa i że tak powiem, gruba niewierność... donieś. — Nie uwierzysz, ale ja i sam nie zdolny opisać mego smutku, w jakim zostawałem w Iwierach[1], miejscu od ciebie oddalonem. Niczegom bardziej nie pragnął, jak, aby od ciebie odebrać pisemko, lub widzieć twoje szczęśliwe dla mnie oblicze; lecz ani pierwszego mimo twego przyrzeczenia, ani drugiego otrzymać nie mogłem... Nie wiem, co tego za przyczyna... Ale i o tem, jeśli mię kochasz, napiszesz. Dziś dnia 22 augusta wyjeżdżam do Wilna; stamtąd jak najprędzej napiszę do ciebie, ale chciałbym, abyś i ty tego w jak najkrótszym czasie nie zaniedbał... Gdzie ja stoję, dowiesz się... Jeśli czego potrzebować będziesz, śmiało pisz do mnie, a ja zawsze będę się starał uskutecznić, jako twój najwierniejszy przyjaciel...

Tomasz biedny Zan.

1815, 22 sierpnia, Iwiery.

NB. Niczego tak bardziej nie żałuję, jak, żem się z tobą przed mym wyjazdem nie widział... aleś to ty winien.

---

[1] Iwiery (w Słowniku Geogr. Wiewióry) — w. i folwark w pow. wilejskim o 5 klm. od Mołodecznej, wówczas własność rodziców Zana.

II. T. Zan do Leonarda Chodźki.

[25 sierpnia (6 września) 1815].

* 1815, 25 augusta, Wilno.

Najukochańszy Leonardku, moja rozkosz, szczęście i życie!

Widzenie się moje z tobą, wyjeżdżając z Mołodecznej[1], było to dla mnie snem rzeczywistym, który był przyczyną mego ciągłego żalu i smutku w drodze, a jest i teraz w Wilnie. To me pomieszanie niejakowe dowodzi list, który ołówkiem, będąc w drodze, pisałem, a który przekopiowawszy potem, jeśli zechcesz, przyszlę... gdyż teraz bardzo mało mam czasu, ledwo uchwyciłem szczęśliwą minutę, w której do ciebie, mój najukochańszy, piszę. — Przyjechałem do Wilna szczęśliwie, obchodziłem, gdzie mi było potrzeba, teraz zostaję bez pewności na swoim koszcie w pałacu, dawniej »Łopacińskich« zwanym, (którem imieniem i teraz go nazywają) i zostawać będę aż do 20 września w tym stanie. Wilno dla mnie jest teraz wygnaniem; oddalony od familii, a co najbardziej, od najukochańszego przyjaciela mego, Leonardka, czyli raczej mej rozkoszy, szczęścia i życia nakoniec, zdaje się, że na Sybirze jestem... Zamiast tej słodkiej rozmowy i zabawy z tobą słyszę wrzawę rozmaitego narodu... Mury dla mnie są stepami... przyjemności zasmuceniem... słowem, wszystko to, coby mogło mię cieszyć przy tobie, jest dla mnie najnudniejszem... Uważ mój stan żałośny, a przez litość przynajmniej nie zapomniej *(s)* do mnie napisać, choć wreszcie na pocztę, a list adresuj do pałacu Łopacińskich, przez

---

[1] Mołodeczna lub Mołodeczno — mko w gub. mińskiej na Litwie, gdzie była wówczas szkoła powiatowa.

co mnie wielką sprawisz uciechę, który teraz, lubo smutny, życzy tobie wesołości i ma za szczęście być twoim najszczerszym przyjacielem i sługą.

Biedny Apollo[1].

1815, 25 augusta, Wilno.

III. T. Zan do Leonarda Chodźki.

[7/19 września 1815].

* 1815, 7 września, Wilno.

Mój najukochańszy Leonardku!

Pierwszy raz jeszcze od mego przyjazdu do Wilna takąm uczuł radość i słodycz, jaką twe do mnie odezwanie się przez pismo zawsze sprawić jest zdolne, a jaką dziś, dnia 7 września, list pod datą 2 tego miesiąca z Puzel[2] doszły z czułem uweseleniem serce i umysł moje dotknął... Ten moment zdaje się jedynie został przeznaczonym na uleczenie tego smutku, jaki z przyczyny nie zupełnie pomyślnego powodzenia w moich zamiarach i straty miłego z tobą obcowania moją zarażał duszę... Teraz dlatego niejako ocucony, przyrzekam cię nie czynić przez mój smutek niespokojnym; owszem, ile razy zdarzy się mi do ciebie, mój słodki Leonardku, pisać, tyle razy będę napełniony uczuciem radości, wystawując, że tego swymi wyrazami cieszę, który mię równie, jak i ja go kocham; zwłaszcza, że chcę być posłuszny tej prośbie, która mi zaleca się nie smu-

---

[1] »W szkole w Mołodecznie odbywały się jakieś na spacerach gromadne zebrania uczniów, które nazywały się wojskiem Apollina i Marsa... Wojskiem Marsa dowodził Józef Suchocki, wojskiem Apollina Zan... Leonard Chodźko nazwany był Epaminondasem«. (Zeznania Zana w raporcie Nowosilcowa. A. Krechowiecki: Prawdy i bajki. Warszawa 1911, str. 232). [2] Puzele — w. w pow. oszmiańskim, gub. mińskiej, własność Tyszkiewiczów.

cić. Niepomału mię pociągasz do wdzięczności i pomnażasz przywiązanie (jeśli pomnożonem być może) przez pamięć i myśl o mnie, który cię kocha i szacuje najbardziej, a który przez swoje dawne niedowierzanie na to nigdy nie zasłużył... Jednak abym twej, mój najukochańszy, dogodził myśli i ciekawości o mojem powodzeniu, donoszę, że jestem bez żadnej pewności, na swoim koszcie się utrzymuję i że 20 dzień tego miesiąca naznaczy kres mego przeznaczenia, albowiem w tym dniu egzamen z kilkunastu kandydatów wybierze tylko czterech, tyle, wiele na ten plac[1] potrzebują... To jest przyczyną mej niespokojności, a myśl o następnym, przeciwnym czasem wypadku prowadzi, że tak powiem, do rozpaczy; lecz teraz za radą i prośbą twoją będę się strzegł z obu źródeł smutku... Zawsze siedzę w stancyi, biorę na zęby ze wszystkich sił algebrę, fizykę i inne, abym się dobrze na egzamen przygotował; stąd wszystkie osobliwoście *(s)*, jakie są lub się zdarzyć mogą, są dla mnie niewiadome. 30 sierpnia[2], toż piątego września[3], kiedy było z harmat strzelanie i iluminacya, ja tylko przez miasto przeszedłem, a mając zawsze na pamięci ciebie, przyszedł mi na myśl ten człowiek, który szczególnie stał się igrzyskiem ślepego losu[4]; z tego powodu smutny to napisałem:

Co się ma znaczyć ta wrzawa?
Co rozruch ten ma za cel?
Aż cyfra przed oczy stawa
Słuszna, lecz nie *N* ni *L*[5].

---

[1] Plac — stypendyum rządowe 150 rb. rocznie, za co kandydat zobowiązywał się »po czteroletniej na koszcie publicznym edukacyi urząd nauczycielski przez lat sześć z powinności w wydziale uniw. wil. sprawować«. [2] D. 30 sierpnia imieniny cesarza Aleksandra I. [3] D. 5 września imieniny cesarzowej Elżbiety Aleksiejewny, żony Aleksandra I. [4] Napoleon I. [5] *N* — Napoleon; *L* — zapewne Ludwik XVIII, lub może raczej, ze względu na wiersz ostatni, Litwa.

Nic mię wcale to nie bawi
Przy strzale i brzęku zel...
Cóż, że się *A* w ogniu pławi,
Kiedy nie *N* albo *L*.

Precz mi z oczu, liczne stada,
Jak nimfy, ubrane w biel!
Każda z was *A* czcić jest rada,
Nie znając, co *N* lub *L*.

Wy to na te *A* drewniane
Szumnych dobywacie trel...
Jaż choć żałosnych przestanę,
Gdy w mem sercu *N* lub *L*.

Ale widzę przekonany,
Że każdy swój ima cel:
Te wynaszają *A* stany,
Ja me słodkie *N* i *L*.

Uważ tedy, mój Leonardku, me teraz życie; daleko one *(s)* jest niewygodniejszem, jak na wsi... Tam to powietrze czyste i zdrowe, atmosfera łagodna; tu przeciwnie... Tam Pomona z obfitej ręki wszystkiego hojnie dostarcza; tu się bez Plutusa i obejść nie można. Tam w towarzystwie czułego przyjaciela pędziłem godziny, tu ledwo jednego znalazłem znajomego... Lecz cóż to ja opisuję? Pewnie i wprzódy o tem już do ciebie pisałem, ale nic spamiętać nie mogę, raz dla niejakiegoś zachwycenia, drugi dla prędkości pisania, które, gdy list do ciebie piszę, mię napadają.

Oświadcz twoim kochanym rodzicom, a moim szczególnym dobrodziejom moje uszanowanie czułe i donieś im, że nie wprzód będę miał zaszczyt do nich napisać, aż o stałem mojem przeznaczeniu pewnym będę, a w tym czasie i do ciebie się odezwę. Napisz do mnie, wiele i pod jaką datą listów odemnie odebrałeś, abym był pewnym o ich dochodzeniu, toż o szkołach mołodeczańskich, czem pokażesz, że nie

zapominasz tego, który szczyci się, że jest twym szczerożyczliwym przyjacielem.

Tomasz A.[1] Zan.

1815, 7 września, Wilno.

Stancya na Końskim Targu w domie, dawniej Łopacińskich, teraz Boguckich zwanym, pod Nr. 261, cyrkuł 1.

NB. Pokłoń się moim wszystkim kolegom, jako Kolędzie, Brunonowi i innym, i poproś, aby i oni do mnie pisywali, toż znajomym i t. d.

IV. T. Zan do rodziców.

[29 września (11 października) 1815].

* 1815, września 29 dnia, w Wilnie.

Wielmożni Rodzice[2] i najosobliwsi Dobrodzieje!

Długom się ociągał z oznajmieniem o mojem się powodzeniu w Wilnie, coraz czekając zmiany; lecz gdy ta nie prędko, a może i nigdy nie przyjdzie, zwłaszcza, że Wielmożni Rodzice Dobrodzieje są w smutku i niepewności z tego powodu, postanowiłem do ich *(s)* napisać teraz. Dzień 18 września był przeznaczony na egzamen; zebrało się do tego kandydatów 16, lecz profesorowie ustanowiwszy prawo, że tylko z gimnazyalnych szkół do egzaminu przyjmą, wszystkich ze szkół powiatowych będących usunęli. Dlategoż i ja od egzaminu usunięty zostałem. Lubo przez forsę jednak do egzaminu potem z innymi stawałem, lecz prywata nie dozwoliła mi otrzymać zamierzonego placu... Przecież znalazł się jeden łaskawy profesor w gimnazyum wileńskiem, który mię za korepetytora

---

[1] może Apollo; por. str. 5, uw. 1.
[2] Karol i Katarzyna z Dylewskich Zanowie.

zarekomendował, gdzie odbywam repetycyą na tydzień razy trzy, dla dwóch z czwartej klasy uczniów, nazwanych Malczewscy, repetycyą matematyki tylko, za co na miesiąc tyle biorę, wiele mi na stół i stancyę wystarcza [1]. Słowem, mam na miesiąc rubli 7 za lekcyi 12. Prawda, że to nie bardzo pomyślnie; jednak nadzieja, a do tego wolne pilnowanie samego siebie w uczeniu się i słuchaniu lekcyi akademickich mię cieszą a z czasem i powodzenie moje polepszyć mogą. Dlatego więc zostaję na stancyi i stole u Buczyńskiego, a to z powodu znajomości, mniejszej ceny stołu i nakoniec lepszego bezpieczeństwa od wszelkich kradzieży, jakie się w Wilnie zdarzają. Jestem zdrów i cale dobrego humoru, albowiem zaufany w Opatrzności, mam nadzieję polepszenia mego losu. Myślę teraz tylko o naukach, jakie w wielkiej rozciągłości w Akademii się dają.

Cały dzień od pół do ósmej aże do siódmej wieczornej godziny, prócz obiadu, lekcye się dają, co mnie niezmierną czyni satysfakcyą. To tylko mię troszczy, że Jegomość chorym często bywa, i nic więcej w mem przekonaniu nie żądam, tylko, aby Wielmożni Rodzice i najosobliwsi Dobrodzie[je] wszelką mieli pomyślność i zdrowie, a ja mam siłę na mnie jakkolwiek zarobić.

List od Jegomościa odebrałem; ale wtenczas wielcem żałował, żem oddawcy listu już w stancyi nie znalazł, wtenczasbym, mówię, toż samo oznajmił i oświadczyłbym to, że tak, jak teraz, jestem z najgłębszym szacunkiem Wielmożnych Rodziców i najosobliwszych Dobrodziejów szczerożyczliwym synem i sługą

Tomasz Zan.

1815, września 29 dnia, w Wilnie.

---

[1] Nieco inaczej Gawalewicz: Druh Mickiewicza w Tygodniku Polskim 1898, str. 106.

V. T. Zan do Leonarda Chodźki.

[4/16 grudnia 1815].

* 1815, 4 grudnia, Wilno.

Najukochańszy mój Leonardku!

Kto umie szanować i kochać szczerych przyjaciół, kto umie cenić ich prawdziwe przywiązanie, komu nieba nie wzbroniły słodkich przyjaźni owoców kosztować, ten tylko potrafi uczuć i wyobrazić radośne uniesienia, jakiemi dusza moja się napełnia, odbierając od ciebie pożądane listy... To uczucie radości i uniesienia nie ominęło[1] mnie i teraz, zwłaszcza gdy po długiem a tęskliwem oczekiwaniu twojej odezwy, po upłynieniu całego miesiąca, najmniej się spodziewając, jakby z nieba zesłaną, odebrałem —

Zawsze wypadki opaczne nadziei...
Rzadko więc człowiek bywa uiszczony;
Gdy żąda wiatru z północnej strony,
Aż mu z południowej wiei *(s)*...
Gdy się z zachodu spodziewa,
Wschód mu powiewa...

I ja podobnego losu doznałem. Czekając albowiem codziennie jakiegokolwiek z ulubionej mi strony pisma, zawsze byłem niejakoś zwarzony nieuiszczeniem się mojego pewnego spodziewania; lecz gdy mi o tem ani najmniej przez głowę nie przeszło, przynoszą mi pak, pak pożądany, gdzie od krewnych i przyjaciół listy się zawierały. Jakież uczucia napełniły mą duszę! Jakichże oznaków radości nie było widać na mej twarzy i oczach!.. Rzuciłem się z tą żądzą, z jaką wygłodniałe zwierzęta na zdobycz napadają — do tego

---

[1] ‚nie ominęły‘ A.

paku... przewracałem wszystkie listy i długo roztargniony sam sobą, nie wiedziałem, który mam pierwiej rozpieczętować... Ale twój zdał się mieć więcej od innych powabów i chociaż wszystkie nie były dla mnie obojętnymi, jednak twój najpierwiej przeczytałem... Tak właśnie, jak ten, który po długiem miotaniu na lądzie i morzu dla znalezienia utraconego przyjaciela na końcu kilku lat upłynionych powraca do swej siedziby i rodziny... znajduje tam zdrową i w dobrem powodzeniu gromadę krewnych, a nadewszystko cel jego wyszukiwań i przyczynę podjętych trudów, trudów wprawdzie, ale słodkich dla niego... rzuca się do rąk, które go tak długo oczekiwały... radby wszystkich razem uściskać... żądałby wszystkim na upragnione pytania odpowiadać... ale pierwszy mu wpada w oko szukany przyjaciel... Na cóż tak długo się rozciągam?.. Kiedy kto ma serce czułe, a do tego i serce przyjaciela, potrafi ocenić te uniesienia... Może będziesz mi miał to za złe, że zawsze listy do ciebie piszę, pełne tylko moich uczuć, a które ciebie może nie bardzo interesują; dlatego więc przestaję na tem i podziękowawszy za twoją na mnie pamięć i za spełnienie moich poleceń w oświadczeniu moim kochanym nauczycielom mego winnego uszanowania, którego i teraz nie zaniedbuję, zaczynam zadosyć czynić twoim rozkazom, jakeś na mnie w twym liście włożył. — Mackiewicz i Gieczewiczowie zdrowi; pierwszy stoi blizko Ś. Jana w domie, nie wiem, jak się nazywa, a drudzy bardzo się pięknie uczą. — Wszystkim, którym kazałeś, niziuteńko kłaniałem, równie też i Suchockiemu, który zdrów żyje. — Cieszę się, że rodzicy *(s)* twoi są w dobrem zdrowiu, którym oświadcz moje uszanowanie. — Pisałbym więcej do ciebie, lecz że muszę jeszcze dziś więcej listów pisać, przestaję na tem, com już napisał; jednak nie

mogę nie wspomnieć twego podziękowania za podły pugilaresik mi oświadczone *(s)* i lubo się wstydzę takiego (jeśli mam nazwać) podarku, jednak się cieszyćbym mógł, gdyby ten ci sprawił jakie ukontentowanie. — Bywaj zdrów i kochaj twego najwierniejszego przyjaciela, który ma zaszczyt być twoim i sługą.

Tomasz Zan.

1815, 4 grudnia, Wilno.

Listów od ciebie odebrałem cztery z teraźniejszym; radbym był wielce, gdybyś ty, kiedy się zdarzy jaka zręczność, opisał mi dokładnie twoje szczególne zabawy i (jak to nazywają) *conversation,* konwersacyą... Mojemu ulubionemu Zuchowi uszanowanie oświadczam i że tyle tęsknię bez niego, wiele on bezemnie.

Tenże — Zan.

VI. T. Zan do Leonarda Chodźki.

[Koniec stycznia *v. s.* 1816, Wilno].

* 1816, styczeń, Wilno.

Najukochańszy Leonardku!

Prawdziwie od czego mam zacząć pisać, nie wiem: czy prosić przebaczenia, czy się wymawiać i szukać przyczyn usprawiedliwienia się z tak długiego niepisania? — Pierwsze zapewne, jako od czułego przyjaciela, otrzymam, gdy drugie, ile mi prawdziwe uczucie i smutek, tak długiego wypadek milczenia, pozwoli, potrafię wyrazić. — Albowiem tyle mi to przynosi nieznośnego cierpienia, gdy z tobą częściej rozmawiać listownie nie mogę, ile czuję słodyczy, wypełniając ten mój najpożądańszy obowiązek. — Nie przypiszesz zatem te *(s)* moje wykroczenie nieczułości

lub jakowemuś zaniedbaniu i jakkolwiek masz prawo (szczęśliwe dla mnie) dopominać się wypełnienia obowiązków, jakie nie powierzchowna, lecz szczera przychylność nakazuje, atoli gdy roztrząśniesz przyczyny takowego wypadku, nie tylko że się na mnie gniewać nie będziesz, ale nawet łaskawie przebaczywszy, poznasz, że twój przyjaciel zawsze jest z jednaką czułością, zawsze cię kocha i zawsze cię kochać będzie... Pominąwszy wszystkie mniejsze i podlegające zarzutom, najważniejszą przyczyną był blizki, bo po Nowym Roku wraz mający nastąpić egzamen — a jako sposób dawania lekcyów w uniwersytecie daleko jest różnym od szkolnego, tak też, aby przyzwoicie na popis wystąpić, potrzeba wydarzonego czasu dobrze użyć. Jakoż i tak się stało: egzamen nie źle poszedł, który dnia 18 tego miesiąca się jeszcze skończył — a jeśli przedtem cokolwiek czasu zbywało, mimo to (jak i zawsze), żem o tobie czule przypominał, jednak wyobrażenie straszne dla nas nowych tego egzaminu od pisania listów odrywało. — Nie tylko albowiem do ciebie, ale i do rodziców nawet od dnia 4 grudnia nicem nie pisał... jakkolwiek zapewne tęskliwie mego oczekiwali pisma. — Jeśli zaś ta wymówka mało u ciebie, mój Leonardku, ważyć będzie, to wzywam na świadectwo tego przywiązania i czułości, jakiemi tchnę ku tobie, żem nigdy nie był daleki od obowiązku, przez tkliwą naszą przyjaźń włożonego. — Odebrałem list twój, pisany do mnie 24 grudnia, w tydzień prawie po jego przywiezieniu do Wilna, albowiem nie wprzód aż 4 stycznia, ze zwykłą takowym wypadkom czułością... Z jednej strony byłem napełniony uniesieniem radości, żeś zdrów i mnie kochasz, z drugiej ponurem zasmuceniem się na doniesienie o twojem cierpieniu z prześladowania, jakie na cię złośliwi wywierają. — A jakoś sam, mój Leonardku, oświadczył,

że przez wzgląd na naszą przyjaźń znośnie to wytrzymujesz, tak, nim wiatr dla nas pomyślniejszy zawieje, ile możności od dania do tego powodu unikając, i nadal z podobnąż stałością znosić radzę; albowiem przypomnienie złego w pomyślnych dniach stokrotną słodkością one zaprawi... Przykrą może dla ciebie, a niemniej też i dla mnie być zda się rzeczą, że pisemka, któregoś *(s)*, jak w liście wyraziłeś, z skwapliwością czekać będziesz, przysłać nie mogę. — Okoliczności i moje zdanie albowiem tego mi zabraniają; jednakże po niejakim czasie, lubo i niegodne, jeśli twa chęć od tego nie będzie daleka, przyszlę... lub nie... Zresztą zdrów jestem. Przecież nie mogę opuścić powin szowania ci Nowego Roku, chociaż za późno, ale z prawdziwą chęcią i życzeniem, życząc ci, co Krasicki jednemu z swoich przyjaciół napisał:

»Bądź więcej, niźli sławnym, więcej, niż bogatym,
»Bądź więcej, niż szczęśliwym[1].....

· Tu, choć na końcu, upraszam cię o oświadczenie mego uszanowania swoim panom profesorom i t. d... a o uściśnienie kolegom... A ja twoim zawsze być pragnę przyjacielem.

T. A.[2] Z[an].

1816, styczeń, Wilno.

---

[1] Z listu Krasickiego do P. B.:

Bądź więcej, niż szczęśliwym; a cóż przyjdzie za tem?
Oto, iżbyś przesadził i nie był szczęśliwym.
Miej, co masz, a miej kontent: to szczęściem prawdziwem.

[2] Por. str. 5, uw. 1.

VII. T. Zan do rodziców[1].

[7/19 lutego 1816].

* 1816[2], 7 lutego, Wilno.

Wielmożni Rodzice i najosobliwsi Dobrodzieje!

List od stryja naszego do WW. Ojca Dobrodzieja pisany, nie wiem, kędy, jak i przez kogo do Wilna przyszły, a od jednego, z którym najmniejszej znajomości i związków nie miałem, akademika, dnia 3 tego miesiąca oddany, gdy pożądana zręczność przez WWM. pana porucznika się nadarzyła, zadosyć czyniąc mej powinności i zapewne ich oczekiwaniu, teraz odsyłam... Przy czem, im bardziej się czuję być obowiązanym, tem skwapliwiej zawsze śpiesząc ku wypełnieniu czułości obowiązków, oświadczam im moje głębokie uszanowanie, szczere przywiązanie i niezłomną wdzięczność, którą, lubo tak, jako pragnę, okazać nie jestem w stanie, atoli niechaj wam, WW. Rodzice i najosobliwsi Dobrodzieje, chęć syna upragniona tak przyjemną będzie, jak mi ją miło jest czuć głęboko w sercu zakopaną.

Jakkolwiek doniesienie, często powtarzane o zdrowiu, zwłaszcza gdy możność pisania o niem upewnia, jest niepotrzebne i płonne, jednakże i teraz nie zawadzi, kiedy powiem, że zdrów i wesół jestem. — Z tem wszystkiem, niepomału, je-

---

1 Oprócz autografu tego listu zachował się i jego brulion; drobnych różnic nie zaznaczamy. 2 W A. 1815. Data roczna stanowczo pomylona: i skądinąd (Żywot i korespondencye Tomasza Zana, Kraków 1863, str. XII, M. Gawalewicz l. c. str. 86) wiemy na pewne i z listu Nr. XI (»a czegóż więcej na rok pierwszy?«) wypada, że Zan przybył do Wilna na uniwersytet dopiero w sierpniu 1815 r., a więc, że go tam w lutym t. r. jeszcze nie było. Pomyłka tłómaczy się blizkiem jeszcze sąsiedztwem r. 1815, tak iż Zan przez przyzwyczajenie się do pisania daty 1815, pisze ją jeszcze w lutym następnego roku.

śli tak rzekę, mię niespokojności nabawiło, że na żądanie usilne Scholki[1] (jak mi WWM. pan porucznik doniósł), abym jej gościńca przysłał, nie tak nie mogę, jako raczej nie wiem, czembym się takiem mógł jej przysłużyć i na łaskę zarobić, coby i mojego ku jej przywiązania i chętliwego onej oczekiwania godnem było. Dla tej zatem przyczyny i teraz i póty do skutku jej usiłowanie nie przyjdzie, dopóki uwiadomionym nie będę, jakiegoby też gościńca mieć chciała, któryby wart był tej dosyć odległej, jaka jest od Wilna do Iwior, drogi. Teraz zaś niechaj tem się cieszy, w czem jedyny mój przyjaciel WWM. pan Chodźko[2] mię zastępować raczył; jakoż już, jak słyszałem, zasobił u niej łaski. — Nie mogę, choć na końcu, jako uczeń, zamilczeć tego, co się we wdzięcznem i przywiązanem do szanownych nauczycielów sercu ozywa, albowiem, ile razy przed oczy stawię obraz tych prac i dobrodziejstw, jakie na udoskonalenie duszy naszej podejmowali i podejmują, tyle razy uniesiony niezbędnej wdzięczności zapałem i uszanowania, nie tylkoby im majątku, ale nawet i życiabym*(s)* nie żałował; lecz gdy jeszcze na pierwszym przeznaczenia mojego losu szczeblu stoję, o czuciu mojem samem oświadczeniem i cichem uwielbieniem przekonywać muszę. Cieszę się atoli i z tego, że jeślim nie umiał korzystać z ich szczęśliwego, a całej powszechności pożądanego usiłowania, przynajmniej się szanować, kochać i być wdzięcznym nauczycielom umiem z tą gorliwością, z jaką oddając [się] ich błogosławieństwu, z upoważeniem jestem.

---

[1] Scholastyka, jedna z sióstr Zana.
[2] Leonard.

Wielmożnych Rodziców i najosobliwszych Dobrodziejów szczerożyczliwym synem i sługą.

T. Zan.

1815, 7 lutego, Wilno.

P. S. Braci i sióstr moich uściskam.

VIII. T. Zan do Leonarda Chodźki.

[21 lutego (4 marca) 1816].

* 1816, lutego 21, Wilno.

Najukochańszy Leonardku!

Wskutek żądania twojego, które mi zawsze tyle jest miłem, ile sobie szacuję niezłomną i szczerą naszą przyjaźń, lubom jak najusilniejszych dokładał starań, abym stosownie do twoich poleceń natychmiast dnia 11 lutego po odebraniu twego listu Elegii Owidyusza mógł się wystarać, atoli i po wszystkich koszach żydowskich szperając, gdym nawet z wielkiem mojem użaleniem i w sławnych naszych księgarniach nie znalazł tego sławnego poety dzieła, upragnionymi mymi zabiegami, silną chęcią zadosyćuczynienia prośbom przyjaciela ukochanego pobudzanymi, u jednego z moich kolegów wyjednawszy, jako oznakę mojej ku tobie czułości, jako upominek przyjaźni i jako w zakład niezbędnej pamięci, posyłam. — Nie wiem zaiste, jak ta książka przypadnie do twego gustu; dobrze atoli sobie tuszę, zważając, że i dla dobroci swego wydania (mimo to, że niby nieco używana) i dla uprzejmej chęci mojej nie obojętnie i nie bez ukontentowania przyjętą będzie. Jakkolwiek wnosiłem, że jesteś zapewne już potrzebny onej, jednakże na wspak moim cnotliwym usiłowaniom, gdy żadnej zręczności wyszukać nie mogłem, lubo nie tak rychło, jak byłem

powinien, wypełniam mój obowiązek. — A jakoś zawsze był powolny moim prośbom i zaspokojenie onych, baczny na mą czułość w wypełnianiu powinności przyjacielskich, za rozkosz niejakąś sobie poczytywał, tak i teraz zapewne onym dogodzisz, kiedy o uiszczenie się w obietnicy, jakąś w liście wyraził, że o ważnych wypadkach w Mołodecznie mnie doniesiesz, ile mi zaostrzona i upragniona ciekawość dokucza i nalega, prosić będę, a to z tym dokładem, abyś koleją czasu, ciągiem okoliczności i postępem przyczyn wspomnione wypadki mnie objaśnił tak, iżby nic nie zostało, czegobym albo rozumieć albo wyobrazić lub w dokładnej jasności zatrzymać nie mógł. Lubo ta moja prośba za nieco jest natrętna, a wypełnienie onej może być i przykre, z tem wszystkiem, gdy ci się dobrze podoba, a czas, miejsce i okoliczności z twą chęcią i zabiegami zgodne będą, wielkie mi sprawisz ukontentowanie, tem większe, im troskliwsze podejmujesz zatrudnienie dla zaspokojenia mego i okazania, że nie jesteś obojętnym na moją ku tobie przychylność. O zdrowiu nie mam czego pisać, o wesołości zaś tem bardziej, albowiem te rzeczy tak są ściśle (jeśli można powiedzieć) spojone, że za pierwszem zdaje się iść i drugie; zatem, kiedy ręka i umysł piszącego jaśnie i zmysłowie przed oczy wystawia zdrowie jego, a temsamem i wesołość, idzie stąd, że nudne o tem doniesienie wcale jest niepotrzebnem. Zdanie fałszywe i na wątłych dowodach zasadzone... przekonanie i doświadczenie nauczyło mię, że inaczej się rzeczy mają. O liście zaś, przed Nowym Rokiem pisanym, takoż wspominałbym na próżno, bo przekonany jestem, że daleko wprzódy musiała moja nań odpowiedź dojść rąk twoich, aniżeli teraźniejszy list twój moich.

Puściwszy się już na prośby, a ochłonąwszy nieco ze wstydu, żem tobie już tyle dokuczył, odważam się jeszcze jeden na ciebie włożyć obowiązek. Jako albowiem, mój Leonardku, nabliższy jesteś swoich rodziców, a moich łaskawców, tak najprzystojniej tobie oświadczyć im moje uszanowanie i przywiązanie i wymówić mnie, że moje do ich niepisanie nie z niedbałego zapomnienia, ale raczej z nieśmiałości i bojaźni ich zatrudnienia mem pismem pochodzi. Razem też moim szanownym profesorom wdzięczność, jak się spodziewam, równą mojej czułością, okażesz — szczególnie WWM. panom Dowiattom[1]. — Ale niestety, cóż to robić z ukłonami? Lękasz się zapewne i ja się o ciebie lękam, a jednak upraszam Kolędzie, Brunonowi, Ciekanowskiemu, Ignacemu[2], wszystkim studentom i co tylko mnie znajomego znajduje się w Mołodecznie, moją uprzejmość oświadczyć; ja zaś tobie się odpłacając z naddatkiem, da Bóg, ukłonów oddam z tem oświadczeniem, z jakiem zawsze

T. Z.

1815[3] — Lutego 21, Wilno — w tej chacie, gdzie i zawsze i wprzódy.

IX. T. Zan do rodziców.

[29 maja (10 czerwca) 1816].

* 1816, miesiąca maja 29 dnia, Wilno.

Wielmożni Rodzice i najosobliwsi Dobrodzieje!

Przeszło już kilka miesięcy, przeszło tysiąc upragnionych, tęskliwych, ale zawodnych oczekiwań, a je-

---

[1] Ignacy Dowiat, późn. dozorca w Krożach, był wówczas nauczycielem wymowy, historyi i prawa w Mołodecznej. [2] Ignacy Zan — młodszy brat Tomasza. [3] Pomyłka w dacie rocznej; por. str. 15, 2.

szcze żadnej o powodzeniu się WWM. Państwa Dobrodziejów nie miałem odebrać wiadomości szczęścia. A lubo wprawdzie i my z oświadczeniem się naszej ku im (s) wdzięczności, poszanowania i przychylności ociągnęli, atoli tę nieumyślną przeciągłość oczekiwanie odwłoczne na pismo jakiekolwiek WWM. Państwa Dobrodziejów dogodnie usprawiedliwi. Teraz zaś, gdy się zręczność po temu nadarza (jakiej wprzód albo brakowało albo przynajmniej znaleźć nie mogłem), zadosyć czynię tak mojej powinności, jak i ich oczekiwaniu, gdy o swoim stanie zdrowia i pomyślności donosić a WWM. Państwa Dobrodziejów usilnie o udarowanie mnie choć małą literką prosić będę.

Zdrów, tak jak zawsze, jestem, za co najwyższą wielbię Istność, a do tego i nie lada jak wesół, co memu sposobowi myślenia winienem. Rzeczy nasze daleko się lepiej mają, albowiem prócz stołu, już od Wielkiejnocy na miesiąc biorę po dukatów cztery, chociaż przy dosyć ustawicznej pracy. Z tem wszystkim, co się dla ciała zyskało, straciło się dla duszy; jakoż mając rozmaite repetycye, nie tylko ciągle, ale nawet i dosyć dla siebie uczyć się nie mogę. Chociaż ciągle pilnie i regularnie na lekcye uniwersyteckie chodzę, atoli toż samo w chacie przerepetować i powtórzyć nie mam dosyć czasu; dlatego też i o nagrodę, dla najpilniejszego przeznaczoną, dobijać się nie śmiem. Stoję teraz w Kardynalii[1], bardzo blizko uniwersytetu, także u JP. Buczyńskiego, który razem z żoną ukłon WWM. Państwu Dobrodziejom zasyła. Na wakacyach, jeszcze nie wiem, gdzie będę, o czem potem doniosę. Wszystko już co do mnie; teraz tylko upraszam WW. Rodziców i najosobliwszych Dobrodziejów jeszcze raz, aby raczyli mnie troskliwego o swojem uwiadomić

---

[1] Dom w Wilnie naprzeciw bocznych drzwi kościoła św. Jana, nazwany tak, ponieważ był niegdyś mieszkaniem kardynała Jerzego Radziwiłła.

powodzeniu, a razem o oświadczenie mojej czułości ku szanownym naszym nauczycielom, osobliwie JP. Prefektowi[1] i Dowiattowi. Ją zaś jako wdzięczny, poważający, przychylny i czuły syn oddając się ich ojcowskiemu błogosławieństwu, zostaję

Wielmożnych Rodziców i najosobliwszych Dobrodziejów najniższym sługą

Tomasz Zan.

1816, miesiąca maja 29 dnia, Wilno.

X. T. Zan do brata Ignacego.

[29 maja (10 czerwca) 1816, Wilno][2].

29 maja w Kardynalii.

Kochany Braciszku!

Czyli się lenisz, czy o mnie nie pamiętasz, czy nakoniec wyzułeś się z braterskiego czucia, kiedy nie tylko o jakichkolwiek wypadkach i okolicznościach w Mołodecznie mnie uwiadomić, ale nawet o zdrowiu waszem i pomyślności nie chcesz? Zapewne jednak tę obojętność pierwszemu przypisać należy. Grzech to jest nieodpuszczony. Kiedy wszyscy współtowarzysze i przyjaciele zapominają albo już i zapomnieli o swoim czułym ich wielbicielu, brat przynajmniej opuszczać strapionego nie powinien. Cóżkolwiekbądź, już przeszło... a zapewne teraz, kiedy surowo przypominam moją należytość, wkrótce uszczęśliwić mnie swojem pisemkiem zechciecie — tak przynajmniej rozumiem. Ale i prośby moje, jakiemi cię teraz osypię, wykonać przyzwoicie i nieodmiennie raczysz. Najprzód rozka-

---

[1] Jan Suchecki, kol. assesor, dr. filoz.

[2] »Stoję teraz w Kardynalii« w liście poprzednim (Nr. IX) rozstrzyga o dacie rocznej niniejszego listu, posłanego zapewne razem z Nr. IX.

żesz sobie do mnie napisać o waszem się powodzeniu i o stanie okoliczności, tyczących się waszego położenia, postępków, tak ze względu szkół, jak ze względu prywatnych zabaw i kolegów; powtóre, po oświadczeniu mego szczerego przywiązania i szacunku miłym mnie towarzyszom, osobliwie Leonardowi, Kolędzie i Brunonowi, Ciekanowskiemu etc. powiesz im, że ja daleko więcej mam o ich trwałej czułości, niżeli oni o mnie małej a pożądanej mi pamięci, i jeżeli się nie umiałem okazywać, przynajmniej czuć i być wiernym przyjacielem potrafiłem. Tak.. zaiste, przypatrując się we zwierciedle przeszłego czasu, ujrzałem wszelkie me uchybienia, które stały się przyczyną wielu mnie szacowanych obojętności i niełaski; jeżeli mi teraz przebaczyć mogą, proś ich. Po trzecie, przez te względy i łaskę, przez przyjaźń, jaką nam okazywał dotąd w mem sercu najpierwsze i jedyne miejsce trzymający Leonard[1], proś jego, aby o mnie pamiętał, proś ustami mojemi, aby listy me nie były od niego pogardzane; jakoż od 11 lutego żadnego ręki jego listu nie miałem, tak dalece, że się nawet lękam, czy nie zaginął gdzie w drodze Owidyusz (co toż samo rozumiem o tej zoologii, którą dla was posłałem), dla jego *(s)* przesłany. Nie wiem o jego zdrowiu, nie wiem o jego rzeczy co do obcowania i zabaw, nie wiem nakoniec, czy waży cokolwiek naszą niezłomną przyjaźń (pisałbym do wszystkich, ale razam nie mogę). Po czwarte, panu Śliźniowi ukłon oddawszy, zapytasz, czyli już zreparowana skrzypica? Jeżeli już, to po opłaceniu onemu zostaw u siebie. Nakonieć nie zawadzi mi jako starszemu dać radę, abyś dobrze i pilnie postrzegał swych uczniów[2] i siebie, uczył się pracowicie (równie jak

[1] Chodźko. [2] Ignacy był widać t. z. dyrektorem, t. j. korepetytorem i dozorcą młodszych uczniów na wspólnej stancyi.

i innych języków), a Stefana[1] szczególnie do nauk przypędzał, który, jak słyszałem, hultai.

T. Zan.

JW. panom Łopacińskim i innym wszystkim ukłon, toż panu Iwaszkiewiczowi się*(s)* ja *à mon jour* etc. Pannie Annie i Izabeli westchnienie i szacunek zasyłam.

XI. T. Zan do rodziców.

[29 czerwca (11 lipca) 1816].

* 1816, 29 czer[wca], Wilno.

Wielmożni Rodzice i najosobliwsi Dobrodzieje!

Przyszła już i wakacya, tak długo od nas pożądana; ale pomyślność lepsza nie przychodzi. Po różnych namysłach, nadziei i wnioskach muszę pozostać w Wilnie, a to przez całe dwa miesiące. Przykro wprawdzie, ale cóż robić? — Tak czyńmy, jak możemy. Cóżkolwiekbądź, jeżeli los na mnie krzywo patrzy, ja niezmarszczonem na jego poglądam czołem i niezmieszany dobijam mego celu. Tak przy różnych niedogodnościach, niedostatku i przeszkodach do tyla sił moich używałem, iż nie tylko potrzeby ciała, ale nawet i duszy potrafiłem zaspokoić, albowiem oto po ukończeniu naszych egzaminów otrzymałem stopień kandydata filozofii; a czegóż więcej na rok pierwszy? List od Wielmożnych Rodziców Dobrodziejów do mnie pisany odebrałem od WJmć pani profesorowej, która u nas z miłemi córeczkami przenocowawszy, w dalszą udała się podróż, na mnie zaś obowiązek włożyła,

---

[1] Zana, najmłodszego brata Tomasza.

abym i ichmościom złożył jej ukłon i panu profesorowi — a ja ony dopełniam.

Ks. stryj nasz[1] więcej tygodnia bawił się w Wilnie, starając się o plebanię iskołdzką[2]; lecz rządu duchownego w Wilnie nie znajdując, zdał na mnie cały swój interes, abym popierał, skoro biskup przyjedzie. Za to też, jak mówił, pamiętać na mnie będzie, a na zadatek udarował mię zegarkiem. Kłaniał się takoż ichmościom.

Po kilka razy usiłowałem prosić Wielmożnych Rodziców Dobrodziejów, aby mnie raczyli przysłać świadectwo od marszałka powiatu naszego, żem jest szlachcic; lecz zawsze zapominając, gdy to teraz szczególnie miałem na uwadze, spodziewam się, że Wielmożni Rodzice Dobrodzieje pamiętać będą, zwłaszcza, że zapomocą brata naszego Klemensa łatwo to można sprawić. Jestem wielmożnych rodziców dobrodziejów najniższym sługą

T. Zan.

1816, 29 czer[wca], Wilno.

Wielmożnym Profesorom Dobrodziejom najgłębsze uszanowanie i wdzięczność oświadczam.

XII. T. Zan do rodziców.

[25 października (6 listopada) 1816].

25 paździer[nika] 1816 roku, Wilno.

Wielmożni Rodzice i najosobliwsi Dobrodzieje!

Ciągłe zatrudnienia i prace nie dozwalały mi złożyć i oświadczyć mego uszanowania i przywiązania

---

[1] Walenty Zan, proboszcz w Połoneczce. [2] Iszkołdź — w. radziwiłłowska w pow. nowogrodzkim; plebanię ks. Walenty istotnie otrzymał.

ku WW. Rodzicom Dobrodziejom tak długo; lecz teraz, gdy się najpewniejsza zręczność nadarzyła, nie omieszkałem śpieszyć się z wypełnieniem mojego obowiązku, a razem zawiadomić o mojem dobrem zdrowiu i powodzeniu się. Nie stoję już u Buczyńskich, lecz w uniwersytecie u JP. Kontryma[1]. Mam w miesiąc przychodu 14 rubli i stół. Do tego stryj nasz oświadcza i deklaruje mi pomagać. Świadectwo o szlachectwie aż dnia 28 września odebrałem, chociaż nie wiem, od kogo.

Chodzę na przedmioty lekcyów literatury.

Ks. stryj odprawił ze służby swojej Ignacego Wiażewicza (Kołłątaja) i przysłał do mnie z listem, abym go gdzie w służbę wszrubował. Lecz ja, który ani sposobności takiej, ani czasu nie mam (a do tego tam kopami, co się takich służb starają, w Wilnie się znajduje) razem z listem moim jego do WW. Rodziców Dobrodziejów posyłam; może się też na co on się *(s)* i zgodzi.

Upraszam pokornie Wielmożnych Rodziców Dobrodziejów, aby mnie raczyli uwiadomić o powodzeniu się i zdrowiu swojem, bo to mię najbardziej interesuje, a zaś braci naszych, których całuję serdecznie, przymusić, aby nie zapominali na mnie, a przynajmniej co miesiąc do mnie pisywali, choć przez pocztę.

Ignacy[2], przez pewną okazyą niech przyśle dyssertacyą, którą mu zasłałem, i niech się wszystkim znajomym kłania, osobliwie Kolędzie i innym, najprzód zaś p. Prefektowi, Suchodolskiemu[3], Zorce[4] i ks.

---

[1] Kazimierz Kontrym, adjunkt uniwersytetu i pomocnik bibliotekarza w uniw. wil. [2] młodszy brat T. Zana. [3] Julian Suchodolski, nauczyciel fizyki i matematyki. [4] Aleksy Zorko, nauczyciel jęz. rosyjskiego i rysunków.

kapelanowi[1] i Hołowniemu[2] moje uszanowanie oświadczy. Już to po trzeci raz ks. kapelana upraszam, aby rejestr nasion, których potrzebuję, wypisawszy mi, przysłał; albowiem, jakem już mówił, zgubiłem ten list, w którym mię o nie prosił.

Jestem z najgłębszem uszanowaniem
Wielmożnych Rodziców i najosobl. Dobrodziejów
najniższym sługą

T. Zan.

25 paździer. 1816 roku, Wilno.

XIII. T. Zan do rodziców.

[5/17 grudnia 1816].

* 1816, grudnia d. 5, Wilno.

Wielmożni Rodzice i najosobliwsi Dobrodzieje!

Cieszę się niezmiernie, że WW. Rodzice Dobrodzieje w dobrem zostają zdrowiu; i jam też zdrów. Chwała Bogu, powodzi mi się nieźle; ani mi chłód, ani mi głód dokucza, przy czerstwości ciała umysł zdrowy, przy zatrudnieniu naukowem spokojność, przy dogodnej pensyi żadnego niedostatku w niczem nie cierpię, a przeto żywy i wesoły jestem. Mam 5 dukatów na miesiąc, stół, chociaż jem tylko jako literat jeden obiad, nic nie kosztuje; surdut porządny modny i wygodny noszę, czujki[3] nawet nie potrzebuję; pod jednym dachem i moja kwatera i sale do których na lekcye chodziemy. Tylko to mnie niemało smuci, że nie mogę mieć wiadomości od braci, tak o ich położeniu, jako i o szkołach mołodeczańskich

---

[1] Ks. Melchior Kosiński, Trynitarz. [2] Michał Hołownia, nauczyciel arytmetyki i geografii. [3] płaszcz z rękawami.

w szczególności. Niemniej też chciałbym wiedzieć przyczynę, dla której Bajer miał być wyprawiony ze szkół i dla której on *fugam dedit*. Dłużej rozciągać się z mojem pisaniem nie mam czasu, prócz tego żadnych, choć w Wilnie jestem, ciekawości nie wiem, bo zawsze sobie w chacie przy książce siedzę; dosyć mi na tem, kiedy mam szczęście to powtórzyć, że jestem

Wielmożnych Rodziców i najosobliwszych Dobrodziejów

szczerokochającym synem i najniższym sługą

Tomasz.

1816, grudnia d. 5, Wilno.

W. JP. Prefektowi i wszystkim profesorom moje uszanowanie oświadczam.

T. Z.

XIV. Ks. Walenty Zan do T. Zana.

[23 maja (4 czerwca) 1817].

23 maja 1817 roku, Połoneczka [1].

Kochany Tomy!

WJP. Strzałko oddał mi twój list z wierszykami. To mnie ukontentowało, a razem naucza, że przyjaźń tego wieku niekoniecznie stała; trzeba wielkiego dowcipu ją utrzymać, co u ciebie pochwalam. Żarty przyjaciół powinny być niewinne i nieszczypiące, a prześladowany przyjaciel powinien być ostrożny, wszystko przyjmujący i do gniewu niesklonny etc. Justynie zdarzała Opatrzność kilka dobrych partyi, ale sama uniknęła onych; teraz pono skończy maryaż z WJP. Stanisławem Kojałowiczem, odstawnym po-

[1] Połoneczka — w. kościelna w pow. nowogrodzkim, należąca do dóbr radziwiłłowskich.

rucznikiem z pensyą i z mundurem ułanów litewskich, który też i grosza coś ma. Z listu brata mego Antoniego, a jej ojca, z listów też kawalera, do niej pisanych, wnoszę, że szczęśliwą będzie. Była u mnie w przeszłym tygodniu, prosząc o dusie[1], o pozwolenie i błogosławieństwo. Co trudniejszego, odłożyłem do kontraktów, a co było w mocy, zaraz dałem. To dzieło Opatrzności mnie nie zadziwiło, bo codziennie tego na sobie doświadczam, ale tak mnie ukontentowało i zaspokoiło, iż znacznie zacząłem być weselszym, a tem samem zdrowszym. Połajałem ją, że nie pamiętała, czy też nie wiedziała o tem, [że] jej narzeczony pojechał na kontrakta[2] do Wilna, a nic o tobie nie wspomnieli, żeby przecież z tobą się widział i poznał. A może też i mówili mu, bo była u mnie bardzo roztargniona i nie spodzi[e]wała się mnie znaleźć takim, jakim zawsze ku familii mojej jestem. Prawda, zbytków w czynności i wyniszczenia się zupełnego, a najbardziej występków cierpieć nie mogę, a przywiązanie zawsze jedno; bo nie wart życia, kto krwi nie ceni.

Jest jeden ważny interes w Wilnie mojego przyjaciela; odbierzesz list, zaniesiesz do Ś. Jerzego, do kancelaryi Officium i odebrawszy odpowiedź, odeszlesz na pocztę p[rzez] Nowogródek w Połon[eczce]. Nic mi nie napisałeś o sprawie z W[ielmożnym] Houwalttem u W-go Sawicza, regenta ziemskiego. Wreszcie poradź się, co z tem czynić, że śledstwienna[3] sprawa blizko dwóch lat odłogiem w ziemstwie leży, a tu grosza potrzeba. Jeżeli nie wiesz sprawy, oto krótko: 6 lat nie odbierałem annuaty z Szyrniut. Umówiłem plenipotenta W-go Nowickiego, adwokata subselliów

---

[1] pieszczotliwie: dukaty.
[2] ś.-Jerskie w końcu kwietnia.
[3] z rosyjska.

wileńskich, naprzeciw waszego domu mieszkającego; on podał kilka próśb: i tak nic się nie święci. Bądź i u plenipotenta; wszak to niekoniecznie mój interes: mnie w trumnie i obola nie dadzą na zapłacenie Charonowi za przewóz p[rzez] Styx — zostanie to na świecie.

Chciałbym wiedzieć, kiedy po ciebie przysłać i czy będziesz tego roku majstrem; prosi stryj

Ks. Zan.

Widzisz, że czasu nie mam, bo pięknie bardzo piszę. Proszę przez pocztę jak najprędzej dać rezolucyą.

XV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[około 25 czerwca (7 lipca) 1817, Wilno][1].

Kochany przyjacielu!

Z jakiem ukontentowaniem odebrałem list twój, nie będąc w mojej sytuacyi, nie łatwo sobie wyobrazić potrafisz. Jaką uczułem rozkosz, widząc, iż się znajduje przynajmniej dusza tkliwa, litująca się nad mojem

---

[1] B. d. Wzmianka o egzaminie i »błąkanie się po ogrodach« wskazują, że list był pisany w końcu czerwca, a mianowicie między 25 a 30 czerwca, gdyż w »niedzielę« t. j. 1 lipca »jedzie do Nowogródka« na wakacye. Rok da się z pewnem podobieństwem do prawdy oznaczyć — jest nim 1817, jak to wynika z następujących uwag. »Ile razy spojrzę na Kardynalią« powtarza Czeczot (»patrząc na Kardynalią«) w datowanym liście z d. 25 lipca 1819. Niżej czytamy w tym samym liście: »Nastały potem czasy, kiedy«... t. j. zawiązanie Towarzystwa Filomatycznego, do którego z początku Czeczot nie należał, d. 1 października 1817 r. Owóż przypuszczamy, że Czeczot, pisząc o swym stosunku do Mickiewicza, nie opuścił w swojem opowiadaniu całego roku, o coby go jednak posądzić należało, gdyby wspominając o pewnym szczególe z czerwca r. 1816, przerzucił się od razu do października r. 1817, lecz że używając wyrazu potem, miał na myśli to, co niedługo po czerwcu jeszcze w tym samym roku, t. j. 1817 nastąpiło.

nieszczęściem. Ukarało mnie niebo, żem tak długo ukrywał stan mojego serca, który w porównaniu do teraźniejszego był szczęściem i spokojnością. Jak niezmierną czuję dziś chęć opowiadania moich zgryzot! Lecz któż mnie słuchać będzie? Ciebie niemasz; nie mam więc żadnego przyjaciela. Ci, którzy się zostali, są dla mnie obcemi osobami; słuchaliby mnie z obojętnością, uśmiechem, a może i wzgardą. Przymuszony więc milczeć, ileż cierpię! Twoje niezbite i prawdziwie roztropne uwagi przyniosły mi cokolwiek ulgi i jeżeli mogę powiedzieć, spokojności. Przyjąłem je jako dowód twojej ku mnie przyjaźni i troskliwości, a chociaż niektóre z nich są za surowe i niesprawiedliwe, wiem, że ty pisałeś to, co ci rozum dyktowa[ł] przy wolnym i niczem nie zajętym umyśle. A ja?! Jaka różnica między piszącym i czytelnikiem! Chciałbym jednak na nie odpowiedzieć; ale myśli moje są tak zmieszane, że nie wiem, czy przy nieczytelnym charakterze będziesz mógł co z tego listu zrozumieć. Wiernie ci jednak staram się opisać to wszystko, co po twoim przytrafiło się odjeździe.

Chocjaż rozmowa przy rozłączeniu się z tobą zmieszała mnie, byłem jednak dosyć spokojny. Nazajutrz następujący egzamen Borowskiego[1] nie dał mnie wiele myśleć. Przez cały dzień starałem się zrobić kompozycyą, ale prócz przepisania dawniejszej nic poradzić nie mogłem. Następującego dnia uczułem ból w głowie i byłem uwolniony od przyszłych egzaminów. Oddawszy profesorowi moje roboty, chęć mnie brała pójść do Anieli, z którą już od dawnego nie widzia[łem] się czasu, a dawniej co dzień zwykłem był bywać u niej. Znalazłem jednak matkę śpiącą, ona wy-

---

[1] Leon Borowski, wówczas »pomocnik« profesora w uniw. wileńskim, »dający kurs wymowy i poezyi«.

szła do blizkiej kamienicy z swoją pokojową do przyjaciółek. Przymuszony więc byłem odejść, nie widząc się. Układałem różne zamiary, co miałem jej powiedzieć, i nazajutrz, uzbroiwszy się odwagą, poszedłem z niezmierną niespokojnością. Znalazłem ją uradowaną za mojem przyjściem. Przyjacielu! jak ta radość okropnie mnie przeraziła: trzeba było ją zniszczyć! Gdybyś wiedział, jak ona dawniej umiała pięknymi kolorami malować przyszłe szczęście nasze! Drżałem na wspomnienie, że z tych słodkich marzeń trzeba będzie się przebudzić. Z tem wszystkiem postanowiłem nie odmienić mojego przedsięwzięcia i skoro tylko matka Anieli z młodszą jej siostrzenicą wyjechała na szpacyer, zostawiwszy córkę dla bolu głowy w domu, zacząłem wszystko przedkładać.

Zaklinałem, ażeby albo zapomniała o mnie, albo była nadal stałą i nie przymuszała uporem swoim, ażebym wszystko na niepewność odważał. Uraziła się mocno za ten wyraz »niepewność«. Zacząłem płakać, całować jej ręce, upewniać, że mnie to kosztuje więcej, niżeli jej samej, że gotów jestem wszystko poświęcić, ale nie poświęcę nierozwadze losu i szczęścia jej samej. Odpowiedziała, że mnie nie rozumie; zaczęła, równie płacząc, mówić, że gdybym ją tyle kochał, ile jestem kochany, nie powiedziałbym, że to może być dla niej nieszczęściem. Przydałem znowu, że może żałować tego później. Odpowiedziała, że nie ma czem przeprzeć[1] mojej niewierności. Przydała, że zgodzi się na wszystko, ale nie wie, czy ja kochając ją, zezwoliłbym wystawić na męczarnie więcej, jak całorocznego niewidzenia się, Mówiła jeszcze, że poszłaby za mną, porzuciwszy wszystko, gdyby tego potrzeba było, albo gdybym tylko chciał tego. Prze-

[1] ‚przeparć‘ A.

konała się nakoniec cokolwiek, że ja rozważniej mówiłem; przyrzekła znosić cierpliwie rozłączenie się, że nigdy nie powątpiewała o mojej stałości, ale tylko obawiała się rozłączenia się. Uradziliśmy się więc uwiadomić o tem matkę, jakieżkolwiek byłoby jej w tem zdanie.

Płakaliśmy długo oboje, odszedłem o ósmej wieczornej w okropnym stanie. Noc całą nie pomyślałem o śnie; nazajutrz miałem znowu takie kłócie w głowie, jakiego nie doświadczałem dotychczas. Widziałem [się] w dwa dni potem z Anielą w obecności wielu osób. Jutro mam iść znowu. Upatrujemy pory rozmówić się z matką.

Przyjacielu! teraz uczułem, że cię niemasz; siedzę w stancyi, albo błąkam się sam jeden po ogrodach. Ile razy spojrzę na Kardynalią[1], westchnę. Jeżelim ci stał się może rozwlekłym i niezrozumiałym, daruj, bo zwłaszcza dziś lepiej napisać nie mogę. Co się dalej stanie, pisać do ciebie będę. Zrób to ukontentowanie, pisz do mnie, jeżeli możesz. Do niedzieli będę w Wilnie, potem jadę do Nowogródka. Nie wiem, jaki koniec weźmie moje nieszczęście[2]. Chciałbym więcej pisać, ale jak ciebie furman, tak mnie Eleutery Haciski ciągnie na szpacyer. Bywaj zdrów, spokojny i szczęśliwy! W przyszłym twoim liście nie pisz nic z ironią i nie łaj mojej Anieli. Ach! gdybyś ją znał, nigdybyś nie napisał tego. Lepiej jednak się stało, że jej nie widziałeś, i życzę ci, ażebyś był zawsze nie ciekawy, kiedy mówią o piękn[ych]. Obaczyć je? Nic ci nie przyjdzie, że zaspokoisz ciekawość, a stracić możesz spokojność. Nie myśl, że mając powolniejszy temperament i więcej rozwagi, wolny jesteś od miło-

---

[1] Por. str. 20, 1. W tym domu mieszkał Czeczot.
[2] ‚nieszczęścia‘ A.

ści. Prędzej czy później, doświadczysz, co ona jest; daruj, że ja ci przestrogi daję, sam ich sobie dać nie mogąc. Mówię to jednak prawdziwie, bo sam doświadczyłem. Muszę skończyć pisać tą razą, choć chciałbym jak najdłużej tem się bawić.

Cze[kam] twojego odpisu.

Adam Napoleon.

XVI. T. Zan do Narkiewicza[1].

[7/19 lipca 1817].

* 1817, lipca 7 d., Wilno.

Jak się masz, mój Wieniawski? Ty na wsi gościsz i stratę, jeżeliś jaką poniósł w oddaleniu się od nas, twoich braci, przyjaciół, twego *doûrgna*, nagradzasz przyjemnością okolic wiejskich, świeżością powietrza, używaniem wygód i rozkoszy estetycznych. Tobie się łąki śmieją, ty nad szemrzącym strumieniem w cieniu, który ci gaj udziela, odpocząć próżen trosków możesz, a dumając nad przedmiotem, który twe serce

---

1 Adresat, nazwany w tekście Wieniawskim, jest w liście Zana do Turskiego (Nr. DXXXVIII) tylko Wieniawą z Hrozówka, a więc tą samą osobą, co Wieniawski. Wieniawa jednak nie jest nazwiskiem, lecz herbem, którym m. i. pieczętuje się litewska rodzina Narkiewiczów. Domysł nabiera pewności wobec tego, że sam Zan w swych zapiskach autobiograficznych, z których korzystał Gawalewicz, obok Wieniawy kładzie w nawiasie nazwisko Narkiewicz (Gawalewicz l. c. str. 126). Czy owym przyjacielem Zana był kolega zawodowy Jana Sobolewskiego, Józef Narkiewicz, nauczyciel w Krożach, trudno coś pewnego powiedzieć; podobieństwo jest wielkie. W protokołach Tow. Filom. wydz. II znajdujemy wiadomość, że Józef Narkiewicz 23 maja 1819 był podany na członka, ale że »w roku teraźniejszym wyjechał do Kroż na nauczyciela... Wydział postanowił notę jego kwalifikacyjną do czasu sposobniejszego zawiesić, a tymczasem żeby lepiej wyrozumieć sposób myślenia kandydata, prywatną korespondencyą i, ile być może, obojętną członkowi Zanowi poruczył«. (Prot. wydz. II, pos. adm. 19 paźdz. 1819).

przejmuje, wlewasz rozkoszną słodycz do swojej duszy; lepiej ci słońce wschodzi, przyjemniej znika, aby się w nowym blasku w powrocie ukazało... My, a raczej ja, w ciemnych murach, gdzie promień światła ledwo raz na dzień dojść może, karmię kury[1] i niemi się karmię; nikt mnie od tej zabawy oderwać nie może... ona dla mnie rozkoszą, tem żyję i ledwo żyć nie pragnę... Ani ty już mi paść moich kur nie pomożesz... one mię dziubają, a kto wie, czy też i nie zadziubają. Wiem.. szukasz zapewne *motif*.. niestety jakżem nieszczęśliwy, że ty domyśleć się tego nie możesz, o czem ani mówić ani pisać nie mogę! Wiem zapewne, że stokroćbym sobie ulżył, gdybym cię mógł uczynić tego świadomym! Zmiłuj się, domyśl się.. i swe domysły przed moje obłąkane zmysły przedstaw. Nic mi nie brak (biorąc fizycznie), żyję skromnie, przykazania zachowuję, mam braci, mam łaskawych, mam zażyłych, mam znajomych... nie mam... nikomu nie jestem niewdzięczny... kobit *(s)* nie znam, piękności, jakiej mam ideał, na ziemi niema... domyśl się, proszę ciebie Wieniawski... a nie kucz[2] mi, abym ci to opisał, czego nie mogę.. Powraca czasem na łono moje spokojność dlatego tylko, aby mi okropność smutku w straszliwszych rysach pokazała... Znowu się kury do mnie zlatują. Raz chcę ich sam osobnością głaskać, zniewolić się nie chcą; czasem obłąkany, zrywam się, chcę je nieść do Kardynalii, a w uściskach tych kanalków, tego*(s)* Sewerynów[3], Turów po-

---

[1] Gra wyrazów: kury — ptaki domowe, i kury — *curae* — troski. »Przypominam, że nieraz żartobliwie mówiliśmy sobie, że składamy towarzystwo przeciw troskom, towarzystwo rozpędzające troski«. (Zeznania przed komisyą śledczą Jeżowskiego, przytoczone przez H. Mościckiego w artykule »Ze stosunków wileńskich« w Bibl. Warsz. 1904, II, str. 506). [2] kuczyć — dokuczać. [3] Może Seweryn hr. Tyszkiewicz (Czarnocki M.: Krótka wiadomość o tajnych

łowę ich zostawić. Jakież moje zdziwienie: kiedy się opatrzę, że ja waryat, że ja dureń, a was niema, a tu raptowniejszym pędem kury na mnie!.. Całuj tych kanalków w oczki, w same oczki, a potem w czoło; kury moje tego nie lubią, a ja im na wzgardę czynić muszę. Nasz pan Stefan[1] wart być jenerałem... on na mnie bardzo łaskaw, odwiedza mię, zaprasza mię do siebie i tem bardziej z tego się chlubię, a jego szanuję, im widzę się być bardziej niegodnym jego względów. Bruno[2] połowicę kur gwałtem ze mnie wypędza... a hamulce nie od tego; lubi mię ciągać po górach, ja w smutnych dumaniach, a on w posępnej minie bez słówka nawet, przebywamy pola. Już widzę i słyszę, Wieniawski, że ty mówisz: »Pewnie już ludzie wyjechali.. pewnie pan jego, to jest, Ona[3], pan ukochany, Ona wyjechał«.. Nie prawda, nie wyjechał.. jest pan, jest.. i sługi swego wiernego, przywiązanego, przystałego, jak kora do drzewa, jeśli nie pogardza, to obojętnością częstuje... Uniosłem się.. nie prawda — nie prawda, odwołuję: On mój pan!! przyjął tylko komisarza, pana M. N.; temu swe serdeczne interesa powierza, a gdzież tam prosty sługa wścibić się może... Naturalna, złowić ptaszka więcej trzeba skrzętności; pies sam się przykaraska, ptaszka więcej pielęgnować, więcej pieścić potrzeba; pies wierny

---

towarzystwach uczniów uniw. wil. w Roczniku Tow. Przyj. Nauk w Wilnie 1907, str. 31).

[1] Może Stefan Dąbrowski, późniejszy Filaret, członek grona Amarantowego (fizycznego), o którym w r. 1836 pisze Zan do Heleny Malewskiej, że »w Wilnie wiersze jego lubił przepisywać p. Stefan Dąbrowski«. (M. Gawalewicz: Poeta promienisty. Warszawa 1911, str. 29). [2] Zapewne Bruno Suchecki, niebawem, od 1/10 t. r. Filomata. [3] Kto jest Ona? — trudno powiedzieć. Onacewicz, któryby się tu najprędzej nasuwał, nie może być już dlatego, że był wtedy prefektem gimnazyum Białostockiego i dopiero 20/9 1818 powołany został na zastępcę profesora historyi po Lelewelu do Wilna.

i na kawału*(s)* chleba przestaje, ale ptaszek wśród samych karesów, kiedy nad nim dusk *(s)* ronią.. upatrzywszy dziurę, bez wdzięczności uleci; pies choćby go i bito, pana swego, aby go odstąpił, nie przymuszą... Domyślasz się *motif,* dlaczego się mnie kury trzymają? Jeżeliś się domyślał, to jeśli łaskaw będziesz coś do mnie napisać, nie zapomni[j] między nawiasami i swe domysły wtrącić. Od wieczora do rana siedzę w izbie z kurami, Zgon tabakiery[1] opisuję, na Udało się zwyczajnie chodzę i z Zalonem też łekcye od 10—11 odprawujemy. Algebry literata uczę i już dziś trzeciego stopnia zrównania rozwiązuje i tobie kłania, chociaż dla mnie ani obiecanki ani brzeżdżanki[2] nie czyni. Wstaję o 7, żeby się mniej z kurami bawić; a kładę się o 10, chociaż mię moje kury czasem okrutnie ze dwie godziny w łożu przewracają. Gdy we dnie idę do mego pana, on siedzi u swego papa, który jest chory, (co jest przyczyną zwlekania ich wyjazdu), a przeto, jak mydło zjadłszy, znowu powracam do chaty, każdego zaś wieczora, choć sam jeden, w ludzkiej gospodzie z godzinę lub dwie przebywam. Teraz to uczułem, jak wielce jesteś mi potrzebny; wiele bez ciebie znoszę, a tych cierpień niema z kim podzielić, abym sobie ulżył, niema ucha, któremuby powierzona przyczyna zatarła wszelkie waryactwo i wszelkie głupstwo. Ale — ale: w samej rzeczy śniło mi się, żem ja waryat; żeby się to czasem na jawie nie sprawdziło! Jestem pewny, że do tego nie przyjdzie, gdyż sny na wspak wywracać należy. Magistrowi kandydackie uszanowanie, p. Ale-

---

[1] Poemat T. Zana, częściowo dochowany w Archiwum Filomatów; treść całego utworu podaje Gawalewicz: Poeta promienisty, Warszawa 1911, str. 83, nstp. [2] Brzeżdżanka od brzeżdżyć, t. j. świtać — brzask, niepewna nadzieja.

ksandrowi szalbierskie usługi, innym *et caetera* zasyłam, a resztę proszę całować, bo ja stąd nie dostanę. Owóż i wszystko, o czem miał do ciebie pisać

twój, ciebie, Wielmożnego WMPana
Dobrodzieja,
najniższy
Doûraigne.

1817, lipca 7 d., Wilno Piekło.

NB. M. N. poprzedzające wykasuj[1]; mam w tem swoje przyczyny i te nawet, com teraz napisał. Pan Okołów łaskaw na mnie, zapraszał mię, abym jego odwiedzał; ale wiesz, jaki ja: oto żadnego razu nie byłem i sam sobie tę opieszałość moją wyrzucam.

(Adres):

à Monsieur
Monsieur
Le President des Cours
Doûraigne
à Hrozowek.

Tak się opisanie Zgonu mojej tabakiery za czyna

Zgon Tabakiery opiewam smutny,

ost. w.:

Ledwo mieszkań swych dopadli.

(Pod tem): Więcej niema gdzie pisać.

XVII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[około 8/20 lipca 1817, Wilno][2].

Przyjacielu! Nie odebrawszy na pierwszy mój list odpisu, dla krótkości czasu, nie mogę ci dokładnie:

---

[1] T. j. wymaż.

[2] B. d. List pochodzi z tego samego mniej więcej czasu, co poprzedni (Nr. XV), jak to wyraźnie wskazuje to samo pismo w obu

opisać najnieszczęśliwszego zakończenia moich nadziei. O, gdybyś wiedział, w jakim teraz znajduję się stanie! Przez późniejszą okazyą będę starał się uwiadomić cię o wszystkiem; teraz to tylko ci oznajmuję, że od dni kilku jestem spokojniejszy i zdrowszy, gdyż jak się potem dowiesz, tragiczna ta akcya przyłożyła się do pęknięcia wrzodu w głowie, skąd po wyjściu trochę materyi znaczną uczułem ulgę. Przyjacielu! z jakąż męką przychodziło mi pisać list do mamy, o moim oznajmując przyjeździe, wsiadając prawie na pojazd do Ży[to]mierza; ale się wszystko zmieniło. Za kilka dni będę w Nowogródku; ty jeżeli będziesz pisał, tam adresuj listy. Dłużej czas mi nie pozwala poświęcić się rozkoszy pisania do ciebie. Teraz zostając sam jeden w obrzydłem Wilnie, nie widząc jej i ciebie, nie dość, że jestem nieszczęśliwy — o, gdybyś wiedział o reszcie...?!

Przyjaciel twój

Adam Napoleon.

---

listach, a zwłaszcza treść (dalszy ciąg historyi Anieli, »kłócie w głowie« (Nr. XV), które tu zakończyło się »pęknięciem wrzodu«). Oczekiwanie listu Czeczota, zamierzony wyjazd do Żytomierza, następnie zmiana zamiaru i nadzieja przybycia »za kilka dni« do Nowogródka — wszystko to przemawia za datą o kilka lub kilkanaście dni późniejszą od listu poprzedniego, t. j. za początkiem lipca 1817 r., kiedy już wszyscy uczniowie uniwersyteccy do domów się rozjechali (»Teraz zostając s a m j e d e n w obrzydłem Wilnie«...).

XVIII. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[12/24 lipca 1818, Nowogródek][1].

Mój kochany Józefie z Kaniowa[2]!

Jechałem tedy i przyjachałem do Nowogródka i bawię się wesoło, piszę listy do was wszystkich Wiwlasów[3]. Tomaszowi z Iwir*(s)* już posłał[em], innym gotuję się posłać. Nie uwierzysz, ile mnie bawi Nowogródek. Mnóstwo oryginałów, z sz[cz]ególniejszymi, a zawsze coraz innymi charakterami, daje obfitą materyą do uwag filozoficznych, które pospolicie kończą się śmiechem. Odpakowałem moje papiery; jeszcze nic nie robię, mam albowiem na kilka dni wyjechać, skąd zaraz powracam i piszę *Conseil*[4] i odsyłam. Tymczasem napisałem kawałek do Wiadomości Brukowych[5] i czekam niecierpliwie wydrukowania; jeśli możesz, zmiłuj się, zmiłuj się, idź tam do kogokolwiek i podbudzaj, żeby go umieszczono. Zawiera bar-

---

[1] B. d. Uzupełniony rok może uchodzić za pewny. Na pos. Tow. Fil. z 2 grudnia 1817 uchwalono tłómaczyć dzieło *Conseils à ma fille;* można więc przypuszczać na pewno, że w roku 1818, a nie później, zajmował się Mickiewicz podczas wakacyi tą pracą. Data dzienna ściśle oznaczyć się nie da. Słowa: »Jechałem tedy i przyjachałem do Nowogródka« oznaczają widocznie podróż dłuższą, a więc z Wilna do Nowogródka na wakacye około 1 lipca; napisanie kilku listów, przypatrywanie się oryginałom nowogrodzkim, wreszcie napisanie »kawałka« do »Wiadomości Brukowych« — wszystko to każe przypuszczać kilkodniowy co najmniej już pobyt w Nowogródku; kładziemy przybliżoną datę 12 lipca 1818 r. [2] Jeżowski pochodził wedle raportu Nowosilcowa (Krechowiecki l. c. str. 304) z gub. kijowskiej, pow. wasylkowskiego, a kończył szkoły średnie w Humaniu; stąd też nazywa go Mickiewicz Józefem z Kaniowa (na Ukrainie) lub z Humania.

[3] Nazwa żartobliwa Filomatów. [4] ‚Conseli' A. D. 2 grudnia 1817 uchwalono na wniosek Jeżowskiego »dla rychłego zasilenia kasy Towarzystwa« tłómaczenie dzieła Bouilly'ego: Conseils à ma fille (Prot.) Mickiewicz, jak z tego listu widzimy, zabrał się więc do roboty, rzecz jednak nie przyszła do skutku. [5] Wiadomości Brukowe wychodziły tygodniowo w Wilnie 1816—1822.

dzo prawdziwe i mnie interesujące wiadomości. Bardzo ci za to wdzięczen będę. Tytuł tego pisma jest: Doniesienie wojażera od stron Jeruzalemskich z miasteczka Zaniemunos.

Więcej pisać nie mam czasu. Zmiłuj się jesz[cz]e raz, pamiętaj o mojej prośbie!

Napoleon z Nowogródka.

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu
Józefowi Jeżowskiemu
kandydatowi filozo[fii] i sztuk pięknych w Wilnie
w mieszkaniu profesora Żukowskiego.

XIX. Malewski do Jeżowskiego.

[29 lipca (10 sierpnia) 1818][1].

* Lipca 29, Szczorse [2].

Przyjacielu Filomato!

Dziwi mnie to mocno, iż dotąd by litery od ciebie nie widzę. Mógłbyś, jak się zdaje, z nudy przynajmniej napisać, zwłaszcza gdy musiałeś słyszeć *in arte epistolari,* że się listy piszą bez namysłu; nic przeto ci głowy nie utrudzą kilka słów, któremibyś mię zaspokoił. Spodziewam się, iż drugi list do ciebie nie będzie się od podobnego, co ten, zaczynał zarzutu.

Tymczasem winien jestem donieść o moich tutejszych zatrudnieniach. Naprzód kilka dni zeszło na oswojeniu się ze wsią, dalsze zajęła choroba, piąty

[1] Listy Nr. XIX, XX, XXII i XXIII pochodzą, jak z treści widać, z jednego roku; ponieważ data 1818 dla XXII i XXIII jest niewątpliwa, przeto i dla reszty, t. XIX i XX wypada ta sama data roczna, t. j. 1818.

[2] Szczorse — w. w pow. nowogrodzkim, własność podówczas hr. Adama Chreptowicza.

jednak dzień upływa, jakem już wprzągł się do pracy. Dla obeznania się z dziełami, do historyi i prawa należącemi, wybrałem przedmiot z dziejów krajowych, o władzy i urzędzie kanclerskim w Polszcze, nad którym siedzę i szperam. Skoro to ukończę, wezmę coś innego, a potem zajmę się opisem książek rzadszych lub opuszczonych przez Bentkowskiego[1], w tutejszej bibliotece będących. Otóż *succus* moich projektów, które do skutku przywieść będę usiłował.

Zdawszy sprawę, upraszam, iżbyś mi odpisał i doniósł o Tow[arzystwie][2], żebyś mię miał w swojej pamięci i papieru przysłał. Zręczność odesłania jest teraz przez oddawcę tego listu gotowa. Koresponduję tu z Mickiewiczem. Na przyszłą pocztę grożę ci listem długim, nie mogąc teraz dla krótkości czasu długo pisać. Pokłon kolegom.

Malewski.

Lipca 29, Szczorse.

XX. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[5/17 sierpnia 1818].

* 5 aug[usta] 1818, Wilno.

Panie Adamie z Nowogródka!

Odebrałem list[3] od sąsiada twojego, Franciszka Filomata, który mię łaje, żem tak długo do niego nie pisał. Winien jesteś, że dopuściłem się odwłoki, ponieważ doniosłeś, że wyjedziesz z domu, nie wyrażając czasu powrotu; tem bardziej, że doświadczenie już pokazało, iż list mój niegdyś ciebie w Nowogród-

---

[1] Feliks Bentkowski: Historya literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych. 2 tomy, Warszawa 1814.
[2] Towarzystwo Filomatów, założone d. 1 października 1817.
[3] T. j. Nr. XIX.

ku, ja listu twojego w Wilnie całe wakacye bezskutecznie czekałem. Winien jesteś, że pomimo nie odebranej rezolucyi nie napisałeś do mnie powtórnie. Winien jesteś jeszcze raz, iż wyjeżdżając, nie wziąłeś papieru. Wszakże wiesz o tem i sam za tem jesteś, aby pisma twoje, jakkolwiek gładko i kształtnie pisane, jeszcze przepisane były, zwłasz[cz]a, gdy masz w domu takich, którzy dobrze pisać umieją. Posyłam przeto ci 12 arkuszy papieru do przepisywania robót. Pamiętaj zainformować przepisującego, aby się trzymał podanej formy, aby za maryginesa nie występował, aby *a capite* [nie] z za maryginesa (po kancelarsku), lecz wewnątrz jego poczynał, aby też maryginesa zaginał tym sposobem, jak tam jeden arkusz jest zagięty, czego łatwo dokonać przez pokłócie w rogach arkusz[a]. Posyłam ci także drobny dykcyonarz, który może być przydatny do tłómaczenia o Kornelu[1].

Pietr[aszkiewicz] wkrótce na wieś wyjedzie.

Napisz do mnie szeroko, jak już prosiłem, o twoich zabawach, pracach, korespondencyach etc.

Józef.

5 aug. 1818[2], Wilno.

XXI. T. Zan do Hilarego N.

[około 12/24 sierpnia 1818, Wilno][3].

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Kiedyś chlubną dla mnie ufność w mojej przyjaźni położył, skorom tylko przybył do Wilna, śpieszę czem

---

[1] Piotr Corneille (ur. 1606, um. 1684) — twórca tragedyi francuskiej. Czy tu jednak o nim mowa? Czy to nie będzie pomyłka zam. Conseils? Por. Nr. XVIII, uw. 4.

[2] Rok dopisany ołówkiem. [3] Brulion b. d. Z Iwier wyjeżdżał Zan po wakacyach do Wilna dwa razy, t. j. w r. 1818 i 1819.

prędzej z uwiadomieniem o okolicznościach jego obchodzących, abym się stał godnym tej nadziei i tego zaufania, jakiemś nietrwożliwie mnie obdarzyć raczył. Darujesz mi, że w tonie otwartości i poufałości piszę, albowiem sądzę, że to tylko szczerości i prawdy jest cechą. Ledwoś opuścił Iwiery, ostatniem pożegnaniem i nową miłością poświęcone, udałem się co tchu do Mołodecznej, miłego z czułych względów nam obudwom siedliska. Co za widok tkliwy i poruszający! Wszędzie ponury smutek i milczenie, ciężkiem westchnieniem przerywane, panuje! Zgasła rumianość, a posępne lice bladość okryła; próżno obłąkane oczy usiłują taić żal, wewnątrz piersi żywiony: gwałtem się potok łez po jagodach toczy i zdradza ostrożną czułość. Niestety, jakże słabe me pióro, aby mogło w żywym obrazie wystawić, ile oddalenie się WMCPana kosztowało tym osobom, które jego życiem żyją. Cierpienie i choroba przyłączyły się do ich udręczenia. Próżnom się silił łagodzić rozmaitymi sposoby nieuleczone boleści, lecz tam na widok tak smutnego obrazu dzieliłem z niemi nieutuloną żałość i doktor równem z choremi dotknięty był cierpieniem. Jeżeli się WMCPana umysł nie mami zwodniczem podejrzeniem, jeżeli prawdziwa czułość zagościła w jego niezdradliwem sercu, żywo się przekonasz o prawdziwości mego doniesienia i poznasz doskonale, ile

---

»W r. 1818 bawiąc w Wiewiórach u rodziców poznaje [Zan] jakiegoś sąsiada, człowieka rozsądnego, doświadczonego a wielkiego przyjaciela panien« (M. Gawalewicz: Druh Mickiewicza w Tygodniku Polskim r. 1898, str. 261). Jeżeli, jak przypuszczamy, ów »wielki przyjaciel panien« jest nasz niewymieniony z nazwiska pan Hilary, to list był pisany w r. 1818, za czem też przemawia i styl, mało jeszcze wyrobiony i bardzo nierówny a poniekąd nawet nieudolny. Datę dzienną można tylko w przybliżeniu oznaczyć, a to z listu Malewskiego do Ad. Mickiewicza z d. 12 sierpnia t. r. »Kowalewski i Zan już [w Wilnie] być muszą«; obydwa tedy listy: i Malewskiego i Zana, były mniej więcej w tym samym czasie pisane.

WMCPana kochać i żałować umieją i jak jest droga jego pamięć dla ich uczucia. Z upragnieniem wyglądały z Mińska pisemka WMCPana, ale napróżno; dlatego niecierpliwe wysłały pannę Annę, niby za jej własnym interesem do Mińska w nadziei zastania jego jeszcze w tem mieście. Na nieszczęście panna Anna już tam jego nie znalazła, ale widząc się z panem Janem, dała mu do rozumienia, iż się za WaćPanem pędziła; dlatego przyjechawszy do domu, zawołał do panny Franciszki: »Czy wiesz? wszak to ona za panem Hilarym aż do Mińska goniła«!

Dobry więc zwrot rzeczy wzięły i WaćPanu niema się czego lękać. Pisać najbezpieczniej możesz do mnie i pod moją kopertą czułe listki przesyłać, ja mam lepszą zręczność odesłania, a memu upewnieniu zawierzyć śmiało możesz; próżna i haniebna ciekawość nie zawiedzie WaćPana zaufania. Ułożone projekta względem listów nie tak ostrożnie przewidziane były. Pisarz mołodeczański łatwo da się przekupić i od niesytej ciekawości wolnym nie jest, a pana Wincentego sama interesowność od*(s)* odpieczętowania podżegnąć może.

Wyjeżdżając do Wilna, wspominałem o portrecie, ale próżno; z rąk puścić nie chciały: jest to u nich bóstwo, na które się zapatrują, do którego i westchnienie i modły rozczulone istoty posyłają... a ofiary miłośne palą. Te są szczere uwagi, które z oświadczeniem mojego szacunku ku WMCPana posyłam.

Tomasz.

Jeżeli poczynać co należy śmiało, to kończyć zapewne odważniej należy.

Odrzuć od siebie wszelkie podejrzenie i bojaźń, pomnij dopełnić te obowiązki, które na cię niezmyślona czułość włożyła.

XXII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[12/24 sierpnia 1818][1].

* D. 11 lipca w poniedz., z Szczors.

Przyjacielu Filomato!

List mój, przed tygodniem podobno pisany, nie znalazłszy ciebie w Nowogródku, musiałem się wstrzymać z dalszą korespondencyą, nie będąc pewny o twoim powrocie. Taż sama przyczyna opóźniła mój wyjazd do Nowogródka; jeżeli przeto jesteś teraz w domu, donieś mi, póki tam się bawić będziesz i kiedy swoje ukończysz ekskursye, inaczej bowiem jechać na niepewno nie chcę. Coraz się zbliża koniec wakacyi, a ja *tibi soli* przyznam się, że nic nie zrobiłem. Wizyty dam warszawskich, hałastra sędziów i adwokatów[2] były to ważne *impedimenta,* które mi pióro z ręki wytrącały i odejmowały spokojność i ciszę, tak potrzebną do pracy. Ale już drugi dzień upływa, jak się szczerze uwziąłem i spodziewam się, że z gołemi rękami do Wilna nie powrócę. Nie mogę pojąć, zaco dotąd żadnej z Wilna nie mam wiado-

---

[1] Uzupełniony w dacie rok 1818 jest zupełnie pewny, gdyż Malewsk spomina w tym liście o rozdziale Tow. Fil. na wydziały, uchwalonym na pos. d. 24 czerwca 1818. Zato data dzienna stanowczo mylna, naprzód dlatego, że poniedziałek nie przypadał w lipcu 1818 r. na 11-go, a powtóre list nie mógł być nawet pisany w lipcu, gdyż w tym miesiącu Wilno nie mogło się »zaludniać« Filomatami, którzy wracali z wakacyi dopiero w sierpniu. List więc pisany w sierpniu. Ma on niektóre szczegóły z następnym listem (Nr. XXIII) wspólne (»wizyta dam warszawskich«, »hałastra sędziów i adwokatów«), a więc zbliża się do niego czasem, lecz jest od niego nieco wcześniejszy, gdyż tu dopiero »drugi dzień upływa, jak się szczerze uwziął« a tam »już w tych czterech dniach szczerze się wziął do pracy«. Ponieważ tamten list był pisany we czwartek d. 15 sierpnia, więc data naszego listu będzie poprzedni poniedziałek, t. j. 12 sierpnia 1818 i Malewski, co łatwo wytłómaczyć, pomylił się o jeden dzień w datowaniu. [2] Por. Nr. następny (XXIII.)

mości; pisałem po dwakroć do Jeżowskiego, nic mi nie odpowiedział i ja dlatego wstrzymuję się z pisaniem. Mam przeczucie, że się już Wilno Filomatami zaludnia, Kowalewski i Zan już być muszą; ja takoż przed 1 septembra rzucę Szczorse. Muszą tam działać, ale my nic nie wiemy. Rozdział na Wydziały[1] im prędszy, tem się lepszy być zdaje; lecz gdy jego zaprowadzenie pociągnie za sobą zupełne rozstrychnienie się w pracy i da zasadę nowej organizacyi, jabym sądził, iż przeciągnienie do 1 oktobra szkodliwem być nie może. Przy nowem podpisaniu ustaw możnaby i ten obchód przyłączyć. Ja ułożę punkta *ad interim*, jakby się to dziać miało. Mam jeszcze inne myśli, ale te odkładam do drugiego *colloquium*.

Malewski.

D. 11 lipca w poniedz. z Szczors.

XXIII. Malewski do Jeżowskiego.

[15/27 sierpnia 1818, Szczorse].

* 15 augusta, Szczorse.

Przyjacielu Filomato!

Wyżlej prawdziwie trzeba było cierpliwości w doczekaniu się twojego pisania. Lecz przecież *tandem aliquando* odebrałem wczora, to jest, dnia 14 sierpnia list twój, z Wilna d. 31 Julii datowany. Dziwiłem się przez cały miesiąc, zaco między przyjaciółmi nawet prawdzi się ta maksyma, *les absents ont toujours tort*, czyli, że mowa ustna pewniejsza, niżeli

---

[1] Po przyjęciu nowych ustaw d. 23 czerwca 1818 przystąpiono na następnem posiedzeniu d. 24 czerwca t. r. do uformowania dwóch Wydziałów Towarzystwa: 1) literatury i nauk moralnych i 2) nauk fizycznych, matematycznych i medycznych.

pisana; i gdyby nie mój korespondent, włóczęga*(s)* Adam, żyłbym prawdziwie po pustelniczemu. Musisz milczeć, Józefie, i słuchać tych słusznych zarzutów, a za karę musisz przyjąć mimo całego ku dwom imionom wstrę[tu] przydomek, Józef Kunktator Jeżowski. Lecz nie chcę dłużej nastawać na ciebie, sam siebie mając oskarżyć. Spytasz się: Za co? — Oto, żem dotąd mimo tylu pomocy nic nie zrobił! Mam wprawdzie za sobą dość słuszne przyczyny, czuję jednak, że w oczach twoich, jako surowego ascety, między czterema tylko mieszkającego ściany, nieważnemi się wydadzą; lecz jeśli przy czytaniu tego listu będzie Onufry, ten stawając w obronie mojej, będzie mówił i *pro domo sua.* Oto przyjechała tu z Warszawy p. Gorajska z dwiema córkami; z tych jedna, gdyby szło o wyrżnięcie Wenery na pieczęci, mogłaby za wzór posłużyć. Mimo całej mojej skalistości nie mogłem się oprzeć czarnym oczętom, a wiesz bez wątpienia — ale, prawda, nie wiesz, że przy nich czas zbiega na tem, do czego Tomasz gramatyk każe kropek używać, i wszelkie roboty oczywiście giną. *Amour, tu as perdu Troie!* Otóż pierwsza zdaniem Pietraszkiewicza *causa finalis,* do której jeśli zechcesz dołączyć ból głowy,. ciągle towarzyszący, i zjazd sędziowskiej i adwokackiej szui, zapewna*(s)*, jak anioł, niewinny w oczach twoich stać będę. Chcąc to naprawić, wziąłem się w tych 4 dniach już szczerze do pracy i choć jednę przywiozę z sobą rozprawkę. Wreszcie zaczynam robić opis biblioteki tutejszej, części polskiej z wieku 16 i połowy 17, i to myślę za wiadomości naukowe[1] potem częściami oddawać. *Dii favete inceptis*[2]*!*

---

[1] Wiadomości naukowe — sprawozdania z czasopism lub dzieł naukowych, składane przez członków Tow. Filom. na posiedzeniach wydziałowych. [2] Cytat (zmieniony) z Ovid. Metam. I, 2... di, coeptis adspirate meis.

Zwracam się teraz do twojego listu, który tyle mi węzłów w głowie nawiązał! A naprzód z niezmiernym applauzem winszuję dokonania liter[1]; spojrzawszy na nie, krzyknąłem: ...*cedite, Grai: nascitur quidquid maius Praxitele*[2]*!* Jak uważam, nożyk i grube polano może zastąpić drukarnią dla Tow[arzystwa]. Zaco zaś wydrukowano tę formę na półarkuszach dla wydziałów, tego pojąć nie mogę; oprócz tego, że to jest brzydko, i oprawić się nie daje. Imieniem mego wydziału proszę o wybicie dwóch liber na całych arkuszach (ponieważ jedną już wybiłeś, więc jeszcze jedną wybij), i z własnej gotówem, powróciwszy, koszt wrócić kieszeni. Te zaś półlibry, co wybito na półarkuszach, daruję wieczystem prawem *sine ullo regressu* wydziałowi fizycznemu.

Co do ksiąg. Tych liczba jest wielka i koszt znaczny; jabym je zredukował, jak następuje:

1. Dziennik pos[iedzeń] rząd[owych]; ten z zszywanych arkuszów być może.

2. Protokół posiedzeń; podług mnie 1½ lib., w półskórek.

3. Zamiast księgi pism przychodzących czy nie lepiej dziennik sekretarski, gdzieby zapisywał, co przyszło, co wyszło pokrótce? Na to libra 1 wystarczy, w papier oprawna.

4. Księga wychodzących rezolucyi, gdzie wszystkie zalecenia *per extensum* przepisywane będą; na to 2 libry, oprawna.

---

[1] Zachowało się kilka pism rządowych, na których dużemi, wyrazistemi czcionkami, wyrżniętemi na drzewie, wytłoczono: *T. F. W.* || *Rząd* || *Nro..* || *Dnia... mca...* || *18..* || *Wilno.*

[2] Cytat (zmieniony) z Propercyusza III, 32, 65:

Cedite, Romani scriptores, cedite, Grai:
Nescio quid maius nascitur Iliade.

Summaryuszów nie rozumiem, bo jeśli to mają być indeksa, to sam sekretarz porobi je przy końcu ksiąg wspomnionych.

Co do kasyera.

5. Księga sznurowa przychodu i rozchodu, lib. 2, oprawna.

Dla wydziałów:

6. Protokoły posiedzeń nauk[owych], $1^1/_2$ lib., opra[wny].

7. Protokoły posiedzeń admi[nistracyjnych], 1 lib., opra[wny].

Znowu summaryusza nie widzę potrzeby, bo indeks do robót po ich oprawieniu sekretarz dorobi.

8. Dziennik sekretarski, *ut supra,* w którym będzie i rozkład robót i czas oddania i krytyk i pism przy chodzących, lib. 1, w papier.

9. Księga pism wychodzących, lib. 1, opra[wna].

10. Księga opłat, lib[ra] 1, oprawna.

Dziennik praw dla członków czynnych, ponieważ tylko będzie wyciągiem z protokołu posiedzeń adminis[tracyjnych], na których sami będą przytomni, *ergo* niepotrzebny.

11. Dla koresponde[ntów], $^1/_2$ libr[y], opra[wny].

Oto mój katalog ksiąg; zresztą róbcie, jak chcecie, proszę tylko pamiętać na ręce, któremi się zapiszą.

Co do not kwalifikacyjnych. Tych ustanowienia było celem mieć dokładną wiadomość o pierwiastkowem członków wychowaniu, ich zatrudnieniach i dalszym ciągu życia *extra* Towarzystwa. Dwojako je przeto rozróżnić należy: na te, które przy wejściu do związku podane być muszą, i na te, które potem co miesiąc oddawać się mają. Pierwsze są ważniejsze, bo mają być składem tego, o czem sam tylko członek i jego rodzeństwo wiedziało; drugie mniej, bo już samo Towarzystwo patrzy na jego postępki,

widzi jego zdolności i poznaje charakter. W tamtych tedy ma być od[b]yta spowiedź rzetelna z życia przed wejściem do związku, w tych zaś postęp naukowy, odmiany w stanie, w zamiarach i dobro Towarzystwa powinny być wypisane. Poznasz lepiej różnicę z pytań, które ci napomknę. Do not drugiego rzędu wypisałem ci na osobnym papierze i przyłączam formę, jakbym je życzył widzieć oddawane. Do pierwszego zaś rzędu mają wchodzić pytania, z którychby się wyjaśnił cały stan familijny i cały stopień umysłowego usposobienia widziećby można. Chciałbym tu przeto umieścić następne pytania:

1. Wiadomość o rodzicach, o krewnych, lata i urodzenie.

2. Edukacya pierwiastkowa, pod czyjem okiem? Szkoły gdzie odbyte i naczyciele jacy?

3. Któremu z nauczycieli najwięcej winien jest nauk?

4. Sposób utrzymania się dotychczasowy? Pomocy rodziców jak wielkie były?

5. Kogo w rzędzie swoich dobroczyńców liczy?

6. Do jakich nauk czuje najmocniejsze przywiązanie? — i tym podobne, z których o całym ciągu wiedzieć można familijnego i początkowego życia.

Do ocenienia stopnia umysłowego usposobienia mogłyby posłużyć takie pytania:

Jakich klasyków czytał?

Do którego z czytanych autorów najwięcej jest przywiązany? Wyszczególnienie książek czytanych, przynajmniej ważniejszych. Czyli w czytaniu przestaje na pojęciu myśli autora, ale raczej czyli dalszych nie wywodzi wniosków i własnych nie tworzy uwag? Czyli ma skłonność do czytania dzieł głębokich większą, niż do czytania dzieł łatwych, zabawnych? Czyli takowe czytanie było trafowe za dopa-

dnieniem lada książki, czyli z porządnym wykonane doborem? Czyli pamięć jego zatrzymuje daty i nazwiska, czyli raczej rzecz samą gruntownie objętą? Czy ma dar własnego myślenia i czy go ćwiczy ciągłą pracą?

Jakie posiada języki? Czyli w ich nauce mechaniczną tylko idzie drogą, czyli raczej nie wyciąga ogólnych wniosków?

Jakie posiada talenta, np. muzykę, czyli ich teoryi zgłębiać nie usiłuje i jaką ku temu zmierza drogą?

Którego z polskich autorów nad innych przenosi i za wzór do kształcenia stylu obrał?

Takie i tym podobne wskazówki posłużyłyby, jak mi się zdaje, do dokładnego poznania talentu członka i nie małeby stąd przybyły korzyści tak dla członków samych, jak i dla Tow[arzystwa]; byłaby to doskonała każdego biografia. Zresztą jeśli się to śmiesznem wyda, zwijam chorągiew i *concedo maiorem;* jeśli za przydat[ne] uznane zostanie, będę mógł rozważywszy głębiej i zaradziwszy się w Wilnie Garwego[1] i Szaniawskiego[2], w których przypominam, że są do tego pomocy, dalej jeszcze rozwinąć.

Pieczęci rys przyłączam, jest to plagiaryuszostwo z greckiego medalu; zdaje mi się, że ten związek sowy z lirą, czyli Minerwy z Apollinem nie jest niedorzeczny. Napisbym radził Towarzystwo Filomatyczne, nie kładąc pieczęć, bo to trywialnie. Zresztą jest to tylko *projective.* Rozpisałem się nadspodzianie; czekam na twoję odpowiedź. Lecz jeżeli masz pisać w 10 dni po odebraniu listu mojego, a ja

---

[1] Krystyan Garve (ur. 1742, um. 1798) — filozof, autor dzieł z zakresu praktycznej filozofii. [2] Józef Kalasanty Szaniawski Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii. Warszawa 1805.

go mam, jak teraźniejszy, w miesiąc jeszcze odbierać, to lepiej czekaj na mnie w Wilnie.

Braterski uścisk Filomatom; ty zaś sprzyjaj i kochaj mnie statecznie.

Malewski.

15 aug., Szczorse.

NB. Odpowiedzi nie powinnyby się kończyć na odpisie tak lub nie, ale każdemu należałoby zostawić wolność pisania, jak chcąc, i dlatego nie chciałbym, żeby miały być oddawane na ćwiartkach świstkowych, ale raczej na arkuszu takim sposobem:

Tu	się	wpi	sują	pyta	nia	*alias*	tytu	ły	Ru	bryk

resztę objaśni przyłączona książeczka. Takim sposobem, jak w niej, oprawiwszy arkusze, każdy mógłby w księgę wpisywać. Możnaby tę księgę dawać do domu; nicby to nie szkodziło.

(Wzór na książeczkę kwalifikacyjną).

	N-ro... *Nota kwalifikacyjna z miesiąca Ianuarii*	
1	Imię i nazwisko członka. W głównym przedmiocie ile postąpił — jaką część przebiega? Jakie ku temu czyta dzieła? Czy ma jakie zawady? Skąd wyczerpnął teraźniejsze wiadomości naukowe?	
2	O czem zamierzył pisać przyszłą szczegółową robotę i jakich radzi się pomocy[1]?	
3	W robocie powszechnej ile postąpił i czy jakich ułatwień potrzebuje?	
4	Czy oddał składkę miesięczną?	
5	Czy się doskonali w językach, talentach i jak?	
6	Zmiany względem zamiarów, stancyi, sposobu utrzymania się.	
7	Czy słyszał o Towarzystwie? Czy nie jest do innych związków wzywany lub czy jakich nie odebrał zachęceń, wsparcia, dobrodziejstw? Czyli nic nie wydrukował czego?	
8 a) b)	Z kim koresponduje? Przypadki familijne np. śmierć matki, ojca etc.	

NB. Za każdym razem, gdzieby wypadło powtarzanie, mógłby członek odsyłać do not poprzedzających i dlatego noty powinnyby być numerowane: Nr. 1, 2, 3 etc. etc.

[1] Tym sposobem mógłby wiedzieć krytyk, z jakich źrzódeł czerpa (Przypisek Malewskiego).

XXIV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[15/27 sierpnia 1818].

* D. 15 sierz[pnia] 1818, Szczorse.

Kochany włóczęgo!

Wstawszy dziś z rana o $4^1/_2$ i napisawszy list ogromny do Jeżowskiego[1], zmordowaną ręką krócej będę do ciebie pisał. Godzien jesteś biretu *utriusque iuris* za to, że nie zapominasz o samotnym towarzyszu, o którym wszyscy łaskawie zapomnieć raczyli. List, któryś mi przysłał od Jeżowskiego, wywiódł mię z długiej niecierpliwości. Pojąć prawdziwie nie mogłem, zaco tak długo od niego żadnej nie odbierałem wiadomości, i nieraz zniecierpliwiony, dumając nad tem przy bilarze, matkę do ostatnich łóz pakowałem; ale już teraz wyszedłem z tego stanu i straciłem nawet ochotę łajać Jeżowskiego, do czego niezmierną miałem świerzbiączkę. Odpis na twoje ręce przyłączam niezapieczętowany, a to, żebyś przeczytawszy i swoje porobiwszy komentarze, odesłał go co najśpieszniej do Wilna. Szczerze życzę zobaczyć się z tobą w Nowogródku; ale cóż, kiedy ty *vagabundus* nigdy w nim nie siedzisz. Dlatego, jeśli masz chęć widzenia się ze mną, donieś, kiedy będziesz siedział na miejscu, żebym mógł cię znaleźć i to musisz ze dwa dni posiedzieć, czekając na mnie. Ręka nieposłuszna każe mi ten list skończyć; wprzód jednak muszę ucałować Aleksandra[2] za pięknie napisany kwitek, a uściskanie ciebie odłożyć do widzenia się w Nowogródku.

---

[1] T. j. Nr. XXIII. [2] Aleksander Mickiewicz — młodszy brat poety.

Bądź zdrów i kochaj mię stale i donieś o kontrabandach waszych.

Malewski.

D. 15 sierz[pnia] 1818, Szczorse.

Czekam i ja na Wiadomości Brukowe[1]. Przesłałbym z rubla Jeżowskiemu, ale się boję, żeby nie zginął; lepiej więc zaczekam do wyjazdu stąd pewnej osoby. Co zapłacisz za pocztę, zwrócę ci z podzięką.

XXV. Malewski do Jeżowskiego.

[16/28 sierpnia 1818].

* D. 16 sierzpnia, Szczorse.

Szanowny Józefie!

Odebrałem dziś list twój datowany 5 augusta, dnia 14 zaś odebrałem przez Adama list twój, datowany 31 Iulii, na który wczoraj, to jest, d. 15 odpisałem. Ten mój odpis dojdzie rąk twoich może późno, bo go pisałem na ręce Adama i nie zapieczętowałem, chcąc, aby on swoje uwagi do moich dołączył i zaraz na pocztę oddał (wczoraj bowiem poczta odchodziła); lecz jego nie było w Nowogródku i list się został, i do jego będzie leżał powrotu. Niniejszy zaś, który odpisuję na twój, dziś odebrany, około 20 augusta w ręku twojem być powinien. Tak przeto, gdy połączysz moje dwa poprzednie listy z tymi dwoma, o których cię teraz objaśnić starałem się, uznasz, iż w korespondencyi opieszały nie jestem i że to opóźnienie, jakie się daje postrzegać, nie z mojego nie-

---

[1] Wiadomości Brukowe, wydawane przez wileńskie Towarzystwo Szubrawców, wychodziły tygodniowo w latach 1816—1822.

dbalstwa, ale z winy Adama, którego nigdy złapać na miejscu nie można. Chciałbym z nim się osobiście obaczyć w Nowogródku; ale cóż, kiedy nie mam pewności, czyli go zastanę, a na niepewno koni nużyć nie chcę. Lada dzień czekam od niego finalnej rezolucyi. Odpowiedziałem ci w tamtym liście[1] na twoje zapytania obszernie, przesłałem formę not kwalifikacyjnych i pieczęci i etc.; na nowe zapytania spodziewam się, iż ci sam 3 septembra odpowiem. Po odebraniu tego listu napisz jeden, jeśli będziesz sądził, że stanie przed 2 septembra, i to na pocztę, bo Adam czasem zmarudzi; jeśli nie, to czekaj na mnie, gdyż ja stąd niezawodnie 3 *vel* 4 septembra wyruszę. Żałuję, że Pietraszkiewicz wyjeżdża; ale będziesz miał do pomocy Zana *vel* Kowalewskiego. Za papier dziękuję; przeszlę go z książką pojutrze Adamowi, jeśli nie sam odwiozę. Sam nie zapiszę 12 arkuszy, na wielką bardzo mierzyłeś skalę.

Tout à vous

Malewski.

D. 16 sierzpnia, Szczorse
o godzinie 10 w nocy.

Jeśli zobaczysz Gutta Ferd[ynanda][2], podziękuj mu za list do mnie pisany i powiedz, że wkrótce sam będę.

---

[1] T. j. Nr. XXIII.

[2] Ferdynand Gutt, syn aptekarza, pozyskał w r. 1823 dyplom doktora medycyny; ze szwagrem, Andrzejem Towiańskim, udał się w r. 1842 do Francyi, gdzie praktykował (po zdaniu egzaminu) jako ekarz. Zmuszony opuścić Francyę, wyjechał do Szwajcaryi i tam umarł 25 grudnia 1871 w Zurychu.

XXVI. Pietraszkiewicz do Jeżowskiego.

[18/30 sierpnia 1818].

* 18 aug[usta] 1818, Szczuczyn.

K. T. F.[1] zdrowia i pomyślności P. T. F.[2]

Jeżeli zatrudnienia w mieście odrywają od prac literackich, wieś powinnaby im być przyjaźniejszą; z tem wszystkiem ja zarówno na wsi, jak i w mieście, próżnuję i spoczynek dwuniedzielny prawdziwym odpoczynkiem nazwać mogę.

Albo zieloność zmiatam trawnika,
Lub w polu, kędy kłos wiążąc w snopy,
Radośna młodzież piosnki wykrzyka,
Albo też w lesie stawiając stopy,
Wesół w zaciszu spokojnej wioski,
Żyję, niepomny nudów i troski,

które zwyczajnie w mieście nieodłączne od nas bywają. Prawda, że powietrze nie zawsze zabawom sprzyja; ja je jednak znajduję przez samo uprzedzenie, że rozrywki na wsi przebywają.

Gdy deszczem grożą obłoki,
I ówczas wioska przyjemna:
Patrzę, jak wzdęte potoki
Z szumem wpadają do Niemna —
Częstokroć, gdy błyśnie zorze,
Widzę z okna nizkiej chatki,
Jak żeglarz ładowne statki
Wiodąc w dom, nurt wiosłem porze.

Cóż mówić o innych widokach, zdarzeniach, które się trafiać zwykły,

---

[1] T. j. Kasyer Towarzystwa Filomatów. [2] Prezydentowi Tow. Filomatów.

Jakośmy raz wśród pola
Od deszczu pod kopę skryli
J nawet bez parasola
Po deszczu sucho wrócili.

Ażeby jednak wyprawa pod kopą obojętnym[1] wykładom nie podpadała, wyznaję, iżeśmy byli wówczas wyszli do blizkiej wioski po małgorzatki[2].

Kasprzycki[3] zaraz po mojem na wieś przybyciu wrócił do Wilna i to mi[ę] najwięcej zasmuciło, żem utracił współtowarzysza zabawy.

Wreszcie się wesoło bawię, na termin powracam. Kontrabanda wielowładna i ze szczuczyńskich sklepów wymiotła towary. Przyznam się, że to twór jakiś nadzwyczajny i mający coś czarowniczego, bo w jednej chwili na wielu się miejscach znajdować może, co chociaż jest przeciwko prawom fizyki, że jedno ciało w jednym i tymże czasie na dwóch się miejscach znajdować nie może, z tem wszystkiem musi to być jakiś kometa, który na wszystkich horyzontach w jednejże zajaśniał chwili.

Wszystkim F[ilomatom] przytomnym i mojemu koledze Czeczotowi[4] ukłon zasyłam, wkrótce i sam będę kłaniać.

Chociaż czas mglisty i deszcze,
Zwrot pogody wróżą tęcze.

---

[1] T. j. dwuznacznym. [2] nazwa gruszek. [3] Józef Kasprzycki, polecony później, na pos. admin. Wydz. II 16 lutego 1819 na członka korespondenta, nigdy jednak nim nie został, gdyż nie wypełnił koniecznego warunku, t. j., »pisma« (rozprawki) nie złożył.

[4] Czeczot i Pietraszkiewicz kolegowali, będąc zajęci w Komisyi Radziwiłłowskiej, ustanowionej przez Aleksandra I ukazem z d. 24 lutego 1814, Chaumont, »na rozbiór interesów domu J. O. książąt Radziwiłłów«. Później utarł się tytuł urzędowy »Komisya dla urządzenia interesów Radziwiłłowskich«, w potocznej zaś mowie »Masa Radziwiłłowska«.

Ja na wsi hulam i pieszczę,
Czasem się i w hymen wieńczę,
Lecz ten, gdy noc roztoczy zasłony,
Jak dobrze znacie, musi być kradziony.

Nie byłem jednakże tam, gdzie przedtem wesołe chwile pędziłem, nie wiem nawet, czy krótkość czasu pozwoli.

Adieu!

18 aug. 1818, Szczuczyn[1].

Z Adamem komunikacyi nie miałem.

XXVII[2]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[21 sierpnia (2 września) 1818].

d. * 21 aug[usta] Wilno, 1818.

Co to ma znaczyć, Panie Adamie, że tak długo niemy jesteś? Czy to zajęty wiejskiemi zabawami, i na moment oderwać się nie chcesz dla pogadania z mieszkańcem miasta? Czy może przypadkiem nie odebrawszy listów moich, o czem bardzo wątpię, milczyć ze swojej strony postanowiłeś? Czy nareszcie zemścić się chcesz na mnie za to, żem się trochę opóźnił z pisaniem do ciebie? Ale w dwóch listach, pisanych do ciebie, wyłożyłem opóźnienia się przyczynę, która mię usprawiedliwić powinna. Trzy tygodnie, jak posłałem list jeden, a cokolwiek później drugi; dwa tygodnie, jak codzień rezolucyi oczekuję i zawsze nadaremnie. Podobnie z tobą postąpił i p. Franciszek[3]: użalał się, żem czas długi do niego nie pisał, przecież sam, przez dłuższy jeszcze do mnie nie pisze. Przerywam pisanie; nic ci nie donoszę, bo nic mi donieść nie chcesz.

---

[1] Szczuczyn (litewski) — m. w pow. lidzkim, gub. wileńskiej.
[2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. XXX. [3] Malewski.

W przyszłą niedzielę czekam listu twojego, na który odpowiedzić lenić się nie będę.

Bądź zdrów, napisz prędko i wiele.

Józef.

d. 21 aug., Wilno 1818 r.[1].

P. S. P. Onufry[2] jeszcze nie powrócił.

(Na osobnej karteczce). Zrób kopertę na list do F. M.[3], zgrabnie podpisz i zapieczętuj. Bo ja chcę lekko posyłać dlatego, że kto lekko posyła, to mniej płaci.

XXVIII. Malewski do Mickiewicza.

[21 sierpnia (2 września) 1818].

* D. 21 sierz[pnia], Szczorse.

Dearest Friend!

Deszcz ulewny, który tu lał przez cały poniedziałek, wstrzymał wysłanie posłańca, a razem i moję korespondencyą. W niedzielę odebrałem list od Jeżowskiego, w którym był załączony i list do ciebie z książką i papierem. Wszystko to teraz odsyłam. Bytność moja w Nowogródku już podobno do fikcyi poetycznej należy; nie mogłem doczekać się, żebyś choć dwa dni w Nowogródku przesiedział, nie moja wina. Pisałem na twoje ręce do Józefa, ale nie wiem, czyli on obok Arystotelesa nie spoczywa. Jestem teraz cokolwiek pocieszony listami z Wilna, oprócz bowiem pomienionego listu Jeżowskiego odebrałem dwa od ojca, a jeden od Gutta. Zarzucałeś mi, że nie piszę do ciebie, nie pomniąc, że i sam równie występnym jesteś. Otóż teraz jeśli mi nie odpiszesz, uwiadamiam *anticipa-*

---

[1] Rok później dopisany ołówkiem. [2] Pietraszkiewicz.
[3] Fr. Malewskiego.

tive, że ani litery odemnie nie ujrzysz. Bratu swemu Jerzemu, który mi tak grzecznie odpisał, podziękuj pięknie odemnie; więcej po nim obiecuję, niżeli po tobie: on do nieznajomego natychmiast odpisał, ty o dwumilowym przyjacielu zapominasz! Stydaj się, powiedziałby Tomasz; ja z nim to samo powtarzam uścisnąwszy Olesia, żegnam cię.

Tout à Vous

Malewski.

D. 21 sierz., Szczorse.

Co to za książki u Dominikanów?
Notuj datę na listach!

(Adres):

A Monsieur
Adam Mickiewicz
mon cher ami
Nowogr.

XXIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[25 sierpnia (6 września) 1818].

* D. 25 sierzpnia 1818, Szczorse.

Przyjacielu Filomato!

List, który dziś odbierasz, jest ostatnim. W poniedziałek bowiem (od dziś za tydzień) stąd wyruszę. Tak więc, jeśli stąd rano wyjadę, na wtorek koło 6 w wieczór będę w Wilnie. Spodziewam się, iż cała nasza kapituła[1] będzie na miejscu; już więc prawie patrzę na moich towarzyszów, ściskam ich i z nimi prace wspólnie dzielę. Wierzaj, że jeśli kiedy, to teraz

[1] T. j. Filomaci.

najmocniej czuję słodycz naszego związku. Możeż być bowiem cokolwiek milszego nad zabawę pożyteczną z osobami, wśród których ani mię oziębła obojętność, ani brzydka duma, ani niedołężna nie spotka uniżoność? Lecz nie wiem, czyli ciebie razem zastanę; dlatego donieś mi, kiedy opuścisz Nowogródek, luboś w nim nigdy nie siedział. Nie piszę już nic do Wilna, sam ciągle imaginując sobie, że już w niem jestem. Być może, że i ten list mój równie, jak poprzedzające, nie znajdzie ciebie w Nowogródku; wówczas i odpowiedzi nie odbiorę żadnej. Ani pieski ani pozycya nie obroni, gdy to nastąpi, cała albowiem wina oprze się na twojem lenistwie. Wszak to miesiąc blizko ani słowa nie miałem od ciebie! Przyznam się, że nic nie zrobiłem; piszę tu wprawdzie jedną rozprawę, ale i ta jeszcze tynku w Wilnie potrzebować będzie. Miałem więcej pisać, ale posłaniec stoi z kaletką; kończyć więc muszę, odkładając powtórzenie ci uręczeń przyjaźni, które dziś łączę do zobaczenia w Wilnie.

Tout à Vous

Malewski.

D. 25 sierzpnia 1818, Szczorse.

XXX[1]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[26 sierpnia (7 września) 1818, Nowogródek][2].

Kochany Józefie z Kaniowa!

Bardzo się wstydzę, że mi przychodzi was przepraszać za nierychłe odpisanie, was, takich pilnych

---

[1] Odpowiedź na Nr. XXVII; odpowiedź Jeżowskiego p. N. XXXI.

[2] B. d. Ponieważ list jest odpowiedzią na wezwanie Jeżowskiego z d. 21 sierpnia (Nr. XXVII), więc należałoby przypuszczać, że tym ra-

korespondentów! Cóż robić? Ale nie moje to są grzechy. Nie mogąc posiedzić ani kilku dni ciągle w Nowogródku, zostawiałem jednak listy; z tych dwa, czy trzy *fatis iniquis* (choć nie do ciebie pisane) zaginęły. Nasz Franciszek, człowiek honorowy, nie odebrawszy listu, nic nie chciał odpisywać — namyślił się wreszcie i na moję zgryzotę... ale w tej materyi trzeba od Wpana zacząć. Pisałeś list do Francisz[ka], kończykami przypieczętowany, i kazałeś go do reszty zalepić, co (Bóg świadkiem) sumniennie wykonałem — nie wiedząc, że tylu ważnemi rzeczami był nadziewany. Otóż przychodzi respons, *nota bene, data facultate opponendi et interpretandi.* Zabierałem się szczerze do tej pracy -- aż tam dzikie i jesz[cz]e raz dzikie banialuki »plecie trzy po trzy, sam bies nie doścignie«, seksterny i seksterniczki o Wiwlasach, o Tomaszowych pomkach[1], o Praksytelesie, jakimsiś drukarzu[2] etc. etc. Zmiłujcie się, przyszlijcie mnie klucz do tych labiryntów, inaczej będę się gniewał aż do pierwszego septembra i nie będę pierwszy przepraszać etc. etc.

Byłem niedawno na jarmarku (nie takim, jak na Rossie[3]) w Stołowiczach[4] o sześć mil od stolicy (No-

---

zem odpisał Mickiewicz zaraz i list był już w niedzielę 25 sierpnia w Wilnie, jak tego oczekiwał Jeżowski; przypuszczenie zdawałyby się potwierdzać słowa listu »Czekam na odpis«, które w razie późniejszej odpowiedzi byłyby całkiem zbyteczne, gdyż na 1 września poeta sam wybierał się już do Wilna. Z powyższych uwag podawałaby się data listu sobota d. 24 sierpnia 1818. A jednak z odpowiedzi Jeżowskiego (Nr. XXXI) pokazuje się, że list Mickiewicza odszedł dopiero pocztą poniedziałkową, t. j. 26-go sierpnia (i w tym też dniu zapewne list napisany), gdyż Jeżowski wyraźnie mówi, że »list zapóźno odebrany« i że »już zapóźno odpowiadać« na niego.

[1] Pomek — gatunek sieci, sidło. [2] Por. Nr. XXIII.

[3] Przedmieście Wilna z cmentarzem. [4] Stołowicze lub Stwołowicze — mko nad rz. Szczarą w pow. nowogrodzkim, słynne z jarmarków końskich, własność Radziwiłłów.

wogródka). Kiedy wsparłszy się na filarze, myślę sobie o naszych Tow[arzyskich] rzeczach, usłyszałem lewem uchem głos wyraźny: Wiwlas! Proszę zgadnąć, co to było? Ja nie zgadłem — i mając to za skutek natężonej myśli — obejrzeć się nawet nie śmiałem; wtem także: Wiwlas! Obracam się, widzę osobę w czerni, średniego wzrostu, czarnych wąsów, śmiejącej się miny — proszę zgadnąć, kto to był? Ja zgadłem, że JPa[n] Tomasz Zan.

Bądź zdrów! Czekam na odpis.

NB. Szyszki w lasach nowogrodzkich są bardzo dłuższe i cięższe; stąd wypada, że mogą przeciw wiatru lecieć.

XXXI[1]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[28 sierpnia (9 września) 1818].

* D. 28 aug[usta] 1818, Wilno.

Panie Adamie z Nowogródka!

Zapóźno już odpowiadać na twój list, zapóźno odebrany. Bo cobym miał wprzódy samemi słowami kryminały twoje ścigać, a potem dopiero... to lepiej zaczekam trochę, a za twoim powrotem przy słowach i rzecz samą przykładać będę. Nie będę ci teraz interpretował tego wszystkiego, co nazywasz banialukami, ani otworzę labiryntu, do którego drzwi sam przed sobą zamknąłeś. A wreszcie, jeśli jesteś bardzo ciekawy, znajdziesz klucz u Franciszka. Mówiłeś mi, że masz w domu, czyli mają, litery drukarskie; zabierz je wszystkie, jakie być mogą, i ten jest cel

[1] Odpowiedź na Nr. XXX.

mojego pisania. Jeśliby zaszły trudności, pokonaj wszystkie. Miałeś powrócić przed pierwszym septembr[a]; ja cię oczekuję na sam pierwszy. Nie lękaj się, że tu wielka zgroza na ciebie czeka; im prędzej powrócisz, tem lżejsza będzie.

Józef.

D. 28 aug. 1818, Wilno.

XXXII. L. Chodźko do T. Zana.

[3/15 października 1818].

1818. D. 3 października *v. s.* z Puze[l].

Najukochańszy przyjacielu!

Czuję się aż nadto być winnym w oczach twoich, gdy przez tak długi przeciąg czasu nie przesyłam ci moich najżywszych uczuciów przywiązania i wdzięczności. Znam, żem wykroczył, proszę przeto twojego przebaczenia. Lecz nie sądź bynajmniej, ażeby[m] tę miłość przyjacielską[1], to dla mnie poświęcenie się, iż jesteś moim zawsze przyjacielem, lekceważył; niech w tobie myśl ta nigdy nie powstanie, o to jedno proszę i zaklinam... Sam uważ, czegobym był wart przed tobą i całym światem, gdybym kiedykolwiek miał zapomnieć o przyjacielu, który jest jedynym przedmiotem mojej myśli, o przyjacielu, którego aż nadto znam przywiązanie i stałość do mnie. Mogęż wytrzeć z serca te wzajemne obowiązki, któreśmy na zawsze poprzysięgli? Pismo utwierdza wprawdzie przyjaźń; lecz i myśl wolna, myśl, która zajęta jest przyjaźnią, nie możeż równie utwierdzać tych największych obowiązków człowieka? Przywodząc na

---

[1] ‚ta miłość przyjacielska' A.

myśl te słodkie momenta, którem trawił przy tobie, luby przyjacielu, są dla mnie największą pociechą w smutku; lecz nie w takim, któryby cię mógł przerazić. Z łaski Najwyższego jestem od tego wolny, ale jako człowiek mogęż się z pod jego prawa oswobodzić? Myśli, które ci kreślę słabem mem piórem, nie wyrównywają bynajmniej temu uniesieniu i zapałowi, jakim tchnę zawsze ku tobie. Najszczęśliwszym się nazwę, gdy odbiorę od ciebie dowody stałości i przywiązania — czekam niecierpliwie tego momentu... momentu, który ustali niezachwiane serca na zawsze.

Mieszkam ciągle na wsi — zajmuję się interesami ojca mojego. Przy licznem sąsiedztwie, bawiemy się wesoło — na Ś-ty Michał byłem w Wołożynie[1]. Obchodzono tę uroczystość z największą wystawą i wspaniałością; młodzi Tyszkiewiczowie tem się zajmowali — wszystko się najpiękniej udało. Lecz minęły już te przyjemne momenta... tak i wszystko mija... a przyjaźń, która łączy serca nasze, jest wieczną i nierozdzielną.

Zajmuję się literaturą na przemian. Mam Molskiego Staniślaidę[2], którą po przepisaniu zakomunikuję ci. Do dziejów narodowych nabieram coraz więcej zapału i to zajmuje mi najwięcej czasu w mojej literaturze. O pomoc w dziełach będę cię upraszał później.

Jutro wyjeżdżam do Oszmiany raniutko za interesami na dni trzy; o dalszem mojem powodzeniu

---

[1] Wołożyn — mko nad rz. Wołożynką w pow. oszmiańskim, własność Tyszkiewiczów. [2] Poemat Marcina Molskiego (ur. 1751, um. 1822) wyszedł z druku dopiero po śmierci autora p. t. »Stanislaida czyli uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta, króla polskiego, obejmująca wydarzenia w Polsce aż po rok 1796«. Warszawa 1831; przedtem krążył w licznych odpisach i prawie każda znaczniejsza biblioteka posiada rps tego utworu.

oznajmować będzie dla mnie obowiązkiem i przyjemnością największą.

Najczulej cię uściskam, luby przyjacielu.

Leonard Chodźko.

Znajomym odemnie kłaniaj.

XXXIII. T. Zan do przyjaciół.

[31 stycznia (12 lutego) 1819].

d. 31 stycz. 1818[1], Wilno.

Do Józefa, Adama, Heronyma *(s)* Tomasz.

Usiłowałem i usiłuję nabywać przymiotów człowieka zdobiących, a jeżeli być dobrym nie mogę, co jest właściwa słabości ludzkiej, złego wystrzegać się pragnę. Znam, co szczerość, co otwartość, co przyjaźń. Tem przejęty stałem się jednem z pierwszych ziaren Towarzystwa. Możeście mało uważali na moją gorliwość o jego byt, życie i trwałość, może moje usiłowania, zawsze szczere i w najlepszym duchu, dać nie mogły widocznych owoców, żeście nie mogli powziąć dobrego o myślach i działaniach moich mniemania. Zawsze stały, nigdym się nie zrażał zdaniem, »że do przedsięwzięć nie zdatny, w ich wykonywaniu słaby i chwiejący się, w sądzeniu za wiatrem idący jestem«; samą przeto chęć dobrą w sobie ceniłem, zwłaszcza kiedym na żadnym tego rodzaju zawodzie nie potknął się do upadku. W zamiarach nie szukam chwały, a o dobroci wykonania z czystości i spokojności sumnienia sądzę. Stąd zyskałem nazwisko b a b y i lękam się teraz, aby te moje wyrazy za nazbyt mało

[1] Data pomylona zam. 1819 tłómaczy się blizkiem sąsiedztwem r. 1818.

ważone nie były dlatego, iż je z sumnienia mego wydobywam i prawdę i ich dowody w sumnieniu kładę. Zawsze was prawdziwie kochałem i kocham, zawsze starałem się być godnym waszego zaufania i przyjaźni, nieszczęśliwy, jeżelim ani tego pokazać, ani dowieść nie umiał. Oddałem wam całego siebie, nic tajnego nie mieliście we mnie aż do najmniejszej kropki. Umysł, serce, nauki, myśli, zabawy, zdarzenia, miłostki nawet swoje wyjawiłem; nie pochodziło to z płochości, ale na mocy tego przywiązania, które mnie przy was trzymało i trzyma, chciałem mieć uczestników moich uczuć i działań, chciałem siebie na was, a was we mnie przelać.

Na końcu przeszłego roku, to jest, d. 29 czerwca 1818 r., przy zapisywaniu mego pamiętnika życia czyli spowiedzi przed moim sędzią sumnieniem, te może nie długiego zastanowienia się wymknęły się z pióra wyrazy[1]: »Tak z tego czasu równie, jak z całego roku nic albo mało skorzystał; przyczyną tego było użycie wiele czasu na powtarzanie nauk innym, na czem utrzymanie się jego (moje) zależało, tudzież Towarzystwo F. F.[2], wiele albowiem czasu strawił na pisaniu poemka Tabakiery, wiele na inne pisma i roboty. Słabe tylko powziął wyobrażenie rachunku różniczkowego i integralnego«. I w drugiem miejscu: maj 1818 r. »... Wesołość jego zdaje się nadwerężać, a tego przyczyną jest myśl o przeszłym niekorzystnym czasie, tudzież o przyszłym nastąpić mającym«. Chcę dziś obszerniej z tego dać tłómaczenie.

Przyjechałem do Wilna bez żadnego zasiłku i opatrzenia tak fizycznego, jak naukowego; zaraz na pier-

[1] Dlatego wam z pamiętnika mego myśli moje wypisuję, albowiem dla siebiem to jednego pisał i przed sobą z największą szczerością, a przeto nie mając żadnego interesu, co czułem, to pisałem... *(Przypisek Zana).* [2] Filomatów.

wszym wstępie upadł cel i nadzieja, z jakiemim przybywał. Zostałem tylko z ochotą i darami samej natury. Pracowałem na ciało i umysł; po roku nauczyłem się po francusku i ogólne niejakoś zebrałem rysy algebry, fizyki, chemii, mineralogii. W drugim roku za radą p. Kontryma poszedłem na literaturę, poznałem się bliżej z autorami łacińskimi, francuskimi, polskimi, naprostowałem cokolwiek gust i jużbym tu został, gdyby mię środki utrzymywania się znowu na oddział fizyczny nie wpędziły. Dni schodziły na lekcyach uniwersyteckich i domowych, wieczory późne moje były. Nastało Towarzystwo[1], gorliwie ku niemu się wziąłem i całe pół roku nad Tabakierą pracowałem; stąd w znajomszych mnie przedmiotach nie zagłębiałem się i tylem tylko umiał, jeżeli nie mniej, wiele przed rokiem. Drugie pół roku na inne pisma, które co miesiąc gotować wypadało, obróciłem. A tak trzeci rok mojego na uniwersytet chodzenia, a pierwszy rok Towarzystwa, dla mnie co do nabytków naukowych był stracony. Gdyby na układach Towarzystwa było to, że ma usposabiać członków, aby zdolnymi byli do tych wielkich zamiarów, jakie sobie założyło, zapewnebym ja, zdając sprawę miesięczną z pożytków, jakiem w ciągu słuchania kursu otrzymał, i z przyzwyczajenia się do dobrego pisania i rozpatrzenia się w nauce głównego celu, skorzystał obficie. Gdzie uczyć potrzeba było niejakoś, albo gdzie jakby już uczonym się pokazać wypadało, nie było czasu do uczenia się; dlatego już bez sił nauki w poezyi pokazania się i odpowiedzenia ustawom szukałem. Upodobanie w imaginacyi sprawiło niesmak w tem, gdzie utrudzenia umysłu potrzeba. — Owóż szkody, jakie z Towarzystwa 1-go roku poniosłem.

[1] zawiązane 1 października 1817.

Przyczyny, dla których o tem nie wiedzieliście odemnie, są te: 1-mo czas, w jakim rachunek z sobą robiąc, tę szkodę postrzegłem; 2-e zapomnienie, bo wtenczas się widzi, kiedy patrzy; 3-cie czekanie, nim nie stanę na punkcie, skąd korzyść wszystkim wspólną będę zdolnym przyjmować; 4-te bojaźń, aby nie zepsuć przez to działań i serc dla mnie tak drogich etc. Zdaje się to was przekona, że nigdy nic obłudnie, nic bez pomyślenia, nic bez przekonania nie czynię. Nikomu nie ustąpię w gorliwości pracy w zamiarach Towarzystwa, jakbykolwiek mnie uważano. Dziś po wprowadzeniu nowych ustaw, któreby jeszcze rozgraniczyć należało, Towarzystwo względem mnie jest insze, co wyrazy mego pamiętnika r. 1818 grudzień potwierdzają: »Towarzystwo Filomatyczne wiele zdaje się wpływać na jego szczęśliwe bycie i doskonalenie się, członkowie wszyscy są jego przyjaciołami ścisłymi, a całe Towarzystwo radą«. I w drugiem miejscu »...smuci; sami tylko Filomaci zdolni go na czas rozerwać i cierpienia jego osłodzić«.

XXXIV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[15/27 maja 1819].

* 1819, maja 15, Mińsk[1].

Jest zręczność. Muszę napisać listek
I choćbym znalazł o czem gryzmolić,
Czas mi, robotą zajęty wszystek,
Na długość listu nie chce zezwolić.

A więc opuszczając

Całej opisy podróży,
(W budce utkanej z rohoży)

[1] Czeczot znalazł się w Mińsku na kontraktach jako pisarz Masy Radziwiłłowskiej z innymi urzędnikami tejże Masy; na kontrakta zjeżdżało zwykle jakieś towarzystwo teatralne.

Odbytej przez kraje liczne
Oszmianę miasto... jak śliczne!
Wsławione niegdyś Smorgonie,
Które to na swojem łonie
Pieszcząc, tańczenia nauki
Nemejskich brutalów wnuki[1]
Uczyły sztucznych korwetów[2];
Szły w rzęd uniwersytetów!
Mijam nawet Mołodeczną,
Gdzie szynkarki młode, grzeczne
Wzięły list, wiezion od Zana
Do brata jego Stefana.

Powiem tylko o samym Mińsku. Ale z czegóż przed literatami zdam sprawę, ile że pokrótce ją zdać muszę? Oto powiem o teatrze tutejszym. Byłem na nim pozawczora. Och, jakąż tu ma świątynię chuda polska Melpomena! Teatr tak mały, że parter z miejscem reprezentacyi możnaby prawie zmieścić w sali maskaradowej wileńskiej. Sama scena nie ma więcej, jak pięć albo sześć łokci wszerz; wzdłuż, wątpię, gdyby[3] po odkryciu najdalszych kurtyn miała półtora raza tego. Kulisy tak małe i miejsce za kulisami tak szczupłe, że wszystkich aktorów, stojąc nawet z daleka, spostrzedz można za kulisami. Lóż jest 23 na górze i dole. Dolne osadzone są na parterze, odgrodzone tylko; górne tak wysokie, jak u nas dolne. Galeryowicze, blizcy sufitu, muszą się przeginać przez baryerkę i podsadzać pod sufit głowę, gdyby[3] mogli co widzieć. Parter ze sto pomieści osób. Ławki wszakżeż na parterze wcale niezłe; bez porównania przewyższają wileńskie, ławkami nawet zwać się nie mogące. Ale co osobliwszego,

---

[1] Nemejskich brutalów wnuki — niedźwiedzie których, tu Cz. robi potomkami mytycznego lwa nemejskiego. [2] dygów, podskoków, z włosk. *corvetta*. [3] T. j. żeby.

Żyd tu jest świec zapalaczem,
Żyd kurtyny podciągaczem,
Żyd roznasza po parterze
Pomarańcz, cukrów talerze.
A z wejścia stoi babula,
Która drzwi suknem zatula,
Przez które rakiem na parter prawie
Prześwietna włazi publiczność łaskawie.

Mijam opisanie wyprawionej tragedyi pod tytułem Lech syn Krakusa, niby to z francuskiego tłómaczonej, może w Mińsku urodzonej.

Oj, bo Lech
Aż grzech,
Sromota!
Ramota,
Karczmarstwo,
Bredniarstwo,
Koncepciki,
Pustelniki,
Lechy, Kraki,
Wieśniaki.
Bez rozsądku,
Bez porządku,
Trajedya,
Komedya;
Wszystko w jednej
Sztuce biednej.
Mieszanina,
Plątanina.
Oj, Lech,
Aż śmiech.

O grze aktorów nawet nie chcę mówić; rozglądaniem miejsca i przeglądaniem lóż zajęty,

Uwagim nic nie przykładał.
Cóż będę na pamięć gadał?
Nie chcę więc ani ich chwalić,
Ni się na ich granie żalić.

Ale powiem szczególniej o jednej aktorce, którejem na konto pochwały, dawanej jej wdziękom przez pana Onufrego[1], bardziej się przypatrywał.

Ta aktorka jest Żukowska.
Nic osobliwszego:
Twarz jakaś żydowska,
Nosa garbatego.
Prawda, czarnych oczy
I czarnych warkoczy,
Płci jest delikatnej
I buzi szkarłatnej.
At, coś się tam świci!
Lecz co do kibici,
W tej kształtności nima,
Niezgrabnie się trzyma,
Zawsze pochylona,
W mowie przymuszona,
At, sobie do bisa
Z kiepska aktrysa.

Lecz ważniejszą rzecz powiem o lożach. Natręt byłem w przypatrywaniu się kobietom. I cóż? Musiałem nowość oglądać, jak nowość; pierwszym raz w Mińsku,

Znalazłem je w porównaniu
Do naszych liczby lożastych,
Są wcale niższe w ubraniu,
Wcale niemasz lorneciastych;
Ale, patrzmy, co do twarzy,
Częściej tu się napaść zdarzy.
Wcale nieszpetne dziewczynki,
Rumiane, gdyby malinki;
Lecz jakimś górnym wyrokiem
Obdarzone pełnem okiem,
Czołem wyniosłem, wspaniałem,
Licem rumianem i białem,
Wzięły w dziale długie usta

---

[1] Było to więc towarzystwo, które grało przedtem w Wilnie.

(Choć to nie o wszystkich mowa),
Przytem każda prawie tłusta,
Wniosek, że musi być zdrowa.

Lecz czas, jak widzę, przestać pisać, a tu właśnie do przepisania dano kopie dwie[1].
Adie, adie!

Jan.

1819, maja 15, Mińsk.

Jutro wyjeżdżamy do Nowogródka.

XXXV. Malewski do Jeżowskiego.

[16/28 lipca 1819].

Świranki[2], dnia 16 lipca 1819.

Trzeci dzień mija, jak na wsi bawię, i jeszcze zupełnie przyjść do siebie nie mogę. Znużony podróżą, o 9 mil bardzo wygodnie odbytą, przypomniałem sobie, co też musiał ucierpieć kochany Jeżowski w swojej do bieguna wyprawie[3]? Za tem wspomnieniem poszło drugie, żem do ciebie nic dotąd nie pisał; a tak ni stąd ni z owąd, nie rozpakowawszy się jeszcze i zaledwo oczy przetarłszy, zabieram się do listu. Około 1-go sierzpnia wyszlę drugi, a okoł 7-go sierzpnia trzeci i więcej listów odemnie się nie spodziewaj.

Wyjechałem z Wilna w niedzielę, Mickiewicz wybrał się do Nowogródka w sobotę z jakimś opojem, Pietraszkiewicz z Pełczyńskim w wieczór w niedzielę wyjeżdżać mieli, Zan ledwo dzień jeden bawił po twoim wyjeździe, Nowickiego[4] zostawiłem jeszcze w Wilnie.

---

[1] jako pisarzowi Masy Radziwiłłowskiej. [2] Świranki — w. nad Wilią w pow. święciańskim. [3] na Ukrainę. [4] Zygmunta, Filomatę, od roku nauczyciela w Białymstoku.

Przybył on w piątek, miał wyjechać we czwartek. Opłacił swoje długi, widział archiwum[1] i zdumiał się nad porządkiem. Czeczot siedzi w Wilnie aż do powrotu Pietraszkiewicza, Chodźko[2] takoż w Wilnie przebywa, słowem, masz cały rachunek swojej owczarni. Jak mogłeś się spodziewać, że bez ciebie nic zrobionem nie będzie, tak rzeczywiście nic się nie stało. Zagadnął mię ojciec powtórnie o ustawy i myśmy sądzili, żeby zamiast uzyskiwać zatwierdzenie od rektora, jako mogące być łatwo przez drugiego rektora skasowane, prosić o nie u Kuratora. Zatwierdzenie takowe wieleby się przydało, bo raz na zawsze za wał obronny mogłoby służyć. Idzie tylko o wystawienie całej rzeczy w przyzwoitem świetle. Mickiewicz miał o tem pisać; ja teraz tylko namieniam, bobym ci banalukę napisał: tak mam ciężką głowę, ale w przyszłym napiszę liście obszerniej. Mickiewicz według wszelkiego podobieństwa będzie w Kownie; emerytura dla tamecznego dozorcy[3] już przyszła, dzisiejszy nauczyciel wymowy[4] zastępować go będzie, a 1-go września na dozorcę zostanie obrany; tak więc Adamowi zapewne przyjdzie około 7 septembra wyjechać z Wilna. Przed tym terminem czy nie byłbyś w Wilnie? Inaczej nie wiem, co zrobiemy, bo nikogo na miejscu twojem[5] wystawić nie można. Odpisz na to *positive,* a jeżeli nie będziesz mógł przybyć wcześnie, przyszlij co rychlej do kogokolwiek pismo urzędowe pod datą 3 lipca w Wilnie, nominujące Pietraszkiewicza na zastępcę. Bez tego jest on najdawniejszym rajcą[6]. Przysyłaj pod moim lub Adama adresem. Jeszcze napisz, jakie myślisz zrobić zmiany

---

[1] Filomatów. [2] Dominik. [3] Szymona Ławrynowicza.
[4] Stanisław Dobrowolski. [5] T. j. na prezydenturze Tow. Fil.
[6] Pietraszkiewicz, jako b. naczelnik Wydziału II, należał do radców, składających Rząd Tow. Filom.

co do osób w Tow[arzystwie], żebyśmy wcześnie opinią twoją poznać mogli. Słowem, daj znać dokładnie swoje chęci w tem wszystkiem, co sądzisz za konieczne do zrobienia w swojej nieprzytomności. Napisz też, czy masz zamówioną gdzie na rok przyszły stancyą, żebyśmy ją wcześniej tobie przysposobić mogli. Te wszystkie i tym podobne zagadnienia podaję ci dlatego, że listów od ciebie nie wiele dla trudności z pocztą spodziewać się godzi. Dłużej pisać nie mogę, bo chciałbym jeszcze coś do Adama i do Krasińskiego[1] nabazgrać, a okazya nagli. Żegnam cię, drogi Józefie, i pamiętaj, że twego listu niecierpliwie wyglądam. Adresuj do mnie zawsze oddać w kancelaryi uniwersytetu.

Twój przyjaciel

Jarosz.

XXXVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[21—22 lipca (2—3 sierpnia) 1819].

D. 21 lipca 1819, Świranki, godzina 3 po poł.

Przyjacielu Adamie!

Tydzień dziś właśnie upływa, jak na wsi siedzę, i pierwszy list jeszcze do ciebie wyprawiam. Nie miej tego mi za złe, bo ci dowiodę, że to była rzecz nieuchronna. Przyjechawszy tutaj, pisałem zaraz do Jeżowskiego[2] i do Krasińskiego; ciebie pominąłem, bo poczta nie szła we środę do Nowogródka i list przewleczony mógłby się zawalać[3]. Od tego czasu przez trzy dni cierpiałem okropnie na zęby; wczoraj była niedziela (nie działaj), czyż więc niesłusznie aż dziś

[1] Waleryana. [2] Nr. XXXV. [3] T. j. zapodzieć.

do pióra się biorę? Miejsce mojego pobytu jest dość przyjemne. Tuż z przed okna, siecią od much zakrytego, gdzie list piszę, suną się płyty na Wilii; dom nie powiem, porządny, ale mieszkalny. Życie tu, mimo trzy dni zębowe, wygodne. Spijam mleka, śmietany niesłychanie, jem jagody, wędlinę i już blade moje pucki ciągle tak wyglądają, jakeś je widział po sławnem *Januarius*[1]. Byłem stąd z wizytą u Domejków i miałem odwiedziny kilku szlachty z chorągwi twojego towarzysza podróży[2], którzy z tem się zalecali, że mają ładne panny. Kiedym spytał jednego 10-dymowego, czy mają tu Kuryera[3], odpowiedział, że dawniej była wielka bieda, ale teraz, jak stacyą odsunęli, furmanek już nie zabierają! Jeszcze jedna tutejsza ciekawość dla przyszłego profesora gramatyki. Zakończenie na *anka* jest tu zapowiedzią dziewictwa, na *yna* znaczy małżonkę. I tak mieszka tu o dobry rzut kamienia szlachcic Rybiński; ma dwie córki Rybińszczanki i żonę Rybińszczynę!.. Lecz nad te wszystkie wiadomości doniosę ci jedną do podziwienia. Jeździłem pięć razy konno, a trzy razy się kąpałem w Wilii . . . .

. . . .

Wyjdź z zadumienia, póki stronicę przewrócisz[4].

Owóż i cała moja spowiedź; zresztą możesz się domyślić, że półmędrka jeszcze książka zajmować musi.

---

[1] »Sławny *Januarius*« może być tylko bezpośrednio przeszły styczeń t. j. r. 1819; wskazuje na to wzmianka o »wyglądaniu pucek«, na które się Malewski mógł tylko w takim razie powołać, jeżeli czas nie był zbyt odległy. Był to dzień »sławny« z biesiady, na której Malewski dobrze się zarumienił, a Mickiewicz, jak to wypada z Nr. XXX, nawet improwizował. Dniem tym może być tylko 31 grudnia 1818, dzień imienin Mickiewicza, obchodzony w tym roku później, w oktawę, biesiadą, która się zapewne przeciągnęła poza północ, a więc *Januarius* (Por. J. Kallenbach: Nieznane pisma Ad. Mickiewicza. Kraków 1910, str. 166). [2] T. j. opojów; por. Nr. XXXV. [3] gazetę »Kuryera Litewskiego«. [4] Tu się kończy pierwsza stronica listu.

Przeczytałem po dziś dzień tom listów Anonyma[1], kawałek *de Officiis*, a ciągle nad atlasem Lesaża[2] dosiaduję. Nic nie zacząłem, ale wkrótce i zacznę i skończę, wszak do 15 augusta bawić tu myślę. Szyllera także listkuję *(feuilleter)*. W tej chwili, gdy to piszę, odbieram list twój, bez daty pisany. Pocieszyłeś mię niezmiernie i chcąc ci odwdzięczyć wiadomościami pewnemi względem Nowogródka, kazałem już zaprzęgać kałamaszkę; jutro na 6-tą z rana będę w Wilnie i stamtąd list ten dokończę. *Vale.*

22 lipca, Wilno, o 3 po poł. w mieszkaniu Pietraszkiewicza.

Jak powiedziałem, przybyłem do Wilna o 6 z rana i uzbierawszy cokolwiek wiadomostek, dopisuję pozostały listu kawałek. Wziąłem już od Morytza[3] *Monthly Review*, powiozę na wieś i zrobię wiadomość[4]. Mam zapas materyałów i sklecę rozprawkę drugą, bo jedna gotowa, wytłómaczę coś z Szyllera, a więc nie będzie tak, jak w roku pańskim 1818. Do Zana nic nie piszę, bo mi czasu zbywa; ty, jeśli co napiszesz, wetknij odemnie pokłon i upomnienie o piosnkę (nie przymawiając nikomu). Czeczot, chodząc po stancyi, deliberuje nad komentarzem do Horacego, Pietraszkiewicz wyjechał 14 lipca i już musi być w Warszawie. Otóż i odpowiedź na twoje pytania. Pójdźmy dalej, do Nowogródka. Nic fałszywszego nad twoją wieść[5]; być może to kiedyś, ale wiesz, że tu od projektu do

---

[1] Hugona Kołłątaja: O przyszłym sejmie Anonyma Listów kilka 1788 r. [2] Le Sage a właściwie Emmanuel August Dieudonné Las Cases (ur. 1766, um. 1842) — historyograf i towarzysz Napoleona I na wyspie ś. Heleny: Atlas historique, chronologique et geographique ou tableau général de l'histoire universelle... Paris 1803—4 (I wyd.). [3] Fryderyk Moritz — księgarz wileński. [4] T. j. wiadomość naukową z tego czasopisma na naukowe posiedzenie Wydziału I. [5] Wieść, jakoby miano w Nowogródku szkołę OO. Do-

egzekucyi 3 razy tyle, jak do Nowogródka. Trafiłem dziś właśnie na gorący moment, na rozpisywanie nauczycieli. Odbywała się ta uroczystość przez rektora[1] i Mierzejewskiego[2]. Dla ciebie oddawna przeznaczone Kowno; wszakże z rozmowy mianej z rektorem postrzegłem, że nie jest daleki od osadzenia ciebie w Wilnie na miejscu Czerskiego[3], bo jego wyjazd, jak się zdaje, nastąpi niezawodnie, ale kiedy? *x.* — Pewny jestem, że nikomu nie obiecał, tylko może Czerski dawać będzie od siebie zastępcę; wówczas rzecz wątpliwa. Wszakże jeszcze raz mówić będę. O Jeżowskim odłożono nadal. Zakrzewski[4] do Międzyboża, Hanussowicz[5] do Klewania, Narkiewicz[6] do Kroż, Małcurzyński[7] do Klewania, oto są wypadki dzisiejszej sesyi, bliżej ciebie mogące obchodzić. Resztę wieczorem dopiszę.

Nowy dziś list przyszedł księcia[8] o historyi i filozofii katedrach; chce je osadzić. Onacewicza[9] i Dowgirda[10] za niezdatnych uznaje, Nowickiego[11] także; nastręcza Padurę[12] na historyą, ale o tem później. Myślmy o Tow[arzystwie].

---

minikanów przekształcić na gimnazyum, co dawało nadzieję Mickiewiczowi otrzymania w Nowogródku posady.

[1] Szymona Malewskiego. [2] Feliksa, sekretarza Rządu uniwersyteckiego. [3] ks. Stanisława, nauczyciela greki i łaciny w gimnazyum wileńskiem, który miał wyjechać dla studyów za granicę. [4] Jan Zakrzewski, kolega Mickiewicza w seminaryum naucz., był później długie lata w Winnicy, wreszcie w Wilnie i tu umarł w r. 1847. Wydał »Wypisy« dla szkół a przygotował 4 grube tomy wiadomości bibliograficznych o poetach i prozaikach polskich. [5] Jan Hanusowicz, kolega Mickiewicza, członek Związku Przyjaciół, otrzymał posadę w Kamieńcu Podolskim, nie w Klewaniu. Rzecz ciekawa, że lubo odtąd w Wilnie nieobecny, należał jednak do Tow. Filaretów i w Spisie z r. 1822 jest jako zamiejscowy umieszczony. [6] Józef Narkiewicz; por. str. 33, 1. [7] Ignacy Małcurzyński.

[8] Ad. Czartoryskiego, kuratora. [9] Ignacy Onacewicz był wówczas zastępcą prof. historyi powsz. [10] Anioł Dowgird zastępował profesora filozofii. [11] Zygmunta. [12] Józefa.

Przyznam się, że niezmiernie mocno przekonany jestem o potrzebie podania teraz ustaw do sankcyi. Rok przyszły i po nim następny albo będą latami gwałtownego wzrostu, albo nikczemnej stagnacyi; przyszliśmy do kresu, gdzie się ostateczności zaczynają. Jeżeli więc nie zechcemy truć pierwszego zawiązku, musiemy ku pierwszemu rzucać się środkowi i tak działać, aby Tow[arzystwo] co do liczby, co do pracy, co do szerzenia się w przyszłych 2 leciech poszło wysoko; do takiego działania potrzeba nam będzie ogrodzić się silnie przeciw zewnętrznym napadom, bo tułackie życie wiele uszkadza i właśnie mamy porę po temu. Myśl więc nad tem najmocniej, myśl tak, żebyśmy koło 7 aug. wysłać mogli ustawy. Jabym rozumiał, że nie należy ustaw nago posyłać, ale przy nich załączyć memoryał, w którym zawarłby się wywód celu, obraz edukacyi młodzieży i sama potrzeba Tow[arzystwa]. Ja na wsi zajmę się ułożeniem takiego memoryału i przeszlę ci *primis aug[usti]*, także projekt ustaw; tobie posyłam ustawy, żebyś swojem zdaniem zasilał i poprawiał. Zresztą, czy się na to zgadzasz, co piszę, donieś jak najrychlej. Memoryał i ustawy obeszłyby się bez podpisu zgoła.

Pisać będę do ciebie w poniedziałek, teraz jadę znowu na wieś. Będę w Szczorsach ku końcowi augusta. Pisałem do Jeżowskiego, aby przysłał pismo mianujące zastępcą[1] Pietrasz[kiewicza]. Coby bez niego było, gdyby się Józef na 15 wrześ. spóźnił? Żegnam cię, kochany Adamie; pisz prędzej i kochaj swojego

Jarosza.

Do Józefa pisać będę po 1 aug.

---

[1] T. j. swoim zastępcą na czas nieobecności w prezydenturze Tow. Filom.

XXXVII. Stanisław Golicki do Czeczota.

[22 lipca (3 sierpnia) 1819].

* 1819, 22 Iul[ii], Giełwany[1].

Kochany panie Janie!

Et iam nox humida coelo praecipitat
Suadentque cadentia sidera somnos;
Sed si tantus amor...
Incipiam[2].

Nie darmo zaczynam list od tej dewizy, masz bowiem wiedzieć, panie Janie, że tą okazyą ogrom listów wysyłam do Wilna, tak dalece, że cały dzień zajęły — dla ciebie nie zostaje tylko późny wieczór. Piszę jednak i z ochotą,

A z tego poznasz, mój bracie,
Że ciebie lekce nie ważę;
Inni myślą o piernacie,
Ja gwałtem na Parnas włażę.

Przepraszam, jeszcze nie wiem, czy będę na Parnasie; lękam się, żebym nie skończył na prozie, bo

Tak się zdarza temu właśnie,
Który szuka sławy w rymie:
Zacznie w nocy, zaraz zdrzymie,
Podjedzie trochę... i zaśnie.

Chwała Bogu! mnie ta przejazdka trochę wybiła ze snu. Spokojnym zatem jestem, a korzystając z tego, zaczynam to, co przedsięwziąłem:

Proszę, jestże to zwyczajem
Prozaistę zwać hultajem?

---

[1] Giełwany — mko i dobra w pow. wileńskim. [2] Aeneis, ks. II, 8—13.

Nie... źle zacząłem; chcąc seryo mówić, muszę wyrzec się wiersza, powiem więc prozą. Nie dowodzi z mojej strony niedbalstwa, że do was nie piszę wierszem; może być tego inna przyczyna. Czas, mówicie, mam wcale wolny; któż wam to powiedział?

Prawda, czasem mi go dadzą,
Zwłaszcza wtenczas, gdy nie nudzą;
Wtedy czas pod moją władzą,
Ale ja zawsze pod cudzą.

Bojąc się, żeby tu nie było ciemno, tak jak w pierwszym liście o kawie; wyjaśniam te wiersze. Prawda, że policzywszy dnia całego godziny, mam dwie z rana wolne, a po południu dwie drugie, choć przerwane (z czego potem zdam rachunek); ale w te nawet ustawne mam przeszkody od osób, których słuchać powinienem. Rozumiesz zatem, co to znaczy:

Wtedy czas etc. etc.

Skończywszy odpowiedź na jedno, idę do drugiej części listu. Pozwany jestem od ciebie przed sąd Kazimierza[1] — stawam:

A wiesz, Mospanie,
Odwieczne zdanie:
Który pozywa,
Pierwszy odhywa
Głos produktowy[2];
A odwodowy[3]
Spokojnie siedzi
Do odpowiedzi.

Na tym fundamencie oświadczywszy i ja stanność, czyli jak mówią komparycyą[4], czekam spokojnie, aż ty zaczniesz induktę[5].

---

[1] Piaseckiego. [2] Głos produktowy — t. j. tego, który produkuje sprawę, więc powodowy. [3] Odwodowy — pozwany. [4] Komparycya — stawienie się w sądzie. [5] Indukta — rozpoczęcie sprawy.

Zacznij tylko, a w tym razie
Ujrzysz cuda niesłychane:
Będę walczył o wygranę,
Póki tchu stanie we mnie i w Pegazie.

Golicki[1].

1819, 22 Iul., Giełwany.

XXXVIII[2]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[25 lipca (6 sierpnia) 1819].

1819, lipca 25, z Wilna.

A, jakiś dobry, Adamie: nie pisałeś do mnie, a pisałeś już do Hieronima[3], jakeś odbył swoję podróż; do Hieronima, który nie mieszka teraz ciągle w mieście, który wówczas spał, kiedyśmy się koło wyjazdu twego krzątali, kiedy więcej zapewne mię, niż jego, obchodziło, czy dojedziesz pomyślnie z tym, któregom ci dał za przewoźnika; kiedy od Jana potrzebujesz dykcyonarzy, a Hieronim ma tylko oświadczyć to Janowi. Głupi byłbym, gdybym się za to urażał, albo sądził zbyt romansowie, że o tym ma się zapominać, do którego się nie pisze. Z tem wszystkiem egzagerator, jako każdy (jeżeli się od was przydawanem mogę chlubić nazwiskiem) lutnista i dosyć, jak wiesz, czuły, a tobie tak przyjazny, nie mogę, jeżeli chcesz odemnie prawdę otwartą, która mię często u drugich gubi, słyszeć, nie mogę powiedzieć, żebym nie czuł z twojego niepisania do mnie smutku.

Nie wiem, czy dałem ci kiedy dowody przyjaźni, posunionej prawdziwie do stopnia uczuć, doświad-

---

[1] Stanisław Golicki — przedstawiony przez Czeczota i przyjęty na członka Związku Przyjaciół d. 3 maja 1819. [2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. XXXIX. [3] Malewskiego Franciszka, który miał drugie imię Hieronim czyli Jarosz.

czanych w najczystszej, najczulszej miłości. Możeś je dostrzegł, jeśliś chciał dostrzedz. Istotnie, takem się przywiązał do ciebie, że gdybym cię odpowiednim zawsze mojej znajdował czułości, byłaby z nas nadzwyczajnych para przyjaciół.

Były jednak te czasy, kiedyś patrząc na Kardynalią[1], wzdychał, że mnie w Wilnie nie było, kiedyś w pośród miasta innych nademnie nie widział przyjaciół, kiedyś odkrywał najskrytsze, dla wszystkich i dziś niedostępne i przezemnie ściśle w sekrecie strzeżone serca twojego tajniki, kiedyś pragnął rozkoszą jak najdłuższego do mnie nasycać się pisania. Wszystko to minęło, nie wiem, zaco... I wstyd mię, żem nie umiał tak zjednanego utrzymać przyjaciela, a którego przecięż najczulej kocham. Nastały potem czasy, kiedyś założywszy długą z nieznajomych mnie osób, którąm w rok ledwie przebrnął, tamę[2], wezwał mię do grona przez ciebie z nowych zebranego przyjaciół; nie pozwoliłeś mnie być bliższym uczestnikiem twojej sławy, innym ją chętnie poświęcając, a mnie ich woli zostawując. Nie gniewa mnie i to... oni są godniejsi (chociaż każdy jest godniejszym, który już został godniejszym); ale ten postępek nie pokazuje ani otwartości ani przychylności wielkiej. Wymawiam ciebie przed sobą tą lękliwością, jakąś miał w niepokazywaniu na prośby moje pism twoich. Ale i tu nie wiem, jak myślić: czyliś źle był o sobie przekonany, czyliś mię za tak wielki geniusz uznawał, czyliś niezdolnym mię do czytania ich i ocenienia uważał? Daruj mi, że się tak otwarcie tłómaczę, a może nie z po-

1 Por. str. 32.

2 Mowa o założeniu Towarzystwa Filomatów 1 października 1817, do którego Czeczot został przyjęty, i to z początku jako członek korespondent, dopiero d. 23 czerwca 1818 (przedstawiony przez Jeżowskiego d. 2 czerwca t. r.).

wolnością, a niecierpliwie to przyjmujesz, co ciebie więcej obraża zapewne, niż na stronę moję nakłania:

Możem
»... nadto powiedział; sam siebie nie chwalę,
»Słowa w pierwszym na papier cisnąłem zapale«[1].

Jest jednak jakaś niezgoda w naszych charakterach, czyli raczej talentach, która jest widoczniejszą, czyli nareszcie w usposobieniach, które mnie z okoliczności podziału przypadło posieść mniejsze; ta nasze serca musi oddalać od cudownej na świecie przyjaźni, a pozwala tylko kosztować wiernej, stałej i prawdziwej, choć i ta cudem jest na świecie.

Zdaje mi się, żem godzien przyjaźni. Jakoż ją otrzymuję. Co najpierwsza, początek wszelkich niesnasek między ludźmi, ten interes własny, pomimo że w nieszczęśliwym, jak wiesz, sam i rodzice moi zostają stanie, nie jest u mnie nigdy na celu. Chętnie wszystko, co mogę, poświęcam dla przyjaciół; jestem dobrze myślący i stały, nie pozbawiony cnót towarzyskich i czuły nad miarę. Pochwaliłem się i napisałem, niech się już i zostanie. Szczery nie tai, co myśli o sobie. Źle myśli i niezgodnie z przekonaniem drugich, mogą powiedzieć, i że nie zna siebie.

Ale dosyć o tem. Chciałbym donieść co tobie z nowin. Lecz żadnych nie mam, a o wyjeździe naszych Hieronim do ciebie pisał. Wyjazd twój do Kowna jest najpewniejszy; jeżeliby jednak Czerski nie zostawił sam od siebie zastępcy albo nastręczonego uniwersytet nie przyjął, możesz, jak mówił Hieronim, być pewny miejsca w Wilnie.

Co do mnie, dosyć wiele teraz odbywam przechadzek. Co wieczór prawie z Piaseckim wleczemy się

---

[1] Przypisek Czeczota z boku: w Górach [wiosce pod Wilnem, własności jen. Paca].

za miasto. Zresztą zajmują czas wolny zwyczajne nasze zatrudnienia.

Napisałem już balladę Aryon[1], a małom co nie skończył Bekiesza.

Ty zapewne masz o czem mi donieść. Wszystko nam nowogródzkie znajome interesować nas może. W Wilnie znajomości naszych, a takich jeszcze, któreby wspólne nam były, ciasne są bardzo granice.

Nie mogę, w zakwaszonym trochę teraz humorze, pisać do ciebie wesoło; z tem wszystkiem nie mogę nie zaśmiać się, przypomniawszy, com słyszał,

Jak ten nasz szkolny kolega,
Co przez losów dziwne rządy
Z kątomiarem dziś przebiega,
Krając w szmaty rzeki, lądy,
A przedtem wstawy, dowstawy
Tak znał, jako alfy, gammy —
Ów to Cydzik, gnus[2], nieżwawy,
Którego z gołąbków znamy,
Ożenił się i chcąc skoro
Rozmnożyć Cydzików plemię,
Za jednym zamachem czworo
Wydał Cydzicząt na ziemię.

A to cudo!

W tych dniach piszę do Tomasza. Ty bądź zdrów i każ swoim leniwym pressyerom[3], żeby list do mnie obiecany prędzej wydrukowali. Ja spodziewam się w połowie ledwie augusta wyruszyć do was. Kłaniaj się odemnie twojej rodzinie. Dykcyonarze już muszą być odesłane przez Hieronima.

Bądźże zdrów a popraw się! Twój

Jan Napoleon.

---

[1] Czytał ją dopiero w r. 1820, 26 grudnia na pos. nauk. Wydz. I.
[2] T. j. gnuśny. [3] drukarzom, t. j. przepisywaczom (braciom Aleksandrowi i Jerzemu).

XXXIX. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[2/14 sierpnia 1819, Miłaszewo][1].

* D. 2 augusta.

Kochany Janie przyjacielu!

Gdyby nie twoje gniewliwe i żałobliwe treny, powiem po prawdzie, że dotychczasbyś listu odemnie nie odebrał, bo naprzód interesu do ciebie nie miałem, bo powtóre, oświadczeniami przyjaźni zapchać ćwiartkę jest dla mnie, a zapewne i dla ciebie nudną rzeczą, bo (ażeby był zupełny syllogizm) po trzecie, napisać poetycko-konceptowato, ażeby i siebie i ciebie zabawić, nie zawsze się uda; a zatem nic nie pisałem. Prócz tego dotychczas ani dnia w domu nie przesiedziałem. Pierwsze chwile przeszły na odpoczywaniu, później wyjechałem i jeżdżę codzień w inne strony, bawiąc się, a nawet czasem kochając się po Zanowsku. Teraz nawet piszę w cudzym domu, na cudzym stole w Miłaszewie[2]. Notabene po stancyi, gdzie piszę, przechadza się z piętnaście osób; ja sam przyjechałem tu na imieniny i tylko co nie gotów jestem zaśpiewać *Januarius*[3].

Chciałem nawet listownie improwizować, ale że listownie, że ty nie jesteś w równym humorze, lepiej prozaikować; »Lepsza rzecz jednak, kto po ziemi chodzi« powiedział Krasicki, a w gramatyce pijarskiej pisze: »Kto chodzi po ziemi, nie ma, gdzieby upadł«. A zatem ja chodzę po ziemi, a wyskoki poetyckie na inny czas chowam, co większa, iż teraz pracuję nad

[1] Jest to odpowiedź na list Czeczota Nr. XXXVIII, rok więc, uzupełniony w dacie, 1819, zupełnie pewny. [2] Miłaszewo — w. w pow. nowogrodzkim, własność Haciskich. [3] Por. str. 77, 1.

poezyą ważniejszą. »Pewnie nad Demostenesem«? powiesz? — Bynajm[niej]. — »To nad Kartoflą«? — Nie zgadłeś. — »Nad czemże«? — Oto nad soneciczkami, piosneczkami i tryoleciczkami i różnego nazwiska ...ami, a za to wszystko odbiera[m] zapłatę lepszą, niż ty od twojej Antosi.

Ale zato czas dyable prędko mija; w tych dniach zjadę do Szczors powtórnie i tam z parę tygodni na osobności popracuję. Jeszcze zapomniałem napisać, dlaczego do Hieronima list pierwszy słałem; znowu masz syllogizm:

Primo chciałem dowiedzieć się o postanowieniu względem miejsca, abym podług tego wyjazd i dalsze interesa urządził; powtóre rozeszła się wieść w Nowogródku o zaprowadzeniu niezwłocznem gimnazyum, chciałem się o tem zapewnić; nakoniec interes nagły Tow[arzystwa] wymaga częstego z nim porozumienia się. Nie mam ci przecież za złe, że mię o nieczułość posądzałeś, gdyż cię znam dobrze, i tybyś nie posądzał, gdybyś mię znał równie. Dotychczas byłem tak nieszczęśliwy, że od ciebie, a potem i od innych doznałem prawdziwej przyjaźni, a nawzajem nie miałem okoliczności ich przekonania o sobie, a zwłaszcza, że najmilsze mnie osoby nie tylko powątpiewają o przyjacielu, ale mu nawet wyrzucają ostro to, co jest winą losu. Wyznaję ci szczerze, iż te myśli zasmuciły mię nieco. Jeśli tak dalej będzie, stanę się prawdziwie nieszczęśliwym. Ale od ciebie tego się[1] nie spodziewam. Wszakże coś o moich krokach względem ciebie, co się tycze Tow[arzystwa] pisałeś. Obraziło, a raczej tknęło mię do żywego. Próżno się będę ekskuzował, kiedyś dotychczas moich ekskuz nie uznał.

---

[1] w A. w pośpiechu: siebie.

P. Bóg chyba wie, czyja tu sprawa lepsza; ale o tem lepiej milczeć. Czekam od ciebie listu.

Poprawmy się obydwa.

Adam Napoleon.

Gdy to piszę, przeglądają tu Ikonografią, a w szczególności obraz przyjaźni z napisami różnymi, między innemi przyjaźń inte[re]sową w postaci osoby, trzymającej gniazdo jaskółki: »Póty przyjaciele, póki się nie wylęgły«.

Czy nie masz ty mię za takiego przyjaciela?

Ta myśl inkwizycyjnem razi mię zarzewiem[1].

A. N. Vivlas.

Oddaj list Malewskiemu, tu przyłączony.

D. 2 augusta.

XL. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[10/22 sierpnia 1819].

10 aug., Szczuczyn.

Bracie!

Kto widział Warszawę[2], Wilno ma za nic; przecież ja powracam do Wilna. Szesnaście dni bawiłem w stolicy niegdyś wolnych Polaków i same tylko formy znalazłem; musiałem się jednak im poddać i to tylko zyskałem, żem jest niespokojny i niepewny. Niedomagam, tak powiesz Mecenasom[3], i dni cztery albo pięć zabawię w Szczuczynie u mojej familii; wiedzieć

[1] Cytat z Jambów Mickiewicza, wygłoszonych w imieniny Czeczota 24 czerwca 1819 (Kallenbach, l. c. str. 184, wiersz ostatni z dołu).

[2] Pietraszkiewicz jeździł do Warszawy, starając się o stypendyum nauczycielskie dla dalszych studyów w uniw. warsz. [3] T. j. przełożonym w Masie Radziwiłłowskiej.

bowiem należy, że Żyd nas wiózł na Merecz[1] do Grodna, a nie na Szczuczyn. Stratę więc postanowiłem, powracając, wynagrodzić.

Nim o szczegółach podróży ustnie opowiem, wiedzieć trzeba, że zdawałem egzamen w Warszawie, chociaż lat dwie *(s)*, jak słuchałem kursów, ubiegło; ale cóż robić? Poddałem się potrzebie. Słodkie omamienie[2] w pięknym obrazie wystawiało nadzieję przyszłości, a ja, jak dziecko uganiające się za bawidłami, poprawę losu niby to upatrywałem. Zdanie o egzaminie, dosyć miernie odbytym, przywiozę. Znalazłem brata w Trzcińskim, moim dawniejszym przyjacielu, a braterstwo to pomogło do zyskania obietnic Szwejkowskiego rektora i sekretarza uniwersytetu, Jacyny. Podałem się na stypendystę, a Komisya oświecenia, odebrawszy protokół o egzaminie odbytym, nic nie postanowiła. Pocztą doniesie Trzciński o zapaść mającej rezolucyi. Wtedy to padnie szalka na dół, czy zostać w Wilnie, czy do Warszawy jechać — dziś są jeszcze w równowadze, a ja do obowiązku powracam. Wiwlasów u[ś]ciskaj, Malewskiemu wszystko opowiedz, bo listu mojego nie wyczyta, ty zaś, Janie, sens łatwiej schwytasz.

Bądź zdrów!

O. P.

(Adres):

Pietraszkiewicz Janowi
Czeczotowi
zdrowia i pomyślności życzy
w Wilnie
oddać H. Malewskiemu w niebytności Czeczota.

---

[1] Merecz — m. w gub. wileńskiej przy ujściu Mereczanki do Niemna. [2] ‚omamanie‘ A.

XLI. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[11/23 sierpnia 1819].

d. 11 sierpnia 1819 r., ze Świnarki[1].

Józef do Adama.

Nie wątpię, że musisz oczekiwać listu mojego, co też o wyprawie stumilowej ciekawego napiszę. Gdybym chciał opisywać litewskie piaski i bory, poleskie bagna i węże, ukraińskie pola i wioski, zająłby opis nadto długo i musiałbym rzetelnie pisać statystykę kraju. Lecz nam teraz o to nie idzie. Idzie ci zapewne o wiadomość, czy pomyślnie na miejscu stanąłem i czy tak daleka podróż w czemkolwiek stała mi się korzystna. Chociaż prawdę mówiąc, przy takiem przedsięwzięciu potrzeba się było już odważyć na liczne plagi, chociaż dla moich boków rzetelne było trzęsienie ziemi, dla żołądka nieurodzaj, posucha, i t. p., jednakże wszystkie te i inne nieszczęścia, razem połączone, bynajmniej mi nie uszkodziły, owszem, zamiast złych, dobre sprawiły skutki.

Zahartowany na lepszych, śmiałem się z tych ladajakich przygód; im się dalej usuwałem od cierpień wileńskich, tem byłem zdrowszy i weselszy i nareszcie znacznie na siłach ukrzepiony przybyłem na miejsce. Tu oglądając rodzinę, od czterech lat nie widzianą, przypominając dawne sprawy i myśli moje, patrząc na zabytki mojego pendzla, na szczątki mojego dłuta, miłe dla mnie pomniki niewinnie używanego w wieku młodocianym czasu, czuję, że jakieś ciche i niewinne napełnia mię wesele. Wiesz, Adamie, że w ta-

---

[1] Świnarka — trzy wsie tej nazwy na Ukrainie, jedna w pow. czerkaskim, własność ks. Woroncowa, i dwie w pow. humańskim.

kim stanie myśl podnosi skrzydełka, buja wysoko, widzi, czego niema, a stąd łatwe przejście do Platono-Tomaszowych płynów i z nich następnie do odlewania wierszy. Jakoż wydobyłem już moję zakurzoną lutnię i już zacząłem był naciągać struny... Ale szczęśliwy poeta ze sztuką swoją, jeśli ta dla niego rzeczywiście jest sztuką; jeżeli uczucia, żałość, łzy, które niekiedy w pieniach wylewa, składają tylko obraz cudzych nieszczęść, albo nawet i własnych, ale już znikłych, które tem stają się dla umysłu, czem bywa cień dla oka lub echo dla ucha, wtenczas można przyjemnie nucić. Lecz kiedy cierpienie złudzeniem nie jest, kiedy nie we śnie, lecz na jawie uderzają w nas, wtenczas nie do poezyi.

Pienia nocne Junga[1] nie były śpiewane owych okropnych nocy, gdy widział na łożu dogorywających żonę i dzieci, ani okropniejszej jeszcze chwili, gdy srogi spełnił się już wyrok. Ale kiedy czas, usuwając mu coraz przedmiot boleści, osłabił wrażenia i umiarkował żałość, kiedy zrodziło się nad doznanem nieszczęściem politowanie, które jest łagodnem i pochlebnem uczuciem, kiedy umysł, nagłem uderzeniem odrętwiały, dawną odzyskał dzielność i kiedy talent Junga pokazał mu może na wysokiej skale świątynię, wtenczas jął się innego narzekania i w nowym płaczu znajdował pociechę. Moje złe nie jest przeszłem, nie wyszło jeszcze z rzeczywistości. Te albowiem dawne uczucia i myśli, wznowione świeżem oglądaniem przedmiotów, od których lub [w]obecności których były zrodzone, chociaż stając się miłą igraszką dla imaginacyi, a stąd źródłem poezyi, pobudzają mię, abym choć po dawnemu zaśpiewał, jednakże te same uczu-

---

[1] Edward Young (ur. 1681, um. 1765) — poeta angielski: »Rozmyślania nocne«.

cia i myśli, tak przyjemnie i poetycko łechcące, stawiają mię nagle u granicy uczuć i myśli sobie sprzecznych. Tu więc rwą się struny i ciska się lutnia. Ta dolina, kwiaty i te drzewa, które były świadkami moich modlitw przesyłanych, ażebym za powrotem po kilku leciech mógł być w czemkolwiek pomocny mej rodzinie, gdy się teraz zapytują o skutek moich pacierzy, cóż im mam mówić? Gdy rodzina, poglądając na ręce, zapytuje się: »Czy zostaniesz«? — cóż jej odpowiem? — Nie zostanę, popłynę, niestety! bez nawy, bez wiosła. Dokąd? — Gdzież dla mnie port, gdzie moje stanowisko, kto mię tam przyjmie? Nikomu nieznany!... Ale niema ratunku; co wstyd i strach powiedzieć, to trzeba czynić.

Aby więc nie płakać i nie szlochać, porzucam liry wasze, żegnam poetysę Imaginacyą, a uciekam się do mojego oszkalowanego metafizyka. Ten mi przekłada: Zapytaj się naprzód samego siebie, czy żałujesz tego, coś przedsięwziął, działał i dotąd wykonał? Jeżeli sądzisz, że zrobiłeś to wszystko, co koniecznie dla życia twojego dotąd zrobić powinieneś był i mogłeś, w czemże ci nieszczęścia zaszkodziły? Zapytaj się powtóre: co ciebie pociąga ku północy? czyś znalazł, czego od dzieciństwa szukałeś? komuż to ślesz żale? nie maszże, ktoby litował się twojego losu, był jego uczestnikiem i dolegliwości twoje osładzał? Jeżeli zaś przyszedłeś do tego, że kochasz i nie jesteś niekochany, czyliż ten nabytek nie jest wart tej jednej i drugiej łzy, którą może los na tobie wymógł? Kto poznał siebie i cel sobie wytknięty i swoją poszedł drogą, ten wszystko znajdzie i będzie szczęśliwy, ciernie zaś po drodze, burze i różne przygody do osiągnienia tego szczęścia są potrzebne, owszem konieczne. Ani na przeciwności obojętnym być potrzeba. Czuj, abyś nie czując, nie stał się nieludzkim; wątp,

abyś przez zbytek zaufania nie został zuchwałym, zgoła, bądź miękkim co do wszystkich niewinnych uczuć ludzkich, lecz nieugiętym w przedsięwzięciach i w tej samej wytrwałości szukaj pociechy. Znoś złe obecne, gdyś więcej już znosił. Od wieków tak było, cierpieli starożytni, sławni nawet; stąd zawsze powtarzaj sobie te ich słowa:

Τέτλαθι δὴ κραδίη, καί κύντερον ἄλλο[1] ποτ' ἔτλης[2].

Posłuchałem tej rady i podobno zawsze jej słuchać będę. Rozmijam się, ile mogę, z przedmiotami smucącymi, a szukam, które mię bawią. Stąd nigdy ani u ciebie, Adamie, ani u Tomasza, ani u Jana nie pożyczę lutni nizko nastrojonej, chyba naciągniętej na rzeczy przyjemniejsze, tak, jak teraz pożyczam dla opisania moich zatrudnień:

Często gaik zielony od słońca mię chroni,
Strumyk starczy[3] ochłody czerpającej dłoni.
Lecz cóż cienie?... co drzewa?... Sam Liban ubogi,
Gdy ręką cudną rzniętej nie ma Rzymskiej drogi[4]!

Te myśli tęsknorode wywodzą mię z gaju;
Dajcie, gładkie dziewczęta, mej czaszy tokaju.
Nie wszystek miód w północy: słodkie i południe,
Jak Węgrzyk, uwesela... wszak nie tak przecudnie,
Jak ów Wołoch[5], ów prosty... ach! tu niema tego!...
(Chciałby milczeć gaduła, gwałtem słowa biegą...).
O! nie tak nas weselił ród wieńczony liściem,
Gdy kazał Rzymską drogę nowem uczcić przyściem.

---

[1] W A: αλλον. [2] Odyss. 20, 18. Znieś i to, serce, wszak gorsześ rzeczy już zniosło. [3] T. j. dostarcza. [4] Rzymska droga — »dróżka umyślnie ubita, nazwana rzymską drogą« w lasku za Rosą, gdzie się odbyły dwa obchody: imieniny Onufrowe w maju i pożegnanie 29 czerwca 1819 r. Jeżowski wspomina w tym wierszu obchód drugi (»nowem przyściem«), na którym Zan (»śpiczasty, trójgranny«) czytał jamby. [5] Wołoch — zapewne wino wołoskie.

Przychodzimy, już blizko, stajem siebie blizcy;
Radzono wszystkim usiąść i usiedli wszyscy.
Wtem jeden z tych plemieńców, śpiczasty, trójgranny,
Jak nahuka na niebo i na jakieś panny,
Jak da ziemi po grzbiecie, ziemia pierś odsłania:
Wyszła szklanna dziewica i wszystkim się kłania.
Patrzamy rozdziawieni, jak na Betlej[1] dzieci.
Wtem drugi stworzył drugą, trzecią stwarza trzeci...
   Lecz nie dziw... to być może i ja się nie mylę,
Wszakże baby deszcz robią, wszak czarownic tyle.
Większy dziw, że z ich ręki przyjmowane dary
Cudzym gorzkie, nam były słodsze nad nektary.
. . . .
A że smak ostrzy mądrze kosztowane wino,
Więc śpieszę do wieczerzy. Biednaś ty, zwierzyno;
Gdybym zabił, mniej byłbym, niż gdy jem, wesoły.
Wszak nie to, nie to były samorodne stoły,
Wśród gaju, kędy Saturn setny dąb rozrodził,
Gdzie zwodzący był zwiedzion, a zwodzony zwodził.
Bo choć było i mokro i chociaż nibyto
Niejednej się łopatce uprzykrzyło żyto,
Lecz gdy stanął lud wszystek, wesela nastały,
Aż się brzozy płaczliwe do rozpuku śmiały.
   Wtenczas jakiś, gdy dziwnej objadł się potrawy,
On mówił, że paproci, a ja, dzięndzierzawy[2],
Iskrzą mu się dwa węgle, rozdymają lica,
Istny Jowisz, czarnoksiądz, czart lub czarownica.
Jak zaczął kijem grozić [w] wszystkie strony świata,
Niech tu miotła, wykrzyka, wszystko złe namiata!
Jęknęła w głębi ziemia, zaryczało morze,
Czarne niebo ognista błyskawica porze,
Płyną siarki deszczowe, poparte biegunem.
Po gromie grom uderza, piorun za piorunem.
Lecz mniejsza o pioruny, niechby wszystkich pobił,
O! mniejsze złe byłoby, niż, co mnie narobił.
   Więc wśród takich łoskotów i straszliwych wrzasków,
Wpośród huków i puków i szumów i trzasków,
Rozkazał milczeć szumom — i umilkły szumy,
Rozkazał słuchać tłumom — i słuchają tłumy.

---

[1] T. j. Betleem — szopkę.
[2] bielun, blekot (Linde).

Ogłasza więc ludowi cały rozogniony,
Że już widział, co będzie u mojej małżony,
I chełpi się zuchwalec na większe shańbienie,
Że w mych krwawych owocach widział swe nasienie!
O, nie gracz! wymówił się — nie wiedział, niestety!
Jakie płacą procenta polskie wet-za-wety.
Przytępię mu oskomę na takie korzyści,
Dokażę, jego wieszczba że się na nim ziści.

Otóż miałem ci opisywać wierszem moje przyjemne ukraińskie zatrudnienia, a epizod poetycki zawiózł mię do Litwy. A zatem już niema czasu pisać, a raczej (bo zwodzić nie godzi się) niema czego. Nie doniosę ci o mojej robocie, o którą tak nieznacznie przestrzegałeś, bo zamiast doniesienia musiałbym posyłać usprawiedliwienie się. Nie namienię także nic o rzeczach społecznych, bo jesteś niepilny, opóźniłeś się ze swoim listem; więc o tem piszę do Hieronima. W jego liście wyczytuję, jak rzecz pewną, że nie zostaniesz się, lecz wyjedziesz[1]. Tak więc nie spełniły się moje wróżby i rachuby! Kiedyż się zobaczymy? Po dwóch miesiącach innych oglądać będę; kiedy ciebie? — i czasu naznaczyć nie umiem. Ale może to niebo żartuje, może ty zostaniesz. Oby to stało się! Bądź zdrów! Oto jest, czego sobie nawzajem życzmy; to mając, wszystko dobrze pójdzie.

XLII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[19/31 sierpnia 1819].

* D. 19 sierpnia 1819, Szczorse.

Kochany Adamie!

Trzeci dzień upływa odtąd, jak wszystkie moje lataniny, w dalekie odbyte strony, zapieczętowałem przy-

[1] do Kowna na posadę.

jazdem z Chreptowiczem[1] do Szczors. Nie mogłem dotąd cię uwiadomić dla braku zręczności. Słyszałem, żeś był tutaj przez dwa dni; żałuję, żeś dłużej się nie zatrzymał, mógłbym cię uściskać. Teraz jestem ciągle na wyjezdnem, nie wiem dnia ani godziny. Może będę i w Nowogródku, ale to tylko może; podobniej, że się w Wilnie zobaczemy. Przejeżdżając ze wsi przez Wilno, gdzie dzień jeden bawiłem, odebrałem u Czeczota list twój, ale zbyt kusy. Napraw to teraz; twoja odpowiedź jeszcze mię znajdzie. Zan ani pół słowa do mnie nie pisał. Powinienby być w Wilnie; tam rój teraz na kondycye[2]. O twojem przeznaczeniu nic pociesznego nie mam ci donieść. Ojciec[3] mój zawsze ciebie wyprawia do Kowna; nie wiem, jaka tego przyczyna. Lękam się, żeby Budziłowicz[4] nie zrobił jakich przemian. Na Komitecie szkolnym miałeś obrońcę, który za tobą przemawiał, i nigdy nie zgadniesz, kogo? Oto Bekiego[5]. Zaśmiej się nad szczególnymi swymi apostołami i w tym dobrym humorze wybacz, że zaskoczony nagłą pocztą, krótko do ciebie pisze

Jarosz.

D. 19 sierpnia 1819, Szczorse.

(Adres):

A Monsieur, Monsieur
Adam Mickiewicz
à Nowogródek.

---

[1] Adamem, synem Joachima, właścicielem Szczors. [2] Kondycye — posady guwernerskie. [3] Szymon Malewski, jako rektor, prezydował w Komitecie szkolnym. [4] Jan Budziłowicz, radca nadworny, dr. filozofii, dyrektor gimn. wil. i szkół gubernii wileńskiej, do której wówczas Kowno należało, i członek Komitetu szkolnego.
[5] August Becu, prof. uniw., członek Komitetu szkolnego.

XLIII. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego i Pietraszkiewicza.

[21 sierpnia (2 września) 1819, Nowogródek][1].

Do Jeża i Nufra.

Gniewajcie się czy nie gniewajcie: w pół godziny wyjeżdżam do Wereszczaków, a od nich do Szczors powtóre; czas króciutki, piszę do obudwu razem.

Jeżdżenie, polowanie, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie nawet o □[2] z cietrzewiami[3], kalkulowanie, śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie — spliny czasem; zasmucenie (po odebraniu listu Jeża), oto obraz krótki wakacyi. — Dla Wiwlasów nie próżnuję. — W Wilnie będę po pierwszym.

Ad. Mickiewicz.

Zmiłujcie się obydwa, szukajcie miejsca guwernerskiego[4] dla obywatela Aleksandra[5].

Na rok przyszły ja w Kow[nie].

---

[1] B. d. List pisany po otrzymaniu wiadomości od Malewskiego (Nr. XLII), że ma być nauczycielem w Kownie, ale jeszcze znacznie przed 1 września, jeżeli ma odbyć dwie wizyty dłuższe: w Tuhanowiczach i Szczorsach; kładziemy jako datę następny dzień pocztowy po otrzymaniu listu Malewskiego, t. j. czwartek 21 sierpnia 1819.

[2] Kwadrat □ oznacza u Filomatów zwykle Masonię; raz jednak (Nr. XCV) użył go Mickiewicz na oznaczenie Towarzystwa Filomatycznego. [3] Cietrzewie — Masoni; por. Nr. LI, a zwłaszcza CXXXVIII *e*. [4] ‚guwernowskiego‘ A. [5] młodszego brata poety.

XLIV. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[2/14 września, 1819].

* 2 septembra, Wilno 1819[1].

Wielki Merkuryuszu[2]! Bo i on większej z delfickim młodzieńcem nie dokazał sztuki. »Cześć wam i chwała« w imieniu W. W.[3] oświadczam.

Możesz bawić do 15, gdyż odroczenie sądownictwa pewne; o termin już tylko chodzi, bo prokuratorya a z nią opieka sądu do septembra 1820.

Biedne wieśniaczki,

Choćby miały nogi sarnie,
Jan szybki i tak doścignie,
Zamaszystą wziąwszy dźwignię,
Rzuci na zielone darnie —
A tam, gdy miłość ogarnie,
Ledwie duszy nie wyrzygnie...
I będzie i będzie
Zrzałe im dawał żołędzie.

Cóż robić? Zajzdroszczę *(s)* podobnych rozkosz[y],

Przed wiejskiemi bowiem dziewki
Na bok warszawskie Naliwki.

Ja zdrów, piszę przedstawienia, rachunki etc. Salmonowicz[4] wyjeżdża do Remikiszek[5] i zabiera z sobą Charewicza, gdzie cały tydzień ma bawić. Wyjazd

---

1 Rok dopisany później ołówkiem.

2 Hermes - Merkuryusz, jeszcze w pieluchach będąc, skradł Apollinowi (»delfickiemu młodziencowi«) 50 wołów; zmuszony do oddania przez Jowisza-Zeusa, tak pięknie zagrał na lutni, że Apollo w zamian za lutnię darował mu woły, które odtąd pasał. Alluzya jest tak ogólnikowa, że trudno odgadnąć, co tu właściwie Pietraszkiewicz miał na myśli. 3 T. j. Wiwlasów. 4 Salmonowicz — urzędnik Masy Radziwiłłowskiej. 5 Remikiszki lub Rejmikiszki — folwark nad rz. Żyganką w pow. oszmiańskim.

ułożony na czwartek dla układania tabeli, którą na głowę śpieszą dla opieki od przyjazdu Karczewskiego o dobrach wolnych, zastawnych, osobno allodyalnych, a osobno ordynackich. — Zan przyjachał; napisał Piłkę i zostawił na wsi u panny, której nie chciał wyjawić.

Bywaj zdrów! — Ambasada Mickiewiczowska nie chciała długo czekać, śpieszyłem więc list.

O. P.

2 septembra, Wilno, 1819.

Z Warszawy żadnej rezolucyi nie mam; będę więc towarzyszył w chwalebnym zawodzie kopiowania.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu
Janowi Czeczotowi
Dobrodziejowi
w miejscu w Łowczycach[1].

XLV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[5/17 września 1819].

* d. 5 septembra 1819, Petersburg.

Kochany Józefie!

Los zawistny, który nieustannie nami miota, znowu mnie oderwał od ciebie. Nie będę opisywał, jak bolesne stąd rodzą się we mnie uczucia. Może już potrafiłem przekonać, ile jestem do ciebie przywiązany; wyrozumiesz tedy, jak każde wspomnienie o oddaleniu mojem od ciebie srogo rozdziera moją duszę.

[1] Łowczyce — folwark w pow. nowogrodzkim, dzierżawiony przez rodziców Czeczota. ‚w Łowczycach‘ inną ręką.

Łzy mnie oczy zalewają... przebacz, kochany bracie, jeżeli i ciebie wzruszę, wiele mnie bowiem razem się smutnych myśli gromadzi. Zadziwią cię pewnie moje nieskończone podróże, które mnie wiele czasu, trudu i pieniędzy kosztują, lecz razem i przekonasz się, że pamiętałem o sobie, gdy tymczasem wszędzie na największe trudności napotykałem. Co robiłem w Warszawie, może tobie opowiedzieć Pietraszkiewicz; co się zaś tu ze mną stanie, sam jeszcze nie wiem. Mieszkam w Petersburgu od dni pięciu, nie zapominam ani na chwilę o tem, co mam robić, lecz tysiączne już mnie wystawiają zawady; wszelako podobno już mnie nie zastraszą. Wkrótce uwiadomię ciebie, jak sobą pokieruję; teraz wypada, ażebyś ty mnie doniósł, jak odbyłeś swoją podróż i czy ta ma jaki wpływ na polepszenie twojego zdrowia, bo to mnie nieskończenie obchodzi. Napisz także, co się dzieje ze wszystkimi naszymi krewnymi i u kogo z tych byłeś. Ciekawy jestem, jak zrobiłeś z pieniądzmi, które dla Sarneckiego od Rudnickiego odebrać miałeś; zdaje mnie się, że nie powinieneś był mieć najmniejszej w tem trudności. Napisz też, z kim widziałeś się na Ukrainie? Czy mówiłeś z Józefem względem mnie? i t. d. Jeśli masz jakie listy do mnie, tedy przyszlij mnie je jak najprędzej wraz ze swoim. Odjeżdżając, zostawiłem u Pietraszkiewicza skrzypce moje, które sprzedaj i weź sobie pieniądze. Zmiłuj się, zaklinam cię, donoś mnie o wszystkiem, co zajdzie w waszym uniwersytecie, nawet o wszelkich drobnostkach nie zapominaj. Bądź zdrów! Twój prawdziwie przywiązany brat

W. Pełczyń[ski].

Adres do mnie:

Его Благородiю
Милостивому Государю
Осипу Качановскому
въ домѣ купца Межуева на Фонтанкѣ
близъ Симiоновского мосту Nr. 100.

d. 5 septembra 1819, Petersburg.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu
Jeżowskiemu
w Wilnie.

XLVI. Pełczyński do Czeczota.

[5/17 września 1819].

D. 5 septembris 1819, Petersburg.

Kochany przyjacielu!

W trudnościach, które tu mnie przebiegać trzeba, gdzie, jak wiesz, nie dość obmyślać o potrzebach swojego stanu, ale wypada jeszcze opinią, duszę i oczy pokryć grubą, lecz sztuczną maską, bo nigdy przemienić ich nic nie zdoła, tam mówię, gdzie ja lub oni mnie wydają się być dzikimi, niemasz słodszej pociechy, jak rozmawiać z przyjacielem; zdaje się, że jestem między wami na jakiej zabawie, na które zwykliśmy się byli czasem zgromadzać; tam wolnie myśląc, wolnie mówiemy, jedne są nasze chęci, jedne zdania, chyba sprzeczka zaszła o wyraz, wnet hałas, kułaki, poduszki i znowu cicho. Ale to są tylko miłe ułudzenia! Wszak ja od was i sroższą strefą i Scytami jestem przedzielony; tak jest, jedne mnie pozostają

przypomnienia... Wy sami, wy cieszcie się już na waszych biesiadach; mnie tylko miejsce między sobą zostawcie, a kiedy mnie cierpieć wypadnie, bądźcie i wy na to czułymi...

Czas krótki nie pozwala mnie opisać tobie mojej podróży, chyba pokrótce; zręczność albowiem, przez którą piszę do ciebie, zdarzyła się mnie niespodzianie. Po kilku dniach mojej podróży przybyłem szczęśliwie do Rygi. Jest to twierdza piękna i mocna, przy ujściu Dźwiny do morza Bałtyckiego położona; miasto dawne i wielki prowadzi handel, lecz nieporządne i brudne, wielkie jednak tak będzie, jak Wilno. Przedmieścia jego są bardzo piękne, a jak Niemcy mają upodobanie w ogrodach, z gustem tedy wszystko jest zrobione; przedmieścia wynoszą drugie tyle, co samo miasto. Tu chciałem siąść na okręt i popłynąć do Petersburga, nie przyszło jednak do tego, czego mocno żałuję. W Rydze bawiłem dni 2; dalej widziałem Dorpat, miasto bardzo czyste i piękne, chociaż niewielkie, kiedyś była tam twierdza. Tu oglądałem uniwersytet, bardzo ozdobnie zbudowany, tylko za mały; obserwatoryum, klinika, gabinet anatomiczny i biblioteka są zbudowane w miejscu nadzwyczajnie pięknem; wszystko to bowiem stoi na bateryach i ozdobione jest najpiękniejszemi przechadzkami, bardzo starannie wykonanemi, tak, że wszystko to zdaje się stanowić jakiś wspaniały ogród. Biblioteka na szczególną zasługuje uwagę, umieszczona jest w zburzonym kościele w twierdzy, z którego połowa jest dobrze zachowana i urządzona; w tej tedy połowie mieści się biblioteka uniwersytecka, niezmiernie wielka; gmachu zaś tak ogromnego i pięknego w życiu mojem nie widziałem. Miasto to z twierdzą razy kilka było w ręku Polaków, Szwedów, nakoniec Rosyanów; mimo wielu rzeczy pięknych, nie ma jednak tego

wszystkiego ten uniwersytet, co wileński. Miasto ma teatr, gazetę i pismo peryodyczne. Dalej widziałem wielkie jezioro Pejpus, które na pozór niczem się od morza nie różni, dalej odnogę Fińską niezmiernie wielką, dalej miasto piękne i obszerne Narwę, twierdzę; po tem wszystkiem przybyłem do Petersburga. Nie będę tobie czynił opisu tego miasta, ponieważ i sam dobrze go jeszcze nie poznałem. Wiele w niem jest rzeczy godnych ścisłej uwagi; z budowy swojej regularnej, z czystości i porządku, tudzież niektórych rzeczy kunsztownie wykonanych, zasługuje słusznie na imię pierwszego w Europie. Później starać się będę dostatecznie tobie oddać jego osobliwości. Donieś mnie teraz o sobie, o Pietraszkiewiczu, Zanie i Malewskim; niech do mnie piszą, a ja w odpowiedzi ich nie zawiodę. Do Malewskiego będę pewnie później pisał. Nie zapomnij mnie o wszystkiem napisać, co się tylko u was bezemnie stało. Bądź zdrów! Twój przyjaciel

W. Pełczyński.

Wszystkich moich przyjaciół uściskaj w imieniu mojem.

Pisz pod adresem tym samym, co Jeżowski.

Będąc w cerkwi Kazańskiej, która tu jest najpiękniejsza, zadrżałem cały, kiedy ujrzałem tam utkwione chorągwie polskie; cieszyłem się przynajmniej, że nie były całe, bo tylko same kije, i tych wszystkich pięć było, francuskich zaś było przeszło 90. Tu także widziałem zawieszone klucze Warszawy i wielu innych miast tak polskich, [jak] i zagranicznych, Paryża jednak niema. Później byłem w naszym kościele katolickim; tam na widok jednego żołnierza w ubiorze polskim, który się przebijał, jak księżyc między gwiazdami, wstrzymać się nie mogłem z radości [i] wychodzącego z kościoła zapytałem, ktoby on był? Odpo-

wiedział mnie, [że] jest Możarowski, major polski wojsk dawniejszych; wąsów, jakie on ma, nie wiem, czy miał Żółkiewski albo Chodkiewicz; pewnieby jednym Tatarów i Krzyżaków, a drugim Moskalów pogromił.

Mam tu już kilku znajomych, Czerniawskiego[1] przypadkiem widziałem.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu
Czeczotowi.

XLVII. Łoziński do Pietraszkiewicza.

[około 5/17 września 1819, Starokonstantynów[2]][3].

Panie Pietraszkiewicz Dobrodzieju!

Odsyłanie listów na pocztę przyśpieszone nie pozwala mi rozciągać się długo z pismem; po krótce tedy co ważniejszego wyrażę:

1-o. Okoliczności zrządziły, że żadnym sposobem nie mogę być prędzej, jak na 20 *praes.*, gdyż dopiero 8-go wyjadę. Jeżelibym tedy na przypadek spóźnił się na salę, tedy niech kto moje miejsce zastąpi, co może być w mocy pana Pietraszkiewicza[4].

---

[1] Jan Czerniawski — od r. 1803 profesor języka i literatury rosyjskiej w uniw. wil., otrzymawszy emeryturę, przeniósł się do Petersburga. [2] B. d. List pisany we wrześniu (»20 *praes.*«) 1819, jak się o tem dowiadujemy z protokołu posiedzenia Związku Przyjaciół z d. 20 września 1819 r., na którym był odczytany przez Pietraszkiewicza z mylnem podaniem daty 8 września Starokonstantynów, gdyż, jak z listu widzimy, Łoziński podaje tylko dzień swego wyjazdu do Wilna, a nie datę listu; cofamy się o kilka dni wstecz, na 5 września 1819 r. [3] Starokonstantynów — m. pow. na Wołyniu.

[4] Pietraszkiewicz był administratorem (sekretarzem) Związku Przyjaciół.

2-o. Urzędowego pisma przesłać nie mogę do głowy naszej[1]; ustnie tedy racz przełożyć, iż ja żadnym sposobem prędzej nie będę mógł być, jak na 20; przyczyny wyłożę za powrotem najrzetelniej.

3-o. Pisma ani na sobotę ani na niedzielę[2] nie wygotowałem; wytłómaczę się za powrotem.

4-o. Domejko żadnym sposobem razem z nami stać nie może, gdyż stąd jedzie do Wilna brat mojej bratówki, dla którego kwaterę zaofiarowaliśmy. Niech jednak stara się stać blizko. Żałuję niezmiernie, że nasze zamiary przedwakacyjne do skutku przyjść nie mogą.

Na tem kończę, wyznając, iż jestem jego prawdziwym do zgonu przyjacielem.

Bożydar Łoziński.

Wszystkim przyjaciołom serdeczne ucałowanie dołączam. Bilecik przyłączony proszę śpiesznie oddać.

XLVIII. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[17/29 września 1819].

* 1819, septembra 17, Wilno.

Bawisz, mój Janie, dość długo, ale czas już powracać. 15 powrócił Salmonowicz z Remikiszek i kazał mi napisać, abyś czem prędzej powrócił i nie uchybił przepisom nowej tabeli, która dłuższego wyjazdu nad 10 [dni] nie dozwala. Cóżkolwiekbądź, nie możesz narzekać na moje długie bawienie się w Warszawie. Piękny wrzesień i obfitość jesieni mogą wybornie lato spędzone w podróży zastąpić. Adam ty-

[1] Głowa — Jeżowski, prezydent Tow. Filom. [2] T. j. ani na pos. Związku Przyjaciół (w sobotę), ani na pos. Wydz. II Tow. Filom. (w niedzielę).

dzień, jak już do Kowna wyjachał, a nic jeszcze do nas nie pisał.

Żałuj obchodów i świetnych iluminacyi, które 16 na przybycie Aleksandra wyprawione były. Kobiety na bal stroiły się w podmuchy, góra Zamkowa była w ogniu, wieża zaś przy kościele katedralnym, ubrana w lampy, całemu, (gdyby nie skłamać) połowie przyświecała miasta. Tłumy ludów wiły się po ulicach, między którymi i ja strzelałem gawrony. Bądź zdrów i powracaj! We dwa dni piszę po odebranym rozkazie, a to dlatego, że dziś poczta odchodzi.

Bywaj zdrów! Kochający cię

Onufry.

1819, septembra 17, Wilno.

XLIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[18/30 września 1819].

18 wrześ[nia] 1819, Wilno.

Kochany Adamie!

Nie miej mi tego za złe, żem dwie poczty do ciebie opuścił, pochodziło to jedynie z nagłego odpisu, którego odemnie domagał się Krasiński[1]. To z mojej strony uchybienie każe mi powściągnąć wymówkę, może i sprawiedliwą, żeś dotąd nic mi nie doniósł o swojem w Kownie zamieszkaniu, czego jednak niecierpliwie wyglądam. Odtąd, jeżeli nie dwa razy na tydzień, to przynajmniej raz jeden mojego oczekuj listu, a jeżeli ja przy zatrudnieniach, częścią z powinności, częścią z miejskiego roztrzepania pochodzących, ten na siebie podejmuję obowiązek, tedy i ty

---

[1] Waleryan.

pamiętaj, że odtąd poczta kowieńska jest dla mnie najinteresowniejszą. Takim sposobem listowne nasze rozmowy pójdą szybko, a ja w połowie tylko ciężar twojego oddalenia czuć będę. Jest już dzisiaj ośmnasty; jeszcze nikt prócz Erazma[1] nie przybył i my też nic nie robiemy. Ja jutro około procesu[2] chodzić zaczynam i zdaje mi się, że rychło dokonam. W przyszłym liście, jeżeli całych UU.[3] nie będziemy mogli przesłać, to przynajmniej główniejsze nowe dodatki pomieszczę. Tym sposobem nasz Józef[4] będzie w stanie korzystać z twoich uwag i ostatnią przyłożyć rękę. Wiele mam uzbieranych wiadomości; te na części rozkładam, tak iżby przy każdym liście po odbytych ważniejszych przedmiotach następował dodatek różnej mieszanki, jak to w Wilnie bywało. Dziś powiem ci o przejeździe Imperatora. Przybył zawczora o 6 godzinie w wieczór, o 10 był na balu Korsakowa[5], gdzie kobiety filiżanki herbaty doczekać się nie mogły. Jeden tylko Korsaków może tak głodne bale wyprawiać. Iluminacya była wspaniała; wszakże lampy tylko gorzały, a światłu sztucznemu nie odpowiadało to światło serca i myśli, jak mówią ci, którym się dostało pamiętać wprowadzenie Konsty[tucyi] 3 maja. Tak rozmyślaliśmy z Zanem, gałdując[6] (jest to nowy wyraz Onufrego na oznaczenie włóczęgi). Wczoraj z rana po zmianie straży zwiedzał szpitale, arsenał, dom dobroczynności, nakoniec uniwersytet, był w nowej bibliotece. Tu był najgrzeczniejszy i kazał sobie profesorów prezentować. Frank, Bojanus, Lobenwein[7] czekali w swoich zakładach, lecz próżno. W wieczór

---

[1] Poluszyńskiego. [2] Proces — część ustaw Tow. Filom., traktujący o sądownictwie. [3] Ustaw. [4] Jeżowski.
[5] Aleksander Rymskij-Korsakow hr. generał-gubernator wileński. [6] gałdować — może od litew. *gaudyti*, starać się złapać. [7] profesorowie uniw. wil.

był na balu szlacheckim. Mój ojciec poszedł wczoraj do Wyllego, doktora bokowego[1]. Pytał on, jakiej filozofii: czy Szellinga, czy Kanta, czy Fichtego tu uczą.

— Żadnej, *medium tenuere beati*.

— Po co tak ścieśniać wolność myślenia?

— Wolno latać, budować, marzyć, ale nie z katedry.

— *Vous tenez donc aux principes de notre Gouvernement, c'est le despotisme.*

— *Non c'est la raison.*

Oto kawałek rozmowy, z moim ojcem mianej, którą ci dla osobliwości przytaczam. Dziś po dziewiątej wyjechał Imperator dalej na Grodno do Warszawy. Może słyszałeś w Wilnie, że Jan Śniadecki miał wizytę wydziału[2] odbywać; minister się nie zgodził i wszystkie projekta runęły. Kowno może być bezpieczne od najazdu i łatwo potrafi się zgodzić z Budziłowiczem lub Życkim[3]. Książek dla ciebie jeszcze nie wydobyłem, ale wkrótce to zrobię. Bez tego *qua* nowicyusz rozpatrywać się teraz musisz. Czekać będę twoich listów, gdzie proszę cię, szczegółowo wszystko opisuj. List od brata tobie przyłączam, tylko proszę wybacz, żem przy pieczętowaniu, nie mogąc ukryć pieczęci, zedrzeć ją musiałem *(s)*. Bądź zdrów, kochany Adamie — pamiętaj o nas!

Tout à Vous

Jarosz.

Prospekt[4] posyłam.

---

[1] Willie, lejbmedyk cesarza Aleksandra. [2] T. j. wydziału szkolnego uniw. wil., do którego należały szkoły gubernii: wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, wołyńskiej i podolskiej, oraz obwodu białostockiego. [3] Tomasz Życki — prof. w oddziale mat.-fizycznym uniw. wil. [4] Prospekt lekcyi w uniw. wil. na rok 1819/20.

Bibliothèque Britannique i dalsze materkłasy[1] odsyłaj. Może chodząc po burwałku[2] kowieńskim nad szerokim Niemnem i wiersza na relipiendarstwo[3] dokończysz.

L. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[21 września (3 października) 1819].

* 1819, września 21, Wilno.

We czwartek przeszły z rana, pożegnawszy moję i twoję rodzinę, wyjechałem pocztą z Nowogródka i stanąłem wieczorem w Wilnie. Znalazłem tu prawie wszystkich naszych zgromadzonych przyjaciół, prócz Józefa starszego[4] i Teodora[5], który dziś do nas zawitał. O twoim wyjeździe do Kowna już słyszałem w Nowogródku od mamy twojej. List od Franciszka[6] przywiozłem do Aleksandra[7], w którym zapewne piszą, a i mnie ustnie mówili, o mundurze, któryś miał

---

[1] Materklasy — pierwotnie figury matematyczne, następnie: manatki, gratki. [2] bulwarku. [3] Relipiendarstwo — wyraz zagadkowy, którego niepodobna z żadnego języka znanego wywieść. Pozostaje domysł, że to był wyraz ukuty w potocznej rozmowie Malewskiego z Mickiewiczem i dlatego poecie zrozumiały. Przypuszczamy, że relipiendarstwo jest skróceniem zwrotu religijne piendarstwo, a piendarstwo nowotworem, powstałym z ros. пендерь, darmozjad, przez dodanie końcówki polskiej *-stwo*, przyczem końcowe *e* w *piendier* na wzór gospodarstwo przeszło na *a*. »Wiersz na relipiendarstwo« byłby w takim razie przekład Dziewicy Orleańskiej Woltera, którego pewna część była już czytana na pos. Tow. Filom. d. 16 grudnia 1817 (Protokół). Użycie wyrazu wiersz wskazywałoby, że Malewski nie ma całego poematu na myśli, lecz tylko pieśń V, którą też poeta przysłał z Kowna, acz znacznie później, w lutym 1820 r. (czytana na pos. nauk. Wydziału I d. 13 lutego 1820). [4] Jeżowskiego. [5] Łozińskiego.

[6] Franciszek Mickiewicz — starszy brat poety. [7] Aleksander Mickiewicz — młodszy brat poety, który w tym roku zapisał się na uniwersytet.

dla Jurasia[1] przysłać. Nie wiem, jak w tem sprawisz się. Mundur, który masz, jest ci potrzebny, a nie sądzę, żebyś miał w zapasie pieniądze na sprawowanie nowego. Spełniając twoję obietnicę, możesz w Kownie nabrać sukna, naprzykład łokieć po rubli parę, albo rubli kilka gotowych posłać do Nowogródka na kupienie tam sukna, którego umyślnie dosyć posprowadzali tameczni kramarze na studeńską odzież, a nawet jest niezłe i tańsze, bo na złotych 10 jest nienajgorsze sukno. Krajowej to jest sukno fabryki. Zrobi się z takiego sukna surdut, bo na sam mundur potrzeba i lepszego sukna i więcej w ozdobieniu jego ceremonii, surduty zaś w nowogrodzkiej szkole najwięcej się noszą.

Odwożąc mego brata do szkół bez mundura, którego sporządzać nie było na co i za co, bo ma jeszcze dawniejsze odzienie i goło u nas pieniędzy, miałem wielką o mundurach z Lutostańskim[2] rozmowę, nie mówię dysertacyą, bośmy się nie sprzeczali. Jaki to jest szał rządu uniwersytetu kazać nie przyjmować do szkoły ucznia bez munduru! To mi chwalebna i pożyteczna dla oświecenia reforma! Co za głupstwo! Śmieliśmy się i źli byliśmy z Lutostańskim, czytając takie zalecenia; ale cóż robić, przyznać musieliśmy, że uległość, dla rządu winna, jest dla naczelnika szkoły, a ile duchownej, konieczną i że bez munduru brat mój chodzić do szkół nie może. Postanowiłem tedy, chcąc, żeby brat mój przecież nieodlegle od nas w granicach Litwy kończyć mógł nauki, umundurować go! Jakże nasza Litwa wkrótce przez takie sposoby szkół urządzania oświeconą nad wszystkie

---

[1] Jerzy Mickiewicz — najmłodszy brat poety, uczeń szkoły nowogrodzkiej. [2] Ks. Floryan Lutostański — dozorca szkoły powiatowej nowogrodzkiej OO. Dominikanów.

inne krainy zostanie! Nowych głupstw do starych głupstw przydają, a nie zważają na zestarzały nieład po szkołach.

Wczoraj czytałem list twój, któryś do nas pisał. Skarżysz się w nim tkliwie na nudy, które nieodstępnie towarzyszą oddalonym z miejsc lubego pobytu, a przeniesionym w zupełnie obce dla siebie strony. Wielka być musi, i bardzo wielka twoja tęsknota! Znam ja, co to odjechać rodzinę, wiernych przyjaciół i miejsca, tysiąc słodkich pamiątek, spędzonego w nich życia przedstawujące. Czas ci i zatrudnienia dadzą pozbyć się nud; lecz często cię smutne, a niekiedy w przyjemną i miłą posępność zmieniające się przypomnienia zajmować będą. Równa to prawie snom pociecha, ale jakże łagodnie pieścić zdolna nasze serca! Staraj się być wesołym, Adamie. Wesołość twoja naszem jest weselem, szczęście twoje naszem jest szczęściem. Chciałem ci dzisiaj w tym liście podać niektóre rady do zaprowadzenia gospodarki w twym domu, ale nie mogę się nad tem rozszerzać, bo prędzej list kończyć i zanieść do Hieronima, aby był odesłanym do ciebie, trzeba. W następnym więc liście przełożę tobie, co mi się słusznem do zaprowadzenia gospodarki zdaje. Donieś mi tylko, czy posługacz twój tem się żywi, co od ciebie schodzi, czy mu osobny stół najmujesz.

Leksykon grecki za rewersem, jakiśmy dać postanowili, u Dominikanów wziąłem i teraz go, jeśli tylko Hieronim wyprawić pocztą tę wielką sztukę potrafi, odsyłam.

Chciałbym do ciebie pisać coś więcej, ale nie wiem, co już pisać, i śpieszę się z listem. Zostaje się więc

na dalszy czas, coby się teraz przypomnieć, pomyśliwszy, mogło. Bywaj więc zdrów!

Jan.

1818[1], września 21, Wilno.

(Adres):

Adamowi Mickiewiczowi
bratu i Dobrodziejowi.

LI. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiewicza.

[21 września (3 października) 1819, Wilno].

* 21 septembra.

Onufry Adamowi zdrowia i pomyślności.

Pismo twoje, pełne wyrazów czułego serca, odczytywaliśmy wszyscy. Czujemy dobrze, że po tobie próżne miejsce pozostało, lecz przyzwawszy optymizmu na pomoc, przestać potrzeba na tem, co jest i jak jest, ponieważ inaczej być nie może. Dobrze, żeś zdrowy zapłynął do Kowna, a kiedy jest jedna... co umie po francusku, możesz pisać sonety i o resztę nie dbać. Małobym znał ciebie, gdybym mniemał podług wyrazów »może będę pogarszał się«; owszem, przekonany jestem, iż tak działać będziesz, jak przystało na Adama.

Książki, seksterna etc. przyjadą do ciebie oprócz Kartofli i Warcab, bo Hieronim rad gra w szachy. Posyłam listy i papier zachylony[2]. Ty pisz, ja form przestrzegać będę. Doniesienia, że Demostenes postępuje, że rozprawa[3] rośnie w grubość, szerokość i głębokość, wartają więcej coś od rad, jak zasadzki na cudze obiady zastawiać. Ale cóż robić?

---

[1] Widoczna pomyłka w dacie rocznej. [2] T. j. na kraju zagięty. [3] rozprawa magistrowska.

świat dziś jest pieczeniarzem — a dla pieczeni poświęcać siebie ludzie nieegoiści i o dobro gorliwi zawsze zwykli.

Z tem wszystkiem radziłbym coś przemyśleć na ulepszenie ekonomiki; tak drogie życie do bankructwa ciebie przywiedzie. Łoziński powrócił z wojażu. Tok cietrzewi zagłuszył głos, powrócił w pogodę i nie widział tęczy[1]. Dnia 20 września byłem na pikniku[2] i [jak] zwykle, perorowałem. Kowalewski, dążając się[3], pokonał 6 razy Jana, a ten go dwa razy[4]. Otóż najdrobniejsze szczegóły naszych zabaw. Józef Starszy[5] nie powrócił, a stąd nic niepostą[pi]liśmy; zdaje się, że ziemia spoczywa i ani na jeden gradus nie ubiegła w tym czasie, kiedy człowiek próżnował.

Ale cóż robić? Stancya moja zajęta od tygodnia przez Kuniewicza i jego syna, a co większa, albo ją rzucić będę musiał, jeśli dłużej, jak projektuje, stać będzie, albo może się go pozbędę; bo nie lubię, gdy mi kto nad karkiem stoi.

Kocham ciebie i nie mam co więcej pisać

Onufry.

Ale, ale: parady, wystawa, iluminacya na przybycie monarchy wielkie były. Przybywszy Jego Cesarska Mość w poniedziałek, bawił przez cały wtorek; bal obywatelski wystawniejszy był od wieczora u Korsakowa i ze wszystkiego kontent był Aleksander, jak ja, gdy mi chłopiec w stancyi porządnie wszystko

---

[1] Cietrzewie są według terminologii filomackiej Masoni. Ponieważ tęcza jest tu, jak ze związku myśli widać, coś odmiennego od Masonii, nasuwa się przeto przypuszczenie, że oznacza Węglarstwo, którego odznaką była różnego koloru wstęga; jakoż Łoziński jest później Węglarzem i nosi wstęgę. [2] T. j. na pos. Związku Przyjaciół. [3] mocując się. [4] T. j. w głosowaniu na prezydenta Związku Przyjaciół otrzymał Kowalewski 6, a Czeczot 2 głosy.
[5] Jeżowski.

ustawi. Bobiatyńska wymawiała, że nie lubi Cesarz Wilna i rad go mija, i słusznie, boby miała więcej zręczności do przesadzania w stroju i zbytku swoich rywalek. Wieża katedralna i góra Zamkowa[1] całe w ogniu były, rzęsiście paliły się lampy, a ja, żem po ulicach w tłumie niezmiernym ludzi strzelał gawrony, ucierpiałem od światła, bo mi jeszcze bolą oczy. Innych łajałem i w nagrodę, że już ty mnie ubyłeś, podwoiłem dozę łajań, ażeby też pisali do ciebie. Bywaj zdrów!

21 septembra [1819].

LII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[22 września (4 października) 1819].

22 września 1819, Wilno.

Kochany Adamie!

Jużem raz pisał do ciebie i we trzy godziny po wyprawieniu mojego listu Onufry udzielił mi list, odebrany od ciebie. Wypisane w nim narzekania mocno mię dotknęły, bo wierzaj, żem nigdy tak przykrego dla ciebie zbiegu okoliczności nie przewidywał. Ale zresztąż możeż człowiek wszystko przewidzieć? a dla uniknienia większej zgryzoty możeż wszystkiemu zaradzić i od niemiłych wypadków ustronić? Ta jedna myśl, to wyobrażenie ciągłej walki ludzkiej z szerokowładnym trafem osładza mi pamięć twoich cierpień i każe szukać ich źródła w wyższych wyrokach. Nie znam ja wprawdzie boleści, bom jej dotąd

[1] Góra Zamkowa w pobliżu katedry nad Wilią; stał na niej niegdyś górny zamek wielkoksiążęcy, zbudowany przez Giedymina w r. 1322, po którym została wieża.

w przepędzanem pod obcą opieką życiu w całej mocy nie uczuł; ale mogę ci, jak się zdaje, śmiało doradzić, abyś ile możności zachował zwyczajną pogodność umysłu, a unikał wspomnień, któreby cię zrazu rozrzewniać, a dalej i fizycznie i moralnie truć mogły. Te myśli przesunęły mi się, kiedym kilkokrotnie początek twojego listu odczytał. Wiem, że się teraz mordujesz z samym sobą; ale się lękam, żeby to dłużej nie trwało, i dlatego najmocniej cię proszę, donoś dokładnie o nowych znajomościach i o twoich rozrywkach; sam się domyślisz, że ci życzę, abyś o nie się starał. Chciałbym przestać moralizować, ale nie mogę, bo sądzę, że na tem niemało zależy; wstrzymam się wszakże na tej uwadze, że nic łatwiejszego, jak radzić. Myśl mi się nieco rozjaśnia, mam przeczucia, że nie zawsze ci, luby Adamie, tak smutno będzie. Tego wszakże nie wróżę z dalszego pożycia z kolegami; im więcej się o nich dowiaduję, tem niepocieszniejsze rodzą mi się o nich mniemania. Twój prefekt[1] znajomy jest z chciwości; lepszym był daleko Ławrynowicz. Pan i pani Nieławicka[2] może są twego szacunku godniejsi, ale i tak wątpię. Cóżkolwiekbądź, ty się na nich poznasz lepiej, a ja cię tymczasem rozerwę wiadomościami o naszych dotychczasowych pracach i zabawach. Onufry i Tomasz nawiedzają mię często, a w rozmowach najczęściej się roztrząsają przyszłe sprawy. Obejrzeliśmy się, że nam nie staje kompletu; Józef[3] nie przyjechał i dlatego nic z urzędu nie działamy, bo też nic nas rzeczywiście nie nagli. Lecz dalsze opóźnienie Józefa może być zwłaszcza nowym obiorom na przeszkodzie. Wielkie mam wąt-

---

[1] Dobrowolski. [2] Józef Nieławicki, nauczyciel fizyki, matematyki i jęz. franc. w szkole kowieńskiej. [3] Jeżowski.

pliwości względem Zen.[1] i Gol.[2], później ci je wyrażę, bo ich obiór wstrzymać życzę. Sądownictwo[3] już zaczęte, a oto pierwsza osnowa. Wydział będzie tylko przyjmował oskarżenie, odbywał cały proces badania, który zawsze piśmienny być musi, zbierze zarzuty, świadectwa, a plenum stanowić będzie: »winien« lub »niewinien« i wyrok uchwali. Chciałbym Wydz[iałowi] dać moc usunąć oskarżenie, ale czy nie będzie w tem co zdrożnego, że mniejszość większości sąd wydzierać będzie? Tow[arzystwo] zostałoby przy swej decyzyi: winien lub nie, ale Wydz. wprzódby stanowił, możeli być oskarżony, możnali ciągnąć badanie? Tego dobrze rozwikłać nie mogę. Teodor[4] nam przybył i już się ulokował. Mieć będzie dochód z pensyi, a ma stancyą. Tomasz igra ze swoim niedostatkiem. Nufrowi wleźli do izby dwa Kuniewicze; szuka stancyi osobnej, choć najmować przyjdzie; Jan[5] toż samo. Dla Józefa nie mamy jeszcze lokacyi. Nie mogę przełazić na drugą stronicę; czasu nie mam, zapóźno pisać zacząłem. W bibliotece hałas na ciebie, za Teatru polskiego[6] przejęty tom z twoim podpisem, za wzięte książki z biblioteki; przejmę je na mój rewers. Na Eschinesa i Cycerona są wydane rewersa, nie powrócone dotąd. Co zrobić z prefektem o książki? Ja ci tymczasem, co mogę, posyłam. Listy od Toma-

---

[1] D. 18 czerwca 1819 na pos. adm. Wydz. I. »czytano notę kwalifikacyjną, podającą za kandydata na członka korespondenta Ignacego Zenowicza«. [2] Na pos. Wydz. I d. 11 maja 1819 »czytano notę zalecającą Stanisława Golickiego na kandydata na członka korespondenta« Tow. Filom. [3] Por. str. 108, 2. [4] Łoziński.

[5] Czeczot. [6] »Teatr polski czyli zbiór komedyj, dramm i tragedyj z najsławniejszych autorów francuskich i przez aktorów polskich na teatrze warszawskim granych«. Warszawa 1803 (właściwie 1775—1806). Zbiór obejmuje w 63 tomach 186 sztuk tak tłómaczonych, jak i oryginalnych polskich.

sza, Jana, Onufrego przyłączam. Bądź zdrów, kochany Adamie — sprzyjaj twemu

Jaroszowi.

Bibliothèque[1], wiersz[2] i pismo[3]! Zdrowie jak ci służy? Czy masz jakie pisma peryodyczne? Czy masz Meinersa[4] u siebie[5]?

LIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[22 września (4 października) 1819].

D. 22 września poniedziałek, Wilno.

Tybyś może chciał, żebym do ciebie jambikiem uciął; wybaczaj — nie zawszeż to Oktawa[6] i owe Józefowe, Onufrowe, Janowe[7]... butl... butl... próżne słowa!

Jakże człek przyjdzie do ładu,
Człek nie głośny, nie bogaty,
Gdy nie ma swego obiadu,
Swego kątka, swojej chaty?
Jak może, Tomasz się stara!
Dyabeł tłustych wziął studentów!

---

[1] *Bibliothèque Britannique*; por. Nr. LVIII. [2] Jakiś wiersz na pos. Wydz. I. [3] Pismo — rozprawka miesięczna na pos. Wydz. I. [4] Ponieważ Mickiewicz jeszcze wtedy (we wrześniu) nie wiele się zajmował niemczyzną, więc będzie tu zapewne mowa o tych dziełach Chr. Meinersa († 1810), które były tłómaczone na język francuski, a mianowicie: Histoire de la décadence des moeurs, des sciences et de la littérature des Romains. Trad. de l'allem. par J. B. J. Breton. Paris 1812, 2 vol. — Histoire de l'origine, des progrès et la décadence des sciences dans la Grèce. Trad. de l'allem. par J. Ch. Laveaux. Paris 1799. 5 vol. [5] Są to dopiski w różnych miejscach listu. [6] T. j. imieniny Mickiewicza, obchodzone w oktawę, d. 31 grudnia 1818; por. str. 77, 1. [7] Mowa tu o imieninach koleżeńskich, zwykle uroczyście obchodzonych.

Niema w kiesce macymentów[1]...
Pieniądz umarł — tra ra ra ra...
Rym dobry nie bieży skoro...
Miłą myśl wiatry rozwiały...
Cóż mi zostało dopioro[2]?
Przyjaciel... wesołość.. gały... etc...

Ależ zmiłuj się, od tak długiego czasu nic nie mieć, to nie żart; ale wesół jestem tak, aż się Hieronim dziwi. On mię kuczy Pamiętnikiem Naukowym[3], wiadomościami naukowemi[4], Onufry krzyczy o subotniej sali[5]. Oba zainteresowani, jak gdyby serce miłośnymi płyny wrzało, a ja śpiewam; oni w złość, ja w śmiech; oni krzyczą, ja milczę; oni bić mnie chcą, a ja nie uciekam. Przecież Jan[6] ze mną trzyma; z nim to pogadać

O miłości i dziewczynie — o winie,
O skutku, nie o przyczynie.
Która jakim wdziękiem słynie,
O nosach, oczkach i stopkach, o kropkach;
Nie o tem, co jest, lub będzie,
Ale o tem, co już było:
Przy takiej gawędzie
Aż miło!

Kowalewski wlazł w kandydaty[7]. Hanusowicz[8] *publice defendebat dissertationem de achromatismo*, przednio i ze sławą. Śmieszne dysputy były, ale o nich

---

[1] Macymenty — zapewne zamiast mecymenty, wyrazu nieznanego słownikom. Słownik gwar Karłowicza wymienia wyraz *mecye* (z hebr. *meziah* — osobliwość, właśc. rzecz znaleziona) — specyały, frykasy; mecye, rozszerzone zapomocą łacińskiej końcówki-*mentum*, dałyby mecymenty, tu w znaczeniu pieniędzy. [2] teraz.
[3] Pamiętnik Naukowy wychodził w Warszawie w l. 1819 do 1822. [4] Por. str. 47, 1. [5] Por. str. 106, 2.
[6] Czeczot. [7] T. j. jako kandydat stanu nauczycielskiego przeszedł na koszt rządowy. [8] Por. str. 79, 5; rozprawa na stopień magistra.

chyba inną razą powiem. Twój list pożyteczne zrobił wrażenie na Sobole[w]skim; przedni będzie z niego laborator. Józefa z Humania nie widać i Szerokiego nawet; jego lekcye w pensyonie pan Tomasz już od tygodnia zastępuje... miluteczkiż to miluteczki — 20-by mu studentów oddał za jedną studencicę. Subotnia*(s)* muzyka[1] d. 20 już się odbyła: 10 było muzykantów, Kowalewski na seniora[2] wyszedł. Onufr arkuszowe kazanie uciął, do tego czytał niby rozkład, zmyślony ze Starokonstantynowa, seniora[3] Teodora i t. d. Wszyscy w dobrym duchu, zapale, uczciwości, nadziei, i wielkich nadziei, jak widać, wykonali koncert. Poznaj tedy, jak ciebie pan Tomasz kocha, kiedy pisze nie tylko wierszem, ale prozą jamby. Czytając twój podwojony list, chciałem lecieć do Kowna i być ku twojej zabawie — ale cóż? tak mnie daleko do Kowna, jak na Parnas, gdzie tobie blizko. Kiedy zechcesz, napiszesz do mnie. Imperator był; stąd

Gawronienie,
Chodzenie,
Trąbienie,
Illuminacye,
Gracye,
Wyciągano szyje,
Śmiechy,
Uciechy,
Parady,
Nakłady,
Tłumy, gromady.

T. Z.

---

[1] Por. str. 106, 2. [2] Por. str. 114, 4. [3] T. j. dotychczasowego prezydenta Związku Przyjaciół.

LIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[22 września (4 października) 1819, Kowno][1].

Janie!

Chwycę jeszcze coś do ciebie, chociaż poczta nad karkiem. Donieś o twoich dalszych widokach, czy[ś] na dawnem miejscu i w dawnym zamiarze. Przyszlij mnie Świteź i inne twoje nowe rymy — Bekiesza etc., zrobisz mnie największą łaskę. Chciałem ci posłać jakie fraszki, nie mam czasu przepisać; tłómaczę kawałeczki z Wirgilego i Owidyusza, którego teraz *nocturna et diurna manu* wertuję. Com wyśpieszył, odkę Horacego posyłam i kilka wierszy Owidyusza; możesz czytać za pismo darowane[2] w Tow[arzystwie], albo w Klub[ie][3], jak wypadnie. Zrób mnie uwagi szczere nad tym szpargalikiem, gdyż mam w tem interes, i przyszlij. Uwagi będ[ziesz] mógł także czytać w Klubie.

Czekam tego wszystkiego.

Pisuj, jak możesz, najczęściej, jak najdłuższe listy i nie zapominaj przydać soli parnaskiej.

Twój Adam.

(Adres):

Bratu Janowi.

---

[1] B. d. Czeczot przypisując się na liście Zana z d. 25 września (Nr. LVI) miał już niniejszy list przed sobą; poprzedni więc dzień pocztowy, w którym pisał Mickiewicz, jest 22 września 1819 r. (Listy Filomatów i Mickiewicza w drodze się minęły). [2] Pismo darowane — nieobowiązkowe; oba pisma drukowane w Kallenbacha Pismach nieznanych Ad. Mick. str. 196 i 198. [3] Oba przekłady t. j. Odę Horacyusza II, 2 i elegię Owidego Trist. IV, 1 czytał Czeczot 4 października na pos. Związku Przyjaciół (»Klubu«) i nazajutrz, 5 października 1819 na pos. Wydz. I Tow. Filom.

LV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[23 września (5 października) 1819].

d. 23 septembris 1819, z Petersburga.

Jak widzę, trudno jest mnie wymódz na tobie, kochany Józefie, nawet tej małej u ciebie rzeczy, ażebyś pisał często do mnie; pół miesiąca już upłynęło, jak napisałem do ciebie, a do tego czasu żadnej nie mam na to odpowiedzi. Jeżeli i w tym względzie obojętność zwyczajna tobie włada twojem sercem, tedy biada mnie, który ciebie nigdy z myśli nie wypuszczam i rozmaicie przekonywam, jak mocno kocham ciebie! Obchodzi mnie nadzwyczajnie twoje zdrowie i podróż, którą odbyłeś, w jej albowiem ciągu i dotąd nawet wiele o tobie przemyślałem; obchodzi mnie niemniej teraźniejsze twoje położenie, a ty nic na to nie mówisz! Proszę ciebie, złam swój upór, poświęć dla mojego serca pół godziny i na list ten równie, jak [na] pierwszy, odpowiedź swoją co prędzej mnie przyszlij; nie opuść w niej opisać stanu teraźniejszego Legranowej[1] kochanej i ich dzieci, jak się ma Błażejewski z całym swoim domem, czy widziałeś się ze Skibowskim i Rudnickim i jak interes pieniężny ukończyłeś? Bo ten mnie mocno obchodzi. Prosiłem ciebie w pierwszym liście i teraz mocno proszę, ażebyś mnie donosił o wszystkiem, co się dzieje w uniwersytecie, przez to bowiem zdawać się mnie będzie, że nie bardzo od niego jestem oddalony i późniejsze jego wypadki nie będą zbyt obce; najboleśniejsze dla mnie jest wspomnienie, że w nim już nie jestem.

Ja tutaj jestem zdrów, nic jednak jeszcze pewnego

---

[1] siostry Jeżowskiego za Francuzem Legrand.

dla siebie nie zrobiłem; obracam na to wszelkie usiłowania i spodziewam się, że nienajgorzej wyjdę. Napisz, proszę ciebie, czy nie przyjdziesz jakim sposobem do tego, ażebyś wydawał jakie pismo peryodyczne? Starałbym się tobie cokolwiek w tym względzie pomódz, już to przez prenumeratorów, a możebym znalazł i korespondentów. Do tego mam nadzieję, że się dobiorę do rękopismów, w bibliotece Załuskich znajdujących [się], których jest bardzo wiele. Prosiłem już, ażeby mnie pozwolono odczytać katalog rękopismów Załuskiego biblioteki, zrobiony przez Trotza, który się składa z 2 wielkich tomów *in folio;* ale jeszcze nie mogłem tego od nich otrzymać, wszelako sądzę, że zamiar mój nie pójdzie płazem. Jestem pewny, że w zbiorze tych rękopismów wiele jest rzeczy, nieznanych może naszej historyi literatury, i wszystkie moje usiłowania położę, ażeby z nich można zrobić wyciągi. Roczny otrzymałem bilet dla czytania w bibliotece i między rękopismami starożytnemi widziałem w bibliotece Załuskich jakieś rękopisma na korze jakiejś, czy na czemś innem, bo tylko przez szkło na to patrzeć musiałem, a do rąk nic wziąć nie wolno, ani się dopytać można czego tej dziczy, która bibliotekę osiadła. Napis na tej korze był »ex Museo Nicolai Dubrowsky«; może też później i tego będę mógł dopaść. Pietraszkiewiczowi, jeżeli wyjechał do Warszawy, jak najprędzej mój list prześlij, a ja niezawodnie koszta za pocztę zwrócę tobie. Proszę ciebie, ażebyś to wykonał niezwłocznie. Bądź zdrów i pisuj jak najczęściej do mnie.

W. Pełczyński.

Adres ma być taki:

Пелчинскому
въ домѣ Межуева на Фонтанкѣ близъ Симонова мосту подъ Nr. 100; въ канцеларіи Министра Польскаго.

Napędź, zmiłuj się, Hieronima niepoczciwego i tego oficera Zana i Czeczota, ażeby pisali do mnie. O, gdybym się teraz między nimi pokazał, przydusiłbym ich nieźle!...

Ignacemu[1] oświadcz ukłon odemnie.

Życie tu kosztuje niewymownie wiele; utrzymując taki stół, jakeśmy mieli w Wilnie, i raz do tego jedząc na dzień, trzeba zapłacić 700 r. asyg. na rok, a cóż dopiero stancya i inne rzeczy, przed któremi prawie kroku zrobić nie można, aby coś nie kosztowało!

Odsyłając Pietraszkiewiczowi mój list do Warszawy, zapieczętuj go w kopertę.

LVI. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[25 września (7 października) 1819].

D. 25 września 1819, czwartek, Wilno.

»Zan hultaj nie pisze do mnie, nie pisze«! tak sobie Adam złośliwie wykrzykuje; a pan Tomasz, jako żywo nie hultaj. Napisał list, przyszedł oto do Hieronima: i jego niema i list został. Przyszła druga poczta, piszę... aż tu Hieronim: »Co robisz«? — List. — »Komu«? — Do Adama. — »Próżno, bo dziś nic nie posyłam, ani piszę do Kowna«. — Otóż masz! A ja piszę, a trzeci list znowu w poniedziałek napiszę. Biedny jestem, bo biedy mię pokochały.

Przyszła bieda do Tomasza,
Krzywa, blada, niewesoła;
Lecz jedną się biedą zgoła
Twardy Tomasz nie przestrasza!
»Czekajmy, rzekł, będzie lepi[ej],
Ten nie zna szczęścia, kto biedy«;

---

[1] Domejce.

Lecz jedna się drugiej czepi
I sióstr sprowadza czeredy;
Tak, kiedy przyciśnie zima,
Ród skrzydlaczów [1] korowodem
Słabemi się kipci [2] trzyma
I śpi snem martwym pod lodem —
Ani się pozbyć tych gości...
Jedna pełznie do kieszeni,
Druga niesie przeciwności...

(Dopisek Czeczota):

Tomasz się pisać nie leni,
Ale nie ma czasu zgoła,
Obowiązek gdzieś go woła;
A tu trzeba wysłać listy...
Głos twego Jana [3], jurysty,
Musi je w moment dośpiewać,
Notandum, za Masy [4] stołem...
Czegóż się stąd masz spodziewać?
Jednak, mój Adamie miły,
By ci listy przedłużyły
Te, co czerpasz z nich, słodycze,
Pisać wiersze przedsięwziąłem
Za Masy stołem;
2-o. Bym słodząc za nim cierpiane gorycze,
Ciebie miłem przypomnieniem
Uraczył cię mojem pieniem,
Pisać wiersze przedsięwziąłem
Za Masy stołem...
Już je tedy wyzionąłem.

Na przyszłą czwartkową pocztę napiszę do ciebie i co będę mógł, z moich pism tobie udzielę.

Znajdziesz w nich *succus* niewiele,
Cztąc [5] Owidy,
Cztąc Wirgile;
Jednak z bidy,

---

[1] T. j. jaskółki. [2] z białorusk. кыпоцъ, spolszczone kipeć — pazur. [3] Czeczota. [4] Masa Radziwiłłowska. [5] Staropolska forma, zam. czytając.

Nie z bidy, ale z przyjaźni...
(Gdy pomyśliłem rozważnij)
Dasz nam wolne od prac chwile;
I gdy tamci cię opoją
Swojego pisma wdziękami,
Ty z całą rozkoszą twoją
Zasiądziesz pieścić się nami.
Co więcej, ty nas przed nimi
Pierwej chwycisz w twoje ręce.
Nasze pisma niemowlęce
Będą cię bardziej cieszyły;
Bo z przyjaciółmi prawymi,
Gdy nie może z obecnymi
Przestawać przyjaciel miły,
Pisemka ich dlań przynoszą
Przyjemność z prawą rozkoszą...
Choćby wdzięku w nich nie siła,
Czytać je — jakaż rzecz miła!

Przyszlę więc ci, Adamie, wiersze moje. Na przysłaną od ciebie odkę[1], napiszę, co mi się zda. Będę pisał, jak tylko będę mógł najwięcej. Ty chcesz tego i my chcemy tego, pisząc do ciebie. Teraz bądźże zdrów. Onufry jeszcze coś do listu przyłoży. Twój

Jan.

(Dopisek Pietraszkiewicza):

Nim oddzielne poszlę pismo do was, mój Adamie, raczcie darować

Że jak szczur w fasie,
Siedząc w Masie,

nic nie napiszę ciekawego. Niedawno odebrałem list z Warszawy. Rząd przeznaczył 100 talarów, przyjaciele stół i stancyą znaleźli; lecz gdy list pierwszy zaginął, a drugi późno przyszedł, gdy, gdy i gdy — zostałem w Wilnie. Jan na mój list odpisze do War-

---

[1] Por. Nr. LIV.

szawy, że dla choroby przybyć nie mogę. Dobrze, żeś interesa uregulował na ten rok; jednakże poczty mogą cię drogo kosztować, bo tam i na obrót listy płacić musisz. Zima nas opanowała, zastygły bruki i ja surduta nadziałem; nie wiem, jak ty obejdziesz się bez surduta w tym roku. Bywaj zdrów, zdrowia i dobrej myśli życzy

Formulator.

LVII. Kowalewski do Ad. Mickiewicza.

[26 września (8 października) 1819].

* D. 26 września 1819, z Wilna.

Luby przyjacielu!

Ponieważ brat[1] WMCPana, będąc dziś u mnie, oznajmił, iż jest jakaś okazya do Kowna, przeto pisać siadam. Lecz nie piszę długo, bo czasu nie mam wiele. Posłałem ci seksterna, jakich żądałeś; te przejrzyj śpiesznie i nazad mnie odeszlij, bo mam potrzebę. Borowski rozpoczął już lekcye; estetykę po czerkiesku[2] przelatuje i już bliziutko końca znajduje się. Ja już jestem kandydatem[3]; mieszkam na miejscu kommentarza generalnego. Tymczasem uczęszczam na literaturę, lecz gwałtem każą na fizykę; jestem tedy między młotem a kowadłem. Jeżuś nie przybył jeszcze. Prawie nic nie zrobiliśmy. Tomasz, chodząc, śpiewa ukamaszony. Jan za prawo trzyma się mocno. Teodor Szeroki upasiony, jak Bernardyn z kwesty, powrócił; pomimo jednak tego, iż kilka dni on tu bawi się, nie mogłem z nim nagadać się. Pisuj do

---

[1] Aleksander Mickiewicz.
[2] T. j. niedbale, ladajako, kiepsko.
[3] Por. str. 119, 7.

nas często, a wzajemnie będziesz często listy odbierał. Pisz nam, co tam się dzieje; wszystko mile czytać będziemy, a ja nawet hydrostatykę na bok odsunąwszy na ten moment. Kochaj nas, jak my cię kochamy serdecznie.

Bądź zdrów, kochany Adamie.

Józef[1] młodszy (boś ty tak nazwał).

d. 26 września 1819 r., z Wilna, w piątek wieczorem.

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu
Mickiewiczowi
nauczycielowi literatury, WMCPanu i Dobrodziejowi
w Kownie.

LVIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[28—29 września (10—11 października) 1819, Wilno][2].

Nadniemeńskiemu Adamowi
wileński Jarosz
f[ilomackie] pozdrowienie.

Godzina dziesiąta jest wieczorem, powracam do siebie z Onacewiczem[3] z wybornej i szumnej wieczerzy. Wśród rozmowy, którą z nim prowadzę, przynosi mi człowiek list twój, zostawiony przed 5 godzinami przez pocztyliona. Żegnam natychmiast Onacewicza

---

[1] Józef Kowalewski — Filomat, rodem z gub. grodzieńskiej, syn księdza unickiego, zwany dla swej pracowitości Molem, późn. od r. 1862 profesor historyi powsz. i dziekan wydziału filolog.-hist. Szkoły Głównej warsz. następnie uniwersytetu, um. 1878. [2] List wprawdzie nie datowany wyraźnie, ale uzupełnione daty podają się same z listu. [3] Ignacy Onacewicz, wówczas zastępca prof. historyi powszechnej w uniw. wil.

i pozostawszy samotny, zrywam kopertę, a z pod niej tak dawno oczekiwany list[1] twój dobywam. Raz go jeden i drugi odczytałem. Żałuję, żem tak długo przesiedział za porterem i Bachusem; byłbym dwiema godzinami pierwej list twój odczytał, a co lepsza, miałbym więcej pory do odpisu, który dziś wygotować muszę, bo jutro z rana czasu ani chwili, byłbym pocieszył towarzyszów twojemi pismami i byłbym od nich tobie przesłał odpowiedzi. Wszystko minęło, jutro aż do wieczora nie zdybię nikogo i chyba aż we czwartek, lub co podobniejsza, aż w poniedziałek nowym cię pakiem uraduję. Przestań więc tymczasem na mojej gawędzie.

Mocno się cieszę, że książki doszły cię w całości; jedna była tylko paczka, w płótno oszyta, i żadnej więcej. Listów, ile pomnę, mój, Jana i Onufrego. Widzę, że ci przyniosły uciechę i dlatego odtąd imię twoje będzie odtąd*(s)* często wzmiankowane w księdze pism wychodzących z kancelaryi uniwersytetu[2]. Z dozorcą[3] dobra twoja harmonia zawsze będzie pożyteczna, ale jego rozmowy są mojem zdaniem bardzo źle uczące Nie uniewinnisz go swoją apologią; takiemu człowiekowi nicby nie pomogły niczyje zachęty, mało on miał dobrego zadatku z natury. Ani mu żona, dzieci nie przybędą na pomoc w wymówce, bo od takiego krzątania się z zaniedbaniem pierwszych obowiązków stanu, zwłaszcza takiego, w którym praca rozchodzi się po tysiącach przyszłych ojców, obywateli, bardzo jest łatwo zrobić krok do fałszu, do lichwiarstwa, słowem, bardzo łatwo wysunąć się za ten wązki przedział, za którym głos sumienia już więcej słyszeć się nie daje. Okoliczności i jeszcze okoliczności! Ależ je-

---

[1] nie dochował się. [2] T. j. często listy będą posyłane przez kancelaryę uniw. [3] czyli prefektem szkoły kowieńskiej, Stanisławem Dobrowolskim.

śli tych nie zawsze przeprzeć, nie zawsze do swego chcenia nawrócić jest w mocy człowieka, tedy zawsze im się nie poddać jest w mocy prawego umysłu. Miałyżby siły przyrodzone być tylko pozornym przywilejem? Piszę to z zapędu czucia, a nie z rozmysłu. Wiem, że prefekt nie wpisze ciebie, ani mnie w długi poczet swoich prozelitów. Mieść jednak często takie rozmówki. Wiele w nich się zawiera cieniów twojego pożycia, wiele z nich i na mój się obróci pożytek, zastąpi brak własnego doświadczenia; wszak kto wie, czy gładszą niż ty, pójdę ścieżką? Dobrze byłoby, gdybyś choć trzech dni dokładny przysłał dziennik; wiedzielibyśmy lepiej tryb twego życia. Jeszcześ nic nie napisał o swojej stancyi. Dam pokój, bo mi się tyle sunie drobnych zapytań, żebym nie tylko tę[1], ale i trzy takich naładował ćwiartek. Nie przepominaj wszakże odpisywać na zapytania, które ci pierwej posłałem, nie przepominaj, że masz porodzić *carmen saeculare* dla naszego T[owarzystwa], nie przepominaj słowem, że Adama niema w Wilnie. Co do twojej rozprawy o krytyce, rób ją dobrze i jak należy; nie chciałbym widzieć żadnej twojej pracy niedbalstwem trącącej. O prawie natury później ci napiszę, bo teraz zebrać się nie mogę. Seja[2] ci posłać nie mogę, bo sam nie mam, może jednak dostanę; tymczasem bądź spokojny, że jasne pojęcie tego, co w Strojnowskim[3] napisano, jest dostateczne.

Wracam się do Tow[arzystwa]. Józefa, Józefa, Józefa nam potrzeba, ani go się doczekać nie możemy. Nie mamy czterech osób w R[ządzie]. Wzywać kogoś,

---

[1] ‚ten‘ A. [2] Jan Bapt. Say (1767—1832), ekonomista francuski: Traité d'économie politique 1803, jeżeli nie polskie tłómaczenie innego dzieła tegoż autora: Katechizm ekonomii politycznej Warszawa 1815. [3] Walenyan Strojnowski (ur. 1759, um. 1834): Ekonomika powszechna krajowa narodów. Warszawa 1816.

byłoby to sadzić na zawsze, a i niema kogo; z pismem pokazać się nie można, bo wbrew ustawom mianuje zastępcę[1]. Dziś jednak 28; dłużej żadnym sposobem czekać nie możemy i jeśli nie stanie [Jeżowski] na 1 oktobra, zbierzemy posie[dzenie] pow[szechne][2] i na mocy jego postanowienia otworzemy Wyd[ziały]. Ale co tu zamieszania? jaki bezład? jaka odwłoka w przyjęciu ust[aw], bo tych bez Józefa nie podamy. Jaka trudność w werbunkach? Ciężko grzeszy Józef, że nie powraca. Sądownictwo będzie tak, jak pisałem, ale na myśl twoję teraz przynajmniej zgodzić się nie mogę. Co za skutek z zaskarżenia Wy[działu]? Przecież to jest Tow[arzystwo] w swoim rodzaju. Powtóre, kara żadna na Wydział za podobne wykroczenie dobraną być nie może, czy decymacya, czy połajanie. Dla złych skutków tego wniesienia wolałbym o niem ani śladu nie zostawiać, ani napomykać. Zresztą są to pierwsze zawiązki namyślania się; zobaczym może i stąd się wydobędzie pożytek. Ale tu większa rzecz nadchodzi. Onacewicz w przedgodzinnej ze mną rozmowie odkrył mi myśl swoję, która, ile uważałem, dawno mu ciężyła, zachęcając mię do zgromadzenia młodzieży *(d'élite)* w celu naukowym, zabawnym, w celu większego sprzężenia się, w celu uspólnienia swoich sposobności i przygotowania ich do wyższych i późniejszych działań; sam swoję wszelką pomoc ofiarował. Odpowiedziałem mu, że za nadejściem zimy Towarzystwa zapewne się jakieś pokażą, że słyszałem o jakichś przeszłorocznych związkach, ale że te znikły, że wreszcie nie cofnę mojego starania, lecz chyba po zdaniu egzaminu, który wisi nademną. Powiedział mi, że to długo czekać do zimy, że wartałoby rzecz tę przyśpieszać, że... i twój list przeszkodził

---

1 Por. str. 80, 1. 2 T. j. zebranie wszystkich członków Tow. Filom.

rozmowie. Zastanów się, co z tem zrobić. Człowiek ten wiele szpera; nie można go posądzać o złe chęci, zbytnią możnaby przypisać mu ciekawość, zresztą czuje on całe jarzmo, wiszące nad nami, chciałby działać naprzeciw nadnewskiemu działaniu. To są pewniki. Sądź dalej. Ja też będę z Tomaszem, z Onufrym się naradzał. Powieki mi się kleją, muszę iść spać — jeszcze jest kawałek papieru, jutro resztę zapiszę. Dobranoc.

Dzień dobry! Już wstałem, zaraz idę do Zana, czy czego nie napisze, czy u Dyonizego[1] nie złapię Onufra lub Jasia. *Bibliothèque Britan[nique]* odsyłaj. Onufry doniósł mi nowinę, że Pacowa powiła córkę, ale z takim gniewem i zapałem, iż przyrzekł wszelką swoję gotowość w postaraniu się o syna. Klub[2] pos[iedzenie] swoje zawczora odbył w sołdatskiej koziarni, bo ja sali bronię *manibus pedibusque*. Kończy się papier. Ściskam cię serdecznie.

Jak wasze rozmowy kończą się aż o 3 w nocy! Proszę cię pilnować listów, żeby się nie walały[3]; ta przestroga dla ciebie nie jest zbyteczna[4]...

LIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[30 września — 2 października (12—14 października) 1819, Wilno].

Adamie bracie! List do ciebie dzisiejszy ponieważ ma być bardzo długi, przeto mając go wysłać aż we czwartek, zaczynam już pisać we wtorek wieczorem.

---

[1] Chlewińskiego. [2] Związek Przyjaciół. [3] T. j. żeby się gdzie nie zapodziały. [4] Dwa ostatnie wiersze stanowią dopisek na 1-ej stronie listu.

Oj, napiszęż, napiszę, co tylko w pamięci
Zawinie się, pojonej ciebie wspominaniem;
I póki nie przycisnę ostrożnej pieczęci,
Na szóstej może stronie ledwie się rozstaniem...
Rozstaniem!... lecz nie słodka obecnych rozmowa,
Jak przedtem naszych schadzek, dziś zostanie końcem;
Ledwie niemym papierom zawierzone słowa
Dojdą ciebie, pocztowym przelatując gońcem...

Tęsknisz ty po nas, ale i nam tęskno bez ciebie; jednakże zostało tu nas więcej, mamy przeto zabawy i wesołości więcej, a mniej bez porównania od ciebie tęsknoty. Józefa nam tylko brak jeszcze Starszego[1]; troszczymy się o niego, narzekamy, że tak jest nieuważny i nic nam o sobie nie oznajmuje. Ministeryum bez niego nic nie rozpoczyna, a tak rzeczy się opóźniają. Mitręga więc dla wszystkich niepocieszna. Dominik[2] pokazał się był do miasta wczora, ale w kilka godzin opuścił je; pojechał do swojego dziedzictwa, którego podobno działy, urządzenia, czy inne jakieś okoliczności mają nas pozbawić z*(s)* obecności jego. Mówił mi, że niepewny jest, czy będzie mieszkał w tym roku w mieście. Ostateczne w tem postanowienie ma wkrótce przywieźć nam. Zresztą wszyscyśmy w domu prócz jeszcze, jak wiesz, klu[bist]y I[3].

To, com dotąd napisał, pisałem w Prokuratoryi[4]; wyszedłem z niej, napiłem się sypkowskiej[5] herbaty i naśmiałem się z siebie, że tak byłem coś roztargniony, żem zapomniał dwie czy trzy bułki ze szklenicą wodnistego skonsumować[6] trunku.

Piszę i to,
By mową obfitą

---

[1] Jeżowskiego. [2] Chodźko. [3] Tym nieobecnym Klubistą jest Stanisław Golicki, który dopiero na pos. Związku Przyj. dnia 11 paźdz. po raz pierwszy po wakacyach się zjawia. [4] T. j. w kancelaryi prokuratora Masy Radziwiłłowskiej. [5] T. j. w kawiarni Sipkowej w Wilnie. [6] ‚skonsumował' A.

List napakować,
Byś miał co wertować,

czyli jaśniej prozą mówiąc, czytać. Po wypiciu herbaty, przyszedłem do chaty, usiadłem na apostolskiem krześle i piszę. Nie wiesz bowiem, gdzie teraz mieszkam. Mieszkam u naszego księdza Dyoniza[1], i Tomasz tu mieszka także. A co, gdybyś wiedział, robimy? Oto najwięcej jeszcze włóczymy się, śpimy, dysputujemy, śpiewamy, śmiejemy się i na katar chorujemy[2]. Do pracy ani weź, jakieś jeszcze wakacyjne przywieźliśmy wstręty; wszystko się bawić a gwarzyć chce, a nic czytać i pisać. O, gdybyś ty był teraz między nami trzema! Co tu za rozprawy o materyach, o duchach, o analogicznych łańcuchach, o czasach, przestrzeniach, dzikich a dzikich, ja nazywam marzeniach[3]! Już to my wszyscy, możesz wiedzieć, jak zabici wyznawcy; ale Tomasz jeszcze mocnieszy nieco, bo ja niczemu, czego nie pojmuję zmysłem [nie wierzę], a on przez analogią w duchy jeszcze, kombinujące się w części z materyą, wierzy[4]. Rozprawy tedy, a raczej wrzawy dziwnie a nudnie długie, kończące się (jak Zan starych ludzi zdaniem kończy) na kobiecie... tylkoż nie rozumiejcie Adamie wszetecznie, to jest, naprzykład kończące się na tem, że marność życia uznając, życzymy światu żyć w miłości i uciechach — zabrały nam cały wieczór aż do północy sobotni (września 29). Masz wiedzieć, Adamie, że się w sobotę ową do Dyoniza przeniosłem. W niedzielę wieczorem, nie pomnę, jakie były między nami gwary; pomnę tylko, żem czytał na usilne, *notandum,*

---

[1] Chlewińskiego. [2] Przypisek: »Zanowi teraz głowa boli — nieboli; zdaje się mu tylko, że boli, więc boli«. [3] T. j. o magnetyzmie, którego Zan był zwolennikiem. [4] Przypisek: »Nie wierzy ale dowodzi — piszę na nowo, co Zan sam mówi: łże, łże... dokładnie dowodzi. Noty z instancyi Pana Tomasza«.

prośby Zana (tak autor skromności mówić uczy) moję Małgorzatę[1]. Zańskie słowa zgodziły się z twojemi, ażebym odrzucił słowa, które poprzedzają aryjkę Mikołajską, jeżeli pamiętasz, gdzie mówi, że ma dla boga zanucić piosnkę. Zan muzyk żądał duetów; ale coś z rzeczy nie były wypadły, a powtóre niewielki artyficyalista w operze nie mógł może i dla muzyka dogodnych narobić, kiedy mu się ani śniły, duetów etc. etc. Wczora w poniedziałek w wieczór, kiedy pan Zan[2] jenerał wlazł w łóżko, gwałtem musiałem czytać ballady, zefirkowe owe listki etc., a potem ni stąd ni z owąd Tomasz zostaje jenerałem... powiada:

Na to się zaczął uczyć dziś architektury,
Na to się będzie uczył kiedyś inżynierki,
By miedziane rychtując na wojnie fajerki,
Podkurzył owe, owe, owe, owe ciury.

czyli raczej,

By dowiódł, że nie takim, jak mniemamy, rurą,
Nie tchórzem... bo w obozie kryśląc wielkie plany,
Ma dowieść, że nie męstwem rycerz zawołany,
Lecz samą wojska może znieść architekturą...
Będziemy więc kiedyś, o Syrakuzanie,
Archimedesa w naszym widzieć Zanie.

Alež jenerał baby się zląkł, jak doprawdy powiada, czy żartuje, która za nim na wschody szła. Wbiegł do stancyi zasapany, skarżąc się na strachy. Prawda, przy kościele mieszkamy i stracha z czarnemi oczkami i maluchnemi krążkami, co to się pod gorset cisną, a oślepią, kiedy błysną, widziałem, który do stancyi naszej po coś przychodził. Śmiech tedy był wielki z JW. jenerała przestrachu, a jak zaczęliśmy śmiać

---

[1] Małgorzata z Zębocina, operetka Czeczota. [2] Przypisek: »Gniewał się: że nie pan Tomasz, ale pan Zan napisano«.

się, tośmy potem, nie wiedzieć już, za co i na co, cały wieczór się śmieli.

Zacząłem ci, Adamie, pisać już prawdziwe dzieciństwa, ale cóż, kiedy mi się chce jak najdłużej do ciebie pisać, a jakkolwiekbądź, ciebie te nasze głupstwa na moment rozerwą.

Będę więc plótł, co mi ślina do gęby przyniesie,
Byś w tym liście, mój Adasiu, błąkał się, jak w lesie,
A w jesień nie bez korzyści przechadzka po lasu,
Na kominek możesz trochę mieć z listów zapasu...

Lecz dalibóg coś dzisiaj nie chce się pisać; rzucam więc pióro i idę do Kowale[w]skiego. Zana niemasz teraz w stancyi, Dyoniz o kryminałach[1] kaduczne przepisuje egzorty. Dziesiąta już. Zan[2] przyszedł, dyktował przypiski. Nie idę do Józefa[3] i śmiejemy się.

»Na co on łże! Pan Zan znaczy biednego, a ja nie! Pan Tomasz dobrego człowieka, miłośnika etc. — owóż ja! Tomasz przyjaciela — i tak ja! Dalej sobie pisz«[4]!

»I Jan łże i pan Tomasz; nie wiedzą, co piszą, śmieli się bardzo wiele i głowy im bolą i dlatego ładu niema«[5].

Coś się we łbach pomieszało
I sensu nam trzem nie stało...
Tak pomiędzy niańką mnogą
Bez nosa dzieci być mogą.
Dziś już rymy ślizką drogą
Lazą, lazą, leźć nie mogą;
Więc dosyć na dzisiaj bredni...
A, spać, literaci biedni!

Biada nam, jeśli ty tak usposobiony nie jesteś do czytania, jak my do pisania byliśmy!

---

[1] T. j. o procesie w ustawach Tow. Filom. [2] Przypisek: »Powiedzieć pan Zan jest to samo, co powiedzieć pan guwerner. Pan Tomasz, to samo znaczy, co dobry człowiek«. [3] Kowalewskiego.

[4] Słowa w cudzysłowie napisane ręką Zana. [5] Słowa w cudzysłowie: »I Jan łże«... napisane ręką Chlewińskiego.

We środę po 3-ciej w Prokuratoryi.

Masz więc, Adamie, cały półarkusz wtorkowych brydni *(s)*. Jest to niejakiś *essai* naszego głupstwa. Cały się dzień nudzim, w wieczór jak dzieci się bawim; praca ani w głowie, kiedy w chacie niema porządku. Miarkuj sobie, np. ja w stancyi tak właśnie, jak doczesnej, bo podobno z Onufrym mieszkać przez zimę będę, bez łóżka, bo ścielę się dziwnie na przymostkach na ziemi, bez stolika, bez świecy własnej, bez najmniejszego od przyjazdu z domu uporządkowania się, nie nagadawszy się nareszcie i nie naśmiawszy z dobrymi kolegami, cóż mam robić, jeżeli nie dziecinieć? Dzieciniejemy więc, nie mając sobie tego za grzech, i przyrzekamy co dzień przywrócić u nas porządek,

Nakupić lichtarzy,
Kałamarzy,
Piór narobić,
Papieru przysposobić,
Stoliki uprzątać,
Koło ksiąg się krzątać,
Rym zionąć na karty,
A poniechać żarty,
I śmieszki porzucić,
Się nie bałamucić.

Ale nim to się uskuteczni, może jeszcze kilka dni *sub praesidio* rozkosznego upłynie próżniactwa. Wzdychamy jednak do pracy, żałujemy dni straconych i choć przeszkadzając nawzajem sobie, czytamy książki, czy raczej trzymamy je w ręku [1].

Ja czytam teraz Emila [2]. Prócz tego zatrudnienie moje, prócz zwyczajnego, jakie na zapracowanie chleba łożę, składa repetycya prawa krajowego i lekcya Grodka literatury łacińskiej. Pytasz mnie się w liście twoim [3] o moich dalszych widokach, czy na dawnem

---

[1] Przypisek: »Pan Tomasz kładnie z sobą spać książkę«.
[2] Russa. [3] Nr. LIV.

miejscu i w dawnym zamiarze jestem? Nie trzeba ci się nawet było pytać: Cóż ja dziś innego zrobię, jak to, co robię? gdzie pójdę, czego się chwycę? Mówię często:

Siadłeś w błocie,
Siedźże już Cze[czocie].

Siedzę i sam nie bardzo wiem, co ze mną się stać może. Widoków na przyszłość na trzy kroki prawie nie mam otwartych; at, są nadzieje nie nadto świetne, w mojem nawet przekonaniu nie nadto korzystne, są nadzieje zwyczajne, że będąc piścem[1], mogę, i to nie wiem, jak prędko, bo od wielu zawisło to okoliczności, mogę zostać panem jurystą. Bieda, mój bracie, bieda, a szczególnie przy smutnych, jakie wiesz, naszych niedostatkach. Myśli jednak nigdy wesołej, jak być tylko potrafi, nie tracim i bylebyśmy zdrowi, mamy biedę za nic. Lecz wzdycham już bardziej do swobody. Znasz, jak ciężko pracować na chleb musim; inaczej się niepodobna wyrwać, lubo nie wiem, na jak korzystną wolność, z dzisiejszej haniebnej niewoli, jak nauczeniem się po adwokacku prawnictwa. Postanowiłem więc pożegnać moję na ten rok lutnią, nie zatrudniać się pisaniem, czytać nawet mało nie ściągających się do prawa dzieł, samemu tylko poświęcić się prawu.

O, co za okrutna zmiana!
Precz cię, lutnio ukochana,
Wypędzam z mojej komory;
Suche, nudne prawo-zbiory
Napełzną na miejsce twoje,
Zajmą, zajmą stoły moje.
O, co za okrutna zmiana!

Cóż czynić, kiedy potrzebna! Poświęcam się więc prawu, a dla ułatwienia tej nauki postanowiliśmy

---

[1] z rosyjskiego, pisarzem kancelaryjnym.

z Piaseckim i z drugim ci nieznajomym aspirantem do prawa odbywać repetycye z seksternów notat z lekcyi Daniłowicza[1], a spodziewamy się dostać nawet autentycznych jego seksternów. Repetujemy więc od dni kilku *notabene* prawo krajowe cywilne; daje bowiem w tym roku Daniłowicz prawo rosyjskie, a razem i krajowe, kryminalne, ale na tę lekcyą, mniej dla mnie dziś potrzebną, chodzić nie mogę, bo muszę w te godziny w Prokuratoryi pisać. Czytać myślę i nie wiem tylko, czy się ten suchy szki[e]let pozwoli *nocturna et diurna manu vertere,* statut i insze prawnicze specyały. Czytać muszę i przymuszę się koniecznie. Czy nie wyjdę jakoż tako na wyższy w Prokuratoryi stopień, czy nie pozbędę się tych nad karkiem zawsze siedzących naczelników, czy nie będę mógł pozostałego mieć więcej od oślej roboty czasu i czy nie będę go mógł wedle mojej chęci przyzwoiciej kiedyś użyć? To tedy moje widoki i moje plany; innych ani widzieć, ani przedsiębrać mogę. A co z nas będzie, to czas pokaże; teraz to mojej wcale nie zajmuje głowy. I tak mi lepiej.

Ale porzućmy już te poważne gadaniny, a znowu się wróćmy *ad gazetam quotidianam* naszych wieczorów śmiesznych. Tomasz wczoraj, położywszy się spać, skomponował na łóżku cały akt komedyi arcyuciesznej, krotofilnej. Tytułu tylko jeszcze brakuje i treści do dalszych aktów. Minutę tylko, a co? — mniej, jak minutę, zajęło skoncypowanie aktu komedyi! Bądźże sfinksem dzisiaj, Adamie, odgadnij, jak się to stało? O! żebyś wiedział, jakeśmy się z jego komedyi naśmieli. Uważ, jaka: wyjdą wszyscy aktorowie na scenę, cały kwadrans śmiać się będą i zapadnie kortyna. Już tedy akt gotowy, o drugich je-

---

[1] Ignacego, prof. prawa krajowego w uniw. wileńskim.

szcze się namyśli. Nie możesz sobie wyobrazić, cośmy się z Dyonizem i naszym przezacnym autorem komedyi naśmieli.

Deklamował przecudnie swe komiczne sceny;
W bok kolki, w głowę dostał nasz autor migreny,
A my, spektatorowie, ze zrzenicą łzawą,
Nogami bijąc w łóżko, sypaliśmy brawo.
Śmiech łzę cisnął i śmiechy władnęły wybrykiem.
Patrz, jak to widowiskiem człek bawił się dzikiem!
Jednak dzielny nie uszedł autor przed krytykiem.

Dyoniz zabrał koneserski głos i śmiał przeciwko jeneralskiej kompozytora powagi mówić, że ta sztuka uszłaby tylko na teatrze waryatów. A przecież uszła na naszym; co tedy więc Dyoniz wyzionął za satyrę na siebie i na nas! Tak tedy, jako widzisz, wieczory spędzamy, nie szukając innych zabaw. Do zmroku, a czasem do 7-mej bawię w Prokuratoryi[1], o siódmej na repetycyą prawa idę, koło dziewiątej powracam; nie ruszam więc do żadnych dziewczątek, bo teraz chory na katar i niedbały o ubranie się, nie chcę, jak kapcan jaki, i nosem świszczący, jak jaki mniemany czarownik, szukać z niemi miłosnych zabawek. Powracam więc do stancyi; przychodzi później większy jeszcze za mnie[2] włóczęga Tomasz, bzdurzym baneluki*(s)* i śmiejemy się. Ale nie łaj nas, Adamie; niebawem się poprawim, a pracować, jak woły, zaczniem.

Na twoje tłómaczenie odki[3] nie pisałem jeszcze uwag. Trzeba mi jeszcze lepiej ją wyrozumieć w Horacym, a tu u nas nie było dobrego edytera pod ręką, czyli raczej nie przybrałem się porównać twego tłómaczenia choć z niewyśmienitym objaśnioną komentarzem Juwencyusza[4] Horacego książką, którą mam.

---

[1] T. j. w prokuratoryi Masy Radziwiłłowskiej. [2] zam.: odemnie.
[3] Por. Nr. LIV. [4] Q. Horatii Carmina cum interpretatione et notis Josephi Juvencii Soc. J. Parisiis 1754 i późniejsze.

Chciałem się lepiej wyekskuzować, bo ty piszesz, że jakiś w tem masz interes, abym dał moje uwagi. Lubo nie domyślam się, jakiby był interes, jednak chciałbym ci najprędzej zadosyćuczynić; chociaż sądzę, że tak nagle uwag żądanych nie potrzebujesz. Wybaczysz tedy, że się nieco z uwagami spóźnię; w tych jednak dniach zrobię je, a po niedzieli obdarzę cię niemi i przyszlę; tłómaczenie moje odki *Audivere, Lyce, di mea vota*[1] etc., przyszlę wet za wet.

Wieczorem o 10-tej w naszej kwaterze.

Nie posyłam ci żądanych ballad, bo nie mogę (i sam nie wiem, czy nie mogę) obciążać nadto pakietu. Nie pytałem się Hieronima, czy można wiele pism posłać, a najbardziej dlatego nie posyłam, że na drugą rękę nie przepisałem, ponieważ nie było kiedy. Przyszłą więc okazyą przeszlę ci ballady i Świteź; może tymczasem dokończę. Tymczasem dam ci wiadomość o scenach dzisiejszych wieczornych. Po repetycyi prawnej poszedłem na herbatę do Teresy, dawnej owej sławnej herbatnicy Teresy. Dowiedziałem się dziś, że znowu laboratoryum czyli bibuidoryum założyła kawne i herbatne; dowiedziałem się od niej samej, że od niedzieli już się tym traktamentem zajmuje. Po herbacie przyszedłszy do stancyi, znalazłem prócz Tomasza i Dyoniza — Onufra, Szerokiego i Domejkę. Owi przybysze dumali o stancyi, mającej się nająć dla Domejki, a my gospodarze

Wolni o te troski,
Wznieśliśmy głos boski
I wielkimi tony
Owe antyfony

---

1 Hor. Carm. IV, 13.

L i s i c z k a, ż o u t y h r y b o k[1], zaczęliśmy intonować.. Nuż Onufr złować, że mu ważne plany, kwatery, odmiany, przerwaliśmy śpiewem,

Porwał się do broni,
Godzi na Tomasza...
Tem go nie ustrasza...
Tomasz nie uchodzi,
Walkę mężnie zwodzi...
Wtem i Jan poskoczy,
Bitwę stoczy...
Wrzawa żwawa,
Onufr porażki nie czeka, ucieka,
Na kanapie stawa...
Trudna sprawa...
Dyoniz do boju lezie... precz z kanapy,
A wtem Teodor Szeroki,
Czyniąc podskoki,
Porwie w łapy
Tomasze...
Lecz wojsko nasze...
Przemaga!
Pokonywa!
Przeciwnikom plaga,
Nam sława tryumfy śpiwa!

Po wojnie nastąpiła znowu opera... śpiewaliśmy z większym zapałem Ś l i m a c z k o u n i e b a i c c a[2] etc. Rozeszliśmy się wreszcie. Udałem się do Józefa młodszego[3], teraz kandydata; leżał już w łóżku i czytał. Zacząłem i ja czytać w Pamięt[niku] Naukowym serblańskie[4] piosnki: co za przedziwne, jak wdzięczne! Chciałem ci jednę tu wypisać, ale musiałeś je czytać. Porównywaliśmy potem tłómaczenie podobno Naruszewicza ody Pindara do Hierona. Cudne! szczególniej z początku, a wiersz jeden znaleźliśmy (coś tylko

---

[1] Pierwszy wiersz trzeciej strofy piosnki białoruskiej utworzonej przez Czeczota na imieniny Jeżowskiego 7 marca *n. s.* 1819.

[2] Drugi wiersz t. j. następujący po L i s i c z k a powyższej piosnki.

[3] Kowalewskiego. [4] T. j. serbskie ze zbioru Wuka Stefanovića Karadzića (Pamiętnik Naukowy 1819, str. 385—392).

koniec jego pamiętam), usta śpiewacze, znaleźliśmy wyższy od oryginału. Odnowiły się we mnie żale, że po grecku umieć nie będę... nic temu już nie poradzić; jednakże mitygując moje postanowienia, postanowiłem dziś umieć tłómaczyć przynajmniej Anakreona. Kto wie, czy się i to dopnie?

Powracam do stancyi i ten list kończę. Zan już i Dyoniz w łóżku; drugi niby to czyta, bo ma świecę przed nosem... Tomasz w pociemku na flecie gwiżdże... potem gwizdane *duo*... nareszcie ja się łączę i tercet wielki powstaje.

We czwartek przed 9-tą.

Józef[1], Józef przyjechał! Onufr przyszedł i oznajmił nam przyjazd; nie wiem tylko, dziś rano, czy wczora wieczorem przyjechał, bo Onufr już wyszedł, a ja się o to u niego nie pytałem. Stancyą mieć będzie w domie Byczkowskich koło Bernardynów razem z Domejką[2]. To tedy masz wieść o kochanym Józefie starym. Mieliśmy manipulacye[3] w niedzielę rozpocząć sami bez niego, tymczasem on tu jest; ej, dobrzeż, dobrze, więc rozpoczniemy razem! Dyoniz do nas translokuje się z 2 W[ydziału]; naszego W[ydziału] p[osiedzenie] będzie pierwsze.

Śmieszną ci przytem jeszcze wieść doniosę. Kandydatów na nauczycieli będą (w tych dniach może), jak rekrutów, w fakultecie medycznym rewidować, będą decydować o ich zdrowiu i nie wprzód submissyą[4] dadzą im podpisać, aż medycy osądzą, że są pewni zdrowia! Poznaj, jak to teraz ciżba musi być wielka aspirantów do kandydatury, kiedy takie na

[1] Jeżowski, który wyjeżdżał na Ukrainę. [2] Ignacym.
[3] T. j. odbyć posiedzenie powszechne; por. str. 131. [4] T. j. zobowiązanie, że przepisaną liczbę lat służyć będą w zamian za stypendya.

pozór nawet dziwne i dzikie ostrożności robią. Bo i pewna... czterdziestu się podawało, dwunastu z tych do egzaminu przypuszczono, a pięciu ledwie przyjęto w tym roku za kandydatów. Nasz Józef[1] niepospolicie zdawał egzamina,

> Lecz się boi, Frankowi[2] czyli jego mina
> Podobać się potrafi i czy przez doktora
> Nie rzekną: z kandydatów fora, Waszeć, fora!...

Jednak nie traci nadziei, bo zdrów i wesół... a mina jego marsowata i oko czarne nie dadzą go za chorym być mniemać.

Mój list jest to prawdziwy bigos hultajski... wszystko w nim bez ładu się miesza i nie wiem, jak ci przypadnie do smaku. Teraześ ty sfilozofiały, szukasz wszędzie myślnych związków i łańcuchów wyobrażeń; te w liście chociaż mniej są widoczne, jednakże być mogą i są, kiedy się porządnie pisze. W naszym tego nie znajdziesz. My też o to ani się staramy, ani starać możemy, przedsięwziąwszy do ciebie pisać w zamiarze, byleby ci[3] długo a długo pisać. Napisz jednak, jak ci się taki rodzaj listu spodoba; jeżeli w nim zagustujesz, będziemy cię mogli podobnymi często uraczać; cóż bowiem łatwiejszego pisać, jak listy takie, jakim jest dzisiejszy?

Już tedy zasiadam list kończyć w Prokuratoryi... nie dałem Tomaszowi pisać do ciebie wiele, bo 9-ta biła i trzeba sieść u warstatu. Cóż ci mam jeszcze donieść? Sam nie wiem... pomyślę... nic nie przypominam... oto doniosę jedno nic, czego nie wiesz jednak i co cię nie wiele interesuje. Ów to Jan Pławski, popowicz, został w tym roku w Nowogródku

---

[1] Kowalewski. [2] Józef Frank — profesor terapii szczegółowej i kliniki w uniw. wil. [3] ‚ty' A.

dyrektorem[1]! A dopókiż to on studentem będzie! Pięć lat, jakeśmy ze szkół, a on jeszcze powraca do szkół. O, jakże teraz trudno jest dla młodzieży, czy raczej, jakże nasze Dominikany formują uczniów, kiedy z tych, co szkoły pokończyli, więcej jest do niczego, jak z tych, którzy wcześniej porzucali! Prawie żadnej z lat długich, na nauce u nich zbytych[2], korzyści! Szczęście, żeśmy się na światło z ciemnoty chaosu wydobyli!

Z nowogródzkich szkół jeden tylko Zahorski[3] (jeśli pamiętasz, musisz go znać), w tym roku świeży uczeń przybył do uniwersytetu. Z Aleksandrem[4] twoim tych dni nie widziałem się; wiem tylko, gdzie się z Sawiczową[5] na Ś-ty Michał, który to wielu w mieście ruguje, przeniósł. Obaczę się z nim może i dziś.

Płaszcz mój, któryś zabrał, jak możesz najprędzej odeślij, bo brat mój na zimę nie ma płaszcza ani surduta. Przyrzekłem w domu, że go przyszlę, i trzeba przysłać, bo pieniędzy teraz niema na sprawienie czego nowego. Odeszlij więc, zmiłuj się, wszak ty masz płaszcz, a mojego *publice* używać nie mógłbyś, bo stary i dziurawy.

Siedząc w Prokuratoryi, przepisałem po przyjeździe moim z domu twoje na czysto Warcaby, a teraz przepisuję Kartoflę[6]. Wkrótce ci twojego pisania egzemplarze odeszlemy. Przepisując wiersze twoje, używam mojej pisowni. Nie wiem, jak ty o *j* szablastem sądzisz. Ja nie ze wszystkiem jestem przekonany o jego dobroci. Raz się dałem Felińskiego i Lelewela przykładem przekonać i już się odzwyczajać od tego nie chcę, nim się kiedyś wolniejszego czasu w tem

---

[1] t. zn. dozorcą stancyi uczniowskiej. [2] ‚zbytej' A. [3] Jan Zahorski — poeta, w r. 1823 członek »Kastali«. [4] brat Mickiewicza. [5] Utrzymującą uczniów. [6] Utwory Mickiewicza.

dokładniej nie rozmyślę. Robi się tem najwięcej przysługa dla cudzoziemców; nie wiem, czy warto dla nich gramatyczną pisownią odmieniać. Może to są niepotrzebne fawory, może to jest pretensya radzących nam tę odmianę pisowni autorów, ażeby były czytanemi, czy żądanemi do czytania naszego języka dzieła, ażeby nie zrażały oka cudzoziemskiego. Lubo ty ważniejszemi rzeczami jesteś zajęty, łatwo ci jednak przyjdzie zrobić i nad pisownią uwagę, a szczególnie nad *j* szablastem, które bunty przeciwko ypsylonowi podniosło. Tymczasem twoje dwa poemata ubrane będą w przyjętą przezemnie pisownią.

Ach! coś miałem jeszcze pisać, ale mi w tym momencie wypadło z pamięci. *Adieu,* myśli! Ale trzeba już i naszę piśmienną kończyć rozmowę... Żegnam cię więc, kochany Adamie, żegnam cię najczulej. Bądź zdrów, bądźże zdrów!.. Pisz do nas, jak możesz, najczęściej... Bądź zdrów!

Twój Jan.

Skończyłem list 1819 października 2, we czwartek.

(Dopisek Zana):

Niesłusznie umęczony pod Ponckim Piłatem, chciałem znowu pisać do ciebie; lecz 1-mo czasu nie mam, 2-do Jan wszystko już o sobie i o mnie napisał — nie daje dokończyć — więc już kończę, że ty mój Adam, a ja twój Tomasz.

d. 2 października.

LX. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiewicza.

[5/17 października 1819, Wilno].

* 5, w niedzielę 1819, paździer[nik].

Kochany Adamie!

Czy będziesz na Wszystkie Święta *(s)* w Wilnie, czy też nie? Często sam z sobą rozbieram to pytanie, wszakże bez pytajnika, chciałem mówić witajnika[1], obejść się nie można. Szeroki plan układa i szafa Józefa stać się może przeźroczem. Wiesz, jak Szeroki nam przydatny i jambiści; im przeto o święcie powiedzieć musiałem, ale czy ty będziesz, nie powiedziałem. Czeczot więc, abyś przysłał jamby, pisać będzie. Wspomniałem o planie, a prawda, mówiąc jeszcze: czas rozwiąże, jaki się ułoży, może ty nas wesprzesz, bo wynalezienie prawie nam nieznane. Cóżkolwiekbądź, czekam odpowiedzi i sądzę, że na pierwszą pocztę jej nie odmówisz.

Przybył już Józef, trochę chory, i zimę zastał. Przecież myśliliśmy już o ogrzaniu stancyi na zwyczajny gradus ciepła; jakoż w dniu 5 października Józef zajął miejsce twoje[2]. Ale, ale, nie donosiłem ci, że na pierwszej lekcyi literatury czytał tłómaczenie Herodota, odkę i Owidego elegią, anakreontyki Jańskie i z Pamiętnika warszawskiego[3]. Ja, chociaż obcy literaturze, znajdowałem się w towarzystwie dzie-

---

[1] Filomaci układają na 1 listopada Jaroszowe, t. j. obchód imieninowy Malewskiego; stąd potrzeba »witajnika«, coby pierwszy przemówił do solenizanta.

[2] T. j. prezydował na pierwszem po wakacyach (»pierwszej lekcyi literatury«) pos. Wydz. I, którego Mickiewicz był przedtem naczelnikiem. [3] Oczywiście nie Jeżowski, jak to Pietraszkiewicz dla niepoznaki donosi, lecz Kowalewski czytał »własne tłómaczenie Herodota Historyi z ks. I od początku do § 14; Czeczot czytał przy-

więciu Muz, bo wiesz, że nie rad udalam się, kiedy mi czas sprzyja i stolik w Masie nie zatrzymuje. List Józefa[1] wielką sprawił trudność; zająłem wakującą kwaterę[2] niewłaściwie, był Jarosz bliższy, a tem samem prawnie to mógł zrobić, na co ja zgody i przyzwolenia żądaćbym musiał, a ile stąd niesmaku i niedorzeczności byłoby! Rozważnie robiąc, nie powinienem był zajmować, do czego prawa nie miałem. Myśl, że Józef prędko przybędzie, uwiodła nas; aby więc powszechności nie dawać powodu do gadań, do roztrząsań, oddałem stancyą pod wiedzę Jarosza, inaczej nie wypadało zrobić. Lecz i on pozbył się wszystkiego za przybyciem Józefa. Stanął Józef z Domejkiem*(s)* na ulicy Bernardyńskiej i dobrze się złożyło; za stancyą płacą 12 # [3] do Ś-go Piotra i mają dwa pokoiki — więc choć głodno i chłodno, lecz żyć będą swobodno[4]. Winiarnia nie ma nic uderzającego. XX. Franciszkanie w mieście, Trynitarze na Antokolu, a uniwersytet w *Collegium medicum* otworzą szkoły Lankastra[5].

Szczęśliwy, coraz ci się świeżynka[6] wiejska stawi: nowotki, nowotki! dalbóg wybornie. Sądziłbym, że jeśli każde bycie tak przyjemne sprawi wrażenie, przyznasz sam potem, że przyjemność w towarzystwie rozsądnych kobiet znaleźć można. Ja sam, gdybym

---

słaną przez Mickiewicza odę Horacyusza i elegię Owidego, Wiadomość naukową z Pamiętnika [Naukowego] warsz. Nr. 19 i dwa Anakreontyki własne, które Towarzystwu darował«.

[1] List Jeżowskiego, ustanawiający na czas swej nieobecności Pietraszkiewicza swoim zastępcą. [2] prezydenturę. [3] dukatów.

[4] ‚swobodną‘ A. [5] Józef Lancaster (ur. 1778, um. 1838) — twórca metody wzajemnego uczenia, która polega na tem, że nauczyciel uczy starsze i zdolniejsze dzieci a lepsi uczniowie ze swej strony uczą pod kontrolą nauczyciela dzieci młodsze i mniej rozwinięte. Na początku w. XIX cieszyła się metoda Lankastra wielkiem powodzeniem; przeciwnikiem jej na Litwie był Jan Śniadecki. [6] świeże mięso.

lepiej nie poznał tych stworzeń, chętniebym przestawał z niemi; ale miasto, doświadczenie, próżne kieszenie, oddalają mnie od kosztowania przyjemności tak wielbionych powszechnie. Dawniej dług potrzebie płaciłem; dziś i nad tem zastanawiam się, abym płacąc, nie zbankrutował. Nakoniec ty i ja, siedząc w Wilnie, nie moglibyśmy wyjść na modnych wzdychaczów, bo nam książka (podług ciebie) tyle dać może przyjemności, jakiej butelki czuć, co mówię, same kosztować ani drugim udzielić nie są zdolne. Dziwi mię bardzo, jak moi tak daleko zapominać się mogą; ale gdy z drugiej strony uważam, że wiek młodości, a zatem i nadziei upłynął, nic im nie pozostało, tylko wśród butelek spędziwszy lata, zostać butelkami. Nas jeszcze, póki nadzieja głaszcze i szepce do ucha, nie ujrzą podobno butelkami. Lecz dosyć o tem; butelka może pęknąć i wszystko się z nią skończy. Istoty myślące cóż zostawić po sobie powinny? — Myśli i te przetrwają wszystko. Jedni mię zowią upartym, drudzy łajalskim,

A szczególniej Trójłbisty [1],
Wziąwszy Jana Jambisty [2],
Dyonizego [3] osłonion promieniem,
Rad się wiejskiem zająć pieniem:
»Konik pa polu dureje« [4].
Ustawicznie więc szaleje.
Na próżno przekładałem:
»Poprzestań Waść gałdy [5],
»Chwyć się lutni z zapałem,
»Przysiedź trochę fałdy
»I oddaj mi Wirgilich, Delilich,
»Niech cię o ósmej nie trzyma
»W łóżku pierzem wzdęty drylich.

---

[1] Trójłbisty przydomek T. Zana. [2] Czeczota. [3] Chlewińskiego. [4] Początek strofy 4-tej piosnki białoruskiej, ułożonej przez Czeczota na imieniny Jeżowskiego d. 7 marca *v. s.* 1819.
[5] ‚gadły‘ A; por. str. 103, 6.

A on na to: »Weny nima«.
Pogroziłem manifestem;
Ty nań więc wpadnij z szelestem,
Bo cóż mi po tem, że jest ta i owa,
Kiedy zalega pieśń jeszcze wrześniowa?

Zmiłuj się, mój Adamie, zaczynaj i ty łajać.

Jan, co wiersze co dzień płodził,
Nic nam od września nie zrodził,
Co większa, dla prawnej gawędy
I dla tego, że niema, jak kur, własnej
[grzędy,
Umyślił lutnię zawiesić,
W wieczór trelować tylko, w dzień
[zaś bruki miesić.
Zważ, jakie stąd będą w Parnasie ubytki.
Jakże tkać płótno, pozrywawszy nitki?
Niech jeno ziemia rok leży odłogiem,
Niechaj jej oracz nie tyka narogiem:
Zaraz się chwasty zajmą, zazielenią;
A kiedyż się podetną, kiedyż się wyplenią?
Ot, nie dawać im wyróść, niech wół
[ciągnie pługa;
Napomnij ich z Parnasu, prosi Onufr sługa.

Książki ciebie pewnie dojdą; lecz pożyczaj ostrożnie za rewersem, aby się nie rozeszły, jak Apostołowie na opowiadanie wiary. Pismo peryodyczne[1] wiele poprzednich wymaga rozważań, pominąwszy nawet obrachowanie zapasów literackich, czy nam na rok wystarczy. Na gimnazyalnem posiedzeniu trzeciem czytano rozbiór paralaksy i eksdywizyi[2] — nic nowego dotąd nie ukazało się. Czternastego bieżącego miesiąca węzły księżycowe znajdą się w związaniu

[1] które Filomaci zamierzali wydawać.

[2] T. j. na 3 po wakacyach pos. d. 4/10 Związku Przyjaciół czytał Łoziński rozbiór »pisma o paralaksie, wypracowanego przez członka Budrewicza«, a K. Piasecki »recenzyą nad pismem o eksdywizyi przez Giecołda oddanem«.

czyli złączeniu ze słońcem; nie wiem, ale podług wszelkiego podobieństwa do prawdy fenomen ten nie będzie widziany w Kownie dla posępnych dni jesiennych.

Ja się zajmuję Kupałą[1];
Nie wiem, czy go skończę z chwałą,
Zwłaszcza, że sąsiad na karku,
W stancyi, jak woda wre w garku,
Pełno szumu, pełno wrzawy.
W pośród żakowskiej kurzawy,
Jak pośród wojennych szranków,
Nie wiją pasterze wianków.
Gdy już ich jedynasta godzina uciszy,
Ucho głos, zda się, Demostena słyszy,
Jak w zniewieściałych męstwo jeszcze budzi
I niedołężnych w wolnych przeistacza ludzi.

Przyznam ci się, sen miałem, że byłem na nim[2] i że już na teatrze był przedstawiony. Słodkie wrażenia, jakie sen zostawił, odnowią się kiedyś rzeczywiście; ach, i czemuż dziś nie przelewają się w serca i umysły drugich? Lecz mniejsza o sny, wróćmy do rzeczywistości. Zatrudnienia i prace twoje, jak sam je zowiesz, mechaniczne, wiele ci czasu trują, więcej niesmaku sprawują i odrywają nieraz od przedmiotu, przyjemnie zajmującego chwile. Cóż robić? Wspomnienie chyba, że czas i zdrowie poświęcasz usposobieniu młodzi i usiłujesz jej prawdy wpoić, któremi się nadal ma rządzić, nagrodzi poniesione trudy.

Z ciekawości wileńskich tyle tylko, że na miejscu Paczyńskiej Teresa osiadła, ma azyskie *(s)* napoje i bułkę do jadła. Czystość, porządek, usługa coś na Warszawę zakrawa i podobno to będzie dziś pierwsza kawa w Wilnie, jak była przedtem.

---

[1] Kupało — sielanka Pietraszkiewicza, zachowała się w Archiwum Filom., czytana na pos. nauk. Wydz. II 26 grudnia 1819.

[2] T. j. na tragedyi Mickiewicza Demostenes.

Rozprawa o długach długa i nieprzyjemna będzie, a przedewszystkiem rota: *Si quid nocivi* etc. *avertam*[1], mimo przy[rze]czeń, nie napisana; kto ją przyrzekł, niechaj dotrzyma.

Huki i puki Janowe może już i zgasły,
Jak te race, co wdzięcznie oko nasze pasły.
Dziwił się Józef[2], w[z]iąwszy kielichowe wety,
Że ni słowa ni wzmianki sprawionej mu fety.
Odpowiedziałem, że Prologu czeka —
Przysyłaj nam, Adamie: czas drogi ucieka.

Nakoniec guziki ci posyłam; nie wiem, jak się zdadzą — a mnie donieś, czy tam można sukna kupić, jak drogie, osobliwie czarne, jaki jego gatunek etc. Szeroki dobrej myśli życzy w wynalezieniu Hieronimo-Franciszkowego przeźrocza[3]. Dziennikowe Towarzystwo[4] ma się zawiązać: Marcinowski[5] wojaże, Poliński[6] matematykę, Drzewiński[7] fizykę, Borowski poezye i wymowę biorą na siebie i dostarczać materyałów przyrzekają. Czy się to stać może bez 1000 *ad minimum* rubli, nie wiem, a czy będą bez nich pracować, orzech trudny do zgryzienia. Sądziłem za rzecz słuszną, nadzieję podźwignienia upadającego Dziennika, chociaż w dali, wystawić, w dali mówię, bo cóż takiego rodzaju projekta bez pieniędzy, tej to jedynej podsyty dusz wielkich, poświęcających się usłudze krajowej w rozszerzaniu oświaty?

---

[1] Była to rota przysięgi senatorskiej w dawnej Polsce. Śladu podobnych rozpraw w protokołach niema; zdaje się przeto, iż Pietraszk. coś innego tu rozumiał, może rzecz o sądownictwie w nowych ustawach, które właśnie przygotowywano. [2] Jeżowski. [3] transparent na imieniny Malewskiego. [4] T. j. spółka do dalszego wydawania Dziennika Wileńskiego. [5] Antoni, wydawca i redaktor Dziennika Wileńsk. [6] Michał, prof. matematyki w uniw. wileń. [7] Feliks, profesor fizyki w uniwersytecie wileńskim.

Kończę — kocham cię zawsze

Onufr.

5 w niedzielę 1819 październ[nik].

NB. Kartofla i Warcaby idą w paku z książkami.

LXI[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[6/18 października 1819].

1819, października 6, Wilno.

Dziś już poniedziałek, a ja przecież deklarowanych w czwartkowym liście rzeczy nie posyłam, Wczora ledwie od Jeża wziąłem Horacyusza Miczerlichowego[2] i zacząłem wyrozumiewać *Nullus argento color*[3], bo to dosyć trudna do zrozumienia mnie jest oda. We czwartek tedy przyszły przyszlę ci uwagi. Wierszy swoich, lubo przez teraźniejszą okazyą miliony ich, jeśliby były, posłać można, nie posyłam, bom jeszcze zupełnie nie poprawił i nie mam czasu to za tem, to za owem[4] przepisać. Uiszczę się jednak, jak będę mógł, najprędzej z obietnic.

W sobotę odbyliśmy p[osiedzenie] w K[lubie][5], wczora w T[owarzystwie]; czytałem i tam i tam, coś przysłał[6]. Ja z Tomaszem teraz nic nie piszemy: ni to kwatera, ni okoliczności inne, ni myśli po temu. Czas marnie często, prawda, dosyć wesoło — zabijamy. Postrzegamy się, najzbawienniejsze czynimy postanowienie, ale wszystko bies bierze, kiedy człowiekowi nie idzie w ład. Śpiewać, gwizdać i śmiać się dotąd

---

1 Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. LXXVII. 2 Q. Horatius Carmina illustravit Mitscherlich. 2 tomy, Wiedeń 1817—1818.
3 Hor. Carm. II, 2 t. j. odę, którą Mickiewicz tłómaczył.
4 to z tego, to z innego powodu. 5 T. j. w Związku Przyjaciół.
6 T. j. odę Horacego II, 2 i Owidyusza Trist. IV, 1.

jeszcze prawie jest naszem zatrudnieniem i zabawą. Ciasnota w chacie. Wieczorem niema gdzie podziać się; we trzech zawsze znajdzie się coś do mówienia albo swawoli, jeszcześmy się nie należycie urządzili. Każdego dnia rozumiem, że mam się w drogę wybierać, czy gdzieś się ze stancyi wynosić; tak urządzony jestem co do roboty i pościeli. Słowem, mieszkamy, jak podsusiedy[1], może i naszemu dobremu gospodarzowi, nie dając czasem pokoju, robimy jaką maleńką przykrość, której on nie poczytuje za przykrość; ale jednak może nie czując jej, tak dobrze o naszym kochanym trzymam gospodarzu, cierpi. Nam to nie po duszy, źle jest być komukolwiek i w czemkolwiek ciężarem; ale cóż, kiedy bieda, bieda, bieda do tego nas zmusza, żebyśmy się stawali [ciężarem]. Może jednak w tych czasach Onufr stancyą swoję z napchanych mu za Paca pozwoleniem postojalców[2] wypróżni, to się cokolwiek rozrzedzimy.

Wczora od 9-tej w wieczór aż do 1-ej po północy, ciągnęła się w stancyi naszej łóżkowa dysputa o przyjaźniach i przyjaciołach. Źródło jej: wczora na okładkach u jakiejś książki Hieronim spostrzegł u Dyoniza ustawy T[owarzystwa], które Dyoniz zawiązywał, czy zawiązane ma. Przez Tomasza tedy ostrzegł Dyoniza, aby pilniej strzegł swoich ustaw. Mówił to i przedemną wczora wieczorem, a to jeszcze z miną, jakby nic jego to nie interesowało. Nie wiem, czy R[ząd] nasz wie o tem T[owarzystwie] Dyonizowem, albowiem Tomasz, który wpływał już do R[ządu], nic o tem nie wie. W wieczór tedy wszczyna się o tem gadka; Tomasz wiele już względem tego drobnych, mieszkając z Dyonizym razem, nazbierał notycyi.

---

[1] z białoruska, chłopi bezrolni, mieszkający w cudzej chacie.
[2] postojalcy (z ros.) — sublokatorowie; por. str. 144.

Opowiedział je przed nim, a Dyoniz, wyrzekając się innych zwią[zków], nie chciał jednak na miłość O[jczyzny], na honor przysiądz, że się sprawiedliwie wyrzeka. Stąd tedy niewiara i nieufność, satyra na przyjaźń, raczej na nieszczerość i nieotwartość; stąd Dyoniza insze, nasze insze przyjaźni wyobrażenie. U nas jest najczystsza i najpiękniejsza przyjaźń, zasadzona na największej między dwoma powierzającemi się we wszystkiem a wszystkiem osobami, szczerości, otwartości, której podstawą jest prawdziwa cnota, a którą szczerość i otwartość, zdolność jej otrzymania, to jest, podobieństwo niejakieś w wychowaniu, obyczajach, nauce, mniej więcej skłonnościach, rodzą. Dyoniza, żeby jego systematu nie zhańbić, niedokładnem opisaniem nie skazić (chociaż to i nasz systemat nie tak się dobrze, jak był pertraktowany, wyłożył) nie chciałbym opisywać. Idealną on jednak naszę przyjaźń nazywa i nie wiem co; dosyć, że interes w grubszem znaczeniu (gdzież interesu w najsubtelniejszym, najniewinniejszego wziętem znaczeniu niema? Wspólne odkrycie się, rada, zamiar przyjaciół już są nie bez interesu), w grubszem tedy, mówię, znaczeniu interes wszędzie uważa, a z dwóch, jakich my przy najczystszych towarzyskich wystawujemy cnotach przyjaciół, egoiści, powiada, że będą. My powiadamy, żeśmy jeszcze nie mieli takich, jakich szukaliśmy przyjaciół; Dyoniz, że ich miał wielu, ale wszyscy byli przewrotni, i że teraz, co się bierze w znaczeniu najściślejsze[m], nie ma ich... a jacyż tamci byli przewrotni? Nie miał tedy przyjaciół, jakich szukał. Maż więc przyjaźń być marą, urojeniem? Wielkie i długie z obu stron dowody. Najdokładniej ja bardzo wielu słowami, których część może pleonazmami była, Tomasz krócej, matematycznie, zdaje nam się, dowiódł (nie powiedział bowiem, że się przeko-

nał, Dyoniz), że jest przyjaźń, jaką my wyobrażamy, że cnotliwi przyjaciele nigdy egoistami być nie mogą. Długo a długo o temby pisać! Co tam ustępów, co myśli głównych, co ubocznych! Co nareszcie, jak nam się zdaje, Dyoniza — co, jak Dyonizemu, naszych tak wzajem przezywanych wyrzekło się sofizmów! Słowem, 4 godziny zaciętej, na moment nieprzerwanej rozprawy. Skończyło się, że Dyoniz trocha, jak mi się zdało, ekwiwocznymi wyrazami, znowu się wypierał T[owarzystwa] swego, mówił, że coś było, ale się rozchwiało etc. Tomasz dał wiarę; ja przestawszy w duchu, w sercu zupełnie być ciekawym i wpadłszy w jakiś względem tego indyferentyzm, wiary jednak dać nie chciałem, bydlęcej w tem rzeczy, jakiegoś radząc się przeczucia. Spodziewam się, że jeśliby co było, R[ząd] nasz musi być tego wiadomym. Gdyby zaś co jemu i mniej wiadomego znalazło się, obawa stąd żadna nie rośnie. Dobry charakter, piękne zamiary Dyoniza nic złego wróżyć nie każą; dumnymby się tylko poczytał, szkodliwym nigdy. Adamie, nie bierz tego bardzo wysoko. Może coś o jego słyszałeś układach, może wam co mówił; ale jeśliby i nic nie mówił, niech wieść, odemnie wypisana ci tutaj, nie zapala w tobie imaginacyi i nie robi lękliwych a wielkich wyobrażeń. Nie chciałbym cię w żadne wątpliwości wprowadzać, najbardziej, że nic najpewniejszego ni[e]ma, na czemby się wieść niewzruszenie gruntowała. Jeśliby czy wiadome wam, czy nie wiadome coś było, małe to jest. Szymkajło[1], Giecołd, ks. Kundzicz niejakiś podług domniemania mogliby być adherentami Dyoniza... a to są płaszczyzny...

---

[1] Daniel Szymkajło, późniejszy Filaret (zamiejscowy), zalecony na członka Tow. Filom. na pos. admin. Wydz. II 6 maja 1820, uważa się na takimże pos. d. 26 lutego 1821 za nie podanego.

Zmiłuj się tylko, nie buduj sobie w głowie dzikich wyobrażeń, nie unoś się... Dyoniz poczciwy człowiek, lubo nie ze wszystkiem podług naszego ideału czysty przyjaciel, aleź przyjaciel.

Myśl mię wraca do dysputy, toczonej wczora. Rzekłem: nie miałem takiego, jakiegom szukał przyjaciela... Więc ty nie byłbyś takim, jakiegom szukał? Nie obruszaj się, przyjaciele prawdziwi nie lubią obruszać się. Wielkiś ty mój przyjaciel, jeszcze jednak nie taki, jakiegom sobie wyobraził. Może to istotnie jest ideał; ideały nie są w naturze. Nie wiem nareszcie, co to jest... ale jeszczem tyle nie wynurzył otwartości, ilem chciał, jeszcześ ty nie był tyle otwartym, ile chciałem; podług więc mojej opinii jeszcześmy nie tacy przyjaciele, jakich mam wyobrażenie. O, ileż to do najwyższej doskonałości potrzeba! Nic nie zdaje się być doskonałem, doskonałości w naturze nie widać! Może dla tego podoba się mądrą nazywać naturę, że jest dziwaczną w wielu względach, niedoskonałą wszędzie, a głupią i ciemną często. Nie mam jeszcze czystych i wyrafinowanych o wszystkiem wyobrażeń. Filozofia jednak niezmierne teraz dla mnie zaczyna mieć powaby. Lubię się zastanawiać, rozmyślać i słyszeć albo czytać, co się o tem rozmyślało i mówiło. Zaczniemy tedy filozofować. O, gdybyż stało czasu, filozofowalibyśmy często i długo. Przyznać jednak należy, że nasza wczorajsza rozmowa między wszystkiemi, jakieśmy przez czas mieszkania u Dyoniza toczyli, była najważniejszą i najfilozoficzniejszą.

Co do nieznalezienia przyjaciela, patrz, co za dowód przytaczaliśmy z Karpińskiego. Wiersz do przyjaciela:

Ty jeden umiesz łzy z oczu ocierać,
Ty strapionemu sercu folgę czynić,
Od ciebie można zarówno odbierać,
Czyli chcesz chwalić, czyli za co winić,
Na twojem łonie zasnąć mi najmilij,
I twoja rada najlepiej posili.

Na równe części los mój z tobą dzielę,
Ty jeden wchodzisz w skrytość mego ducha,
Razem się z tobą smucę, czy weselę,
Ciebie uparta nawet skłonność słucha,
Twój rozum moję popędliwość trzyma,
Takimbyś miał być... ale cię nikt nima.

O, gdybym ja mógł z ciebie, miły dla mnie, drogi Adamie, takiego [mieć] przyjaciela! Cóżbym nie dał za to!... Wszystkiembym cię życiem mojem chciałbym *(s)* zjednać dla siebie... Ale różnica talentu, nauk... okropny przedział... nie wiem, jak się najściślej zbliżyć moglibyśmy do siebie! Westchnąłem i na westchnieniu list mój kończę...

Twój Jan.

Książki posyłają się... Onufr nie pisze... ma pisać przez następną pocztę... i ja będę pisał. Onufr ci się kłania przezemnie... Tomasz powiada, że co ja piszę, to jakby on pisał sam... tem samem tedy moim listem pozdrawia ciebie... Jeden wierszyk miałem ci teraz posłać, lecz osądziłem, że go posłać trzeba przez przyszłą pocztę. Czekaj więc naszych we czwartek wyprawić się mających ekspedycyi.

LXII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[6/18 października 1819].

d. 6 października 1819 r., z Wilna.

Józef ukraiński do Adama z Nowogródka.

Już tedy skończyło się czumactwo[1] moje; w przeszły czwartek, to jest 2 t. m. przybyłem do nieczumaków Litwinów, wśród których już ciebie nie znalazłem. Ale zamiast tego na samym wstępie znalazłem list twój przed oczyma Onufrego, w którym wyczytuję owe na ukos spoglądanie, owe [2] . . . Wszelako ani ten list, ani inne dawniejsze, do innych pisane, nie uwolnią ciebie od musu tego, iżbyś mi opisał całe kilkotygodniowe położenie twoje, zatrudnienia, czas, ile też jego dla nas pozostawać może. Namieniłeś w liście, że masz wiele mechanicznej pracy; donieś, w czem się ta szczególniej wydaje, czy są uczniowie sposobni i czy przywiązanie ku tobie już pokazują? Wszakże mam prawo do długiego, bardzo nawet twojego listu, ponieważ w ciągu wakacyi żadnego od ciebie nie odebrałem, co mnie mocno dotykało i wytłómaczyć sobie nie umiałem tego twojego niedbalstwa przyczyny. Zdrowie moje, jak już ci donosiłem, znacznie na Ukrainie pokrzepionem zostało i nie mało pójdzie czasu, póki po wileńsku wywiędnę; przy końcu podróży zapadłem na żołądek i dotąd z choroby tej nie wyszedłem i używam likworów aptekarskich. Stancyą mam z Domejką, lecz jeszcze prac moich zupełnie nie rozpocząłem. Wczoraj otwo-

---

[1] Czumak (z tatar.) na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — trudniący się przewozem soli do miejsc oddalonych; czumactwo — wędrówka, podróż. [2] Wyraz jednozgłoskowy (litera?) nieczytelny.

rzyliśmy już działania nasze i było pierwsze naukowe zebranie, na którem też słyszałem twoje tłómaczenie ody Horacyusza z listem wygnańca Owidego. Donieś mi, czy o drugiej części Kartofli myślisz; dobrze byłoby to już ukończyć, wszakże upominać cię nie potrzeba; oby tylko czasu wystarczyło! Posyłam ci moje interpretacye. Nie więcej nad cztery ody[1] (wszakże nie małe) wyłożyłem; wykład poszedł mi już łatwiej i nie wiel[e] zajął czasu; nie wiem tylko, czy jest dokładny. Dla tej tedy przyczyny zechcesz go przewertować i z nim, co zechcesz, zrobić: możesz odmieniać, kasować, dodawać. Nie będę się gniewał, gdy zganisz; ucieszę się, gdy pochwalisz, i we wszystkiem twoje zdanie będzie mi stanowcze.

Quod si me interpretibus inseris,
Sublimi feriam sidera vertice[2].

Trzymałem się po największej części Mitscherlicha; nie wiem tylko, czy ten metod *(s)*, który idąc za Mitscherlichem, przyjęliśmy, dogodny byłby dla naszych początkowych czytelników Horacego, gdyż trochę rozwlekły komentaryusz. Możeby zamiast uwag estetycznych, zamiast treści strof, tudzież przejść z jednej do drugiej, możeby dosyć było poprzestać na objaśnianiu miejsc zawilszych. Wszakże to nawiasem tylko rzuciłem tę uwagę; gdy przeczytam twoje interpretacye, przekonam się lepiej. Ponieważ ja mieć będę dużo zatrudnień, a prócz tego zawsze, im prędzej co się zrobi, tem lepiej, stąd wezwałem także do uczestnictwa pracy naszej Kowalewskiego i jemu księgę III poruczyłem, a że niema tekstu podług encyklope-

[1] Horacego. [2] Naśladowanie zakończenia Ody I ks. I Horacego: Quod si me lyricis vatibus inseres — Sublimi feriam sidera vertice.

dyi naszej[1], dlatego oddzielisz księgę trzecią ze swojego egzemplarza i przyszlesz jak najrychlej. Nie przestaję tu myśleć nad całą encyklopedyą[2] klasyków łacińskich, jakeśmy już o tem mówili; ale szkoda, że mało pracowników znaleźć przychodzi. Mamy dwóch pewnych: Kowalewskiego i Czeczota. Ten ostatni chodzi na Tusculana, ma notować troskliwie, ma nawet po polsku tłómaczyć, a zatem interpretacya stosowna do encyklopedyi jemu się powierzy. Listy Horacyusza może sam wezmę. Wszelako dla zachęcenia pisuj sam do nich, zwłaszcza do Czeczota. Może na zawstydzenie moje, już drugą księgę Hor[acyusza] ukończyłeś; cóżkolwiekbądź, mimo wstydu przyjmę pracę twoję ze wdzięcznością, ile że dla mnie bardziej robotę takową przyjąłeś na siebie.

Te arkusze, które ci posyła[m], dobrze byłoby, żebyś jak najrychlej przejrzał i poprawił, bo można byłoby zaraz powoli przepisywać. Donieś mi, czy masz z sobą Wirgiliusza z tejże encyklopedyi z *Anmerkungami* i jak wiele tomów wszystkiego, gdyż w przypadku zatracenia byłaby wielka pretensya. Wymienisz mi także i inne moje książki, jeżeli jakie masz u siebie, abym wiedział, gdzie co się obraca. Chciałbym wiedzi[e]ć, czy zatrudnienia twoje szkolne za czasem, po dwóch naprzykład, trzech i t. d. miesiącach, mniej tobie pracy i czasu zajmować będą, czy zaprowadzony porządek do lekcyi nie umniejszy z czasem ambarasu. Uwiadom, czy masz greckie książki z sobą lub w szkolnej bibliotece, bo wśród największych zatrudnień godzi się greczyźnie koniecznie chwilki odrywać. Wszakże i pod względem nauki i uprawy języka

[1] Encyklopädie der lateinischen Classiker, mit Anmerkungen, 13 Teile 1790—1801 Braunschweig. [2] Jeżowski myśli o wydaniu polskiej encyklopedyi klasyków łacińskich na wzór brunświckiej.

greckiego, byłoby zawsze dogodniej obrać szczególniej jednego autora i je[go] tłómaczyć, jak niegdyś z sobą bardzo często mawialiśmy o tem. Lecz nie jest ostatnia korespondencya nasza, owszem dopiero się rozpoczyna, dla[tego] tak o tem, jak wszelkich innych interesach naszych, na przyszłość rozmawiać z sobą będziemy. Gdy mi opiszesz w szczegółach cały swój stan i położenie, dołożysz też ogólną uwagę nad twoim w Kownie pobytem, co go ci tam uprzyjemnia, a co może przykrość sprawować zwykło, zgoła, dasz mi stanu swojego teraźniejszego obraz dokładny i z części i z całości. Bądź zdrów! Czekam odpowiedzi.

LXIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[6/18 października 1819].

D. 6 paźd[ziernika], Wilno.

Adamowi Hieronim
pozdrowienie.

Pisałem do ciebie dziś tydzień. Przed godziną udzielił mi Pietraszek[1] twojego listu, przyniósł książki; nazbierała się kupa listów i ja, lubo mi na czasie schodzi, lubo niezmiernie jestem rozstrzelany, przecież nie mogę się oprzeć chętce pisania do ciebie. Piszę więc i ściskam cię, kochany Adamie N[apoleonie], a szukając po głowie naboju, kiedy się oglądam na pak listów leżący przedemną, sądzę, że ci już wszystko będzie wiadomem, nie mam więc o czem pisać. Prawdziwie nieraz dumałem nad ustanowieniem pierwszego w Litwie dyliżansu dla przewożenia twojej ciężarnej korespondencyi. Lecz czemże jest ta kore-

[1] Pietraszkiewicz.

spondencya w porównaniu do twojej potrzeby, do twojej samotności? Prawdziwie, że twój list każdy coraz mię więcej przeraża, czyliś ty, karawanowy wędrownik, na libijskie dostał się piaski? Ty nie możesz długo w Kownie gościć. Pozbawiony Towarzystwa (przez nałóg *T* wielkie[1]!), musisz się zajmować lekcyami. Przypominam sobie z powodu lekcyi, żeś mi dał komis powiedzenia Zawadzkiemu[2], że on podle postąpił. Ja ujmę się jego sławy; byłem w księgarni, przejrzałem wszystkie szkolne rekwizycye: Kowno nigdy nie żądało ani Lelewela atlasu, ani literatury greckiej Grodka i Zawadzki nie pojmował, ktoby to miał do Kowna posłać. Zresztą Lelewela atlas[3] wówczas nie był oprawny, a Grodka trzecia edycya[4] nie wiem, czy o Bożem Narodzeniu wyjdzie. Jakże więc mógł ci posłać? Teraz ja atlasu sam dopilnuję.

Zapomniałem przeszłą razą donieść o rozpoczętych kursach nowych. Byłem na rozpoczęciu fizyki[5]; czytał jej historyą, to jest wymienienie od magów aż po rok 1819 pracujących w tej gałęzi, ale tylko wymieniał same suche nazwiska i szeregiem spisane odkrycia. Będzie to drugi tom Krasowskiego[6], ale oprawny w półskórek. Podczaszyński[7] lekcyą dobrze, jak mówią, daje, a nasi matematycy, którzy dotąd to pierwsze zastosowanie ujrzeli, skwapliwie do niej się rzucili. Nie byłem dotąd na agronomii[8], ale tam pe-

---

1 Malewski mówi o zwykłem towarzystwie ludzkiem, lecz używając często wyrazu w znaczeniu Towarzystwa Filom., napisał »przez nałóg« przez wielkie *T*. 2 Księgarzowi. 3 J. Lelewel: Atlas do badań starożytności we względzie geografii. Wilno 1818.

4 G. E. Groddeck: Historiae Graecorum litterariae elementa. Wilno 1811. 5 Przez prof. Feliksa Drzewińskiego. 6 Kajetan Krasowski wykładał od 1814—1819 w uniw. wil. fizykę. 7 Karol, prof. architektury, który równie jak Drzewiński, świeżo wrócił był z podróży zagranicznej. 8 Dawał ją wówczas adjunkt uniwersytetu Kajetan Krassowski.

wnie zamiast pszenicy dyrsa[1]. Sobolewski[2] wybornie tłómaczy Terencyusza i Cycerona. Musisz mieć prospekt, prawda, wszak ci go posłałem. Wielkie są tu względem Dziennika Wileńskiego zamachy[3]. Marcinowski, Poliński, Onacewicz, Drzewiński etc. mają się złączyć w spółkę i coś wielkiego wydawać. Mnie się zdaje, iż to pokuszenie się pójdzie, jak wiele innych, w niwecz. Lekcye w uniwersytecie są liczne. Przyjechał też i Ołdakowski[4], później ci swoją z nim rozmowę opiszę. Śniadecki Jan powiózł synowca do Warszawy, może nazad jadąc, przejedzie przez Kowno; warto, żebyś był u niego. Powiadają, że Imperator teraz w Warszawie z powodu awantury Kicińskiego[5] zmienił całe ministeryum. Już musi nazad jechać. Ale te wiadomości może cię pierwej z za Niemna doszły. Czas, żebym ci doniósł o Tow[arzystwie]. Józef przyjechał i już wczoraj odbyliśmy w 1-szym [Wydziale] posiedzenie. Herodot, twoja Odka, Anakreontyki, Wiadomość[6] przyjemnie 3 kwadranse zajęły. Józef przodkował. Ustawy wziął Józef do szlifowania; we środę ostatecznie przetrzemy i we czwartek złożemy do czytania, w niedzielę niezawodnie będą przyjęte. Odtąd wszystko pójdzie galopem. Korespondencye z tobą, z Dominikiem[7] urzędowe się otworzą. Trudno tylko będzie wykręcać się z pismami. Proszę

---

[1] roślina kostrzewa, stipa pennata. Karł. Sł. gwar. [2] Ludwik, który także wrócił z podróży naukowej i był zastępcą profesora literatury starożyt. w uniw. wil. [3] Por. str. 152, 4. [4] Ignacy, po powrocie z zagranicy w jesieni 1819 zaczął wykładać jako zastępca profesora prawo przyrodzone, polityczne i narodów. [5] Z powodu ostrych artykułów w Gazecie Codziennej Kicińskiego i T. Morawskiego (wiosną 1819) zostali wydawcy najsurowiej zgromieni, a drukarnia Kicińskiego czasowo zamknięta; do zmiany ministeryum jednak nie przyszło (Askenazy: Łukasiński I, 84, K. Wł. Wójcicki: Warszawa, jej życie umysłowe... Warszawa 1880, str. 98). [6] Por. str. 47, 1 i 147, 3. [7] Chodźką.

cię, żebyś nam dopomagał, i będę pisał do Nowickiego[1]. Główna tylko jest bieda, iż dotąd sali nie mamy; w uniwersytecie nam odebrano, staramy się o nią teraz gwałtownie. Onufry poszedł na wzwiady po 3-piątrowych domach. Jakby to wiele pomógł kątek pewny i ciepły! Co do pisma peryodycznego[2] udzielaj twoich myśli, bo te, jak i inne, milczkiem uchodzić nie mogą. Ale ja zawsze jestem za niemożnością tak rychłego wystąpienia. Może mię nazwiesz Kunktatorem; pewna, że Rzymu nie ocalę, jestem jednak mocno przekonany. Gdyby ten tylko skutek przyszło wziąć na uwagę, że zwrócimy na siebie oko tej kasty Szulców[3], Szydłowskich[4] etc. już zawsze trzeba mieć ściany wewnątrz lepiej otulone, niż dotąd. Nie mam czasu więcej pisać. Do Eneidy i innych ksiąg przyłączam ci tom 1 Smitha[5]; może ci będzie przydatny, może z niego coś dobędziesz, ale nie trzymaj książek tak długo. *Bibliothèque* odsyłaj. Meinersa[6] czy masz?

Tout à Vous

Jarosz.

LXIV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[8/20 października 1819].

1819, października 8, Wilno.

Adamie! Jeszcze nasze listy uprzednie nie doszły ciebie, ja wedle przyrzeczenia piszę znowu do ciebie. Jutro Hieronim przeszle do ciebie pakę książek i li-

---

1 Zygmunt Nowicki, Filomat, nauczyciel w Białymstoku.

2 Por. str. 150, 1. 3 Dominik Szulc (ur. 1797, um. 1860) — nauczyciel gramatyki łacińsko-polskiej w gimn. wil. 4 Ignacy Szydłowski, profesor gimn. wil., poeta szubrawski, szczególnie nielubiony przez Filomatów. 5 Ad. Smitha Nauka ekonomii politycznej, Wilno 1811. 6 Por. str. 118, 4.

stów naszych i ja dziś list piszę, jutro oddam go osobno na pocztę; bo paki w poniedziałek jeszcze opieczętowanej, nie wiem, dla jakiej przyczyny w poniedziałek przez pocztę nie wyszłej, nie chcemy rozpieczętowywać.

Posyłamże ci, Adamie, moje nad twoją odką[1] uwagi. Oto będziesz je miał.

Jeszczem należycie oceniać nie nauczył się tłómaczeń. Nie wiem, czy kto tłómaczy, może, byleby cokolwiek ujął się myśli autora, swojemi rzecz, nie zaś zupełnie odpowiadającemi oryginałowi słowami wystawiać. Ja za trudnym bardzo obowiązkiem tłómacza jestem, aby, ile możności, bez uszkodzenia tylko sposobów mówienia tego, na który się co tłómaczy, języka, wszystkie wyrazy oryginału w tłómaczeniu pomieścił. Zdaje mi się bowiem, że tłómacz powinien chcieć najgoręcej wszystkie, ile możności, w swoim języku opowiedzieć wyrazy tym, którzy ich w cudzoziemskim nie rozumieją. W tem niejakąś, że tak rzekę, chciałbym widzieć tłómaczów szczerość; jeśli bowiem powiedzą, że tłómaczą, a w istocie bardzo się od oryginału różnią, urazić się mam prawo, że mię zwodzą. Podług więc mojego ostrego, a bardziej porównywaniem dobrych tłómaczów z oryginałami nieoswojonego zdania, twoje, Adamie, odki tłómaczenie jest tylko naśladowaniem. Podlega więc tylko co do myśli uwagom. Zdaje się tedy, żeś naśladując pierwszą zwrotkę: *Nullus argento color* etc., nie dobrze myśl wyraził. Jest bowiem w Horacym: »Żadnego srebro w łakomych ukryte ziemiach nie ma blasku, świetności, czyli raczej po prostu, ceny, chyba wtenczas, kiedy skromnem jaśnieje użyciem, to jest, kiedy skromnie zażytem będzie«. W twoim

---

[1] przekładem ody Horacego II, 2.

Srebrne pod ziemią nie świecą się j ą d r a.

Naprzód j ą d r a w tem miejscu nie ujdą; bo musi to z położenia samego wypływać, ponieważ pamiętam, w twoich K a r t o f l a c h gdzieś użyte, nie obrażają smaku, tu nie *a propos* są położone; powtóre rozumiem, że

. . . . . dziedzica dłoń użyciem mądra
Doda im błysku

znaczy: jak dziedzic wydobędzie ze sklepisk s z t a b y (zdaje się, nie można rzec sztaby, bo do sztab insze przywiązujemy wyobrażenie) jak, mówię, wydobędzie, a wiedząc mądrze, na co je przerobić, użyć, doda im blasku; a wówczas, co się przedtem nie świeciły, świecić się będą. W Horacego tedy słowach inną myśl znajduję.

Jeszcze się dobrze nie umiem przejąć duchem poezyi łacińskiej dla małej znajomości języka, jeszcze nie umiem dobrze rozpierzchnionych lirycznych Horacego ponizać uniesień; bardzo tedy małym mogę być sędzią wierszy z jego *(s)* tłómaczonych, a tem bardziej jego samego. Oda jednak, którąś tłómaczył, nie nadto podoba mi się: dosyć pełna erudycyi, trudna do prędkiego zrozumienia i myślami oderwanemi zapełniona, kunszt raczej, niż talent łatwy, pokazująca. Naprzykład, nie widzę nici, że tak powiem, któraby zwrotkę 3-ą łączyła z 4-ą, i nazywać to muszę uniesieniem. W naśladowaniu bardziej ta nić ukryta. *Crescit...* ponieważ *limites remoti,* lub *divitiae crescunt,* coś zda się być bliższe połączających się wyobrażeń i mówi tu Horacy: »Puchlina pobłażając sobie w napitkach, zwiększa się, pragnienia jednak nie pozbędzie, póki dolegliwość z żył nie ustąpi« etc. U ciebie po niedobrze w 3-ej zwrotce naśladowanej myśli,

bo nie oznaczonej (a toż poezyi jest przymiotem szczególizować) w tym wierszu:

Niż gdybyś posiadł krańce oceanu

(czego i naśladowcy nie wybaczamy), po tej mówię myśli następujące wiersze:

Napitków, wzdęci puchliną, nie skąpią etc.

nie łączą się; zupełnie a zupełnie związku widzieć nie dają ze zwrotką poprzedzającą, a wyrzucone *causa morbi* i tę całą myśl niejasną czynią. Zdaje się bowiem *causa morbi et aquosus languor* jednej myśli być tłómaczami, lecz pierwszy daleko wyraźniejszy, drugi dla ozdoby raczej i upoetyzowania tylko pierwszego dołożony. Ten cały obraz nie podoba mi się, a u ciebie wyraz użyty cielska obraża gust.

Zwrotka 5. *Redditum Phraaten* etc. nie wydana myśl: Horacyusz przez wyraz *redditum solio Cyri* przywodzi na pamięć całą historyą Fraata, twój wiersz

Fraata wschodnie władnącego trony,

trudniejszy jest dla pamięci, bo nie tak, jak Horacego, określony.

Cnota z poczciwych wystrugała rzędu.

Zaco powiadasz wystrugała? Ten wyraz, tu położony, nie podoba mi się.

Eximit virtus etc...

Horacy myśli: Cnota, różniąca się w zdaniu od ludu, z liczby szczęśliwych wyjmuje Fraatesa i uczy przez to lud, aby fałszywego o szczęściu nie dawał zdania, a królestwo, jakby to temu etc. przyznaje, który etc... U ciebie inaczej: Cnota gardzi głosem

ludu... U Horacego daleko piękniej, bo uczy ludzi, czem gardzić mają... U Horacego cnota tego wieńczy, jakby króla, który bogactwa ma za nic; u ciebie ludzie powinni zdobić tego. Różnisz się więc nie tylko w wyrazach, ale i w myśli. Naśladowca myśli powinien przestrzegać. Choć to naśladowca naśladowcy nie rówien, jeden wolniejszy, drugi ściślejszy być chce.

To tedy masz uwagi moje, jak naśladowca; powiem ci jeszcze jak uważanemu pod względem tłómacza.

Co do 1-szej zwrotki, tę już osądziłem i tej za tłómaczenie nie uważam.

Zwrotka 2. *Vivet extento aevo*... poetyczniej, aniżeli »w późnych rodach cześć odbierze«. *Notus in fratres* etc... żeby było nie jak, (»Jak ojciec sercem etc.«) ale jako, myślby się wyraźniej tłómaczyła. Wiersz ten zdaje się nie módz się inaczej, jak u ciebie jest, wytłómaczyć. *Illum aget* etc. najwyborniej wytłómaczono i co dosłownie.

Zwrotka 3.

Latius regnes avidum domando
Spiritum . . . . .

lepiej, niżeli

Król większy, chuciom kto nie dał przewagi.

Nic to, że *latius regnes* ma jakąś nocyą potęgi szerokiej, ale *domando spiritum avidum* daleko poetyczniej, niż »chuciom kto nie dał przewagi«; *domando* szczególniej tu się podoba.

. . . . *quam si Libiam remotis*
Gadibus iungas . . . .

bez porównania lepiej, jak:

Niż gdybyś posiadł krańce oceanu.

Posiadł nigdy nie odpowie piękności poetycznie użytego wyrazu *iungas... remotis Gadibus,* wcale co innego od krańców oceanu: tam rzecz wyszczególizowana, tu nie; tam wiadoma, tu nie, bo któż wie, czy posiadanie oceanu nie jest tylko posiadaniem samego oceanu aż do jego krańców i jakiegoś oceanu? Dwa drugie wiersze dobre, zupełnie tłómaczące autora.

Zwrotka 4. O tej pierwej mówiłem.

Zwrotka 5. O tej także już było, ale wiersz 4-ty Zwierzchniego względu *otiose adiectus,* niezupełnie wyrozumiały. *Dissidens plebi* przez dwa wiersze wyrażony. »Gardząc głos ludu« etc. nie odpowiada jednak dobrze łacinie; *populumque falsis dedocet uti vocibus,* zupełnie opuszczone, przecież bardzo potrzebne.

Zwrotka 6. I o tej już się mówiło; lecz pomimo to, żeś dodał z siebie: Tyry[j]ską powłokę, nie zastąpiłeś tem wyrazu *propriam,* który pokazuje, że laur słusznie Cnota przyznaje dla gardziciela bogactw. Mimo to jeszcze

> Tego niech zdobią w laur więzione włosy
> I z berłem prawem tyryjska powłoka.

Wyrazy, któremi podkreślił, nie wiemy, na co położone. Prawym nie odpowiada ani *propriam* ani *tutum.*

Dwa wiersze następne są dobre, nie tak jednak z blizka myśl Horacyusza malują, jak wyrazy jego samego: *irretorto spectat oculo.* Tu bowiem mamy, że spojrzał na bogactwa i nie dbając o nie, ani zwrócił ku nim, odchodzący, oka; u ciebie jest, że mija, nie zwracając oka, choć tu w myśl wpada, że musiał przechodzący zajrzeć stosy bogactw, ale gardząc je, i spojrzeć nie chciał; przecież trocha odleglej myśl się taż sama wyraża. Musi albowiem koniecznie wi-

dzieć, ponieważ nie wielką byłoby cnotą, gdyby nie ujrzawszy, mimo przeszedł.

To tedy masz i skończone uwagi nad odką. Napisz do mnie, jak ci się być zdadzą. Możesz mi nareszcie dać względem prawideł porównywania tłómaczeń z oryginałami nauczkę; wszakżeś ty doświadczeńszy i wprawniejszy.

Przechodzimy teraz do czego inszego. Masz wiedzieć, Adamie, że na Wszystkich Świętych, to jest, pierwszego listopada będziemy obchodzili imieniny Hieronimo-Franciszkowe [1]. Poetycka tedy bursa wystąpić ma z jambami. Tomasz nad tem medytuje, ja co będę mógł, a nawet jambowatego zaprobuję, dostarczę; lecz i ty musisz koniecznie nam coś miłego napisać. Kiedy nie możemy z tobą obecnie się zabawić, przynajmniej szlij nam swoje ucieszne koncepta. Zmiłuj się tedy, przyszlij jamby i co będziesz mógł napisać. W tem wszystkiem jest ścisły sekret; prócz Tomasza, mnie i Onufra nikt o tem nie wie, a nawet może i wiedzieć nie będzie, bo myślimy bez ich dołożenia się ucztę sprawić. Hieronim ani się domyśla, posyłaliśmy mu bowiem w dzień Ś-go Franciszka bilety z powinszowaniem i teraz nawet tak ostrożni jesteśmy, że przez osobno list na pocztę oddający się o tem uwiadamiamy. Pisz więc, Adamie, jamby i przyszlij je przez pocztę tak, aby do mnie, czy do kogo ci się podoba, byleby nie do Hieronima były zaadresowane i żeby kilką dniami przed Wszystkimi Świętymi doszły. Nie odwlekaj więc nadal, a pisz żywo. Pełczyński w tych czasach pisał do nas z Petersburga; nie uplacował się tam jeszcze i nie wie, co z nim będzie. Będzieszże tedy, mój Adamie, miał wiele do roboty z moimi listami; tak długie, jak nigdy, i tak

---

[1] Malewskiego.

liczne, a wszystkie w jednym dniu odbierzesz. Bądź zdrów!

Jan.

(Dopisek Zana):

Pan Tomasz bardzo się kłania i kiedyś napisze do ciebie; dziś nie ma co, bo Jan wszystko, com miał pisać, powypisywał etc.

LXV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[9/21 października 1819].

D. 9 paźd[ziernika], Wilno.

Adamowi Hieronim zdrowia i pomyślności.

Wiem, że ten list bezpiecznie rąk twoich dojdzie, wiem też, że wiele mam pisać do ciebie; dlatego w imię Boże składam arkusz papieru w przekonaniu, że go do końca zapełnię. List twój, pisany przez p. Kowalską, odebrałem dzisiaj, czytał go Pietraszek[1] i pieniądze odebrał; nie wątpię, że się wszystko porządnie uskuteczni. Jutro ostrzegę Józefa, żeby pisał do ciebie, sam dzisiaj dla jutrzejszych zatrudnień napisać pośpieszam.

Już musisz wiedzieć z listu z książkami od poniedziałku napisanego, a dziś ledwie przez kancelaryą wyprawionego, o otwarciu czynności w naszym Wydz[iale]. Wiedzże o tem jeszcze, że dziś już członkowie rozpoczęli czytanie ustaw dla aktywów[2]. Za przybyciem Józefa praca poprzednio przygotowana dała się ukończyć stosownie do główniejszych teraźniejszych potrzeb; dziś [ustawy] zostały na czysto prze-

[1] Pietraszkiewicz. [2] T. j. członków czynnych Tow. Filom.

pisane, w niedzielę odprawi pos[iedzenie] Wydz[iał] II i będzie pos[iedzenie] Pow[szechne] nadzw[yczajne], na którem ustawy zostaną przyjęte. Wszystko to sprawdź z kalendarzem, a myślą porę będziesz mógł obrachować. Po przyjęciu ustaw rzeczy pójdą swoim tokiem; Sobol[ewski][1] i Domej[ko][2] będą przyjęci, toż z Piaseckim[3] i z Łukaszewskim[4]. Tego, lubo nie proponowanego, życzyłbym sobie przyśpieszyć, bo z nim najbliżej jestem złączony, bo później przyjąć się mający Padura[5], więcej od Łuka[szewskiego] rzeczy obejmujący, będzie miał wśród nieznajomych mnie i Łukas[zewskiego], których bliżej trzymać się potrafi. Wiesz, com ci mówił, że między studentami Wołynianami jest jakaś liga, widują się z sobą częściej i lepiej się trzymają nawzajem; przypomnienie tego może ci objaśni moje pobudki. To są napięte w mojej tylko jeszcze głowie projekta; zmiany, jakie zajdą, będą ci zawsze poprzednio wiadome. Opuściliśmy w ust[awach] twój o podziękowaniach artykuł i ułożyliśmy projekt twój wykonać za pierwszą zdarzoną okazyą, to jest, postąpić podług twoich przepisów, a potem zamienić je na wieczne prawo, zamiast coby z góry przepisywać, jakby się to *ex officio* dziać miało. Prócz tego ja zawsze strzedz będę, aby te podziękowania nie były gęste, bo stąd wiele próżnych zawiści i niekoniecznie pochlebne o prawdziwie gorliwych chęciach świadectwo powstać może. Nie należy czystego zwierciadła psuć niepotrzebnemi rysami. Za pierwszem posiedzeniem admin[istracyjnem] korespondencya z tobą urzędowa się otworzy. Otóż masz wiadomość o czynnościach na cały miesiąc; nie wiem, czem się

---

[1] Jan. [2] Ignacy. [3] Kazimierzem. [4] Hilarym; nota kwalifikacyjna na członka kor. złożona pos. adm. Wydz. I 19 paźdz. 1819, do przyjęcia jednak na członka nigdy nie przyszło; Filaretem również nie był. [5] Józef.

Rząd zatrudni do ciągłej roboty. Ja w niej aż po Bożem Narodzeniu będę brał uczestnictwo, bo do tego czasu żadnym sposobem nie zdołam. Nie zaniecham jednakże zbierać pod jedną całość sunących się myśli, a rozmowy z Jeżo[wskim] i Onufrym i korespond[encya] twoja mogą dać powód do nowych.

Nowicki[1] pisał do mnie dwakroć, w sobotę mu odpiszę. Donosił mi o Warszawie, o niedołężności tamecznego uniwersytetu. Wreszcie przyłączam ci list jego, który mi za zdarzoną okazyą odeślesz. W naszym uniwersytecie idą rzeczy dawnym torem, może ruch się pocznie z powodu programatów. Na Komitecie szkolnym[2] nic się nie robi; jeden rektor gada, ktoś słowo doda, to z rzadka, a są nawet tacy członkowie, którzy od nastania Komitetu słowa jednego nie przemówili! Szkoła Lankastra już się otworzyła na miejscu dawnej parafialnej. Między teraźniejszą młodzieżą więcej coś życia uważam. Więcej książek kupują. Atlas Lelewela jest tak brzydko wyrytowany, iż z wielką trudnością przychodzi czytać. Sobolewski Wikarego z Wakefieldu[3] drukować zaczyna po polsku. Czy widziałeś kiedy dzieło Ossolińskiego »Wiadomości historyczne, bibliograficzne«[4]? Ja je raz już czytałem i teraz czytam, bo się naczytać nie mogę. Co do pracy, gruntowności badań, dzieło, można powiedzieć, pierwsze w polskim języku, co do stylu klasyczne; tyle dawnych pięknych wskrzeszonych wyrazów, tyle toków łacińskich, żywcem przeniesionych! Jak tylko dzieło to odtanieje, kupię je sobie i kupi książnica

---

[1] Zygmunt. [2] Komitet szkolny — komisya przy uniwersytecie, zajmująca się z polecenia tegoż uniw. sprawami szkolnemi, jak np. mianowaniem nauczycieli, wyborem książek szkolnych i t. p.

[3] Wedle Estreichera Bibliografii XIX w. t. II, 55 przekład Sobolewskiego pozostał w rękopisie. [4] T. j. J. M. Ossolińskiego Wiadomości historyczno-krytyczne 3 t. Kraków 1819—1822.

Fil[omatów], dojdzie do ciebie. Tymczasem jeszcze się zapytam, maszli książkę jaką i słownik niemiecki; weź się co rychło, choćby z ujmą greckiego, francuskiego, do niemczyzny. Teraz jest pora po temu i wszystkie dzieła angielskie mógłbyś czytać w dokładnych tłómaczeniach; prócz tego praca na to wyłożona utrze ci drogę do samego języka angielskiego.

Oto moja rozmowa z Ołdakowskim *en abregé*. Po przywitaniu dość toniastem[1] z jego strony, a więc i z mojej, po rozmowie o uniwersytecie gietyngskim zapytałem:

— Prawdaż to, że P. chciałeś jechać do Paryża?

— Prawda, chciałem to zrobić, ale w sekrecie; miałbym tam wiele do zobaczenia, ale ja chciałem być tylko na miesiąc.

— Czemuż tak krótko?

— Przyznam się, iż głównie chciałem być w Paryżu dla widzenia Tuilleryów, *Café au mille Colonnes*, żebym za powrotem w kompaniach mógł rozprawiać o modach i o Paryżu. Wierzysz Pan, że kiedym w Warszawie był prezentowany, jako wojażer, wielu damom, pytały się mię skwapliwie, czyli byłem w Paryżu? Zrobiłem sobie reputacyą w Krzemieńcu; mówiliśmy o tem z Księciem[2], te wyrazy bardzo się często obijały.

Przy pożegnaniu prosił mię, bym go odwiedzał; ja mówiłem:

— Najchętniej, bylebym nie przeszkadzał.

— Proszę do mnie przychodzić; może się to na co Panu przyda.

Nie byłem drugi raz i nie prędko pójdę.

---

[1] przy którem nadawał sobie tony. [2] Adamem Czartoryskim, kuratorem.

Kończę tę gawędę, a przystąpię do ważniejszych, które na ostatek listu chowałem. Naprzód co do twojej korespondencyi, ta wszystkich bardzo często interesuje, ale nie wszystkim równie wiadomą być może. List twój ostatni naprzykład nie mógł być wszystkim wiadomy, dla tegoż druga połowa, zwłaszcza gdzie było o On[acewiczu], została nie pokazaną, a Zan z pierwszej o drugiej wyczytawszy, zarzucał mistyczność i tajenie się. Dlatego pisz list zwyczajny do wszystkich pod adresem moim, Józefa lub Onufrego, we środku zaś osobny, zupełnie z tamtymi nie wiążący się, o rzeczach Tow[arzystwa] traktujący. Albo jeżeli piszesz do innych, to nie pisz o Tow[arzystwie], bo to przykro jest chować się z listami, albo na czynione zapytania fałszami odpowiadać. Sam dojdziesz, jak w tej mierze ostrożnie postępować potrzeba. Zdziwisz się może, że w liczbie osób, do których możesz otwarcie o Tow[arzystwie] pisywać, nie położyłem Zana. Stało się to nie bez słusznych przyczyn i zaraz ci je objaśnię. Od czasu przeniesienia się Czeczota do Księdza[1], Tomasz z Janem zaczęli o rzeczach Tow[arzystwa] atakować Onufrego; w tych utarczkach nieraz najważniejsze materye w sposób opaczny rozbierane były i często tryumf przy przeciwnikach zostawał. Już to wiadomo, jak w podobnych rozprawach, gdzie wyrazy są chwytane, gdzie przedmiot losem wyrwany bez związku z całym szeregiem przyczyn i skutków, przewrzeszcza się, jak mówią, fałszywe wypadają wnioski. Nie chcąc robić sporu, ja z Józefem udajemy, jakoby podobne rzeczy zgoła nas nie obchodziły. Wszystko się to często dzieje przy Dyonizym, o którym niżej. Kiedy ustawy czytaliśmy na Rząd[zie], przyszło do prawoda[w]stwa, gdzie Rząd,

[1] Dyonizego Chlewińskiego.

sam wnosząc projekta do prawa, obala projekta, przez innych członków podawane. Zan się upierał, dowodząc, że to despotyzm, że powinien każdy wnosić na pos[iedzenie] pow[szechne] projekta i że Tow[arzystwo] ma stanowić. Gdyby do tego przyjść miało, to Rząd powinien mieć władzę zatwierdzania lub odrzucania uchwalonych przez Tow[arzystwo] ustaw. Tak, odpowiedziałem, większość się zgodziła; Zan musiał ustąpić. Lecz cóż? Ponieważ nazajutrz miały być czytane przez członków ustawy, w wieczór za powrotem do izby Zan z Janem i Dyonizy tę materyą przez 3 godzin[y] rozbierali. Takie postępowanie jest szpetne. My milczymy, bo nie chcemy słyszeć odpowiedzi: »despotyzm« i nie chcemy tej materyi bardzo przed nim na jaw wytaczać. Na pos[iedzeniu] pow[szechnem] w niedzielę zapewna będą spory; ustawy, jak mi się zdaje, przejdą całkowicie, ale Zan, jeśli będzie mówił przeciw projektowi Rządu, do którego trzymania się obowiązany jest postanowieniem większości, grubą odemnie w sposób ogólny usłyszy prawdę. Masz fakta wypisane, sądź sam resztę; ja szczerze na niego zagniewany jestem i od wielu rzeczy usuwać go wypadnie, inaczej nie ręczę za skutki. Wiele zamiarów ukrywa on pod tą kopertą wielkiej *bonhomie.* Nie wiem, skąd Jan wie o zamyśle naszym zniesienia klasyfikacyi[1]; dał mi się z tem słyszeć. Tymczasem myśl nad odmianą systematu radzców nadal, później się ci obszerniej wypiszę *data occasione.*

Co do Onego[2], wyrażona przez ciebie opinia trafia zupełnie w moją. Żadnym sposobem wpuścić go nie można po tę chwilę, póki ktoś z naszych nie bę-

---

[1] T. j. dwóch klas Filomatów: czynnych i korespondentów. W Nrze CXIX używa Malewski wyźnie nazwy »klasa czynna«.

[2] Onacewicza.

dzie na jakowymś stopniu w uniwersytecie. Człowiek oswojony z związkami niemieckimi, tak czynny w Królewcu, człowiek nad tem ciągle myślący, człowiek, który nareszcie dla lepszego działania o księdzostwie zamyśla[1], człowiek taki byłby straszny dla nas, tak szczupłych co do liczby, tak mało dotąd rozszerzonych w działaniu. Oprócz tego ja go znam z rozmowy i z niektórych kawałków, ale nie widziałem go w postępowaniu przybliżonym do naszego. Dlatego miałem zamiar, gdyby się udało przyjąć Zenowicza[2] (którego dotąd niema, a nie wiem, czy będzie), sam z nim i jeszcze z kimkolwiek, naprzykład z Łozińskim lub Onufrym lub kim obcym profanem, założyć początki czegoś, odkryć Onemu i zostawić mu wszelką wolność działania, a wszystkim czynnościom z dala się dokładnie przypatrywać, a potem do czegoś większego w miarę jego skłonności przystąpić. Dotąd nic mi więcej nie mówił i ja też mu nic nie namieniam, a, strzegę się, ażeby mię z towarzyszami nie zastawał, bo mając nocye o mojem należeniu, łatwoby mógł spółdziałaczów dochodzić. Zresztą jeszcze myślę i rzecz tę odkładam na potem.

Dyonizy, ile widać, swój związek[3] popiera, nic nam nie donosi; ta nieufność psuje wiele, nie jesteśmy pewnymi osób, które wzywać do siebie mamy. Za przyjęciem ustaw i za ich ustaleniem się trzeba będzie zagrozić oskarżeniem o występek, wszak jest przewidziany w ustawach. Wiesz sam, ile on zawsze

---

[1] W A. u góry: *tibi soli.* [2] Ignacy Zenowicz należał do Towarzystwa Sześciu (M. Czarnocki: Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach w Roczniku Tow. Przyj. Nauk w Wilnie 1907, str. 31). Na pos. admin. Wydz. I Tow. Filom. nota kwalifikacyjna złożona 18 czerwca 1819, 9 listopada 1819 udzielono pytania, na które miał odpowiedzieć, 24 września 1820 z niewiadomych powodów wymazany.

[3] Por. str. 154.

był odrębny od nas; teraz tego widzę większe dowody. Atakowali go o to Jan z Tomaszem, jak już musisz wiedzieć. Czekam na to, co piszę, twojej odpowiedzi. Listy twoje będą w jednem miejscu składane. Kodeksu[1] nie posyłamy, bojemy się; zresztą jabym się zgodził, ale Onufry nie zgadza się, wszak na Boże Narod[zenie] zobaczymy się.

Ja moje w części wygadałem, resztę niech inni wypiszą o przynachałkach[2]. Arkusz się kończy. Spal ten list; dość ci wiedzieć, nadal się nie przyda, przypadek odkrycia mógłby wiele szkody zrobić.

Ściskam cię, kochany Adamie. *Vale.*

LXVI[3]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[9/21 października 1819, Kowno][4].

Kochany Józefie!

Przecież w nasze zawitałeś strony[5], jeżeli to są n a s z e. Cokolwiekbądź, piśmiennie przynajmniej rozmawiać będziemy mogli. Tak długo żadnych z tobą nie mając komunikacyi, wiele mam do pisania; ale też nie zawsze pisać mogłem i mogę. Czas wakacyjny zszedł na przyjemnych zwyczajnych zabawach; włóczęga, zatrudnienia i niższych i wyższych władz,

---

1 Kodeksu nowych u s t a w. 2 P r z y n a c h a ł e k (z ros. принахалокъ) — człowiek zuchwały, a przytem narzucający się (Objaśnienie zawdzięczam drowi K. Kosińskiemu; wyraz nieznany słownikom).
3 Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. LXXIV. 4 B. d. Nie jest to odpis na list Jeżowskiego z d. 6 października (Nr. LXI), gdyż ten odszedł dopiero 13 t. m., a list niniejszy otrzymał Jeżowski 11 t. m. (por. Nr. LXXIV). Mickiewicz dowiedziawszy się z listu Czeczota (Nr. LIX) o przyjeździe Jeżowskiego, pisze do niego pierwszy we czwartek 9 października 1819; list zaadresowany może do Czeczota i zapewne go dlatego Jeżowski aż w sobotę (zamiast w piątek) 11 października (por. Nr. LXXIV) otrzymał. 5 Jeżowski odbył w tym roku we wakacye podróż na Ukrainę, skąd wrócił do Wilna 2-go października 1819 r.

item trochę próżniactwa — dla tych wszystkich powodów do ciebie nie pisałem. Teraz znowu — lecz nim przyjdzie do teraz, powiem cokolwiek o tem, co było w czasie wakacyjnym, *notabene* tylko pod względem literatury. Otóż mimo różnych niedogodności, w domu częstych wizyt i krótkiego bawienia się (dni 5) na wsi, mimo tego i owego, zrobiłem cokolwiek, bawiąc w Szczorsach blizko tygodnia, a mianowicie wykomentowałem dwie ody, co, przydawszy jedną w Wilnie w czasie wakacyi zrobioną[1], czyni trzy. Przeczytałem wiele rzeczy, a co ważnie[j]szego, tłómaczenia Hor[acyusza] Petrycego[2], wiele naśladowań Kochowskiego i Kochanowskiego, Twardowskiego etc., przejrzałem pyszną edycyą londyńską z notami Baxtera, Bentleja etc., w Wilnie jeszcze Wanderburga[3]. Z tego wszystkiego niektóre zrodziły się uwagi nad dalszą pracą i te później nadeszlę; ale wprzódy mnie donieś, jak daleko zaszedłeś, chociaż nie spodziewam [się] wielkiego postępu.

Demosten ulazł nie wiele, ale teraz leci na głowę, lubo z trudnością. Niedostatek entuzyazmu tragicznego wstrzymuje często od pisania, chociażby się pisało. Skończyłem i przepisałem akt drugi, z wielu odmianami i dodatkami, co mię wiele kosztowało; akt trzeci[4] prawie skończony, akt czwarty wiele jeszcze potrzebuje, zresztą tam i sam poczyniłem różne kawałki do wsztukowania. Wiele jednak nad tym punktem dumam. Moje wiersze dotychczasowe, jeśli miały jaką zaletę, winny ją były po większej części językowi, czyli wydaniu, nad którem starannie pracowałem i w którem cokolwiek nabrałem wprawy.

---

[1] ‚zrobiony‘ A. [2] Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego i t. d. przez Doct. Sebest. Petricego... Kraków 1609.
[3] Horatii, Carminum libri V... recensuit... Ch. Vanderbourg. Paris 11 2. [4] ‚drugi‘ A.

Tragedya nie dopuszcza tych ozdób, a przynajmniej trudno trafić, ile przypuszcza. Boję [się], żebym nie był zbyt prozaicznym, dlatego w niepewnościach waham się często. Dawno chciałem czytać tobie akt pierwszy; teraz poszlę kiedy, abyś nad nim co do stylu i myśli uwagi poczynił, któreby mi służyły w dalszej pracy za skazówkę. Tyle o Demostenesie.

Teraz... bardzo mi ciężko pisać to nieszczęśliwe teraz... wszystkie nadzieje i układy minęły. Wierz mnie, Józefie, że mimo obrażenie miłości mojej własnej, daleko więcej nad tem cierpiałem, że tobie nie mogę być żadną [pomocą], że Tow[arzystwu] niewiele uczynić mogę, że moje słodkie marzenia zawiedzione; postanowiłem nic nie marzyć. Niektóre okoliczności kowieńskie muszą ci być od kolegów opisane, oni też mię cieszą i utrzymują[1], przez nich żyję. Te chwile, pisaniu poświęcone, są całą moją zabawą i rozkoszą, listy od was odbierane całem mojem szczęściem! Siedzę prawie zawsze, nie mam znajomych, bo nic do znajomości nie wiąże, chodzić nawet na spacyer, który tak lubię, dalibóg, czasu nie mam. Umarłbym w miesiąc z nudy, gdyby nie wy i nie nawał pracy.

Jedyną prac szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów; jedno idzie za drugiem. Postanowiłem dawać lekcye, jak można, najlepiej, stąd pisania moc niezmierna. Wszakże do Bożego Narodzenia pokończę seksterna i odetchnę. Przyszlij mnie, choć pożycz, jaką hist[oryą] literatury łacińskiej. Czy nie masz Bentkowskiego? Talentów niema; w 3-ciej i 4-tej widać cokolwiek i to jest zmartwieniem, że długo czekać. Zachęcenie do czytania zrobiło już wielki postęp.

Całego przychodu w tym roku 197 rubli. Sto wziąłem przed wyjazdem — rozeszły się — przez dziesięć

---

[1] ‚utrzymuje‘ A.

dni pierwszych w Kownie straciłem 12; teraz cokolwiek lepiej. Stół zgodziłem, oporządzić się nawet mam nadzieję — na rok przyszły powinno być sto rubli z górą do wydania, a pię[ć]dziesiąt do schowania, nie licząc w to żadnych wydatków, odzienia i utrzymania się. Spodziewam się jeszcze skąd inąd dochodzików. Ale rok czekać! Żadnej pomocy domowi, braciom, chociaż tego bardzo potrzebują. Nakoniec, nie będę mógł tego roku długów opłacić, co mię także mocno martwi. Donieś obszernie: Jak przyjechałeś? Jak [się] umieściłeś? Jak będzie dalej? — obszernie! Czy nam będzie kiedy lepiej?

Tego roku postanowiłem skończyć tylko Demostenesa, a dobrze, jeśli dokonam Kartoflę[1]. Oprócz jakich ulotnych pisemek, nic więcej. Miałem zaraz podać plan literatury na klasę III; już jest zrobiony, ale dalsze rozpatrzenie się wszystko zmieszało: inne myśli, inne zamiary. Ten rok zejdzie na pisaniu pojedyńczych seksternów, na przyszły pomyślę o układzie. Jest to rzecz, jak w dawaniu akademickiem łatwa i systematyczna, ta[k] w szkolnem najtrudniejsza. Często wstępy, mające [się] dawać w niższych klasach, są trudniejsze od samej teoryi. Często drobnostki w 3-ciej i 4-tej klasie opierają się na poznaniu większych rzeczy. Największy chaos, gdzie dawać o stylu, gdzie o figurach, gdzie o wymowie, gdzie o rodzajach innych prozaicznych, żeby jedno z drugiego płynęło, żeby szły po łatwiejszych trudniejsze. Im kto zważy bliżej, tem więcej mozołu, *omnia vincit labor improbus*[2]*!* Może i będzie kiedy *victoria!* Zyskam to,

---

[1] Poemat heroikomiczny, którego tylko pieśń pierwsza się dochowała. Zob. Kallenbach: O niezn. utw. A. M. Lwów 1909, str. 16—19.
[2] Verg. Georg. I, 145.

iż szczegóły utkwią się na zawsze, iż całość obejmę, iż na dalsze lata prácę nieskończenie ułatwię.

Bądź zdrów! Pisz jak najprędze[j]!

Ad. Mick.

LXVII. Łoziński do Ad. Mickiewicza.

[10/22 października 1819].

* D: 10 paźdz[iernika] 1819 roku, z Wilna.

Braciszku Adamie!

Zlatawszy znaczną część niegdyś naszej ojczyzny, kochanej Polski, a teraz przekrzczonej na gubernie: grodzieńską, mińską, wołyńską, podolską i kijowską, mając za kumów szelmostwo i zdradę, gdy przybyłem znowu na łono przyjaciół, nie znalazłszy ciebie, kochany Adamie, pytałem z zadziwieniem: Gdzież to jest miły poeta, co w słodkim rymie dumał nad losem Mieszka[1], albo co, godny zastępca Jana[2], gdy tamten chwali szachy, ten gładko warcaby[3] zaleca, lub też, co tak dzielnie wykłada zalety Kartofli? i t. d., i t. d. Ponura cichość... Ledwo po niejakim czasie słaby głos przyjaciół doszedł moich uszu, »że już go tu niema, okrutne przeznaczenie wyrwało go z łona naszego i uniosło, gdzie wody Wilii łączą się z bystropędnym Niemnem«. Na taką przerażającą nowinę westchnąłem gorzko i potok łez obfity wylał się z ócz moich. Potem odetchnąwszy nieco, rzekłem sobie: »Miły Boże, jak skryte są rządy Twoje! Kiedym ja, spodziewając się zastać Adama i że w jego rymie

---

[1] Mieszko, dziedzic Nowogródka. Powieść Ad. Mickiewicza, czytana na pos. Tow. Filom. d. 7 października 1817 r. [2] Kochanowskiego.
[3] Warcaby, poemat Ad. Mickiewicza.

z mymi czynami będę mógł przejść w najpóźniejsze czasy, jadąc drogą, tysiąc awantur, tak miłosnych, jako też i bohaterskich nawyrabiał; przyjeżdżam do Wilna, mając pełną gębę wyrazów na moję pochwałę, a na znudzenie twoje, przyjeżdżam i ciebie nie zastaję«. Tak to, drogi Adasiu, myśliłem i rzetelnie mówiłem do siebie. Bo i w rzeczy samej, z kimże moje olbrzymie dzieła wykonywałem? — Z tobą. Kto moje czyny wysławiał? — Ty. Z kim, by podejść Onufrego, projekta układałem? — Z tobą. Z kim zamiar herkulesowej pracy wykonałem? — Z tobą. Słowem, wszystko a wszystko z tobą. Miarkujże sobie, gdym to wszystko przypominał i zastanawiał się nad tem, że już nic z tobą nie przedsięwezmę do wykonania, nie miałemże przyczyny łzy, wprawdzie przyjemnej, wypuścić? A cóżby to jeszcze było, gdybym był ciebie zastał i opowiedział, jak to ja, wyjechawszy z Wilna, na pierwszym noclegu nocowałem w jednej stancyi z kobietkami i jaki ja atak przypuściłem, aby dobyć fortecy, i tudzież, jak będąc na drugim noclegu, zwiodłem walną potyczkę z trzema oficerami i lubo sam w kark dostałem, lecz dzielnie wywinąwszy kijem, jednemu po zauszku, drugiemu nogą w d . . . , a trzeciemu kijem w łeb zajechałem; jak na jednym przewozie wykpałem assesora, który, ciągnąc za Żydkiem arendującym prom, kazał nam zapłacić więcej, jak należało; jak nakoniec w Ostrogu na Wołyniu, kapitan sprawny[1], rozumiejąc, że wiozę kontrabandę, napastował mię próżno, a potem przepraszając, upoił mię dzielnie. Wszystkie te czyny, gdybyś ty był, umiałbyś prawdziwie godnie wystawić. Bo cóż po tych, co są? Jan[2] pisze dobrze, lecz lekko, a Tomasz jest zazdrosny. Zmiłuj się Adamie, ty mię tylko godnie

---

[1] sprawnik, naczelnik powiatu. [2] Czeczot.

chwalić umiesz. I powiedzże jeszcze raz, czyż ciebie nie zastawszy, nie miałem przyczyny płakać?

Niechcący głupstw ci tysiąc naprawiłem. Daruj, kochany Adasiu, bo też czego lepszego nie miałem pisać, gdyż to, że ciebie kocham, nie potrzebuje dowodzenia. Nowości żadnych przesłać ci nie mogłem, bo sam nie wiem. Zatem pisałem, aby się pisało i abym ciebie przez to przekonał, że do zgonu te czucia, jakie ku tobie powziąłem, najwierniej zachowam. A tymczasem bądź zdrów, wesół i kochaj, jak cię kocha

Teodor.

D. 10 paźdz. 1819 roku, z Wilna.

NB. Wziąłeś był u mnie S[z]ymonowicza; donieś mi, czy wziąłeś z sobą, czy tu gdzie zostawiłeś, bo jeśli u ciebie, to dobrze, a jeśli tu, uzyskać go muszę.

LXVIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[10/22 października 1819].

D. 10 października 1819, Wilno.

Godzina 3-cia. Piątek, na lekcyę muzyki iść trzeba. Pan Tomasz Zan etc. Chory byłem, a i Jan na kaszel chory. Przyniósł wczora paczek jakichś medykamentów, nagotował, sam pił i Dyonizemu dawał, a mnie nie dawał. Ja w krzyk, on w ekskuzy; nakoniec przekonałem i mnie tej patrachy[1] zgotowano. Nie poprawiłem się, przeto zawsze trwałem w niedowierzaniu. Zawsze myślałem, że nie chcą mi dawać połowy twego ostatniego listu, a wiesz, że ja ciekawy, a cieka-

[1] patracha, pocierucha, patrucha, potrucha — pokruszone siano lub słoma.

wość chorobą nie lada! Do tego przyłączyło się wielkie chcenie; radzę się względem tego Jeża, aż mnie przepisuje recept: »Poproś Onufrego, a on cię zaprowadzi«. Proszę cię, napisz do mnie osobno, czy mnie wierzysz, czy tym, co mnie szkalują? Jan chce mnie wmawiać, że ja nie chory, a ja dalibóg, że chory... chce przeciw mnie o tem pisać, dalibóg, że chory; głowa boli, w nosie założono, kark, grzbiet boli, ko........ etc. etc... Trzecia biła, chcę jak najwięcej pisać... Onufr krzyczy, list pieczętuje, kończę. Nie wierz nikomu; co ktokolwiek na mnie pisze, wszystko kłamstwo, szkalowanie... Ja swoje daję wszystkim czytać listy; oni mnie nie tylko swoich, ale i twoich nie dają. Prześladowan jestem bardzo... i bronić się nie mogę... przysięgam, że [za]pomniałem, co do ciebie mam pisać... przez te krzyki, przez te prześladowania. I teraz jestem w najgorszym humorze. Wreszcie, kiedy mnie nie wierzysz (jak zawsze bywało), wierz sobie im; może tobie lepiej tak będzie... Zły, pomieszany i kto wie, jaki... jakowy, nijaki.

LXIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[10/22 października 1819, Wilno].

W piątek w Prokuratoryi.

Października 10 o godzinie samiutkiej 3-ej... nie... już 5 minut po 3-ej.

Zaraz po lekcyi Grodka zabiegłem dla złożenia książki do stancyi, aż zastaję Tomasza piszącego list... łże w nim — nieprawda, co pisze; może jest chorym na głowę, która mu się często zdaje boleć, ale nie chory na tak srogi kaszel, jakiego ja z Dyonizym doświadczam. Usposobione więc dla nas na kaszel

lekarstwa nie mogły służyć na jego od zdaje się choroby. Prawda, nie chcieliśmy go zrazu specyesem niepotrzebnie poić; ale kiedy się, jak dziecko, koniecznie specyesu naparł, a tymczasem chleb jadł z cukrem do specyesu przytransportowanym, choć chłopiec nie miał gdzie, bo ogień już był pogasł, zgotować, jak pan Tomasz zowie, pocieruchu, kazaliśmy mu jej naparzyć. Pił cymbał i jeszcze się na nas uskarża! A jakiż to niepoczciwiec, a jakiż łotr pan Tomasz! *O nefandum ac inauditum scelus!* Nie warto mu przebaczyć, wyłaj go, Adamie, że łże. Przestaję teraz do ciebie, Adamie, pisać, bo już mi pisać nie staje co i nie chce się... Napisałem w tych czasach trzy arkusze, czy półtrzecia: będzie więc ci dosyć moich listów do czytania. Nie mam ci, mój bracie, o czem pisać. Żyję *incognito, incognito* w domu *et in publico* także. At, chyba podobne odemnie, jakich już półtoraarkuszową posłałem próbkę, pisać będę, i to, jeśli czasu stanie. Wczora posłane musiałeś nasze listy odebrać, dwa z książkami, trzeci osobno, który sam oddałem na pocztę.

Następnych ekspedycyi spodziewaj się rozległych. Poprzepisuję tobie moje niektóre wiersze i poszlę.

Napisz do mnie, wytłómacz się mi, jaki to interes był w żądaniu twojem, ażebym uwagi na tłómaczenie odki twoje napisał. Chcę wiedzieć, a to dosyć, aby przyjaciel mi powinien był powiedzieć.

Dosyćże już pisać. *Adieu! Adieu!*

Jan.

(Adres):

Adam brat przeczyta w Kownie.

LXX. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiew.

[10/22 października 1819, Wilno].

paźdz[iernika] 10.

Mój Adamie!

Odpowiedź na pierwsze zapytanie znajdziesz w piśmie, datowanem 5 października, pocztą wysłanem do Kowna; tam szukamy twojej porady, zdania, projektu, a egzekucyą i rychłem wykonaniem projektów zajmie się Szeroki. Szlafrok nikczemny kupiłem za 6 przysłanych [rubli], guziczki również kosztują 6, ale złotych. Aleksander[1] przyniósł do mnie rubli 5, i majtki do Nowogródka są kupione, czekają na okazyą. Zostało zatem dla Aleksandra f. 3 g. 10. Otóż o twoich finansach tyle.

Tysiąc ambarasów ze stancyą, osobliwie, że szrzody *(s)* i niedziele, a nawet soboty[2] ciążą na mojej głowie. Proponowana muzyka nie doszła do skutku, bo tam literatury osiadły w te godziny.

Jan jambista[3] i Trójłbisty[4]
Stawią dzieci obraz czysty.
Ostatni zwłaszcza wielkie sprawia p[u]stoty,
Chcąc przywieść wszystko do szczerej prostoty;
Czczy począł w głowie systemat mu gościć,
Że za gawędę wart dni cztery pościć.

Przypomni petycye; otóż przeciwny, za co się im łeb kręci.

---

[1] Mickiewicz, brat młodszy poety. [2] W niedziele odbywały się posiedzenia Wydz. II Tow. Filom., którego Łoziński był sekretarzem, w soboty Związku Przyjaciół, we środy zapewne Towarzystwa Literackiego, do którego z ramienia Tow. Filom. wszedł Łoziński.
[3] Czeczot. [4] Tomasz Zan.

Chce, żeby nawet szkodliwa
I szła i swoje miała *motiva*.
Nie znając, jak ta myśl pusta,
Niepotrzebnie otwarł usta,
I gdy się przed Janem żali,
Swoje wykłada przyczyny,
Nieznacznie przelał te płyny.
Tym się Dyonizy pali
I chyba niewczesne spory
Niedzielne stłumią nieszpory.

Poprawa w obserwacyach: nie 14, jak donosiłem, złączenie węzłów czyli związanie księżycowych, ale dwunastego; cóż, gdy ty w Kownie nie masz lunety!

Mówiłem z Hieronimem o świadectwie na podorożną[1]; lecz mówił mi, że niepodobna nic zrobić po tak długim przeciągu czasu, potrzeba więc skomunikować się jeszcze i myśleć o podorożnej wcześnie. List twój, przez akademika pisany, nie doszedł; donieś, do kogo był adresowany i jak się ten akademik nazywa.

Listy, do wszystkich adresowane, jaką mają niedorzeczność, wyczytasz z doniesień Hieronima.

Adres podziękowania upadł[2]; do okoliczności zdarzonej postanowiono to odwlec i [w]ówczas jeden na zawsze przyjąwszy, zatwierdzić.

Świece i tu nie są tanne; pud rurkowych rubli 6, ordynar. 5½. Pud zamyka w sobie funtów 40.

Potrzask jak się uda, nie wiem; potrzeba kołatać, potrzeba przys[pos]obić się, a potem na łowy wyjechać[3].

Czytam teraz o kryminalnem prawie angielskiem[4];

---

[1] Podorożna — pozwolenie na piśmie urzędowe do wzięcia koni pocztowych. [2] T. j. artykuł o podziękowaniach, przez Mickiewicza podany; por. Nr. LXV. [3] Mowa zapewne o przygotowywanym w tajemnicy obchodzie imienin Malewskiego; por. str. 171.

[4] Mowa o nowem ustawodawstwie Tow. Filom., a mianowicie o procesie w razie oskarżenia którego z członków.

to dzieli się głównie na akt oskarżenia i wymierzenie kary. Sąd 1-szy czyli wydziałowy decyduje o oskarżeniu. Sąd 2-gi czyli powszechny rozważa, [czy] winien tego występku albo nie, o który oskarżony. Poczem sędzia prezydujący rozdaje wota z napisem: Winien, Niewinien, Wątpliwa. Uznawszy, że wątpliwa jest rzecz, czyli oskarżenie słuszne, sąd 2-gi odsyła na powtórne przewiedzenie procesu do sądu wydziałowego. Jeśliby raz drugi zdanie o oskarżeniu wypadło, że jest wątpliwa, czy winien tej zbrodni, poszukiwania ustają. Jednomyślność sądu wydziałowego uwalnia od oskarżania o zbrodnią oskarżonego i procesu. Otóż, co schwycić mogłem w prędkiem przebieganiu.

Bywaj zdrów! Życzy zdrowia i dobrej myśli

Onufr.

Hryniewicz[1] zasiadł katedrę jako zastępca; *sic fata tulerunt*. Więcej nie wiem.

LXXI. Pełczyński do Jeżowskiego.

[13/25 października 1819].

D. 13 października 1819, Petersburg.

Nie wiem, czemu mam przypisać tak długie twoje milczenie, kochany Józefie! Nie małe mnie zadajesz cierpienia, bo ciągle jestem o ciebie niespokojny. Na dwa moje listy żadnej nie odebrałem jeszcze od ciebie odpowiedzi; proszę więc ciebie raz jeszcze, napisz do mnie choć kilka wierszów, a razem powiedz, czy nie chcesz, ażebym równie przestał dowiadywać się i pisać do ciebie tak, jak ty do mnie nie chcesz? Ten

[1] Jan Stanisław, adjunkt literatury łacińskiej w uniw. wileńskim.

list jedynie dlatego piszę, iżbym chciał ciebie obowiązać do napisania cokolwiek do mnie i dlatego żadnego innego w nim interesu nie pomieszczam. O niczem tobie donosić nie chcę, o sobie zaś tyle tylko powiem, że dotąd jestem bez miejsca; nie wątpię jednak, że niezadługo już coś pozyskam. Nie wiesz pewnie, o czem i ja przypadkiem dowiedziałem się, że Jeżowska, wdowa po Jacku, stara się tu umieścić w Korpusie Kadeckim dwóch swoich synów, co pewnie wkrótce przyjdzie do skutku; tym jej interesem zajmuje się Karol Montrezor, pułkownik, bardzo zacny człowiek.

Proszę ciebie, odpisz mnie jak najprędzej czyli pod adresem tym, co dawniej tobie podałem, albo oddaj na ręce Ignacego, albo też pisz pod adresem, który niżej jest położony, a to wszystko robię dla pewności; nie zapomnij powiedzieć mnie o wszystkiem, cokolwiek się w Wilnie zrobiło. Malewskiemu, Zanowi, Czeczotowi, Mickiewiczowi oświadcz odemnie ukłon przyjacielski; uwiadom mnie, gdzie też Pietraszkiewicz teraz znajduje się. Zana i Czeczota napędź, niech mnie odpowiedzą na moje listy. Chcę też wiedzieć, czy odesłałeś list mój Pietraszkiewiczowi do Warszawy, jeżeli już tam mieszka. Gdzie teraz mieszkasz i jak do ciebie adresować, uwiadom mnie. Bądź zdrów!

W. Pełczyński.

à Monsieur Katchanowski
Employé à la secrétairerie du Ministre
d'Etat du Royaume de Pologne — à Petersbourg
при Фонтанкѣ близъ Симіоновского мосту Nr. 100;
въ домѣ Межуева.

(Adres): à Monsieur
Jeżowski.

LXXII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[17/29 października 1819].

d. 17 *octobris* 1819, z Petersburga.

Tak straszliwie przeraziłeś mnie, kochany Józefie, listem swoim, że się prawie ze zmysłów wyzułem. Nie tak mnie sam interes zatrwożył, jak to częste powtarzanie swojej niespokojności i wątpliwość o moich czystych zamiarach, prócz których żadne inne w życiu mojem zająć mnie nie zdołają; ty zaś w liście swoim często powtarzasz, że to, co ja niewinnie i z potrzeby uczyniłem, miało zamach na twoją spokojność i krzywdę; tak straszne obrazy dla duszy mojej! To wszystko, co ty uczyniłeś dla mnie z powolnością, nie ma na sobie cechy nierozmysłu i nie powinieneś był tego żałować, pokazałem bowiem tobie wtenczas zasady, na których ten interes robiłem, i żaden się w tem zawód nie ukrywał. Lecz gdy na nieszczęście moje nie mogłeś zaraz dokończyć tego interesu w Humaniu, nie było, zdaje się, żadnej przyczyny do takiej wielkiej rozpaczy i zastanowienia się, jakie ty w liście swoim odmalowałeś i dla których Skibowski i Rudnicki nierozważnie nawet niektóre rzeczy rozbierali; dziwię się, że im na ten czas zabrakło zdrowej uwagi. Ty zaś aż nadto dobrze wiedziałeś, że te pieniądze, które mam u Rudnickie[go], są moje własne i że pierwej jeszcze wysłałe[m] je do niego, aniżeli odebrał swoje pieniądze od Salmonowicza; mogłeś tedy być aż nadto pewny i spokojny, gdybyś, mówię, chciał być przekonany o moich czystych zawsze zamiarach, a do tego i o tem przywiązaniu, które mam dla ciebie, że jeżeli tych pieniędzy nie odebrałeś zaraz, tedy mogłem tobie zwrócić te,

które od ciebie wziąłem, ubliżając nawet najpierwszym swoim potrzebom, ażebym przez to nie naraził twojej spokojności i honoru i abym stąd żadnej na siebie nie dozwolił wątpliwości. Gdybyś zatem podobnie był myślał, zaprzeczyłbyś przez to Skibowskiemu i Rudnickiemu domysłów płochych, których może aż nadto było, a czego się ja okropnie lękam, a nadewszystko byłbyś oszczędził tej dolegliwej troski, którą mnie zrządziłeś, mówiąc w liście swoim, że ten interes ułożyłem na twoją krzywdę; boleść mnie tedy najsroższa dojmuje, że tak mało mnie poznałeś, a przez to dałeś może powód do niegodziwych myśli o mnie.

Chcę ciebie i teraz przekonać, jak nad każdą chwilą twojej spokojności myślę. Wczorajszego dopiero dnia list twój odebrałem, list, który mnie srogo tkwi w pamięci; dziś zaraz bez żadnego rachunku posyłam na żądanie twoje rubli siedmset, a sto rubli odbierzesz od Bohdanowicza, które mam u niego, i o czem do niego piszę; tak tedy, interes ten, niby wielki już będzie zakończony. Nie mówię tobie, jak wiele złego robię dla siebie oderwaniem tych 800 rubli od mojego kapitału, którego może już tylko drugie tyle pozostaje, nie wspominam tobie o tem; tak mnie drogo chwila twojej spokojności kosztuje. Jednakże chciej rachunek zrobić z pieniędzy, które brałem i oddaję. Wziąłem tylko u ciebie # 222; na te masz u Rudnickiego # 150, a teraz posyłam # 80, więc będzie coś nadto. Do tego miałem u Grotkowskiego rubli sreb. 16, u Skibowskiego 5 i $^1/_2$, więc i to znaczy # 7 przeszło; proszę ciebie, oblicz to i pamiętaj o tem, że ja już przy samych tylko potrzebach pozostanę. Dziś twój interes robię bez zastanowienia, lecz pamiętaj, że jeżeliby się zręczność jaka podała tobie, korzystaj z niej i mnie, kiedy będę żądał od ciebie pomocy, nie odmów.

Napisz mnie o wszystkiem tem, o co ciebie w listach poprzedzających prosiłem, i o zamiarach swoich. Bohdanowicza, jeżeliby się o ten interes wypytywał, zbądź jakkolwiek, nie mówiąc, że ja więcej wziąłem pieniędzy nad 80 dukatów. Dla siebie jeszcze nic nie zrobiłem. Czekam niecierpliwie na listy twoje. Bądź zdrów i szczęśliwy. Napisz, jak mam do ciebie adresować.

Pełczyński.

LXXIII[1]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[18/30 października 1819, Kowno][2].

* 18 dnia [1819].

Adam nowogrodzki Józefowi z Humania zdrowia i dobrego powodzenia.

Z pisma twego widzę, żeś listu[3] do ciebie przed dwoma blizko tygodniami ekspedyowanego nie odebrał; znajdziesz w nim odpowiedzi na niektóre twoje dzisiejsze zapytania, a w listach moich poprzedzających, jeśli są, najlepiej moje położenie w Kownie opisane wyrozumiesz. Wszakże *nefandum iubes renovare dolorem*[4]; nie chce mi się wracać do dawnych tychże samych obrazów, bobym siebie smucił, a ciebie nudził bez potrzeby. Otóż powiem tylko o zatrudnieniach teraźniejszych literackich, a list, do kolegów

[1] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. LXXIX. [2] Jeżowski w liście d. 19 października (Nr. LXXIV) skarży się, że na list swój, pisany 6 a wysłany 13 października dotąd odpowiedzi nie otrzymał. Istotnie, poeta odpisał dopiero 18 października (w sobotę) i »wyjeżdżająca p. Kowalska miała list zabrać«, ale jak z dalszego ciągu widać, wyjechała pierwej i Mickiewicz się spóźnił o kilka dni (!) z odesłaniem książek i posyłek; list poszedł zapewne pocztą poniedziałkową (20 paźdz.). Listy się więc minęły, a Jeżowski odpisuje w drugi poniedziałek (27 paźdz. Nr. LXXIX). [3] T. j. Nr. LXVI. [4] Verg. Aen. II. 3, z zamianą ,infandum' na ,nefandum'.

teraz mający się pisać, szczegóły tobie niektóre mojego bytu objaśni. Ciekawy jesteś wiedzieć, co to są za prace literackie. Chociaż mi się zdaje, żem je po części tam[1] wymienił, a po części domyślićby się powinieneś, jednak, zdam ci sprawę obszerniej.

Wiesz dobrze, żeśmy na Grodka prelekcyonach korzystali z wykładu, ale wiele reguł konstrukcyi dziecinnej nie mieli powtarzanych; prawda, że potrafię je zrozumieć, ale żeby wytłómaczyć innym, trzeba wiedzieć niejakie formuły, krótko rząd słów albo osobliwość konstrukcyjną wyłuszczające, dlatego muszę często wartować Szelera[2]. Ale na tem nie koniec; wypadało lekcyi łacińskich nie kończyć bezsumniennie na samem tłómaczeniu, jak dotąd czyniono, wypadało coś o niektórych szczególnych sposobach mówienia, o niektórych regułach trudniejszych uczniom podać, co wymaga pisania seksternów z łaciny dla klasy 3 i czwar[tej]. W piątej zacząłem już historyą literatury łacińskiej z Walchiusza[3], którego mam z sobą. Harlesa[4] potrzebuję nieodbicie; nie wiem, co kosztuje — jeśli można, przyszlijcie mnie na czas. W klasie szóstej historya literatury greckiej. Wszystko to, do najważniejszych rzeczy skrócone, napisane być musi i czas dyablo zjada. Nadto w trzeciej i czwartej nauka o iloczasie i metrach do nowa musi być odemnie nabywana i reguły w pamięć gwałtem nabijane;

---

[1] Dopisano w A: »w liście do Onufra, czy do ciebie, nie pamiętam«. [2] Imm. Ih. Gerh. Scheller, autor licznych podręczników gramatyki łacińskiej i słowników łacińsko-niemieckich; tu chodzi zapewne o: Ausführliche lateinische Sprachlehre oder sogenannte Grammatik, Leipzig 1803, lub Praecepta stili bene latini imprimis Ciceroniani, Leipzig 1797. [3] J. G. Walch: »Historia critica latinae linguae«. Lipsk 1761. [4] G. C. Harles († 1815), autor licznych antologii i chrestomatii greckich i łacińskich. Wydał także: Introductio in historiam linguae graecae; Introd. in hist. linguae latinae; Introd. in notitiam literaturae Romanae, 2 tomy.

jakoż w lot już kanduję, metry znam na palcach, ale jeszcze niedobrże długość i krótkość oceniam w kandowaniu, to jest, w wierszu znajdę przyczynę, ale osobno wziąwszy, żeby każdej syllaby i iloczas poznać, trzeba wiele pracy i czasu. Mozół ten niewdzięczny ma swoje pożytki; korzystam wiele, choć nie chcąc, i myślę nawet później krótką rozprawkę o metryce łacińskiej, zwłaszcza Horacyuszowej napisać, którąby się zdała do twojej Horacyuszowej antrepryzy[1]. Jeśli wiesz jakie książki, do tej materyi służące, dostań albo wypisz tytuły i prędko mnie uwiadom. Tyle z łaciny.

Literatura polska w każdej klasie musi być pisaną. Nie mówi[ę] nic o planie ogólnym dawania jej, planie wielkiej wagi, nad którym myślę, ale jeszcze bardzo *confuse;* same szczegóły potrzebują czytania i pisania długiego, owe metafory, metonimie, style, egzordye, mowy, kaduki etc. Wszakże to, wziąwszy po szczegółach, musi być do nowa poznawane; w wielu miejscach, gdzie zdawała się rzecz jasna i wiadoma, napotykają się trudności i wątpliwości. Piszę w tej mierze seksterna z Domerona[2], Potockiego[3] i Piramowicza[4]. A owóż prawo kochane!

Otóż, mości Jeżu, co ja pierwiej obratować[5] mam: czy ony Medy, Persy i Babilończyki, czy ony należytości i powinności, czy ony Brutusy i Konstantyny, czy pieniądze i weksle? A wszystko razem —

---

[1] T. j. do Objaśnień celniejszych ód Horacyusza, nad któremi Jeżowski teraz pracował. [2] Domairon (1745—1807) literat franc., prof. literatury w szkole wojskowej w Brienne, gdzie się uczył Napoleon. Między innemi napisał: »Principes généraux de belles lettres«, z czego jako wyciąg wydano potem (1805) jego retorykę. [3] Stanisława Potockiego: Pochwały, mowy i rozprawy. Warszawa 1816. T. II. O stylu. Rozprawy o języku, Wymowie i t. d. [4] Wymowa i poezya dla szkół narodowych. Kraków 1792, 1815, 1819.
[5] ob-ratować, poratować.

zdaje się, że to rzeczy błahe; ale i o Persach trzeba, idąc, odczytać i o Grekach odczytać i o Rzeczypospolitej Rz[ymskiej] odczytać i o Cesarzach dobrze odczytać i Strojnowskiego[1] odczytać, do czego i Smita[2] chce się poznać i Lelewela nie zaniedbywać. W każdej klasie dwa podziały, czyli dwie klasy raczej, a zatem i rano i po obiedzie na dwa trzeba gotować się przedmioty; do tegoż pisanie, dyktowanie okupacyi trzy razy na tydzień w klasie niższej, poprawianie ich — uważ, ile mam na karku! Jeszcze od początku mego życia literackiego tyle pracy nigdy nie miałem. Ale co najsmutniejsza, korzyści stąd nie wielkie. Szkoła nie liczna, a zatem i talentów nie wiele; wszakże w niższej klasie widać piękne nadzieje, w wyższej nędzota. Ledwie jeden albo dwa do ludzi podobnych i ci się do mnie przywiązali. Zachęcam, daję książki, czytają; nie będą z nich wielcy ludzie, ale będą dobrzy i nieźle uczeni, gdyby się wzięli do pracy i byli w uniwersytecie, gdyż zdolności mierne posiadają. Dotychczas nie znali, co to pisać. Bez żadnego zachęcania cała szkoła, zda się, że umiera, albo zasypia; każdy uczeń gada cicho, lękliwie i powoli, każdy nauczyciel toż samo. Ubóstwo w powiecie i w szkole ostatnie; w wyższej klasie, to jest, piątej i szóstej jeden tylko własnym utrzymuje się kosztem, reszta żyje z guwernery i przymuszona, wyszedłszy ze szkół, chleba szukać. Mimo zatrudnień, o których piszę, ile możności Tow[arzystwa] nie zaniedbam. Moje zamiary w przeszłym liście wyłożyłem. Dla niedostatku pism u was mniejsze poezyjki, jeśli się zdadzą, komunikować myślę. Zawstydziła mię twoja pochlebna o Horacyusza drugiej księdze nadzieja; tyle uczułem stąd wewnę-

---

[1] Por. str. 130, 3.
Por. str. 165, 5.

trznej zgryzoty sumnienia hultajskiego, ilebym czuł radości, gdyby te nadzieje nie były zawiedzione. Przyrzekam ci jednak, iż księgę tę mieć będziesz. Od Bożego Narodzenia ułatwię się w pracy i wezmę się czynniej coraz; do Bożego Narodzenia dalibóg nie mogę. Cieszę się, że Czeczot latynizuje; jego noty będą dobre, bo prędko pisze i ma pamięć. Ekshortuję go w liście i spodziewam się, że będzie nam pomocą. Sama o Encyklopedyi myśl[1] prędzej mi pióro popycha i czoło wypogadza. Z twoich komentacyi drugą odę przejrzałem pilnie i nic nie znalazłem do zarzutu; prawda, że żadnej edycyi nie mam. Ale wszystko zdaje się być wybornem. Co piszesz o wyrzucaniu not estetycznych, nie zdaje mi się; trzeba owszem zawczasu uczniów do głębszego rozważania zachęcać. Kilka arkuszy oszczędziłoby się druku, a szkoda wielka stąd wyniknąćby mogła. Jeśli uczniowie nie znajdą, niechże znajdują nauczyciele — słowem, noty zostawić należy, ale skrócić gdzieniegdzie. Treści często nie powtarzać etc., wszakże o tem obszerniej, przesyłając moje komentacye, napiszę. Trzeba, iżbyś wziął i przejrzał Wanderburga[2]; Grodkowskich notat staraj się koniecznie — były u Zakrzewskiego[3], chociaż niedokładne. Do Listów mam wiele własnych i od Szulca[4] nabytych; te później odbierzesz — z przepisywaniem śpieszać się niema potrzeby. Idźmy teraz dalej, a później razem przejrzymy i przepisywać zaczniem. Te prace możnaby za powszechne[5] częściami oddawać, przez coby ułatwienie w pracy nie małe

---

[1] Por. str. 161, 2. [2] Por. str. 180, 3.
[3] Jana; por. str. 79, 4. [4] Por. str. 165, 3.
[5] Praca albo pismo powszechne, nad którem pracuje wspólnie kilku Filomatów.

nastąpiło dla ciebie i dla mnie, a dla Józefa młodszego[1] i Jana przynuka[2].

O Tow[arzystwie] co miałem do pisania, znajdziesz w liście do Hieronima; tu tylko dodam prośbę, żebyście mnie trochę obszerniej kodeksu[3] treści główniejsze punkta udzielili. Postępek Zana i jego »despotyzm«[4] nie przeraził mię, ale zdziwił. Czyż wy z nim uprzednio nie rozbieraliście w R[ządzie] projektów? Nie wiem, czy zachowaliście różnicę odemnie proponowaną co do wniesień. Chciałem, żeby niektóre mogły być przez cz[łonków] wydziału wprost czynione, jak n. p. uchwała podziękow[ań], i wszystkie uchwały na raz stanowione, tudzież wniesienia o podatkowaniu chciałbym wyłącznie członkom zostawić; przecież, jak jest, tak niech już będzie.

Godzina 10 w wieczór, 18[5] dnia.

Zacząłem list do ciebie, chociaż do Hieronima jeszcze nieskończony; ale materye Tow[arzystwa] wspólne, wszystko jedno, czyli w tym czy w tamtym liście umieszczę, a prócz tego miałem ci o tych literackich rzeczach donieść, co wymagało osobnego pisma. Mam jeszcze wygotować do wszystkich kolegów, do domu, do Aleksandra listy i do Pietraszkiewicza bilecik, a to wszystko na poniedziałek. W niedzielę, to jest, jutro, wiele mię czeka pracy. Podobno więc do Hieronima kończyć nie będę; niech końca u ciebie szuka, a ty u niego początku. Jestem mocno chory, głowa mi boli i kilka razy na womity porywało; teraz cokolwiek lepiej. Nie mogę dojść przyczyny tej choroby; już mię drugi raz napastuje.

---

[1] Kowalewskiego. [2] z ruskiego *prynuka* — zachęcanie, przymuszanie. [3] nowych ustaw. [4] Por. str. 177. [5] Pierwotnie napisał Mickiewicz 17, następnie poprawił na 18.

Książki twoje są u mnie: 1 Horacyusz z *Anmerkungen,* Wirgiliusz tom jeden i *Anmerkungen* t. 1; Encyklopedya Fileborna[1], może i co więcej. Hieronima Szeler[2] bardzo potrzebny, Meiners[3] i Jakobs[4]; oprócz niedawno przesłanych, miałby już niektóre z powrotem, a osobliwie *Bibliothèque* z wiadomościami (choć nie całe), ale okazyi brak. Płaszcz Czeczota dotychczas jej czeka. Pani Kowalska wyjeżdżając miała list zabrać, ale się pośpieszyła i musiałem trzema czy czterma dniami później przez Żyda do niej zasłać, a zatem i książki i posyłki zostały.

Bądź tedy zdrów, mój Józefie, całuję cię serdecznie; bądź zdrów, jedz, pij i śpij lepiej, jak zwyczajnie, a to w całem znaczeniu tego słowa śpij! Onufr może ci je wykomentować. Niemasz Gertrudy, ani naszego Hrabiego! Niemasz pierożków, minerałów, a co największa, niema codziennych na Antokol ekskursyi. Szyszki leżą odłogiem, fortecy owej nikt nie broni, rowów nikt nie przegalopuje! A owóż

Karabe l a k a ra bela.
Dla mo-je j-ko -cha nki
Ku-pię trzy kagan-ki[5].

---

[1] G. G. Fülleborn: Encyclopaedia philologica, Breslau 1805.

[2] Por. str. 195, 2. [3] Por. str. 118, 4. [4] Jacobsa: Chrestomatya grecka... 1807. — Wypisy greckie, Wilno 1817.

[5] Zan w jambach, czytanych w dniu obchodu imienin Malewskiego d. 1 listopada 1819, przytacza te wiersze, jako ulubioną piosnkę Jeżowskiego:

[Jeżowski z Rossy] Już na Antokol o ciemnej godzinie
Nie idzie, jak my, ale z Chodźką płynie,
Śpiewając ulubioną piosnkę dla Humanki:
»Ja dla mojej kochanki kupię trzy kaganki«.

Żebyś wiedział, jakim tonem wyśpiewuję — aż mi w związanej głowie kolka dała się uczuć. Te banialuki do łez mię pobudzają. Bądź zdrów! Jeszcześ ty na mojem miejscu znajdziesz kompanistę, choć może nie tak ochoczego do przechadzek; ale ja to w całem znaczeniu samotny. Każdy spacyer w góry przypomina wszystkie antokolskie sceny, zawsze zdaje się, że szedłszy, zabiegę do Sipkowej[1] na kawę, albo do was na górę — »we śnie ułowi szczęście, a na jawie straci« — wiersz z zaniedbanej Pucell[e][2].

Adam Mick.

Każ przychodzić do siebie Aleksandrowi[3]; zachęcaj go i dawaj, jeśli będziesz miał, jakie książki i pytaj się, czy przykłada się do języków? Historya, u mnie zawalana[4], czeka okazyi, wkrótce mu ją poślę. Ukrainę, powrót, teraźniejszy pobyt jak najobszerniej opisać! Żadnego listu, nie mającego półarkuszowej przynajmniej objętości, nie przyjmuję.

Niemczyzny chciałbym przypilnować, chociaż czasu nie dostaje; ale książek ani dykcyonarzów nie mam, i mocno nad tem ubolewam. Żeby Hieronim jaką mi broszurkę przysłał! Dykcyonarza spytam się u prefekta. Czy odebrał Hieronim o edukacyi Kampego[5]? Był w mojej stancyi — i być musi. Ty odnieś, zmiłuj się, jeśli nieodniesiony Nitsz[6]. Szerokiego[7] łaskawego Szymonowicz został się w Wilnie; niech się pyta So-

---

[1] Kawiarnia studencka w Wilnie. [2] *Pucelle d'Orléans* Woltera, tłómaczona przez Mickiewicza; por. str. 110, 3.

[3] bratu poety. [4] zawalana, t. j. zarzucona. [5] Teofron Campego; por. str. 221, 1. [6] Grzeg. Wilh. Nitsch, filolog niemiecki, autor licznych dzieł z zakresu archeologii klasycznej. Zdaje się, że tu chodzi o: Lehrbuch der allgemeinen Völkergeschichte, 3 Teile, gdyż Jeżowski w Nr. CI mówi o 3-tomowem dziele tego autora, którem jest jedynie »Lehrbuch«. [7] Łozińskiego.

bolewskiego, ale coś mi zdaje się, że ktoś pożyczył, broń Boże! Domejkowi busiaka.

A. N. M.

Franciszek czy nie może przysłać Trębeckiego znowu na jakie latek parę — był tu w bibliotece, jak wyczytuję z tytułu, ale w rewolucyą zaginął.

Miałem pisać list do wszy[stkich], ale niema czasu. Zacząłem — na inny czas.

LXXIV[1]. Jeżowski do Mickiewicza.

[19/31 października 1819].

d. 19 października 1819 r., Wilno.

Kochany Adamie!

Dziś dwa tygodnie, jak po powrocie moim pisałem do ciebie, bo d. 6 b. m. wyprawiłem list[2] mój razem z interpretacyami przy ekspedycyi, która ci książki przywiozła. Lecz gdy w dni kilka spodziewałem się twojej odpowiedzi, dowiaduję się z nagła, że dopiero 13 d. wyszła ekspedycya. Pomimo to jednak opóźnienie odebrałeś list mój w przeszłą środę, a zatem powinieneś był dotąd odpowiedzieć. Nie wiem przeto, dla jakiej przyczyny zamilczałeś, czy choroba, czy zatrudnienia, czy inne masz przeszkody; wszakże zawsze choć kilka słów można było napisać i oczekiwanie zaspokoić.

Jeszczem ci nie opisał mojego powrotu. Całe trzy tygodnie w drodze byłem; słoty, nakładanie drogi, własne konie, nieostrugany furman, te są główniejsze przyczyny, opóźniające powrót. Przynajmniej tylem

[1] Odpowiedź na list Mickiewicza Nr. LXVI. [2] T. j. Nr. LXII.

zyskał z nałożonej drogi, żem widział Krzemieniec, a w nim bibliotekę dosyć piękną i bogatą, tudzież ogród botaniczny, którego dosyć wychwalić nie można. Powróciwszy do Wilna, sprzedałem już mojego konia za dwadzieścia kilka rubli, które mi do opędzania teraźniejszych potrzeb posłużyły. Za bryczkę przyjdzie mi jeszcze przynajmniej rubli dziesięć. Pięćdziesiąt rubli także mam jakby w kieszeni, może jeszcze drugie tyle otrzymam, chociaż to rzecz niepewna; takie są moje dotąd wiadome finanse. Stancyą mam, jak doniosłem, wespół z Domejkiem, która niewiele kosztuje, bo część na mnie przypadająca wynosi do wakacyi rubli 18, stół 4 ruble na miesiąc; stąd się pokazuje, że nienajdrożejby życie w tym roku kosztowało, lubo też i inne nieuchronne są potrzeby. Moritz[1] natarczywie przemawia za swoim interesem; chce, aby każdego miesiąca pokazywać mu część dokonanej roboty, za co, stosownie do naznaczonej od pierwszego razu ceny, płacić będzie. Postanowiłem jeden tydzień w miesiącu poświęcać zupełnie tej pracy, który będzie mi tygodniem pańszczyźnianym. Przysyłaj jak najprędzej Wirgiliusza z encyklopedyi niemieckiej, którego dwa tomy mieć musisz, napiera bowiem na mnie Moritz, abym go oddał. Księgi zaś trzeciej Horacyusza nie odcinaj, niech u ciebie pozostanie; ja tu inny znajdę egzemplarz. Odeszlij mi także jak najprędzej interpretacye moje, ale odeszlij popraw[io]ne przez ciebie; chcę albowiem rychło przepisać, podać i dowiedzieć się, jakiej też nagrody za tę robotę spodziewać się można będzie.

Odebrałem list twój 11 t. m. Winszuję ci, że po-

---

[1] Księgarz wileński, miał wydawać Objaśnienia celniejszych ód Horacyusza, do czego jednak nie przyszło; Objaśnienia wyszły w prenumeracie.

myślnie pełnisz powołanie swoje, że dostrzegasz już miłości uczniów ku tobie; jest to na pozór mała, ale bardzo przyjemna nagroda. Winszuję także, iż z Demostenesem nie rozbratałeś się, iż prawie go ukończyłeś. Proś gwałtem Muzy o entuzyazm; wszak młody jesteś, powinnibyście się porozumieć. Czy masz teatralne dzieła i jakiebyś życzył mieć, donieś; jeżeli będę mógł, postaram się o nie. Bentkowskiego własnego nie mam, równie literatury łacińskiej oprócz skróconej z Harlesa[1], nawet innej nie znam. W tych dniach zajmę się także wyszukiwaniem podobnej historyi. Donieś mi jasno, ile ci czasu zbywać może dla własnych (to jest, nie z powołania wynikających) zatrudnień, czy też możesz postępować w niemieckim i angielskim języku; możebyśmy i do tego książek nieco wydrabowali. Powiedział mi Moritz, że Bielinowicz[2] już od dwóch lat nad tłómaczeniem Herodota pracuje, ostrzegając niby, abym tomu wziętego u niego do tłómaczenia nie dawał. Tak więc podobno Kowalewski nasz odstąpić będzie musiał przedsięwzi[ęci]a; szkoda dotąd łożonej pracy. Tenże Bielinowicz wydawać ma komedye Plauta według encyklopedyi. Nieźle byłoby, jeże[li]byś z nim mógł choć rzadką otworzyć korespondencyą i wybadać go z tego względu o wszystkiem. Spodziewałem się, że więcej postąpisz przez wakacye w swoich interpretacyach; wszakże zawsze mam cię za usprawiedliwionego. Uwiadom mię, jakich używasz książek do wykładu lekcyi, jaki zachowujesz porządek w swoich kursach, zgoła o całym twoim szkolnym procesie; ale gdyby to wiele czasu zająć mogło, tedy choćby cały list materya ta

---

[1] Brevior notitia literaturae Romanae cum 3 supplementis, Leipzig.
[2] Augustyn Bielinowicz, jeden z uczniów Grodka, nie wydał wspomnianych autorów.

zapełnić miała, [w] wolniejszym albo raczej wybranym czasie opisać mi nie omieszkaj. Ja dotąd nic nie zrobiłem prawie; jeżeli czego dokażę, uwiadomię cię natychmiast.

Dziś odbyliśmy po[siedzenie] n[aukowe]. Czytałem krytykę Herodota; była ballada Bekiesz przez Czeczota i Wiad[omości] nauk[owe] z Pam[iętnika] Nauk[owego] przez Kow[alewskiego]. Było też i adm[inistracyjne], na którem niektóre poczyni[li]śmy rzeczy, wszakże nic ważnego.

Lubo spodziewam się od ciebie listu we wtorek lub środę, w tenże sam dzień, kiedy mój dojdzie do ciebie, wszelako i na ten list odpowi[e]sz mi jak najprędzej, gdyż i potrzeba każe, oba nawet interesa, jakiemi są książki Wirgiliusza, nakazują, abyś rychło ekspedycyą wyprawił. Pomyśl więc i na korespondencyą między nami upatrz podostatkiem czasu. Bądź zdrów!

Józef J.

LXXV. Sobolewski do Ad. Mickiewicza.

[19/31 października 1819].

* d. 19 *octobris* 1819, Wilno.

Kochany przyjacielu!

Wymawiasz mi, żem wyjechał z Wilna natenczas, kiedyś ty do Kowna wyjeżdżał. Ja i sam sobie tę wymówkę czynię, chociaż zupełnie niewinny; bo miałem w poniedziałek powrócić, gdy tymczasem pomimo największej chęci uczynić tego do czwartku nie mogłem. Co się tycze rzeczy, o których masz ze mną pomówić, bardzo niecierpliwy jestem je wiedzieć i dlatego na Boże Narodzenie, jeśli masz przyjechać,

oczekiwać cię będę. Wiesz już zapewne dawno, że Aleksander[1] ma miejsce, o które się starał; jeśli jednak czego zechce, co w mojej mocy uczynić dla niego będzie, najchętniej to zrobię. Postąpić sobie podług rad twoich będę się starał, ile tylko będę mógł, pewny albowiem jestem, iż te ze szczerej przyjaźni pochodzą, a słodycz więzów przyjaźni, którą ty mi prawie pierwszy uczuć dałeś, tak dla mnie jest drogą i pożądaną, że dla jej nabycia wszystko uczynić gotów jestem. Związki, które mnie łączą z Onufrym i Tomaszem, otwarły mi drogę do pozyskania ich serc i ściślejszego się z nimi zaprzyjaźnienia; lecz ogniwa, mnie z Franciszkiem i Józefem łączące, tak są dalekie, że chyba znaczny przeciąg czasu lub jakaś okoliczność spoić je potrafi; twojej wreszcie w tem rady usłucham. Kazałeś mi kłaniać się Hanusowiczowi i Zakrzewskiemu; pierwszego dopełniłem, drugiego dopełnić nie mogłem, gdyż już po wyjeździe Zakrzewskiego list twój do rąk się moich dostał. Daruj, że nie dość prędko odpisuję, a to częścią dla niewiadomości, w które dni poczta odchodzi, częścią dla zatrudnień ciągłych w te godziny, kiedy listy na pocztę oddaćby należało. Jestem niezmiernie obciążony lekcyami tak, że momentu wolnego nie mam: chodzę albowiem na matematykę, astronomią, architekturę, botanikę i zoologią, historyę powszechną, literaturę rosyjską, języki francuski, niemiecki i angielski. Więcej nic mi nie pozostaje, jak tylko serdecznie ciebie uściskać i prosić, gdybyś[2] do nas pisywał.

Sługa
Jan Sobolewski.

d. 19 *octobris* 1819, Wilno.

---

[1] Mickiewicz. [2] zam. żebyś.

LXXVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[20 października (1 listopada) 1819, Wilno][1].

Dwa listy musiały cię dojść razem: jeden, pisany przez p. Kowalską, drugi przez kancelaryą uniwersytetu. Na oba wyglądam odpowiedzi, zwłaszcza na pierwszy[2], o którego spalenie prosiłem. Jeszcze nie możemy się dopytać o twój list, przez akademika pisany. Byłaby szkoda, gdyby miał zaginąć. Poczta cię może kosztować, ale przez nią bezpieczniej jest pisać. Porozumiej się ze swoim panem Dozorcą, czyliby nie pozwolił ci listów tych, które z książkami lub rękopisami odsyłanemi drogoby bardzo na poczcie kosztowały, pod skarbową pieczęcią umieszczać. W takim razie należałoby w księdze szkolnej jakiś fałszywy numer podrobić, pismo zanumerować i adresować do kancelaryi ces. wil. uniw., we środku zaś powinienby być pak twój z adresem do mnie, opłatkiem zapieczętowany, słowem, tak trzeba robić, ażeby nie poznano na poczcie, że to jest pak prywatny. Pisma do kancelaryi otwiera wszystkie p. Szymon[3]; zawszeby więc bezpiecznie do mnie dochodziły. Ale ten środek powinienby być zachowany na cięższe posyłki. Twój kolega Krukowski[4] otrzymał wezwanie na dozorcę do Niemirowa; może przyjmie ten urząd, a ty wówczas możebyś zyskał jakiegoś młodego towarzysza, z któ-

---

[1] B. d. List pisany w poniedziałek (»w przyszły poniedziałek... doniosę«). List, o którego spalenie prosił Malewski, ma datę 9 października (Nr. LXV), a zapowiedziany poniedziałkowy, w którym istotnie »*per extensum* o wszystkiem donosi«, 26 października; list niniejszy był tedy pisany w półtora tygodnia po Nrze LXV a tydzień przed Nrem LXXVIII, a więc 20 października (poniedziałek) 1819 r. [2] T. j. Nr. LXV. [3] Rektor Malewski. [4] Ignacy Krukowski został zastępcą dozorcy w szkole mołodeczańskiej.

rym cokolwiek milsze miałbyś do pędzenia godziny. Nie mogę dłużej pisać; bije godzina, dałem słowo być u Zawadzkiego. W przyszły poniedziałek *per extensum* o wszystkiem doniosę.

Malewski.

Odsyłaj na miłość Boga *Bibliothèque universelle*[1].

LXXVII[2]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[25 października (6 listopada) 1819, Kowno].

* 25 [października 1819].

Janowi z Myszy[3] pozdrowienie
A[dam] z Nowogródka.

Dotąd nie mogłem oddzielnie pisać do ciebie dla wielu zatrudnień, o których z listu *omnibus*[4] pisanego wyczytasz. Czułem jednak potrzebę pisania. Mocno mię ucieszyło, że nabierasz wielkiego smaku do dysput filozoficznych, a raczej do myślenia filozoficznego, luboś zawsze do tego smak pokazywał. Rozmowa z Dyoni[zym] nie zadziwiła mnie bynajmniej — miałem dawno o wszystkiem wiadomość. Rz[ąd][5] o tem myślał *(tibi soli)*; ludzie są ludźmi! Widzisz, co to są ludzie. Coś u niego dokazał twojemi patetycznemi ekshortami, których często dobrze nawet użyć umiesz? Potrafił się wyłamywać, a dlatego nic ci nie wyznał. Mógłby nam szkodzić niechcąc, a przynajmniej zamąciłby Tow[arzystwo] i niewiadomo byłoby, co czynić, gdybyśmy się nie spostrzegli. Ty myślisz (i ja myślałem), że każdemu dosyć prawdę wyłuszczyć (przy-

[1] Był to dalszy ciąg wydawanej w Genewie *Bibliothèque Britannique,* która pod tym tytułem przestała wychodzić. [2] Odpowiedź na Nr. LXI. [3] Mysz, m-ko w pow. nowogrodzkim. [4] Do wszystkich Filomatów. [5] Rząd Filomatów.

najmniej dobrym ludziom), a prawda, dobrze i otwarcie wyłuszczona, skutek weźmie. Ale tych dobrych ludzi różne są stopnie. Ja w tym względzie większe mam od ciebie doświadczenie.

Z tego jednego zdarzenia powinieneś Tow[arzystwa] konstytucyą seryo rozważyć i obaczyć, jak należy postępować. Dyon[izego] Tow[arzystwo] wzięło początek, jeszcze kiedy był korespondentem. R[ząd] o tem wiedział, wyniósł go na czyn[nego] i szedł z nim drogą szczerości, czekając, czy się nie porozumie względem swych planów; ale wszystko szło po dawnemu i Dyo[nizy] dalej sobie organizował. Kollizya osób, od niego przybranych a razem w Klubie[1] będących, bardzo mąciła i tylko co nie zepsuła naszego systematu klubowego. Uważ to dobrze. Nie powinniśmyż byli wiedzi[e]ć, kto jest jego członkiem, kiedy on naszych wiedział, kiedy tego istotna potrzeba wymagała? Mogliśmyż inaczej dowiedzieć się, jak drogą tajemnicy? Mogliśmyż inaczej postępować, jak drogą tajemnicy? I teraz powinno to być tajemnicą. Dyo[nizy] winien, że nieszczery; on nie ma prawa tajenia. R[ząd], kiedy wziął dyrekcyą interesów powsz[echnych], ma prawo często tajenia i potrzeba tego wymaga przed osobami szczególnemi tego, co tylko ogół obchodzi; ale R[ząd] z góry ostrzega, że nie o wszystkiem mówić będzie, i zapytań cierpieć nie chce. Czł[onek] we względzie Tow[arzystwa] sekretów mie[ć] nie powinien. Przekonać się z tego powin[ien]eś o potrzebie tęgości R[ządu], bo on jeden zewnątrz działać może; gdzie wiele ostrożności i namysłu, wiele zgody konieczną jest rzeczą. To jest pewna, że jak tylko R[ząd] osłabnie, tak Tow[arzystwem] będzie, kto chciał, rządzić.

[1] T. j. w Związku Przyjaciół.

Piszę to wszystko, bo wiem, że czasem inaczej myślisz, jakby potrzeba. Znasz, zdaje mi się, nasze charaktery i wątpić nie powinieneś, że ambicya nigdy miejsca w sercach naszych nie miała, że co robiemy, robi[my] dla dobra ogółu. Nic niema pożądańszego, jak zupełna równość (chociaż u nas wszelka równość), ale nawet taka, gdzie co wie jeden, to wie drugi, i tak być powinno; zawsze się przypuszcza, że większość jest dobrych, więc w kraju śmiało można wszystko wyjawiać. Jeśli źli powstaną, większość ich ukróci. A jednak i w kraju najbardziej republikanckim gabinety mają wolność tajenia swych działań; cóż Tow[arzystwo]? Co tu pomoże, gdyby wszyscy byli dobrzy, a jeden zły tylko? Jeśliby ten jeden zły wszystko wiedział, niema ratunku; większośćby się nie broniła, a jeszcze w naszym kraju. Im rząd despotyczniejszy, tem wszelkie tajemne Tow[arzystwa] muszą być tajemniejsze. W Anglii kluby śmiało mówią, republikańskie mają urządzenia; bo niech sobie kto wyda ich tajemnicę, oni tego się nie boją. Mój Janie, myśl o tem!

Co piszesz o przyjaźni, wymagałoby z mej strony obszernego tłómaczenia. Chciałem swój charakter opisać i twój nawet, potem pytać się o twoje nad tym opisem zdanie. Ale to wymaga dłuższego zastanowienia się.

Przerwałem list, idąc na obiad; kończę, powróciwszy ze szkoły.

Nadal tedy odkładam obszerne do ciebie rozprawy; teraz tylko powiem, iż przy największej cnocie i szczerości, jaką w tobie spostrzegam, masz skłonność do tworzenia często moralnych sofizmatów, jak inni tworzą filozoficzne — jaśniej powiem — chwytasz się często za fraszki, które w twoich oczach wielką miewają cenę. Nigdy nie widziałem w tobie żadnej py-

chy, a często znieść nie możesz najdrobniejszego jakie[go]ś poniżenia, które sam tylko masz za poniżenie. Jesteś szczery i powiem po prawdzie, najszczerszy ze wszystkich, których znałem; ale często do szczerości, zasadzającej się na fraszkach, wielkie przywiązujesz znaczenie i masz za nieszczerych tych, co ci nie chcą powierzyć rzeczy, której powierzenie tobie byłoby na nic niepotrzebne, a drugim mogłoby stać się szkodliwe. U mnie, mój Janie, szczerość na tem zależy, aby nie zataić przed przyjacielem nic, coby mu zatajone szkodzić mogło, albo wyjawione pomagać. Choćbyśmy się przenieśli w wiek złoty, i tam były potrzeby czasami umknienia czegoś przed oczyma nawet przyjaźni; cóż powiemy o wieku naszym, kiedy każdy ma tyle innych zobowiązań się, a które często nie od niego zależą i są równie jak przyjaźń drogie? Przyjaciel powinien dla przyjaciela wszystko poświęcić, co jest jego własnem; ale nie może nic cudzego oddać. Jeśli kto posadzony jest na okręcie za styrnika, możeż przez przyjaźń kogo drugiego posadzić razem przy styrze, choćby go widział zdatnym — ale czy go inni widzą? — Ma prawo powierzyć mu własne życie, ale czyż może okręt powierzyć? Czyli jest pewny, że go przyjaźń nie zaślepia, że może widzi w przyjacielu to, czego niema w istocie? Piękny rys dochowała historya. P. Scypion najmędrszy i najcnotliwszy z Rzymian, gdy brata jego chciano obrać konsulem, ze łzami stanął, prosząc, aby go nie obierano, gdyż R[zecz] P[ospolita] nie znajdzie w nim wielkiego wojownika, jakiego było potrzeba. Obrano przecież Scypiona. Wojna szła niepomyślnie. Senat zamyślał go usunąć; wtenczas P. Scypio konsularny zaciągnął się do wojska brata, jak prosty żołnierz, aby go radami wspierał. To jest przyjaźń.

Ależ — powiesz mi — otóż właśnie dlatego trudna przyjaźń, bo w niej trzeba ludzi równych chęci, równych zdań, równych talentów, żeby co jeden myśli, drugiemu mógł wszystko objawić, co jeden robi, drugi to mógł wykonać, co jeden chce, drugi to chciał, słowem, jak powiada Karpiński o swoim przyjacielu,

»Dwóch ludzi było jednym człowiekiem«.

Sąż tacy ludzie? — Nie. Jeśli chcesz mieć takiego přzyjaciela, nie znajdziesz go w Adamie, w Józefie — trzeba drugiego Jana Czeczota. Ale czyż to będzie przyjaźń? I na co taka przyjaźń? Co powierzać, kiedy oba jedno czują? Jakiej szukać rady, kiedy oba jedno myślą? Wierzaj mi, gdyby i byli ludzie zupełnie do siebie w charakterze podobni [i] dwaj na świecie znaleźli się, nie zawarliby z sobą żadnych związków przyjacielskich, jak może dwie twarze podobniutkie nie wzbudziłyby w sobie nawzajem miłości.

Owszem, zdaje się, że natura przyjaźń umyślnie na to stworzyła, ażeby przeciwne charaktery łącząc, ułagadzała je i kształciła; wszakci i w przyrodzeniu przeciwne siły najczęściej się łączyć zwykły, a podobne[1] odpychać.

Cnotliwy Pom[ponius] Attikus żył w przyjaźni z Syllą i z Maryuszem, którego Sylla ścigał, z Cezarem i Brutem, jego zabójcą, z Cyceronem i Antoniuszem, który Cycerona zgubił — a wszystkich Attyk był szczerym przyjacielem, bo za Maryusza ledwie życia nie utracił, bo Antoniusza uciekającego wspierał, za co cierpiał od Cycerona przymówki, bo Cyceronowi połowę prawi[e] majątku wygnanemu oddał i po jego śmierci nigdy do wesołości dawnej nie powrócił. Prawda, że taka przyjaźń i mnie się nie nadto podoba i Attyk był

---

[1] W A. przez omyłkę: przeciwne.

podobno lepszym człowiekiem, niż Rzymianinem, ale przecież przyjaźń szczera między tak przeciwnymi charakterami!

Nie mam ci za złe, że mnie nie poczytujesz za takiego, jakiegobyś chciał, przyjaciela; jest to w twoim charakterze, może w części i odemnie zależy, ale więcej od ciebie i jestem pewny, że takiego, jakiego chcesz, nigdy mieć nie możesz. Nie twoja to wina. Ja mam w pewnym punkcie podobne zupełnie czucie. Znałem kilka kobiet, godnych wszelkiego szacunku, znałem jedną, nad którą żadna mi się w życiu więcej nie podoba, a wszakże nie upatrywałem w niej jeszcze wszystkich, jakich chciałem, przymiotów, bo mam jakiś ideał kochanki dziwny, że nie powiem: dziwaczny, i nic nie znajdę do tego ideału podobnem.

Co do przyjaźni, wyznaję na jej święte imię i na wszystko, co mi było i jest najdroższe, że cię mam za takiego przyjaciela, jakiego tylko mieć można; ani chcę, ani mogę mieć większego, anim sprzyjał i kochał kogokolwiek równie.

Ty, ile mi się zdaje, łatwiejbyś wybrał kochankę, trudniej przyjaciela. Bo też, ktoby miał i kochankę i przyjaciela, jakich pragnie, byłby w niebie, a my jesteśmy na ziemi. Nie jeden miał Laurę, nie jeden Piladesa, ale któż miał ich razem? Zdaje się, że trzebaby było osobną[1] stworzyć płeć dla przyjaciół, jak jest dla miłości, a wtenczas możnaby znaleźć trzech ludzi: kochanka, kochankę i przyjaciela, ale coraz płci innej. Takie może są w niebie małżeństwa. Nie sądzę jednak, że znalazłeś we mnie najlepszego, jakiego mieć możesz [przyjaciela]; owszem, może i ja w czemkolwiek nie jestem przyjacielem tobie takim, jak należy, z własnej winy, i lubo nie będę ani mogę być ideałem, mogę

---

[1] ‚sobno' A.

się doń przybliżyć. Dlatego, co we mnie upatrujesz m[n]iej z twojem czuciem zgodnego, co między nami większej przyjaźni przeszkadza, zaraz mię o tem uwiadamiaj. W tem, zdaje mi się, że jesteśmy sobie najpodobniejsi, iż się za prawdę nie gniewamy. Co tylko dotąd widziałeś we mnie, a nie powiedziałeś, wszystko to wyjawiaj: »Oto mnie się w tem nie podobasz! Oto w tem przeciw przyjaźni postąpiłeś! To powinienbyś mnie objawić«. Ja się poprawię, albo będę wymawiał — a tobie wzajemnie, co myślę, gadał.

Co tylko w tym jest liście, list spaliwszy, zachowasz w sekrecie i przed nikim się nie wymówisz.

Krytyka twoja na odę[1] zupełnie trafia do mego przekonania i pokazuje, że smaki nasze, równie jak i serca, nie bardzo różne. Wyraz wystrugała przez omyłkę z[amiast] wytrąciła. Myślałem o tych dwóch wyrazach, który lepszy, i tamten się został; zresztą prócz cielska na wszystko się zgadzam.

»Interes jaki miałem w tych uwagach«?! — bardzo naturalny. Myślałem przełożyć niektóre ody, a nawet i więcej. Chciałem też zaprobować, jak się innym wydadzą, i mieć uwagi nad tłómaczeniem. Że zaś nie chciało się długo tego wszystkiego opisywać, powiedz[iałem]: »Mam w tem interes«, za co teraz muszę dłużej pisać.

Co do reguł tłómaczenia i nauczek, ani ich wiele dać mogę, ani ich odemnie potrzebujesz. Jednemu się tylko przeciwię mniemaniu. Chcesz, żeby tłómacz zbliżał się, jak mogąc, w wyrazach nawet do wzoru; jest to fałszem. Często wyrażenie w wzorze poetyckie, tłómaczone co do słowa, staje się po polsku prozaiczne, albo łacinnikom dziwnie nowe, w polszczyźnie będzie pospolite. Dobrze mówi Delil: »Tłómacz poży-

[1] Oda Horacego II, 2 w przekładzie Mickiewicza; por. Nr. LXIV.

cza piękności; powinien je oddać w tejże ilości, choć różną zupełnie[1] monetą«. Nie przytaczam tego na obronę tłómaczenia mego, gdyż znam całą jego niedołężność, ale że myśl Delila zdaje się być prawdziwą.

Zasmuciłoby kogo innego doniesienie, że rzucasz lutnię; ja wiem, że ani tego nie uczynisz, ani uczynić możesz.

At tibi iam puero caelestia sacra placebant
Inque suum furtim Musa trahebat opus.
Saepe pater dixit: Studium quid inutile tentas?
Maeonides nullas ipse reliquit opes.
Motus eras dictis, totoque Helicone relicto,
Scribere conatus[2] verba soluta modis.
Sponte sua carmen numeros veniebat ad aptos
Et quod tentabis dicere, carmen erit.

Ov. Tris.[3]

Kiedy niekiedy Bekiesz, Świteź, Anakreontyki nie zaszkodzą statutowi, owszem osłodzą pracę. Wreszcie grzechem byłoby zaniedbywać talent, od natury dany; trzeba go ile możności ćwiczyć, a nuż wedrze się na skałę pięknej Kaliopy[4]!

Cieszę się mocno, że chodzisz na łacinę. Weź się do niej, ile możności; wiesz, jak i juryskonsultom potrzebna. Mamy plan upowszechnienia łaciny wydaniem klasyków[5], na[d] czem Józef, a po części i ja pracuję; mógłbyś nam dopomagać, a nuż kiedyś czytać będę: *Institutiones et pandecta* etc. *ex recensione Joannis Czeczot, iurisconsulti celeberrimi, accessit disputatio* (kaduk tam wie, o czem) *editio 5-ta auctior et emendatior, ex editione Novogrodecensi, Londini*

---

[1] w A. przez pomyłkę: różnie zupełną. [2] w A: ‚conabar‘ przekreślone i nad tem: conatus. [3] IV 10; cytat nieco zmieniony i zastosowany do Czeczota. [4] Alluzya do znanego wiersza J. Kochanowskiego: I wdarłem się na skałę pięknej Kaliopy (dedykacya Psałterza). [5] T. j. wydania encyklopedyi klasyków łacińskich; por. str. 161, 2.

18—; a przytem ofiarujesz do biblioteki naszej dzieła wierszem i prozą, tomów (ile po skrzyni miarkuję), najmniej 5 *in 4-to*.

Śmiejmy się wreszcie, ale też starajmy się, żeby nam na tamtym świecie nie powiedział Pan: »Dałem ci także złoty talent, a przecz go w ziemi zakopałeś«? Prawda, że i to źle, kiedy powiedzą: »Naco kopiesz, gdzie nic niema«? Ale wola Boża; my przynajmniej tego jeden o drugim nie powiemy.

Płaszcza nie mam jak odesłać, ale wkrótce znajdę okazyą; od dawna wyglądam. Napisz do mnie — wierszem i prozą. Nie prędko na tak długi list zdobędę się, bo dalibóg czasu ani tyle.

25 [października].

LXXVIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[26 października (7 listopada) 1819].

D. 26 paźdz. 1819, Wilno.

Adamowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Długo twojego wyglądaliśmy listu; już nawet różne tworzyliśmy domysły to choroby, to nadzwyczajnego nawału pracy, kiedy Onufry uradował nas twoim odpisem. Jeżeliś i ty winien długiej przewłoki, tedy i ja równej musiałbym uledz karze. Pierwszy jej domierzam na tobie arkuszowym listem i wzajemnej będę oczekiwał odpłaty. To tylko bieda, że mnie dzwonek szkolny nie wypędza z domu, że mogę bezpiecznie brać się do arkusza a tobie....! *Hélas!* Przykro mi obracać myśli w tę stronę i jak na złość zmienić ich nie mogę. Jakby to było przyjemna pójść po-

de drzwi i posłuchać, jak w klasie Homerowe nicujesz obrazy, przyjrzeć się przez szczelinę twojej drobnej postawie, a wreszcie wywokować pana profesora! Dziś martwa litera ma te wszystkie wynagradzać pociechy.

Tu przerwałem; na szczęście przyszedł bibliotekarz[1], za nim Jeżu, a wreszcie Szeroki. Rozwesolony powracam do pisania. Wielka rzecz się toczy między nami, rzecz śmiechu więcej, ale jednak i uwagi godna. Zaczynam *ab ovo*. W przeszły piątek Jagiełło[2] przyszedł do Szerokiego i wręcz mu zaczął gadać o T[owarzystwie]. Szeroki mężnie się bronił, ale gdy ten mu zaczął przywodzić podział na Wy[działy], podział po[siedzeń] na nau[kowe] i ad[ministracyjne], różnicę czy[nnych] i ko[respondentów], liczyć osoby *minus* Dyoni[zym], Dom[ejką] i Janem, Szeroki zrobił wycieczkę, odpowiedziawszy, że było w istocie, lecz że odkryte przez Szydłowskiego i On[acewicza], za pogrożeniem rektora zerwało się. Wówczas napastnik (tak go odtąd będę nazywał) podał projekt utworzenia na nowo, oświadczył, że już jest coś zrobionego, wskazał jako należących Hłuszniewicza[3], Janowickiego[4], Leynarta (ten ostatni jest w aptece u Gutta, ma się popisywać w chemii, rozprawę jakąś chemiczną z rozkazu Jędrzeja Śniadeckiego w Dzienniku drukować) i żądał po Szerokim, ażeby ten nas wciągał. Szeroki, jak się możesz domyśleć, nie podjął się i wypytywał się, skądby on ustawy nasze wiedział; pokazuje się, że od Gutta, który kiedyś, ale bardzo dawno, przypadkiem, miał

---

[1] Pietraszkiewicz. [2] Jakób, późniejszy Filaret, członek grona Błękitnego (literackiego). [3] Michał Hłuszniewicz (ur. 1797, um. 1862), był wtenczas studentem przy obserwatoryum astronomicznem, a później do r. 1848 pomocnikiem dyrektora. [4] Paweł Janowicki, medyk, przyjęty na członka Związku Przyjaciół 17 stycznia 1820, wymazany 12 marca 1820; doktoryzował się w r. 1824.

u mnie natrafić i przeczytać. Tak spełzło dni kilka, aż teraz osobiste zaczęły się ataki. Do Tomasza przyszedł Leynart nieznajomy i z góry zaczął rozwijać projekta, mówiąc, że Szeroki i Nufry już są, a że ja słowo dałem. Tomasz zmajaczył. Szerokiemu napastnik powiedział, że już ja i Tomasz przyrzekliśmy; prosił go, aby Nufrego wciągał. Dziś był napastnik u mnie i takoż z góry zaczął gadać, prosił mojej pomocy, prosił rysu ustaw. Kiedym go zapytał »Któż tam jest«? wymienił Łozińskiego i Hłuszniewicza, prawił, że Łoziński pierwszą myśl założenia podał. Ja aprobowałem zamiary, odmówiłem dla zatrudnień i tak zeszło na niczem. Żądałem widzieć się z Łoziński[m]; był on potem u niego, ale tego nie mówił. Mają atakować Nufrego, ten ich z góry wyłaje. Otóż rzecz cała zabawna, postępowanie obcesowe, najgłupsze, przed jednym to, przed drugim owo gadają. Wziąwszy rzeczy na uwagę, zdaje mi się, iż z tego nic nie będzie, że głupców nabiorą i tak się skończy. Może jednak wypadnie wsunąć tam kogoś dla wiadomości. Mnie przydałoby się do zwrócenia uwagi On[acewicza], ale się lękam, żeby tam nie wlazł i na nas potem nie bombardował; jeszczebym walki sobie z nim nie życzył. Musiałem w całym opisie wiele opuszczać, boby końca nie było, a prawdziwie jest nad czem uśmiać się do woli. Źle tylko, że nasze usta[wy] transpirują; ale jest to w ich głowie *rudis indigestaque moles*[1]. Gorzej, że osoby wiedzą, ale sami uwierzyli rozerwaniu się. Będzie to nieopłacona scena, jak pójdą do Nufrego. Chciałbym, szczerze mówię, zastanowić się z uwagą cokolwiek większą nad tem, ale przyznam się, że tego dla wielu śmieszności i niedołęstwa dokazać nie mogę.

---

[1] Ovid. Metam. I, 7.

Wszystkie w liście twoim do mnie pisanym pomieszczone rysy uznaję w całości za prawdziwe. Z Janem jestem najspokojniejszy, z Tomaszem mniej zawsze. Tamten uważa rzeczy w źródle i powolnie przekonywać się daje, ufa, iż celu szkodliwego nie mamy, a cokolwiek przesadzonych wyobrażeń o wolności robi mu jeszcze zaletę; tamten powtarza, że jeśli się lęka despotyzmu, to nie od nas, ale od następców. Ten patrzy na fakta, drobnostką się zraża, bierze je bez związku, mówi ustawnie »ale to źle«, a nie uważa, że to źle z dobrego pochodzi. Przekonywa się, ale nie z wewnętrznych pobudek, a co najgorsza, w Rządzie widzi ucisk. Często to powtarza. Ale, jak powiadam, chwyta się szczegółów. Nie można go wyprowadzić w pole i zrozumieć, jakby w ogólności myślił; wówczas albo układ jego byłby dobry, a więc i przyjęty, albo zły, a więc i zbity. Ku temu całą usilność obrócę, bo chciałbym to skończyć na zawsze. Kilkokrotne dawniejsze porażki wprawiły go w obawę, z ostrożnością, z nieśmiałością się tłómaczy. Będę niekiedy szedł za jego zdaniem dla wlania mu odwagi. List do ciebie czytany; pisany sam Jan mi czytał. O Dyon[izym] odkładam na potem.

Co do Związku, jakie w nim zaszły wypadki, jak 17 r[ubli] s[rebrem] na *Bibliothèque universelle* zebrano, jak Golicki się temu opierał, niechaj Onufr, czy kto inny, tobie opisuje. Nota Łukaszewskiego[1] podana już w Wydziale, Piaseckiego Jan szturmuje o pytania, Tomasz zawija się około Chodźki[2] (za

---

[1] Por. str. 173, 4.

[2] Józef Chodźko, członek Towrzystwa Sześciu (Czarnocki l. c. str. 31) zalecony na członka kor. Tow. Filom. na pos. adm. Wydz. II 23 maja 1819, przyjęty dopiero 24 grudnia 1820; pierwej, bo 19 czerwca 1820 wszedł do Związku Przyjaciół.

szybko trochę). Wydział I zaprenumerował *Hermesa*[1], pismo kwartałowe peryodyczne niemieckie, II Dziennik Szweigera[2] po niemiecku chemiczno-fizyczny. Izydę[3] Szeroki z Domejką prenumerują. Sali na nieszczęście dotąd nie mamy. Wszystko zresztą idzie dobrze, myślę tylko nad podniesieniem, nad zapaleniem ducha pomiędzy członkami. Niedość samych pism, już przychodzi pora, kiedy działać jakoś inaczej potrzeba. Ale nic wymyślić dotąd nie mogę. Przyjmowanie nowych zrobi jakąś kanonadę, ale strzedz się potrzeba tego, niekoniecznie dla wszystkich Tow[arzystw] chlubnego rekrutowania. Ja na przyszłą niedzielę oddaję część pisma o Wiado[mościach] Naukowych, o ich udoskonaleniu i przyszłem w piśmie peryodycznem zażyciu. Chciałbym, jeżeli nie dać wzór, to przynajmniej zachęcić do spólnego nad czynnościami T[owarzystwa] rozmyślania. Proszę cię usilnie o pisma, a najusilniej o Wiad[omość] Nauk[ową] i *Bibliothèque universelle;* hałasują na mię za to niezmiernie. Prace moje jeszcze źle się kierują. Muszę statys[ty]kę dyplomacyi wertować, ale zawsze powierzchownie. Po Bożem Narodzeniu odrodzę się i wolniej będę brodził w książkach. Jeża uczę grać w szachy; żal mi go: póki koniem ruszy, mógłby traktat o nieśmiertelności duszy napisać. Konkursa do historyi i logiki będą układali On[acewicz] i Dowgird[4] na domowe osły[5]. Ołdakowski nie rozpoczął kursu.

---

[1] Hermes oder kritisches Jahrbuch der Litteratur wychodziło w l. 1819—1823 w Lipsku u Brockhausa. [2] Journal für die Chemie und Physik hrsg. von Schweigger 1811—1820, od r. 1821 pod tytułem Jahrbuch der Chemie. [3] Isis oder encyklopädische Zeitschrift von Oken 1817—1823. [4] Ks. Anioł Dowgird, kapelan seminaryum nauczycielskiego, zastępował profesora logiki. [5] Ma tu zapewne na myśli Józefa Padurę, kandydata na katedrę »logiki«, popieranego przez ks. Adama Czartoryskiego; por. Nr. LXXVIII. Drugim »domowym osłem«, kandydatem do katedry historyi, będzie zapewne Onacewicz (Filomaci życzyli sobie Lelewela).

Dzwonek ciągle dzwoni u bramy; noszą bilety, jutro ojca imieniny. Przebacz, żem ćwiartkę odstrzygł, musiałem jeszcze list do Czerniawskiego napisać. W drugi poniedziałek poszlę ci książkę niemiecką i znowu będę pisał. List twój spaliłem. Teraz przypominam, żem w jednem miejscu nie rozumiał, ale nie mogę zweryfikować. Teofron Kampego[1] odebrany. W przyszłym liście napiszę ci o konkursie do wymowy i poezyi[2]. Gazety piszą o wojnie między Rosyą a Austryą; gdzieindziej te wieści zbijają. Przynajmniej coś zajdzie z Królestwem Polskiem; w tym celu miał jeździć do Warszawy król wirtemberski. Chaos! Dobądź się z niego, jak możesz, i kochaj twego

Jarosza.

(Dopisek na pierwszej stronie):

O piosnkę dla T[owarzystwa] albo o wiersz przyjęcia czyli o *carmen saeculare* proszę najmocniej.

LXXIX[3]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[27 października (8 listopada) 1819].

d. 27 października 1819 r., Wilno.

Józef Adamowi
z[drowia] i p[owodzenia].

Jeszcze i w ostatnim liście wymagasz po mnie, abym ci podróże moje ukraińskie, powrót i pobyt te-

---

[1] Joachim Heinrich Campe: Theophron oder der erfahrene Rathgeber für die unerfahrene Jugend; może raczej francuskie tłómaczenie: Theophron ou le guide de la jeunesse. Polski przekład wyszedł dopiero w r. 1830 z drukarni A. Marcinowskiego w Wilnie.

[2] Konkurs do katedry wymowy i poezyi w uniw. wil. ogłoszony w Kuryerze Litewskim Nr. 261 z d. 17 listopada 1819 r.

[3] Odpowiedź na Nr. LXXIII.

raźniejszy obszernie opisał. Lubo dałem ci już niektóre w tej mierze wiadomostki, wszelako gdy i więcej ich żądasz i długie listy każesz pisać, napiszę więc, co tylko przyjdzie do głowy. Trzynaście tygodni spełna zajęła mi podróż, w tych siedm poszło na samo jechanie, a sześć pozostałe złożyły moje wakacye. Nie rozumiej jednak, aby i te nieruchomie i czysto po literacku zażyte były. Tydzień zszedł na rozgoszczeniu się, drugi na zwiedzeniu miejsc poblizkich, trzeci na przeczytaniu niektórych książek np. *De officiis* etc., czwarty na rozmaitych korespondencyach, pół piątego znowu na gościnach, a zatem półtora tylko tygodnia poświęciłem literaturze cokolwiek szczerzej. Jakoż w rzeczy samej ody, które ci posłałem, nie komentowałem nad dni ośm i dlatego tak mało ich zrobiłem. Nadto jadąc na Ukrainę, na popasach przeczytałem Schellera[1] *Praecepta,* powracając, Abichta[2] i taka moja była lektura. Dwa razy będąc w Humaniu, dwa razy na nowo oglądałem Zofiówkę; roztwierałem mocno oczy i z większą przyjemnością jeszcze, niż niegdyś, nasycałem się jej widokiem. Kiedym wszedł pod most kamienny, na kamieniach wsparty, z którego woda spadając, formować zaczyna kaskadę, drżałem, przechodząc; taki huk, łoskot, szum wody, iż rozumieć potrzeba, że tu nie ziemskie rzeczy, że tu nie ludzkie dzieło. Tamto zgodziłem się z Bokkiem[3], że bojaźń źródłem jest górności, lubo ani wtenczas, ani potem żadna mi górna myśl do głowy nie przyszła. Całe trzy tygodnie jechałem z powrotem i chory, straciwszy krew i mięso ukraińskie, przybyłem do Wilna. Wiadomo ci, jak się ulokowałem, i zdaje się,

---

[1] Imm. Scheller. Praecepta stili bene latini etc.

[2] Jan Henr., zwolennik Kanta, prof. filoz. w Erlangen, od r. 1803 w Wilnie, † 1816, autor wielu prac filozoficznych. [3] Zapewne ma Jeż. na myśli Aug. Boeckha, znakomitego filologa niemieckiego.

że nie mam co w tej mierze donosić. Nasiona drzewa fortuny, które przed wakacyami rzuciłem był, nie tylko nie wschodzą, ale podobno już zgniły. Nic zgoła nie wiem, co się dotąd stało; ale to pewniejsza, że się nic nie stało. Nie wiem nawet, gdzie się moje pisma obracają; podobno kursowały, gdzie im nie potrzeba było, gdyż z wielkiem zadziwieniem usłyszałem na drodze od Zakrzewskiego, że on je czytał. Prosiłem Hieronima, aby się wywiedział, lecz mi ten dotąd nie dał o nich relacyi. Pytałem się go także, czy nie słyszał czegokolwiek o mnie; lecz on, jak mi się zdaje, unika podobnych rozmów, co służyć może za dowód, że wszystko źle na moję stronę wypada. Aby więc cokolwiek sobie ulżyć i jak powiadasz, nie marzyć, odwracam oczy od czarnej przyszłości i wlepiam je tylko w teraz. Tą sztuką lżej sobie na sercu robię, a stąd i dobrze dosyć jem i dobrze dosyć śpię. Nigdzie, jak zazwyczaj, nie bywam i choć mieszkam w towarzystwie, dosyć jestem samotny. Od powrotu mojego ani razu nie byłem na Antokolu, ani też na żadnym spacerze; często zdaje mi się, że ktoś do mnie idzie, poglądam na drzwi, lecz napróżno, niema nikogo. Często nawet w pewnych porach niby na kogoś oczękuję i nudzę [się], że go niema. Taka jest moc nawyknienia. Dodajmyż, że teraz w nowem jestem mieszkaniu; cóż dopiero gdybym w dawnem pozostał! Wtenczas każdy kącik, każdy sprzęcik przypominałby stare rzeczy. Pospolicie bywam u Hieronima i żadnego prawie nie opuszczam wieczora. Szachy są zazwyczaj naszą wieczorną zabawą. Nie wiem, czy on tak wielkie ma upodobanie w tej grze, czy mu jaka duńska królewna zajechała głowę, że tak się szachuje; i zdaje się, że ostatnie jest prawdziwe, bo bardzo jest gorący, niecierpliwy i radby odrazu posiadł moje konie i pieski i popy. Nadto nadęty, że poeta

gracz pod bokiem, który dał mu już prawidła na warcaby[1], że unieśmiertelni jego zwycięstwo, że mu będzie Widą[2], gra a gra zacięcie. Lecz przystąpmy do interesu. Prosiłem cię już, ażebyś mi odesłał jak najprędzej moje komentacye i Wirgiliusza tomów dwa z encyklopedyi; teraz to samo powtarzam i zobowiązuję cię, ażebyś, jeżeli teraz, to jest dziś 27, nie wyślesz, ażebyś we czwartek, to jest 30, koniecznie wyprawił, gdyż Moritz na karku mi siedzi. Możeby pod pieczęcią szkoły można było odesłać, jeżeli zaś tej użyć niepodobna, upatruj zręczności, poszlij na zwiady faktora, ten do Wilna okazyą łatwo znaleźć potrafi, jako w mieście, przez które całe Królestwo Polskie, Prusy, Żmudź do Wilna przejeżdża. Zamierzyłem sobie rozpatrzyć się dobrze w naszej encyklopedyi łacińskiej, a rozpatrzywszy się dobrze, napisać rozprawkę tak o jej układzie, wybranych pisarzach i pismach, o dołączonych do niej ułatwieniach, jako to o różnych gatunkach poezyi i poetach u Rzymian, gdzie też i o metrach Horacyusza jest podobno rozprawa, zgoła o całym systemacie dzieła tego, jego zaletach lub niedostatecznościach, jakieby się okazać mogły w zaprowadzeniu go do naszego kraju, również o potrzebie nieodbitej podobnego zbioru dla wszystkich poświecających się jakiejkolwiek gałęzi nauk; gdybym więc napisał w tym sposobie, i sambym wyrozumiał dobrze, o co idzie w podobnem przedsięwzięciu, i innych mógłbym zachęcić tem więcej do takowej pracy. W tym zamiarze wniosłem już dawno na p[osiedzeniu] R[ządu], aby zakupić przynajmniej tekst sam pisarzy, w encyklopedyi zawar-

---

[1] Mowa o wierszu Mickiewicza, poświęconym Malewskiemu, p. t. »Warcaby«. [2] Marek Hieronim Vida (ur. 1450, um. 1566) — humanista włoski, autor poematu Scaccorum ludus (Gra w szachy), który przełożył, a raczej naśladował Jan Kochanowski.

tych, i przystąpić już szczerze do medytowania nad tym przedmiotem. Wniesienie moje nie było odrzucone, ale też dotąd uskutecznione nie jest; puszczono w odwłokę, dlatego nic stałego jeszcze pomyśleć nie mogłem i obce mi jest jeszcze przedsięwzięcie nasze. Lecz nie do mnie samego należy czuwać i popierać podobne zamiary; twojem to bardziej powinno być staraniem. Wszakże wiesz, że sztuki piękne i filologia wypadły ci z działu; te są więc twoje niwy, twoje morgi, które rozmierzać, uprawiać, zasiewać, zgoła pod wszelkim względem trudnić się nimi powinieneś. Jeżeli komu odkroisz jaką skibę i dasz w dzierżawę, dzierżawca winien będzie przed tobą liczyć się, zdawać sprawę, wchodzić w różne stosunki i w takiem właśnie ja jestem położeniu, pracując nad Horacyuszem. Dobrze więc byłoby, abyś wcześnie swoję schedę troskliwie wyrozumiewać zaczął, abyś poznał całą jej rozległość, granicę, gatunki plonów, abyś nawet rozpoznał schedy sąsiednie, gdyż i z sąsiadami często obcować i w pewne związki wchodzić potrzeba, a wtenczas każdeby przedsięwzięcie nasze podobni[e], jak i teraźniejsze, w jaśniejsze[j]by się okazało postaci. Zdaje mi się, że wtenczas i plan twój książek dla klas twoich łatwiejby poszedł, nie ulegałby takim zmianom, bobyś z jednego patrzał punktu i cały zrysowawszy ogół, przystąpiłbyś do wykończenia szczegółów. Stąd nie dziwię się, że plan twój wymowy na klasę 3 zmieniać się musiał, boś oderwanie jedną klasę uważał, a zatem jeden tylko stopień nauki, kiedy między stopniami nauk od pierwszej do ostatniej klasy najściślejsza proporcya, związek i zawisłość zachowane być powinny. Myśl więc nad tem, com powiedział, a ja z mojej strony książki, dla rozpoznania dokładnego twojej schedy potrzebne, wynotowywać będę, gdzie się tylko o nich dowiem. Jestem

przekonany, że dopóki każdy z nas nie poweźmie zupełnych zasad przedmiotu swojego w całej jego rozległości i porządku i nie obezna się przyzwoicie z innymi przedmiotami, które z jego [przedmiotami] mają związek, lub do rzetelnego wykształcenia się należą, dopóty czynności nasze będą nieznaczne i ważnych przedsięwzięć jąć się będzie trudno. Los temu po części stoi na zawadzie. Tak niedostatek mieszkania dla Tomasza i Jana uważam za wielkie straty nie ich samych, ale bardziej powszechnej sprawy naszej; nowi się albowiem nie zjawiają, a nasi starzy, sposobni, gorliwi i doświadczeni, czas trawić muszą częstokroć niepożytecznie i sposobić się porządkiem należytym nie mogą. Cóż czynić? Takie przeznaczenie czyli fatum.

Wreszcie wszystko u nas dobrze idzie; niektóre nowe awantury opisze ci Hieronim. Bętkowskiego nie mam i dostać nie mogłem, Harles w żadnej nie znajduje się księgarni, stąd nabycia go niema nadziei. Ma Kowalewski literaturę łacińską Grodka w rękopiśmie, ale nie całą. Przejrzę ją; jeżeli część jest znaczna, tedy ci przeszlę. Hieronim poszle ci niemiecką książkę, ja ci pozwolę mojego kradzionego Popa[1] po francusku na zabawkę dla twojej imaginacyi.

O metrach innej nie znam księgi nad Hermana[2] *Doctrina metrica* tom duży i *Epitome doctrinae metricae,* przez samegoż podobno autora wykonane; lecz rozumiem, że którekolwiek z tego dwojga dla poznania metrów dostateczne być może. Aleksander[3] bywa u mnie; postępuje dobrze, użala się, żeś dotąd do

[1] Aleksander Pope (ur. 1688, um. 1744) — znakomity poeta angielski. [2] Gotfryd Hermann (ur. 1772, um. 1848) — znakomity filolog niemiecki. Jego Elementa doctrinae metricae wyszły w Lipsku 1816 r. [3] Mickiewicz.

niego nie pisał. Nie godzi się w rzeczy samej tak robić; napisz więc do niego, choćbyś miał wreszcie list do mnie czwartą częścią pomniejszyć.

LXXX. Pietraszkiew. do Ad. Mickiewicza.

[27 października (8 listopada) 1819, Wilno].

* paździer[nika] 27.

Zdrowia i pomyślności Adamowi Onufry.

Zadziwisz się pewnie, że do ciebie nie pisałem na czwartkową pocztę. Mnogie zatrudnienia, niepewność układów, na sobotę[1] egzekwować się mających, sprawiły, iż nie miałem o czem pisać. Wyborny twój koncept skończy się na dyalogu, wyprawionym przez dwóch jambistów; nie chcieli żaden wziąć roli maskowanego, wiele w tem upatrując niedorzeczności. Jan, jak domyślam się, pisze i chory. Z mojej strony będzie sen, przedstawujący kłótnię Franciszka z Hieronimem; ostatni ciebie wprowadzi na ucztę i ten cud nowy przychyli Świętych ku Hieronimowi; wszakże Solenizant[2] nie będzie się zwał ani Franciszkiem ani Hieronimem, ale Jaroszem po sławiańsku. Stąd trzy cyfry FM. HM. i JM. Ukrainiec Szeroki ten plan egzekwować przedsięwziął. Ojciec Józef[3] powiększy wystawę, łącząc do przeźrocza świątynię, w dali ukazującą się, bogini sprawiedliwości z[4] samem wyobrażeniem bóstwa, w jednej ręce szalkę trzymającem, a w drugiej róg obfitości. Czekam ciebie; szósta w sobotę wieczorna otworzy ucztę, gdyż jest dzień Wszystkich Świętych. Jeżeli postój[5] mnie kwatery mojej nie

[1] T. j. na obchód imienin Malewskiego. [2] Franciszek Malewski. [3] Jeżowski. [4] ‚i‘ A. [5] Por. str. 114.

uwolni, w piątek najmę i wszystko przyrządzę; tybyś mógł do mnie wówczas bezpiecznie zawinąć. Lecz jeżeli się wyniosą, częściej można będzie zastać u mnie kogoś i samołówka się nie uda. Zan domyślał się, że ty będziesz; wielkością wydatków wybić tę myśl starałem się i przynajmniej jest dziś obojętnem, czy będziesz lub nie. Trzeba ostrożnie radzić o tem, jakbyś się ze mną obaczył najpierwiej. Murgrabia dawniejszy wydalony, przeto do niego nie wypadnie wstąpić. Przyszlesz więc kogoś po mnie; wszedłszy w bramę, w chatce prawie zawsze stróża można znaleźć. Podorożnę napowrót do Kowna wyrobię. Jarosz doniesie obszernie o niezgrabnie ukartowanej łapce Jagiełły;

Lecz znając grę faraona,
Nie boim się fanfarona.

Przybycie twoje sprawi wielkie ździwienie i na wspólnem zakończy się ukontentowaniu. Chwila ta najpiękniejszych wyobrażeń przedstawia mnogość. Obym ci tak kreślił, jak czuję! Lecz to twojemu pędzlowi zostawić wolę.

Bądź zdrów!

Onufry.

Poniedziałek, paździer. 27.

Funt laku kosztuje zł. 10. We środę następną wyegzekwuje się napis: »Lak polski do Polaków« z popiersiem Polaka, Pogonią etc. etc.

Za kandydata obojga praw dziękuję; chwała Bogu, ja ich nie znam.

LXXXI[1]. Ad. Mickiewicz do Malewskiego.

[30 października (11 listopada) 1819, Kowno][2].

Do Hieronima[3].

Miałem być na twojej fecie, nie jestem. Miałem napisać jamby, nie napisałem. Jedno poszło za drugiem. Próżno wzbudzałem entuzyazm: same powolności i flakowatości w głowie; próżno chciałem się śmiać: same smutki. Owóż niema jambów; nie chciałem nawet gwedzkać[4], bo wiem, iżbym was znudził. Macie choć lichą piosnkę[5]: śpiewając, przypomnicie Adama. Ja w sobotę o 7-ej kupię butelkę wina, z Nieławickim[6] pić będę w duchu (może teraz, kiedy czytasz, piję) twoje zdrowie, nie tak hucznie, ale równie szczerze, bo zawsze kocha Jarosza

Adam.

Do Onufra.

List ten, *titulo* do Hieronima, przeczytasz w czasie uczty i uściśniesz go mojem imieniem.

---

1 List ten według odpisu Pietraszkiewicza z zeszytu p. t. *Jaroszowe*, zawierającego opis imienin Malewskiego. 2 List był pisany w końcu października i posłany tak, żeby mógł być czytany na »fecie« d. 1 listopada; kładziemy datę ostatniego dnia pocztowego przed 1 listopada, t. j., 30 października 1819. 3 T. j. Fr. Malewskiego, który na drugie imię miał Hie onim, czyli po staropolsku Jarosz. 4 Gwedzkać (Słownik warszawski zna tylko gwedzgać, tyle co gwazdać), pisać licho, niewyraźnie, bazgrać. 5 Jest to pieśń »Hej! radością oczy błysną«! 6 Józef Nieławicki, nauczyciel w Kownie.

LXXXII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[2/14 listopada 1819].

d. 2 listopada 1819 r., z Wilna.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Dwa twoje listy, w tym tygodniu pisane, czytałem. Jeden z nich był podwójny: w jednej części do nas, w drugiej do nas wszystkich należący. Ostatni zaś był dołączony do przesyłki książek oraz moich komentacyi. Bardzo ci dziękuję, żeś szczerze powytykał moje pomyłki, jeżeli tylko szczerze, gdyż wytknięte przez ciebie błędy nie każą mi zgoła rozpaczać o mojej do komentatorstwa udolności. Szkoda tylko, że musiały czekać okazyi, iżby mogły być odesłane, że trudności zachodzą w przesyłaniu, a zatem, choćbym ci nowe pod rozwagę przesłał, musiałyby i te za nadto może długo zależyć pole. Lecz też i nie mam się z czem popisać, gdyż nad trzy ody dotąd w Wilnie więcej nie wygotowałem. Piękną piosenkę twoję[1] na fecie, dnia wczorajszego odbytej, jedni z entuzyazmem śpiewaliśmy, drudzy z uniesieniem słuchaliśmy. Był też i dla ciebie śpiewek, jako spodziewanego gościa; lecz gdy go nam brakowało rzeczywiście, stawiliśmy go w myśli i słodko witali. Ale zostawiam innym, osobliwie jambistom, niech oni opiszą ci naszę słodkotkliwą zabawę. Wszystko poszło najlepiej, tylko jedno zostawało miejsce próżne. Jan pokazał lepiej, co umie; może być naszym Tarkwinim[2], posiadając to nawet, czego Tarkwini nie posiadał. Tomasz mając w gę-

---

[1] T. j. piosnkę »Hej, radością oczy błysną«!

[2] Tarquini — śpiewak włoski, który jakiś czas bawił we Wilnie (Kaczkowski, Wspomnienia I, 145).

bie węgiel ognisty, począł chuchać, dmuchać, syczeć i zbryzgał nas całkiem jambami. Onufry był w niebie, patrzał na kłócących się dwóch świętych: Franciszka i Hieronima; Michał, pułkownik anielski, ogłosił wyrok i odtąd między nami Jarosz pozostał. Nawet *Reverendissimus*[1] grał na marynie, czyli tam lutni, albo, co jedno znaczy, prowadził jamby. Tak więc i nie będąc jeźdzcem, dopadł pegaza. Wszakże godzi się przyznać, że jego rumak nie był ten, na którym święty Józef do Egiptu jechał. Co większa, ja tańczyłem, zgoła było pełno wszystkiego dobrego, oprócz jednego.

Ze wszystkich listów twoich, ostatecznie odebranych, robię konjekturę, że wielkie w duszy twojej zaburzenie, że żadne się chemiczne kwasy tak nie burzą, jak złącznie twoja imaginacya, pamięć, czułość, przyjacielskość, troskliwość, pilność etc. etc. Nie godzi się takich chaosów dopuszczać w sobie, z doświadczenia albowiem ręczać mogę, że niewymownie szkodliwe są zdrowiu. Daj imaginacyi Demostenesa i koniec na tem; niechaj nie lata zbyt daleko przy tak kosztownej podróży, niech patrzy, co ma pod nosem. Powiedz pamięci swojej, że są ludzie w Wilnie, w Nowogródku etc., którym także nie bardzo na pamięci zbywa, że znają bardzo dobrze, kto się w Kownie obraca. Podobnież czułości, przyjacielskości i tam dalej, równeż dasz napomnienie, każdej właściwe zatrudnienie przeznaczysz, na swojem miejscu każesz usiąść, wreszcie i cenzora między niemi wyznaczysz, a tak wszystko bez swawoli będzie milczało i co Bóg dał, znosiło. Znośmy, Adamie, znośmy; jeszcze może Kastor i Poluks[2] na naszych masztach

---

[1] Chlewiński.
[2] T. j. światełka ś. Elma, znak, że burza ustaje.

usiądą, wreszcie śmiejmy się z burzy, kiedy ona na płaczących nie zważa.

Wiele myślisz o Towarzystwie; wszelako żeby to pewny cel miało, lepiejbyś zrobił, gdybyś materye te w pewny ułożył porządek i częściami je już to w listach, już wreszcie w rozprawach traktował. Tym sposobem zbierałyby się przyzwoitem pasmem materyały do dalszych prac naszych, które muszą być wielkie, trudne, ważne z siebie, bo o całym już losie bytu naszego stanowiące. Myśli twoje moralne, zdaje mi się, są nadto zbite, chociaż uderzające, bo z uczuciem wylewane. Trzeba częściami rzeczy rozbierać. Rzecz o religii, zdaje się mi, że jeszcze teraz mniej nas interesować powinna, a przynajmniej nie powinna wciskać się do głównych zasad bytu i pomyślności naszej. Nauki gruntowne z moralnością czystą, kształcenie wielostronne umysłu i wydobywanie przytłumianych uczuć, dążenie w przyzwoitym i dobrze oznaczonym porządku i stopniowaniu do ustalenia rozumu i cnoty — oto jest materya pospolita, którąśmy, zdaje się, traktowali, ale jeszcze nietraktowana. Jeszcze mnóstwo rzeczy nam niedostaje, jeszcześmy się nie uzbroili nie tylko do wojny zaczepnej, ale nawet do odpornej. Słowem, jeszcze mało umiemy, a stąd jeszcze samej naszej cnocie węgielnego nie położyliśmy kamienia.

Uczmy się więc i czujmy, nauka i cnota bóstwa nasze. — Amen.

LXXXIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[3/15 listopada 1819].

1819, nowembra 3 d., Wilno.

Adamie!

Nie miałem zamiaru i nie mam czasu pisać dziś długo do ciebie, króciuchną więc ci, chciałem powiedzieć, dam o uczcie naszej wiadomość; lecz nie możnaby dać króciuchnej, więc poprawiam się i mówię, że króciuchno tylko do ciebie napiszę, a to na zaspokojenie twojej niecierpliwości, jaką masz, czekając naszych względem uczty uwiadomień. W Józefa liście, który tu jest przy moim, czytasz, jak wesoło, tkliwie i mile odbyliśmy Jaroszowe. Twoja nieobecność tylko westchnień naszych była przyczyną, rozczulała nas i do tej czułości, do jakiej moja jedna odka, którą ci potem przyszlemy, przyłożyła się, łączyła się. Płakaliśmy, ledwie nie wszyscy, jak dzieci! Łzy te nas nie hańbią! Zaletą owszem są tych, którzy winkiem zagrzawszy głowę, z pobudek, dla jakicheśmy płakali, płaczą. Były u nas i polonezy i potem Bóg wie nieco. O wszystkiem tem następnej poniedziałkowej chyba poczty damy wiadomość dokładniejszą, przesyłając jamby i wszystkie wiersze nasze. Pisał już Józef, że i na twoje niespodziewane przyjęcie były wygotowane śpiewki. Śpiewaliśmy je z rozrzewnieniem. Przyszlemy ci i opiszemy, jakie były nasze względem twojego przybycia domysły. Pisałeś bowiem tylko o niem do Onufrego; ja z Tomaszem tworzyliśmy tylko domysły.

Sam nie wiem, co już mam pisać do ciebie, nie zamierzywszy wiele i nie mogąc wiele pisać. Słowa mi coś nawet w tej chwili twarde idą i nic nie znaj-

duję na pamięci, cobym prędzej i łatwiej uchwycić mógł i do tego listu zapakować. Wiele nieprzychylnych okoliczności, które zmówiły się dręczyć biednego człowieka, tak lazą do głowy, że w niektórych momentach ni to z niej, ni owo; jak pustka! Ach, Adamie, kiedyż się te okoliczności przestaną nam tak zapalczywie naprzykrzać! Nie tracę nadziei, że wszystko pójdzie lepiej; to jedno bóstwo, co nas ożywia, ale gdybyś wiedział, wiesz, bo sam doświadczasz, co to teraz z nami się dzieje! Bieda przygniata wszelkie uczucia i myśli, niespokojność tylko i jakoweś zobojętnienie napada nieszczęśliwą istotę. Nie po[d]dajesz się to, ale jakie to przykre z nią *luctus et pugillatus!* Wolałbym już [1] . . . . Domyślisz się, co było napisano, to zapewne, co potem postrzegłem, że... że... i z tego się... wytłómaczyć. O biadaż! biada! Przyjedź koniecznie na Boże Narodzenie, żebyśmy z tobą bez bojaźni narozmawiać się mogli.

Jamby chcę pisać i przypominam, że już pisałem, iż będą przysłane.

Na twój list [2], do mnie pisany, dam jeszcze odpowiedź. Będę pisał długo, długo... dam ci myśli, czy przynajmniej jakieś notycye do rozważenia naszych charakterów; musisz koniecznie, jakeś deklarował, swój i mój należycie opisać charakter. Musi ściślejsza koniecznie między nami nastąpić koalicya. Musisz mię w błędach moich koniecznie poprawiać; chciałbym tobie, i nie wzdrygam się, być powinnym wdzięczność. Nie odmawiaj więc mi twojej przyjaznej pomocy. Niech odbieram od ciebie dobrodziejstwa, bo od miłej dla mnie osoby będą odbierane, nie jako z biedy odbierane dobrodziejstwa, ale jako wzajemne należytości.

---

[1] następują dwa wiersze mocno zamazane. [2] Nr. LXXVII.

Tomasz dziś przenosi się do kamienicy Piaseckiej, do tej, w której ja mieszkałem; najął tam stancyą dla siebie i dla brata. Będę i ja mieszkał z nimi, ale nie wiem, czy teraz, czy jeszcze za kilka tygodni do nich się przeniosę; są do tego maleńkie powody i nie ciekawe. Tymczasem może zatrzymam się u Dyoniza.

Skarżę się tobie jeszcze raz na wielkie zamieszanie dzisiejsze w mojej głowie. Licho wie, co z nią jest. Kończę już pisać. Bywajże zdrów, mój najmilszy!

Twój Jan.

(Dopiski naokoło stronic):

Aleksandra twego wczora widziałem; zdrów, oczy zdrowe i popiękniał, wytłuściał.

Onufry, siedząc teraz ze mną za jednym w naszej Masie stołem, kłania się tobie.

Dyoniz dzisiaj dusze z mąk czyścowych cały ranek wybawia i jeszcze być musi w kościele.

Hieronim dziś czy wczora wieczór, bom po obiedzie zdrowego widział, na zęby zaniemógł i dlatego do ciebie nie pisze, choć miał nawet po pijanemu, przyszedłszy z uczty, zaraz pisać.

LXXXIV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[3/15 listopada 1819].

3 listop[ada] 1819, Wilno.

Adamowi Jarosz p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Jużem dziś nie miał pisać do ciebie dla niezmiernego bolu zębów; teraz cokolwiek przyszedłem do siebie i pomimo jeszcze dość częste targania mogę się z myślą zebrać i bazgrać. Tylko co był u mnie Jeżu; mówił, że pisał do ciebie, że list swój oddał do po-

słania Janowi. Od nich więc mieć będziesz wiadomość dokładną o sobotnim wieczorze; ja ci krótko opiszę, co się ze mną samym działo. Wiedziony mistrzowskim figlem przez Jeżowskiego[1], wyszedłem z nim w moim zwyczajnym wieczornym negliżu do Dyoniza, zgoła nic nie przeczuwając. Chwila, w której wszedłem, usłyszałem śpiewy Jana i Tomasza, ujrzałem strzyżone cyfry, była chwilą niemego zdumienia. Nic nie myśliłem, nic mówić nie mogłem. Rozrzewniony wewnętrznie, później nie mogłem sobie wmówić, jakim sposobem tak dałem się uwieść. Wywijałem się zręcznie od kielichów; przetoż, kiedy inni już byli rozmarzeni, ja miałem jeszcze sposobność rozważania siebie samego. Widok, na całe życie moje pamiętny, nadzwyczajne zrobił wrażenie. Kiedy Jan śpiewał piosnkę, przyszło do Lacha, do wspomnienia dnia, w którym August brał Barbarę, Dyoniz i sam śpiewak rzewnie się rozpłakali. Ja jeszcze z początku patrzałem zimno; ala niedługo to trwało. Ogień się jakiś nieznany rozniecił, przeklinałem swoję oziębłość, ubóstwiałem tę wielką cnotę i święcie wewnątrz przysiągłem ich naśladować. Wszystkie, jakie widziałem, cuda tej wspaniałej cnoty stanęły mi razem w pamięci; miałem je dotąd za egzaltacye umysłu, dziś je uważam za najpewniejszy znak mocy i wielkości duszy. Po tem wzburzeniu nastąpiła znowu cisza, jakby po piorunie, który na moment przeraził, ale w niczem piękności południa nie zepsuł. Śpiewaliśmy twoję piosnkę[2], Onufry twój do mnie listu kawałek przeczytał. I tobie i wszystkim nie dziękowałem i nie dziękuję, bo pochlebiam sobie, że i bez tych znaków za niewzajemnego, za niewdzięcznika uważać mię nie będziecie. Piliśmy twoje, Tow[arzystwa] zdrowia; tych

[1] ‚Jeżowskim‘ A. [2] »Hej, radością oczy błysną«.

umknąć nie mogłem i te mię dobiły. Do domu wróciłem pijany; chciałem wnet opisać tobie całą uroczystość, ale głowa schylała się nazbyt, dałem pokój. Wyszedł[em] na dziedziniec dla wytrzeźwienia się i w miarę ubywającego szumu najprzyjemniejsze myśli przemijały i to, czegom nigdy nie doznawał, czego nazwać nie umiem, to kołysanie serca było tryumfem nad moją nieczułością, po którym świat się nowy dla mnie otworzył. Dwie godziny samotnej w nocy przechadzki otrzeźwiły mię zupełnie; zasnąłem i wstałem najzdrowszy. Wiele ci mam do pisania, ale w tym liście dalej z tobą rozmawiać nie mogę: znowu jestem w jakiemś poruszeniu; czekaj w piątek lub w sobotę nowego pakietu. Bądź zdrów!

Jarosz.

Napisz, kiedy poczta z Kowna wychodzi; bez tego nie mogę wielu rzeczy rachować. Pismo mieć będziesz z rządu uniwersytetu[1] — o tem w sobotę.

LXXXV[2]. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[5/17 listopada 1819].

Wilno, 5 listop[ada] 1819, o 10 w wieczór.

Adamowi Jarosz p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Nie wiem, czyli rzeczywiście do ciebie długo nie pisałem, czyli to mi się tak widzi, bo mimo moich półarkuszowych i arkuszowych listów czytam twój teraz z Kowna pod niewiadomą datą, na który dotąd, ile pamiętam, nie odpisałem. Będę odtąd wypisywał sobie treści moich listów, ażebym pamiętał moje

---

[1] o wypożyczone książki; por. niżej str. 246. [2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. XC.

długi, a wreszcie czasami ciebie po dwakroć nie nudził.

List twój, nie ostatni (bo z tego była część na fecie), ale przedostatni, gdzie mówisz o religii, wiele zadał do myślenia; ale nie na złe to wyjdzie, bo co do mnie, rzucone w nim światło uważam za prawdziwą wróżbę pysznego wschodu słońca. Nie mogę się skoncentrować w samym sobie, jestem ciągle rozstrzelany: tu *contractus stricti iuris,* tu banki i monopole, tu Ruryk, Ludwik XIV, traktat Antalcyda, tu statystyka, tu nasze glejty, bannicye, słowem, co godzina przesiadam się z bryki na brykę, jadę szybko, a w takiej podróży albo bardzo mało, albo nic nie widzę. Nie możesz, sprawiedliwie rzeczy biorąc, wymagać przeto po mnie długiego namysłu, ani się spodziewać jakiegożkolwiek twoich zamiarów wsparcia; żebym cię jednak przekonał, że mię ten przedmiot zajmuje, albo raczej, żebym cię na obfitsze wyciągnął słówko, przesyłam ci niektóre mniemańka. Od czasu, kiedy sprawy Tow[arzystwa] stały się niejako własnemi, od czasu, kiedym waszym zagrzany przykładem, zaczął marzyć i zapuszczać się w przyszłość, zawsze myślałem o niezaczepieniu się za religią, zawsze sądziłem, że to, czem słupy Herkulesa były dla starożytnych żeglarzy, tem dla nas będzie kraina religii. Byłem zawsze tego u siebie przekonania, że jak dla kilku ziaren kąkolu nie godzi się podpalać żniwa, tak dla nadużyć, kalających religią, nie godzi się na nią następować. Mnóstwo sekt z pomyślnym lub niepomyślnym skutkiem swoich szałów przewijało mi się w największym odmęcie, tułałem się bez żadnego przewodnika, obliczyłem nareszcie stan moich w tej mierze wiadomości; poznawszy jego szczupłość, postanowiłem bronić tego, czegom nie pojmował. W pierwszych czasach mojego z tobą pożycia wtrącone kilkakrotnie

rozmowy kazały mi się lękać, żebyś ty właśnie tam nie kierował, skąd ja uciekłem. Miałem ile możności bronić przeprawy — wszystkie te uwidzenia później runęły, ale moje pierwsze przeczucia wygrywają. Ty pierwszy wołasz nas ku tej stronie! Ta spowiedź może tu jest na nic nieprzydatna, ale ją odbyć musiałem. Wracam do twego i same wątpliwości tobie przełożę. Uważasz zepsucie obyczajów, stąd potrzebę działania: »Były sekty filozoficzne i religijne; my powinniśmy utworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy moralno-religijne«. Dobrze więc, ale wartując moje wyobrażenia, widzę, że ten był początek objawionej religii Chrystusowej (o niej tylko mówię jako o najpowszechniejszej). Prawo Boskie w Judei osłabło[1], Faryzeusze, Saduceusze psuli naukę obyczajową w imię Boże; trzeba było nowego przetarcia. Ludzie na świecie, albo raczej w rzymskiej monarchii, ciągnieni w różne strony przez różne opinie, w okropnem byli zepsuciu; trzeba było wyższego światła, nowych przepisów, przepisy rozumu hartujących, stąd Objawienie. Religia objawiona jest potwierdzeniem tylko religii przyrodzonej, moralność chrześcijańska jest moralnością rozumu, obwarowaną prawami religijnemi. Czy nie przeszli więc ludzie raz już tej drogi? Czy ta, na której są teraz, nie jest tąż samą, na którą wprowadzać myślisz? »Prawda, że moralność jedna wszystkich chrześcijan, ale powierzchowne ich działanie różne«? Ewangelia jest zasadą moralności chrześcijan, a powierzchowne działanie w czem różne? — w wystawie, w obrzędach. Mnie się zdaje, iż to bezpiecznie zostawić należy. »Przy zamknięciu byliśmy na nabożeństwie. Gdyby był Kalwin«? — Cóż stąd? Byłby i słuchał, jak my, modliłby się w tejże świą-

[1] ‚osłabły‘ A.

tyni. Czyż mury, obrazy, ornat mają tu być na zawadzie? Dosyć na tem. Myślmy społem. Z Kowna błyska mi wielki pręg światła — jeszcze tylko błyska. Zawsze twój list uważam za nader ważny, waham się go oddać Weście[1]. Ale, ale... mnie się zdaje, iż póty w tej mierze słabo myśleć będziemy, póki się nie rozpatrzym w pierwszych dziejach kościoła i nie obeznamy się z dziejami sekt. Czas daleki. Ja wątpię, żebym się kiedy obeznał.

Doniosłem już, jak sobie przypominam, o Tow[arzystwie] Literackiem[2], ale wystawiałem ci je w sposób śmieszny raczej, niżeli ważny, to jest, tak, jak mi się samemu zdawało. Dziś mam cokolwiek inne zdanie. Wprowadzonego Szerokiego opowiadanie jest następne. »Przyjęcie moje było w sobotę, w d. WW. ŚŚ., znalazłem 14 członków, na czele Hłuszniewicza, który miał przemowę. Podano mi gotowe do podpisu zaręczenia i ja podpisałem ostatnie z N-m 17. Potem Bielinowicz (brat mińskiego[3], niedawno wyksiężony z seminaryum) czytał Bukiet wierszami. Hłuszni[ewicz] potem przekładał potrzebę ostrożniejszego proponowania czł[onków], większej tajemnicy z obawy rządu. Leynart popierał to właśnie, mówiąc, iż »w dobrej wierze powiedziałem Zanowi; dziś dowiaduję się, że on więcej osobom rozgadał«. Wtem wszedł Gutt młodszy do izby, gadał na ucho z jednym, z drugim i wyszedł. Hłuszn[iewicz] pytał, azali można tu wszystkim bez braku przychodzić. Prez[es] mówił potem, iż ustawy są jeszcze niedokończone, więc żeby je rozebrać do obrabiania, i zaraz Teodorowi o sądownictwie rozdział wpakował. Szeroki wzbraniał się, nie przyjął; wziął to Gutt starszy. Po skończonem

[1] T. j. spalić. [2] Por. Nr. LXXVIII.
[3] Augustyn Bielinowicz, brat Cypryana, nauczyciela w Mińsku.

posiedzeniu był u Szerokiego napastnik, wymawiał mu, że się większej po nim spodziewano gorliwości«.

Otóż narracya. Osób większa część nieznajomych, część już w tym i poprzednim liście wymieniona. Egzystuje Tow[arzystwo] od lipca, *crescit eundo*[1], ale rośnie szybko, bo w 3 miesiącach 17. Tow[arzystwo] ma być wiecznem. Kiedy przypomnisz sposób pierwszego postępowania, teraźniejsze narzucanie ustaw, przyznasz, że im zgoła schodzi na towarzyskim rozsądku; ale mają liczbę, mają początkowy zapał. Ku naborowi zwrócą się wszelkie ich działania i z tego względu nam mogą być na zawadzie, zwłaszcza wyciągając osoby ze Związku[2]. Powtarzam ci, że nikogo tam niema z dobrą głową. U nas, gdzie wstęp jest tak trudny, tak nawet zrażający, powoli się będzie pomnażało; u nich wszystko *en galoppe*. Moja myśl: 1-o dostać ustawy i te podług swojej myśli poprawić, napisać zbijające *motiva*, ale w nich nic takiego nie położyć, coby dawało do myślenia albo wprowadzało na drogę śledzeń; 2-o dać drugą osobę do Szerokiego aleź kogo? Nie mamy nikogo; później może się przyda Sobolewski[3], dzisiaj jednak trzeba. Jabym gotów był wejść na krótko, ale nie w tym czasie. Tymczasem damy instrukcyą Szerokiemu. NB. Bruno[4] tam jest proponowany. Bardzo to źle, ale zresztą nie będzie szkody. Gdyby otwierał był Tow[arzystwo] Szeroki, mógłby powiedzieć, że został wygnany i nie wie rozerwania się. Na pierwszy impet wygnanie Brunona mogłoby zrobić wrażenie i odjąć wiarę jego słowom. Ten środek ma swoje niedogodności, ale jest ostateczny.

---

[1] Verg. Aen. IV, 175. [2] Przyjaciół. [3] Jan.

[4] Suchecki, oskarżony przez naczelnika I Wydziału, Ad. Mickiewicza, na pos. adm. 20 maja 1819, że rozgłaszał wiadomości o Tow. Filom. przed Kiślingiem i Smokowskim, a nadto przez cały rok ani recenzyi ani wiadomości nauk. nie złożył, został d. 1 stycznia 1820 zawieszony i ostatecznie z Towarzystwa wyłączony 5 stycznia 1821.

D. 9 w wieczór o 10. Niedziela! Prawdziwie nazwana niedzielą! Nic dziś mimo największej nie zrobiłem chęci. Z rana wizyty przyjmowałem w szlafroku, nie mogłem się ubrać do 12, po obiedzie byłem na pos[iedzeniu] nauk[owem] Wydz[iału] II i potem odbyłem swoje[1] adm[inistracyjne]. Wróciłem do domu z Józefem; był Aleksander[2], z nim gadałem. Przyszedł Józef II[3]; zawołany, musiałem pójść na górę i bawić się niechcący. Otóż dzień spędzony! I tak często [dnie] przechodzą, wieczory tylko i ranki są w mojej mocy. Czekam i tęsknię do ciągłej pracy, ale podobno, jak w Horacym, *Rusticus exspectat, dum defluat amnis*[4]. Postrzegam się, że zbyt wiele mówię o sobie, mając tyle innych materyi. Jeszcze raz wrócę do Tow[arzystwa]. Na dzisiejszem posiedzeniu adm[inistracyjnem] uchwaliliśmy odezwę do ciebie i do Dominika[5]. Przepytlowaliśmy wszystkie zaległe noty. Dałem na Golickiego *negative*, nie, żebym go usuwał, ale żebym wstrzymał trochę impet Jana i Tomasza. Nic nie mam do niego i po namyśle życzyłbym go nabyć; ale Nufry i Teodor coś niedobrze o nim mówią, nie dał dotąd żadnego pisma do Związku[6] i opuszcza pos[iedzenia]; wprawdzie nie mając z czego utrzymać się, mało i na pisanie może poświęcać czasu. Za dwa tygodnie podam go znowu i dam *affirmative*. Rukiewicz bardzo dobrze w Związku się popisuje; wyborny, jak wnoszę, będzie czł[onek], ale czy nie Mason? Jest to kawaler legii honorowej, był w wojsku. Erazm[7] zawsze ma coś do Sobolewskiego; rozbierał dziś jego pismo dobrze, ale surowo. Krytyka miała nega[tyw] 4, +18, pismo Sobol. —9, +13[8].

---

[1] T. j. Wydz. I, którego był naczelnikiem. [2] Mickiewicz. [3] Kowalewski. [4] Hor. Epist. I, 2, 42. [5] Chodźki. [6] Przyjaciół. [7] Poluszyński. [8] Na naukowych posiedzeniach Filom. głosowano i nad pismami przedstawionemi i nad ich krytyką.

Po wotowaniu powiedział, iż się nigdy nie spodziewał, aby Sobol[ewskiego] przyjęto. Zawsze płochy, wygadał Defingerowi sobotnią fetę, na której wszakże nie znajdował się, bo do izby księdza[1], którego w 22-rublową sprawę wciągnął, przyjść nie chciał. Dotąd, chwała Bogu, dwóch takich mamy; ale jakaż z dwoma jest bieda! Szalonego *(s)* muszę cię nudzić podobnemi drobnostkami; ale ciężałoby na sercu więcej, gdybyś ty nie wiedział. Większej wagi gotuję pytanie. Co robić ze Związkiem, który już dochodzi dziewiątego brzemienności miesiąca[2]? Coraz to więcej się ładuje, rozsypać się musi jakkolwiek. Czyliby nie założyć drugiego? Ale czy bez wiedzy pierwszego? Jak i co myśleć trzeba, Nufry *qua* administr[ator][3] lepiej ci te rzeczy opisze. Ja dziś wrzucam tylko pytanie, ani na jotę dotąd o niem nie wiem i bardzo wątpię, ażebym coś pożytecznego mógł uzbierać. Zostawiam to na dal. Czad jest w stancyi, muszę uciekać na górę do łóżka. Dobranoc!

O 7 z rana. Nie wiem, czyli już ci wiadomo, jak się nasi bracia rozgościli. Muszę więc i o tem coś napisać. Jan mieszka u Dyoniza i jego obiad zjada. Bożydar[4] na dawnem miejscu. Tomasz najął dwie izby (jedna malowana) u Piaseckiego i z bratem tam już się przeniósł. Płaci 13 # do wakacyi. Daje lekcyą u Deybelów na pensyi, repetuje Borysowiczowi, Szuksztom i Kontrymowi[5]; ma blizko 25 rubli na miesiąc. I tam nasze schadzki teraz są najczęstsze. Nufry nieszczęśliwy ze swymi intruzami, po dziś dzień pozbyć się nie może. Józef II ma opatrzenie z kandy-

[1] Chlewińskiego. [2] Związek Przyjaciół został na nowo wskrzeszony 10 kwietnia 1819 r. [3] sekretarz Związku Przyjaciół miał tytuł administratora; był nim wtedy Pietraszkiewicz.

[4] Teodor Łoziński. [5] Bolesław Kontrym, synowiec Kazimierza.

dactwa i z repetycyi. Tak| tedy już na cały rok możemy być spokojni. Mamy czł[onków] *non deficiente crumena*[1]. Józef ojciec[2] mieszka z Domejką; dobrze mu teraz, ale co z nim będzie nadal, nie wiem prawdziwie. Po dziś dzień mimo długich koło ojca[3] tańców, nie mogę dobrać pory do zapytania. Za moim przyjazdem ze wsi dowiedziałem się, że właśnie na toż samo był proponowany Padura[4]; gadałem z nim dość otwarcie, przyznawał się, że do tego zgoła na siłach się nie poczuwa. Czytał jednak już Degerando[5] i jeszcze coś w podobnym rodzaju. Domyślałem się, że Kapelli[6] za nim się wstawiał; mówiłem ci kiedyś, że i książę za nim pisał. Ale to wszystko poszło teraz jak w wodę i konkurs będzie ogłoszony. Czekajmy, zobaczemy. Zaśmiejesz się może, kiedy właśnie opisawszy ci trudności, jakich Józef doznaje, tobie podobne pokuszenie się narajać będę. Wkrótce lada dzień konkurs do Wymowy i Poezyi będzie ogłoszony i z serca ci życzę, abyś pisał. Nie chcę jednakże cię uwodzić i powiem, czego się masz spodziewać. Borowski będzie niezawodnie pisał i on się pewnie utrzyma. Brodziński z Warszawy takoż nie zaśpi, ale Borowskiemu palmy nie wydrze. Cóż więc zostaje dla ciebie? Oto widok taki. Za powrotem księcia, który do maja niezawodnie nastąpi, będziesz mógł posłać mu swoję rozprawę i na tej zasadzie śmielej żądać podania ręki. Ile znam księcia sposób myślenia, ile

---

[1] nie z próżną kaletą. [2] Jeżowski. [3] Rektora Malewskiego.
[4] Józef Padura (brat Tomasza, poety) Krzemieńczanin (Kaczkowski l. c. str. 59) był już zalecony na członka kor. Tow. Filom. notą kwalifikacyjną 18 czerwca 1819, później jednak d. 24 września 1820 z listy proponowanych na członków wymazany; był kandydatem do katedry filozofii, o której także myślał Jeżowski. [5] Józef Maria Degerando (1772—1812), filozof francuski, autor Histoire composée des systêmes de philosophie Paryż 1803 i in. [6] Ludwik Alojzy Capelli, prof. prawa w uniw. wileńskim.

i tobie jest on wiadomy, tyle nie wątpię, iżby nauczyciel szkoły powiatowej, młodzik, nie zwrócili *(s)* jego uwagi. Mógłbyś zyskać wojaż. Wreszcie zawsze wiele skorzystasz, kiedy się dasz poznać Czart[oryskiemu], który z jakichkolwiek pobudek talenta zawsze wspierać musi. Konkurs znajdziesz w Dzienniku Wileńskim z 1815 *v[el]* 16. Musicie mieć go w Kownie. Pierwsza część zda się być łatwą dla ciebie. Do drugich dostarczalibyśmy, co można, wreszcie podczas wakacyi znowu pobyt w Szczorsach mógłby[1] ci wiele trudności ułatwić. Będę czekał twojej odpowiedzi. Będę mówił potem i z ojcem. Jeszcze prócz nas Fil[omatów] nikt nie wie o tem i wiedzieć nie powinien. I lękam się i nie lękam się twojej odpowiedzi, ale, dalibóg, mam dobre przeczucia. Dość na tem.

Ołdakowski dwie lekcye dał już wybornie. Słuchaczów ma wielu i najspokojniej znajdują się na lekcyi. Trochę jest wymusu w tłómaczeniu się, ale to się przebacza. Drzewiński najgorzej daje. Bohatkiewicz jest przy bibliotece, pensyą ma tylko kandydacką. Waszkiewicz *idem!!!* Zan chodzi do Frankowej[2], uczy się śpiewać na koncert. W Wilnie nic nie słychać. Cesarz ma jechać do Berlina, ale nie tędy; z Warszawy miał być bardzo nie kontent. Lubecki[3] przyjechał. Rozboje po drogach straszne. Przed tygodniem w Bracławskiem młody, majętny obywatel, niedawno był na uniwersytecie, Sobecki, o pół mili od domu wśród dnia zabity i na gałęzi powieszony. Wracał z Rygi z pieniędzmi. Ty się jednak nie ustraszaj i na

---

[1] ‚mogłyby‘ A. [2] Frankowa — żona profesora Franka Józefa; oboje małżeństwo mieli upodobania artystyczne, przyjmowali u siebie muzyków, śpiewaków, malarzy, aktorów i urządzali koncerty na cele dobroczynne. [3] Ksawery, późniejszy minister skarbu, w r. 1819 gubernator wileński, ale nie urzędujący, jako powołany do komisyi likwidacyjnej Król. Pol.

Boże Narodzenie musisz być w Wilnie. Wyrobię ci tu uwolnienie, jeśli będzie trzeba, do Nowego Roku. Aleksander mówił, że dotąd w domu listu od ciebie nie mają; odłóż wszystko na bok i napisz, bo wiele niepokoju sprawiasz. Musiałeś mieć pismo z Rządu[1] io książki; trzeba, żebyś je odesłał. O Runkeniusza Wolfa[3] napisz do Grodka; dobrze nawet będzie,[2] kiedy to zrobisz. Ja chciałem twoje rewersa przejąć na siebie, ale toby nic nie pomogło, prócz tego nic ci stąd nie ubędzie. Heyna[4] t. I wezmę u Marcinowskiego i z Trębeckim przeszlę po niedzieli. Atlas Lelewela czy masz już? Obiecał mi Zawadzki posłać. Czekam na *carmen saeculare* i na jakiś z twojej strony zasiłek naszych pos[iedzeń]. Wszystko to, jeżeli być może, wypraw na przyszły czwartek. Kończę i do poniedziałku nie będę już pisał. *Iterum vale.*

Jarosz.

LXXXVI[5]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[9/21 listopada 1819].

d. 9 listopada 1819 r., z Wilna.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Już cały tydzień upłynął, jak mieliśmy list od ciebie i ten nawet wcale króciutki, lubo spodziewaliśmy

---

[1] z Rządu uniwersytetu. [2] Dawid Ruhnken (ur. 1723, um. 1797) — jeden z najsławniejszych filologów XVIII w.; jak z listu Jeżowskiego Nr. XCIV widać, chodziło tu o Ruhnkena »Elogium T. Hemsterhusii« i Wolfa »Prolegomena ad Homerum«. [3] Fryd. Aug. Wolf, znakomity badacz literatury starożytnej, autor »Prolegomena ad Homerum« 1795, wydawca i komentator wielu utworów starożytnych. [4] Christ. Gottl. Heyne (1729—1812), badacz starożytości klas. i wydawca klasyków; tu zapewne mowa o wybornem wydaniu Wergilego Heynego. [5] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. XCI.

się, że dwóch poczt płazem nie przepuścisz. I nie dziw, bo kiedy od wyjazdu swojego do Kowna raz tylko pisałeś do domu, jak dzisiaj od Aleksandra[1] dowiedziałem się, tedy rozumieć wypada, że wiele dla nas czynisz, utrzymując taką nawet, jaka jest, korespondencyą. Lecz przez trzy miesiące do domu nie pisać? przez trzy miesiące nie pocieszyć swoich bliższych, ciesząc tak często swoich dalszych? Rzecz nieprzebaczona. Za karę musisz na następną zaraz pocztę do domu napisać i list ten do mnie przesłać, a ja go z Aleksandrem wyprawię do Nowogródka. Zapewne milczenia twojego tygodniowego przyczyną były albo zatrudnienia, albo choroba. Ale zmiłuj się, unikaj tego ostatniego.

Co ci napisałem w liście przeszłym o chaosie twoich myśli i uczuć, o ich szkodliwym wpływie na zdrowie, toż samo i teraz powtarzam. Pierwszym krokiem do uspokojenia tej burzy jest przycięcie skrzydeł imaginacyi. Ona to nas i po niebie i po piekle, po świetle i ciemnościach włóczy i szarga, jej wpływ na wszystkie nasze siły jest potężny; nie dozwól więc jej zbytecznie bujać, a wszystko przyjdzie do umiarkowania i porządku.

Troszczysz się niewymownie o dobro nasze powszechne, widzisz moc coraz większą w całkowitem ciele, wróżysz nadzieje o skutecznem kiedyś działaniu, podajesz niektóre myśli o umocnieniu jeszcze pewniejszem naszej budowy, chcesz wiedzieć, co my w tej mierze działamy, chcesz, aby jak najdokładniej umieścić w ustawach pewne maksymy, opinie, uczucia etc. Wszystko to jest dobrze, ale zdaje mi się, że na teoryi całe szczęście zakładasz; zdaje mi się, że wymagasz, abyśmy się całkiem oddali przepisom. Lecz

---

[1] Mickiewicza.

ja już wyszedłem z tego mniemania, *non dictis, sed factis* jest regułą moją. I tak co do pierwszego, to jest, teoryi czyli słów, w ciągu dwóch lat znaczny uczyniliśmy postęp, ustawy nasze nierównie większą, niż w początkach, mają dokładność. Lecz gdy się policzymy ze sprawami naszemi, gdy przebiegniemy działania, te dziś nawet nie bardzo są odmienne od początkowych; pisze, kto co może, i koniec na tem. Prawda, że żyjemy ze sobą mile i po bratersku; ale ta »braterskość«, jak sam powiadasz, »bardziej z prywatnych związków wynika«, ograniczoną jest jedną prawie ciągle liczbą, wszystko czujemy i czynimy pomiędzy sobą, dla siebie, a jeszcze kroku może zewnątrz nas nie uczyniliśmy. Wszystko to pokazuje, że potrzebaby wszystkim rozpocząć działanie inaczej, jak dotąd było, potrzeba wynaleźć jakąś czynność, w którejby jedni do drugich bardziej się zbliżali, jedni z drugimi nie tylko dawne uczucia i myśli zachowywali, ale też rozwijali je statecznie i innym udzielali, potrzeba, aby każdego czynność w Tow[arzystwie] do jednego zmierzała sposobem daleko widoczniejszym, skuteczniejszym, na zmysły nawet jak najmocniej działającym. I cóż, gdybyśmy nasze ustawy *in folio* grube napisali, gdybyśmy najpożądańsze maksymy, opinie i moralność w nich pomieścili, jeżeli te w egzekucyi nie będą, jeżeli każdy czując je najlepiej, czas, prace i wszelkie usiłowania na inne jeszcze przedmioty obracać będzie, jeżeli wszystkie czynności w Towarzystwie za odrębne od jego powołania i losu będzie uważał! Trudno, ażeby w takim stanie mogliśmy rychło przyjąć, jak mówisz, »kształt i duch rzeczypospolitej, silnie działać mającej«. Potrzeba więc zacząćby odmienniej i ściślej działać, a w miarę, jak działania postępować będą, wyciągać uwagi z doświadczenia i za ich pomocą do-

skonalić ustawy nasze. Ale to wszystko, com powiedział, nazwiesz czystą gadaniną, bo w rzeczy samej nie mam ani humoru, ani nawet pory do traktowania tak ważnej materyi w tak krótkim i dorywczym liściku. Mam już w głowie osnuty kłębek myśli o udoskonalaniu naszego ciała, ale jeszcze nie rozwinąłem; wszelako w tym tygodniu mam zamiar zająć się tym przedmiotem i jeżeli co uda mi się napisać, będziesz miał komunikowane.

Cztery ody pierwsze poprawiłem teraz, stosując się też i do uwag twoich, nawet już przepisałem i jutro oddam[1]. Nie wiem, kto je czytać będzie; ale zapewne Grodek zacznie wertować, ponieważ gdy byłem raz u niego, zapytywał, czy robię i jak prędko zrobię. Trudno mi jest czynić objaśnienia gramatyczne, jakich wymagasz, gdyż ich w komentarzach nie znajduję, w głowie podobnież, a po gramatykach nie chce mi się szperać, gdy i tak wiele bardzo to komentatorstwo czasu mi zjada; ale będę wypisywał niektóre szczegóły i oddam ci do objaśnień. Tak naprzykład, wymagałeś w jednem miejscu żebym *obiectum remotius*, co jest, objaśnił i przykładem stwierdził; więc wyręczysz mnie. Chciałeś, abym powiedział także w pewnem miejscu o używaniu przymiotnika *summus, medius, imus;* więc wyręczysz mnie. Reszta na potem.

---

[1] Moritzowi.

LXXXVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[10/22 listopada 1819].

* 1819, nowembra 10 d., Wilno.

Adamie!

Nie mając dziś czego o fraszkach pisać do ciebie, chciałem był poważnemi wiadomościami, które się tykają naszego T[owarzystwa], a mnie nie są tajne, list mój napakować, bo chcę koniecznie co napisać do ciebie. Lecz jakież to wiadomości? — Kto przyjęty, komu mają być dane pytania, komu już dane, jakich peryodycznych pism prenumerata uchwalona, wreszcie najważniejsza wiadomość o nowopowstającym Jagiełły, Guta, czy kogo innego związku [1], do którego już nasz wlazł zaprzeszłej soboty Szeroki — wiesz zapewne o tem wszystkiem od naszych rządców [2]; jabym to ci tylko powtarzał, a przy ich dokładniejszych zapewne uwiadomieniach nie zdałbym się z mojem na nic. Pozostaje mi więc tylko zawsze o bagatelach z tobą mieć korespondencyą. Zwracam się więc do nich; jakie na myśl przychodzą, masz je.

Tomasz niepokój teraz cierpi z kwartetem, który w następnym miesiącu na dochód dobroczynności ma być wespół z duetami wydany. Wystaw bowiem sobie Tomasza w płynnym [3] stanie pomiędzy ośmią panienkami, *notabene* nieszpetnemi, a boskim głosem udarowanemi, a przy klawicymbałach śpiewającemi! Niebem to jest dla Tomasza! Zazdroszczę mu takich niebios! Jak tam jego miłosne płyny muszą się bu-

---

[1] Por. str. 240. [2] Członków Rządu Filomatów.

[3] Alluzya do Zana teoryi promionków i miłosnych płynów.

rzyć! Wyobrazić sobie potrafisz jego szczęśliwą pozycyą: jest to Febus nowy pomiędzy Muzami. Dyrektorką tego śpiewaczego pocztu jest Frankowa[1]. I Frank sam także pieje w kwartecie, a Tomasz się z niego śmieje; źle, niezgrabnie pieje, ale śmiało, i to dosyć.

Coś z Jaroszowych[2]. Pytam się u Onufra, obok mnie siedzącego w Masie, aż on powiada, że dziś odsyłając niektóre jamby, nic nie pisał, jak się odbywała feta, co i jak było! Aha! więc trzeba mi będzie podług deklaracyi opisać tobie, chciałem powiedzieć, coś z Jaroszowych; lecz mówić nie będę, bo o całych niema czasu, a o części nie chcę, ponieważ o całych następnej poczty będę.

Bądźże tedy zdrów!

Jan.

1819, nowembra 10 d., Wilno.

LXXXVIII. Pietraszk. do Ad. Mickiewicza.

[10/22 listopada 1819, Wilno].

N-bra 10 w poniedz.

Onufr Adamowi zdrowia i dobrej myśli.

Drugi już tydzień od soboty płynie, jak pak z książkami i listem odebrałem, a zaledwo dziś wybrałem się do dania odpowiedzi. Jan ci 1 listopada[3] jeżeli nie odmalował, to zapewne żywemi wystawi farbami. Prawdziwie w gronie zebranych przyjaciół do boskich się podnosiliśmy uniesień. Józef sztuczniej zwiódł Hieronima, aniżelibyś się spodziewał, a tak ten, co

---

1 Por. str. 245, 2. 2 Imienin.
3 Obchód imienin Fr. Malewskiego.

wybornie sidła zastawiał w oktawę, sam wpadł w łapkę na Wszystkie Święta *(s)*. Robię edycyą kompletną[1], a stąd nie miej za złe, że za późno odbierzesz jamby; dzisiejsza poczta część obchodowych rymów przywiezie.

Zan szukał i nie mógł znaleźć, gdzie jama
W jambach stała się przez wyjazd Adama.

Z tem wszystkiem ja dostrzegłem, bo nikt nie wspomniał i on sam zamilczał o tem, że do protokołu 14 września dotąd rozdartej średniówki nie znalazł. Będzie to kiedyś oddane. Ja nie tracę nadziei, bo niepodobna, aby Adam flakowatości, którą nie wiem, jakiem prawem przywdział, nie zrucił *(s)* i nosa nie utarł trójkątemu[2]; tak się nazwał [Zan] raz ostatni.

Karty podług ciebie tak stoją, jak stały. Druga[3] dwoma nowemi wygranemi nas zbogaci w pierwszych dniach grudnia. Ale, ale, donosząc o kartach, nic nie wspomniałem o literaturze. Słyszano na lekcyach uniwersytetu[4] dwie rozprawy: jedną o układach mineral. Sobolewskiego, pomimo niechęć Erazma[5] recenzenta przyjętą, a drugiej ciąg pierwszy o barometrach.

Gimnazyum[6] coraz się pomnaża; 18 liczba całkowita zmniejszona — 6 i — 1 da rzeczywistą 11, lecz kiedy się *(s)* ilości, jak się zdaje, rosnąć coraz będą ze

---

1 Cały opis, pisany ręką Pietraszkiew., zachował się w Arch. Filom.
2 T. j. Zanowi, którego od kształtu czoła nazywa trójkątatym, trójłbistym, a jak tu trójkątym. 3 Mowa o przyjęciu na członków Wydziału II Jana Sobolewskiego i Ignacego Domejki, co jednak już na pos. nauk. d. 23 listopada 1819 nastąpiło. 4 T. j. na posiedzeniu nauk. Wydz. II d. 26 października 1819 czytał Pietraszkiewicz »pismo złożone w Wydziale przez jednego z członków proponowanych (Sobolewskiego) p. t.: Wyliczenie niektórych układów mineralogicznych...«, a 9 listopada t. r. czytał Łoziński »pismo p. t.: O barometrach« (Ignacego Domejki). 5 Poluszyńskiego. 6 Mowa o Związku Przyjaciół.

znakiem dodatnym, pytam się, jak wyeliminować te ilości, które są pod znakiem pierwiastkowym $\sqrt{T+F+W}$[1]; zrównanie bez eliminacyi urosłoby do nieskończoności. Czy też przypominając drogi w przedmiocie tym tobie dobrze znane, nie podasz myśli do dzielenia zrównania na dwa, trzy osobne i czy związek jaki być ma między temi zrównaniami, czy też, co zawsze lepiejby było, ażeby łańcuch wiążący je przerywał się i całość dawał w każdym; powiązawszy albowiem zrównania, sposób rozwiązywania byłby trudny i niepodobny. Jest to zadanie trudne, nieco zawikłane, musi się jednak rozwiązać[2].

Fanfaronia[3] idzie w górę; Szeroki znalazł się na 17 metrów faraon. Zdziwisz się zapewna, jak w tak lichym czasie znaleźć się może tyle graczów; lecz zważywszy, że dobry ton zwykł naśladować drugich, nie wiedząc, dlaczego i na jaki koniec tak robi, ściągnąć to jednak uwagę powinno. *Gutta cavit (s) lapidem;* stąd Francuzi mówią *la goute (s),* a ja [po]prostu mówię: Gutt jest źródłem[4]. Jednakże pomniąc, że i krople na kamieniu zostawują rysy, czuwać należy, ażeby się marmury około gmachu nie popsowały.

Niedawno widziałem się z Jęcem[5]; skarżył się, że do niego nie piszesz, kilka więc liter wypadnie do niego napisać. Nic nam nie doniosłeś, jak się ów akademik nazywa, który wziąwszy list od ciebie, nam nie oddał dotąd; ja drugi już raz przypominam, abyś przecież zapytał się u kogokolwiek, jak się on nazywa, bo że był w Kownie, to nie wystarcza nam do opytania się i odebrania listów.

---

[1] T. j. Tow. Filomatyczne Wileńskie. [2] Pietraszkiewicz mówi tu ostrożnie o podziale Związku Przyjaciół na kilka związków.
[3] T. j. Towarzystwo Literackie; por. str. 240. [4] Gra wyrazów Gutt Ferdynand i *gutta, la goutte* — kropla. [5] Karol Jentz.

Bywaj zdrów! Dziwno mi, że cię flakowatości osiadły. Czyż to piękności kowieńskie tak małe na twoim umyśle czynią wrażenia? Pamiętasz owe toczone, twarde, jak kule, u wierzchu kończące się gałeczkami, dalbóg takiemi, jakich ja na potrzebę z tobą razem kopę całą zakupiliśmy? Niegdyś to samo wspomnienie figury kulistej zrywało nam boki i tyś na uczonych rozprawach Grodka nieraz parsknął ze śmiechu;

Jam gryzł język i usta,
A on wykładał odę Augusta.

O. P.

LXXXIX. Ad. Mickiewicz do Filomatów.

[10—19 listopada (22 listopada — 1 grudnia) 1819, Kowno][1].

Doniósł mnie był Franciszek, że Śniadecki będzie

---

[1] B. d. Jest to właściwie nie list, lecz dopisek, a raczej kilka dopisków z różnych czasów do listu *omnibus*, który się nie dochował. Dzień, w którym »Niemen od dwóch dni stojący z wielkim hukiem ruszył« da się z zapisków meteorologicznych, ogłaszanych w »Kuryerze Litewskim«, dokładnie oznaczyć. D. 6 listopada notowano — 3° R, ale już nazajutrz, d. 7, spadł termometr na 11°, a 8 listop. notowano 10°. W tym więc dniu Niemen stanął i stał jeszcze 9 listopada mimo —1°; nazajutrz jednak było już 0° i wtedy wody Niemna ruszyły. Szczegóły te wskazują, że list, pisany w c z o r a, w przededniu ruszenia lodów, miał datę 9 listopada. Zapytanie o Saturna mogłoby być napisane 10 listopada (nazajutrz po w c z o r a), gdyż pierwsze ogłoszenie o »tem nadzwyczajnem dziele« ukazało się w Kuryerze Lit., skąd poeta miał tę wiadomość, d. 5 listopada, gdyby nie zwrot »Powiadają, że Niemen znowu stoi«, gdyż dopiero 14 listopada termometr spadł na — 5°, ale się znów tegoż dnia podniósł na — 2 i — 1·5 i spadł 17 na — 5°, ażeby się 18 znów podnieść na 0°. Czy przy takim stanie temperatury Niemen mógł znowu stanąć, rzecz wątpliwa; to też Mickiewicz wyraża się nader ostrożnie: »Powiadają«, — i dopisek mógł być dodany za ponownem nastaniem tych, acz skromnych mrozów. »List ten zapewne tak prędko nie wyruszy« — kiedy? — Zwrot w liście Pietraszkiewicza z d. 23 listopada (Nr. XCVI). »Niemen już stanął« zdaje się przemawiać

w Kownie[1]. Niech też doniesie, skąd? po co? czego? i kiedy? List wczora napisany miał jechać dzisiaj z W. Dokt. Kowalskim, ale wspomniony doktor pojechał wczora na obiad za Niemen do pewnego obywatela, tymczasem Niemen, od dwóch dni stojący, z wielkim hukiem ruszył się i most z sobą zabrał; a tak wszelka z Królewst[wem] Polsk[iem] komunikacya ustała. Szczęściem, żem ja, ciągniony nie pojechał, bobym tam musiał jakie z parę dni siedzieć. Powiadają, że Niemen znowu stoi, ale mostu niema. List ten zapewne tak prędko nie wyruszy.

Co to za Prawdzic[2] w Dzien[niku wileńskim] występuje?

Jeżeli można, proszony jestem o Pielgrzyma z Dobromila. Pieniądze się odeszlą, jak tylko obaczę się z obywatelem, który mnie o to prosił; albo czekajcie pieniędzy. Tylko, czy zdarzy się prędko taka okazya?

Co tam za Saturn jest pokazywany[3]?

Antrepryza Dziennikowa[4] jak idzie?

Gdyby było potrzeba, mógłbym 12 numerów tu

---

za tem, że piszący miał ten list Mickiewicza przed sobą i że cały ten niewybredny żart był wywołany właśnie tym dopiskiem poety. Jeżeli ten domysł nie myli, to niedochowany list Mickiewicza z naszym dopiskiem odszedł pocztą czwartkową d. 19 listopada 1819, razem z listem do Jeżowskiego (Nr. XCV), do którego jednak dopisek mimo tożsamość pisma, atramentu i papieru należeć nie może, gdyż »napróżno tak długo listu twojego czekając« jest w półtora tygodnia po otrzymaniu listu od Jeżowskiego z d. 9 listopada jako tako zrozumiałe (por. Nr. XCV), ale zupełnie niepojęte 10 listopada, nazajutrz po otrzymaniu listu.

[1] Por. Nr. LXIII. [2] W Dzienniku Wileńskim ukazały się były w owym czasie (w zeszycie listopadowym 1819) pierwsze utwory poetyczne Bohdana Zaleskiego z podpisem: Józef Prawdzicz *(s)* Zaleski.

[3] W Kuryerze Litewskim z d. 5 listopada 1819 ogłosił niejaki Józef Waldstein, Wiedeńczyk, że przybył do Wilna »z dziełem swojem nadzwyczajnem i nigdy tu jeszcze niewidzianem... Dzieło to wyobraża Saturna (powszechnie z mytologii znanego) w postaci człowieka stóp 6, calów 3 mającego«. [4] Por. str. 164.

prenumerowanych annihilować[1]; ale i bez tego podwyższona, nie wiem, za co, cena zapewne większą połowę odstraszy. Jakkolwiek pójdą moje zamiary względem Kowna, to tylko *certum*, że względem jakiej antrepryzki, n. p. robić prenumeratę, albo dawne pisma prenumerowane wygnać, albo rozkupienie dziełka jakiego motywować, wszystko to można tu nawet teraz dokazać jednem słowem.

XC. Ad. Mickiewicz do Malewskiego.

[11/23 listopada 1819, Kowno][2].

11 dnia.

Intimis.

Jaroszu!

Na twoje niektóre myśli znajdziesz choć kusą odpowiedź w listach, którem dawno napisał, a dziś razem odbierzesz. Wielkie twoje zatrudnienia zapewne ci nie bardzo łatwą czynią ze mną korespondencyą; jeżeli więc nie będziesz mógł często, przynamniej długo, szeroko i grubo pisuj do mnie. Nie chcesz wiele o sobie mówić, a ja chciałbym jak najwięcej słyszeć. Pomnij na to, że opisane po szczegółach wasze zatrudnienia, myśli i zabawy przenoszą mię do was i dają choć w części kosztować tę słodycz, jakiej w towarzystwie waszem tak wiele czerpałem. Szczerze i bez przysady wyznaję, że doniesienie drobne,

---

[1] Spółka, wymieniona w Nrze LXIII, nie była widać po myśli Filomatów, zwłaszcza Marcinowski był przez młodzież związkową nie cierpiany i jak się pokazało, słusznie, gdyż to on, »ślepy drukarz«, (Nr. CCCCXCVIII) z Janem Śniadeckim miał być sprawcą śledztwa w kwietniu 1822 r. [2] List jest odpowiedzią na list Malewskiego z d. 5 listopada t. r. (Nr. LXXXV), pisany więc także w listopadzie 1819 r.

czy piszesz rano czy w wieczór, kto był u ciebie, co gadałeś z Józefem, co z Janem, czy nakoniec w szlafroku siedzisz, przyjemniej mię zajmują, niż wyjazd Imperatora z Warszawy. Dlatego czasem i te miłe dla mnie szczegóły umieszczaj. Myśli twoje o myślach moich są gruntowne; nie odpiszę teraz na nie, ale je po większej części akceptuję. O nowym klubie trafiłem w myśl waszą i widzę, że sami potraficie tym rzeczom dać obrót według potrzeby. Nasz Związek[1] musi być rozbitym koniecznie na dwa osobne; ale tu sęki i kolce! Trzeba pierwiej kilku przenieść do Tow[arzystwa], potem z nich, dodawszy jakiego czł[onka], utworzyć nowy związek. Jabym tak postąpił; *penes vos iudicium et norma.*

(Zwołaćbym kazał czł[onków] na nadzwyczajną sesyą, wyjąwszy tych, w których nie mamy zaufania, gdyż takich jest kilku[2]).

Czł[onkowie] Tow[arzystwa], należący do Klubu[1], zebraliby się razem i przywołali klubistów, na nowo do Tow[arzystwa] wcielonych. Administrator[3] przeczytałby pismo z Rządu, polecające utworzenie nowego klubu; wyłożyłby powody, że odkrycie klubu nie dotknie mocno Tow[arzystwa], jeśli klub będzie nieliczny, że łatwiej się zbierać, etc. powody mniej zawsze znaczące. Poczem człon[kowie] naradzą się, którzy mają zostać w nowym klubie, albo też z Rządu, co lepiej, będą mianowani. Sekret zaleci się najściślejszy. Obowiązki Tow[arzystwa] zmniejszą się należącym do klubów. Posiedzenia nowego klubu niech

[1] Związek Przyjaciół. [2] Ustęp w nawiasie jest w liście przez Mickiewicza całkiem przekreślony. [3] Taki tytuł miał sekretarz Związku Przyjaciół; był nim Pietraszkiewicz.

się odbywają co dwa tygodnie dla łatwiejszego zgromadzenia się. To zrobiwszy, nowa rzecz się odkrywa: członkowie Tow[arzystwa] i nowo przybrani klubiści do Tow[arzystwa], składający teraz nowy związek, przybierają z dawnego po jednym lub po dwóch zaufańszych członków, udając, że nieco dawniej byli zgromadzeni w celu ulepszenia związku. Administr[ator] powie: »Nagłe przyjmowanie członków do Związku jest niebezpieczne; trzeba ich próbować. Owóż, zebraliśmy się i wzywamy was jako tych, w których mamy zaufanie, ażebyśmy się naradzali pierwiej sami przed przyjęciem członków do związku. Nadto, odkrycie mogłoby wiele naszemu Związkowi Przyjaciół zaszkodzić; wielka liczba ściąga podejrzenie, więc trzeba związek rozdzielić i nowych członków[1] już to do dawnego, już do tego przyjmować, sami zaś będziem czuwać, ażeby się w obu związkach dobrze działo i będziemy to, co tu uradziemy, do skutku na posiedzeniach obu związków przywodzić«. Tak tedy nowo przybrani nic o rozdziale wiedzieć nie będą i z daw[nych] czł[onków] nie wszyscy. Jaroszu, nie wiem, czy jasno mój plan widzisz; jeśli nie, potem go lepiej wyłożę, bo teraz w uczadzonej i bolącej głowie razem tworzył się i razem się pisał. Będzie tedy dawny związek składał się:

1. Z administratora, czł[onków] Tow[arzystwa] i klubis[tów], czł[onków] Tow[arzystwa] nowych. Ci będą wiedzieć *plus minus,* jakie klubów przeznaczenie i że od Tow[arzystwa] są rządzone.

2. Z wezwanych członków Związku, którzy będą uważali podział Związku za potrzebny tylko dla samego Związku, a których pociągnie jakaś wyższość

---

[1] ‚członek‘ A.

i niby rządzenie związkiem — ci nic nie wiedzą o Filo[matach].

3. Z członków Związku dawnych, podejrzanych, (jeśli będą, jeśli nie można wszystkich do tajemnicy podziału przypuścić, i zrobić niby administracyjną klasą dalszych członków) — ci nic o podziale nie wiedzą.

4. Z członków nowo przybranych; ci nic ani o Fil[omatach] ani o podziale także nie wiedzą.

Zdaje się, iż ten tylko sposób w dzieleniu klubów łatwoby nam wykonać dał się — wreszcie powtarzam: *penes vos iudicium* — wszakże tego nagle nie robić.

Nowy związek potem, za przybraniem nowych członków, nic o podziale nie wiedzących, znowu stanie się dawnemu podobny. Członkowie, wiedzący o podziale, będą się zgromadzać czasem oddzielnie, a człon[kowie] Tow. i klubi[ści] czł[onkowie] Tow. będą jeszcze osobno znosić się z administratorem. Po trzeci raz: *penes vos iudicium*.

Taki systemat, tworząc nową klaskę w klubie, zrobi nowy sposób próbowania czł[onków] administracyjnie.

Dobrze, iż Szeroki wlazł do tych zawieruszników[1]; ale o tem zmiłujcie się — cyt! Źle, że nie pokazał się gorliwszym, wszak wiemy, jak rzeczy idą w Tow[arzystwie]. Mogą niektórzy coś między sobą kartować, a Szerokiegoby *ab intimis* wyłączyli, a takby nie wszystko wiedział. Niech więc jakkolwiek się poprawi, niech czyni mało, ale mówi i pokazuje wiele. Prawodawstwo sądownicze mógłby wziąć i jako tako, a nawet stosownie do widoków opisać; samo tam ci-

---

[1] T. j. do Towarzystwa Literackiego; por. str. 253, 3.

śnienie Bruna[1] dla nas straszne. Dobrze, iż on o klubowym systemacie nic nie wie. Jeśliby Szeroki miał powagę, mógłby Brunona obalić. I niech się o to stara, niech uważy, kto go podaje, niech wnosi ścisły obiór członków; tak przynajmniej łatwo będzie kolizyi osób uniknąć. Ty, jeśli możesz, jeśli ci czas pozwala, wnidź sam; będzie najlepiej: i powagę znajdziesz większą i ministeryalniej rzeczy poprowadzisz. Hłuszniewicz[2] który? Zdają się być dobre chłopy, zwłaszcza młodszy. Niemca[3] tam obserwujcie. Poluszyńskiego[4] pilnujcie!

Rukiewicza ja bardzo chwalę, należy jednak strzedz się i śledzić, czy nie Mason. Ty powinieneś dotrzeć tego jakkolwiek; wreszcie ktokolwiek niech szpieguje. Jest patryotą, gorliwy i dosyć zdatny.

Odebrałem tu ukaz, abym książki odesłał i odsyłam, ale też z niemi nadzieję rozprawy, bo bez książek nic nie zrobię, a jeszczem z nich wszystkiego nie wyczerpnął. Ukaz ten mocno mnie dotknął; polecono Dozorcy[5] egzekwowanie. Grodek pożyczał wielu nauczycielom na dalsze miejsca, mnie tego uczynić nie chciał!

Bądź zdrów!

XCI[6]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[12/24 listopada 1819, Kowno][7].

O Jeżu, Jeżu!

Nie mogę, jakbym chciał, dziś obszernie bazgrać,

---

[1] Sucheckiego, zawieszonego w Towarzystwie Filomatów; por. str. 241, 4. [2] Michał Hłuszniewicz; por. str. 217, 3. Był także Antoni Hłuszniewicz, farmakolog. [3] Leynarta; por. str. 217. [4] Erazma, członka Rządu Filomatów. [5] Dyrektorowi szkoły Kowieńskiej.

[6] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CI.

[7] Jest to odpowiedź na list Jeżowskiego z d. 9 listopada (Nr.

bo mi czas został do pisania krótki. Jest godzina 10, a jeszcze do dwunastej mam list do domu napisać, jak żądasz odemnie na fałszywym fundamencie, jakobym raz tylko pisał do Nowogródka, ja, którego potrzebą i żywiołem niejako jest pisanie listów. Przesłałem już cztery i dziś piąty na wasze ręce ekspedyuję; przesłałbym więcej, alem czekał odpowiedzi, dotychczas napróżno. Niesłusznie wymawiasz »ta jakakolwiek korespondencya, którą z nami utrzymujesz[1]«, bo zdaje mi się, iż na mojem miejscu niktby częstszej utrzymywać nie mógł. Wy, mając nawet większą zręczność i będąc do mnie, jak 10 do 1, bo was jest więcej dziesięciu, a nawet samych[2] jak 4 do 1, a przecież nie odebrałem od was ani dziesięć ani cztery razy więcej listów; wasza tedy korespondencya jest »jakakolwiek«. Jeśli przecież damy tylko wzgląd na mnogość i grubość listów, w tem[3] ja, zdaje się, iż wszystkich was przeszedłem. Napróżno długo czekam robót waszych, a przynajmniej Czeczota Ballad, Dum etc., Zana wierszy[4] pod tytułem N. 54, nie wiem, *quo*. Napróżno czekam reszty jambów. Dla was napisałem Elegią, ale *»misere flens«* prawdziwie stosuje się do niej i po polsku wytłómaczy się przez »mizernie«. Zresztą wiedz, że u mnie wiele czasu uchodzi między napisaniem, skończeniem i czytaniem,

---

LXXXVI); odpowiedź Jeżowskiego (Nr. XCIV) ma datę 19 listopada. Otóż między 9—19 listopada były tylko dwa dni pocztowe: czwartek, 13 i poniedziałek, 17. W poniedziałek list nasz odesłany nie był, gdyż słowa »Nie mogąc się doczekać odpowiedzi« w liście Mickiewicza z d. 19 listopada nie byłyby na trzeci dzień po wysłaniu poprzedniego listu na miejscu; są one jednak do pewnego stopnia uzasadnione, jeżeli poeta na list, posłany 13, odpowiedzi następną pocztą, t. j., poniedziałkową 17 nie otrzymał. Z uwag powyższych podaje się data niniejszego listu 12 listopada 1819. [1] Cytat niedokładny; por. str. 247.

[2] T. j. najbliższych czterech: Czeczot, Zan, Jeżowski, Malewski.

[3] ‚w czem' A. [4] ‚wierszych' A.

więc chyba później przeszlę. Demostenes! — nie idzie jak, potrzeba.

Byłem dwa czy trzy dni temu na koncercie; grał na pantaleonie Rener[1] w towarzystwie Białego Reuta[2] etc. na dobroczynność, zg[r]omadzenie, jak na Kowno, było liczne. Mamy tu nawet od miesiąca teatr, raz byłem!! Gdybym był weselszy, napisałbym [o tem], bo rzecz pocieszna.

Cieszy mię mocno, żeś na ten przynajmniej rok spokojny, *permitte divis cetera*[3]. Może komuś z nas (pewnie mnie!) będzie lepiej... Ja tego rodzaju troskami nie gryzę się; mnie teraz, nie potem dręczy. Twoje teraz daleko, sam wyznać musisz, znośniejsze, a moje nawet potem co raz wydaje się czarniej. Nie bić się — trzeba cierpieć.

Byłem przez te dni mocno zmartwiony i to było jedną z przyczyn, dlaczegom nie pisał, bo też nudno zawsze się skarżyć. Zmartwienie bynajmniej nie pochodziło z rzeczy kowieńskich, czyli ściślej mówiąc, nauczycielskich. To mię razi, że licząc szczęśliwe chwile [i] smutne w przeszłości, stosunku nawet między niemi ustanowić nie umiem dla zbytecznej nierówności! Bogdajby przyszłość lepszą była, co bardzo wątpliwe. Jutro od was spodziewam się mieć listy i naklnę, nałaję, jeśli nadzieję zawiedziecie.

O książkach, których prosiłem, czy pamiętasz? Napisz mnie, zmiłuj się, ich regestrzyk; czym nie opuścił czego, sam nie wiem, a pisać drugi raz nie chcę. Zdaje się, że Wossa[4] i Walcha[5] mógłby kto z was po oddaniu znowu pożyczyć i mnie przesłać.

---

[1] Jan Renner — muzyk, był później, w r. 1826 nauczycielem muzyki w uniw. wil. z pensyą 400 r. s. (Lelewel: Nowosilcow w Wilnie, str. 314). [2] Ignacy Reutt, skrzypek. [3] Hor. Carm. I, 9. [4] Nieczytelne, może Wassa, lub Wossa. [5] Por. str. 195, 3.

Jestem pewny, że przez rok cały nikt się ich nie spyta. Beck[1] i Heyn[2] — inna kategorya.

O szkołach krozkich[3] przybywający stamtąd obywatele źle mówią, poniekąd na słusznym gruncie: Karmelici tam także na rankor szkołę utrzymują i we wszystkiem naszych przewyższają. *O tempora! o homines!*

Horacyusz, jak widzę, dobrze tobie idzie; ale zaco go nie lubisz? Ta komentacya i tobie i drugim może być pożyteczna. Spodziewam się, iż Grodek dobrze ją przyjmie; ale wiadomy kaprys Niemca: może i coś zarzuci. Boję się, żebyś się tem nie zrażał. Napiszę do Bielinowicza; wątpię o twojem doniesieniu. Znalazłem tu u Dobrowolskiego własną jego edycyą Terencyusza dla szkół niemieckich z wersyą i komentaryuszem przez Fikenszera[4]. Wyborna; czytam ją teraz. Jedna tylko wprawdzie komedya, Andria; reszta z króciutkiemi notami bez wersyi.

A.

De rebus Fil[omaticis][5]? Kiedy Sobolew[ski][6]? Potem do niego napiszę.

XCII[7]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[16/28 listopada 1819, Wilno][8].

Adamie! posłano tobie niektóre wiersze z uczty Jaroszowej urosłe (szle się teraz reszta), lecz nie posyłany opis, jak co się stawało, robiło na tej uczcie.

---

[1] Chr. Daniel Beck (1757—1832) filolog, literat i historyk niemiecki, wydawca wielu klasyków greckich i rzymskich. [2] Zob. str. 246, 4.

[3] W Krożach na Żmudzi. [4] Andria ex recensione R. Bentleji. Addita etc. G. W. A. Fickenscher, Ed. nov. 1809.

[5] T. j. o sprawach filomatycznych. [6] T. j. kiedy Jan Sobolewski przyjęty zostanie do Tow. Filomatów?

[7] Odpis Mickiewicza pod Nr. XCIX. [8] B. d. »O całych

Wszyscy hultaje, próżnić tylko dzbany
Radzi, gdy w winie wąs się słodkiem pierze,
A do opisu żaden się nie bierze!
Nielitościwi! chcą, by same Jany
Kryśliły takie akta po papierze,
A ich mądrością styl napompowany
Pływał po nauk wielkiej atmosferze.
Jan, chcą, ażeby i na ucztach śpiwał
I jeszcze ich grymasy piane opisywał!
Bachowiż tylko chwalbeczki
I nieważne i króciuchne,
Lub dla milutkiej dzieweczki,
Głosząc jej wdzięczki słodziuchne,
Wiecznież mają składać moje zatrudnienie?
A zresztą wszystko... nie, nie, nie, nie, nie!

To być nie może! Ale cóż począć? Gdy nic lepszego, to to tymczasem róbmy. Co większa, idzie tu o ciebie, przyjacielu, który radbyś wiedział o drobnych naszej zabawy okolicznościach. Rzucam więc rozpoczętą czytać rewolucyą francuską; chwała Bogu, nie idę, bo święta niedziela, do Prokuratoryi, chwała Bogu, pozbyłem z głowy wszystkich bzdurów, co mię cały ranek napastowały, sam nawet Dyoniz z katechizmem swoim, w którym uczy dziewczęta . . . . poszedł na pensyon; jeden w mną tylko ożywionej stancyi,

Puszczam cugle myśli moi[1]
I choć ciężką dziś być czuję,
Niech, jak może, galopuje,
Niechaj koperczaki stroi.
Adam, jeździec doskonały, .

(Jaroszowych imieninach) następnej poczty (mówić) bedę« pisał Czeczot w liście z d. 10 listopada (Nr. LXXXVII). Filomaci pisywali do Mickiewicza z powodu niedzieli zwykle w poniedziałki; i nasz list odszedł również w poniedziałek po 10 listopada t. j. 17 a był pisany w niedzielę (»święta niedziela« w liście) 16 listopada 1819 r.

[1] zam.: mojej.

Uchybień jej nie policzy.
Dość, że mu wieści użyczy,
Jako Wiwlasy hulały.

Wiedzieć tedy macie, bracie, że Tomasz, Dyonizy i — ja, *perfecta tria!* składaliśmy chór.

Gdzie tam dumne z Muz opieki
Przyszły do nas stare Greki!
Oni wróble, my słowiki,
My szczygły, oni czyżyki.
Niech tu przyjdzie Katalani,
Niechaj Włosi kajstrowani [1],
Niechaj z nieb sami cherubi:
Założym się o sto kwasów [2],
Że z trzech nas tęgich Wiwlasów
Gdy sformujem chór dobrany,
Żaden się z lepszym głosem nie
[pochlubi
I kwasem pójdzie uczęstowany.

Ów tedy chór znamienity, gdy Jarosz, przedziwnie zwiedziony [3], wchodził do izby,

Puścił z piersi głos miodowy,
Słodszy, niż słodkie daktyle,
I gościa prostemi słowy
Wchodzącego witał mile.

Lecz gdy chęci upragnione,
Gdy serce do gościa rwie się,
Na wyższe, niż nastrojone
Tony, głos się Jana wzniesie.

Tom [4] z basem swym nie wystarczy,
Dyoniz prawie ustaje;
Chór zatem na Jana warczy,
Jan tę mu odpowiedź daje:

---

[1] T. j. śpiewacy watykańscy (dziś już ten ohydny zwyczaj zarzucony). [2] ‚Tomasz przy jambach szeroce wyłoży traktat o kwasach‘. *(Przypisek Czeczota).* [3] ‚Na końcu nota‘. *(Przypisek Czeczota).* Koniec listu się nie dochował. [4] Tomasz Zan.

Gdy me chęci upragnione,
Gdy serce do gościa rwie się,
Na wyższe, niż nastrojone
Tony, głos się mój podniesie.

Zgoda, zgoda! wrzawy nima...
Znów *da capo!* Tomy[1] zacznie...
Lecz wysoko jeszcze trzyma,
I głosy idą niesmacznie!

Ale, gdy za trzecim razem
Głos się zgodnie zlać udało,
Ach, ten pewnie byłby głazem
Czyje serce nie zmiękniało.

Rozczulenie i radość malowały się na wszystkich obliczu. Jarosz nie mógł się wstrzymać od okazania szczególnej śpiewakom podzięki. Ucałował nas. Tę miłą scenę,

Jakiejby pewno nam pozazdrościli,
Gminnymi sądy za szczęśliwych miani,
W złote korony, purpurę przybrani,
Co każdej rozkosz mogą zwołać chwili.
Lecz rozkosz istna, głucha na wołanie,
Rodzi się w sercu, rodzi niespodzianie —

tę, mówię, scenę

Bachem brzemienne szklenicy[2]
Przerwały, słane koleją...
Piją zdrowie biesiadnicy,
A śpiewkarze,
Wychyliwszy wprzód po czarze,
Znów pieją,
Pieją śpiewki różną notą.
A jak pięknie!... Co to, co to,
Gadać próżna,
Wychwalić nie można!
Brawo! brawo!
Chór się okrył świetną sławą!
Pokazał, że ma gardła niedaremno.

---

[1] Tomasz Zan. [2] Stara forma zam. szklenice.

Lecz kończmy chwalbę, tak dla nas
[przyjemną,
By kto stojąc za kulisą,
Nie rzekł: A toż ci są,
Co sobie oklaski dają
I co sami rolą grają.

Wybornie jednak szły chory.

Ach, gdybyś był owej pory
Biłbyś brawa, krzyczał fory.

Lecz dość o tem. Znowu kielich obszedł w koło, by się wiersz słuchał weselej. Usiedliśmy, a Onufr, zająwszy poetyckie krzesło, zaczął nam świętych czytać dysertacyą.

Nie darmo Skargi foliał [1] przewrócił,
Nie darmo dzikich bajd szereg przebiegał,
(Możeby nawet pod ławę go rzucił,
By się pięknością stylu nie zażegał);
Przeczytał... poznał, co są Hieronimy,
Co są Franciszki święte, zawołane,
Szpikował owem i owem swe rymy
I wywiódł imion Jaroszowych zmianę.

Gdy wiersz z przyciskiem deklamował, Szeroki, matematyk rozległy, mechanik głęboki, długą docieklszy rachubą, że przysadzistej a mocnej potrzeba sprężyny na przemienianie cyfer HM i FM [2], które podług tego, jak u Onufra Hieronim lub Franciszek w niebie wiedli sprzeczki, wysuwać potrzeba było,

Przeznał z porady wielkich rozmiarów,
Iż do dźwigania takich ciężarów
Sam za drągi, szruby stanie.
Wlazł więc, jak szczur, za kurtynę,

---

[1] T. j. Żywoty świętych. [2] HM oznaczała Hieronima Malewskiego, FM Franciszka Malewskiego.

Cyfer wykonał zmienianie.
Taką to mamy sprężynę,
Która i teraz w szaleńców domie[1],
Co się buduje na głupstwa roli,
Rządzić zaczyna im niewidomie
I tych, co godni są lepszej doli,
Wywiedzie z błędu, mózgi przeczyści,
Wskaże ze Związku prawe korzyści;
A co podłością dusz naznaczeni,
Własną miłością co są pijani,
Gdy nie otrzeźwi, gdy nie odmieni,
Strąci do ciemnej Wzgardy otchłani.

Rozstrzygnął wreszcie Ś. Michał dysputy dwóch znamienitych patryarchów; wyjeżdża cyfra JM, nad inne piękniejsza, *cum figlibus* wyrabiana, która aż do końca uczty dotrwała, przyjęta z oklaskiem. Musiał ją Szeroki mocno gdzieś uwiązać, bo z pedestału, gdzie grał rolą Herkulesa, zstąpił i odtąd pomnażał naszę drużynkę.

Notandum. Pod cyframi, które o półtrzecia łokcia astronomicznie, (a więc z wielką bardzo pewnością?) licząc od poziomu, orbitę swoję obiegały, stała — Minerwa?, bo w szyszaku i oczu nie miała zawiązanych — Temida?, bo szale trzymała w ręku. Prawdziwie, i zapomniałem, jakich więcej miała atrybutów, i nie znam się tak znamienicie na subtelnostkach mitologii, żebym mógł sądzić, co to za bogini! Dosyć, że stała,

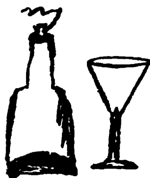
Kształtnie farbą nakreślona
I oliwą napojona;
Z tyłu lampy za nią tlały
I wdzięki jej rozświecały.

U spodu miał jaśnieć napis: *Pereat mundus, fiat iustitia;* ale chociaż był napisany, ustawionym dla

---

[1] Do tego wyrażenia miał być dopisek przy końcu listu, który się nie dochował; nie trudno odgadnąć, że owym »szaleńców domem« było Towarzystwo Literackie, w którem rej wodził Łoziński.

krótkiego, jaki mieliśmy na przyrządzenie, czasu być nie mógł. Obeszło się bez napisu. Po dygresyi o cyfrachpowróćmy do rzeczy, któż zaprzeczy, do bardzo pięknej rzeczy...



O ty,
O ty, którego pochwał razy wiele
Brzmiećby nie winni[1] twoi wielbiciele,
Bo każdej uczty, dość, że uwielbią cię —
Witaj, pociecho w gryzącym kłopocie!
Z ciebie wesele, nigdy u nas zwada,
Bez ciebie suchą byłaby biesiada,
Soku, z szampańsk:ch pagórków przybylcze,
Nigdy ja pochwał twoich nie zamilczę,
Witaj! tyś wonczas trzeci raz za zdrowie
Jarosza w naszej zaświtał głowie!

Tu przyznaliśmy uroczystym wiwatem imię Jarosza ś. p. Franciszkowi i Hieronimowi. Onufr wreszcie zaczął czytać wyjmek *(s)* twego listu, adresowany do Jarosza[2], a po przeczytaniu, jakeś zalecił, w imieniu twojem uścisnął go. Jarosz wzajem uściskał go z duszy.

O szczęśliwi, co śród cnoty
Przyjaźnią szczerą pałamy;
Doznając serca pieszczoty,
Nieobecni się witamy!

Pozazdrościłem na ową chwilę, prawdę mówiąc, tego komisu Onufrowi.

Jaż, adwokat zawołany,
Mógłbym wybornie zostać wezwany,

---

[1] T. j. nie powinni, nie obowiązani. [2] T. j. Nr. LXXXI.

Abym tak łatwą sprawę prokurował
I Hieronima czule ucałował!
Lecz ponieważ człek poczciwy,
Nie chcę być, jak adwokat, chciwy,
[zazdrościwy,
Wnet przeto zazdrostka mała
Z serca precz uleciała.

Miałem w kieszeni kopią twojej odki[1], którą Onufry z listu wypisał na to, żeśmy się mieli nauczyć ją prześpiewać, ale dla krótkości czasu nie zrobił nasz muzyk nuty. Porywam odkę i czytam.

Wspomnienie cię[2] czułość budzi,
Żal nam, że tak miłych ludzi
Na uczcie bratniej nie stawa!
Pieniu twemu sypiem brawa!

Jan chce śpiewać twą odkę powtóre. Tomasza wzywa do pomocy, a ten pustak bieży do przedpokoju, a stamtąd

W djabelskiej prawie
Postawie
Śród nas leci;
Ognie z jambicznego pyska
Ciska,
Wągl zęby rozświeci.
Tak owe niegdyś skrzydlate Cheruby,
Co chciały z mężnym Jehową iść w czuby,
Gdy ten przedwieczny mocą silnej pięści
Strącił ich z niebios... jak szarańcza *(s)* gęści,
Nie mogąc począć nic przez głosy marne,
Od złości usta roztwierali skwarne,
Ognisty język dawał jeno syki,
Spadali do siarczanych przekwasów fabryki.

Ledwie nie tak Tomasz... wbiega, co mu jest? Rękami macha, rozpiera się na poręczastem krześle,

---

[1] T. j. pieśń »Hej, radością oczy błysną«. [2] zam. ciebie.

wierci się na wszystkie strony, trójkątny łeb wygładza.., ustawiczne z ust: chy, chy, chy, ogniami ziejące, miota...

Ktoby myślał, że jambista
Zmienił się w Antychrysta,
Co to latać ma po świecie
W ognistej pono karecie.

Przecież wyrywa nas winkiem rozmarzonych z niepewności, co tu będzie? co nastąpi?

Jako bystra rzeka szumi,
Gdy zastawkę, co ją tłumi,
Wyrywa młynarska ręka;
Koło pod jej pędem klęka,
Kamienne wracając bryły,
Trąca złote ziarka w pyły:
Tak szumi... językiem miele
Tomy, kiedy jamby prawi,
Konceptów lejąc topiele,
Posępność na pyłki trawi.

Śmiano się do rozpuku,
Brawa narobiły huku.
Ej, jak mógł, się popisował
I z ciebie nawet żartował.
Mówił: »A gdzież ta jest jama,
Co się miała utworzyć z odjazdu
[Adama«?
Wolno mu było stroić żarciki,
Janowi się psuły szyki.
Nie mógł w kontr pójść z tym
[jambistą,
Coś mu było w głowie mglisto.
Kwasy jakieś, same kwasy...
Niegodziwe dręczą czasy!
Kiedy idzie myśl wesoła,
To nie znajdziesz pory, stoła,
To niewygodna kwatera
Et caetera et caetera ;

Nie mogłem tedy konceptami strzelić,
Na uczcie zaś nie nudzić, trzeba rozweselić,
Rozśmieszyć,
Ucieszyć;

a zatem nie wystąpiono z mojej strony z jambami.

Gdy więc jamby jeden peroruje Tomy,
Zgadywaj, skąd tu wierszów gromadzą się
[chmury?
Jaki tu rymotworzec bierze na pazury?
Skąd wypadną gromy
I grad jambów niewidomy?

(Tu następują długie zygzaki, naśladujące grad). Ktoś taki wystąpił z wierszami, któregoś na żadnej nie słyszał uczcie. Odgadnij!...

Edypa tu głowy trzeba.
Darmo, chociaż piastun Feba,
Takiej nie odgadniesz sprawy.
Cóż? Józef może, filozof mrukawy?
Ten przecież nieźle na Pegazie bryka,
Niegdyś karty zapładniał rymami Dziennika[1]
I tego, co Sabińską wioseczkę wyśpiwał
I co niecne Augusty równe bogom zrobił,
Sobie chwalby nie szczędził, zuchwale zgadywał,
Że wieczny dla się pomnik w zwojach swych
[wyżłobił,
Tego, co zręcznych pochlebstw kadzidłem nie
[krztusił[2],
Ów Józef, kształtnie kilka odek przekuntusił.
Nie!... nie on wcale z jambem się popisze...

I któż, rzeczesz, u licha? A znasz ty, jak zaraźliwy z poetami społek? To dżuma, *pestis,* najbardziej dziś

---

[1] Jeżowski drukował w Dzienniku Wileńskim r. 1816, str. 506 przekład ody Horacego IV, 1 *Odi profanum vulgus...*
[2] T. j. Horacy.

grasująca po światu. Dorozumiewaszże się? Namyśl się... *(Linia zygzakowa do końca strony).*

Nie więcej, jak z parę miesięcy,
Postał Dyonizy z nami,
A już się zaraził wierszami!
Uciszcie się, Helikony!
Świeży gość dybie w te strony.
Przyjąć go z pompą się godzi...
Bo to jest nasz ksiądz Dobrodziej.
Niech w dyndy[1] krzykliwe biją,
Wielką zróbmy procesyją,
Wdziej, Apollo, złote ryzy[2],
Muzy, śpiewajcie Bóg nasz ucieczką,
A wieszcz każdy marsz ze świeczką,
Bo tu dybie Dyonizy!..
Och, tak, tak, dla uwielbienia
Tego świętego bambizy[3]
Niech się Parnas w kościół zmienia!
Ołtarz dla niego zbudujmy,
W ampułki hipokreńskiej wody nalejmy,
Wieszczym go duchem nadziejmy,
Wejścia na Parnas winszujmy!
W dobre w tę drogę wybrał się czasy,
Kiedy nietrzeźwe były Wiwlasy.

Z razu się autor [z] skromności trochę drożył z wierszami; lecz gdy wywindował je z zanadrza, jakże zaczął deklamować, to aż się Wiwlas nie mógł wydziwować. Wiersze Dyoniza były przyjęte z oklaskiem, jako nowość niespodziana.

Słuchajże, co dalej nastąpi. Chciałeś zapewne nam wszystkim zrobić siurpryzę. Nie odpisałeś nic do mnie, lubom ci o nastąpić mających Jaroszowych donosił; zwierzyłeś sie ze swoją myślą Onufremu. Ten, dopóki miał nadzieję, że przyjedziesz, nic nam o twoim nie

---

[1] dzwony. [2] Ryza — ornat, aparat kościelny ruski.
[3] Bambiza albo bombiza (z śred. łać. *bombizare,* nadymać się) — pogardliwa nazwa księdza protestanckiego na Litwie.

wspominał przyjazdu zamiarze; lecz gdy ostatni list napisałeś, oznajmując, iż nie będziesz, nie wiem, za co jeszcze ta eleuzyńska tajemnica nie odkryła nam wszystkiego wyraźnie. Wprawdzie przebąknął coś podobnego Tomaszowi, lecz on nie mógł uwierzyć, skąd to pochodzi, bo się nam ani śniło o twojem przybyciu. Myślał Tomasz, że na większe podejście tak się rzecz udaje. Przyszedł nareszcie w piątek wieczorem (bo feta odbyła się w sobotę) depozyt[1] sekretu do stancyi naszej; prawi, co podróż z Kowna i do Kowna kosztuje. Dziwno, skąd ta wiadomość, na co się przyda? Uderzyło to nas, powstaje szurch

W palce szturch, szturch:
Przyjedzie, nie przyjedzie?
Wypada, że przyjedzie.

I przeczucia nas zwodzą, że przyjedzie.

Nuż do pióra, śpiewek na przyjęcie ciebie pisać! A tak dwa powstały śpiewki. Lecz gdyśmy się już blizko samej uczty upewnili, iż nie przybędziesz, nie dobieraliśmy nuty; jaką tedy śród uczty uczucia, podniesione kielichem, urodziły, na taką Jan twój zaczął je intonować. A Tomasz kochany, sekundarny już wówczas śpiewak, jak mógł biedak, nieregularnym akordował głosom. Zdawało się nam, żeś ty uczcie naszej przytomny.

Wyciągaliśmy ku tobie dłonie,
Serce, przyjaźnią co twoją płonie,
Otwarte dla cię ukazywali
I w tych uniesień czułych zamęcie,
Zda się, żeś śpieszył w nasze objęcie,
My, rozrzewnieni, że cię ściskali.

---

[1] T. j. Pietraszkiewicz.

Za przypomnieniem ciebie rozeszła się miła tęsknota po naszych biesiadnikach. Na frasunek dobry trunek! Spełniliśmy twoje zdrowie. Obyś był zdrów i zawsze szczęśliwy!

Winko orzeźwiło umysł nasz, śpiewaliśmy twoję odkę. Dalej

Śpiewek w tej ułożon mowie,
Jaką to nasi biedni kmiotkowie,
Gnębieni ciężką przemocą,
Gdy się od roboty pocą
I dla nas niewdzięcznych trudzą,
Proste wiodąc, tkliwe pienia,
Echo śpiących gajów budzą,
W pieniach szukają ulżenia!

O, mili nasi współbracia! i wasza mowa złożyła dla nas wierszyk. Śpiewaliśmy Da pakincież horła drać. Nutę mamy do tego przedziwną. Tomasz z nią się nie tylko u nas, ale i przed śpiewaczkami na pensyonie popisywał. I zjednał sobie wielką sławę! Starzy szczególniej unosili się. »A, jak pięknie! Ot to, mówili, śpiew narodowy! to przewyborna nuta! Co te wasze włoskie la, la, la... jak niebo do ziemi«! (Posłyszysz ją, Adamie, jak do nas na Boże Narodzenie zawitasz, a musisz koniecznie nas bez żadnej ceremonii odwiedzić. Pamiętaj, przyjedź)! Masz jeszcze wiedzieć historyą owej nuty.

Na imieniny Dyoniza złożyłem kilka chłopskich piosnek, między któremi ostatni[a], Da pakincież horła drać, najlepiej przypadł[a] Tomaszowi do smaku; wykoncypował, jak wiesz, nutę i z tą się wszędzie, jak cygan na jarmarku, popisuje. A że się podoba, musiałem tyleż wierszy i dla Jarosza i od tegoż samego wiersza Da pakincież poczynając, do niej wysztukować. Nie tylkośmy to, ale i Sztosz my

waszeci skażem[1] rozochoceni nucili. Słowem, była to uczta i czytana i śpiewana. Gdy tak się wesoło bawim, wołam: »Uciszcie się! *favete linguis, carmina inaudita*«[2]; siadam, jak na trójnogu, na krześle i nutą, na każdą zwrotkę podług gwałtowności Bachem podeżgnionych uczuć odmienną, śpiewam:

Podajcie mi kielich w dłonie[3] etc...

To tu wystąpiłem solo,
Tomasz ma wtór trzymać chęci,
Lecz wszyscy mu nie dozwolą:
Tak mój głos ich ucho nęci!
Usta zatykają Tomie,
A mnie słuchają łakomie.
Wielkim Jan wielbion oklaskiem,
Ćmił wówczas swym Tomę blaskiem...
I wpośród hucznego brawa,
Kiedy swe pienie zakończy,
Rękę Jaroszowi dawa
I wszystek Wiwlas w pary się połączy.
Polaka, a Polaka, co żywo, to pieje,
Głos się rozliczny, choć nieskładnie, zleje.
Nic to... śród wrzawy pełnej uniesienia,
Myśleliśmy, anielskim równe nasze głosy
Że wiodą z niebios przodków sławnych [cienia;
Im się zda, przeniosły się że śród nas nie- [biosy!

Niedorównane rozkoszy, wówczas byliśmy na twoich, poczciwym zgotowanych godach! Miłości ojczyzny, ty jesteś prawdziwą rozkoszą, ty nas wszędzie ożywiasz! Adamie, szkoda, że ciebie nie było; tybyś zapalony moim śpiewem, wyższe, niż kiedy Tyrteusz,

---

[1] Piosnka białoruska, ułożona przez Czeczota na imieniny Jeżowskiego 7 marca *n. s.* 1819. [2] Z Horacego Carm. IV, 1.

[3] Pierwszy wiersz piosenki Czeczota, śpiewanej przezeń na obchodzie imienin Malewskiego 1 listopada 1819.

złożył nam pieśni. Nastąpiło Towarzystwa zdrowie... Spełniliśmy i wyschły nieliczne butelki... Śpiewać się chce, rymować; lecz Tomasz i Jan nieodważni do tyla, aby improwizowali, boją się poszkapić... nie improwizują. Napróżno Onufr wyłazi na środek, ugina się, palcem próbuje głowy, gębą więcej rucha, jak mówi — na próżno! Dwudziestozgłoskowy wiersz, wlokący się i rozdłużony wlokącym się tonem, rwie się, nie bawi. Napróżno Szeroki, przypominając górzańską[1] fetę, chce, jak wówczas, do improwizatorów wpisać się pocztu... staje, to prawda, śród izby, rozkaraczając się, zajmuje z sążeń podłogi, gębę na pół łokcia rozdziawia... nic to nie pomoże... czternastozgłoskowy wiersz...

(List urywa się z końcem kartki, reszty brak).

XCIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[19 listopada (1 grudnia) 1819.

* 19 listopada 1819, Wilno.

Przypiski do jambów Heronimo[2] etc. *alias* list Tomasza do Adama, albo list Tomasza do Adama, inaczej Przypisy do jambów[3].

Wielmożny Mości i najosobliwszy Adamie!

Domyślasz się, jak mam obfitą głowę, kiedy długimi tytułami i krzywym rysuneczkiem bawię nieożywione pióro; wszystko to atoli u mnie jest rzeczą, coby drugi dziecińtwem i błahotą przezwał.

---

[1] T. j. uroczystość, która się odbyła w Górach Pacowskich d. 24 czerwca *n. s.* 1819 w dzień imienin Czeczota. [2] Jest to komentarz do jambów Zana, napisanych na ucztę imieninową na cześć Fr. Malewskiego. [3] Następuje ozdobny przedział, piórem zrobiony a mający przedstawiać liście laurowe.

A to tym sposobem dowodzę: rysunek znaczy, że na architekturę chodzę i pięć porządków, jako to: (uwolń mnie od fatygi, sam przepowiedz) rysuję; liście laurowe są znamieniem wieńca, który[1], kiedy się nie zmordujesz, głowy twojej czeka. Przypisy przekonają ciebie, że muszę dwa razy lub trzy czytać Przypisy Kopczyńskiego, abym pensyon ojczystego nauczył języka; list przekonywa, że ciebie tak kocham, jak ty moje jamby lub elegią. Nie tak, nie tak; nadtobym najlepsze nawet pismo chwalił. Tu się kończy, jak widzisz, stronica i wstęp.



Byłem na fantasmagoryi *Caetano Maggi* i tam wprzódy był piorun, niż grzmoty. Otóż przyczyna, dlaczego się jambik tak zaczyna; dalekie jednak to to poczęcie od owego struk[2] etc.

P. S. Mam honor donieść, że od dnia dzisiejszego nie będę pisał, ale przepisywał jamby; wyszła albowiem tragedya Germanika, umęczona pod piórem Zgierskiego[3], która jest zbiorem wzorowych trenów jambicznych, zdaniami, przenośniami

---

1 ‚której' A.

2 »Struk, stuk, puk, grom, piorun, pył, wrzawa, kurzawa«...

Pierwszy wiersz jambów Zana na imieniny Ad. Mickiewicza d. 31 grudnia 1818 r. 3 Wincenty Antoni Arnault. Germanik, tragedya w 5 aktach... przekład Wincentego z Ciechanowca Kiszki Zgierskiego, zdaniami, obrazami, przenośniami i uwagami podług prawideł sztuki ozdobiony. Wilno 1819.

i pięknem tłómaczeniem ozdobiona, tudzież przypiskami, łacińsko - grecko - angielsko - rusko - francusko - biblijno - kiszkowato polskimi (patrz Złota Wolność [1]).

Dać kwasu jest to dać...

Zapytaj sztenflów [2]: oni ci doskonale opiszą; nieźleby było, gdybyś go skosztował. Trzeba wiedzieć, że u Dyonizego bawiąc [się] wesoło, częstośmy siebie kwasem traktowali; jam był odnowicielem tego rodzaju napojów. Heronim miasto chlebnego począł częstować siarczanym, a ja na wzgardę żadnegom mu nie dawał, mówiąc: »Kto mocnego mi da, żadnego nie oddam«; mały koniecznie i zawsze, mianowicie Janowi, oddawany być musiał. Wspólna bieda, sposób myślenia, charakter, bardzo nas ku sobie przybliżyły; jego kożuchem i teraz w mojej a najętej za 13 # chacie zimnej okrywam się i siedzę... etc. etc. O bobie i byku [3] zapytasz w klasie.

»Szeroki, który w karczmie na Rusi lub dalej
Ze słów dziecka wniósł, że tam nie lubią Moskalej«.

Szeroki figuruje [4], pracuje i czuje i czuwa; ale o tem zapewne piszą nasi bracia, których głowy trójkątate nie są... Szeroki czyta nam co dwie niedzieli Dyaryusz swojej podróży na Wołyń i Ukrainę [5], dosyć interesu-

---

[1] Złota Wolność czyli Aleksander I cesarz rosyjski, król Polski, opera w trzech aktach — Wilno 1818. Nazwisko autora brzmi: Zgierski Wincenty Kiszka z Ciechanowca. [2] sztenfle — wyraz nieznany słownikom; ze związku myśli podaje się znaczenie: studenci.

[3] Dać kwasu, dać bobu, dać byka, nazwy różnych figlów studenckich; »byk" znaczyło średnim palcem, drugą ręką podjętym, raptem w głowę czy gdziekolwiek uderzyć« (Stan. Morawski, Pamiętniki, rps.). [4] w Towarzystwie Literackiem. [5] Łoziński czytał na pos. nauk. Wydz. II d. 26 października 1819 »część pierwszą wiadomości i uwag, zebranych w swej podróży na Wołyń i Ukrainę« i 9 listopada »dalszy ciąg, a mianowicie o stanie kmiotków i sposobie obchodzenia się z nimi panów«.

jący[1]; dlatego mi naprzód do mózgów przyszedł, że dalibóg tęgi z niego chłop.

W ośmiozłotowym księdza już się nie mieszczę szlafbanku[2].

W Piaseckiego Długiego[3] kamienicy mam dwie klatki, kanapkę na trzy osoby, cztery krzesła, to 7, reszta na łóżkach mojem i mego Ignacego[4] pana Zana siadywa.

Mrukawy[5] nie źle do Jeża przystaje. Wieszże, co on dziś zrobił? Posiał nasze na ulicy oryginalne jamby. Jak kto znajdzie, pewnie będzie czytał!!!

A cóżby bez handlu byłoby?

(patrz Storch[6]). Onufry przez by najlepsze nasze szczęście wystawia.

Materac czerwony,
Przez miłość plugawą,
Został pohańbiony...
Brawoż czy nie brawo?

W czasie wakacyi, kiedy wszyscy,

Ty i jam po łąkach stąpał,
Jan się pod . . . . kąpał.
Jaka zgroza, jaka płaca
Dla czystego materaca!

Mej teoryi[7] niegodziwie przeczy. Gdybym się nie lenił, wyłożyłbym tobie i pokazał, jak na dłoni, cały świat będący i mogący być: ale już dziś dam pokój, zmordowałem się lekcyami; od Bolesia[8] do Borysa, od Borysa[8] do Szemiota, od Szemiota do Deybela[10], a wszystko gadaj; tam po łaci-

---

[1] ‚interesującą‘ A. [2] T. j. już nie mieszka u Chlewińskiego.
[3] Kazimierz Piasecki, przyszły Filomat, miał przydomek Długi.
[4] brat Tomasza Zana. [5] jeden z przydomków Jeżowskiego.
[6] Henr. Storch, członek petersb. Akad. nauk, autor kilku dzieł dotyczących statystyki Rosyi. [7] Znanej teoryi promionków.
[8] Kontryma. [9] Borysowicza. [10] w pensyonacie panieńskim Deybelów uczył Zan i inni Filomaci.

nie, tam po francusku, tam algebrę, tam gramatykę, historyę i poezyę, o której niżej. Wszystko w jedną zbierając sumę, ledwo = 20 rublom na miesiąc.

K r ó l u c z a s z y...

Dawałem projekt, aby wprowadzić obrzęd obierania gospodarza uczty, Jan zalenił się prologu zrobić, Onufr krzyknął, króla nie obrano, a w jambach pozostał; w czytaniu jednakże słuchaczów ostrzedz nie zapomniałem.

N i e l i c z ą c, ż e n i e g a d a s z, l e c z k r z y c z y s z
[i ż y c z y s z,
N i e l i c z ą c, ż e m i ę t r z y m a s z, a ż p o w i e-
[c z e r z y. Czyż
Ja etc.

Gramy z Jaroszem dosyć często w szachy; trzyma mnie więc czasem tak długo, iż z jego przyczyny trzy razy gratysowej nie jadłem wieczerzy.

A t u d o Ł a b o w s k i e g o etc.

Krasiński[1] zna Jarosza, Jarosz Tomasza; dwie ilości, znające jedną trzecią, poznają się między sobą, Jarosz oskarżył Tomacza, że śpiewa, a mianowie sławną oną L i s i c z k a ż o u t y[2] etc., i sławniejszą co do muzyki ową A j a k p r z y d z i e k a l a d a etc., do Dyoniza zrobioną, musiał śpiewać. Krasiński stoi u Łabowskiego, gdzie pensya, gdzie Balbiani, lubiąca muzykę i pięknie śpiewająca, oskarża mię, przyprowadza, zaznajamia; podobam się, śpiewam i proszony do częstego bywania. Przez Balbiani oskarżony do Frankowej, muszę co poniedziałku i czwartku być u niej na lekcyi i gotować się na koncert dla dobroczynności.

Deybel etc.

---

[1] Waleryan. [2] Por. str. 142, 1.

Bruno odprawiony, Tomasz zapraszany, musi między innemi dawać poezyę; ciebie więc prosi i pyta się, jak dla pięknych uczniów najlepiej, najpożyteczniej, najprzyjemniej ją podawać... Och, koniec, och, koniec, nie rzeczy, lecz papieru; u mnie każda rzecz albo bez początku, albo bez końca.

Pisano d. 19 listopada 1819, Wilno.

XCIV[1]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[19 listopada (1 grudnia) 1819].

d. 19 listopada 1819, z Wilna.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Jeszczem cię nie wyłajał za powtórzony dwa razy skeptycyzm o twojem do nas przybyciu na święto Bożego Narodzenia. Przypomnij sobie, że od lipca do tego święta upłynie sześć miesięcy czyli pół roku, a więc podobnaż takich dopuszczać się niepewności? Zapewne około świąt częste zdarzać się będą zręczności do Wilna; upatrz więc sobie wcześnie jedną i przybywaj, a do nas już będzie należało ciebie napowrót przystawić. Niepotrzebnie też troszczyłeś się z powodu odebranych ci książek, chociaż stąd oczewista szkoda; Groddek jednakże nie tak z niechęci to uczynił, jako raczej zapotrzebowanie tych książek skłoniło go do zgłoszenia się o nie. W ostatnim liście swoim zapytujesz mię, czylim się też starał o książki dawniej żądane, jakiemi są: Prolegomena Wolfii, Elogium Runkenii, o reszcie zaś zapomniałem, gdyż świstek, na którym spisane były, zaginął, jako świstek i jako w niewiadomości, do którego z listów, tudzież do którego z nas miał należyć, czy do Jarosza,

[1] Odpowiedź na Nr. XCI.

czy do mnie; ja rozumiałem, że nie do mnie, dlatego nie tyle się o to troszczyłem. Wszelako choćbyś i wyraźnie o to mię obowiązywał, nie mógłbym dopełnić, bo nie mam wstępu już teraz do biblioteki, zwłaszcza w tak nadzwyczajnej okoliczności. Ale Jarosz pójdzie do Grodka, pomówi z nim o tych rzeczach i można się spodziewać, że wyrobi u niego pozwolenie. Jednak donieś na nowo, albo raczej przypomnij, jakich dzieł jeszcze oprócz dwóch pomienionych potrzebujesz. Horacyusza Kowalewskiego edycyi Mit[s]cherlicha posyłam ci; ale zmiłuj się, bądź ostrożny, nie powalaj i nie podrzyj. Przytem dołączam poezye Popa i rękopism nasz dawny Świstosz Rywal. Chwalebny i korzystny jest zamiar twój dokończyć wierszem tę komedyę *(s)*; czytaj więc ją, rób i śmiej się, gdyż teraz bez niej obejść się mogę, mając od dni kilku bez teatru i aktorów nieporównaną komedyą. Od dwóch może już tygodni sławny Kiszka[1] ze sławnym mowcą Chrzczonowiczem[2], nadto z Towiańskim[3] (którego znasz) i Żebrowskim[4] złożyli towarzystwo z początku pod imieniem Antyszubrawców. Dominik[5] nasz przypadkiem zaszedł do Kiszki i w samo trafił posiedzenie. Przywitał go z powagą Kiszka, wskazał miejsce, zagaił posiedzenie, że protokół jest pięknie oprawny, nareszcie zwrócił się do Dominika, oświadczając, że go życzą sobie mieć za współtowarzysza, za co [ten] podziękował bardzo pięknie i wymówił się swoją nieudolnością. Pomimo to zapytany jednak i proszony był Dominik o radę. Odpowiedział, że chciałby wiedzi[e]ć, jaki cel sobie Panowie obierają: czy uczenia się, czy nauczania drugich? — Jedno

---

1 Zgierski; por. str. 282, 3 i 283, 1.
2 Może Józef Chrzczonowicz, sztycharz. 3 Andrzej Towiański, sławny mistyk późniejszy. 4 Może Tadeusz Żebrowski, późniejszy Filaret, członek grona Błękitnego (literackiego). 5 Chodźko.

i drugie, odpowiedziano znowu ze strony sprzymierzeńców. — To może za wiele, rzekł Dominik; może byłoby bezpieczniej na jednem poprzestać. — Nie podobało się zdanie i posiedzenie rozwiązane zostało. Ale to rzecz mała. W przeszłą sobotę, t. j., 15 listopada towarzystwo Literacko-Wileńskie odbyło z rana burzliwe posiedzenie, na które Szeroki wezwany nie został. Gutt *minor*[1] uczynił wniesienie, aby nastąpiła wieczysta unia towarzystwa L[iterackiego] W[ileńskiego] z Antyszubrawcami. Powstała opozycya, podzielono się na partye; wnoszący projekt, dla zatrwożenia całego zgromadzenia, oświadcza, że jeśli na unią zgodzić się nie zechcą, zrywa przymierze, oddziela się i nowe*(s)* zakłada rzeczpospolitą. Jakoż wyskoczył z izby obrad i pobiegł do Łukaszewskiego[2] z projektem. Powraca, oznajmuje o pomyślnym już skutku. Część postanowiła połączyć się, część rozpierzchnęła się. Uradzono tegoż samego dnia o godzinie 5 wieczornej złożyć posiedzenie dla uświęcenia aktu unii wieczystej dwóch wielkich rzeczypospolitych. Przybywa tam i Szeroki, znajduje wyżej wspomnianych Antyszubrawców, tudzież ze swojego towarzystwa L[iterackiego] W[ileńskiego] obie krople czyli Guttae[3], Jagiełła[4], Leynarta. Kiszka zagaja posiedzenie dwuarkuszową przemową, w której rzecz była o dążności do szczęścia, do którego Towarzystwo dążyć miało. Niektórzy drzemali, więcej było jednak śmiejących się. Poczem głos zabrał Szeroki, chwaląc nieporównane talenta i naukę mowcy. Na głos jego znowu *conticuere omnes.* Wytoczyło się zapytanie, jaki ma tytuł przyjąć Towarzystwo. Szeroki, wielkością celu i osób powodowany, radził, ażeby tytuł był:

---

[1] Zapewne Jerzy G u t t, farmaceuta. [2] Zapewne Hilarego; por. str. 173, 4. [3] obu braci G u t t ó w. [4] Jakóba.

»Towarzystwo narodowego oświecenia«. Pierwszy Kiszka niezmiernie się stąd ucieszył i gwałtem chciał nazwanie to zatrzymać, inni również się zgadzali; jeden tylko Żebrowski powstał przeciw temu i pomimo przewagi Szerokiego wziął w tym razie górę nad nim. A więc dla pogodzenia wszystkich Szeroki wniósł, aby dawne nazwisko zatrzymane był[o]. Jakoż Towarzystwo po dawnemu Literacko-Wileńskiem zwać się postanowiło. Czytano ustawy; między innemi rzeczami przystąpiono do artykułu o pismach, czyli robotach, gdzie wyrażono było, aby na miesiąc arkusz podawać. Powstał Szeroki i dowodził, że śmieszna byłaby ustawa, że należy żądać, aby tylko całe było pismo, nie dając względu na jego obszerność; dowody były mocne, a przeto na nie się zgodzono. Po ustawach zaczęto się naradzać o przyjmowaniu jak najrychlejszem członków nowych. Gutt oświadczył, że już rozmawiał z Piaseckim, Łukaszewskim, Rukiewiczem, że ci wszyscy uważać się już mogą za wprowadzonych członków i uręczył, że w następny wtorek (dzień posiedzenia) bez żadnej wątpliwości znajdować się będą na posiedzeniu. Szeroki, zdziwiony takiem upewnieniem, zadyszały przybiega na posiedzenie klubowe[1] i upatrzywszy porę, oznajmuje, że pewne Towarzystwo, z płochej i popędliwej młodzieży złożone, czyha na niektórych członków i w krótkim nawet czasie ma ich wciągnąć do siebie. Postanowiono, ażeby każdy członek, nim wejdzie do jakiego Towarzystwa, oświadczył to w Towarzystwie swojem, powtóre, ażeby natychmiast donosił, jeżeli co szkodliwego dla siebie w obcem towarzystwie postrzeże. Mniemani kandydaci do Towarzystwa Literacko-Wileńskiego oświadczyli się zgóry, że do niego nie

[1] T. j. Związku Przyjaciół.

wejdą i wejść nie myśleli. Przychodzi nareszcie wtorek; przychodzi też Jagiełło do Szerokiego, wzywając go [na] posiedzenie wieczorne.

Szeroki. Cóż tedy, zapewnionych członków będziemy oglądali?

Jagiełło. Wątpię; oprócz Kozłowskiego[1], kandydata S. N.[2], podobno nikt więcej nie będzie.

Szeroki. A cóż Łukaszewski?

Jagiełło. Człowiek ciężki, przyjął dosyć ozięble Guta; postanowiliśmy go zostawić czasowi, aż póki sam się dopraszać nie będzie.

Szeroki. Słusznie! Nie należy się nabijać; przyjdzie pora, że ci ichmoście sami do nas kołatać będą. A cóż o Piaseckim?

Jagiełło. Podobnież nie do pracy; gadał z nim Gut, lecz człowiek dosyć zimny.

Szeroki. Cóż mu przecie powiedział?

Jagiełło. Powiedział: »Pójdź precz, błaźnie«!

Szeroki. A to są żarty; musiał go nieuważnie Gut wybadywać, dlatego lepiejby było, żebyś sam jeszcze z nim pomówił.

Jagiełło. Dobrze radzisz, bo też Gut jest chłopiec dosyć bez umiarkowania i powagi.

Szeroki. Ale Rukiewicz będzie nasz?

Jagiełło. Nie będzie; on jest Mason, nie stójmy o niego.

Szeroki. Dobrze mówisz; mógłby być szkodliwym.

Jagiełło. Lecz powiedz mi szczerze, mój Teodorze, bo chociaż ufam ci mocno, jednak nie mogę być

---

[1] Mikołaj Kozłowski, późniejszy Filaret, kolega uniwersytecki i następca w Kownie Ad. Mickiewicza w r. 1821/2. [2] Stanu nauczycielskiego.

przekonanym, aby wasze Tow[arzystwo] nie trwało, takich mając członków.

Szeroki. To rzecz do nieznieśienia; czyż ja byłbym szalony taić przed tobą i wchodzić do nowego, jeśliby trwało dawne Tow[arzystwo]?

Jagiełło. Kiedy tak, to ja i swojemu nie wróżę trwałości; bo jeśli wasze, mając tak dobrane osoby, upadło, cóż dopiero nasze!

Szeroki. A fe! fe! czyż godzi się tak sądzić o sobie? Trzeba przecie lepiej siebie cenić, lepszą o sobie mieć opinią, inaczej...

Jagiełło. Prawda, że ja czuję coś w sobie, i niemałego, i jeśli się do czego wezmę, pewnie dokażę.

Szeroki. Tak i ja rozumiem i tak być powinno!

Nadeszła piąta godzina, a z nią posiedzenie. Do pomienionych na sobotniem będących posiedzeniu przybyli jeszcze Kozłowski i z rozpierzchnionych Hłuszniewicz[1] i Knot[2] starszy. Przystąpiono do obioru prezydenta, Szeroki zabrał głos, wychwalał cnoty, nauki, zasługi męża Kiszki[3]; wniósł, aby ten był prezydentem, i Kiszka został prezydentem. Czytano dalej ustawy, zaszło zapytanie o trwałości urzędowania prezydenta; chciano[4], aby urząd był wieczny, lub przynajmniej długotrwały. Szeroki zabrał głos: Urząd nie może się rozciągać nad miesiąc. — Umilkli wszyscy, a Kiszka, skonwinkowany niewzruszonymi dowodami Szerokiego, chciał, aby urząd prez[ydenta] nie co miesiąc, lecz co tydzień był zmieniany. Stanęło jednak na miesiącu. Gdy doczytano się do archiwum i wyrażono, że ustawy żadnemu członkowi do domu dawane nie będą, Szeroki zabrał głos i argumentami

---

[1] Por. str. 217, 3. [2] Było wówczas w Wilnie dwóch Knotów (Knothe) medyków: Adolf i Ernest, obaj doktoryzowali się w r. 1823.
[3] Zgierskiego. [4] ‚chciało‘ A.

dokażał, że ustawy mogą być, acz na czas krótki, do domu użyczane. Zresztą na tem posiedzeniu nic więcej godnego uwagi nie uczyniono, oprócz powyższych czynności. Zapomniałem ci powiedzieć, że Gutowie są przekonani, że egzystujemy, że jeden z nich powstał na Szerokiego, jako na oszusta, ale się potem zmitygował i przepraszał, że dlatego jedynie (mówili ciż sami) łączą się z Antiszubrawcami, ażeby nam, dumnym, ich nie przyjmującym, rogów przytrzeć, ażebyśmy do nich, nie oni do nas, wpraszali się, a tak połączoną potęgą zagładę naszę przyśpieszyć potrafią. Otóż masz komedyą, chociaż w samej tylko treści, a może nawet niedokładnej, bo śpiesznie robionej. Wystaw sobie Szerokiego na posiedzeniu Tow[arzystwa] Lit[eracko]-Wil[eńskiego], wystaw sobie toż Tow[arzystwo] w stosunku do nas i radzące o nas etc. etc. Czyż nie jest rzeczywista komedya? Jabym ci nawet radził, ażebyś wziął tę awanturę za przedmiot rzetelnej komedyi, żebyś ją napisał bądź wierszem, bądź prozą, nadawszy więcej jeszcze intrygi i akcyi, i ażebyś napisaną tym sposobem komedyą przywiózł nam na święta. Byłyby to jamby nowe, ale jeszcze ucieszniejsze, bo mogłyby w akcyi być wystawione.

Czemu do mnie samego nic nie piszesz? Na tyle moich listów zebrałoby się zapewne materyi dla osobnego do mnie listu, gdyż sprawiedliwie na niektóre moje pytania i uwagi w ogólnym liście nie zwykłeś odpowiadać. Nie wiem, w jakim sposobie pracowałeś nad książkami łacińskiemi, któreś przysłał, a mianowicie nad komentaryuszami Wolfa. Gdybyś był, ważniejsze odczytując artykuły, wypisywał z nich treści, zrobiłbyś i sobie [i] nam wielką przysługę, byłaby to niezmiernie ważna dla nas wiadomość naukowa, gdyż poznalibyśmy w treści ważne z wielu względów komentarze Wolfa. Jeżeli więc w rzeczy samej robiłeś

tym sposobem wypisy, ułóż je w porządek i nam przysyłaj. Reszta na potem.

(Dopisek Malewskiego):

Na tym liście krótki do ciebie dokładam przypiśnik. »Jakiż to spadek od owych arkuszowych«! możesz sprawiedliwie zawołać. Ale perora na Piaseckiego[1], dziś się pisząca, krytyka na jego pismo[2], wczoraj napisana, opłakany ból zębów od tygodnia, wszystko niech mię w twych oczach uniewinnia. Nie wiem, zaco Nufry listu dotąd nie przynosi; nie widzę go od wczoraj. O książki do Grodka zastukam. Heyn[3] byłby, gdybym Marcinowskiego[4] znalazł. Trembecki, Szymanowski, Kniaźnin u Nufrego, nie przyniesione; ja ci dodaję tak smakownego Smitha[5], ale strzeż się i czysto zachowaj. Nasz Szeroki najwyborniej rzeczy prowadzi. Twój list jeszcze dotąd leży tylko przeczytany, ale nie rozważony. Wszystko na drugi czwartek ci przeszlę; będę kradł po $1/2$ godziny na dzień, zobaczysz, co się zbierze. Dziś prośbę o magistra podaję. Niebezpieczeństwo za pasem *(periculum in mora).*

Bądź zdrów, odłóż gniewy za krótkość przypiśnika do grubej przyszłej paki. *Vale.*

Jarosz.

Pismo z Wydziału posyłam do Nowickiego[6], a seksterna w sobotę.

---

[1] D. 20 listopada 1819 nastąpiło na pos. nauk. nadzw. Wydz. I przyjęcie nowego członka, Kazimierza Piaseckiego, którego powitał naczelnik Wydziału, Malewski. [2] Malewski czytał na pos. nauk. Wydz. I d. 19 listopada 1819 »Uwagi nad procesem kryminalnym« (K. Piaseckiego) a potem recenzyę tegoż pisma. [3] Por. str. 246, 4.
[4] Antoni Marcinowski, księgarz, drukarz, wydawca Kuryera Litewskiego i Dziejów Dobroczynności. [5] Por. str. 165, 5.
[6] Zygmunta, nauczyciela w Białymstoku.

XCV[1]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[19 listopada (1 grudnia) 1819, Kowno][2].

Adam Józefowi z[drowia] i p[owodzenia].

Napróżno tak długo listu twojego czekając, znowu szpargał jeden i drugi ekspedyuję przy nadziei, że nim waszych rąk dojdzie, ja tymczasem coś z poczty odbiorę; chociaż nadzieja taka często mię myli.

Wszystko po dawnemu; to pierwsze doniesienie. Wszystko źle; toby wypadało z pierwszego samo przez się, ale ja tylko powiem: wszystko nie najlepiej. Nuda, maruda, ociężałość, ospałość etc. Stygnie ochota dawania pracowitego lekcyi, bo w klasach wyższych są głowy zupełnie żmujdzkie; zresztą sami profesorowie skarżą się, iż nigdy szkół tak ubogich w talenta nie mieli. Przecież męczymy się i dręczymy się. Estetykę skróciłem, wyrzuciłem, dodałem, objaśniłem; nie wiem, czy lepiej, a przynajmniej zrozumialej. O poezyi w ogólności przeszedłem, rodzaje jakkolwiek dłubię.

Wielkie w mózgu chaos z przyczyny retoryki. Po odczytaniu kilkakrotnem Domerona[3] i Potockiego[4], przytem Cycerona (Arystotelesa albo Pseudo Arystotelesa po łacinie mamy także retorykę) myśli różne tworzą się nieustannie. Zda mi się, iż dotąd nie ma-

---

[1] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CI.

[2] B. d. Wysyłając 13 listopada odpowiedź (Nr. XCI) na list Jeżowskiego z d. 9 t. m. Nr. LXXXVI, spodziewał się Mickiewicz, że poniedziałkową pocztą (17/11) otrzyma następny list Jeżowskiego, gdyż Filomaci wileńscy pisywali zwykle w poniedziałek; zawiedziony w oczekiwaniu, wyprawia następną pocztą, czwartkową, niniejszy list, nie spodziewając się oczywiście, że Jeżowski również tą samą pocztą wysyła list, Nr. XCIV, który się w drodze z listem Mickiewicza rozminął.

[3] Por. str. 196, 2. [4] Stanisława Potockiego: O wymowie i stylu. Warszawa 1815.

my systematycznej retoryki, że przedmioty szykowane na oślep i bez żadnej pewności, że nie oznaczono ściśle, co ma należeć do nauki wymowy właściwie, czyli do tak nazwanej retoryki; stąd wiele rzeczy wtrącono z poetyki, wiele z logiki, najwięcej niepotrzebnych i żmudnych. Naturalnie po takich naganach cudzej pracy trzebaby myśleć o zasłużeniu na pochwałę. Nieprędko o tem pomyślę, wszakże materyały zbieram. Próbę niejako wypracowałem, a raczej skleciłem: traktat o figurach krasomowskich, rezonowanie tylko, przykładów albowiem, nie mając ksiąg pod ręką, według własnej chęci umieścić nie mogłem i dawne z Potockiego, Chrzan[owskiego][1] i Karp[owicza][2] przytaczać musiałem. Brakuje jeszcze niezmiernie, bo półarkuszówkami przed lekcyą to się pisało.

Cieszy mnie, że w komentacyach[3] postępujesz. Ja także klasyków czytam; w niemczyźnie znacznie postąpiłem, greczczyzna leży odłogiem i podobno wywietrzeje. Dobrzeby mieć Apoloniusza Arg.[4] dla przypomnienia czasem. Wstyd mię, że dotąd wam nic nie posłałem, ale na sumnieniu nic nie mam, bo dalibóg, nie mogę. Wyobraź sobie dzień dzisiejszy. Po obiedzie w klas[ach] V i VI daję historyą rzymską, prawo, polityczną historyą polską, rosyjską, ekonomikę polityczną. Wszystko to odczytać. Oj! te prawa: *horrendum!* i dyabelskie historye.

Czy nie urodziłeś *quid metaphi[si]ci?* O orygin[al-

---

[1] X. Chrzanowski Paweł: Wybór różnych gatunków mowy wolnej. Dwa tomy. Warszawa 1816 r. [2] X. Michała Karpowicza Kazania. Tomów VIII. Warszawa 1808. [3] Horacego. Jeżowski przygotowywał wydanie Horacego, które ukazało się w Wilnie p. t. Ody celniejsze... objaśnione. 1821—24. Dwa tomy, i Dodatek. [4] Apolloniusza z Rodos epopea p. t. *Argonautica*.

ności][1] czy o kopi[i] czy etc. przyszlij mnie proszę. O wasze roboty zaklinam. Na Boże Narodzenie spodziewam się być w Wilnie, lub[o] kasa tego nie lubi.

Z domu pisze Franciszek[2], iż z Rostockim przybędzie może na Boże Narodzenie(???) do Wilna; toby konie przysłano[3]. W liście z Nowogr[ódka] wyczytuję, że moje pisma doszły i bynajmniej za niedbalstwo nie jestem strofowany. Proszą mię, żebym Aleksandra[4] do pisania przypędzał. Więc to plotki Aleksandra — wyczub go za to.

Uwagi twoje, tyczące się □[5], uderzyły mię nie pomału; widzę, żeś nazbyt na teorytyczne *(s)* prace zagniewał się trochę zbytnie. Bo powiedzieć nie można, żeśmy tylko na papierze zrobili, jak ten, ktoby wojsko do boju wyćwiczył, nie mógłby powiedzieć, iż tylko na placu musztry czegoś dokazał. Była to nasza musztra; pokój nie dozwalał sił w polu okazywać, więc ćwiczyliśmy w zaciszu. Potem nastaną wojny, jedna po drugiej, już może nastają. Nic innego zrobić nie mogliśmy, ani powiększyć liczby czł[onków], ani pism więcej, bo, zdaje się, że toby się zrobiło, gdyby podobna była. Mieliśmyż próżnować? Ja zawsze mówię, żeśmy wiele zrobili i bogdaj zawsze w takim stosunku!

Zgadzam się, że działania muszą się teraz zmienić na praktyczne, że praktyką zmieni się teorya. A gdyby i z gruntu przetworzyć się miały układy, to sama wprawa, sama logika towarzyska, którąśmy dosko-

---

[1] Jeżowski napisał był studyum o Oryginalności, które Mickiewicz odczytał 29 września 1818 r. na posiedz. nauk. Wydziału I Filom. — Uwagi swoje nad tą pracą Jeżowskiego czytał Mickiewicz na posiedzeniach tegoż Wydziału dnia 18 października i 1-go listopada 1818 r. — Nie dochowały się. [2] Brat starszy poety.

[3] do Kowna po Ad. Mickiewicza. [4] Brat młodszy.

[5] T. j. Towarzystwa Filom.

nalili w pracy nad ustawami, warta i przewarta podjętej pracy. Ciekawy[m] mocno twoich myśli o dalszem postępowaniu; jak tylko się spapierują, niech się spieczętują i tu jadą. O moim planku względem podziału klubów, *quid?* — Czekam! Jeśli co innego zrobiliście, donieście, jak poszło. Żebym się nie obawiał zbytnie o sobie, a o sobie[1] pisać — szpacyery się zamknęły, stąd nuda powiększyła się znacznie, trzeba siedzieć w domu, myśleć[2], a nic nie wymyśla się dobrego. Demostenes był słaby i co się zrobiło, to się dużo pokasowało. Kilka dni temu był moment trochę szczęśliwszy: napisałem pół arkusza w przeciągu może dwóch kwadransów. Ale zawsze wydaje mi się, żem znacznie sflaczał, i kiedy dawniej przeszłe roboty zawsze po niejakim czasie wydawały [mi] się błahemi, teraz wydają się być lepszemi od teraźniejszych.

A. M.

Zan? jak to? nic nie będzie pisać? Jan *idem?* Paka, e[ks]pedyowana przez W. Maciańskiego, czy doszła w całości?

(Dopisek na stronie pierwszej listu):

Gdzie Hier[onim] stoi? i ty w jakiej kamienicy, pod nr.?

---

1 ‚osobie‘ A. 2 ‚myślać‘ A.

XCVI. Pietraszkiew. do Ad. Mickiewicza.

[23 listopada (5 grudnia) 1819, Wilno].

* 23 [listopada 1819].

Zdrowia i pomyślności Wam, Bracie!

Dawno i bardzo dawno pisałem do ciebie, łatwo zgadnąć, dlaczego; ostatniej ekspedycyi ani litery (bom dla gniewu i wstydu pisać nie mógł) nie znajdziesz odemnie. Bo możnaż zasiewać po śniegu? A jednakże jamby posiano[1]; dojechać nie mogły i zaplatanki[2] i chyba za twojem przybyciem znajdziesz w Wilnie. Sformowałem edycyą[3] nie tak wprawdzie piękną, jak pierwsza; ale jako tako dochowają się późniejszym jambownikom.

Czytałeś w Kuryerze o reducie[4], tak dziś zwą maskaradę... Otóż donoszę, że byliśmy w niedzielę listopada 23 z Sobolewskim i Domejką; hucznie i pompatycznie odbyła się. Z pięć świc *(s)* paliło się woskowych w pająku, tam, gdzie sala kończy [się], na stolikach po dwie tylko. Lecz nie dosyć nam redut, we czwartek 20 byłem na baliku[5]; był i Kazimierz Piasecki, trochę się mu tu i ówdzie nie tak zdawało, ale wszedłszy, gdzie tańczą tańca, trzeba tańca, gdzie kadryla, kadryla, inaczej, gdyby każdy chciał czegoś innego, żadenby się taniec nie złożył.

---

1 Jeżowski zgubił jamby na ulicy. 2 Tak nazwał swe wiersze Chlewiński ułożone na imieniny Malewskiego. 3 T. j. odpis na czysto; dochował się w Archiwum Filom. pod tyt. »Jaroszowe«.

4 Reduta odbyła się istotnie 23 listopada; lecz tu nie o niej mowa. Pietraszkiewicz donosi w tych słowach ostrożnie Mickiewiczowi o przyjęciu Sobolewskiego i Domejki do Tow. Filom., które nastąpiło 23 listopada. 5 B a l i k jest posiedzenie nauk. Wydz. I d. 20 listopada, na którem przyjęto K. Piaseckiego na członka Tow. Filom.

Pamiętasz 19 kwietnia[1], kiedyś był chory, a my zrobili ochotkę i bez ciebie nawet, chociaż Rukiewiczowi powiedziałem, że ty ją motywowałeś? Otóż on o całej myśli ochocie. Chce, abym ja z nim wziąwszy konie w grudniu, bo 7 i 8 święto, przyjechali do Kowna, dla utworzenia całej ochoty w czasie Bożego Narodzenia, gdyż ma nadzieję, że ciebie namówim do Wilna na święta Bożego Narodzenia. Ja potakiwałem, ale goły i przy obowiązkach tak mnogich Masy Admin[istratora] i Sekr[etarza][2] wyrwać się nie będę mógł. Myśli jego i uczucia są najlepsze, ale cietrzewia nie spłoszy, bo tok cietrzewi ogłuszył go nieco. Tak mi się zdaje; żyję i częściej widuję się z nim, niż przedtem, bo oprócz widywania się na Subotkach[3] ja u niego, on u mnie bywa — gdyby na cietrzewia nie polował[4] i toku jego nie znał, byłby jedyny.

Medykamenta[5] przysłane wiejskie na trudne rodzenie położnic nieco są zmięszane i powikłane; dobrze byłoby, ale bez operatora trudno się obejść. Ja odczytuję je, bo myślę żenić się, a dobrze żonie radzić, kiedy dziewiąta zmiana księżyca zawita. Dziwactwo po dziwactwie: fizyk jeden przez obserwacye doszedł i twierdzi, że jeżeli w roku przeszłym był na 18 sto-

---

[1] Dzień 19 kwietnia 1819 jest dniem ponownego utworzenia czyli też zreformowania Związku Przyjaciół, do którego i Rukiewicz należał — i to była ochotka; cała ochota jest przyjęcie Rukiewicza na członka Tow. Filom., które miało nastąpić 10 grudnia, z niewiadomych powodów jednak odwlokło się do 18 grudnia, (Prot.) i Pietraszkiewicz był nawet delegatem, który Rukiewicza na posiedzenie wprowadził. [2] Pietraszkiewicz był administratorem Związku Przyjaciół, a zarazem sekretarzem powszechnym Tow. Filom. [3] T. j. na sobotnich posiedzeniach Związku Przyjaciół. [4] Polowanie na cietrzewia oznacza tu masonię. [5] T. j. projekt Mickiewicza, dotyczący podziału Związku Przyjaciół na nowe związki; por. Nr. XC.

pni mróz w Przyjaciołowie[1], w teraźniejszym miesiącu dnia 29 listopada będzie na 20 stopni, wyjąwszy tylko trzy stopnie na wiatr, bo wiadomo, że wiatr pomniejsza mróz i często przy wietrze małe mrozy dlatego są przykre, że wiatr wieje.

Z pism czytanych tyle donoszę:

Jan[2] Wernerowskie układy,
Z jądrem Hayego pomierzył,
Ignaś[3] barometr rozszerzył,
Kazimierz[4] prawne niełady
Na rozumu zwarzył szali,
Nagania proces badania,
A publiczny proces chwali.
Tom[5] z Jaroszem powitania[6],
Jak zwyczajnie, wyprawili,
A ja próżnuję,
Chociaż i kuj[ę],
Bardzo próżnuję.

Cztery razy mam lekcyą niemiecką, ale idę na goły łeb, stąd postępek mały — a tymczasem *Hermes*[7] i ten, i ów, po niemiecku. Przypadek Józefa[8], jeżeli cię zasmucił, mnie wielce obchodzi, bo dlatego nie pisałem, ażebym ci drugą wiązkę przysłał. Nagotowałem, *sic fata tulerunt,* i ciebie nie dojdą, bo pisać czasu niema. Jeszcze raz przypominam, abyś doniósł, jak się zowie ów akademik kowieński, który listu pisanego przez ciebie nie oddał. Fajerwerki świętojańskie[9] przy-

---

[1] Przyjaciołowo — Związek Przyjaciół. Pietraszkiewicz donosi, że przez zamierzone przyjęcie 2 członków: Hipolita Rumbowicza i Ignacego Zana liczba członków w Związku do 20, z czego 3 trzeba odliczyć na korespondentów (»na wiatr«). Rumbowicz jednak »niedostatkiem czasu wymówił się od wspólnego pracowania«. [2] Sobolewski; por. str. 252, 4. [3] Domejko; por. str. 252, 4. [4] Piasecki; na pos. nauk. Wydz. I d. 19 listopada 1819 czytał Malewski jego »Uwagi nad procesem kryminalnym«. [5] Zan. [6] nowych członków. [7] Por. str. 220, 1. [8] zguba jambów. [9] T. j. opis obchodu imienin Czeczotowych.

szli[j] dla dokompletowania edycyi — równie i do Lisiczka żowty hrybok[1], bo wiesz, jak to mię boli, a czas goli i bez brzytwy; już półrocze dobiega, a wiesz o tem, że co roku zalega powszechny[2], a i odtąd, jak milczę, ani litery nie postawiłem dla zaległości. Niech cię nie dziwi, że węzły do rozwiązania tobie posłane nie były, bo jakże posłać ostatki, nikt bowiem podobnie nie skopiował, a w drodze mogłyby się zaciągnąć i zagnieść, tu zaś dobrze na nie patrzeć, póki nie zaciągnione[3]. Dyonizy N. II Gazety odebrał[4], zmarszczył się... ale cóż robić? Dał jednak odpowiedź pomyślną i że więcej będzie pożyczać, przyobiecał. Fanfaronia[5] z Radą Szczęścia[6] złączona, a w niej Szeroki. Plan, pod tytułem skromnym literackim wyrobiony, nowe zapewne przedstawi sceny; dziś nic nowego nie mam donieść o niej, jak Józef napisał.

Czy wyrobić podorożnę dla ciebie napowrót tylko do Kowna, czy też tam i nazad, donieść potrzeba. Musisz przyjechać do Wilna i po reducie[7] się poszastać, dobrze być i na baliku[8]. W gimnazyum[9] uchwalono, aby mający przenosić się do innego, zawiadomił Rząd gimnazyum, iżby co stąd szkodliwego nie wypłynęło. Nowy też przepis[10] zyskali nieobecni uczniowie, aby donieśli, co mogą robić i wiele napiszą.

---

[1] Por. str. 142, 1. [2] T. j. sekretarz powszechny, którym był Pietraszkiewicz. [3] Mowa, zdaje się, o jakimś projekcie, tyczącym się organizacyi Tow. Filom.; por. w Nrze CII »musimy zacząć prawodawcze prace«. [4] »Gazetą« było zapytanie od Rządu, »za co członek Chlewiński nie donosi o związku, do którego wszedł, czy sam założył«? (Pos. rządowe d. 12 listopada 1819). [5] Por. str. 257, 3.
[6] Por. Nr. XCIV. [7] Por. str. 294, 4. [8] Por. str. 294, 5.
[9] Na pos. Związku Przyjaciół d. 15 listopada 1819 uchwalono, że »wolno wchodzić do innych związków, z warunkiem, iż każdy członek doniesie związkowi o wejściu mającem nastąpić do innych towarzystw, jeżeli wezwanym będzie«. [10] »Przepis« uchwalono na wniosek Pietraszkiewicza na pos. Związku Przyjaciół d. 15 listopada 1819.

Na Wołyniu miała gorączka grasować[1]; ścisły kordon i mrozy nie dopuszczą jej do nas, a tak bądźmy spokojni, że nas zaraza i powietrze nie dotknie. Butelki niech żyją, bo nas porterem częstują. Ale butelki zawsze są butelki; człowiek może tyle nalewać z butelki i tyle jej się oddawać, aby rozumu w szale nie stracił. Pomierność nie dozwoli ci usycić się ich napojem, iżbyś o nas zapomniał. Ta Jonat, komisarzówna, wielki ma związek z okrągłemi i toczonemi. Rzeźwa i młoda, nieszpetna, z nią się bawiłem etc. Na zagadkę przesyłam wierszyk, czy i kiedy łatwo zgadniesz; a nie zgadniesz, to się mnie spytasz. Jak przyjedziesz na święta[2], to węzły rozwiążem. Bywaj zdrów. Niemen już stanął, Wilija bieży, bo u kobiet zawsze...

Jedynasta — 23 [listopada].

XCVII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[23 listopada — 1 grudnia (5—13 grudnia) 1819].

D. 23 listop. 1819, Wilno.

Adamowi Jarosz p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Niedziela 9 w wieczór. Pół godziny minęło od powrotu z przyborowego pos[iedzenia][3]. Zegarek klepiący przed oczyma przypomina mi stratę czasu, każe w tej godzinie odczytywać Lelewela historyą. Ale coś wewnątrz odzywa się, coś mi wymawia, żem tak długo do ciebie nie pisał; wolę być temu coś posłu-

---

[1] ‚graszować‘ A. [2] Odczytanie niepewne. [3] posiedzenie Filomatów, na którem nowych członków przybrano; por. str. 294, 5.

sznym i cieszę się miłem [w]spomnieniem sprawionej tobie uciechy.

Zaległo wiele czynności, a właśnie nawał tych czynności przerwał moje zdanie sprawy. W niedzielę przeszłą doszła wiadomość o atakach mających się ze strony Kiszków (pod tym ogólnym wyrazem zajmować[1] będę owo Towar[zystwo], śpiknione na zagładę rozumu i gustu) wymierzyć na Piaseckiego[2]. Ja nie chcąc później jakowejś spotkać zawady, postanowiłem przyjęcie jego pośpieszyć. Zostawały dwie rzeczy do zrobienia, krytyka i perora. Poniedziałek miałem zajęty zrobieniem wiadomości do Dziennika o *Feriae Varsavienses* X. Ciampiego[3]. Wtorek cały przebyłem przy piecu dla okropnego bolu zębów, we środę ledwo mogłem sklecić recenzyą i odbyłem pos[iedzenie] nauk[owe], we czwartek napisałem perorę i w wieczór Piasecki *noster*. Masz sumienny rachunek z czasu i rozgrzesz mię za długie milczenie. Listy zato Jeżu, Teodora[4], Jana[5] i książki posłane przez okazyą, od Brunona[6] narajoną, mogły ci z głowy mnie wybić, a tak byłem aż dotąd spokojny. Zan odniósł tryumf, Sobolewski albowiem i Domejko mieli być przed Kazimierzem[7] wprowadzeni, a ja miałem z jego harangi korzystać. Dzisiaj odbyło się przyjęcie i Kazimierz na niem już jako członek zasiadał. Po odbytej ceremonii mieliśmy sytuacyą prawdziwie komiczną Domejki z Jeżu. Obaj siebie oszukiwali; ten do mnie wychodził na szachy, tamten stoliki przestawiał i zedle wnosił. Domejko (kuc) nic nie przewidywał, Sobolewski więcej się domyślał i za odczytaniem ustaw zgadł wszystko. Nowi przybysze okazali wiele dobrego du-

---

[1] zam. obejmować, rozumieć. [2] Kazimierza. [3] X. Ciampi Sebast., włoski filolog, prof. literatury greckiej w uniw. warszawskim 1818—1822. [4] Łozińskiego. [5] Czeczota. [6] Sucheckiego. [7] Piaseckim.

cha; Kazimierz Rządu nie pojmował, ale się zgadza na wszystko. Nie mogę dłużej dziś pisać; nie wiem, jakaś niespokojność mię dręczy, sen może ją przerwie.

Wtorek godz. 2 popoł. Nie poszedłem dziś na lekcyą Grodka: List[1] łatwy; zostaje cokolwiek wolnego czasu, obaj z tego skorzystamy. Z rana o 11-ej odebrałem list twój do Jeżowskiego, leży u mnie i czeka na jego przyjście. Z tym listem przyszły od Krukowskiego podobno butelki; *oleum et operam perdidit!* Mocno cię żałuję, że nie odebrałeś dotąd jambów; przeczytasz je na Boże Narodzenie, bo w tym czasie koniecznie musisz być w Wilnie. Wszak 5 dni macie świąt w szkołach; jednej nocy dość na zajechanie, a jeślibyś chciał bawić do Nowego Roku, poproś tylko kogo na zastępstwo, resztę niezawodnie ułatwić potrafię. Wiem, że nam nie zdołasz odmówić; dlategoż i zachęcać cię dłużej nie będę. Szkoda tylko i to mię cokolwiek przeraża, że przez 2 dni będę musiał być z tobą niemy, 27 [grudnia] przypada mój egzamen. Sam sobie rzeczy popsułem. Capelli ma mię za wielkiego człeka; będzie trudne zadawał pytania, sam się mocno nagotuje, zwłaszcza w prawie rzymskiem i kryminalnem, bo Ołdakowskiemu zechce zaimponować. Reszta *fucus,* wyjąwszy Znoskę[2] i Czerniawskiego[3]. Ale to wszystko nie tyle mię boli, jak, że przez cały grudzień nic nie będę albo bardzo mało brał udziału w pracach Tow[arzystwa]. Trochę jest tu stagnacyi. Wprawdzie znaków zewnętrznych nie widać, znajdziesz za powrotem wszystko porządnie; ale nic się nie dzieje nad to, co się dziać powinno. Dotąd rozmawiamy wiele z Nufrym, z Jeżu, ale wkrótce będę

---

[1] List, zapewne Horacego, objaśniany przez Grodka. [2] Jan Znosko, prof. ekonomii polit. w uniw. wil. [3] Jan Czerniawski, prof. jęz. i lit. rosyjskiej w uniw. wil.

musiał i od tych uchylić się rozmów. Nufry zawsze z pomiędzy nas jest najczynniejszy, tego świadectwa odmówić mu nie można. Jeżowski nad jakiemś do Rządu[1] pismem pracuje. Za twojem przybyciem, byle tylko nie momentalnem, może nadamy inny kierunek, albo przynajmniej określemy sobie drogę, którą pójść, i oznaczemy, co i kiedy ma być zrobionem. To mi się zdaje zawsze być rzeczą nieodbicie potrzebną, chcąc niejako siebie samego do wykonania czegoś przynaglić. Może z mojej strony cokolwiek zbiorę względem dzisiejszego systematu rządowego, który, jak mi się zdaje, z ustaniem pobudek usprawiedliwiających samby ustać powinien. Przyznam się, że lubo zarzuty przeciwko niemu i wszelka obawa jest dziś próżną, przecież[2] na tę niejako przesadzoną o swoję wolność troskliwość mocno następować nie chcę. Spodziewam się, że też uczucia i w tobie się ozwą. Gdybyśmy jednego przybysza temi palisadami odstraszyli, będziemy mieli wielki ciężar na sumnieniu. Że zaś to systema zraża wielu i rzadko kogo nie zrazi, zdaje mi się, iż tego dowodzić wcale nie potrzeba. Osoby, dziś Rząd składające, mówię ci otwarcie, gdyby nie z innych a wielkich pobudek, to z tego wpływu, jaki od początku Tow[arzystwa] na sprawy jego miały, zawsze znajdą przewagę. A z tego założenia łatwo mi przychodzi wpaść na wniosek, że bez mocnego przy dzisiejszym układzie upierania się, opuszczając wszystkie w tej mierze przyjęte zasady, nie wiele doznamy trudności w przywiedzeniu do skutku dalszych ukrytych zamiarów. Masz myśli zasadowe. Nie mało jest już w tej rzeczy przygotowanych, nawiasowych, dowodów; te, jeśli czas dozwoli, zgromadzą się i two-

---

[1] Filomatów. [2] ‚przeciw' A.

jego wsparcia oczekiwać będą. Bądź zdrów, idę na obiad; w domu wielki dziś tertes, matki imieniny.

Wtorek godzina 2 w nocy. Już po wszystkiem, skończyły się biesiady. Szampan, Szatomargo krążą tylko cokolwiek po głowie. Jakieś rozmarzenie, zapał, coś egzaltującego. Jestem właśnie podochocony. Nie sądzę, żeby podobne chwile były z siebie przyjemne, cały ich powab z rzadkości zdaje się pochodzić. Przyjemne są jednak; ale lepsze *Januarius*[1] nasze, niż zdrowie JW. rektorowej, JW. rektora, JWW. gości, etc. Teraźniejsza pieśń faworytna; A jak przydzie kalada[2] milej się słucha, niżby się słuchało *God save the King* Catalani, a królestwo na naszej fecie najwyższy stanowi stopień wesołości. O, jak słodko jest rozpamiętywać! Ciebie nam tylko nie staje; ty miałeś puszkę uciech, w Kownie nieochybnie wywietrzeje! Obudzone [w]spomnienia przeszkadzają mi zebrać ważniejszych wiadomości. Chwytam przedmiot naprzód się stawiący, chwytam ciebie samego. List do Jeżowskiego[3], dziś odebrany, utwierdził mię w dawnej opinii, że przesadzasz w nauczycielskiej gorliwości. Po co się męczysz nad wykładem prawa, poco się męczysz nad ekonomią, historyą? Sam znasz sferę, w jakiej prace twoje mogą być pożyteczne, i sam z niej wykraczasz. Pamiętaj, że bez Medów obejdzie się uczeń szkoły powiatowej; więcej się przywiązuj do rzeczy nowożytnych, do rzeczy, których użycie jest powszedniejsze, do rzeczy głównie krajowych. Że nad literaturą więcej może, niż trzeba, pracujesz, tego ci nie mam za złe, bo to przemawia do wszystkich władz umysłu, równie na tem uwaga, rozsądek i imaginacya zyszczą, a ile mi się zdaje, ten nauczyciel więcej od-

---

1 Por. str. 77, 1. 2 Por. str. 281. 3 Wzmianka o Medach wskazuje, że Malewski mówi o liście Nr. LXXIII.

powie swojemu powołaniu, który więcej obetnie przesądów, wpoi chęć do nauk, przetrze i w ruch wprawi władze umysłowe. Inna zapewne postać z nauczycielem wyższym, scyentyficznie naukę wykładać mającym. Ty do tego zgoła nie jesteś obowiązanym, ani sam siebie wiązać nie masz, bo mało sprawisz pożytku. Ekonomia polityczna wygnaną ze szkół być powinna, bo nigdy nie będzie dobrze dawaną. Jest to nauka szczególna, bo lubo moralna, jednak pewna, wiele mająca *a priori*, ale oparta na doświadczeniu. Rozległa, krótko traktowaną być nie może. Nigdy nie można w niej przestać na przytoczeniu jednego faktu, trzeba ich zacytować kilka, a bez faktów ani jej sobie wyobrazić nie można! Z tego względu ciekawy jestem, jak ty ją wykładasz. Jedną rzecz, na którąbym się zgodził, to dawać wyobrażenie krótkie podziału rocznej reprodukcyi w narodzie, jak do tego zrobiony krótki katechizm przez Saya[1], który ci nadeszlę. O prawie nie chcę teraz nic pisać. Tymczasem jednak posyłam ci rozprawę Ołdakowskiego[2], gdzie wiele znajdziesz wybornie rozwiązanych, trudnych zagadnień rozgraniczenia nauk powinowatych. Nie miałem czasu przejrzeć się w książce Szaniawskiego[3], na dal to zostanie. Powracam do mego założenia i powiadam, że za wiele podjąłeś się, i wystawiam sobie ciężar pracy, zwłaszcza przy nieudolności uczniów! Życzę ci się otrząsnąć, a może więcej odzyszczesz ognia żywości.

Czwartek 8 [godz.] w wieczór. List miał dziś pójść; lecz że okazya chybiła, zaniechałem aż dotąd pisania. Wróciwszy teraz od Jeżu, będę ci kończył

---

1 Por. str. 130, 2. 2 Ignacy Ołdakowski; O przyczynach upowszechnienia i trwałej powagi prawodawstwa Justyniana po szkołach, sądownictwach. Krzemieniec 1814. 3 Franciszek Ksawery Szaniawski (ur. 1768, um. 1830): Statyka prawa czyli nauka porównywań w prawie. Warszawa 1819.

przerwaną niezgrabną i chropawą przędzę. Niezgrabnie się pisze w nadziei, że takie listy lepiej przyjętymi będą, niż okrzesane, wypieszczone peryody. Mam kończyć jeszcze moje o tobie samym myśli. Napisałeś w liście, do mnie *solo* adresowanym, a który razem z projektem *intimis* okazałem, dokładną na moje zagadnienia odpowiedź. Ważyłem długo w mojej głowie i jedne i drugie pobudki, szala trochę się zmieniła. Prawdziwą jest twoja uwaga, że skutek jest bardzo w tej mierze niepewny. Borowski, jak się zdaje, zostanie *laureatus*[1].

Sobota 11 [godz.] w wieczór. Możesz poznać, jak mi na czasie zbywa, stąd, że ten list tyle razy jest przerywany i że nie mogę ciągiem jednym pisać. To, co widzisz na liście, prawdzi się u mnie na wszystkich zatrudnieniach. Boleję nad tem mocno, bo to jest z prawdziwą moją szkodą; ale pocieszam się, że wkrótce wybiję się na wolność. Przerwałem dla bolu oczu pisanie właśnie w tem miejscu, gdziem się miał rozwieść nad twoją przyszłością. Wyobrażenia moje nabrały dzisiaj pewniejszej formy po odbytej właśnie teraz z ojcem rozmowie. Muszę ci ją po szczegółach cokolwiek opisać, bo jest niby ważna. Zapytał się mnie, czy uczniowie[2] się dobrze sprawują.

— Dobrze, jest wszelka spokojność, karność, ale za to żadnego ruchu, ognia. Wszystko nieme, obojętne, prawdziwe *caput mortuum*.

— Prawda, potrzeba było karność przywrócić, ostatnie wypadki niesforności ściągnęły wielką plamę w Petersburgu nawet na uniwersytet; bylibyśmy wzięci w ciasne kluby *à la Carlsbad*[3]. Lecz dziś po-

---

[1] T. j. zwycięży na konkursie i otrzyma posadę profesora wymowy i estetyki w uniw. wil. [2] Uniwersytetu. [3] Zjazdy monarchów, związanych ze sobą ś. Przymierzem, w Cieplicach i Karlsbadzie w lipcu

trzeba jakoś obudzić uczniów, sam to czuję i myślę nad tem.

— Wątpię o pomyślnym skutku.

— Stopnie obudzały emulacyą[1]. Dziś są takoż, ale niezmiernie dla tych rang utrudzone; wolałbym, żeby rangi odebrano. Seminaryum filologiczne czy się nie przyczyni? Muszę *coute qui coute* je przywrócić. Grodek chce 500 rubli; nie mam skąd dać, ale trzeba.

— Katedr historyi, literatury polskiej, filozofii porządne osadzenie byłoby najlepszym wstępnym krokiem.

— To trudno.

— Toż samo, co w uniwersytecie, to się dzieje w Kownie; karność największa, talentów mało.

— Szkoła kowieńska nic dotąd nie wydała; musiało to w niej być zawsze. Nic mi prefekt nie pisze, nie wiem nic o tej szkole. Zaczekam, długo będzie tego milczenia; już ten dozorca przez ministra zatwierdzony. Nic nie wiem o tej szkole, nic nie wiem i o wielu. Ociężałość powszechna. Cóż, Mickiewicz pisuje do ciebie?

— Odbieram listy.

— Czy kontent?

— Siebie pocieszając, mówi, że kontent.

— To bardzo podobna, że gimnazyum przeniesie się do Nowogródka; będzie mu tam lepiej.

— Zapewne.

— Czy go nie kłócą, czy się on nie kłóci? Młody jeszcze, ognisty.

— Owszem, coraz w Kownie ostyga.

— Hryniewicz[2] tu nie udał się, czy udał się?

---

i sierpniu 1819 sprowadziły wspólną politykę reakcyjną, chwytającą się ostrych środków przeciw tajnym związkom. [1] między profesorami.

[2] Jan Stan. Hryniewicz (por. str. 190, 1) był w l. 1838—40 profesorem literatury łac. w akd. medyko-chirurg. w Wilnie, um. 1866.

— Ja nie wiem, egzamina pokażą.

— Ja wiem już.

Przeszliśmy stąd w rozmowie do innych punktów, także uniwersyteckich, a ja zapytawszy o konkursa, zapytałem wręcz, czy ci wypada pisać[1].

— Zawcześnie może.

— Toby się pokazało na desertacyi.

— Skutek niepewny, owszem żaden; wszak tu zawsze wiedzą, czyje są dysertacye. On tu mało znajomy. Może inną drogą dać się poznać, niech pisze jaką książkę elementarną; wszak niema książki do literatury ani dla mężczyzn, ani dla panien. Cokolwiek z tego może wybrać; on i w historyi mocny, jak słyszałem. I tam nic niema, ale już koło historyi więcej pracuje. Toby było najlepsza, wszak codzień widzi, co ma mówić, co wyrzucić.

Tu chciałem się spytać o Jeżowskim; ale zobaczył na zegar i kazał mi pójść spać. Otóż i cała rozmowa; kontent z niej jestem i porada ojca zupełnie mi przypada do smaku. Ale jeszcze nad nią muszę pomyśleć, muszę z Jeżu się naradzić, abym ci moje zdanie dokładniej mógł napisać. Tymczasem i ty mieć będziesz *basim* do rozmysłów. Już pół do dwunastej na zegarku, muszę pójść spać.

Poniedziałek [1 grud.] 10 z rana. Ołdakowski chory, lekcyi dziś niema; bezpieczniej list mogę skończyć. Jeżu był u mnie, wyłajałem go, zaco do ciebie nie pisał; miał to we czwartek uskutecznić, tymczasem więc jeden odemnie list odbierzesz a z nim Kniaźnina i Runkeniusza[2], którego za miesiąc punktualnie odesłać, albo sam przywieźć zechcesz. Wzią-

---

[1] na konkurs wymowy i poezyi, ogłoszony w Nrze 261 Kuryera Litewskiego z d. 17 listopada 1819. [2] Elogium Hemsterhusii; por. Nr. XCIV.

łem go na mój rewers dla ciebie za pozwoleniem Grodka. Miałem z nim rozmowę w bibliotece, zacząłem od pokazania książek przez ciebie odesłanych. »Ja pożyczałem książki z biblioteki i teraz gotów jestem ich pożyczyć; ale p. Mickiewicz nieprzystojnie postąpił. Spotkał mię na ulicy, prosił o książki; ja odmówiłem. Nie przyszedł do mnie do domu, na ulicy atakował i wywiózł. Młody człowiek może być grzeczniejszy. Ja nie odmawiam, ale byle się to działo przyzwoicie. Wolfa Prolegomenów niema w bibliotece; dałbym swój egzemplarz, ale ktoś pożyczył i po dziś dzień nie oddał! Runkeniusza możesz Pan wziąść, ale niech sobie porobi wypisy i rychło odsyła«. Niesłusznie więc byłeś uprzedzony przeciw Grodkowi i sam cokolwiek winieneś. Jan[1] nasz mocno chory: pijawki, lancet, lawatywy, wszystko użyte na wypędzenie gorączki reumatycznej z zaziębienia. Dziś jest znacznie zdrowszy, będzie za 5 dni chodził po izbie. *Journal des Débats* ceny dowiesz się w pocztamcie, albo w regestrze pism peryodycznych przy Kuryerze[2]. Say[3] więcej nie może kosztować nad 4½ ruble. Rozprawy Ołdakowsk[iego] tobie dziś nie posyłam, bo Czeczot zachorował. Na resztę innych twoich pytań, o klubach mianowicie, czekaj przyszłego listu. Dziś bądź zdrów i zasil nasze pos[iedzenie] jakiem pismem, które albo przed przyjazdem przyszlij, albo sam przywieź. *Vale faveque.* Napisz do Nufrego i Jeżu, ażeby ci sprawy w Tow[arzystwie] *per extensum* opisywali; ja teraz czasu nie mam; przypędzam ich, ale bezskutecznie. Napisz, pamiętaj, bo inaczej wiedzieć nie będziesz.

Jarosz.

Jakiego to Beka potrzebujesz? Rukiewicz, Mason czy nie Mason, przyjęty będzie. Posyłam komentarz

---

[1] Czeczot. [2] Litewskim. [3] Traité d'économie politique. Paris 1803

Tomasza do jambów[1], których, niestety, nie masz. Zależał u mnie, przepraszam.

W Związku[2] *Journal des Savants* zaprenumerowano.

Nie wiem, czy pisałem, na co ci książeczkę niemiecką posłałem: ażebyś tłómacząc dla nauczenia się, wyłożył ją po polsku do druku, bo tego warta z wszech względów. Jeśli się ci to nie zda, nie trzymaj jej długo; sambym w parę tygodni po egzaminie wytłómaczył.

XCVIII. Fr. Mickiewicz do brata Adama.

[25 listopada (7 grudnia) 1819].

* 1819, nowembra 25, Nowogr[ódek].

Kochany Adamie!

Razy kilką pisałem do ciebie, to szczyrze wyznaję, lecz nie wiem, dlaczego nie odbierasz moich listów; mocno się nad tem zastanawiam. Dziś, to jest, nowembra 25 dnia, odebrałem list od ciebie, w którym wyczytałem troskliwość twoją około nas. Cóż robić? Trzeba cierpieć... ale te cierpienia na długo się zabierają!... Mijam to wszystko, cieszę się, że zdrowi jesteście; i my też nie zupełnie chorzy jesteśmy. Oleś[3], jeśli się nie poleni, doniesie tobie o składzie naszych interesów, bom jego uwiadomił. Braciszku, pamiętaj, że cośkolwiek nam pomódz potrzeba.

Juraś[4] ci busiaka braterskiego zasyła — a ja oznajmuję, że on nie próżnuje; wiersze, i nie najgorsze, pisze, ale języków żadnych nie uczy się. Odzienie, odzienie! Oj, buty, buty!

---

[1] T. j. Nr. XCIII. [2] Przyjaciół. [3] Aleksander, brat młodszy Adama. [4] najmłodszy brat Adama.

Braciszku, wszyscy ci się kłaniają. Pisz, proszę, częściej do nas; mama ci swoje błogosławieństwo zasyła. Bądź zdrów!

Franciszek.

1819, nowembra 25, Nowogr.

Rostockiego[1] sprawa na stole w decyzyi; nie wiem, co będzie.

Generał Rożniecki naszych ułanów opatruje. Johasia[2] zdrowa, w niedzielę była u nas z Bereśniewiczową. Daruj, że mało piszę, gdyż do swych uczniów muszę lecieć. *Adie,* bądź zdrów!

Franciszek.

(Dopisek Aleksandra Mickiewicza):

Kochany Braciszku!

List ten niedawno odebrałem z Nowogródka pod moją kopertą, przez pierwszą więc okazyą tobie odsyłam.

O sobie donoszę, że zdrów jestem i jednostajnie mnie powodzi się, zima coraz srożeje na złość mnie bezpłaszczowemu. Franciszek każe, ażebym ci o interesach domowych doniósł, o których ja sam bardzo mało wiem, prócz, że wszyscy zdrowi, kamienica dotychczas zajęta — i...

Niedawnymi czasy kilka razy do ciebie pisałem; czekam więc choć w kilku słowach odpisu. List, który do Nowogródka adresowałeś, a który mi Jeżowski oddał, na pocztę posłałem i ten to i ten list Franciszka, który teraz odbierasz, jest odpisem.

Aleksander Mickiewicz.

---

1 Medard Rostocki z Ruty, sędzia graniczny nowogrodzki, wielki przyjaciel i opiekun Mickiewiczów. 2 Johasia, której pierwotnie była przypisana ballada To lubię — chwilowy ideał poety.

XCIX[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[27 listopada (9 grudnia) 1819, Kowno][2].

* 27 [listopada 1819].

Adam nowogr[odzki] koch[anemu] Janowi myskiemu[3] z[drowia] i p[owodzenia].

Nie mogłeś mi niczem lepiej wygodzić, jak ułamkiem jambów i opisem przysłanym fety[4]. Daj go katu, nie spodziewałem się po tobie takich komentatorskich talentów. Prolegomena stawią cię obok Heyna i powinny służyć za wzór potomnym wiekom i narodom filomac[kim] w pisaniu jambów. Według mojej opinii powinno to być wszystko w edycyi[5] umieszczono; *bravissimo!* Dyoniz piorunuje, Zan, jak zawsze, pies, pstryka, syka. Cóż tam musiało być śmiechu, kiedy ja na samo tego wystawienie trzymam się za boki! Ale śmiać się wielu potrafi; owe łzy i wylania się serc przyjacielskie, wierz mi, że od czasów Barbary rzadszemi były w Polszcze, niż zwycięstwo dorohobuskie[6] i kir[ch]holmskie!

---

[1] Odpis na Nr. XCII; odpis Czeczota pod Nr. C.

[2] Mickiewicz pisał list 27 po południu we czwartek, kiedy już poczta odeszła; żeby więc z góry zapobiedz nieporozumieniu i pytaniom, uprzedza, że list odejdzie następną pocztą, t. j. w poniedziałek dnia 1 grudnia i w tym dniu dopisuje: »Miałem pisać« i t. d.; kładąc przedtem datę 2 grudnia, omylił się w datowaniu — rzecz u poety dość zwykła — o jeden dzień. Czeczot otrzymał ten list we środę, 3 grudnia (por. list Mal. do Mick. z d. 7 grudnia t. r. Nr. CII); widocznie więc okazya wtorkowa się znalazła. [3] t. j. z Myszy; por. Nr. LXXVII.

[4] Fety, t. j. obchodu imienin Malewskiego. [5] T. j. w opisie fety.

[6] Ma być: orszańskie. Pod Dorohobużem przegrał bitwę 14 czerwca 1500 hetman litewski, ks. Konstantyn Ostrogski, i sam się dostał do niewoli; w 14 lat potem 8 września 1514 odniósł tenże ks. Ostrogski świetne i sławione współcześnie w całej Europie zwycięstwo pod Orszą, pobiwszy na głowę wodzów rosyjskich Iwana Czeladina i Bułhakowa, którzy stracili 30000 ludzi. — Pośpiech w pisaniu i tożsamość dowódzcy polskiego w obu bitwach mogły być powodem pomyłki.

Co mię jednak niemniej ucieszyło, a co ci wyznam *à la* Filomat, jest to piosnka, a raczej piosnki twoje; widzę w nich postęp szybki i niezmierny od czasów wniścia twojego w karyerę pisarską. Łatwość a przytem ogień prawdziwie pindarski przeszły nawet nadzieje, które miałem o tobie; *cedite* Zany, *cedite* Adamy! Nie zaniedbuj, zmiłuj się! Występujesz coraz lepiej; chciałbym, ażebyś twoich sił doświadczył po formie na jakim przedmiocie lirycznym.

Nie bardzo zdrów jestem, a raczej bardzo niezdrów; po bolach małych głowy siadł dyabeł w garle *(s)*, jakieś palenie i suchość; mordowanie się na lekcyach pomnaża je coraz. Tutaj kilku umarło z suchot gardzielowych. Jestem tem mocno przerażony; wszakże spodziewam się, że strach próżny.

Nuda i nuda i po trzecie nuda! Dla mrozów i gardła kwaśnieję w stancyi; biorę się za roboty: te w ręku kwaśnieją. Poezya licha, proza licha. Wszakże mechaniczne prace udają się. W języku niemieckim bardzo wiele od przyjazdu postąpiłem i za pomocą dykcyonarza (fatalnego) czytam dosyć prędko i skończyłem grube tłómaczenie Cicerona *de officiis;* wezmę się do książeczki mnie przysłanej i tę spodziewam [się] za za kilka dni pokonać. Ty także bierz się, ile sił, do niemczyzny; najpewniejszy sposób czytać i mordować dykcyonarz.

Napróżno, a nie dociekę, zaco napróżno, tak długo proszę twoich Bekieszów, Świteziów etc. etc. Niekoniecznie przepisywać, jeśli można choćby i tak przysłać, zaco u[ś]cisnę ciebie na Bożem Narodzeniu.

O dziwacznych Tow[arzystwach] zachowaj wielkie cyt! Bo jeśli, broń Boże, wynidzie, że Szeroki ich szpieguje, to nam dyable rzeczy się zepsują. Zresztą

wiadomość o tem mam dokładną. Przed Księ[dzem][1] i Poluszyńskim nawet nie życzę wygadywać się. Zmiłujcie się, starajcie się o zgodę. Poluszyński odstrycha się, widzę. Znam go dobrze: ma grunt serca dobry, ale wiele słabości, bardzo skłonny do zepsucia; nie draźńcie, ale poprawiajcie. Twój.

Pisano 27, pójdzie na pocztę w poniedz. —

Dn. 2[2].

Miałem pisać do wielu naszych dzisiejszą pocztą, ale spodziewa[m] się we wtorek okazyą znaleźć.

Wszystkim busi.

C[3]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[7/19 grudnia 1819].

* 1819, grudnia 7, Wilno.

Przecież dzisiaj po dziewięciodniowem leżeniu zewlokłem się z łóżka. Chorowałem kaducznie na ból reumatyczny w łopatce i bokach, na gorączkę katarową, dobrym asystowaną kaszlem. Przemija choroba. Pijawki, a nawet puszczenie krwi lancetowe z prawej ręki były zażyte do wypędzenia reumatyzmu. Usunął się ten niegodziwy jegomość prawie zewsząd, w bokach jednak koło lędźwi zostawił, nie wiem, na jak długi czas, swoje załogi. Spodziewam się jednak za kilka dni zostać zupełnie zdrowym. Ty, Adamie, nie choruj, broń się, jak możesz, a najbardziej w imaginacyi twojej nie podwajaj dolegliwości. Radujemy się powszechnie, że ciebie uściśniemy na Boże Narodzenie. Tamto o naszych zdrowiach, nudach i zabawach nagadamy się do syta. Dotrzymaj słowa. Pojechalibyśmy do ciebie, ale nas tu więcej; słuszna, aże-

---

[1] Chlewińskim. [2] Dopisek pochodzi z poniedziałku 1 grudnia; piszący pomylił się więc w dacie o jeden dzień. [3] Odpis na Nr. XCIX.

byś ty do nas sam przyjechał. Szanuj się tylko w drodze, gdybyś[1] nam ochrzypły przyjechawszy, nie popsuł tej nadziei, jaką mamy, że z czystem przyjechawszy garłem *(s)*, będziesz nam szczebietał a szczebietał ustawicznie, nim ciebie licha funkcya od nas znowu na czas kilkomiesięczny nie oderwie.

Chowam dla ciebie od dwóch dni specyalną z Nowogródka odebraną nowinę. Czy wiesz? Ktoby się spodziewał, że Owsianówna, owa panna Zuzia za prezydenta Tuhanowskiego ze Smolczyc pójdzie za mąż! A przecież idzie. Narzekają, narzekają na bezżeństwa, a dalipan, niema co narzekać, spojrzawszy na tę parę. Młodzian pię[ć]dziesiątletni, panna trzy dziesiątki zapewne, kiedy nie więcej, przeżyła. Czegóż chcecie? Jak raz para.

Nakazujesz cyt o Tow[arzystwie] kiszkowatem[2]. Zachowujemy go. Lecz o Tow[arzystwie] nie tylko my, ale i Klubowi[3] nasi i wielu zapewne innych wiedzą. Szeroki dobrze się tam uwija; mają go jednak, jak widać, trochę w podejrzeniu. Dawali mu dziwne a dziwne pytania: 1-sze było: »Czy chcesz trzymać się związku?« a ostatnie: »Czy chcesz być na przyszły miesiąc prezydentem«? At, szaleńcy, głupcy; wkrótce może na rynku wybębnią, że szaleńcy. Już się chcieli odkryć i szło tylko, czy gubernatorowi czy policmajstrowi objawić tak znamienity dzieciństwa zaród; ledwie Szeroki przygasił te niewczesne raptusy.

Wiszeniewski[4], znasz go (co to był do To[warzy-

---

[1] zamiast: żebyś. [2] t. j. zawiązanem przez Kiszkę-Zgierskiego; por. str. 259. [3] T. j. członkowie Związku Przyj. [4] Stefan Wiszeniewski (w »Kalendarzyku polit.« Wieszenowski) był polecony na członka Tow. Filom. na pos. adm. Wydz. II d. 16 lutego 1819; następnie okazała się wątpliwość »czy się zechce poświęcić pracy, do której ciężko przywykać, odrywając się od towarzystwa młodzieży, oddanej próżnym zabawom« i uchwalono d. 19 października 1819 wprowadzić go do

stwa] podawany), przyjęty do Klu[bu], wyjechał już temu dzień 4-ty do Żytomierza na profesora. Hanusowicz[1] w tych dniach pisał do Sobole[wskiego][2], donosząc, że zdrów, że wpadł między takich uczniów, którzy, choć im łby gól, nie chcą się uczyć; tak nauki są zaniedbane! Nauczyciele starzy, jak to jest pospolicie, odchęcają nowoprzybyłych od pilnego starania się o postępek uczniów. Balują tylko sobie. Znalazł tam nasz Żmudzin Naruszewicza[3], owego to zmolałego literata; dobrze mu się tam wiedzie, daje prócz (zapewne) literatury, język rosyjski i ma jeszcze uczniów, słowem, może huczne sprawiać imieniny, jakoż to dowiódł uczynkiem. Biblioteka (gdzie to Hanusowicz pojechał?) z matem. książek posiada tylko Eulera[4] i Czecha[5]. A na cóż więcej, kiedy bibliotekarza płatnego niema? Szczuryby książki pojadły, a z prefekta nie zgadza się godnością opędzać je; nauczyciele zawsze w klasie albo na łóżku. Oj, licho wie, kiedy u nas będzie zupełnie dobrze!

Bekiesza tobie i Aryona[6] dlatego nie posyłałem, że po jednym tylko mam egzemplarzu, że Aryon jeszcze *in crudo,* potrzebuje z większego przynajmniej ociosania, że obie nawet te ballady mnie się samemu nie żeby podobały, a Bekiesz, wystawiony na sztychy krytyki Józefa młodego[7], niemałe otrzymał cięgi

---

Związku Przyjaciół i tam »wymiarkować«, gdzie też wszedł 8 listopada 1819; wyłączony d. 12 marca 1820.

[1] Jan, nauczyciel w Kamieńcu Podolskim. [2] Jana.

[3] Teodor Naruszewicz, nauczyciel wymowy i prawa.

[4] Leonard Euler ur. 1707, sławny matematyk; jego syn Jan Albert ur. 1734, również odznaczył się w tej gałęzi wiedzy; o którym z nich mowa, niewiadomo. [5] Józef Czech, matematyk, dyrektor gimnazyum Krzemienieckiego. [6] utwory Czeczota. [7] Kowalewskiego. Czeczot czytał balladę Bekiesz na pos. nauk. Wydz. I, d. 19 października 1819, recenzyę na nią czytał Kowalewski w miesiąc później, 19 listopada.

i chce siedzieć, nim się kiedyś nie poprawi, cicho. Tobiebym chciał najsmaczniejsze posłać specyały; cóż posyłać jeszcze nie obrobione bryły! Wybaczaj więc, może przyszlę, może nie; ale jak będziesz u nas, to ci przeczytam z duszy.

Bądź zdrów, kochany! Czekamy na cię niecierpliwie. Broń Boże, zawieść nas; będziemy się gniewać. Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj, zdrowy na świeże bożonarodzenne kiełbasy[1]!

Twój Jan.

1819, grudnia 7 d.
o godzinie $8^1/_2$ wieczorem.
Wilno.

CI[2]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[7/19 grudnia 1819].

d. 7 grudnia 1819 r., z Wilna.

Józef Adamowi
z[drowia] i p[owodzenia].

Od czasu, jak ostatni list mój wyprawiłem do ciebie, odebrałem dwa twoich, co pokazuje, że nie jesteś skąpy na korespondencye, a stąd, że zarzut mój był niesprawiedliwy. Ale jakiż zarzut? — Który sam urodził się w twojej głowie. Żem do wyrazu korespondencya, dodał był jakakolwiek, zdało ci się, że tu mówię *in malam partem;* stąd konjektury, stąd długie usprawiedliwiania się, wyliczanie listów etc. Musisz przyznać się, że postąpiłeś po komentatorsku, że nauczywszy się z jednego wyrazu wydobywać rze-

---

[1] Czeczot napisał nawet wiersz na te kiełbasy, który się w Arch. Fil. dochował. [2] Odpowiedź na Nry XCI i XCV.

czy, doszedłeś tego, co mi w myśli nie postało. Nigdym ci ani w duszy, ani w liście nie wymawiał, że nie często do mnie pisujesz, chociaż chciałbym codzień twe listy odbierać, bo codzień miałbym jednę całe wesołą godzinę i rozpędzał pochmurne humory. Równie też z uwag moich, nawiasem rzuconych o stanie Towarzystwa, więcej wydobyłeś, niżbym się spodziewał. Nie pomyślałem ja bynajmniej źle o naszych dotąd prowadzonych działaniach, nie narzekam, żeśmy mało zrobili, owszem, uczyniliśmy znaczne postępy; ale dla nowych postępów potrzeba nowych przedsięwzięć i oznaczeńszych działań, a raczej potrzeba jednego zatrudnienia, do któregoby wszyscy się łączyli, wszyscy zarówno pracowali i dopóty, aż dopóki ukończone nie będzie. Napisałem ja moje w tej mierze myśli i jutro będę *coram intimis* czytał. Ale niepotrzebnie także ciekawością się unosisz, co też ja napiszę; możeby było lepiej i skuteczniej, gdy[by]śmy razem, jak w roku przeszłym, z sobą byli i dumali. Pisma tego może ci już nie poszlę, bo blizko są święta, na które mam słuszne prawo oczekiwać ciebie i wzywać, jako przez pół roku nie widzianego. Lecz nie donosisz, czyli upatrzyłeś już zręczność jechania do Wilna, czy potrzebujesz z Kowna podorożny; mówił mi bowiem Onufry, że cię o to zapytywał, ale nie odpowiedziałeś. Jakkolwiekbądź, staraj się, abyś koniecznie i życzeń naszych i zamiaru swego nie odstąpił. Pamiętaj także, że jest zima, a zatem dobrze się trzeba opatrzyć w drogę; kożuch, kuczbaj etc., wszystko to dostać powinieneś, abyś przypadkiem, jak Czeczot, nie zaziębił się. Wszelako zdrów już jest prawie i ma razem z nami pisać do ciebie.

Towarzystwo Literacko-Wileńskie, o którem ci donosiłem, staje się coraz niedorzeczniejszem. Raz już posiedzenia nie było z przyczyny, iż nie było komu

odbywać; albowiem oprócz Kiszki i Szerokiego dwóch tylko było, reszta przyjść nie chciała, ziębnieją wszyscy lepsi. Już straciwszy na odwadze i nadziei, przychodzili w urzędowej delegacyi dwaj członkowie do Szerokiego, podając mu punktą do odpowiedzi. Między innemi było też wzywanie go na prezesa. Na wszystkie umiarkowanie odpowiedział. Znowu ci muszę wyrzucić na oczy twoję egzageracyą. Obawiałeś się, ażeby postępowaniem swojem Szeroki nie ściągnął podejrzenia; bynajmniej, sprawuje on się, jak należy, chyba może z opisu mojego nie tak ci się, jak potrzeba, wydał. Klubu[1] jeszcze nie rozdzie[li]liśmy; uwagi twoje, jakkolwiek dobre, może teraz się jeszcze nie przydadzą, może w dalszym czasie uskutecznienie twojego planu okaże się potrzebniejszem. Teraz podobno trzeba będzie poprostu rozdzielić za wiedzą wszystkich, osobnych tylko administratorów i prezydentów przeznaczyć należy. Rozdział ten wszelako przed świętami nie nastąpi; więc obszerniej o nim jeszcze będziemy mogli pomówić ustnie.

Komentacye moje czterech ód dawno już są u Grodka. Gdy je oddał Moritz, obraził się podobno, że sam nie odniosłem jako nauczycielowi. Stąd w niedobrym humorze zaczął czytać. Niepodobały się mu argumenta, bo rozumiał, że moje; więc krzywił się, powiedział, że to są szkolne dysertacye. Napotkawszy zaś na wyraz *princeps,* wytłómaczony n a m i e s t n i k, k s i ą ż ę, o włos nie zerwał peruki. »Ile to razy, Boże mój miły — zawołał — gadałem im, że *princeps* nie k s i ą ż ę, nie k s i ą ż ę, nie k s i ą ż ę«! Ale to wszystko było przed Moritzem, który mi opowiadał. Gdy sam do niego poszedłem, nic o tem nie wspominał. Za-

---

[1] T. j. Związku Przyjaciół; utworzono istotnie w styczniu 1820 r. dwa k o m p l e t y.

dziwił się, gdym powiedział, że argumenta są nie moje, lecz tłómaczone; ganił jednak i radził skracać z Mit[s]cherlicha. Zresztą chwalił całą robotę, zachęcał do kończenia »ażeby *fragmentum* nie pozostał«. Cztery komedye Terencyusza ma tu wydać Sobolewski[1], i już jednę[2] drukuje, lecz z kusemi notami. Uprzedził jednak w przedsięwzięciu Jakubowicza świsłockiego[3], który chciał całego wydać Terencyusza.

Szkoda, że Demostenes leży prawie odłogiem, lubo z drugiej strony winszować ci potrzeba, że tak w niemieckim, a nawet w łacińskim języku szerokim stąpasz krokiem. O greckim należy pomyśleć; dlatego mówiłem Jaroszowi, aby ci posłał tom Lucyana[4], któregobyś nie tylko czytał, ale nawet po trochu tłómaczył. Mamy bowiem tu dwa tłómaczenia francuskie i niemieckie u Moritza, stąd byłaby pomoc w przekładzie. Kowalewski zaniechał już Herodota, lecz zajął się Plutarcha *vitis*. Dostaliśmy u Żydów wyborną Daciera[5] tłómaczenia edycyą w dwunastu tomach; tym sposobem jest pomoc stateczna i do Plutarcha. Ponieważ tak mocno, jak uważam, zapala cię język łaciński, dobrzeby więc było, żebyś myślał o gramatyce łacińskiej, ile że na ten namysł osobnego czasu nie będziesz potrzeb[ow]ał. Prawda, że książka do wymowy i poezyi zajmować cię będzie niepomału; wszelako jedno robiąc, o drugiem nie zapominać i myśleć można. Donieś, czy u Żukowskiego[6] dwa,

---

[1] Ludwik. [2] T. j. Andryankę, która wyszła we Wilnie u Zawadzkiego, 1820. [3] Maksymilian Jakubowicz był wówczas nauczycielem łaciny i greki w gimn. świsłockiem. [4] Lukianos — pełen błyskotliwego dowcipu pisarz grecki, żył w II w. po Chr. [5] Vies des hommes illustres de Plutarque... traduits de grec avec les remarques historiques et critiques par André Dacier. Paris 1778, 12⁰ vol. 12.

[6] Szymon, filolog wileński, adjunkt uniwersytetu, był pomocnikiem bibliotekarza, G. E. Grodka.

czyli trzy tomy wziąłeś Nitscha; ponieważ mnie się zdaje, że trzy, znajduję zaś tylko dwa, stąd nie mam odwagi odnosić, ażeby znowu na ciebie nie powstawał, jak za tomik polskich komedyi[1], który wziąłeś u mnie, o który taka była między nami spora. Przekonywaj się więc teraz, panie bracie, czyja tu wina i jaka wina, azali nie gawronada? Fülleborna[2] odeszlij także, albo odwieź.

Jarosz mieszka w domu rodziców z tą różnicą, że teraz na dole; ja mieszkam na zaułku Bernardyńskim, w domie Byczkowskich 147, dokąd możesz wprost zajeżdżać.

CII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[7/19 grudnia 1819].

D. 7 grudn[ia] 1819, Wilno.

Adamowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Papier i pióro na list do ciebie leżały już przygotowane oddawna, alem się ociągał z pisaniem, pókibym na moje poprzednie świstki nie odebrał od ciebie odpowiedzi. Jan (już chodzący po izbie) odebrał we środę list, jeszcze 25[3] list[opada] datowany, nic tam do nas prócz obietnic nie było, wyglądałem przeto w sobotę, t. j., wczoraj; gdy i ta spełzła bez niczego, straciłem nadzieję. Masz szczęście, że teraz właśnie o 6 godz. w wieczór Sobolewski oddał mi twój listek; inaczej zanosiło się na wielkie słowne plagi. Nie

---

[1] Por. Nr. LII. [2] Por. str. 200, 1.
[3] Pomyłka zam. 27, t. j. Nr. XCIX.

jestem z niego zupełnie kontent, ale zawsze mam pociechę; nie odpisałeś mi na wiele rzeczy, ale zato upewniasz o swojem na Boże Narodzenie przybyciu. Biorę kalendarz, liczę dni i godziny: na środę czekamy na ciebie o godzinie 4, albo 7 w wieczór. Zajedziesz — dokąd? — nie wiem. Może mi jakaś kucya odbierze pierwszy z bryki uścisk. Będę siedział, nigdzie nie dam się wyciągnąć. Nie wątpiłem nigdy, żebyś się nie dał nakłonić, ale twoje słowa własne wlały mi zupełną pewność. Dotrzymaj tylko, odpędzaj głupie mary; na gardło pij porter, ja sylfa jakiegoś wyprawię na straż twojego zdrowia. Nie będę się jednak przy tobie kujasił[1], bo 27 mój egzamen ustny tylko przypada; ceregiele z rozprawą zostaną może na Wielkąnoc. Oj, ten egzamen przyczynia mi kłopotu; wiele tego, co w drodze pomijałem, jako nieprzydatne ciernie i chwasty, teraz potrzebują usilnej pracy. Ten nawał i niektóre domowe wypadki czynią mię niezdolnym do posuwania tylu zaległych czynności naszych. Słucham wiele, a słucham, tylko nic nie mogę rozebrać w źródle; pasuję się z sobą, ale próżno. To nawet, co się z jakimś mozołem wykrzesze, gaśnie zwolna. Onufry mię zapędza i musiemy zacząć prawodawcze prace, ażebyś za przyjazdem swojem zdaniem przypieczętował. Nie wiem, co Jeżu jutro na plac wytoczy; wyglądam tego skwapliwie. Jabym życzył wziąść kluby teraz pod rozwagę, ale w sposób jeszcze doczesny, to jest, podług dzisiejszego stanu Tow[arzystwa]: jak te kluby stać mają, jak nowe zakładać, jakie im cele przeznaczać, bo, jak mi się zdaje, nie można jeszcze klubów mierzyć ową wielką dotąd niepewną skalą, nie można ich przypi-

---

[1] T. j. zajmował nauką prawa. Jakob Cujas (z łacińska Cuiacius) (ur. 1522, um. 1590) — sławny prawnik francuski.

nać do tego wielkiego łańcucha, którego nie wszystkie jeszcze ogniwa są policzone. Spodziewam się, że mię rozumiesz. Zresztą kradnąc sobie pół godziny na dzień, może coś w tej materyi napiszę. Że przed Nowym Rokiem reforma Związku nie nastąpi, spodziewam się, że i sam przyzwolisz. Owóż, co mi się zdaje o związkach; jeszczem o tem nikomu nie namieniał. To pierwsza będzie czynność, na ciebie czekająca. Druga, rozważenie systematu rządowego, ażeby w tej mierze coś pewnego uradzić, do czego zwolna możnaby przysposabiać. Trzecia, oznaczenie pewnego trybu, czasów, terminów, do których co koniecznie dokonać się musi. Bez tego, powtarzam i powtarzać będę, nic nie zrobiemy. Przetoż czekać będę na twoje doniesienie, bo lękam się, ażebyśmy za twojem przybyciem nie chwycili się wielu rzeczy razem i z niczem nie rozeszli się. Sobolewski już jest, jak ci wiadomo, przyjęty; był u mnie dzisiaj, on się nieochybnie z nami bliżej złączy. Jest trochę zarozumiały o sobie, ale to nic nie szkodzi; trzymam o nim dobrze, rokuję nie mało po nim gorliwości. Ale też trzeba będzie trochę głaskania, trochę cukierków. Piasecki będzie się mocno trzymał, lubo po nim mniej obiecuję. Dom[ejko] jeszcze to wosk; co chcesz, wyciśniesz. Rukiewicz mi z nowych przybyszów najwięcej dobrego zwiastuje; nie gadałem z nim dwudziestu słów dotąd *in summa,* ale czynność jego w Związku, jego myśli, przez Nufrego komunikowane, zapowiadają i zdatność i potrzebną moc charakteru i wreszcie szczerą chęć dobra. Daliśmy już pytania; jak tylko Nufry przyniesie nam odpowiedź, choćby kamień na kamieniu, choć trzeba perorować, pisać recenzyą, jednak przyjąć go muszę. Za przyjazdem mam nadzieję, że mu dłoń filomacką już podasz. Znajdziesz

więc nas 12, a jeżeli Wy[dział] I[1] przyjmie Budrewi-[cza] (o którym ja mało sądzę), znajdziesz i 13. Czyli potrafiemy się dobrać do 20-[stu] zamierzonej liczby, zawczasu niepodobna oznaczyć. Zdaje mi się jednak, że przyjdziemy. Golicki[2] jest jeszcze na odwodzie, pisma dotąd żadnego w Związku nie złożył. Jan i Tomasz są żarliwi jego obrońcy, pytania będą mu dane. Jest on bardzo zdatny, przynajmniej takim był w gimnazyum, ale nadto już zepsuty przez złe towarzystwa. Wątpię, czyli się w nim ozwą wielkie uczucia, czyli się zapali szczerością naszych zamiarów, czyli będzie ufał tym, nad którymi nie potrafi przewodzić. Te i tym podobne pytania śmiało mogę zadawać, bo znam cokolwiek zwyczajny tryb postępowania młodzieży jemu podobnej. Oprócz tego w związku nie zyskał zdania Nufrego i Teodora. Gdyby ktoś mu się bliżej z tej strony przypatrzył, byłoby rzeczą koniecznie przed wotowaniem potrzebną. A wiele na nim pokładać można, skoro się z nami zgodzi. Tomasz teraz spokojny, bo owe burze ustawowe przeszły; zajęty lekcyami, koncertami, dość od nas daleki, bywa najczęściej u Dyoniza, gdzie też nasze jest *point de ralliement*. Erazm[3], jakby go nie było, ledwie się kiedy na pos[iedzenie] da ułowić. Reszta najlepiej. Opisałem ci stan Tow[arzystwa] co do osób; czynności niech ci kto inny opisze.

Owo sławne Tow[arzystwo] Literackie dochodzi bodaj swojego schyłku. Muszę ci o tem obszerniej opowiedzieć, jest to zawsze materya do uśmiania się serdecznego. Nie słusznie na Teodora następujesz;

---

[1] Wincenty Budrewicz, matematyk, był polecony na członka Tow. Filom. na pos. adm. Wydz. II (nie I, jak Malewski przez pomyłkę napisał) d. 19 października 1819; przyjęcie jednak odwlokło się do 12 lutego 1820. [2] Polecony, członkiem Tow. Fil. nie został; por. str. 117, 2. [3] Poluszyński.

jego szydercze egzageracye zrobiły wrażenie i zjednały mu umysły Guttów, Jagiełłów, Żebrowskich, nawet samychże Zgierskich. Nic się na gruncie nie poznano. Mamy ustawy ich już przepisane, niektóre artykuły są żywcem z naszych przeniesione, ale to pomniejszej wagi: o kasyerach, porządku na pos[iedzeniach] etc. Jedno głupstwo popełnił Szeroki, a nie małe. Gdy mu się Żebrowski (poeta!) najlepszym tam wydawał i najprzeważniejszym, namienił mu o potrzebie reformy i zapytał, czyliby nie gotów był tego związku porzucić. Był ten krok zawczesny; skutek jego rychło się okazał, obudzone podejrzenia o naszej egzystencyi dały powód do udzielenia Szerokiemu następnych pytań: czyliby się nie zgodził na wyłączenie ze związku Zgierskiego, Guttów, Knotów? *(Notandum* Zgierski podpisał te zapytania); powtóre, czy się zgadza na odmianę miejsca posiedzeń, czy się nie podejmie prezydencyi? etc. Mojem zdaniem nie należało odpisywać na te pytania, jako na proponowane przez mniejszą liczbę członków, dążące do oddalenia większej liczby. (Nie jasno napisałem, ty się domyślisz). Oskoczony przez delegacyą Bożydar odpisał na pytania misternie i dobrze. To najważniejszy i jedyny, jaki tam zaszedł, wypadek. Jagiełło ręczy, że Zan i Nufry wejdą do nich, a Szerokiego napędza, ażeby ciebie listami zaprosił. Cała nasza czynność, na ten związek wywierana, ograniczyćby się mojem zdaniem powinna zniesieniem wszystkiego, cokolwiek w ich ustawach do naszych jest podobnem. Zresztą żadnej tam nie robić reformy; na nic się nam ludzie tacy nie przydadzą, chyba, gdybyśmy kiedy Herostratów naukowych potrzebowali. Zostawić ich, niech wegetują; życie głupie będzie powolną dla nich trucizną.

Otóż przełażę na 4 stronicę; na niej już nic o To[warzystwach] nie znajdziesz. Opiszę ci pokrótce

awantury warszawskie, o którycheś pewno w Kownie nie słyszał. Na teatrze młodzież uniwersytecka w entreaktach kazała grać polonezy; grano z niechęcią. Dano w kilka dni sztukę: Wszystkowiedz Kotzebuego; młodzież została obrażoną tą sztuką. Przed drugą jej wystawą Osiński, dyrektor teatru, odebrał kartki z oznajmieniem, że jeżeli pewne miejsca nie będą wymazane, gwizdanie czeka. Grano sztukę pokiereszowaną, ale z ro[z]kazu W. Księcia poczwórzona liczba żandarmów napełniła teatr. Osiński skarży się, że na jego lekcyi (w uniwersytecie, na której czyta od lat 20 napisany sekstern i wiersze deklamuje) częste chrząkania przerywają mowę; chce porzucić. W liceum jakiś student na lekcyi czytał satyrę na Namiestnika[1], na W. Księcia, na wolność druku. Profesor odebrał te wiersze; studenci postrzegli zły krok, zastąpili drzwi profesorowi i gwałtem odebrali. Te fakta zdały mi się dość ważne, godne twojej wiadomości. Skutek ciekawy! Pojedynki w Warszawie wzmagają się. Konkurs do historyi jeszcze nie przyjęty. Bandtkie[2], jak mówią, będzie pisał z Krakowa.

Czemu nie odpisałeś na pytania Wydz[iału][3]? Cieszę się, żeś tak udeptał niemczyznę i że książeczka przypadła ci do smaku; potrzeba podobnej. Nie wiem, czy zrozumiesz naukę o robieniu wyjątków; jam jej nie pojął. Ale nadewszystko dobrze, że zamierzasz pisać książkę elementarną. Porobię tu starania o Blera[4] dla ciebie, zapiszę nawet angielską książkę Camp-

---

[1] Józefa Zajączka. [2] Jerzy Samuel Bandtkie, ówczesny bibliotekarz uniw. Jag.; pogłoska była mylna. [3] Na pos. adm. d. 19 października 1819 »postanowiono polecić, ażeby Naczelnik z sekretarzem ułożyli *projective* odezwy, mające się uczynić« do Z. Nowickiego i Ad. Mickiewicza. [4] Hugo Blair (1718—1800): Cours de rhétorique et de belles arts, traduit de l'anglais par Cantwell. Paris 1787; drugi przekład Prévosta, tamże 1808.

bella[1], filozofią retoryki; może jest tłómaczona po niemiecku. Warto koło tego wcześnie chodzić. Jak daleko zajechałeś z Demostenesem? Darczanka[2] czy spoczywa? Szkoda, jeśli jej nie popychasz. Ale to wszystko *ad coram*. Ty zwiedź biblioteki tameczne, ma tam gdzieś być liczna; przejrzyj się, żebyś nam mógł przywieźć wiadomość. Czy nie mógłbyś poprawić posiedzeń szkolnych[3]? Jest to bardzo ważne pole dla przyszłych naszych widoków. Czy nie można zaprowadzić czytania jakich rozpraw pedagogicznych, czy nie wmówisz pisma jakiego pedagogicznego, jak to podobno statut komisyjny zaleca? Ja ci przypominam tylko, bo pewnie nie raz o tem myślałeś. Heyn pójdzie z tym listem i Lucyan z rady Jeżowskiego; zmiłuj się tylko, chodź ostrożnie koło książek i nie pogub, trzymaj regestr posyłanych i odsyłanych. *Iubeo te bene valere.* Jarosz.

Środa 7 [godzina] wieczór.

P. S. List przygotowany z listami Jeżu i Jana miał pójść w poniedziałek. Nagle w kancelaryi zatrudnienia wstrzymały jego odesłanie. I nie na złe to wyszło, bo otrzymasz jeszcze w dodatku wielki projekt Jeżu, na poniedziałkowej naszej schadzce[4] odczytany. Nie rzekliśmy żaden ani słowa, bo potrzeba więcej rozwagi. Ja nawet nie prędko coś względem niego ośmielę się powiedzieć. Wielki to zamach, wielka trudność, wiel-

---

1 Daniel Campbell: Die Philosophie der Rhetorik. Aus dem Engl. auf die deutsche Sprache angewandt und mit Anmerkungen versehen von Daniel Jenisch. I B. Berlin 1791. 2 Przekład Pucelle d'Orléans Woltera. 3 T. j. konferencyi nauczycielskich.

4 »Poniedziałkowa schadzka« d. 8 grudnia będzie jakąś prywatną schadzką *intimorum*, gdyż w tym dniu żadnego posiedzenia czy to Rządu, czy wydziałów nie było; zwrot »wielki to zamach« wskazuje, że tu chodziło o reformę Związku Przyjaciół, która istotnie nie poszła tak gładko.

kie korzyści. Zaraz po przeczytaniu chciej nam zwrócić, bo z nas żaden nie czytał go jeszcze pilnie; jeszcześmy tylko słyszeli, jak sam autor czytał. Z poniedziałkowego to jeszcze wypadło, że Tomasz rządzić będzie Klubem. Z wielu względów będzie to korzystnie. Sam pobudki przewidzisz, nie chcę ci ich wyliczać. Zbliża się czas po[siedzenia] powsz[echnego] tak nauk[owego], jak admin[istracyjnego]; trzeba na nie coś nastroić, żeby ruch jaki zrobić. Czekam lada chwila Nufrego z odpowiedziami Rukiewicza. Łukaszewski[1] jak chory, tak chory; zagaiłem z nim nie wiele, miał nocye o pierwiastkowym naszym stanie dosyć dokładne. Choroba dalszy mój z nim proces wstrzymała. Co się też dzieje na świecie! Włożyłem pęta na jednego profesora uniwersytetu. Czem? — książką. Przyszedł do mnie dawno zapisany Cremani o prawoznawstwie kryminalnem — *mot par mot* sekstern, który Capelli *ex cathedra* czyta. Tańcuje Włoch koło mnie w wielkiej trwodze; chce, żebym dzieło oddał do biblioteki, żeby on schwycił i zamknął na 3 klucze u siebie. Bezczelny, nie płonie nawet, rozmawiając ze mną! Takich profesorów kraj nasz dostaje.
Bądź zdrów i zdrów do nas przyjeżdżaj!

Czwartek 10 [godz.] z rana.

Szeroki opisał ci swoje przygody; chciej je w jambach uwiecznić. Jeżu poszedł po Trembeckiego; jeśli nie dostanie, nie będziesz go oglądał. Laku nie posyłam, bo potarłby się; zobaczysz go za przyjazdem.

---

[1] Hilary, później Filaret.

CIII. Pietraszkiew. do Ad. Mickiewicza.

[11/23 grudnia 1819, Wilno].

* 11 grudnia [1819].

Onufr Adamowi zdrowia i pomyślności.

Wybornie zrobisz, kiedy przyjedziesz. Ale jak gardło *(s)* osłonisz? Nie masz kożucha. Lękasz się fety; ale pytam się, jak się bez niej obejść? Twoją na święty Piotr możemy odłożyć[1], bo bez tego w roku przeszłym nasz gramatyk[2], nie znalazłszy Piotra, zagłębił się w etymologią i nareszcie dowiódł, że moja, od nazwiska wywodząc[3]. Pamiętasz o tem, że właśnie w tym czasie gramatyka imię[4]

I Rzeczpospolita nasza
Święcić będzie Tomasza.

Bez ciebie nikt go w jambie dobrze nie wyłaje, a jest, zaco, i bardzo. Protokół, Płyny miłośne wywrócone przez Jarosza przytoczeniem z Cycerona Tuskulanów o Charydesie, czy innym, który do strun i dźwięku duszę porównał, »ażeby tę rzecz zostawił mistrzowi Arystotelesowi, a sam śpiewał«. A cóż mómić o magnetyzmie, jak go nasz Szeroki wyfrycował, kiedy udał w trzech podobno operacyach sen magnetyczny, zgadywał i przepowiadał, a w rzeczy samej nie spał. Stało się to u Deybelów i tyle mam naganić Szerokiemu, że się wydał, do jakiego stopnia udawać może, a wiesz, że Deybel ma od roku przeszło zadatki od Brunona[5]; to może mu popsować, gdyż dotąd grał rolę prostego i szczerego, jakim jest w rze-

---

[1] Odprawiono ją jednak razem z Tomaszową 24 grudnia t. r.
[2] Tomasz Zan. [3] T. j. Pietraszkiewicz od Piotra. [4] 21 grudnia św. Tomasza. [5] Sucheckiego.

czy samej nasz Szeroki. Wielkie paki do ciebie idą od Jarosza — i Jan podobno że pisał; lepiej się ma, chodzi, zdrów ciebie przywita i kwita.

Ale, ale, wracając się do trójkątatego gramatyka[1], możesz wiele o Felce[2] pisać. Felisia ta jest piękna uczennica na pensyi, która mimo niezłe mrozy płynom skrystalizować się nie daje i z tej to przyczyny została królową. W Szerokim przeszłorocznej odezwały się ślady miłości. Niema już tej na pensyi; Tomasz ją chwali, że piękna. Wszakże wiadomo, że dwóch este[ty]ków, szukających piękności, w dwóch oddzielnych tworach mogą ją znaleźć. Józef stary[3] i Domejko młody sławni są ze wzajemnego zwodzenia [się]; prawdziwa rozkosz, kiedy się jeden przed drugim wymawiał, w ich albowiem komnacie Z[wiązek] Przyjaciół składa się z całą otwartością. O magnetyzmie Szeroki przyrzekł napisać, droga posłuży ci do ułożenia jambów, tylko proszę, ażeby były na papierze, bo improwizowanie tak z racą poleci, jak owe Janowe[4]; ilekroć wspomnę, żałuję. Laskę laku załączam; niezgrabny Izraelec, jak cielec, rumak litewski, wygląda. Zan żadnego nie napisał wiersza oprócz jamba. Prawda, że ja hultaję; ale uważ: być milczącym zawsze i do tego i A . . . . ka, słowem, nie jestem bez zatrudnienia. Jednakże na twoje przybycie

Sprawię frysztyk doskonały,
Wynidą na świat Kupały[5].

---

[1] Tom. Zana. [2] Felicya Micewiczówna, w której się Zan platonicznie kochał. Wyszła za marszałka Willamowicza, a następnie 2-o za Napoleona Nowickiego. [3] Jeżowski.

[4] Imieniny Czeczota, obchodzone 24 czerwca 1819.

[5] Sielankę Kupało czytał Pietraszkiewicz na pos. nauk. Wydz. II, d. 26 grudnia 1819.

Zresztą bywaj zdrów! Czekam ciebie i nic więcej pisać nie umiem.

11 grudnia.

Dyoniz radby się pozbył Jana; powiedziałem, ażeby czekał, nim zupełnie do zdrowia nie przyjdzie. — Ksiądz księdzem. — Erazmus[1] rzadko widziany,

Zawsze w długu,
Jak do pługu[2];

nie bardzo jednak łajany. Ale przyznam się, że nic stąd dobrego nie wróżę. *Utinam falsus sim vates!* Dokończ sobie, myśliłem o Brunonie.

Journal des Savants z 1819 będziemy mieli z daru przyjaciół.

Ja ciągle w oblężeniu, Zan w zimnie, Jan bez komnaty; stąd niema roboty żadnej.

CIV. Łoziński do Ad. Mickiewicza.

[11/23 grudnia 1819].

Dnia 11 grudnia, 1819,
o godzinie 10 w wieczór, z Wilna.

Kochany Adamie!

Miło mi bardzo z tobą rozmawiać choć listownie; na nieszczęście tylko, że mi często braknie materyi, a moja głowa ograniczona nie może się zdobyć na wymyślenia. Przywilej ten zostawiony jest poetom, a ja upośledzony w tem jestem od natury i kiedy nawet czasami łeb się zakurzy, zdaje się, że natchnięty już jestem od Apollina, postawię nogi szeroko, a gębę

---

[1] Poluszyński. [2] To znaczy: robót obowiązkowych nie oddaje.

otworzę jeszcze szerzej; ale jąkam, krztuszę się, a prócz próżnego tchu nic z niej nie wyjdzie. A chociaż czasami zaimprowizuję, to pewnie w wierszu tyle zgłosek zamknę, iż nawet przez rachunek integralny zliczyćby ich nie można było. Nie dziwuj się przeto, gdy w moich pismach nie znajdziesz nic nowego ani też bawiącego. Umiem latać po niebie i gwiazdy z ro[z]dziawioną gębą zbierać, ale moja imaginacya nie umie wdzięcznie igrać z przyjemnymi, choć poziomymi kwiatkami. Wam to, ozdoby grona naszego, wam, jambistom i śpiewakom, zostawiono. Przestaję tedy, choć z niewielkim smakiem, na tem, co mi natura zakreśliła, wesół z nadziei, że czytając wasze pełne obrazów pisemka, nie jednę chwilę przyjemnie przepędzę. I dlatego, kochany Adasiu, nie uwierzysz, z jakiem upragnieniem czekam chwili, w której będziemy się mogli z tobą razem pieścić. Przybywaj na skrzydłach Pegaza, przybywaj jak najprędzej do tych, co cię z otwartemi rękami i sercem czekają.

Ale gdy mi natura uskąpiła daru zmyślania w jednem, nagrodziła w drugiem, to jest, w sposobności udawania. Nie rozumiej jednak, abym daru tego używał na krzywdę braci moich. Owszem bądź zawsze przekonany, że dla których poświęciłem się, jestem zawsze z najszczerszem poświęceniem się; święte jest u mnie prawo bronienia wszystkiego, co się ściąga do całego ogółu lub nawet do dobra każdego w szczególności. Kocham was do tego stopnia, że gdyby mi przyszło życie tracić, i na to gotów jestem się odważyć. Zawsze to powtarzam, że niech wprzód moje wnętrzności jad śmiertelny oglądają, nim kiedy pomyślę cokolwiek robić, coby ze szkodą kochanych moich braci być mogło. Lecz też robić to wszystko, coby do ich dobra lub odprowadzenia od złego być

mogło, to zawsze będzie moim zamiarem i wszystkich moich kroków w dalszem życiu celem.

Dlatego, jak się zaraz dowiesz, a jak już namieniłem, użyłem podstępu, czyli jak nazwałem, udawania; ale to jedynie zrobiłem w chęci odprowadzenia naszego brata od zbytecznego i niejako zaślepionego przywiązania się do materyi, która chociażby i była istotną, ale jeszcze bardzo niepewną, i do której nie tak ślepo należałoby się przywiązywać, jako raczej z zimną krwią rozbierając, zgłębiać, ażali szczęśliwe powiązanie wypadków w przyszłości dopiero czego nie odkryje.

Lecz z opisania samego lepiej rzecz poznasz — ściągam w mej mowie do magnetyzmu. Zapewne nie tajną ci jest rzeczą ślepe przywiązanie się naszego Tomasza do tego płynu. Może mieć słuszne, nie przeczę, do tego powody, przynajmniej, jak sam powiada; ale przyznam się, ja nie widzę żadnego i nie widziałem, któryby go tak zapalonym stronnikiem rzeczy, w brzuchu jeszcze matki będącej, uczynił. Wreszcie niech sobie i tak będzie; można być w sobie przekonanym, ale nie do tego stopnia, aż gdyby[1] z drugimi upornie się spierać, że tak, bo jest, a nie inaczej. Będąc w miejscu tem, gdzie on aż do zaciętości obstawał przy magnetyźmie, umyśliłem dać mu naukę, albo raczej przekonać się, czy też ja czasami nie za śmiało postępuję, sprzeciwiając się jego zdaniu i niedowierzając, ażeby człowiek miał w sobie taką sposobność, iżby nie tylko usypiał drugich, ale jeszcze tak wielką miał nad nim władzę, o jakiej nas magnetyści nauczają. Postanowiłem tedy, jak mówię, przekonać się, a to nawet na sobie. Rzecz tak się ma.

---

[1] Zamiast: żeby.

Godzina 2-ga po północy d. 11 grud.

Dnia 30 listop. byliśmy w liczbie osób 9 u Deybella[1] na śniadaniu; między wielu innemi rozmowami, *notabene* uczonemi, gdyż wszystko byli nauczyciele, wpadamy na magnetyzm. Ja zacząłem dowodzić, że pomimo tyle pisania o magnetyzmie należy go jeszcze uważać, jakoby to rzecz była bałamutna. Poszli prawie wszyscy za mojem zdaniem, szczególniej Deybellowie. Zan na takie moje dowodzenia zaczął się oburzać, dowodząc, że magnetyzm jest niewątpliwie, że wielkie skutki sprawuje, że już są nawet machyny *(s)*, zapomocą których bardzo prędko można usypiać, że w działaniach swoich podobny jest do galwanizmu, że nakoniec, kiedy idzie o przekonanie, gotów jest kogokolwiek zaraz magnetyzować, gdyż przekonany jest, zamagnetyzowawszy już kilka osób, że doświadczenie to bardzo prędko będzie mógł okazać. Zaczął potem dowodzić, jak on będąc w jednym domie, kobietę jednę przez zetknięcie tylko kolana z kolanem zamagnetyzował. Złapała go w tem Deybellowa i stosując się do słów Zana, bardzo piękne utworzyła zdanie, iż wierzy bez najmniejszej trudności, iż gdy mężczyzna z kobietą zetkną kolana, to wybornie nie tylko jedno, ale i oboje zamagnetyzować się mogą. Przytoczywszy to, jakoby nawiasem, wracam się do powyższego. Oświadczenie Zańskie bardzo chętnie wszyscy przyjmują, a Deybell podaje propozycyą, aby eksperyment był na mnie wykonany. Tomasz się zgadza. Deybellowę do sal wyprawujemy, ja się rozbieram, wszyscy ciekawi, jak w Eneidzie słuchać Eneasza, porozdziawiali gęby, czekają, co to będzie. Ja w szlafroku Deybellowskim usiadam pompatycznie,

---

[1] Właściciela pensyonatu panieńskiego w Wilnie.

pan Tomasz czmyha, nos palcem wskazującym od prawej ręki podciera, siada przeciw mnie na krześle. Tu zaczyna się już komedya, którą, ponieważ nie poeta, więc nie wiem, jak podzielić: czy w jednym akcie utworzyć cztery sceny, czy też zrobić cztery akta; ale ponieważ do czterech dni się rozciągała, więc wreszcie ostatni niech będzie zachowany podział.

Akt tedy pierwszy. Otwiera się kortyna, spokojność największa i cichość na scenie i wkoło jej panuje; jedni z liczby sześciu widzów stoją pod piecem, drudzy siedzą, słowo czynne zaczyna działanie, czyli, jak stoi w Tabakierze[1], rękowody magnetyczne wykonywać. Wyznać tu uprzednio winienem, żem siadłszy tą razą do magnetyzowania się, miałem szczerą chęć uśnienia, chciałem bowiem widzieć doświadczenie. Lecz idźmy dalej. Po wielolicznych machaniach czyli wodzeniach rąk od głowy aż do kolan, po półgodzinnem trzymaniu mnie naprzemian za wielkie palce u rąk, po pstrykaniach przed oczami mojemi, chciało słowo czynne słowu biernemu wziąść pod pachy, aż w tem słowo bierne, czyli odtąd biernikiem nazywane, wydało śmiech serdeczny, gdyż niezmiernie się lęka łoskotania *(s)*. I jak Zańskiej komedyi akt pierwszy na samym śmiechu przechodzi, tak w mojej znowu po więcej, jak półgodzinnem milczeniu największem raptowny i tyleż czasu ciągnący się śmiech kończy. Już się skończyły rękowody, gdyż oświadczyłem, iż dziś nic nie będzie; akt tedy drugi odkładamy na dzień następny.

Dzień pierwszy grudnia, godzina wpół do jedynastej z rana. Akt drugi odbywa się, scena tamże, między czynnikiem a biernikiem w obecności tylko Deybella. Szklanka wody na stole, drzwi zatarasowane

---

[1] Poemat Zana.

od teatru; biernik w szlafroku Deybella siada na kanapie w chęci prawdziwej uśnienia, może nawet z tego względu, że był tej nocy niewyspany, a do tego i zachmielony. Czynnik z pompatyczną miną zasiada na krześle przeciw mnie, tworzy z biernika stosowne ułożenia do operacyi i rozpoczyna przy ponurem milczeniu rękowody. Zegarek na stole. Już blizko było pół godziny, gdy pomimo najmocniejszego natężenia w czynniku biernik żadnego nie odnosi czucia; ale znużony nocnym niewczasem, a przy największej cichości byłby naturalnym snem usnął, gdy wtem ktoś do drzwi stuknął: sen mię omija, krzepię się na siłach, ale zawsze w spokojności i pierwszem położeniu zostaję. Czynnik czynności swoich nie przestaje; już to odbywa rękowody, już pstryka przed oczami, już chucha magnetycznym na mnie duchem, ale na nieszczęście nie tylko Gadasen z Tabakiery, lecz nawet i Chrapanko odemnie dalecy. Zaczyna mi się przykrzyć podobna a bezskuteczna operacya; wtem przychodzi mi myśl dać naukę czynnikowi, aby nie był tak zagorzałym magnetystą, i postanawiam nową intrygę wprowadzić do mojej komedyi. Udaję, że zasypiam. Tryumf niewypowiedziany! »Już śpi! Owóż doświadczenie«! Tu się zaczyna rozmowa:

C[zynnik]. Może się położysz?

Bier[nik]. Dobrze mi tak.

C. A czy śpisz?

B. Jeszcze niezupełnie.

C. A czy będziesz dziś spał?

B. Będę.

Tu następują jeszcze kilkokrotne rękowody.

C. Połóż się.

B. Tak mnie lepiej.

C. Czy czujesz skutki magnetyzmu

B. Czuję.

C. Nie podobneż jego działanie do galwanizmu?
B. Jeszcze nie wiem.
C. A czy długo będziesz spał?
B. Nie wiem.
C. A czy sam się obudzisz, czy trzeba ciebie budzić?
B. Obudzisz mnie.
C. A jakże ciebie budzić?
B. Jeszcze nie wiem.
C. A czy nie przykro tobie odpowiadać?
B. Owszem przykro.
C. A czy nie powiesz nam, która teraz godzina?
B. Jeszcze nie widzę.
C. A czy potem będziesz widział?
B. Może i będę.
C. A czy nie widzisz jakiego światła w oczach?
B. Nie.

Tu Deybell niedowierzający pyta u czynnika: »Ale tylko czy on śpi? Czy nie udaje czasami? Spytaj się jego, czy on śpi«?

Czynnik, nie chcąc mię wprost zapytywać, czy ja śpię, pyta:

— A czy prędko się obudzisz?
B. Już prędko.
C. A o której godzinie?
B. Nie mogę jeszcze wiedzieć.
C. A czy mogę ja ciebie magnetyzować?
B. Jak w dzisiejszym stanie zdrowia, możesz.
C. A czy nie wiesz teraz, jak ciebie obudzić?
B. Ściśniesz mnie za rękę.
C. Czy za całą, czy tylko za palec?
B. Za całą.
C. Za którą?
B. Za lewą.
C. A którą ręką?

B. Lewą.

Wtem ścisnął mię za prawą rękę lewą swoją; jam się zaczął obudzać, lipając[1] powiekami. Czynnik powstał, Deybell odwróciwszy się, śmiać zaczął, a jam został w zadumieniu. Czynnik pił sam wodę, mnie jej dał się napić; ja niby wtedy dopiero przyszedłem do przytomności, lecz zawsze niespokojny. Udaję potem, że mnie dreszcz przejmuje; czynnik na sobie tegoż zaczyna doświadczać. Deybell niedowierzający pyta, czym rzetelnie spał; ja rzecz za istotną uznaję. Zaczynają mi mówić, com przez sen mówił. Temu nie wierzę. Zan twierdzi, żem spał niezawodnie, tryumfuje; ja się w duchu śmieję. Mruga na Deybella, żeby mi wszystkiego nie mówił. Przychodzi Deybellowa, opowiadają jej wszystko; ta postanawia być przytomną magnetyzowaniu powtórnemu, a tak akt trzeci mojej komedyi odkłada się na dzień następujący.

Cały ten dzień zresztą byłem niespokojny, co mam robić: czy ciągnąć dalej obraną intrygę, czy ją wyjawić. Lękałem się najwięcej, aby Deybell nie wziął za złe, gdybym go na dudka wystrychnął, bo co do brata naszego, byłem przekonany, że tego za złe nie weźmie. Postanowiłem nakoniec wziąść Deybella za poradnika i wspólnika mojej intrygi. Odkrywam mu sam na sam rzecz całą. Kontent niezmiernie, przyrzeka dotrzymać sekretu i zachęca do dalszego prowadzenia rzeczy, układając więcej projektów, a to, iż gdy mię po kilkokrotnem magnetyzowaniu nie uśpi, on sam pozwoli się potem magnetyzować, pozwoli swojej żonie robić zapytania, gdyż jak kobieta, choć niedowierzała, choć mówiła ciągle, żem z Zanem w zmowie i Deybella chcę oszukać, ale była ciekawą

---

[1] zamiast: ł y p i ą c.

wybadać sekretów mężowskich. Deybell, wiedząc już o rzeczy, napomyka Zanowi, że »ciebie Łoziński może oszukuje«; ale ten przekonany zupełnie, za ostrzeżenie słów Deybella przyjąć nie chce i dowodzi koniecznie, że biernik śpi, jak należy.

Dzień drugi grudnia, godzina 10½, zaczyna się akt trzeci. Przygotowawszy się, jak należało, zamagnetyzował Zan poprzedniczo wodę, zegarek na stole i rozpoczyna się scena. Deybell nie dowierzający i temu, abym ja nie spał, i temu, abym spał, usiada bliżej. Po kwadransie rękowodzenia Deybellowa ciekawa przychodzi, po czem znowu drzwi zatarasowano. O godzinie 11 usypiam, jak w drugim akcie, i zaczyna się rozmowa:

C. Czy śpisz?

B. Śpię.

— A długo spać będziesz?

— Do kwadransa na 12-ą.

— A czy sam się obudzisz?

— Nie wiem.

— Czy będziesz odpowiadał na moje pytania?

— Będę.

— Czy czujesz działanie płynu magnetycznego?

— Czuję.

— Może się położysz?

— Dobrze.

Tu mi podali poduszkę, jam się położył, a pamiętny, że oddychanie zmienić należy, zaczynam z siebie oddychać i drganie sprawuję w ręku prawem.

— A gdzie jest zebrany płyn magnetyczny?

— W piersiach.

— A czego się ręka trzęsie?

— Tędy płyn magnetyczny przechodzi.

— A czy blasku nie doświadczasz w oczach?

— Widzę trochę.

— Czy widzisz ten pokój cały?
— Widzę.
— A kogóż tu widzisz?
— Widzę osoby.
— Panią Deybellowę czy widzisz?
— Widzę.
— Pana Deybella czy widzisz?
— Widzę.

Tu Deybellowa, ciekawości[ą] zdjęta, nie może wytrzymać, chce mi otwierać powieki; Deybell ją wstrzymuje, dowodząc, żeby to szkodziło; więc gdy tego uskutecznić [nie może], chce mi robić zapytania. Czynnik tedy pyta:

— A czy nie będziesz odpowiadał na pytania pani Deybellowej?
— Dziś jeszcze nie.

Niezaspokojona Deybellowa radzi Zanowi, aby się pytał, czy ja się kocham. Zan się sprzeciwia i dalsza następuje rozmowa.

— A czy widzisz swoje wnętrzności?
— Nie jeszcze.
— A czy zdrów jesteś?
— Niedomagam.
— A nie przepiszesz sobie jakiego lekarstwa?
— Nie.
— A na cóż chory jesteś?

Tum wskazał kiwnieniem głowy, że nie odpowiem.

— To może mi powiesz na ucho?

Znowum kiwnął głową.

— Cóż, może ci przykro odpowiadać?
— Przykro.
— To jużże nie będę pytał.

Wtem znowu zaczyna:

— A czy widzisz zegarek?
— Widzę.

— A czy nie powiesz, która godzina?

— Ciemno bardzo widzę.

— Może już czas budzić?

— Jeszcze dwie minuty.

Muszę tu ostrzeżenie zrobić, że właśnie do kwadransa na 12-ą było jeszcze dwie minuty.

— A ja czy zdrów jestem?

— Zdrów zupełnie.

— A czy nie chcesz, żeby kto był więcej przytomny magnetyzowaniu, czy nie chcesz, żeby był Lachnicki[1]?

— Można.

— A kiedyż ciebie [magne]tyzować?

— Jutro o tejże samej porze.

— A cóż, może już budzić?

Tu seryo odpowiedziałem:

— Jeszcze nie czas, jeszcze minuta.

I punktualnie tak było.

— A jak ciebie obudzić? czy sam się obudzisz?

— Tak, jak wczora.

— A cóż, może już budzić?

— Już.

Wtem mię znowu za prawą rękę ścisnął swoją lewą; jam się obudził zdziwiony, żem na poduszce. Znowu zadumiany *(s)*, niby nieprzytomny, napiłem się wody, a lubo w duchu przekonany o wszystkiem i śmieję się, lubo Deybellowa na pozór tylko nie wierzy, abym spał, ja dowodzę, żem spał. A Deybell, uwiedziony odgadnieniem punktualnie czasu, znowu się wahać zaczął, chociaż zostawszy sam na sam, opowiadałem mu wszystko i dowodziłem, żem nie spał. To niedowierzanie Deybella zrobiło, że sztuka nie tak

---

[1] Ignacy Emanuel, wyznawca Mesmera, wydawca Pamiętnika magnetycznego w Wilnie 1816—1818.

się skończyła, jak zamierzaliśmy we dwóch, a o czem dowiesz się z aktu czwartego. Wymówiłem się przed Deybellem, że lękam się, aby mię nie wziął w ciągu magnetyzowania pod pachy, bo cała rzecz na śmiechu się skończy; to wyszło na złe i rzecz się nie tak skończyła, jak chciałem.

Dzień 5-ty grudnia, godzina, jak wyżej. Akt 4 odbywa się w obecności nas tylko trzech, na jawie bowiem Lachnickiego nie pozwoliłem sprowadzać. Po krótkim rękowodzie usypiam; [Tomasz] podaje poduszkę, ja się kładę i zaczyna robić czynnik pytania, jak w poprzedniczych aktach. Deybell, nie długo czekając, przychodzi z lakiem, zaczyna mi wodzić po ręku. Domyśliłem się, że być musi lak, zaczynam rękę wyrywać; lecz ten, długo nie czekając, chwyta mię pod pachy, a ja w momencie, śmiejąc się serdecznie, siadam. Zan zdumiony oczy w słup postawił, opuszcza ręce i nie wie, co to znaczy; ledwo się potem zdobył na pytanie: I czyż ty nie śpisz? I czyż ty udajesz? I czyż ty nie spałeś? i t. d. Już twojej poetyckiej wyobraźni [zostawiam] dokończenie reszty obrazów; ja wiem, żem śmiejąc się do rozpuku z Deybellem, zakończył na tem moję komedyą. Na czem też i list mój kończę.

Posyłam to niedokładne opisanie; może z niego co wybierzesz i umieścisz w jambach, których czytaniem mam nadzieję przyjemnie czas kiedyś przepędzić, jak teraz było właśnie dla mnie przyjemnie kreślić do ciebie, kochany Adasiu, wyrazy. Bądź zdrów! Pośpieszaj na łono przyjaciół, życzy

Bożydar.

CV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[13/25 grudnia 1819].

d. 13 grudnia 1819, z Petersburga.

Już napisałem był odpowiedź na poprzedzający twój list, gdy wnet odebrałem drugi; pierwszy z tych musiał jakąś osobliwszą iść drogą, gdyż w miesiąc dopiero się dostał do mnie od dnia w nim położonego! Winienem więc odpowiedzieć tobie razem na dwa listy. W pierwszym z tych nalegasz na mnie usilnie, ażebym się tobie jaśnie wytłómaczył z przyczyn, dla których zabrałem u ciebie pieniądze; na co odpowiadam tobie tylko, że te nie są fałszywe; więcej o tem nigdy mówić nie chcę, dość to mnie i tak kosztowało. W tymże samym liście żądasz odemnie rejestrzyku pieniędzy, które wziąłeś u mnie; tego wcale nie mam i o tem nie myślę. Jeżeli wyświadczyłem tobie jaką pomoc, tedy musiałem być do tego w stanie, czułem obowiązek i nic więcej; pamiętaj, ażebyś się chciał podobnie względnie mnie zachować, gdy będę tego wymagał. W listach swoich starasz się usilnie zamilczeć o tem, co się dzieje u was; dlatego wszystkie czynności uniwersytetu są dla mnie obce, chociaż ja pragnę wszystkie najdrobniejsze jego wypadki wiedzieć. Ukrywasz niemniej przedemną myśli twoje na przyszłość; nie wiem, czy się twoje zamiary udają, jakie jest twoje położenie tegoroczne, gdzie mieszkasz, i t. d., wszystko to mnie najmocniej obchodzi. Gdy ty nic o sobie powiedzieć nie chcesz, wymagasz wszelako, ażebym tobie odkrył, jakie są moje widoki? czyli te pomyślnie [1] . . . . , czy odbie-

---

[1] wyraz nieczytelny.

ram od kogo jakie pomoce? jaki obowiązek obieram? i t. d. Uważ tedy, jaka w tem jest twoja słuszność? Gdybym się zatem zachował równie względem ciebie, jak ty jest[eś] względem mnie, wypadłoby tedy poprzestać zupełnie pisywać do siebie, chybaby wyższy jakiś interes wypadł, aniżeli o naszem powodzeniu, myślach, dalszych widokach i t. p. Zostawiam to twojemu przekonaniu, czyli to tak być powinno albo inaczej; lecz ponieważ chcesz wiedzieć o moich teraźniejszych przedsięwzięciach, więc na ten raz tobie donoszę. Nie wiele tu jest miejsc, o któreby się było ubiegać, o wszystkich najdokłądniejszą mam wiadomość; to są największe moje usiłowania, ażeby sobie coś pożądanego można przygotować. Jeżeli więc inne mnie się widoki nie udadzą, natenczas ostatecznym moim jest zamiarem zdać egzamen na inżyniera, wprost na stopień porucznika i nie wątpię, że ten ostatni projekt pójdzie pomyślnie. Dla tej to przyczyny pracuję teraz, jak jeszcze nigdy nie pracowałem, ażebym należycie wytrzymał egzamen; lękam się tylko o swoje zdrowie. Gdy pomyślnie pójdą moje zamiary, dwie korzyści razem odniosę: pierwsza, że otrzymam rangę, druga, że przy powolnej pracy długoby potrzeba pracować nad matematyką, ażeby tak umieć, jak już teraz umiem. Egzamen będę zdawał w miesiącu kwietniu, w języku francuskim; mam tu pomocy od niektórych osób najznakomitszych, w których domach bywam.

Rudnicki i Skibowski pisali już tu do mnie. Usprawiedliwiają się z tego, co przed tobą mogli powiedzieć z nierozwagi; donoszą oraz, że Sarneckiego już zaspokoili z # 150.

Chcesz, ażebym tu upatrywał dobrych książek; wiele tu jest bardzo kramików z książkami, tak skupionemi, jak u was robią Żydzi; i to pewna, że są

niektóre dobre i czasem za małą cenę dostać można, pocztaby tylko kosztowała wiele. Napisz jeszcze, jakich więcej potrzebować będziesz książek, a jako ja często bywam w tych kramikach, tedy nie przestanę wybadywać o to, co będzie lepszego. Uwiadom oraz czyli tłómaczeń nie chcesz, lecz samych tylko oryginałów. Helwetiusa [1] mam takiego samego, jak ty potrzebujesz; za trzy tomy *in 8-o minori* dałem 9 zł., do tego dobrze dziełko to jest oprawne. Toż samo dzieło widziałem w większym nieco formacie i chciał za to zł. 30. *Dictionnaire Universel de Trévou[x] 5 vol. in fol.* dobrze oprawnych; chcą tu 20 rub. srebr. Widziałem tu przypadkiem dykcyonarz arabsko-turecki z językiem polskim przez Menińskiego [2] *2 vol. in fol.;* za to chcą nie inaczej, jak 200 r. assygn. [3]. Helvetiusa kiedyś tobie odeszlę.

Chcesz, ażebym ci powiedział, ile krwawnik będzie kosztował do pierścienia i jego wyrżnięcie. Kamienie tu powszechnie są tanie, prócz klejnotów, a za wyrżnięcie trzeba dać 75 rub. assyg. a będzie pięknie zrobiono; można i za mniejszą cenę, ale nie osobliwa będzie robota. Kamień tu można lepszy, aniżeli krwawnik, wybrać, i to nie w pierścieniu wyrżnąć, lecz w pieczątce, gdyż teraz nie używają podobnych pierścieniów; kamień sam zawsze niewiele będzie kosztował. Bohdanowiczowi oddałem już pieniądze. Mieszkam do tego czasu u Kaczanowskiego; stancya i stół skromny kosztują tu rub. assyg. 100. O Legranowej [4] i jej synie nic nie wiem; potrzeba pisać do nich, ażeby syna swego kazali najlepiej, o ile

---

[1] Klaudyusz Adryan Helvetius (ur. 1715, um. 1771) — jeden z najbardziej wpływowych encyklopedystów franc.: Oevres complètes, Paris 1818, 3 vol. [2] Franciszek a Mesgnin Meniński (ur. 1623, um. 1698): Lexicon arabico-persico-turcicum... Viennae 1780.

[3] Rubel assygn. miał wartość 4 razy mniejszą od srebrn.

[4] Siostra Jeżowskiego.

tylko można w ich szkołach, ćwiczyć w matematyce, a wtedy nietrudno będzie coś tu z nim zrobić! Toż samo potrzebnem jest i dla synów Błażejewskiego. Od Błażejewskiego nie mam żadnej wiadomości, chociaż już dwa razy pisałem do niego. Przybył tu niedawno wędrownik literacki, Chodakowski[1], który ma na celu śledzenie pierwiastków i dokładnego źródła Sławianów. Ma on dość nauki, lecz zamiarem swoim zapalony jest do szaleństwa; posiada wielki zbiór pieśni dawnych wiejskich, które zebrał, jak powiada, pod strzechą wieśniaków, wiele ma także herbów i innych pomocy historycznych, z których on chce coś ważnego odkryć dla Sławiańszczyzny, chociaż wątpić wypada, aż[e]by w tym względzie można było coś nowego odkryć bez wsparcia rządu i pieniędzy; zdaje się przeto, iż trudy chudego literata, aczkolwiek byłyby wielkie, zbyt jednak daleko nie zaprowadzą. Poznałem ja go niedawno; znają go też tutejsi uczeni i dobrze o nim trzymają. Umieścił on w Wiestniku Europy niektóre uwagi swoje nad Historyą Karamzina, które chociaż mogą być dobre i jedni je chwalą, a[le] drudzy milczą, jak gdyby chcieli powiedzieć, że są niepotrzebne, i ja sądzę, że wcale nie w swojem miejscu je wydał. Przyszlij mnie najnowszych rozmów i wokabuł francuskich z językiem polskim po jednym egzemplarzu, tylko w liście swoim połóż podwójną cenę, gdyż te są dla mającego pieniądze i który łatwo zapłaci; wypisy francuskie w liście tylko położyłeś, ale ich nie przysłałeś. Nauczycielem za życia i na tym świecie być wyrzekam się. Czy nie przybył do Wilna Bazylski? Bądź zdrów!

W. Peł.

---

[1] Adam Czarnocki pod imieniem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego.

Niemcewicz odebrał kosztowny pierścień od króla saskiego za ofiarowane sobie dzieło dziejów Zygmunta III. Życzyłbym, abyś odpisał na programa do gramatyki[1] lub na konkurs do katedry poezyi i literatury[2]; wolałbym drugie.

(Na stronie adresowej):

Napisz, jak do ciebie adresować, czyli raczej do jakiego domu. Przyszlij mnie egzemplarz jeden Sybilli Woronicza, a za odebraniem zwrócę tobie pieniądze; przyszlij razem i programa dla stopniów akademickich, które wyszło jeszcze przy mnie.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu
Jeżowskiemu
w Wilnie.

CVI[3]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[15/27 grudnia 1819].

* 1819, grudnia 15 d., Wilno.

Adamie!

Miałem odpisać na list twój pierwszy i odpisuję aż teraz.

Nie wątpię, żeś jest moim, jakiego na świecie drugiego nie mam, przyjacielem. Jeśli nie inne pobudki, to sama dawność naszej przyjaźni, to znajomość drobnych okoliczności naszego życia, to w jeden punkt

---

1 »Programma do napisania gramatyki języka polskiego« ogłoszone było w Nrze 228 Kuryera Litewskiego 1817, z d. 8 października.

2 Por. str. 306, 1. 3 Odpowiedź na Nr. LXXVII; odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CVII.

naszego gniazda zmierzające myśli stawią mię w sercu twojem za najbliższego przyjaciela i kiedy możesz być z innemi osobami ściślejszy, dla mnie dalekobyś w każdej chwili pokazał się, nie mówię, przychylniejszym, bo im przychylność winieneś, ale niejakoś mimowolnie i bez namysłu czulszym. Takie to skutki są przywyknienia do kogo. Przysięgi twoje stwierdzają (wieczna im wiara!), żeś moim przyjacielem, że mię kochasz. Ja ciebie więcej kochać muszę: ty masz więcej przymiotów, przyjaźń miłości niejakoś podobniejszą czyniących. Jeśliś kiedy w jakiej okoliczności zdał mi się obojętnym, lub nie tak, jak na przyjaciela przystało, postępującym, składałem po niejakim czasie winę na siebie, część jej tobie przypisując; a nim więcej rozwagi do głowy nie przyszło, wpadałem prawie w rozpacz, że nigdy tak zawsze i tak gorącem pragnieniem żądanego nie będę miał przyjaciela. Ni wiek mój, ni ustalony już sposób myślenia, ni skłonności serca nie pozwolą teraz, a tem bardziej w dalszym czasie obrać większego nad ciebie przyjaciela; jakkolwiekbyś się niestosownym okazywał, zawszebyś u mnie był pierwszym, jak jesteś pierwszym. Nikt u mnie nie znajdzie tyle ufności i najtkliwszych uczuć, ile ty. Kocham zbliżonych do mnie związkiem naszym przyjaciół, poświęcam się dla nich i wspólnikiem, czego tylko być mogę, jestem; ale nie kocham żadnego, jak ciebie, nie poświęciłbym się tak łatwo każdemu, jak tobie. Jesteśmy więc przyjaciele i dobrzy przyjaciele. Ideał nigdy nie jest w naturze: nie warto go w urojeniach szukać, bo do drobnostek doprowadza, a rzeczywistości ujmuje ceny. Podług więc twojej przysięgi wykonywam moję na święte imię przyjaźni i na to wszystko, co mi było i jest najdroższe, że mam ciebie za takiego przyjaciela, jakiego tylko mieć mo-

żna, ani chcę, ani mogę mieć większego, a nim sprzyjał i kochał kogokolwiek równie! Bez obłudy dyktowało ci serce te wyrazy; ach, ileż one rozkoszy dla mnie przyniosły! Po tysiąc je razy powtarzać będę sobie, ażebym zawsze obecne stawiąc w myśli mojej, pamiętał wiecznie, że te same moją i twoją przysięgą były. Mój Adamie, jeżeli kiedy, to teraz najwięcej polegam na twojej przyjaźni, na twojej miłej dla mnie osobie. Przyklaskuję sobie nawet, żem znalazł takiego w tobie przyjaciela, jakiegom pragnął. Wywodząc mi bowiem, o czem mocno przekonany jestem, że idealnego nie podobna szukać przyjaciela, ba, nawet kochanki, że przyjaźń zdaje się być stworzona (co rozważam) dla różnych charakterów, aby je ułagodziła i ukształciła, pozwalasz, ażebym chcąc cię do ideału przyjaciela zbliżyć, objawiał, w czem mi się nie podobasz, w czem przeciw przyjaźni postępujesz. Czyż może być co większym dowodem, że pragniesz być moim największym przyjacielem? Jest jednak w sercu mojem malutka obawa, ażebym ci bardziej odkrywając się z mojem często błahem sądzeniem, nie zasłużył na jakieś mnie zaniechanie. Wiesz bowiem, myśl, imaginacya i uczucia potrzebują, iż tak rzekę, jakiejś dla siebie paszy; ciasne obręby ubogiej mojej głowy, tej to sadziby nauk, nie dozwalają im bujać po rozległych umiejętności przestrzeniach; często głód cierpią, nie mając czem się zasilać; rzadko się górą unoszą, często tysiącznym strażnikiem (przez którego w tej allegoryi chcę rozumieć nędze i biedy) otoczone, błądzą po suchej przestrzeni, ledwie że nie upadają, gdyby ich szlachetna ambicya i miłość siebie, której doza uproporcyonowana koniecznie jest w ludziach potrzebna, nie ożywiały; a największa zguba, że wpadać zwykły w rozbieranie drobnostek i tworzenie dziwnych obrazów.

Nieszczęścia, jakich doznałem, i różne przeciwności (już o tem w liście 2-gim podczas wakacyi pisanym, pomnę, żem namienił) przywiodły były mię do ostateczności w sądzeniu o cnotach i występkach; wszystko prawie było u mnie podejrzane, życie nawet nienawistne. Otrząsłem się z tych drugich, pozbawiam się z wprowadzających na drobnostki myśli. Spodziewam się, że nabierana coraz nauka, wasza przyjacielska rada i obcowanie, byt nareszcie, którego oczekuję, szczęśliwszy, przynajmniej więcej może wolności przynieść mnie mający, uformują we mnie myśl i wyobrażenie gruntowniejsze, zdanie i znajomość rzeczy pewniejsze i lepsze. Dziś jednak jeszcze pomiędzy tą nadzieją a rzeczywistym stanem umysłu ważący się, często mogę być skłonny do wpadania w drobnostki. Jakożkolwiek, każdy skutek, wypadek bez zaprzeczenia z najdrobniejszych i trudnych do dociеczenia przyczyn wynika; przecież nigdy nie należy być tak próżnym, ażeby z maluczkich często pozorów sądzić o istocie, a tak śmiałym, ażeby większe czynić jeszcze wnioski. Trwoży mię więc to, ażebym tobie, daleko inaczej odemnie usposobionemu, przekładając moje postrzeżenia, nie był od ciebie, jak od doktora chory, gdy się skarży na swoje słabości i trwożliwy wybadywa i opowiada najdrobniejsze przyczyny i skutki dolegliwości, poczytany za hipochondryka, chorobę sobie przyczyniającego. Lecz jestem filozofem co do ciała i umysłu chorób; ty bądź mi, kochany Adamie, co do drugich lekarzem. Zwierzać ci się będę wszelkich moich dolegliwości; przestrzegaj mię i choćby najostrzejszemi lekarstwy — wytrzymać one jestem zdolny — uzdrawiaj mię. Niech tobie, którego zwę połową duszy mojej, należy prawdziwie połowa usposobienia, moich zdolności i szczęścia.

Ale jak w rządzie, pomimo wielu innych przyczyn i z tego względu, iż rząd, składający się z ludzi, może pobłądzić i bez odkrycia błędu innym siebie wnet poprawić, a przeto nie stracić położonego zaufania w sobie; lub może błądzić czas jaki bez poprawy, lecz nie upowszechniając wiadomości, nie wprawiać rządzonych w obawę, nie przywodzić do rozchwiania się i wydania na polityczne burze; jak mówię, rząd i z tych względów potrzebuje tajemnicy, tak nie mniej powierzanie się przyjaciół i wspólna praca na poprawienie siebie tajemnicą powinny być okryte. Wymagam więc od ciebie, Adamie, gdybyś[1] — a we wszystkiem chętnie ci się powierzę — moje przed tobą odkrycia w wiecznej ukrywał przed światem nocy, dając mi uwagi, przestrogi, naprawując mię, jeśli się zdrożnym okażę.

Ja z mojej strony dałem ci już dowody ścisłego dochowywania sekretu. O twojej kochanej Anieli[2], (lubo mam ci i z tego powodu wyrzucić jakąś niewiarę; nie chciałeś mi bowiem jej sylwetki i listku, o którymeś, prawda, mówił, pokazać) ani[m] słowem nie powiedział przed tak ścisłymi, jakich mamy teraz, przyjaciół[mi]. Widzę, że ty chcesz mieć to w ukryciu, i luboś mię nie zobowiązywał do niego i lubo odkrycie nicby dla ciebie złego nie przyniosło — bo co za grzech kochać? — ja to nazywam ozdobą serca — przecież dochowuję święcie tajemnicy tak, że kiedy w jednym seksterniczku wierszyk, do ciebie kiedyś w przeszłym roku napisany, czynił tylko wzmiankę o Anieli, a Jarosz zaczął ten seksterniczek czytać, wydarłem wierszyk, ażeby go nie zoczył, a niegdyś dla tejże przyczyny nie chciałem Tomaszowi dać owego seksterniczka. Poznawaj z małych rzeczy, nic pra-

---

[1] zamiast: ażebyś.   [2] Por. Nr. XV i XVII.

wie nieznaczących, jak jestem twardy do wydania na jaw przyjacielskiego sekretu. Ważniejsze byłyby we mnie głębiej ukryte. Miałeś jeszcze drugi przykład: mówiłeś mi o bycie, o celu, o osobach naszego T[owarzystwa], kiedym jeszcze ledwie był proponowanym; taiłem, i to tak nawet, że możem się Onufremu dzikim w odpowiedziach wydawał, kiedy mię zagadywał względem stowarzyszenia się, a wszystko to robiłem, żeby bardziej pokryć powierzone od ciebie wiadomości. Masz tedy we mnie taki pokład tajemnic; chcę w tobie znaleźć równy i jeśli mię za godnego osądzisz znać twoje okoliczności życia i sposoby myślenia, a nakażesz wieczne w tem milczenie, z prawdziwą serca rozkoszą, stając się uczestnikiem onych, wypełnię twoje nakazy, a ty wzajemnym w podobnych zdarzeniach być mi przyrzecz.

Teraz przystąpmy do innej rzeczy. Ułożyliśmy za twojem przybyciem odprawić Tomaszowe. Ponieważ on się tak dla nas na jamby sposobi, warto, gdybyśmy[1] mu równą odpłacili monetą. Ty jesteś jambograf; napisz więc długi jamb, ja się o śpiewki postaram, Onufr musi także z czemsiś wystąpić; a tak złoży się wierszowatości nieco. Tomasz ani piśnie, bo do improwizacyi się nie kwapi. Zrobim przeto znamienitą na niego obławę i będziem się w gromadce wesoło bawić. Zmiłuj się, Adamie, przywieź jamba; masz tam już wiele o Tomaszu z listów naszych wiadomości, posłużą ci do konceptów. A przyjeżdżaj jak najprędzej, bo cię najniecierpliwiej czekamy. Dziś chciałbym mieć owe Boże rodziny.

Ja zdrowy prawie zupełnie jestem, kaszel mię jednak co noc po pół godziny przynajmniej męczy i w bokach trochę czuję bolu. Nie wychodzę ze stan-

---

[1] zamiast: ż e b y ś m y.

cyi i jeszcze do czwartku posiedzę. We czwartek muszę wyruszyć, bo podobno będziemy przyjmować Rukiewicza[1], którego wczora na adm[inistracyjnem] wcieliliśmy do siebie. Idzie tylko, jak nasz Jarosz będzie mógł prędko wyprawić harangę.

Bądź zdrów! Twój

Jan.

1819, grudnia 15 d., Wilno.

CVII[2]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[20 grudnia 1819 (1 stycznia 1820), Kowno][3].

Janie!

Odebrałem twój list pełen i wyrazów przyjacielskich i gorącej imaginacyi. Czytałem, jak wszystkie wasze, z pociechą i jak często twoje, z czułem rozrzewnieniem. Ucieszyłem się mocno, żeś zdrów zupełnie; szanuj się jednak i z domu nie wychodź. Choroba twoja okropnie mnie przeraziła. Jarosz mnie o niej doniósł; ale czy to ja nie znalazłem dostatecznego opisu, czy mi się tak upstrzyło, co podobniejsza, zdawało się, że coś przedemną utajono, że jesteś niebezpieczny. Właśnie przed tem doniesieniem umarł tu jeden z podobnej choroby, a kilku gwałtownie za-

---

[1] Rukiewicz został istotnie we czwartek 18 grudnia na pos. nauk. Wydz. I przyjęty. [2] Odpowiedź Czeczota pod Nr. CIX. [3] Jest to odpowiedź na list poprzedni (Nr. CVI) z d. 15 grudnia; ponieważ odpowiedź Czeczota na ten list ma datę 22 grudnia, przeto data listu niniejszego, gdyby pocztą odszedł, przypadałaby na czwartek (dzień pocztowy) 18 listopada 1819 r. Listy jednak były »pisane« przez Piaseckiego (Nr. CIX). Malewski otrzymał swój list zapewne w niedzielę (21 grudnia), gdyż pisze w poniedziałek 22 grudnia (zob. Nr. CX); przypuszamy więc, że Piasecki odjechał z Kowna w sobotę 20 listopada, i to będzie data tak tego listu do Czeczota, jak i następnego do Zana.

padło. Wszystkie te okoliczności tak mię obałamuciły, żem w nocy spać nie mógł, a zasnąwszy, przyśniło się, jakobyś ty umarł; porwałem się, kazałem zapalić świecę i mówiłem pacierze (trwoga do Boga). Wybijałem sobie z głowy senne głupstwo, a w owych odurzeniach napisałem dwie króciutki[e] ballad[y], balladki dość mizerne; jedna dla mnie tylko zrozumiana, drugą poprawię, poodmieniam i wam przeczytam na fecie Zanowej[1].

Na list twój kiedyś obszerniej napiszę, ale teraz nie mogę zamilczeć. Prosiłem, abyś mnie ostrzegał, jeślibym w cz[em] zdawał się postępować niezgodnie z przyjaźnią naszą; ta prośba, że była szczera, znasz mię, wierzyć powinieneś. Piszesz m[n]ie o jakichś bojaźniach, przyznam się, dla mnie nie bardzo jasnych. Cóż mogą być za bojaźni? Ja chcę wiedzieć wszystko, co ty o mnie myślisz, a choćbyś źle myślał, alboż to mnie nie ma obchodzić? A wreszcie, czyż ja nie mogę znaleźć w takowych przestrogach pożytecznych dla siebie nauk?

Twoje bojaźni pochodzą z jakiegoś fałszywego, a oddawna w tobie dostrzeganego przekonania o mojej jakiejś wyższości. Myślisz, że ja się pytam, jak o mnie myślisz, nie dlatego, żebym się czasem sam w uchybieniu poprawił, ale tylko, abym twój sposób myślenia poznawał i jak nauczyciel prostował; stąd lękasz się objawiać swoich myśli takiemu sędziemu raczej, niż przyjacielowi. Źle bardzo myślisz, kiedy tak myślisz. Skąd tobie ta upstrzyła się wyższość, której ja w sobie nie widzę? Nie dlatego, żebym był skromny, ale że przecie nie jestem do tyla głupi, abym sobie, czego nie mam, przyznawał. Mój przyjacielu! u nas nie powinna być pycha, a za-

[1] T. j. na obchodzie imienin Zana 24-go grudnia.

tem i skromność. Co kto o sobie myśli, niech gada. I te wyrazy: »Mam od ciebie więcej talentu, umiem od ciebie lepiej« — nie cierpiane na świecie, u nas uchodzić powinny, i bądź pewien, żebym je tobie powiedział, gdybym czuł ich prawdę. Nawetbym powinien był powiedzieć. Ale ile znam siebie, mówić tak nie mogę do ciebie. Nie skarżę się na przyrodzenie, iż mię bardzo upośledziło; kontent jestem z jego darów, które możeby w innych okolicznościach nie najświetniej, ale dosyć świetnie ukazać się mogły. Piszę do ciebie, jak czuję; może fałszywie, ale tak czuję. Nie postrzegam zaś w sobie ani talentów nadzwyczajnych, ani wyższych nad twoje. Piszę, jak czuję. Chodziłem lat 4-y na uniwersytet, a ty rok niecały; mam więcej erudycyi, ale czyż to są »masz większe przymioty«[1]? Nie pisz nigdy tak do mnie, to jest, nie myśl nigdy tak o mnie — nie nazywaj mię lekarzem, a siebie chorym, bo gdybyś znał zupełnie serce moje (co niepodobna, bo ja sam znam niezupełnie), znalazłbyś tam wielkie plamy i może pokazałbym się więcej od ciebie chorym. W czem zdaję się błądzić, ostrzegaj, a ja ciebie będę ostrzegał i obadwaj z tego korzystajmy.

Sekret, jeżeli chcesz tego, zachowam; ty wzajemnie.

O fecie dla Zana projektowanej dowiesz się od Onufra.

Ad.

---

[1] Mickiewicz cytuje tu niedokładnie słowa listu Czeczota, gdzie powiedziano: »ty masz więcej przymiotów«; por. str. 346.

CVIII. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[20 grudnia 1819 (1 stycznia 1820), Kowno][1].

Zanowi z[drowia] i p[owodzenia].

Będzie tu krótko a węzłowato. Nie mam czasu i ty nie wart jesteś dłuższych listów. Bo naprzód ty... nie, gdybym zaczął wyliczać, nie stałoby tej ćwiartki. Otóż będzie krótko a węzłowato:

1. Mam być w Wilnie we środę[2]; 2. mam zrobić maluśką fetkę; 3. na fecie trzeba jambów; 4. jamby i Tomasz są to dwie ilości zupełnie jednorodne; 5. masz tedy pisać jamby.

Ja i nie wiem, jak wystąpię, bo ośluzowaciała Muza żadnych nie ma zapałów, i choćbym to zrobił, to twojemu wyrównać nie może — masz tedy pisać jamby.

A zmiłuj sięż, a bój sięż Pana Boga, a pisz! Bo cała uczta będzie milcząca! Prawda, że ci już to pisanie dokuczyło — ale jesteś poczciwe Zaniątko. Uważ, co to będzie [za] fanaberya, kiedy niespodzianie naszym kolegom wyprawiemy Adamowe. Materyi we łbie △[3] znajdzie się dosyć.

Pisz jamby jeszcze raz, inaczej ileż połajań, ileż kułakowań, ile pstryczkowań, ile różnych torturowań! Jeśli nie napiszesz, odbierzesz mi pół przyjemności w Wilnie. Powtarzam te zaklęcia, bo słyszałem, iż twoje płyny ciągle warzą się, stąd musi być wołokita[4], stąd gawronienie. Położywszy się pod kołdrem *(s)*, kochać chce się, a wylazłszy z pod kołdra, do Zalki chce się, a stąd pisać nie chce się.

---

[1] Co do daty, por. Nr. poprzedni (CVII). [2] T. j. na wilię B. N. 24 grudnia 1819. [3] T. j. trójkątatym. [4] Włóczenie się, wałęsanie się.

O tempora, o mores! wszak to po Tabakierze Muza twoja dotychczas bezdzietna — napróżno wyglądam Elegii. Dum! hum! hum! to bardzo źle.

Był u mnie Kazimierz Długi[1]. Poczciwy człowiek, tęgi Filomat, s[z]czere ma serce — o jakże mi było słodko z nim gawędzić, jakże rozmowy jego są do kowieńskich niepodobne! Wieczór ten był pierwszym aktem albo raczej prologiem do sceny mojego do was przybycia.

Przeczytawszy list, pójdź[2] zaraz do pani Sipkowej albo Teresy[3], wypij kawy, pogładź w tył kędziory, palec w gębę, po... *(końca brak)*.

CIX[3]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[22 grudnia 1819 (3 stycznia) 1820].

1819, grudnia 22, Wilno.

W listach, pisanych przez Piaseckiego, żądałeś od nas odpowiedzi, którąbyś mógł odebrać przed swoim do nas wyjazdem. Jeśli to pismo przed wyjazdem odbierzesz, to dobrze; jeśli nie, i tak nie źle, bo prędzej od przybycia listu wyjechawszy, rychlej nas tu pocieszysz.

Odpowiedź na list twój krótka. Z Tomaszem postąpiono, jak należy. Bez wątpienia, spodziewam się, że zabawa będzie przedziwna. Śpiesz się tylko co żywiej.

Listuś mojego słów nie zrozumiał, kiedy piszesz, że ja mam bojaźń, oświadczam bojaźń w odkrywaniu ci, w czem mi się zdasz przeciw prawom postępować

---

[1] Piasecki. [2] ‚pud' A. [3] Kawiarnie studenckie w Wilnie.
[4] Odpowiedź na Nr. CIII.

przyjaźni. Luboś interpretator doskonały, jeśli tam była, której nie dostrzegłem, jaka zawiłość, źleś ją wytłómaczył. Ja bez najmniejszej obawy odkryję ci wszystko i najdrobniejszej rzeczy tajną nie zostawię, w którejbyś przeciw mojej uwadze w przyjaźni wykroczył; ale o zupełnie uboczne, pomimo tych, odkrycia tu idzie: postanowiłem ci wszystkie a wszystkie ważniejsze przynajmniej pomyślenia moje, uwagi i okoliczności, w których się czasem mogę wahać, nie wiedząc, [czy] na tę lub ową przychylić się stronę, odkrywać. Tu mi porada twoja jest potrzebna i tej żądam; a że mam małą obawę, abym niestosowne z twojem (nie wiem, jak powiedzieć: taktem myślenia, czy usposobieniem, nie wiem, ponieważ ty mi przenosić siebie nademnie zabraniasz), abym tedy niestosownego co i bagatalnego gwarząc, nie zarobił na jakieś: »At, plecie, at, baje« (sam nie osądzę, jak tu ci powiedzieć, bo ty wielki filolog, nie pojmując myśli, przyczepisz się do słowa), przeto objawiłem ci z góry kryjącą się w sercu tę maluczką obawkę (bo się strasznie nie lękam), którą pokonywając zupełnie na końcu listu, oświadczyłem ci, że we wszystkiem a wszystkiem zwierzać się będę. Początkowe myśli są tylko myślami prowadzącemi do głównej, która się w liście, a może i w wielu innych pismach najczęściej na końcu znajduje. Pisząc do ciebie, co uczucia moje w chwili pisania przebiegły, zbliżyłem się wreszcie ku końcowi i jeśli inne były wyrazy, to myśl ta: »Precz, wszelka obawo! Przyjaciel się prawdziwy nie odraża nawet wadą w przyjacielu dostrzeżoną, może boleć nad tem, ale nienawidzić nie może; odkrywajmy się ze wszystkiem przed Adamem, a on, nieco (gniewasz się, gdybym rzekł wiele?) od nas uczeńszy, a w wielu rzeczach ważniejszych doświadczeńszy, może nasze sądy, czasem krzywe, sprosto-

wać«. Ale ty, Adamie, i za sądów przesądzanie się obruszasz, chcąc koniecznie zrównać mnie z tobą.

Nie rozumiem ci ja, żebym zupełnie był bez zdolności i talentu (chce mi się dołożyć, jakiegożkolwiek), żebym nie mógł czego wykonać, dokazać; przecież ten, który (co przynajmniej już widzim) rozprawia o piękności[1], który Demostenesów i Kartofle na świat wydaje, choćbym miłością własną nawet podniecon, nie chciał wyższości przyznawanej i mową i słuchem i okiem przyznać, przecież ten zdaje mi się przenosić autora Safony[2] i Małgorzaty. Jeśli to ma być cechą T[owarzystwa], żeby talentom słusznej nie przyznawano wartości, o mój Adamie, jakiżby tu duch panował, a najbardziej, któżby czuwał u steru! Naturalna to rzecz, że wyższość, gdzie uprzedzenie nie panuje, poznaje się jasno, a choćby nieuprzedzeni na nię uważać nie chcieli, mimowolnie zapewneby ich przywiodła do przeniesienia nad inne, choć cokolwiek niższe. Jakkolwiekbądź, jeśli ci powiedziałem, że masz wyższe odemnie przymioty, to jeśli nie moje, zdanie tylko powtarzałem cudze. Pamiętam, jak jeszcze u Ojców Dominików[3] *(s)* nawet, gdy mnie z tobą na jednej kładziono szali, przecież gdy przyszło mówić o nas, choć nazwisko moje od pierwszych poczyna się, niż twoje, liter alfabetu, twoje pierwej było wymawiane. Błahe, zgódźmy się, Dominików wielebnych zdanie; coś jednak i nie tylko w tym względzie, ale i w innych przenosiło ciebie nademnie. »To pisałem, co czuję, może fałszywie, ale tak czuję«. Ale mniejsza o to; gdy się gniewasz za

---

[1] Pismo Ad. Mickiewicza p. t. »Przechadzki wiejskie, Rozmowy o piękności« było czytane na pos. nauk. Wydz. I 1 i 17 listopada 1818.

[2] »Safo, scena liryczna« utwór Czeczota był czytany na pos. nauk. Wydz. I d. 16 lutego 1819, a »Małgorzata z Zębocina« operetka w jednym akcie d. 11 grudnia 1819.

[3] w Nowogródku.

wyższość, bądź mi równym; tem lepiej. A czy równy zupełnie, czy niezupełnie, zawsześ mój przyjaciel najpierwszy. Pychy u nas ani zbytecznej skromności, jak i ty piszesz, nie trzeba; ale potrzeba otwartości, która prawdziwie wyrzeczona, często przeciwko nam samym bije, potrzeba, aby znana była wartość, bo zdaje mi się, błądzonoby, żeby wszystko albo *ad summum* albo *ad minimum*, byleby zrównać, chciano przywieść. Mało w liście na pisane rzeczy daje się uwagi, szczególnie gdy się czasu niema; patrz więc na grunt rzeczy, a jak możesz, pośpieszaj najprędzej w nasze objęcia. To lepiej, tysiąckroć lepiej, jak, choćby dziesięc[io]arkuszowe pisały się nawzajem listy. Bądź zdrów, kochany!

Twój Jan.

CX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[22 grudnia 1819 (3 stycznia 1820), Wilno].

Poniedziałek [22 grudnia 1819].

Jarosz Adamowi p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Kazimierz[1] oddał mi list twój. Za pierwszem wspomnieniem przez niego, że był u ciebie, zazdrość się we mnie obudziła, lecz natychmiast przyszła myśl o twoim przyjeździe. Czekamy na cię *à bras ouverts;* ale na miłość Boga proszę cię, kochany Adamie, zaklinam cię, umów się z kim, uproś kogo, żeby ci lekcye zastąpił, żebyś mógł z nami przynajmniej dzień Nowego Roku przepędzić. Gadałem z ojcem, oświadczył, że jeśli tylko lekcye nie wezmą uszczerbku, natychmiast za twym przyjazdem wyprawi pismo do

---

[1] Piasecki.

Dozorcy[1] z uwolnieniem dopóty, dopóki się umówisz. Inaczej, uważ, przyjedziesz we środę, mój egzamen w sobotę. Przerwałem gotowanie się dla Tow[arzyskich] zatrudnień; ten tydzień kamieniem będę siedział, z tobą ledwo godzina na dzień do rozmowy. Adamie, zaklinam cię, modlę, ułóż tak; dalibóg, mamy wiele do zrobienia. Mam przeczucia, że nie oprzesz się; lżej mi na sercu. Teraźniejsze przyjęcia nowicyuszów obudziły znowu ducha, ożywia wszystkich i twoje przybycie; piosnka twoja[2] już z muzyką brzmi w ustach wszystkich. Rukiewicz już z nami, mocno wewnętrznie zdziwiony, poruszony. Już z nim miałem długą rozmowę, nie mało rokuję po nim. Perora moja przypadła mu do smaku i szczerze się zajmuje myślami, które rzuciłem. Piasecki w porównaniu do niego jest lód. Mam teraz nadzieję, że sporzej pójdziemy po ogólnem posiedzeniu naukowem (około 15 *Ianuarii)*, nad którem potrzeba będzie pomyśleć, aby się odbyło najlepiej. Zacóż mi obok tych widoków Bruno[3] staje? Precz z nim! Mieliśmy wczoraj kiełbasy z szynką u Księdza[4]; Czecz[ot] uciął odę i były bilety dla Tomasza z powinszowaniem dla wybicia jemu pomysłów o fecie, którą dla niego gotujemy. Onufry tem zawiaduje i ja jestem w tej mierze *profanus*. Czekamy ciebie, Adamie, czekamy, czekamy! Przywieź nam tylko na podnietę cokolwiek wierszy swoich, będziesz i jesteś nawet naszym Tyrteuszem. Piosnka twoja wiele działa, nie zapominaj o tem. Ja, jakem pisał, we środę ani za próg nie ruszę. Mieszkam w domu dawnym na dole po prawej ręce, drzwi do bramy naprzeciw drzwi do znajomych ci

---

1 czyli prefekta szkoły kowieńskiej, Dobrowolskiego. 2 »Hej, radością oczy błysną«! 3 Suchecki, zawieszony d. 25 czerwca 1819 do 1 stycznia 1820, ostatecznie wydalony 5 stycznia 1821.
4 Chlewińskiego.

schodów przez maleńki kurytarzyk. Staniesz albo u Jeża, albo u Rukiewicza. Pamiętaj tylko, że dłużej nad 10 minut o twoim przyjeździe nie wiedzieć nie mogę. Możesz nawet wprost do mnie zajechać. Jedź, leć, przybywaj, kochany Adamie; masz tu 13 przyjaciół, czekających skwapliwie. Przeklęte pióro! Boreasz w niem mieszka, wszystko stygnie pod niem. Bądź zdrów!

Jarosz.

Ale na miłość Boga, umów się z kim, *ut supra*.

CXI. T. Zan do Czeczota.

[23 grudnia 1819 (4 stycznia 1820), Wilno][1].

* D. 23 grudnia [1819].

O Janie, Janie mój ty hałubczyku[2]!

Ja nie ubierałem się i chory. Rukiewicz rozebrał się i chory. Sobolewski przyjdzie, choć chory. Więc ty, Janie chory, przyjdź, a urządzimy chory; bo inaczej = 0[3].

Pan Tomasz.

d. 23 grudnia w stancyi Rukiewicza.

---

[1] Data roczna nie podana; niewątpliwie rok 1819, gdyż w tym roku około tego czasu i Zan i Czeczot jest chory.

[2] Zan się tu sam cytuje, przytacza mianowicie wiersz z dłuższego utworu, wygłoszonego 24 czerwca t. r. *n. s.* w Górach na imieninach Czeczota:

O Janie, Janie, Janie, mój ty *hałubczyku!*
Wysłuchajże nas, słuchaj szeptu, a nie krzyku.

[3] T. j. inaczej nie będzie »chórów« na »Adamowe«.

CXII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[24 grudnia 1819 (5 stycznia 1820)].

d. 24 grudnia 1819, z Petersburga.

Życzę tobie, kochany Józefie, świąt wesołych i Nowego Roku, aby twoje wszystkie zamiary poszły jak najszczęśliwiej; życzę równie tego wszystkim moim przyjaciołom. Nie mam czasu, abym tobie o czemś więcej powiedział; spodziewam się od ciebie listu i wtenczas będę miał pewnie więcej do powiedzenia, a bardziej więcej czasu. Posyłam tobie rub. 15, ażebyś kupił dzieło »O jestestwach organicznych«[1]; co się zostanie, zatrzymaj dla siebie. O te książki mnie proszono. Pisz do mnie jak najczęściej i powiedz znajomym moim, jeśli są moimi przyjaciółmi, niech także do mnie piszą. Wypisy francuskie musiały zaginąć na poczcie, boś je źle wyprawił; trzeba było na kopercie listu dodać, при семъ посылка. Nie wiem tedy, co się z nimi stało.

Bądź zdrów i szczęśliwy!

W. Pełczyński.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu
Jeżowskiemu
w Wilnie.

---

[1] Teorya jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego.

CXIII. T. Zan: Miłość i Świat.

[R. 1819, Wilno][1].

Przedmowa.

Najlepszą przedmową jest skromność*(a),* najlepszem dziełem milczenie, lub przeciwnie. Zachęcasz do pi-

---

[1] B. d. Wszystko przemawia za r. 1819: usposobienie Zana wesołe i lekkie (por. str. 119), promionki (str. 280), płyn magnetyczny (wspomniany pierwszy raz w liście Czeczota z d. 10/11 1819, Nr. LXXXVII, str. 250), początki miłości do Feli (wymienionej po raz pierwszy w liście z d. 11/12 1819, Nr. CIII, str. 327, jako osoba Mickiewiczowi dotąd nieznana), wreszcie trzeci rok pobytu Zana na uniwersytecie (..»od trzech lat... otawę na brodzie golić musi«). Równoczesna obecność w Wilnie Mickiewicza i Pietraszkiewicza wskazuje również na r. 1819. Tu jednak trudność do rozwiązania nie łatwa: jeżeli bowiem wzmianka o Feli, Mickiewiczowi jeszcze nieznanej, przemawia stanowczo za miesiącami powakacyjnymi, kiedy poeta był już w Kownie, to znowuż pożyczanie nożyczek od Onufrego ze strony Adama temu przypuszczeniu zdaje się przeczyć, gdyż poecie nożyczek chyba do Kowna nie posyłano. Jedno więc z dwojga: albo Zan, korzystając z *licentia poetica,* przytacza owe pożyczki w czasie teraźniejszym, mimo że należały do (niedalekiej) przeszłości, albo też »rozdziały« (jeszcze nie »rozdziałki«) były pisane w święta Bożego Narodzenia, a więc w czasie, kiedy Mickiewicz chwilowo bawił w Wilnie.

Jeszcze trudniej oznaczyć osobę, do której Zan w tym utworze się zwraca. Że to był wierszopis, wypada ze słów: »Nie czytalibyśmy twoich wierszy«. Z Filomatów, oprócz wymienionych w »Rozdziałach« Czeczota i Pietraszkiewicza, pisali wiersze jeszcze: Jeżowski (por. str. 94 i 117, 2), a na imieniny dosiadali wyjątkowo Pegaza Łoziński i Chlewiński; wyraz »czytalibyśmy« przechylałby szalę na stronę Jeżowskiego. Jeśli bowiem przemawia tu, jak ze wszystkiego widać, swój do swego, Filomat do Filomata, trudno szukać owego wierszopisa poza Towarzystwem, chybaby nim był przez pół już Filomat, Stanisław Golicki (także wierszopis; por. Nr. XXXVII), polecony na korespondenta 11 maja 1819 (por. str. 117, 2), przyjaciel Zana (por. str. 242), a w takim razie wyraz »czytalibyśmy«, odniesiony do wierszowanych listów Golickiego (z których się tylko jeden dochował), samby się doskonale tłómaczył.

sania, obiecujesz ochotę do czytania, stąd i przedmowa i pismo nie może być najlepsze. Najgorsza przedmowa długa *(b)*, najgorsze dzieło bez układu, bez przygotowań, bez pożytecznych myśli. Czas krótki, głowa pusta, kocham, śpiewam, skaczę; stąd o dziele wniosek łatwy, a ja przedmowę kończę i przedmowa nie najgorsza.

Rozdział *(c)*.

— Kochać się chcę.

— A to dziwaczny człowiek! — krzyknie Jan — każdego razu, skoro się przebudzi, śmieszy mnie tą niesłychaną chęcią; ja, kiedy kocham, to kocham, ale chcieć kochać nigdy nie chcę. Chęć po miłości, nie zaś przed nią idzie. Chcieć mogę i chcę rozkoszy, a miłość nie jest rozkoszą dla młodzieńca, który już od trzech lat co tydzień otawę na brodzie odrastającą kosić musi. Miłość...

— Cicho, cicho! Wspomniałeś mnie rzecz, która muzykę serca mego nieco miesza. Szczęśliwym byłby, gdyby zwierciadeł nie było na świecie; nie widziałbym wtedy mojego łba, dwoma łysymi kątami w czarne a kędzierzawe włosy włażącego, mojego nosa[1], nieco w pośrodku garbatego, o długości sporej, moich wąsów, które w dwóch łękach zawierają usta, ukrywania i szpiegowych słów nie umiejące. Nie przerywając, muszę ci powiedzieć, że te łęki wąsów, opierając się o kąty ust, służą nakształt obcęgów do ich wstrzymania; inaczejby gardła na śpiewanie nie stało, całyby świat wiedział o myślach i sercu mojem; teraz zaś otwierają się tylko dla ciebie i dla przyjaciół,

---

[1] W zwierciadło się obaczyłem *(Przyp. Zana)*.

którzy mi to przyganiają, a wiedzieć lubią, co myślę i czynię[1].

O przyjaciołach będę jeszcze kiedyś z tobą rozmawiał, a teraz wracam do zwierciadeł. Gdyby nie było zwierciadeł, nie widziałbym siebie z powierzchowności, ale nauczyłbym się lepiej patrzeć na moje serce i na mój umysł; widzę plamy i jamki i kropki na licu, a nie widzę jam i krzywości w głowie. Stąd oczywisty wniosek, jasny, jak słońce: 1-o. Gdyby nie było zwierciadeł, nie potrzeba byłoby brzytew, które mi pół miesiąca chodzenia kosztują; 2-re. Bez zwierciadeł nie golonoby brody; a broda, jak las rosnąca, wiele powagi przydaje obliczu. 3. Nie golonoby wąsów, a tak narodowość nasza nigdyby zginąć nie mogła, a rozkaz rektora o goleniu wąsów na nicby się przydał. Prawda, że nie czytalibyśmy twoich wierszy, ale Adam nie miałby potrzeby pożyczać nożyczek u Nufrego dla podstrzyżenia mchu, który nad wierzchnią ustą *(s)* porastając, ani pomagał ani szkodził. 4-te. Nie byłoby fanfaronów[2], nie byłoby kokietek, nie byłoby drogiej mody, nie sprowadzanoby różu, bielideł, przez co pieniądze, na rzeczy zagraniczne a niepotrzebne wydawane, mogłyby się wydać na szkoły, zakłady, uczonych, biednych, waryatów, poetów, na machiny rolnicze, rzemieślnicze, wojenne, dla zasłużonych orężem ojczyźnie, na wojsko, budowle, obrazy i t. d. 5-te. Nie goląc brody, nie cierpiałbym, jak dzisiaj: płaczę, a golę się; nie umiem, a porywam się. Jużem był sprowadził cyruliczka, ale ten nie tylko, że tępą brzytwą mię golił, jeszcze trzy razy zaciął. 6-te. Golićby się nie trzeba było; teraz muszę,

---

[1] Ponieważ wąsy mi przeszkadzają, ja sobie często nie przez usta, ale przez nos sobie nucę. *(Przypisek Zana).* [2] Może alluzya do Towarzystwa Literacko-wileńskiego; por. str. 253, 5.

zwłaszcza idąc na pensyon. Obaczę się w zwierciadło, aż na brodzie ostre włosy; muszę golić, bo inaczej nie pokocha mnie Feli, o której mówicie, że jest odemnie ukochaną. Cha-cha! O głowo! głowo!

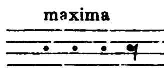
Wziął, ubrał się i poszedł.

Rozdział.

Już tu mnie wypada pisać bardzo czułe, a miłośne rzeczy; bom tak myślił, kiedym dawniejsze układał rozdziały. Ale na nieszczęście już od dni kilku serce moje głuche, żadnego grania nie przyjmuje, żaden z promionków do niego się nie wciska, nie porusza, nie ciągnie, nie przynosi gorzkich słodyczy, słodkich gorzkości, przyjemnego żalu, miłej tęsknoty, czułego rozweselenia, pieszczonych myśli i t. d. i t. d. Cieszysz się zapewne, miły czytelniku, że przecież, kiedy serce wolne i śpiące, umysł ma pewniejsze działania, siła rozumu tęższa, myśli pewniejszy, bo zimny, wezmą kierunek, a stąd masz nadzieję czytać w niniejszym rozdziale coś roztropnego, coś przyjemnego, coś mądrego, coś pożytecznego; bo często mądrość i nauka bez pożytku chodzi. Przepraszam, cale na wspak pójdzie; poziewam i wyciągam się, czyli to, aby resztę promionek, które dalibóg, jeszcze być muszą, z serca wypchnąć, czyli to, aby otwartą gębą chwytać myśli, choćby cudze, po powietrzu. Wszak wiemy, że myśl wszędzie i bardzo daleko być może; a któż przysięgnie, że przy mnie nie znajdą się myśli, wszystkich dwudziestu kochanek, dla których po trochę pamięci rozdzielając, po kilka wierszy pisząc, straciłem pamięć i rymy? Stan mój wczorajszy śpiący, dzisiejszy poziewający, a jakże pisać i układać mogę? Można wprawdzie, ale do tego potrzeba wiary, woli, skłonienia, chęci i płynu magnetycznego. Wczora

przychodzi Onufry, mając ręce w rękawach złączone, czem składały koło we dwóch punktach, na grzbiecie podniesionym i brzuchu przymocowane, przez które głowa wielka, na krótkiej szyi osadzona, tonsurą na kształt ozdobiona, wygląda[1]. Po minie łatwo było poznać, że rozprawiać pragnie; jakoż trzy razy chatę krokami przymierzywszy *(s)*, wielkim głosem krzyknął: »Kto to o tej porze czyta? Trzeba nie mieć przecie rozumu, aby psuć niepotrzebnie, oczy; bo Mosanie, nic bardziej oczu nie psuje, jak czytanie przy zmroku! Ale to pewna! fe«!

Milczałem, bo sen przez nogi, później grzbiet i głowę do oczu najmilej właził; słyszałem, ale nie widziałem, krócej mówiąc, spałem, ściślej, drzymałem. Onufr krzyczał i tarmosił, napróżno. Niema oppugnansa i defendensa; używa przeto fortelu: zaczyna się krzywić, podnosi głowę, otwiera na pół usta, tak, że wierzchnia warga czyniła linią krzywą *(c)*, nieco do hyperboli podobną; pokazuje dwa rzędy białych a szerokich zębów, ściska je, a przez szczeliny, (co jest znakiem ochoty do miłości) wypuszcza kilka fałszywych tonów: »traj taj ti tr...« 8-wo..., a dla pokazania wysokości litery, prawą rękę wysoko pionowie podnosi, lewą poziomie roztepyrza *(s)*. »Śpiewaj! nu, śpiewaj, traj taj ti.. tr... 8-wo...«! Tu już jedną nogę ukośnie podnosi dla wybicia taktu, który jest tak długi, jak litera; i gdyby mu przyszło śpiewać



nie ustałby na jednej nodze, a upaśćby musiał. Jako pies, od pana swego na kilkadziesiąt kroków odda-

---

[1] Były jeszcze inne ozdóbki, jako nos, wąsiki i broda; ale te bagatele opuszczam, a inną razą może do nich powrócę *(Przyp. Zana)*.

lony, kiedy położywszy pysk, uszami przykryty, na łapach drzymie spokojnie, skoro usłyszy gwizdanie lub imię swoje, wskakuje, wyciągnie się, słucha, ogonem kręci i bieży: tak ja każdą pieśń usłyszawszy, wstawać, biedz i akordować muszę. Drzymałem i półgębkiem wtórowałem: mh... mh... »Wstawajże i mocno śpiewaj a dobrze«! krzyknął Onufr; wtem podejmuje mnie z łoża, sadzi. Ja śpiewam: mh... mh... i znowu upadam i drzymię... »Słuchaj, Tomaszu, twoje promionki w łeb wzięły; uważasz? Bo kto to widział te miłości, które na nic się nie przydadzą! Wypędziłbym, ogłosił, okrzyczał i t.«

(Dalszego ciągu brak).

CXIV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[8/20 stycznia 1820, Wilno].

8 stycz[nia] 1820.

Adamowi Jarosz.

Nie opatrzyłem się, że dziś czwartek; dlatego, mając tylko kilka minut do jedynastej[1], króciutko piszę. Wszystko więc zostaje do drugiego czwartku, w którym ponapędzam wszystkich do pisania i grubą ciebie uczęstuję paką. Tymczasem donoszę ci, że pos[iedzenie] nauk[owe] we wtorek[2] odbyło się należycie, pismo peryodyczne[3] weszło i inne wniesienia Szerokiego dały powód do rozpraw dość ożywionych. Ossoliński

[1] Do 11 godz. przyjmowano listy na poczcie. [2] Pos. naukowe ogólne odbyło się we wtorek d. 6 stycznia 1820. [3] Ten punkt dotyczył o tyle przed innymi Mickiewicza, że »wygotować projekt na posiedzenie ogólne naukowe o piśmie peryodycznem przyjął Mickiewicz« (Prot. pos. rząd. z d. 2 stycznia 1820). Poeta jednak pisma nie wygotował i musiał go wyręczyć Malewski; por. Nr. następny (CXV).

nie mógł być teraz posłany, bo *in crudo* leży w księgarni; kazałem już jeden egzemplarz oprawić, odbierzesz go we czwartek w kompanii Beka i Heyna, jeśli mi tom posłany powrócisz na środę. Dziś kontentuj się Wagą[1] i Gerardem[2], któregom złapał u Krasińskiego. Czekamy wiadomości o twojej podróży, ja proszę przebaczenia za krótkość listu.

Jarosz.

CXV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[11/23 stycznia 1820, Wilno].

D. 11 stycz. 1820.

Adamowi Jarosz
f[ilomackie] p[ozdrowienie].

List twój, we środę pisany[3], doszedł mię dziś o 8 z rana razem z Eneidą niegodziwie obszarpaną. W pierwszej chwili uradowałem się mocno, ale potem, kiedym od Charewicza dowiedział się, że on jutro z rana wyjeżdża, rozgniewałem się niepospolicie, bo i ranek cały na werbowanie książek stracić musiałem i listu do ciebie takiego, jakibym chciał, nie potrafię napisać. Zrobiłoby się wszystko powoli, a teraz nawałem źle się robi. Nie będziesz miał Ossolińskiego, bo ten jeszcze niedawno poszedł do oprawy; nie będziesz miał Heyna, bo Marcinowskiego nie znalazłem; nie będziesz miał długiego listu, bo mam

---

[1] Teodor Waga: Historya książąt i królów polskich, dziesiąte wydanie w opracowaniu Lelewela wyszło w r. 1818. [2] Aleksander Gerard (1728—1795), angielski pisarz, prof. filozofii w Aberdeen; Essai sur le goût, trad. sur la seconde édit. (par Eidous) augmenté de trois dissertations sur le même sujet par Voltaire, d'Alembert et Montesquieu. Paris 1766. [3] Nie dochował się.

pisać jeszcze robotę szczegółową[1]. Za te wszystkie niesmaki podziękuj Charewiczowi, tak, jak po ogień, do Wilna przyjeżdżającemu.

Ale dajmy pokój tym rachubom czasu. Ty zawsze, widzę, smutnej jesteś myśli; trzeba ciebie pocieszać i mógłbym tego dokazać, gdybym, ile razy myślę o tobie, sam nie potrzebował pociechy. Trzebaby mi poznać cokolwiek biedy, możebym inaczej sądził; dziś na przeciwności, których doznajecie, dąsam się tylko i pojąć ich przyczyny nie mogę i żadnej dać nie mogę rady. Niewiele cię widziałem wesołego w Wilnie, więcej ponurego wyobrażam w Kownie.

Była godzina 3 po poł[udniu], kiedym to pisał do ciebie: wszedł do mnie Łukaszewski; z nim miałem bardzo długą rozmowę, dałem mu pytania[2]. Potem przyszedł Nufr, z nim po gawędzie poszedłem do Rukiewicza dla wzięcia od Tomasza Kojałowicza[3]. Zagadałem się, wracam do domu, godzina już $^1/_2$ do 10. Muszę jeszcze biedz do Jeża wziąść zegarek, list i książki. Zaczekaj, zaraz powrócę.

Jeż spał już; ledwom się dostukał. Omackiem wygrabolił książki, a ja, z polanem pod barankami na obronę, wróciłem do domu. Miałem ci różne rzeczy pisać, byłem właśnie do tego usposobiony; ale mi przeszkodzono, szyki zmieszano i siadłem na koszu. Ojciec mię wołał do siebie, wyłajał mię za moję jedną

---

[1] »Szczegółowa robota« w przeciwieństwie do powszechnej czyli wspólnej (por. str. 198, 5) jest praca wykonana przez jednostkę; Malewski ma tu zapewne na myśli pracę, czytaną na nauk. pos. Wydz. I d. 20 stycznia t. r. p. t.: »Listy o powołaniu prawników«.

[2] Upatrzonemu kandydatowi na członka Tow. Filom. dawano pytania, jak się na pewne sprawy zapatruje: od odpowiedzi na pytania zależało dalsze postępowanie względem kandydata i ostateczne przyjęcie lub nieprzyjęcie na członka. [3] Albert Wijuk Kojałowicz, Jezuita (1609—1677), autor dzieł: Historia Lituaniae, pars prior, Gdańsk 1650 i Historiae Lituanae pars altera Antwerpia 1669.

niewinną nieroztropność, humor zakwaśniał. Przestań więc na wiadomościach o pos[iedzeniu] 6 stycz.[1] Były zwyczajne deklamacye, po nich projekt uchwały względem pisma[2], który za ciebie napisać musiałem i nie dobrze napisałem; ta przyjęta bez najmniejszego oporu, bez żadnego słówka, wyjąwszy: zgoda! Potem Szeroki palnął jedno wniesienie o zbieraniu wiadomości o szkołach, miał na widoku głównie upatrywanie członków do Tow[arzystwa]. Wywróciliśmy kota do góry, nadaliśmy wniesieniu większą obszerność; mówię: śmy, bo dyskusye były porządne i żwawe. Stanęła propozycya: »Członkowie będą obowiązani zbierać wiadomości o szkołach podług instrukcyi, przez Wydz[iał] ułożyć się mającej«[3]. Przyjęta. Jak sam zapewne postrzeżesz, propozycya nieokreślona, przepisująca obowiązek wiecznie trwały; jednakże można będzie pod jej pokrywą wiele zrobić i później ci o tem napiszę. Potem wniósł znowu Szeroki szerokie wniesienie o uczeniu języków wzajemnem w T[owarzystwie]. Dowodził potrzeby tego: 1-o że lekcye w uniw. przypadają w godziny, dla wielu członków innemi zatrudnieniami zajęte; 2-o że pieniądze na metrów wychodzą za granicę. Zaczęto się temu sprzeciwiać, Ksiądz, Tomy i Michał z razu; Nufr bronił, ja milczałem. Postrzegłszy, że dyskusya stygnie, wmieszałem moje 3 grosze, wzięliśmy się seryo, ja, Ksiądz, Tomasz, Michał, Jan Cz[eczot], biliśmy naprzeciw; odcinał się tylko Szerok i Nufr. Obstawałem szczerze, że to zostawić należy prywatnemu każdego staraniu, przyjacielskim chęciom, że tego

---

[1] Było to posiedzenie naukowe ogólne t. j. wszystkich Filomatów bez różnicy wydziałów. [2] T. j. pisma peryodycznego; por. str. 367, 3. [3] Uchwała ważna, która w skutku wywołała drukowany potajemnie »Opis jeograficzny«, przedrukowany w Mościckiego »Wilno i Warszawa w »Dziadach« str. 151.

przez Towarzy[stwo] przeprowadzać [nie] należy, że w tej mierze nikogo przynaglić nie można. Byłem co do moich zarzutów pewniejszy, niż przeciwna strona; wspomniałem cóżkolwiek o trudności zrobienia umieniometru i tym sposobem toku dyskusyi lubo nie zepsułem, ale nań coś rzuciłem śmiesznego. Szerok i Nufry marszczyli się i naostatek Jeżu zrobił propozycyą: »Mogą członk[owie] szukać pomiędzy tow[arzyszami] przewodnictwa w uczeniu się języków etc. etc.« Poszli za: Ksiądz, Mich[ał], Jan Cz[eczot], Jan Sobo[lewski], Tomasz, Paflagoniec[1] i ja; byli naprzeciw Szerok, Szpic[2] i Nufr. Opisałem ci tę dyskusyą najobszerniej, bo była najżwawszą. Propozycya jest, jakby jej nie było; ale jednak trzeba było coś zrobić, bo wniesienia odrzucać nie wypadało — może i wypadało, ale nie wypadło. Jeżu noc całą potem nie spał, wziął w głowę, że tu i jego projekt[3] (który czytałeś) mocną dostał kontuzyą. Jak jego projekt, tak i Szerokiego nie mogą wejść za przepis w ustawach obowiązujący, że to koniecznie być musi, że każdy uczyć powinien; przeciwi się to naturze rzeczy i sama piękność czynu dobrowolnego niemało na tem ucierpi. Za prywatnem staraniem może to nastąpić, może się utrwalić. Ja sam już podjąłem się uczyć czytać po angielsku, a potem może podejmę się dać encyklopedyą prawa ze szczególnym względem na prawo rzymskie dla Jana i Nufrego. Tomasz może da arytmetykę, Sobol[ewski] geometryą, Szerok kosmografią; może to być od marca lub kwietnia, ale nigdy z musu. Dość o tej Lankasterszczyźnie; zasta-

---

[1] Kowalewski. [2] Domejko.

[3] Dochowany w Archiwum projekt Jeżowskiego, czytany d. 3 grudnia 1819 na pos. Rządowem: »Myśli o mogącej się zaprowadzić w Towarzystwie naszem metodzie rzetelnej wzajemnego oświecania się, jako środka do umocnienia Towarzystwa i nadania mu wpływu zewnątrz siebie«.

nówmy się nad tem pos[iedzeniem] odbytem z innej strony. Zapadły uchwały na pos[iedzeniu] naukowem, jedna doczasowa, dobrze, ale druga, wieczny obowiązek przeznaczająca, mająca być dopełnieniem ustaw; czy i to dobrze? Mnie się nie zdaje. Nic o tem niema w kodeksie, bo jak sam przypomnisz, to naukowe ogólne posie[dzenie] wpadło trafem, ma tylko 3 artykuły pod sobą. Podług tego zaś, co się działo na ostatniem, będą się tam rozbierały materye nie ladajakie. Napomykam ci tylko o tem, bo jeszcze sam nie rozmyśliłem się. To pewna, że kodeks czł[onków] czyn[nych] trzeba poprawić przed nastąpić mającymi wyborami. Co do prawoda[w]stwa, jest tam chaos; musi to wziąść koniec przed marcem. Czy do tej pracy przypuścić Tomasza, czy nie? Mnie się zdaje, że lepiej z nim prawą drogą postąpić i odkryć wszystko; ależ jeśli się będzie upierał? To *tibi soli;* osądź, jak ci się będzie zdawało.

Wczoraj na Związku czytał Piasecki wniesienie Golickiego. Nie był na 3 pos[iedzeniach], więc lękał się o usunienie ze Związku i proponował utworzyć czł[onków] honorowych, którzyby mogli nie chodzić na posiedz[enia] i pismo oddawać tylko z własnej woli. Wniesienie *unanimiter* odsunione. Co za szkoda! Był to ułatwiony środek dla nas wyciągania osób, bo ten, jaki dziś mamy, będzie zawsze sprawiał trzęsienie ziemi, zawsze będą się pytali: co ci emisaryusze robią, czemu nic nie wiadomo? Myślę jeszcze wskrzesić wniesienie Golickiego, ale to później i kiedy ty projekt mój odczytasz. Pogłoski ustały, już nie gadają, zmieniono godzinę pos[iedzeń] związkowych. To, co trwa, nie warte wspomnienia, wyjąwszy, że Jundziłł[1] przed kandydatami, którzy przyszli po pie-

---

[1] Ks. St. B. Jundziłł, prof. botaniki.

niądze i między którymi nie było Sobolewski[ego] spytał się: »A gdzie Pan Wiceprezydent«[1]?

W Rządzie od twego wyjazdu niceśmy nie zrobili; ja byłbym za napisaniem ustaw dla związków, co do zapust koniecznie zrobione być musi. Potem powinnoby wejść pismo peryodyczne, poprawa ustaw na boku.

Vale! List bezładny, głupi; przyjm taki, jak się nadarzył.

Idzie[2] Beck[3], Kondy[4], Ernesti[5], Lelewel, Gerard, reszta potem. Patrz, jak ja książki pakuję: w papier obwijam, boś Heyna skaleczył.

Zegarek w ręce odbierze Charewicz.

Paraliż, piorun, dyabli! pismo, pismo[6]!

Całą godzinę czasu strawiłem na upakowaniu książek dla ciebie. Na miłość Boga, ty lepiej pakuj! W bibliotece są twoje rewersa na Eschinesa i Cycerona. Kontrym[7] przypominał. Hę? Gdzie odpowiedź do Wydziału[8]? Pismo, pismo, pismo! Czeczot żadnej recenzyi dotąd nie robił, bo nie było czego. Pismo, pismo, pismo! Reszta ksiąg kiedy powróci? Czekam na twoją odpowiedź. We czwartek nowy wyprawię transport.

---

[1] Jan Sobolewski był od dnia 15 listopada do 13 grudnia 1819 prezydentem Związku Przyjaciół. [2] Dopiski na marginesach i na osobnej karteczce. [3] Zapewne Chr. Dan. Beck († 1832): Artis latine scribendi praecepta. Lipsk 1818; por. str. 263, 1. [4] T. j. Kondyllak; por. Nr. CVI. [5] Por. str. 380, 3. [6] T. j. pismo czyli robota szczegółowa na posiedzenie Wydz. I. [7] Kazimierz, pomocnik bibliotekarza uniw. wil. [8] Por. str. 324, 3.

CXVI. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[11/23 stycznia 1820, Wilno].

1820, stycznia 11, o szóstej w wieczór.

Przychodzę do Jarosza, znajduję Łukaszewskiego. Obracam więc słowa do Jarosza neutralne. Pytam:

— Czy skończyłeś czytać (jakiegoś tam, którego tylko znam z czerwonej okładki, adwokata)!

Odpowiedź arcykrótka:

— Jeszcze nie. Ale pisz — mówi — do Adama.

— Co? na co?

— Jutro przez pocztę szlę jego zgubione (zapomniane inaczej) manatki; piszę list, ale krótki.

— Więc ja mam twoję kurtę nadsztukować moimi często, jak kontusz, szerokimi listami? Co za próżniak! Właśnie jakby za siebie kazał mi, chociem nie jego sekretarzem, pisać listy!

— Ale bo trzeba Adamowi zrobić przyjemność!

— A zacóż Waść arkusza przyjemności nie masz dziś sporządzić?

Ma to być przyjemnością, pisać nie wiedzieć o czem; więc napiszę i spróbuję, jaką sprawię przyjemność.

Wczora zupełnie przeniosłem się do najętej stancyi, gdzie...

Panna Giertruda za ścianą
Mieszkajeć...

już u Czeczota, nie u Jeżauskiego[1].

---

[1] »Więc tak cała strofa:

Panna Giertruda za ścianą,
Mieszkajeć u pana Czeczota,
A jemu w wieczór i rano
. . . . ochota«.

(Przypisek Czeczota).

Do północy z górą godziny... (a cóż rozumiesz?) gramoliłem się w moich książkach, papierach etc. etc. Książki jedne powyjmowałem; drugiem, głupsze, na głucho do kufra zapakował. Papierki, listy niepotrzebne i nie warte konserwy popalił; miłe, słodkie, rodzicielskie, dziewicze, przyjacielskie w paczki powiązał. Wiersze jedne wskazał na ogniowe pożarcie i dymu pełną stancyą narobił, drugie jak do domu właśnie poprawy odesłał, bo związał i położył do dalszej rewizyi. Mecymenta[1] nareszcie wszelkie bacznie, pilnie, a miłośnie przejrzał. Wszystko to sprawiło mi wielką uciechę. Miłe przypominania, co się przed laty działo, zajęły mię całego. Lekturę odbyłem rozkoszną, podczas której wpadł mi w ręce list naszego kolegi szkolnego Wojciechowskiego. Skarży się nam, że ktoś, już przypomnieć sobie ledwie teraz mogę (podobno ów Pławski, księżyc) przybiera imię białego, będąc szaraczkowym, gdy Wojciechowski tylko nazwany od nas został jeden w Nowogródku białym. Wzywa nas na rozstrzygnienie tego sporu. Ledwiem przypomniał, skąd te poszły nazwiska i partye. Jest tu w Wilnie i czarny Konstanty Pilecki. Trzy więc było na kształt, jakby tam gdzieś *vert, bleu,* i u nas kolory. Przypomnisz i ty te awantury szkolarskie i zaśmiejesz się z serio-dziecinadek, jednak zuchowatych, i coś stałego pokazujących, pod których niegdyś hasłem, jak przynajmniej owe czasy porównywając do

---

Jest to przeróbka z piosnki białoruskiej, ułożonej przez Czeczota na imieniny Jeżowskiego d. 7 marca *n. s.* 1819:

Chór chłopców 2 str.:

Panna Gertruda za ścianą
Mieszkajeć u Jeżauskiego,
A już ni wieczór ni rano
Nie kce jon korzystać z tego.

[1] Por. str. 119, 1.

dzisiejszych życia naszego trudnych okoliczności, teraz czasem trzymamy, że byliśmy dość szczęśliwi.

Zresztą, nie mam co do ciebie pisać. Żadnej kurtady[1], żadnej galopady nie zacząłem koło Giertrudki.

Nawet zważając złe z tego skutki,
Bo czas od pracy mając tak krótki,
Gdybym się jeszcze fertał koło nij *(s)*,
To (niech mię strzeże święty Antoni!)
Sercaby mego pewnie nie skradła,
Ale co wszystek czasby mi zjadła.
Cóż tam, po długim że korowodzie
Możeby była . . . . . .
To się powiada nawiasem.
Jednakże się nie wyrzekam
Bawić i z nią wolnym czasem!
Uchowaj Boże! ja od kobit *(s)* nie uciekam!
Bądź zdrów
I pisz do nas prędko znów!

J.

Mrukawy Jeż, skarżąc się, że dziś nie ma do pisania humoru, patrz, do kogo się przyrównywa: »Ja dziś, (*notabene* trzeba deklamować jego tonem) tak właśnie czuję się być wymęczonym, jak ten, co całą noc z dziewczyną przepędzi«. *O tempora, o mores!*

CXVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[11/23 stycznia 1820].

d. 11 stycznia 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Jak spodziewaliśmy się, iż za przybyciem swojem do Kowna zaraz do nas napiszesz, tak się też i stało;

---

[1] T. j. umizgów, zalecanek.

szkoda tylko, że w smutnym humorze musiałeś się brać do pióra i w takiem mgnieniu oka całe świąteczne tracić wrażenie. Ja równie też w tych dniach rozmaitych doświadczałem uczuć, skąd też wynikła jakowaś niemoc. Do przyczyn wzburzających mię niejako i mordujących należy bez wątpienia ten zapał szalony uczenia się, który mię nawet w tym roku widoczniej przejmuje. Nie wiem, co z tego nadal wyniknie i dopóki trwać będzie taka, lubo nie bardzo skuteczna, ochota. Musiała rzeczywiście miarka płynów miłosnych, dla mnie udzielonych, jakimś szczególnym trafem pomieszać się, albo przemienić w płyny naukowe, również w pewnej miarce udzielone, przez co nadto wielka tych ostatnich powstała doza. Lecz mniejsza o te metamorfozy; dosyć powiedzi[e]ć, że jestem nudny teraz i tępy, o czem to wszystko, com dotąd napisał, przeświadcza cię dostatecznie,

Na drugi dzień[1] po twoim wyjeździe odbyliśmy p[osiedzenie] p[owszechne] naukowe, które podobnie, jak pierwsze, długo się ciągnęło i dobrzeby poszło, gdyby nie samo zakończenie dosyć niesforne. Podaliśmy wniesienie względem pisma p[eryodycznego], które jednomyślnie przyjęte zostało. Na mocy tego wniesienia każdy ma zastanawiać się i pisać uwagi nad przedmiotem p[isma] p[eryodycznego] aż do czerwca, w którym czasie po roztrząśnieniu pracy ogólnej dalsze nastąpi postanowienie. Bożydar wniósł projekt do uchwały, ażeby każdy podawał wiadomości o szkołach i instrukcyi w ogólności; projekt przyjęty i na ten koniec mają Wyd[ziały] ułożyć przepisy, według którychby wiadomości takowe podawane były. Tenże Bożydar wniósł projekt do uchwały względem wzajemnego uczenia; stosując się zaś do obecnego czasu,

[1] T. j. 6 stycznia 1820.

przekładał, ażeby języki przynajmniej przez swoich, w początkach zwłaszcza, dawane były, pieniądze zaś, przez taki sposób oszczędzone, do kasy wnoszone. Według projektu do uchwały miało Tow[arzystwo] całe jednego upoważniać, czyli prosić, ażeby przyjął na siebie takowy szlachetny obowiązek, nie zmuszając go bynajmniej w przypadku słusznego wymówienia się. Rzecz oczywista, że tu był zarodek uskutecznienia projektu mojego[1]; wszelako nad moję poszło nadzieję. Wniesienie znalazło opór; po różnych zaś dyskusyach, dość słabych, powierzchownych i wcale nieodpowiednych ważności (przynajmniej w dalszym czasie) projektu, przyszły nareszcie rozmowy i spory, za powodem szczególnie Jarosza, do żartobliwego traktowania tej materyi i jakoby tylko przez igraszkę. Stąd strona za projektem była (sprawiedliwie) obrażona. Nie było wówczas (jak przynajmniej rozumiałem) stosownie, ażebym mocno począł sam bronić projektu; należało go więc zawiesić. Lecz gdy ta myśl nie przyszła, uformowałem propozycyą, ażeby prywatnie pomiędzy sobą upatrywać przewodników w jakimkolwiek przedmiocie, znalazłszy zaś, uwiadamiać o tem Tow[arzystwo]. Propozycya przyjęta 8 przeciw 4. Żałowałem zaraz, iż takową nic nie znaczącą zrobiłem uchwałę. Dotykało zaś mię najmocniej to, iż kilku wcale dobrze myślący obaleni zostali, że się przez to jakaś posępność i poróżnienie wkradło, że myśl, niezmiernie w mojem przekonaniu ważna, cios odebrała i u większej części wrażenie trochę śmieszne, wyobrażenie zaś przewrotne zostawiła. Ukarany zostałem za nierozważną propozycyą, bo całą noc po obradzie nie spałem. Wszelako potrzeba rzecz tę naprawić. Jeżeli bowiem myśli moje przyjęliście obo-

---

[1] Por. str. 371, 3.

jętnie i pod sukno czerwone przeznaczyli, tedy jednak, zdaje mi się, nie zaprzeczaliście, że mogłyby te zamiary kiedyś rzetelny mieć pożytek; więc żadnym sposobem nie należałoby kłaść tamy tym przedsięwzięciom, które z czasem mogłyby do najgłówniejszych celów i działań należyć. Nie będę się już dłużej nad tem rozciągał, ponieważ, jak namieniłem, nie kleją mi się ni myśli ni wyrazy. Zastanów się więc sam i napisz do mnie dokładnie, jakimbyś sposobem chciał napisać uchwałę, na mocy której mogłoby Tow[arzystwo] upoważniać swoich do przewodniczenia w przedmiotach naukowych bez żadnej niedogodności dla przewodniczących, a o pożytku dla innych i całego Tow[arzystwa] i któraby uchwała stać się mogła zarodkiem do rozwinienia i uskutecznienia (jeśliby nieba dozwoliły) moich myśli. Mam jeszcze jeden projekt, którybym chciał w tych czasach uskutecznić; lecz o nim później doniosę, wprzódy zaś pogadam w przyszłą środę *cum intimis.* Mam już pod ręką klasyków łacińskich encyklopedyą brunświcką[1]. Co się w niej zawiera, nie zrobię nie do rzeczy, gdy ci krótko opiszę. Tom 1 zawiera Plauta komedye: Aullularia, Pseudolus, Trinummus i Seneki tragedyę Trojanki; t. 2 Terencyusza komedye: Andrya, Adelphi, Phormio, Eunuch; t. 3 Bajki Fedra; t. 4 Owidego Metamorfozy; t. 5 Horac[ego] Ody; t. 6 z Owidego Fastorum, z Catulla, Tibulla, Propercyusza niektóre elegie, tudzież z innych mniej znanych poetów lirycznych; t. 7 Wirgiliusza Eneida; t. 8 Epicy rzymscy, Lukan, Silius, Statius, Valerius. Następuje proza. T. 9 Ciceronis de Oratore; t. 10 tegoż Brutus; t. 11 tegoż Epistolae; t. 12 tegoż Orationes 3: pro Roscio Amer., in Catilinam, pro Archia poeta; t. 13 tegoż Quaestiones Academ.;

---

[1] Por. str. 161, 1.

t. 14 tegoż De natura Deorum; t. 15 Sallustiusza Catilina. Pokazuje się, że ta encyklopedya nie jest ukończona, ponieważ z oddziału historyi jest tylko jeden Sallustiusz, niema zaś nic z Liwiusza, z Tacyta. Posyłam ci Kondylaka[1] 2 tomy z warunkiem, ażebyś nie zbrukał, jak niegdyś tom jeden *Origine de Connaissan[ce]*[2]. Posyłam także i Ernestego: *Initia philosophiae*[3].

Biegały jeszcze i biegają dotąd niektóre wieści niegodne uwagi, ale *notabene*, pomiędzy tylko wiadomymi ci szpiegami. Raczej wieści te są od nichże komponowane, albo w dzikiej wystawiane postaci przy zupełnym niedostatku pewniejszych wiadomości. Tak n. p. mówiono, że było T[owarzystwo] dawniej, w którem jeden napisał paszkwil na On[acewicza]; tenże[4], dobrawszy klucza do sali, przybył w czasie pos[iedzenia], rozpędził wszystkich, zabrał papiery etc. etc.!!!

Pisałeś dawniej, że się do Bożego Narodzenia cokolwiek ułatwisz; ciekawy jestem, jak teraz o tem napiszesz. Życzyłbym ci jak najwięcej wolnego czasu. Pismo per[yodyczne], pisma projekt etc., wołają o to gwałtem. Wymiarkuj więc wszystko, jak należy, odpisz zaś jak najprędzej.

---

[1] Condillac, (1715—1780), filozof francuski, sensualista, prócz rozmaitych traktatów napisał pod koniec życia, na wezwanie polskiej Komisyi Edukacyjnej, Logikę, którą Jan Znosko przełożył na język polski. Pierwsze wydanie Wilno 1802. [2] T. j. Condillaca »Essai sur l'origine des connaissances humaines«. [3] Zapewne Johann August Ernesti († 1781): Initia doctrinae solidioris 8 wyd. Lipsk 1796, gdyż dzieła wskazanego w tekście Kayser w swym Leksykonie pod Ernesti nie przytacza. [4] ,tegoż' A.

CXVIII. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[15/27 stycznia 1820, Kowno].

* D. 15 stycznia [1820].

Z[drowia] i p[owodzenia].

Tydzień ledwie minął od mego przyjazdu, a wieleż to jeszcze do Wielkiejnocy, kiedy was znowu spodziewam się widzieć! Tymczasem pisać i czytać listy. Aleście się w pierwszym tygodniu nie popisali; wszak nie mam nic a nic od was. Spodziewałem się przez Charewicza; ale ten do domu wrócił i jeszcze nic nie oznajmuje — wyglądam jutrzejszej poczty. Ciekawości pełno, co się tam u was dzieje, jak się skończyły owe brednie Księdza naturalisty [1], czy nie utworzył się jaki nowy odrostek etc. Ja wygotowałem pismo do Rządu [2] w materyi, kiedyś przed piecem zagajonej, przeczytałem Hermesa [3] i piszę wiadomość naukową, która przed końcem miesiąca tego do was zawita. Dziewicy [4] szpargał dobyłem; jedną pieśń przepiszę i na zasiłek waszych posiedzeń wyprawię pod zęby Jaroszowe, chociaż wielka mizerya. Tłómaczenie jest z r. 1817, marca, a poprawiać niema czasu. Słowem, powróciwszy, cokolwiek czuję się zdolniejszym do pracy, chociaż mię splin jeden gwałtowny pozawczora napadł, jakiego nigdy nie doświadczałem. Jest to jakaś wewnętrzna choroba ciała, albo jakieś jej początki. Ale dosyć o splinach, którymi zawsze was nudzę. Chciałem znowu rozjechać się — ale precz! — i skasowałem. Jarosz kiedy odbywa egzamen? i czy już wyrobił książkę od Grodka? Czekam jej niecierpliwie,

---

[1] Jundziłła; por. Nr. CXIV. [2] Filomatów.
[3] Por. str. 220, 1. [4] Orleańskiej, przekład z Woltera.

gdyż jeszcze po świętach nie wziąłem w ręce rozprawy, a trzeba nad nią głowę pomęczyć i to mi dalsze prace rozerwie. Mówiłem dozorcy[1], czemu do rektora czego nie pisze, gdyż Jarosz mię ostrzegał, że pan Szymon[2] temu się dziwił. Dozorca nie wie, co pisać — przecież list wyprawił; podobno skarży się na gnuśnienie szkół. Onegdy na sesyi mówił o tem, zachęcając nauczycieli do pracy i zapału; westchnąwszy, rzekł: »A kiedy to człowiek nad siły brał, kiedy to usiłował, szły rzeczy inaczej«! Zawsze myśli, że on niezmiernie wiele tej szkole blasku dodawał. Cóżkolwiekbądź, o poprawieniu gnuśności ani myśleć, póki będą ciż sami nauczyciele. Żeby tam którego do licha na prefekta wysłano, a natomiast jakiego F[ilomata]; byłoby przednie, ale cóż robić?

Chciałem do Janka osobno pisać; ale że materya nie wielka, może się i tutaj przyczepić. Szczerze myślę dziewicę Darczankę kiedyż tedyż skończyć. Mam ogrom tego, ale w wielu miejscach strasznie nawałem robiono; smak nieustalony sadził się raz na rymy, drugi raz na wyrażenia etc. Wiele jeszcze zostało miejsc nietkniętych. Czy nie mógłby Janko sił zapróbować? Znosilibyśmy się wzajemnie i poprawiali. Zapewne się na to zgodzi; ja mu wykażę miejsca nietłómaczone. Niech spróbuje, a jak znajdę cokolwiek czasu, szpargały przepisywane posyłać będę.

Wszystkim busi. Zańskich płynów czekam pierwszego listu; niech go jak najprędzej wygotuje. Zdaje mi się, iż do tej teoryi jego Elegie, a nawet część jambów mogłaby się przenieść wygodnie; ale mu osobno myśli moje wyłożę.

---

[1] Szkoły kowieńskiej, Stan. Dobrowolskiemu. [2] Szymon Malewski, ojciec Franciszka.

Poproś Onufra, aby poszukał w sklepach ruskich tak zwanego pohrebca, to jest, szkatułki, w której są filiżanki i imbryczek, kieliszki, szklanki, słowem, cały porządek. Niech potarguje i o cenie mnie uwiadomi, a ja pieniądze poszlę. Szumskiego[1] tom II czy nie jest u Szeroka? Sulzer[2] czy znajduje się u Zawadzkiego? Coby kosztowała?

Kartosi[3] zapomniałem kupić, zmiłujcie się!

Dnia 15 stycznia.

CXIX. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[15/27 stycznia 1820, Kowno].

* We czwartek 15 [stycznia 1820].

Janowi I[4].

Janko!

Tak jestem wesoły! Przewieść nie mogę, żebym do ciebie nie napisał. Chwila to zbyt dla mnie w Kownie rzadka. Jeździłem na szpacyer, ale jaki szpacyer! Udaliśmy się kilku sankami o milę do folwarczku Charewicza. Ja siedziałem z piękną Kowl.[5] i powoziłem ją przez pół drogi; prawda, żem nie wiele mówił, ale oczkiem często pod przeklęty kapelusz zazierałem. Wysiedliśmy o wiorstę przed folwar-

---

[1] Tomasz Szumski: Dokładna nauka języka i stylu polskiego, dwie części, Poznań 1809. [2] Ponieważ Mickiewicz nie wymienia dzieła, poprzestając na samem nazwisku autora, więc książka musiała dobrze być znaną Filomatom; takiem dziełem Sulcera była »Allgemeine Theorie der schönen Künste«, 4 Teile, Leipzig 1792—1799, gdyż była nawet uchwała, ażeby ją na polski tłómaczyć. [3] Kartosi — kart do grania? Wiadomo ze Wspomnień Odyńca, że poeta u pp. Kowalskich grywał w kiksa. [4] Listów kilka razem dla oszczędzenia porta posyłał Mickiewicz. U góry znaczył wtedy, dla kogo list.

[5] Panią doktorową Karoliną z Wagnerów Kowalską.

kiem, gdyż wszyscy (prócz mię i Prefekta) byli Charewiczom nieznajomi. Ciekawy waszych listów, biegę z Prefektem do Charewicza; odbieram paki, powracam do pięknej kompanki, którąm w karczmie nie bez żalu porzucił, rozrywam, czytam. Tymczasem z sanek dobyto kawiane aparata, w sztucznych warzono imbrykach; alem ja na to nie patrzył. Nalewają, śmieją się, żartują; nie zapomnę dołożyć, żem dla niedostatku szklanek pił z jednej z Kow[alską] filiżanki. Wasze do połowy przeczytane listy, szczególny kontrast brudnego karczmiska z fetą, a najbardziej s . . . . .[1], różne stowarzyszenia wyobrażeń i przypomnienia wprawiły mię w humor prawdziwie romansowy. Miano mnie za posępnego, a jam wewnątrz bawił się najmilej. Z żalem porzuciłem karczmę. Powracając, jadący przodem wywrócili się i wywróciły się; jam wjeżdżając do folwarczku Prefekta (bo zajeżdżaliśmy), o płot do krwi bok zawadziłem. Ale to nie skwasiło humoru, owszem, aby nie trwożyć kompanii, zacząłem być nawet powierzchownie wesołym.

Powróciłem o ½7. PP. Kow[alscy] prosili na wieczerzę; nie — nie poszedłem, bo[2] mam na jutro pisanie. Siadłem pisać, nie jem nawet u siebie wieczerzy; jestem w stanie przyjemnym, opisuję tobie wszystko, aby się ten stan na jakie pół godziny przedłużył. Ale już materya skończyła się; cóż więcej pisać? A c h ó w i n i e s t e t ó w wznawiać nie chcę.

> Tak! nigdy już nie powiem i a c h ! i n i e s t e t y !
> Bo mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło,
> Otóż wesołe, Janku, zacznę tryolety!

---

[1] Tak w A.; należy uzupełnić: z [Kowalską]. Przed *k* Mickiewicz pisze *s*, nie jak dziś, *z*. [2] Tu następują w A. dwa wiersze, które Mick. mocno pokreślił atramentem: N i e z t e j p r z y c z y n y, i ż b o j ę s i ę d ł u g i e g o d z i a ł a n i a j e d n y c h p r z y c z y n, a b y Z a ń s k i c h. Poeta już po przemazaniu dopisał po zwrocie ‚nie poszedłem‘: b o.

Miałem w istocie pisać tryolety; ale zapomniawszy reguł, udałem się żywo do seksterna Paflagońca[1] poezyi. Jeszczem nie znalazł, a już przypomniałem, ach niestety!

Wszak znowu wracać muszą i ach i niestety;
Więc dla Adama druha, kochanka, poety,
Jak widzę, skryślił wyrok toż samo prawidło,
Zawsze powracać muszą i ach i niestety,
Choć mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło.

Jest to mała improwizacya; nie wiedziałem, jak trafię do końca. Trafiłem! Masz tryolet, bądź zdrów! Pisz do mnie.

Twój Adam.

We czwartek, 15 — o godz. 9.

W niedzielę rano o 10 i 1/2 dnia[2].

Litowałbyś się nademną, gdybyś widział mię w piątek i sobotę chorego, smutnego, znużonego, słowem, cierpiącego spliny okropne; dziś jestem wesoły, wstałem rano, pisałem Dziewicę. Teraz jadę z czwartkową kompanią do huty o mil 3, ale już nie w jednych sankach z Ko[3]!... Pełen jestem myśli dobrej i powróciwszy, napiszę wierszyk o hucie.

CXX[4]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[19/31 stycznia 1820, Kowno][5].

Adam Jeżu z[drowia] i p[owodzenia].

Poniedziałek o g[o]dz. 5 z rana.

Przecieram jeszcze oczy i z wielkiem ociąganiem

---

[1] Józefa Kowalewskiego. [2] Data nie wpisana, oczywiście 18 stycznia (niedziela). [3] Kowalską. [4] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CXXV. [5] B. d. Jest to odpowiedź na list Jeżowskiego z d.

się biorę pióro. Widzisz, jak rano kazałem się obudzić, ażeby[m] ci odpisał. We czwartek dopiero listy wasze i książki doszły; ale czwartkowa przejazdka, a po niej list do Jana[1] i pisanie na piątek czas zajęły. Niegodziwy piątek! Nie mam w nim chwilki czasu, toż i sobota; wieczór, dla następującej niedziel[i] cokolwiek weselszy, poświęciłem pisaniu wiadomości naukowej z Hermesa[2]. Niedziela — nadspodziewana jazda w miłej kompanii do huty cały dzień zjadła i powróciłem wesół, ale trochę niespokojny. Spać długo nie mogłem; dziś wstaję rano, bo po lekcyach rannych czasu nie będzie. Masz tedy sprawozdanie od czwartku. Jasno widzisz, iż ci dobrze nie będę mógł odpisać.

Przeszłe pos[iedzenie] nauk[owe] pow[szechne] dla wprowadzonej materyi prawodawczej niespokojnym czyni Jarosza. Jakoż trzeba nad ściślejszem odróżnieniem materyi naukowych i administracyjnych, trzeba *(s)* pomyślić; ale ja teraz nic nie myślę i nic jeszcze nad tem nie myśliłem. Zły jestem na Jarosza za jego żarciki. Uważam zawsze żarciki za najstraszniejsze razy w Towa[rzystwie], gdyż chcąc śmiać się, wieleby zapewne wyśmiewać można form lub ustaw, które lubo potrzebne, mogą jednak łatwo przekręcić się i ze śmiesznej strony być uważane. Strzeżmy się najbardziej tego, nasz przykład najgorsze skutki pociągnie. Prawda, mój Jeżu, iż najlepiej byłoby zawiesić materyą obrady i nie wyjeżdżać z wniesieniem błahem; ale że się stało, odstać się nie może, niepotrzebnie tak byłeś niespokojny. Projekt twój, nie widzę, dlaczegoby miał przez to szkodo-

---

11 stycznia, otrzymany we czwartek 15 stycznia; poniedziałek więc, położony jako data na czele listu, jest 19 stycznia 1820.

[1] Nr. CXIX. [2] Por. str. 220, 1.

wać, i niesłusznie piszesz, żeśmy go zimno przyjęli. Ja przynajmniej czuję dobrze całą jego ważność i użyteczność. Mocno jestem przekonany, iż przyjdzie do skutku, dobro Tow[arzystwa] tego wymaga; ale widzę z drugiej strony trudności, które masz za małe, a które wykonanie teraz niepodobnem czynią. Będę nad tem myślał wolniejszym czasem. Teraz tylko na pierwszy rzut oka rozwiązać naprzód trzeba ważne pytanie, osób, czasu, miejsca i najważniejsze: funduszu. Czy Tow[arzystwo] ma wybierać do uczenia osoby i naznaczać im programata mających dawać się kursów? Wyznaczy czasem, czego nie umieją. Czy same osoby uczące? Będą uczyć, czego nie potrzeba; ale to mniejsza. Każdy zechce uczyć (a przynajmniej tak supponujmy, bo tak być powinno); czy można wszystkich słuchać? Czy członkowie mają być do uczenia się obowiązani, czy ich woli zostawić? Nareszcie nagroda. Kto ma fundusz, może uczyć darmo. Większa liczba z uczenia żyje i ma policzone godziny; przeciążając obowiązkami, zrazić można. Cóż powiem o tej corocznej lokacyi osób, na którą dotychczas niema środka. Nie przeczę, iż projekt uczenia się języków mógłby być w pewnym sposobie wyegz[e]kwowany; ale źle się stało, że o tem pierwiej nie pomówiliście w Rz[ądzie]. Wreszcie złe nie wielkie. Niech teraz prywatnie zaczną się uczyć; obaczymy, jak to pójdzie. Jarosz ma dawać prawo dla Jana i Michała; życzyłbym tobie się przypisać i innych powołać. Obaczymy, powtarzam, jak to pójdzie. Spodziewam się wielkiego pożytku, a w czł[onkach] zapału; umysły się przysposabia, a projekt zamienienia prywatnych stosunków w urzędowe pójdzie najłatwiej.

Ledwiem dobił naukowych wiadomości z trzech

ważnych **Hermesa** artykułów. Gerarda czytam — nieosobliwe rzeczy.

O czasie moim o etc. i etc. odkładam do przyszłych listów. To pewna, iż jeślibym się jeszcze na rok, albo na dwa został — *Requiem aeternam!* I w samej rzeczy, żyć, jak ja teraz żyję, dalibóg! nie wielka wygrana!

A.

CXXI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[22 stycznia (3 lutego) 1820].

D. 22 stycz[nia] 1820, Wilno.

Adamowi Jarosz p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Mea culpa! Tak bijąc się w piersi, sam do siebie powtarzam; wszak to od Nowego Roku drugi list zaledwo odbierasz! Jeszcze raz *mea culpa!* Wiem, że źle o mnie nie myślisz, trzeba jednak zdać sprawę z przeszkód. W każdy poniedziałek i czwartek[1] obudzałem się z myślą pisania do ciebie; lecz kiedym wszedłszy do mojej dolnej izby, rozłożył książkę lub zaczął nad czem dumać, czas tak znikał, że już potem nie było czasu pisać. To jedna przeszkoda: dziś piszę już o godzinie 8-mej rannej. Jeżu dał mi list[2] twój do przeczytania; zapewne Charewicz już ci oddał nasze trzy paki i zegarek, próżnoś tedy narzekał. Dziękuję ci za przyrzeczenie **pisma**; nie ja będę recenzentem, lecz Jan, który dotąd dla braku pism *à sa portée* żadnej nie pisał recenzyi. Pamiętaj tylko, żeby między przyrzeczeniem a skutkiem nie było takiej, jak między Wilnem a Kownem, odległości. Niepotrzebnieś wziął się do wiad[omości] naukowej z **Hermesa**;

---

[1] dni pocztowe. [2] Nr. CXVII.

wolałbym, żebyś co innego zrobił. Jakże ci to pismo zasmakowało, czyli je życzysz i nadal utrzymywać, bo to jest w części niebezpieczna? Tom, który masz u siebie, co rychlej nazad odsyłaj, bo egzemplarz cały musiemy oddać Morytzowi; napastuje go wicegubernator[1]. [Moritz] złożył się biblioteką i trzeba koniecznie zwrócić do biblioteki; podejmuje się jednak i z tego roku egzemplarz dostawić i na przyszłość dostarczać, ale sekretnie. Mam u siebie teraz tom 4. Byron napisał poema Mazepę! Bieda, bieda, nie uczą się nasi po niemiecku; wyglądam najskwapliwiej Schweiggera[2], może to fizyków podjudzi. Brawo, żeś ty już tak daleko się przecisnął[3]! Kupiemy kilka estetyk, galopem do ciebie pojadą. U nas i robi się coś i nie robi się. W Wydziale moim[4] przyszła uchwała o piśmie peryodycznem; rozważana długo, dyskutowana porządnie, skończyła się na tem, żeby zwołać posiedzenie ogólne i na niem określić sposób, jakim cała ta rzecz ma się odbywać. Wszyscy obowiązali się pisać w tej materyi. Mnie się zdaje, że plan ogólny pisma powinien być na posiedz[eniach] ogólnych rozstrzygniony, a potem Wydziały stosownie do tego planu materye wybierać zaczną podług swoich nauk: fizycy o fizycznych, my o naszych; 2-o, że do tego potrzeba pościągać zewsząd wiadomości o pismach i zagranicznych i dawnych krajowych, przynajmniej o układzie i materyach traktowanych. Zresztą żadnego systematycznego projektu nie mam dotąd. Wczoraj[5] na pos[iedzeniu] rząd[owem] nazna-

---

[1] Piotr Horn. [2] Por. str. 220, 2. [3] Zwrot ten odnosi się zapewne do niemczyzny, przez którą już »tak dalece« M. »się przecisnął«, że chciałby do kowieńskiej szkolnej biblioteki sprawić Sulzera Theorie der schönen Künste; por. str. 382, 2.

[4] T. j. I, którego Malewski był naczelnikiem.

[5] T. j. 21 stycznia. Protokoły jednak posiedzeń Rządowych są tak

czyliśmy dz. 15 luty na pos[iedzenie] ogólne. Jeżu czytał projekt, aby naznaczyć termin, od którego zaległości mają być do kasy wypłacone i aby otworzyć subskrypcyą w celu zakupienia książek elementarnych, do których wyboru komitet wyznaczyć. Wszystko to będzie na pos[iedzeniu] nauk[owem] ogól[nem]. Uważaj i przyczep do poprzedniego listu! Ja czytałem moje myśli o związkach[1]. Naprzód rozważałem korzyści ze związków: 1-o, że ułatwiają Tow[arzystwu] osiągnienie jednej cząstki jakowej celu, 2-o, że dają zręczność poznania osób, za granicą Tow[arzystwa] będących, 3-o, że dają zręczność próbowania w różnych posługach członków samego Tow[arzystwa]. Pod 1-szym z tych względów uważałem organizacyą związków trzech: 1-o Związku Przyjaciół, 2-o Związku Szeroka[2], 3-o Związku Aplikantów[3]. Pierwszy z nich chciałbym najbliżej obok Tow[arzystwa] postawić. Ma on zawierać młodzież zdolną, ochoczą, lecz z innych przyczyn od nas daleką, i taki związek ma być trwały wiecznie i musi być w Wilnie. Do drugiego sadzę młodzież samą uniwersytecką mniej zdolną, ubogą, mniej ochoczą. Tych chciałbym zaprawić do pracy na tłómaczeniu dzieł obcych; naukę języków i mowy ojczystej tu chciałbym głównie popierać. W trzecim związku chciałbym przywieść do gruntownego wyuczenia się nauk elementarnych, dokazać, ażeby to

małomowne, że z nich nic wyrozumieć nie można; tak np. o tem, co czytali Jeżowski i Malewski, znajduje się tylko ogólnikowa wzmianka: »Czytany był projekt prezydenta« i »Czytano przedstawienie Jarosza Malewskiego przy załączeniu regestru książek niemieckich«, t. j. elementarnych.

[1] Pismo Malewskiego p. t. »O pożytku związków, zostających pod nadzorem Filomatów« ma datę 31 stycznia 1820. [2] T. j. o Związku Literackim. [3] T. j. »Klasy młodzieży, która zaraz po ukończeniu lub półukończeniu szkół powiatowych czepia się adwokatów albo biur po rozmaitych kancelaryach« (Malewskiego »O związkach« z d. 31 stycznia 1820).

umieli, czego dobra szkoła powiatowa nauczyćby powinna. Chciałbym polepszyć zepsute obyczaje. Przekonałem się, że we wszystkich ustawach cel[em] być musi zabawa w nauce; takich celów w ustawach oznaczać niepodobna, będzie to wewnętrzne działanie naszych wysłańców, którzy im nadadzą takie charaktery. Pod względem dwóch drugich korzyści jeszcze nic nie napisałem. Zan o swoich czubiastych[1] miał napisać, ale nie napisał. Otóż i treść mojego czytanego pisma; jeżeli ci przyjdą jakie uwagi, a przyjdą zapewne, udzielaj ich prędko. Do Zapust musiemy to skończyć. Zacząłem pisać ogólne uwagi, bo mi się zdało, że nie można inaczej przyjść do porządnego ustaw układu. To bieda, że mi 2-go lutego znowu nabiega egzamen; muszę znowu przypominać, bo wiele jest takich szczegółów, które im więcej się wyuczają, tem więcej od głowy odskakują. Po egzaminie kamieniem nad tem zasiądę. Dla tej samej racyi wybacz, że instrukcya[2] dla ciebie się spóźni. Jej napisanie odemnie zależy; ledwośmy Chodźce[3] jedną wyprawili. Zresztą wszystko u nas po dawnemu. Nowizna jeszcze się nie pokazuje. Michał myśli o wielkich w klasie czynnej tajemnicach. Zobaczemy, co jego robota szczegółowa pokaże. Ma być u mnie dziś Jagiełło z zaprosinami[4]; potem o tem. Bestya Zawadzki nie daje Ossolińskiego; ma jeden egzemplarz, co tu począć? Eneida przyszła pocztą, Marcinowski komuś pożyczył. Home[5] chyba na Zapusty. Proszę

---

[1] Zdaje się, że tu mowa o »Związku wzajemnej pomocy« naukowej i moralnej dla świeżo do Wilna przybywających uczniów uniw.; pismo Zana przynajmniej tej treści ma datę 4 lutego 1820 r.

[2] Dochowana w Archiwum instrukcya dla Mickiewicza, przedłożona dopiero 27 lutego t. r. na pos. adm. Wydz. I przez Malewskiego i Jeżowskiego, wysłana 10 marca t. r. [3] Dominikowi, również nieobecnemu w Wilnie. [4] do Tow. Lit.-Wil. [5] Henryk Home

cię o list do Tomasza, żeby on sobie nie roił... (Mieszka z Michałem [1]). O pismo, o H e r m e s a, etc. etc. etc. Jan ma wyborną izbę; tam nasze seanse, bieda, [że] obok u d k a [3]. Wytłómaczył dobrze elegią z Owidego [2], dał mnie fajeru za miłość. Szkoda, że niema dobrej edycyi dla niego z komentarzem. Nagli[j] go o Darczankę. Spadły rangi gradem: Jan Śniadecki, Grodek, Capelli, Reszka [4], Znosko, Życki [5], Niemczewski [6], Bekiu kollegskich sowietników; mój ojciec, Frank, radzców stanu. Lobenwein [7] umarł; wielki rozruch o katedry. O Bojanusa [8] mocyi później.

CXXII [9]. Jeżowski do Mickiewicza.

[22 stycznia (3 lutego) 1820].

d. 22 stycznia 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Chociaż nie odebrałeś był jeszcze posyłki naszej, dnia 15 *praesentis* wyprawiając list do nas, jednakże nie wątpię, że tegoż samego dnia musiał ci Charewicz odesłać pakiet z listami i książkami. Z tej przyczyny nie mam potrzeby odpowiadać na twoje zadziwienia,

---

lord Kames (ur. 1696, um. 1782) — znakomity filozof angielski. »Essays on the principles of morality and natural religion«, »Element of criticism« 3 t., »Sketches on the history of man« 2 t. Tu zapewne mowa o »Element of criticism« w tłómaczeniu francuskiem lub niemieckiem; por. str. 130. [1] Rukiewiczem. [2] T. j. Giertru d k a. [3] Amor. I, 9 »Militat omnis amans«, czytano na pos. nauk. Wydz. I d. 14 stycznia 1820.

[4] Ignacy R e s z k a, były prof. astronomii uniw. wil.

[5] Tomasz Ż y c k i, prof. algebry w uniw. wil. do r. 1817.

[6] Zacharyasz N i e m c z e w s k i, były prof. matematyki w uniw. wil. [7] Jan Andrzej L o b e n w e i n, prof. anatomii w uniw. wil., zmarł 22 stycznia 1820. [8] Ludw. Henr. B o j a n u s, prof. weterynaryi i anatomii porównawczej w uniw. wil.

[9] Odpowiedź na Nr. CXVIII.

jakobyśmy tak długo milczeli. Doniosłem ci o posie-[dzeniu] pow[szechnem] naukowem, na którem wniesienie względem pis[ma] p[eryodycznego] przyjęte zostało. Uchwała, w tej mierze zaszła, przesłaną była do Wydziałów, które materyą tęż samę zagaiły. Wypadek narad wydziałowych jest taki, ażeby przed rozpoczęciem zastanawiania się i pisania uwag nad przedmiotem samego p[isma] p[eryodycznego] wprzódy wynaleźć i przepisać drogę i sposób, jakimby podobną pracę rozpoczynać należało. Myśli w tej mierze powinny być na[przód] przez każdego na piśmie wyłożone i na pos. nadzwyczajnem powszechnem czytane dla ułożenia stąd jednego ogólnego przepisu. Taka była wydziału opinia, przysłana do Rządu, który z tego względu na 15 dzień *Febr.* naznaczył pos. pow[szechne] nadzwyczajne. Jeżeli tedy napiszesz jakie uwagi nie nad przedmiotem jeszcze samego pisma, lecz nad drogą i sposobem rozpoczynania pracy około tego przedmiotu, tedy przed 15 *Febr.* przyszlij do wydziału. Materye o związkach traktować zaczęliśmy; wszelako taić nie można, że powoli idzie i chyba na końcu lutego coś stanowczego stąd wyniknie. Paplanie wiadome ci owych szołdrów ustaje powoli i zdaje mi się, że wkrótce koniec temu będzie. Słychać wszakże, iż ktoś napisał wiersze z tej okoliczności, robiąc przytyki stosowne do pogłoski. Lecz kto napisał? czy rzeczywiście napisał? — nie wiadomo. Wiersze zaś takowe miały być oddane za robotę czyli ćwiczenie Borowskiemu. Jeżeli temu prawda, w tych dniach okazać się powinno. Ksiądz naturalista[1] oniemiał. Dawałem list twój Janowi i mówiłem ustnie o twojej propozycyi, iżby się przyłożył do tłómaczenia Darczanki, ale się wzbraniał; przez zwykłą mu skro-

[1] Por. str. 381, 1.

mność wymawiał się nierówną, to jest, niższą zdolnością. Jeżeli więc chcesz, ażeby Jan jął się tej roboty, musisz do niego sam długą i sto[so]wną do jego przekonania perorę napisać. Przysyłaj mi Korneliusza Neposa, o którym mówiłeś, gdyż myślę go dać Dominikowi[1], a razem odeszlij encyklopedyą Fülleborna, bo muszę oddać Żukowskiemu. Napisałeś na końcu listu słowa następujące: »Salter[2] czy znajduje się u Zawadzkiego«? Jeżeli więc chcesz, aby ci na to dał odpowiedź, musisz wyraźniej napisać, co znaczą podkreślone tu litery: czy to jest jaki Tatler, czy Satler, czy Valter, czy etc., gdyż szczerze wyznaję, że nie znam tego jegomości. Onufremu względem pohrebca mówiłem, który zapewne o tem napisze do ciebie. Biedny jest, bo rano, w południe i w wieczór musi zbiegać ze schodów trójpiętrowych; tak go męczy ruchoma choroba.

CXXIII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[23 stycznia (4 lutego) 1820].

d. 23 stycz[nia] 1820, z Petersburga.

Nic już nie mówię o żalu, jaki mam do ciebie, który pewnie ze słusznych przyczyn pochodzi, przemilczę o wszystkiem, coby mnie mogło prawdziwie obchodzić, zostawiam swobodne myśli twoje; odpowiedz mnie tylko, proszę ciebie, co zrobiłeś z temi książkami, o które pisałem tylekroć do ciebie: naprzykrzają się mnie nieustannie ci, którzy na nie dali pieniądze i którym zawód zrobiłem. Chociaż nie chciałbym, muszę jednak jeszcze prosić ciebie, czy nie mógłbyś mnie przysłać jak najprędzej książek nastę-

---

[1] Chodźce. [2] Por. str. 383, 2.

pujących: Algebry i Trygonometryi kulistej Śniadeckiego, Geodezyi i Trygonometryi prostokreślnej Polińskiego i Jeometryi analitycznej Biota tłómaczenia Wyrwicza? Książki te są dla mnie niezmiernie potrzebne. Piszę do Bohdanowicza, ażeby mnie przysłał pasport świeży, gdyż temu, który jest u mnie, termin się kończy, a tu wielki kłopot bez pasportu; przypomnij jemu, ażeby mnie go jak najprędzej przysyłał, albo jeżeliby nie chciał, tedy i sam wyrób w Kancelaryi guberskiej na mocy tego, który mnie jest wydany d. 20 aug.; tylko prędzej przysyłaj, bo się temu, który mam, termin za tygodni 3 kończy. Błażejewski pisał do mnie. Bądź zdrów!

W. Pełczyń[ski].

Pasport rubel 1 srebr. kosztować będzie, którego zaraz zwrócę.

Potrzebować będę niektórych książek nawet niemało; myślę więc pisać wprost do Zawadziego, aby ciebie zostawić spokojnym.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu
Jeżowskiemu etc. etc.
w Wilnie.

CXXIV. Dom. Chodźko do Jeżowskiego.

[23 stycznia (4 lutego) 1820].

* 23 stycznia 1820 roku, Jaworów.

Szanowny Józefie!

Dowiedziałem się z listu Józefa młodszego[1], że miałeś zamiar pisać do mnie. Zatrudnienia twoje ode-

[1] Kowalewskiego.

brały mnie tę pociechę, jakąbym czuł za odebraniem listu twojego. Postanowiłem teraz do ciebie napisać, już ażebym pokazał wdzięczność za pamięć twoję o mnie, już ażebym mógł się objaśnić w niektórych punktach instrukcyi, mnie niedawno przesłanej[1]. Odebrałem ją dnia 22 stycznia wieczorem. Nazajutrz po przeczytaniu zrobiłem podług żądania kopią, a oryginał nazad dopiero[2] odsyłam.

Wszystkich obowiązków w niej dla mnie zaleconych w miarę moich zdolności dopełniać starać się będę. Co do roboty powszechnej, na Zulcera[3] bym się zgodził, gdybym miał książkę u siebie. Co do zdawania sprawy co miesiąc z czynności moich, chciałbym, wiedzieć w jakiej formie takowy raport mam Towarzystwu przesyłać. Dnia 1 lipca na posiedzeniu powszechnem będę niezawodnie, jeżeli powrócę z Białej Rusi, gdzie w lutym koniecznie wyjechać zmuszony będę. Kończę moje pismo prośbą, iżbyście przysłali materyały do zrobienia wiadomości naukowych potrzebne, przytem obmyślili dla mnie robotę powszechną, gdyż chciałbym zająć się jak najprędzej obowiązkami moimi.

Twój prawdziwy przyjaciel

Dominik.

Zacnemu Domejce i innym kolegom moim ukłon zasyłam.

P. S. Jeszcze co do uwag nad duchem obywatelstwa. Znam, ile takie zastanowianie się dla mnie samego korzyści przynieść może; ale z drugiej strony czuję, że tego dokładnie uskutecznić nie będę w stanie. Wszakże doświadczyć sił moich nie zaniedbam; chciałbym dopiero[2] wiedzieć, czy rzeczone uwagi mam

---

[1] Por. str. 391, 3. [2] T. j. teraz. [3] Por. str. 383 2.

na piśmie przesłać Towarzystwu i kiedy, czy tylko dla własnego wprawienia się, prywatnie nad tem pracować.

D. C.

23 stycznia 1820 roku, Jaworów[1].

CXXV[2]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[26 stycznia (7 lutego) 1820].

d. 26 stycznia 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Można ci, jak widzę, życzyć, ażebyś jak najczęściej furmanował (boków tylko nie tłukł), kiedy cię to uwesela, dobry humor rodzi, a przez różne szybkie stowarzyszenia wyobrażeń przenosi do Wilna nawet listownie. Bo szczodrzejszy jeszcze na listy stajesz się, przysławszy do mnie samego dwa[3], jeden po drugim. Jarosza ubodłeś swoją birulką[4] i będzie zapewne przeciw niej i przeciw mnie szeroko w liście swoim adwokacić; ale ty bądź bezstronnym i osądź naprzykład tę z góry sprawę. Wszyscy, przynajmniej kilku prosi Jar[osza], aby im język angielski dawał, tym, którzy ani abecadła nawet nie umieją. Opiera się temu wszystkiemi siłami i dowodzi, że nie jest w stanie dawania. Dowody są takie, które zgoła nie przekonywają, ani pamiętać się nie dają. Jest tu jakieś przewidzenie. Nowa wybuchnęła rewolucya w Literacko-Wileńskim [Towarzystwie]. Wiesz, że Kiszka był wy-

---

[1] Jaworów — w. i dobra w pow. wileńskim nad rz. Wisińcza, paraf. Soleczniki, wówczas własność Chodźków.

[2] Odpowiedź na Nr. CXX. [3] T. j. Nr. CXVIII i CXX.

[4] Birulka (z ros. Бирюлка) — bierki, gra w patyczki. Jeżowski ma na myśli surową naganę dla Malewskiego za jego żarciki w Nrze CXXI.

łączony, niektórzy chcieli go utrzymać. Bożydar polecił jednemu ze swoich, ażeby ten wniósł, że nieprawnie rozbierano pismo Kiszki i wzywano na posiedzenie, ponieważ za zgodą wszystkich i urzędownie wyłączony został. Powstał Moskal Małaf[iejew][1] i przeczył głosu wnoszącemu, jakoby jeszcze nie upłynął miesiąc od jego wprowadzenia, a zatem nie nabył prawa do czynienia takowych wniesień.

Bożydar. Wniesienie jest prawne, ponieważ uchwała, wstrzymująca nowoprzyjętego od działań aż do miesiąca, zapadła już przy członku wnoszącym i który na nią wotował.

Kamiński[2]. Zapytuję, czyli ja mam prawo wnosić?

Żebr[owski][3]. Masz W. Pan, bo więcej miesiąca członkiem jesteś.

Kam. Zapisz tedy W. Pan, że Kamiń[ski] uczynił to wniesienie, które dopiero przeczytane było.

Kiszka (ponieważ także się znajdował). Dla rozstrzygnienia tego sporu, udać się potrzeba do wotów sekretnych.

Bożydar. Wota sekretne miejsca tu mieć nie mogą, ponieważ prawne jest wniesienie, a podług prawa materye podobne głośno rozstrzygać się powinny.

Żebr. Dziwię się, że prezydent, który bronić praw powinien, pierwszy je gwałci i wbrew przeciw nim postępuje.

Bożydar. Zarzut ten jest dla mnie krzywdzący; proszę o napisanie go urzędownie, a potrafię się wytłómaczyć.

Żebr. (drąc papier na kartki). Proszę do wotów.

---

[1] Orest Małafiejew drukował w Dzien. Wil. 1828, III, 258 rozprawę: »Nowy aerometr«. [2] Było dwu Kamińskich w Wilnie, późniejszych Filaretów: Jan i Antoni; o którym tu mowa, niewiadomo.
[3] Zapewne Tadeusz, późniejszy Filaret.

B o ż y d a r (po niejakiej wrzawie). Wszystkie te zarzuty i spory były nieprzystojne i nawet nierozsądne; rozwiązuję posiedzenie.

Na tem się koń[czy] wszystko. Żebr[owski] chwyta za protokół, Mał[afiejew], Kozł[owski], Leynart, Kiszka za czapki, wszyscy w nogi. Pozostała reszta ucieszyła się stąd niewymownie; prosiła Bożydara o utrzymanie związku, unosiła się nadzieją, że lepiej teraz pójdzie. Jakoż *in gratiam* tego zdarzenia Jagiełło już przychodził do Jarosza, wzywając go do siebie; mówił, że niema Kiszki, że to było inne Towarz[ystwo], do którego Jagiełło nie należał. Nie opisałem ci całej wrzawy, tylko głosy główniejsze; między innymi Wiernikowski[1] dobrze się tu znalazł, równie podczas dysputy, jak i po niej okazał gorliwość. Cały więc związek jest teraz w ręku naszem, możemy zrobić z nim według własnego widoku. Chciałbym w tym tygodniu rozważyć wspólnie ich ustawy i przerobić, ponieważ w przyszłą sobotę mieć będą posiedzenie, na którem przerobiona ustawa mogła[by] być przyjętą. Niezła okoliczność. Napisz mi, czy będziesz miał zapustami cokolwiek więcej czasu; chciałbym ci posłać robotę, któraby dni ze dwa zajęła. Czy niema tam edycyi przydatnej Tybulla, Katulla, Propercego? Potrzeba dla Jana; zagrzewa się do czytania ich i komentowania[2]. Dotąd dostać tu nie mogłem. Poszukaj więc w swojej bibliotece i uwiadom.

---

[1] Jan, późniejszy Filaret, tłómacz Pindara. Na pos. adm. Wydz. I z d. 13 kwietnia 1820 uchwalono dla niego pytania, później jednak w protokołach już niema o nim wzmianki. [2] Do zamierzonej przez Jeżowskiego polskiej encyklopedyi klasyków łacińskich; por. str. 161, 2.

CXXVI. Ad. Mickiewicz do Filomatów.

[27 stycznia (8 lutego) 1820, Kowno][1].

* We wtorek podo[bno] 26.

Adam
Braciom Fil[omatom] zdrowia i powodzenia.

Chciałem i zamyślałem częściej pisać do was listy apostolskie, ale nie pisałem — zaco? Jedna, ale ważna przyczyna — niema czego pisać. Prawda, że jako wszystko, co się którego z was tycze, jest dla mnie ciekawem i pożądanem, tak zapewne i wam byłoby przyjemnie wiedzieć niekiedy o mojem życiu, pracach, zabawach. Ale to życie, prace, zabawy są też same i podobno też same będą. Wynajdźcie więc sobie, kiedy możecie, którykolwiek z listów moich, zaraz po przybyciu, w septembrze z[2] Kowna do was pisanych. Ile razy zechcecie wiedzieć o mnie, tylekroć list ów możecie przeczytać, i to jeszcze będzie dla was zyskiem, że nauczywszy się raz czytać, nie będziecie wskazani na decyfrowanie moich nieczytelnych bazgranin. Wszakże za każdem odczytaniem przydajcie z dziesięć!!! etc. z drugie dziesięć a c h ! e c h ! etc., które ja w listach często przez zapomnienie opuszczam.

Ale jak bywam tu nudny, zły, jednem słowem, nieszczęśliwy, tego wy nigdy, w Wilnie siedząc, nie pojmiecie. Jan I i Onufr, którzy ze wszystkich was wileńskich za stołem Masy najnudniejsze prowadzą[3] życie, równać się ze mną nie mogą, bo wyszedłszy

[1] Odpowiedź Czeczota (Nr. CXXXI) ma datę 5 lutego; list więc niniejszy pochodzi ze stycznia. Ale we wtorek było nie 26, lecz 27, i poeta nie bez przyczyny dodał: p o d o[bno], gdyż istotnie pomylił się tak w dacie listu, jak i w terminie oddania na pocztę o jeden dzień.

[2] pierwotnie *do,* nad tem *z.* [3] Potem: g o d z i n y przekreślone.

z Masy już im nic na karku nie mula[1], bo z wami się obaczą, pogawędzą, zaśpiewają, choćby to trwało tylko godzinę. Ja, dalibóg, oddałbym za tę godzinę całe poobiedzia wtorkowe i czwart[k]owe. Wyobraźcie sobie: ja od przyjazdu do Kowna od nikogo nie posłyszałem Adamie! — nikt się do mnie nie uśmichnął *(s)*, nikogo z uczuciem nie ścisnąłem (*). Przychodzę ze szkoły, prawie zawsze zgryziony albo niesfornością, albo co częściej, tępością uczniów. Praca daremna! Rzucam się na łóżko i leżę z parę godzin, nic nie myśląc, tylko złując[2] i kwasząc się. Czasem zaś kwasy i złości tak wielkie, iż dosyć przydać dwie uncye jeszcze, żeby się *(s)* zwaryować lub powiesić. Pisząc to, po prawdzie humor sobie zepsułem. Co to będzie na rok przyszły? Dbrum! *meminisse animus horret*[3], to jest, dreszcz przejmuje. Ale wiem co: chyba się nauczę pić i po każdej lekcyi poobiedniej (seksterna będę miał gotowe) upiję się i spać położę. Nie mówię tego żartem, chociaż wy może śmiać się będziecie. Ale i mnie gorzki śmiech porwał. Widzę, jak Franciszek narobi krzyku: »Bredzi, sam nie wie co«; a Szwaliżer[4]: »Fe! wino, nic dobrego — pijatyka do złego prowadzi«, a Szerok zadziwi się, a Jan pisze wiersze z perswazyą, a Jeż wyszedł cicho, pożyczył z biblioteki Plutarcha, Montania[5], Seneki *De consolatione, De magnitudine animi* etc. etc. i szle mnie na pociechę. Nie czytałem tych durniów, ale każą

(*) Nikogo z uczuciem nie ścisnąłem! Już się napisało — chciałem zmodyfikować, na miejscu nikogo napiszcie żadnego, ale żadnych nie róbcie wykładów — ścisnąłem, domyśl[aj się], za rękę.

[1] T. j. dokucza, dolega. [2] T. j. złoszcząc się.
[3] Verg. Aen. II, 12. [4] Michał Rukiewicz; por. str. 242.
[5] Michał Montaigne (ur. 1533, um. 1592) — filozof francuski; licznych wydań doczekały się słynne jego »Essays«.

(słyszę) biedę zwyciężać. Durnie, powtarzam; uczyli pływać, stojąc na brzegu, czasami wleźli do małej sadzawki i radzi, że wypłynęli, piszą już teorye. Durnie po trzecie; gdyby ich kto do jeziora, naprzykład na dwa lata do Kowna rzucił, pływaliby może dłużej odemnie (wątpię), a w końcu i głupiec i filozof musi topić się. Najlepiej nie czuć; ale nie można.

Kończę list, jestem zły i śmieję się sam z siebie. Bądźcie zdrowi! Piszcie!

Adam.

Idzie na pocztę we czwartek 28.

CXXVII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[29 stycznia (10 lutego) 1820, Wilno][1].

Adasiu!

Co też ty myślisz o mnie, ty, któryś już od wyjazdu z Wilna listami nas zasypał, o mnie, który ledwo 3 list wyprawiam, i to jeszcze na tak małym świstku! Dalibóg, nie mogę inaczej. Chciałem pisać w poniedziałek, ale mi tak okropnie rozbolały się zęby, żem się omal nie zwaryował. Dziś chciałbym to nagrodzić, lecz i tak nie mogę; mam tyle roboty, tyle pisania, gadania, że ani myśleć o długim liście. Daruj, daruj, daruj! W poniedziałek mój egzamen; znowu nic nie będzie, ale za to we czwartek solennie arkuszem przyrzekam cię uczęstować i będę miał co donosić, bo w poniedziałek, wtorek i środę przysie-

---

[1] B. d. Malewski pisze tę kartkę we czwartek, obiecując w przyszły czwartek »arkuszem poczęstować«; otóż ów mający być »arkuszowym« list (dlaczego nim nie jest, tłómaczy sam Malewski) ma datę 5 lutego, a więc poprzedni czwartek, 29 stycznia 1820, jest datą niniejszego listku.

dzę fałdów nad związkami i moje *resultatum* ci poszlę. Wiem, że przeszłemi memi obietnicami u ciebie może na Kassandrę wyszedłem, ale może też tym czasem i od ciebie jaki sukurs przybędzie... Wszystko to prawda, wiem, że nic więcej zrobić nie mogłem; ale tego jednego sobie darować nie mogę, że się dałem tobie przepisać[1]. Namówiłem zato wszystkich, żeby mi listów[2] dostarczyli. Może w tym natłoku nie zmarszczysz się na moję ćwiartkowatość. Mam ci nie mało do pisania, mam ci odbirulkować[3]; wszystko muszę zostawić czasowi. Erazma złapać nie mogłem, Na książkę więc iluminowaną musisz czekać. 4-[ech] rubli zapisanych na grzbiecie listu, oddanego przez p. Kolendę w bibliotece, nie odebrałem. Książki od Grodka do 12 lutego trzymać możesz. Posyłam ci dzisiaj gramatykę Schadego[4]. Darczanki wyglądam, Hermesa *retro*. Czy będziesz w domu na zapusty, donieś wcześnie, ażebym pod twoję nieobecność nie pisał.

Całuję cię wrzącym buziakiem.

Jarosz.

CXXVIII. Rukiewicz do Ad. Mickiewicza.

[29 stycznia (10 lutego) 1820, Wilno][5].

Kochany bracie Adamie!

Dawno już serce moje czuło potrzebę wynurzenia braterskiej przyjaźni, umysł zaś niecierpliwie czekał

---

[1] T. j. przewyższyć pod względem obfitości listów. [2] do Mickiewicza. [3] T. j. odpowiedzieć na »birulkę« Mickiewicza; por. str. 397, 4. [4] Karol Benjamin Schade: Grammaire allemande de poche, Lipsk 1812, lub: Nouvelle grammaire allemande, Lipsk 1797.
[5] B. d. List był pisany po posiedzeniu Związku Przyjaciół 27 sty-

tej słodkiej dla niego zabawy; wzgląd tylko na liczne stanu twego zatrudnienia uskutecznieniu szczerych chęci moich stawał na przeszkodzie, tem bardziej, że pragnę na każdy mój listek mieć od ciebie choć w kilku wyrazach odpowiedź. Lecz teraz, gdy sam chcesz tego, nic mnie nie wstrzyma od rozpoczęcia listownej z tobą rozmowy, którą zaczynam od uściskania przyjacielskiego lubego Adasia, zapytania, w jakim stanie jest teraz zdrowie twoje, a szczególniej garło, którego afekcya zdaje się być skutkiem położenia waszego powiatowego miasta. Kazimierz[1] Laskonogi zachorował dnia wczorajszego na gorączkę katarową, lecz zdaniem medyka łatwo i prędko da się ona uleczyć. Wiadoma ci już zapewne uchwała w Związku[2] zapadła, aby posiedzenia w jednym czasie i dniu tygodnia raz po raz się nie odbywały, gdyż partya nieprzyjaznych czynnościom naszym samolubców już domyślać się pory i śledzić miejsca, w którem się posiedzenia Związku odbywają, poczęła. Zatem postanowiono, aby przy końcu każdej sesyi prezydent zapytał, w którym dniu i godzinie następujące odbędzie się posiedzenie. Skutkiem tej ustawy zebranie ostatnie związku odbyło się w przeszły wtorek, to jest, 27 t. m., na którem trzech nowych członków przyjęto: Fortunata

---

cznia, z którego pewne szczegóły przytacza, a przed 2 lutego, t. j. przed następnem posiedzeniem tegoż Związku, o którem Rukiewicz nie omieszkałby donieść, gdyż na niem przyjęto (prócz Żylińskiego) na członków osoby, nad któremi Mickiewicz »miał robić uwagi«. Owo żądanie uwag od Mickiewicza każe się też domyślać takiej daty listu, iżby poeta swoje zdanie o poleconych na członków Związku osobach mógł jeszcze na czas przysłać; list więc Rukiewicza musiał odejść pocztą czwartkową razem z listem Malewskiego Nr. CXXVII d. 29 stycznia, a w takim razie Mickiewicza odpowiedź mogła nadejść do Wilna w poniedziałek (2 lutego) i jeszcze przed posiedzeniem być wiadomą.

[1] Kazimierz Piasecki; istotnie nie był obecny »dla choroby« na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 2 lutego t. r. [2] Przyjaciół.

Jurewicza, Janowickiego[1] i Kozakiewicza[2], a czterech innych wniesiono jako to: Kuleszę, Żylińskiego[3], Maryana Piaseckiego[4] i Duszakiewicza[5]. Jeżeli masz jakie nad wspomnionemi osobami zrobić uwagi, to je uczyń i nam przeszli[j]. Po odebraniu tej wiadomości czujesz zapewne razem z nami potrzebę jak najprędszego tworzenia nowych związków, przez co kilka jeszcze osób wyjętych ze Związku Przyjaciół nie tylko oddaliłoby niebezpieczeństwo, na jakie liczne zebrania narazić mogą, ale jeszcze przyniosłoby pożądany skutek w zatrudnieniu młodzieży, która niezupełnie jeszcze zepsuta, bez żadnej pobudki do pracy, zostawiona, wszystkie swoje zdolności w gnuśnem próżnowaniu zagrzebuje, zamieniając się z obojętnych w szkodliwych coraz bardziej członków społeczności. Wyjmowanie zaś w tym celu F[ilomatów] ze Związku pozbawiło[by] z czasem zupełnego wpływu, jaki ko-

---

[1] Paweł Janowicki, medyk, przyjęty do Związku 27 stycznia, został jako »niechcący należeć do Związku« wyłączony dnia 20 marca 1820; doktoryzował się w r. 1824 (Bieliński, Uniwersytet wileński t. II, str. 339). [2] Stanisław Kozakiewicz, z mińskiej gubernii, pow. dziśniejskiego, prawnik, późn. Filaret, polecony na członka kor. na pos. adm. Wydz. I d. 24 września, pytania dane 23 paźdz. t. r.; kiedy został członkiem Tow. Filom., z braku protokołu oznaczyć się nie da; siostra jego była za rejentem Masy Radziwiłłowskiej, Antonim Malewskim. [3] Hipolit Żyliński, późniejszy Filaret, członek grona Zielonego (fizycznego), zapewne jeden z »nieodszukanych« (Raport Nowosilcowa u Krechowieckiego l. c. str. 307), został polecony przez Sobolewskiego; gdy jednak na następnem posiedzeniu (2 lutego t. r.) Żylińskiemu »uczyniono zarzut, iż w przyjaźni obłudnie się pokazywał«, »Sobolewski wniesienie i polecenie swoje cofnął«. [4] Maryan Piasecki, Krzemieńczanin, przybywszy do Wilna, otrzymał miejsce w instytucie pedagogicznym, późniejszy Filaret, członek grona Liliowego (prawnego); przyjęty na członka Związku Przyjaciół d. 2 lutego 1820, gdy »nie mógł przyjąć obowiązków Związku«, uchwalono, »aby był jąko nigdy nie polecony« (Pos. 27 lutego 1820). [5] Jan Duszakiewicz, przyjęty na członka Związku Przyjaciół d. 2 lutego 1820, został »z powodu nieusprawiedliwionej niebytności na trzech przeszłych zgromadzeniach d. 6 października t. r. ze Związku wykreślony«.

niecznie dla dobra ogólnego zostawić należy; wprowadzenie zaś członków w potrzebie, mogłoby w niebytności F[ilomatów] jakiś *(s)* partyi obudzić podejrzenie. Przeto sądzę, że byłoby pożytecznem, aby do dwóch wydzielonych dla formowania nowego związku F[ilomatów] jeden ze Związku Przyjaciół nie-F[ilomat] był przyłączony; można nawet równą liczbę z warunkiem, aby ci nie-F[ilomaci] byli łagodnego temperamentu i zgodnych umysłów. Tym sposobem wpływ we wszystkich związkach mógłby się w całej swojej mocy utrzymać, zawsze w przekonaniu, że jeżeli wpływ ten mógł być dobrze ukrywany w Związku Przyjaciół, równie i w innych związkach tak dobrze ukrytym być może, że się o nim żaden z nie-F[ilomatów] nie domyśli. Obawa zaś, żeby który nie wydał, że do dwóch związków razem należy (co nawet, jak mi się zdaje, żadnej szkodyby nie przyniosło, z tego się później wytłómaczę), usuwa się, gdy wpływ zupełny utrzymanym będzie. Posyłam ci te moje uwagi, ażebyś pożytki na jednej, a szkody z takiego urządzenia na drugiej szali położywszy, wyrzekł za, lub przeciw. Dalszy ciąg później.

Michał R.

CXXIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[5/17 lutego 1820].

D. 5 lutego 1820, Wilno.

Adamowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Z jakąż wesołością zabieram się do tego listu! Wszystkie moje niepokoje koniec wzięły; odbyłem egzamen w poniedziałek, a z odegraniem tej farsy

jakże wszystko odmienną zyskało postać! Rozpadł się obłok, co mi wszystko zachmurzał, myśli wróciły weselsze, więcej siły, ognia przybyło. Przez całe dwa dni, spędzone z towarzyszami, skosztowałem w całej pełnośc[i] tego *dolce far niente;* ranki i wieczory spełzły na rozmyślaniu nad tem, co mi teraz do zrobienia pozostaje, czyli czego się mam naprzód ująć. Powtórzę sobie z angielskim kursem edukacyi w ręku wszystkie zapomniane prolegomena, jeografią i historyą przebiegę, ekonomią ciągle po dwie godziny żuć będę i może już w tej ostatniej zacznę was nagabać. Nie wiem, jakimby sposobem logiki się poduczyć; jeszcze nad tem ciągle rozmyślam. Prawo, jeśli moje zamiary przyjdą do skutku, zajmie niemało; ale już to przyjdzie z łatwością. Otóż moje plany, powinienem przywieść je do skutku. Życzę ci szczerze podobnego *otium;* lecz na nieszczęście, ilekroć zwrócę ku tobie dumanie, tylekroć się zasmucę. Nie czytałem ostatniego listu do Czeczota[1]; narzekasz w nim mocno, jak słyszałem! Nadzieja! nadzieja! z nią nie bierz rozbratu, może na niej oparty, powiem ci z Wirgiliuszem:

I, decus, i, nostrum; melioribus utere fatis[2]*!*

Cofam się od tych myśli, przypominam, żem ci obiecał list na arkuszu, a połowę tylko złożyłem. Nie gniewaj się za nieuwagę, zostanie na czas dalszy.

Dziś jeszcze kontynuję moje nad związkami badania i jutro je skończę. Zan przyniósł swoje o jednym[3] i dobrze jego naturę wyjaśnił; zmiany zaszły w Teodorowym[4], i także dobrze się nadały. Ale wszystko mi się zdaje, że nie mamy jeszcze prawdziwego wy-

[1] Nie ściśle; ma na myśli list do Filomatów, Nr. CXXVI.
[2] Aen. VI, 546. [3] Por. str. 391, 1 i 410. [4] Por. Nr. CXXV.

obrażenia o działaniu związkom właściwem. Wszystko jest dotąd nieudolne, niema lekarstwa przeciw stagnacyi. U nas jej nie widać, bośmy wszyscy z sobą najlepiej spojeni, wszyscy na równej prawie co do zdolności stopie, wszyscy lepsi. Ale w związkach więcej nad miesiąc ognia przypuścić nie mogę. Przyczyna? — żeśmy sami dotąd nie przejęli się całym ogromem celu, że go jasno nie pojęliśmy, że to pojęcie będzie dla kilku tylko jasnem, że dla większej części potrzeba innej barwy, trzeba wyraźnego pozoru jakiejś sekty. Jeżeli znasz mię cokolwiek, tedy łatwo wyobrazisz, jak wielu trzeba było dowodów na przekonanie mnie o tej konieczności. Widzę, że ciemno piszę, widzę, że piszę toż samo, co i ty kiedyś pisałeś; niechaj to posłuży za zachęt*(s)* do dalszych i pilniejszych w tej mierze dociekań. Bez tego pamiętaj, że wyjdziemy na wzór tylu tysięcy towarzystw. Ja do podobnej pracy wcześnie ogłaszam się za niezdatnego, toż samo mogę bezpiecznie o wszystkich towarzyszach powtórzyć *(excipe* Michała[1]); ty jeden możesz coś dokazać. Więcej ci napiszę w dalszym czasie, bom już nieraz nad tem dumał.

Dziś z rana wyprawiliśmy Michała do Białegostoku: matka mu umarła. Dość był wyperswadowany, bo się tego od dawna spodziewał. Dałem mu list do Zygmunta[2], w którym wyłajałem go srodze za milczenie tak długie. Ciekawym, co odpisze. Jest to wielki samolub i coraz w sobie będzie się koncentrował. Gniewam się na niego szczerze, ale przypominam, że on był takim od początku. Jan[3] przepraszał cię bardzo, że nic nie pisał. Przeszkodził mi pisać Krasiński[4]; jeszcze imieniny Czerniawskiej[5], muszę powin-

---

[1] Rukiewicza. [2] Nowickiego. [3] Czeczot.
[4] Waleryan. [5] żony profesora.

szować. Żegnam cię z żalem, że mi się nie udało listu dokończyć, że nie mogłem mojej apologi *(s)* za birulkę[1] wyprawić. *Vale.*

CXXX. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiew.

[5/17 lutego 1820][2].

Adamowi zdrowia i pomyślności Onufr.

Nie odebrałeś żadnego po twoim do Kowna odjeździe listu; ani to mogło pochodzić z wielkich zatrudnień, ani też z niechęci, raczej szukać należy przyczyny w ociężałości, całodzienne z piórkiem zatrudnienia tak się sprzykrzyły: że wieczorem trudno żabrać się do tego, co albo z obowiązku albo z przyjaźni dopełnićby potrzeba. Lecz dość o tem, przystąpię do rzeczy.

Prawdziwy ze mnie kaznodzieja, łaję tego i owego, wrzeszczę, hałasuję, a sam nic nie robię. Wiem, że ty co poczty wyglądasz, czy nie idą ważne zwoje prac naszych, a tu ani kęsa! Pierwszy stycznia[3] we dwa tygodnie miał cię znaleźć w Kownie i do nas znowu powrócić, a zaledwie wzięty na warstat; drzemiemy, ale się obudzim, bo Jarosz nasz zakończył swe egzamina. Jabym rad dźwigał, ale ramiona za słabe, czyli otwarciej mówiąc, głowa nie potemu. Zan

---

[1] Por. str. 397, 4.

[2] B. d. Data podaje się na pewne ze słów listu: »w dn. 2 lutego Kozakiewicz... zajęli ławę (w Związku Przyjaciół) — w niedzielę (8 lutego) Piasecki pedagog, Kulesza... zajmą wśród nas miejsca«. Pietraszkiewicz pisał więc 5 lutego i list odszedł razem z listem Malewskiego (Nr. CXXIX). [3] T. j. to, co na pos. Powszechnem w obecności Mickiewicza d. 1 stycznia 1820 uchwalono, a mianowicie ostatni punkt: »Czytał sekretarz wniesienie Rządu o związkach. Towarzystwo jednomyślnie wniesienie przyjęło i egzekucyą Rządowi poruczyło«.

przecież o związku przyniósł projekt. Ale zbyt wiele urzędników, mających posługiwać do steru, którzy z naszego łona mają być przeniesieni, tymi zaś kanclerz i poradnicy, gdy z wykładu okazało się, że Związek wzajemnej pomocy Tomasza musi mieć bibliotekę i kasę i że pryncypalniej obejmie uczniów do uniwersytetu przybywających, stąd i jego trwanie wieczne niejako zakreślone, ale przemijające co do osób, nie wiążąc na wieczność członków, bo trudna wpoić, a przynajmniej zaraz ustalić to przekonanie, aby prace w młodości około nauk podejmowane i ich pracownicy następnie wszystkiem byli interesowani. Wreszcie śpiąc zacząłem pisać o projekcie, który raz zaledwie obił się o moje uszy. Jarosz o stowarzyszeniu z osób[1], po subseliach i biurach rozsypanych, mającem się utworzyć drugą część w piątek dokończyć przyrzekł.

Zawsze byłem tego przekonania, ażeby nic na czas ostatni nie odkładać i w projektach co żywo postępować, ale nad przywiedzeniem ich do egzekucyi czyli nad nadaniem sankcyi długo się i rozważnie namyślać. Wyszło z Rządu wniesienie o piśmie peryodycznem; spodziewam się, że ci z treści musi być dotąd znajome: rozważa całość, przyjmuje uchwałę i ażeby Wydziały zajęły się zbieraniem uwag nad pismem peryodycznem, stanowi. Wydziały roztrząsają i widzą niepodobieństwo przywiedzenia tego do skutku; odnoszą się do Rządu, ażeby zwołał posiedzenie nadzwyczajne dla naradzania się i obrania drogi, jak w tym przedmiocie pracować należy. Albo więc uchwała niezupełna, albo niepodobna do egzekucyi; jeżeli niezupełna, zacóż jej Tow[arzystwo] nie dopełniło? Jeżeli niepodobna do egzekucyi, naco uchwalać?

---

[1] T. j. o Związku aplikantów; por. str. 390, 3.

Inaczej mówiąc, albo ja tej rzeczy nie pojmuję wcale, albo też to jest skutkiem, iż dobrześmy [się] nad tym przedmiotem nie zastanowili, a jak Rząd przyniósł, nad czem nie myślił, tak Tow[arzystwo], nie myśląc, przyjęło. Byłem i jestem za tem, aby każdy zajął się zbieraniem własnych spostrzeżeń nad pismem, a nad utworzeniem ideału czyli planu zupełnego wyznaczony komitet mógłby pracować. Uważam tylko złe na przyszłość, gdzie każdy Wydział, odebrawszy uchwałę Tow[arzystwa] przed Rząd sobie przysłaną, poszle ją do źródła, skąd wyszła, dlatego tylko, że będzie ślad podobnego przed laty przypadku; wreszcie może się o błędzie moim przekonam w dniu 15 lutego, bo właśnie na nad[zwyczajnem] nau[kowem][1] miejsce będzie rozpraw, z których się pokaże to, com wyżej rzekł, iż Tow[arzystwo] albo uchwałę tę na inną zamieni, albo ją tylko rozszerzy.

Szeroka działania są wyborne: zgasło Towarzy[stwo] Literackie, stanął Związek Naukowy 31 stycznia. Wyleciał z rozsypaniem się jego 23 stycznia Zgierski i Żebrowski i Małafiejew; pozostali skromniejszy tytuł i reformę ustaw, w nas biorącą początek, przyjęli, a stąd przybył zakład nowy. Z[wiązek] Przyjaciół rośnie; w d. 2 lutego Kozakiewicz, Fortunat Jurewicz i Janowicki zajęli ławę, w niedzielę Piasecki pedagog[2], Kulesza[3], co jest u Zaleskiej guwerne-

---

1 T. j. na nadzwyczajnem ogólnem posiedzeniu naukowem.

2 T. j. Maryan Piasecki, którego w ten sposób odróżnia od prawnika, Kazimierza Piaseckiego. 3 Michał Kulesza z Wierbieliszek w pow. kowieńskim; po śmierci ojca miał już, po ukończeniu zaledwie 2 klas pozostać w domu, gdyż matka wskutek obdłużenia dziedzicznej wioski, nie mogła dalej posyłać do szkół. Zajęli się jednak swoim uczniem profesorowie Dobrowolski, Kurowski i prefekt Ławrynowicz i »prawie na ich koszcie, za ich pomocą i staraniem mógł kurs nauk szkolnych ukończyć«. Następnie »za wstawieniem się prefekta Ławrynowicza zalecony do JW. [Wincentego] Zaleskiego podkomorzego

rem, i Duszakiewicz zajmą wśród nas miejsca. Ciasna Tomaszowa [izba] nie obejmie nas.

Po tych bez ładu i sensu doniesieniach muszę też i ciebie z góry nałajać, a naprzód ach, niestety, nieszczęście[1] z ust i myśli swojej wygoń, a tyle razy tylko możesz ich przywołać, ile zdadzą się w balladach, jak owa To lubię; wniosek więc oczewisty, że w prozie miejsca mieć nie będą. A potem w Kownie mieszkanie upłynie tak, że się i nie postrzeżesz, a spliny owe, żywą wyobraźnią podsycane, większem ci nieszczęście wystawiają, niż jest w istocie. Zażyj tej wyobraźni na dobro współrodaków, na zaszczyt literatury i twoją sławę, jeśli już jej nie poświęciłeś Tow[arzystwu], bo sądzę, iż ono ma prawo do twojej sławy; przyjaźni zaś żaden ci z naszych nie uchybi, bo Tow[arzystwo] w zamian za poświęcenie się osobiste tą odpłaca nagrodą. Jeśli cię rozdział smuci, Tow[arzystwo] nie każe rozpaczać, a w pracy dla sławy jego podejmowanej, szukając lekarstwa na spliny, kończ Demostena, niechaj się umywa Darczanka, bo pomnieć trzeba, że są to dwa koła, na których można wyjechać do Niemiec. Bieda jest to narodowy wózek, nie każdy ją cierpliwie znieść może; ale o tobie mam wcale insze wyobrażenie: zniesiesz to, czego zmienić nie można, nie dostać zaś w potyczce nie przystało na stałość sarmacką. Szkoda, nie byłeś ost[at]niej odligi w Wilnie z Szerokim; szersze na Jagiellońskiem polu[2] toczyliśmy ze śniegu baby, mówiąc technicznie, aniżeli półtory średnicy Szerokiego. Wyobrażenia moje względnie mnie tak się

[rosieńskiego w r. 1823] do obowiązków nauczyciela domowego, z jego synami pojechał do Wilna, gdzie od r. 1816—1820 słuchał kursów uniwersyteckich«.

[1] Por. str. 385. [2] Por. t. II, 48, 3.

skrzyżowały, tak z gruntu wywróciły się, iż nie wiem, czego się chwycić; staram się wmówić: »dobrze mi tak« na każde jakiekolwiek położenie w przyszłości i rad będę, kiedy się nauczę tak myśleć, bo nie znajdę, zda mi się, wówczas przyczyn narzekać na nieszczęście lub niedostatek, bo same szczęście będzie mi wszędzie i zawsze w mojem przekonaniu towarzyszyć. Kantynki czyli zbioru szklanek, imbryczków i filiżanek dotąd nie upatrzyłem; u Moskali przyjdzie chyba kupić.

CXXXI[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[5/17 lutego 1820, Wilno].

List czwartkowy. 5 lutego [1820].

Adamie!

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje;
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi[2].

Lubo te wiersze pisane w ojczystym Czarnolesie, za swoim stołem, na którym dobry barszcz z rurą i wytrawny miodek stał, za którym miła żona z kochaną dziatwą siedziała, przecież nic nie mają przesadzonego, ażeby się w Kownie za hasło na wojnę przeciwko nudom wziąść nie mogły.

Mógłbym, jeśli już cytatkami list mam naszpikować, przytoczyć znajome ci dobrze:

Aequam memento rebus in arduis
Servare mentem[3] . . . . .

---

[1] Odpowiedź na Nr. CXXVI. [2] Pieśni Jana Kochanowskiego I, 2 (Wyd. Turowskiego). [3] Z Horacego: Carm. II, 13.

I nie z drogi mieć umysł jednaki w dobrych i złych powodzeniach. Wszakże się nie upodlim w złem i dobrem szczęściu!

Ale troska tak często dopiecze,
Że i wytrwałość na czas ucieczе;
Cóż więc masz robić człowiecze?

Rozpić się, zabić się? — Bądź cierpliwy:

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje;
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Niech sobie, kto chce, nadzieję głupich matką mianuje, niech sobie i mnie nazwie głupim; nie wypieram się jednak, że jestem jej dzieckiem. I jeśli weźmiem na uwagę, to cały świat jest mi bratem i ty także, Adamie. Nie już ci nadzieja nie wystawi przyszłości w daleko przychylniejszym od teraźniejszości obrazie! Jest to kochanka, która tak nas łagodnie ujmować umie, że choć czasem i zdradzi, przecie ją kochamy tem bardziej, że jest niedostępną aż do ostatniej chwili każdego człowieka towarzyszką. Radzę ci pokochać ją, a pewny jestem, że wielu się nudom odejmiesz. Co ci za szkoda, żeby pełna obłudnych często przyrzeczeń i zawiodła w swojej obietnicy, gdy przez to nudy cię pozbawi, a w przyszłym czasie złamane swe słowo innem nagrodzi? Nadzieja jest cacko, a ludzie dziećmi, które za niem biegną: co im do tego, że cacko ich łudzi, byleby się nie nudzili, a bawili!

Widzę, że źle sobie poczynam, zalecając ci za oblubienicę nadzieję, iż daję jej tak niepoczesną minę. Znasz ty, jak ją odmalować; nie można przed tobą ukryć jej płochości, ale nie można ci nie zalecać jej,

bo znasz, jaką jest pociechą w przykrych okolicznościach życia.

Słyszałem od ludzi (luboby się na dobry ład słyszeć od ciebie samego godziło), że miłe za granicę wyjazdu z Jaroszem tworząc nadzieje, mówiłeś, iż może potrafisz u Rostockiego[1] ze sto rubli dostać (twoi też przyjaciele, spodziewam się, nie zaniedbają przyłożyć wszelkiej usilności, ażeby ci, na jaką zdobyć się mogą, pomoc do wykonania zamysłów, tak dla całego ogółu i dla ciebie pożytecznych, przynieść mogli). Ciesz się więc nadzieją, że w tym jeszcze roku wyrwiesz się z nienawistnego Kowna, a będziesz oglądać niemieckie dziedziny.

Wykpałeś Platonów i Sokratesów; kiedy więc oni stracili prawo do upominania ciebie, to cóż się nam już i porywać na to? A wiem skąd innąd:

Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami;
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże, tam więc człowiek czuje,
Że co drugim chciał radzić, sam się nie ratuje[2].

Nie będę więc ci pisał nowych *de magnitudine animi* traktatów, ale prosto na ciebie powstanę, że ty małe rzeczy biorąc za wielkie i do niezniesienia być je sądząc, sam siebie dobrowolnie dręczysz. Wszakże mieszkasz nie za światem, nie w lesie; nie daleki od nas, bez których żyć ci przykro, odbierasz częste nasze pisma, które cię, kiedy nas tak żywo kochasz, pocieszać powinny i nauczają naszych okoliczności życia. Jesteś więc prawie półobecny naszym zabawom i rozmowom. Pisujesz do nas, wynurzasz się z tem, co myślisz, i to ci przyjemność czyni.

---

[1] Por. str. 309, 1.
[2] Pieśni Jana Kochanowskiego I, 8 (wyd. Turowskiego).

Przyjeżdżałeś do nas, znowu wkrótce przyjedziesz. Nastąpi tuż wakacya; znowu się orzeźwisz, a czego się spodziewam, i do Niemiec zawitasz. Nacóż dajesz tak nudom jeździć sobie po nosie? Czemu jesteś nazbyt niecierpliwy, a cale niewytrwały? Wstrzymam tu kaznodziejski zapał i nie będę cię buzować, bo ty mnie *retro:*

Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami

odeszlesz. Ale wogóle ci powiem, że ja w daleko większych, jeśli zdołasz wyobrazić stan mój zaprzeszłoroczny, w daleko większych bez wątpienia zostając od ciebie przykrościach, a nie odbierając ani od nadziei ani od kogo pociechy większej, niż ty masz ją dzisiaj, przecież, gdy poznałem, że z wiatrem ulatują moje chęci i układy, przestałem na haniebnem piszczykowstwie[1] i odpędziłem od siebie trujące i zdrowie i życie nudoty. Drwię dziś z fortuny; gdzie mię postawi, tam stanę, a teraz wiem, że siedzę makiem i to mię nawet nie smuci, owszem często z biedy powtarzam sobie:

Quid erit futurum cras, fuge quaerere[2].

A to wszystko cytacye! Dalibóg, rozumny list! Dawniej do Adama pan Jan sam jeden pisał, a teraz wziął do mocyi Horacych i Kochanowskich. Cóż robić, kiedy pan Jan gotówby dziś i z Eskulapa czy Hipokrata co niemiara przytoczeń znizać, ażeby dowiódł Adamowi swojemu, że przypuszczanie nud jest zabójstwem dla zdrowia. Nie nudź sięż, Adamie, nie nudź się; tysiąc ci razy powtarzam, nie nudź się, bo nam twoje zdrowie, jak ty, jest miłe i drogie. Nie

[1] (Z ros.) t. j. na pisarstwie w Masie Radziwiłłowskiej.
[2] Hor. Carm. I, 9. Czeczota pamięć zawiodła: Quid *sit* futurum... u Horacego.

mam co z tobą zrobić, krzyczę tylko w głos: Rozważ, że nie masz się czego tak srodze nudzić, i nie nudź się! Mój Boże, gdybym mógł, tobym ci, Adamie, połowę mojej wesołości, mniej uważania na przykrości, połowę moich szarych godzin, przepędzanych na umizgach z dziewczętami, moich śpiewań, snów moich nareszcie, które mię teraz pieszczą do sytości, próżniactwa mojego szlafrokowego i sofowego do Kowna dla pocieszenia cię przesłał! Wszystko to nudzić mi się nie daje, choć dość i dość nudne moje teraźniejsze jest życie; możeby i tobie było jaką w nudach ulgą. Ale masz i ty swoję Kow. . . i ściskasz (co objaśniasz przypiskiem[1]) jej rączki z uczuciem. Baw się tedy z nią, jeśli zabawa książki znudzi cię; śpiewaj, gwiżdż etc. a tak i tymi błahymi sposobami nudy choć kawałek odpędzisz. Sam nie wiem, co ci dalej radzić; radcy[2] do ciebie jadą, niech już oni dalej radzą, bo ja prosty człowiek, dalbóg, nie wiem, co tobie sfilozofionemu pomoże! Mnie czasem i jeden słodki busiak pozbawia najcięższej nudy.

Masz tedy już zakończony list czwartkowy, a teraz inna materya jest do sobotniego listu.

1820, lutego 6.

Stanęli, Adamie, przed tobą nasi, uściskają cię czule! Może ci przychylność radzi zawołać: »Gdzież jest Janko«? — Został w Wilnie! Obowiązek i brak pieniędzy osadziły go. Nie taję się, że w takim razie, wzywany do podróży, nazywałem przedsięwzięcie jej niewczesnem, a dla mnie niepodobnem; mówiłem nawet: dziecinieją, bo za cudze, ledwie że nie za cudze, bo pożyczane pieniądze jadą. Nie weźmiesz je-

[1] Por. str. 401. [2] Malewski, Zan i Jeżowski, członkowie Rządu a więc Radcy i radcy (gra słów).

dnak ani tej mowy, ani nieprzyjazdu za złe. Kto długów ma po uszy, kto w tak twardych, jak ja, domowych zostaje okolicznościach, kto wreszcie dziś kończącego się nie ma czem opłacić nadal stołu i nie wie sam, gdzie skoczyć z prośbą o pożyczkę, kto dla wkrótce następującego wyjazdu na kontrakta i wiosny, która każe surdutowe porzucić poła *(s)*, musi sprawić portki, a nie.ma wiadomości, za jakie trzy grosze, kto nakoniec, aby mógł pojechać, musi brać trudno otrzymujące się pozwolenie, przez to branie nie wiedzieć za kogo być poczytanym i tracić pretensyą proszenia się pojachania na czas jaki podczas wakacyi, ten słusznie odwiedzenie ciebie nie z kardynalnej potrzeby, ale jedynie dla zrobienia przyjacielskim sercom przyjemności, ma za niewczesne. Byłeś u nas niedawno, pewna jest nadzieja, że za tygodni siedm będziesz znowu; powiedzże, jeśli zbytecznem nie byłoby dogodzenie chęciom wiodącym do ciebie? Niepotrzebna między nami wymówka. Nie pozór, ale istota przyjaźń naszę stanowi. Lecz, Adamie, muszę się wymawiać przed mojem własnem sercem, które choć tyle zna przeszkód, zazdrości jednak naszym braciom, że cię widzieć, uściskać, rozmawiać z tobą będą. Niech cię widzą szczęśliwi! Im się tak podobało, a znaleźli zapewne do wykonania tego nie uciążliwe środki; niechże cię widzą szczęśliwi! Ja tutaj siedząc, nie kochanek rozmarzony, ale przyjaciel; nie płakać, żem nie pojechał, ani ustawnie za tem wzdychać, ale raz westchnę, że cię aż za siedm tygodni ledwie ujrzę. Cieszże się z naszych braci, których widzisz przed sobą; każdy z nich ma pełnomocnictwo do uściskania ciebie odemnie! Bądź zdrów!

Jan.

P. S. Chce mi się z Mrukawego[1] zażartować. Nasz Mrukawy widząc, że tu kury[2], których ma pełno, a które dawniej mu nawet spać nie dawały, nie są popłatne, umyślił je wywieźć na targ kowieński, wiedząc od ciebie, że tam produkta wszelkie dość drogie; zmiłuj sięż Adamie, naraj tam jemu ładną jaką gosposię, ażeby od niego kury kupiła i swoje razem, wszak się na nie użalasz, posprzedawaj.

CXXXII. Al. Mickiewicz do brata Adama.

[6/18 lutego 1820, Wilno][3].

Braciszku!

Donoszę tobie, że zdrów jestem, i chciałbym o twojem zdrowiu wiedzi[e]ć, gdyż miesiąc już upłynął od twojego odjazdu, a ni razu jeszcze do mnie nie napisałeś. Lecz jak sobie chce do mnie, ale o domie, bądź łaskaw, nie zapominaj. Kilka już listów ode[b]rałem, w których same tylko na ciebie wyczytuję skargi, że pisać do nich nie chcesz, na dowód czego jeden ci z owych listków posyłam, z którego razem dowiesz się o zdrowiu i interesach naszej familii.

Nowin żadnych ani u nas w Wilnie ani tam w Nowogródku niema; że umarł profesor uniw. Lobenwein, to pewno już ci twoi przyjaciele donieśli.

---

1 Jeżowskiego. 2 Gra słów: kury — ptaki domowe, i kury — *curae*, troski. Por. str. 34, 1.

3 B. d. Że list pochodzi z r. 1820, dowodzi wzmianka o śmierci Lobenweina, zmarłego 21 stycznia t. r. Data dzienna podaje się ze słów listu »miesiąc już upłynął od twego wyjazdu« (poeta wyjechał 5/1). Ponieważ list Czeczota ma datę 5 i 6 lutego, więc przypuszczamy, że 6 lutego pisał także Aleksander Mickiewicz i że oba listy odeszły razem.

Mnie ciągle jednostajnie powodzi się. Hryniewicz[1] z listu winszującego, a szczególniej z »*Vir doctissime!*« bardzo był kontent; lecz podobno począł był z początku powątpiewać, czyliby mojej własnej był kompozyci, i na przekonanie się dwa inne listy jeden po drugim kazał mi napisać (mocno na ten czas żałowałem, że ciebie nie było). Lecz nie tracąc rezonu, wziąłem się do roboty i tak niektóre kawałki z owych to listów, które, jeżeli pamiętasz, w przeszłym roku za Czerskiego[2] pisaliśmy, całkowicie tam włożyłem, resztę z własnej głowy, wszystkich sił dobywszy, skomponowałem i to wszys[t]ko w jednym i w drugim liście tak doskonale zmięszałem, że Hryniewicz zupełnie przekonany o mnie, wielkiemi mię pochwałami obdarzył.

Teraz biorę się do robienia wierszy, wynalazłem bowiem kawałeczek przeszłorocznego tłómaczenia Owidyuszowej III Metamorfozy; postanowiłem na nowo ją zacząć i zakończyć, co jeżeli się uda, to tobie pokażę.

Historyą już skończyłem tłómaczyć i na czysto przepisuję, lecz wielu imion właściwych nie potrafiłem przełożyć.

Więcej nic. Bądź zdrów!

Aleksander.

NB. O koszulach, które mi przyrzekłeś, pamiętaj, a jeżeli przysła[ć] ich nie możesz, to oznajmi[j].

---

[1] Por. str. 190, 1. [2] Por. str. 79.

CXXXIII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[13/25 lutego 1820].

Dnia 13 lutego 1820, z Petersburga.

Po niezmiernie długiem oczekiwaniu odebrał[em] list twój, któremu już miesiąc upłynął od daty w nim położonej. Niewymownie byłem niespokojny, nie mając tak długo żadnej od ciebie wiadomości; myślałem tedy, że pewnie jesteś chory, zwłaszcza, że nie jesteś wielkiego zdrowia, a do tego nie umiesz go oszczędzać przez umiarkowanie pracy. Nie powinieneś mnie obwiniać, że niekiedy napastuję ciebie za twoje lenistwo, które[go] odmienić nie chcesz w pisaniu do mnie listów. Sam bowiem przyznaj, jak to nie wiele czasu zabiera i pewnie też nie ciągnie za sobą kosztu; możesz tedy bardzo łatwo dwa razy przynajmniej w miesiąc donieść o sobie, zwłaszcza, iż przestanę na krótkich nawet listach, a najwięcej mnie obchodzi twoje zdrowie i powodzenie. Proszę więc ciebie, ażebyś mnie tego nie odmawiał. Na wiele zapytań, które ci dawniej poczyniłem, nie odpowiedziałeś, a których teraz nie mam czasu powtarzać. Pamiętaj, że i z tego względu jesteś nierzetelny. Zdrów jestem, muszę tylko tak pracować, jak nigdy w życiu swojem nie pracowałem, a nawet nikt więcej, jak ja teraz; miesiąc tu utrzymania się kosztuje mnie rub. assyg. 100 przeszło, prócz stancyi i przy wielkiej oszczędności. Żądasz wiadomości o książkach elementarnych dla szkół rosyjskich, ale nie wymieniasz, jakich szczególnie; może ja i zgaduję myśl, którą ty ukrywasz, postaram się w tym względzie zasięgnąć wiadomości. Mało teraz z kim obcuję [z bra]ku[1] czasu;

---

[1] W tem miejscu kawałek listu wyrwany.

znam niektórych uczonych rosyjskich, w ściste zaś związki zajść jeszcze nie mogę, bo ledwie na godzinę wychodzę ze stancyi, i to dla przechadzki. Z Chodakowskim znam się dobrze i bywam czasem u niego, jako też i on u mnie; został on członkiem tutejszej Akademii, bardzo tu dobrze jest uważany i pewnie o koszcie Rządu tutejszego wyjedzie na podróż w celu badań historyi Sławiańszczyzny przedchrześcijańskiej. Ma on dosyć nauki i do rzeczy swojej idzie nie tą zwyczajną drogą, którą sobie uczeni, nie lubiący zadać trudności, obrali; wątpić nie można, że przysługa jego dla nauki będzie znowu znaczna.

W. Pełczyńs[ki].

Przyszlij mnie też komedyi: Fircyk w zalotach i Amfitriona, też innych komedyi Zabłockiego; pieniądze zaraz zwrócę.

(Dopisek na osobnej kartce).

Błażejewski pisał tylko raz jeden do mnie; obiecał napisać raz drugi przed Nowym Rokiem, ale dotąd żadnej od niego nie mam wiadomości, spodziewam się jednak, że się od obowiązku swojego nie oddalił. Donosił mnie w liście swoim, że ma pisać do ciebie i jakieś posłać pieniądze, ale nie wiem, na czem się skończyło. Książki, które dla ciebie kupię, będę wiedział, jak odesłać, nie szukając prywatnej zręczności, bo te są zazwyczaj niepewne; bądź pewny, że się postaram dostać niektórych dzieł, wymienionych w twoim rejestrzyku, tylko przyszlij mnie teraz jak najprędzej następujące książki: Jeometryą Śniadeckiego; Biota Jeometryą tłómacz[enia] Wyrwicza; do tego *Monita politica* Fredra[1] i inne, jakie tylko dostać mo-

[1] T. j. Andrzej Maksymilian Fredro: Monita politico-moralia. Gdańsk 1664.

żesz, dzieła tego pisarza, jego historyi[1] epok kilku etc. Dzieła Fredra są dla mnie niewymownie potrzebne; nie żałuj kosztu i starania, abyś tylko mógł je dostać jakimbądź sposobem, za co tobie nieskończenie zawdzięczę, tylko ażebyś mnie najdalej je przysłał za miesiąc. Pieniądze weź u Bohdanowicza lub u kogokolwiek na ten sprawunek, a ja jak najprędzej zwrócę. Czeczotowi dziękuję za pamięć, gdy inni[2]...

(Adres):

Do
Wielmożnego
Jeżowskiego etc. etc.
w Wilnie.

CXXXIV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[17/29 lutego 1820].

d. 17 lut[ego] 1820, z Petersburga.

Posyłam tobie katalogi, które w jednej księgarni zakupiłem; większą tych połowę zostawiłem u siebie dla uniknienia kosztu za pocztę, lecz te są z lat dawniejszych. Wypisz, które książki będą tobie potrzebniejsze, a będę się starał niektóre kupić; zdaje się, że cena książek jest tu większa, jak u was. W Petersburgu jest pięć większych księgarni z dziełami w obcym języku, narodowych jest daleko więcej.

Pytasz się mnie, czy mam jaką pomoc w moich wydatkach? Wiesz sam, jak trudno zyskać co u ludzi; jeżeli kiedy co komu robią, to jedynie z obowiązku, a jak tu, nikt ich nie ma względem mnie. Do tego nie

---

[1] Zapewne Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio... Gdańsk 1651. [2] Tu koniec kartki obcięty.

zajmuję żadnego miejsca, żadnej tedy nie mam pomocy i mało się już znajduje w kieszeni. Ciekawy jestem, co będzie za dwa miesiące.

Przysyłaj mnie co prędzej, proszę ciebie, te książki, o które prosiłem w liście poprzedzającym, niewymownie bowiem są mnie potrzebne; dodaj jeszcze Trygonometryą kulistą Śniadeckiego, jeżeli Zawadzki jeszcze nie wysłał, albowiem pisałem o nią, rozprawę o teoryi stereotomii czyli jeometryi wykreślnej przez Fr. Sapalskiego w Krakowie 1818 fl. 2, albo innego autora podobne dzieło lub rozprawę i Gnomonikę Karczewskiego. Dzieła Fredra[1], zmiłuj się, wyszukaj i przesyłaj jak najprędzej; mam w tem jeden widok, może mnie cokolwiek pomódz. Pieniądze na książki moje pożycz gdziekolwiek. Ignacy[2] powinien pożyczyć na mój interes, ponieważ ja nieraz robiłem jego za moje pieniądze, a tak, jak jestem zawsze rzetelnym, żadnego tobie zawodu nie zrobię i pierwszej poczty koszta wszystkie powrócę.

Petersburg obrzydł mnie dosyć; nie wiem, jak będzie na przyszłość. Polaków tu jest niemało, najwięcej interesa ich ściągnęły, do tego wielu jest znaczne urzędy posiadających. Napisz mnie swój adres, to jest, gdzie mieszkasz, bo list, na którym był twój adres, nie wiem, jakim sposobem zaginął; dlatego niepewny jestem, czy teraźniejszy adres będzie dobry, ażeby na tem czasu nie tracić. Z przyjaciół moich poczciwych żaden nie napisze słówka, jeden tylko zacny Jan z Nowogródka[3], wielki szaławiła, napisał raz do mnie; odpiszę jemu później nieco, teraz bowiem nie mam chwili wolnego czasu. Dotąd ani ty, chociaż wiesz, nie powiedziałeś, ani też z innej strony

---

[1] Andrzeja Maksymiliana. [2] Domejko.
[3] Czeczot.

nie wiem, jak się mają Legranostwo, a najbardziej, czyli syn co umie i jak go prowadzą. Proszę ciebie, odpowiedzieć mnie o tem, bo to mnie mocno obchodzi. Uwiadom o swojem zdrowiu, czy żyjesz wygodnie, czy masz jakie pomoce, a nadewszystko powiedz szczerze, co nadal sobie obierasz i jak chcesz postąpić. Nie ukrywaj tego przedemną, chociaż dotąd byłeś najskrytszy; wszak wiesz, jak ja twoje i przygody i pomyślność czuję, nigdy bowiem myśl moja nic przed tobą nie utaiła. Chciałbym ciebie prosić, ażebyście mnie mogli zrobić członkiem waszego Towarzystwa Filomatycznego, którego wiem wszystkie szczegóły. Przekonany jestem w sobie, iż was nie zasmucę; zrób to dla mnie, jeżeli być może, a obowiązki wszystkie członka tego Towarzystwa najściślej wypełnię.

W. Pełczyński.

A może my z tobą jeszcze roku tego i na wojaż pojedziemy!...

(Adres):

въ Г. Вильно
Его Благородію
Милостивому Государю
Ежовскому
Академику Университета виленскаго въ переулкѣ Бернардинскомъ въ домѣ Бочковскаго *(s)* Nr. 141
при семъ посылка съ книжками цѣною 25 руб. подъ буквами.

CXXXV. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[18 lutego (1 marca) 1820].

d. 18 lutego 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Wieczór dzisiejszy jest ostatkiem upłynionego tygodnia od naszego z Kowna powrotu. Jak wszystko nam sprzyjało, gdyśmy się wybrali i wyjechali do ciebie, tudzież stanęli w profesorskiem mieszkaniu, kochanego mentora uścisnęli i z nim parę dni szczęśliwie przeżyli, tak równie i w powrocie nic niepomyślnego nie zaszło; jechaliśmy spokojnie, drzymiąc tylko po trochę, a księżyc, dalej słońce, powietrze i cały firmament niebieski wesoło na nas poglądał, my tylko niekiedy pomimowoli oglądaliśmy się za siebie. O godzinie 7 wieczornej we środę witali już nas Onufrowie, Szpice[1], Szerocy etc. W drodze my, goście twoi, rozminęliśmy się z gościem twoim[2], który niemniej zapewne przywiózł dla ciebie wesołości i zabawy. Chciałbym wiedzi[e]ć, w jakim teraz zostajesz stanie, po przepędzeniu tygodnia z twoimi; czy też splin opuścił, czy po towarzyskiem, lubo nader krótkiem życiu chmury samotności nachodzić nie zaczęły.

Powróciwszy, przez trzy dni gotowałem się na posiedzenie Powszechne. Doniosłem ci podobno, że tu miała być rozwiązana kwestya względem sposobu rozpoczęcia pracy około pisma per[yodycznego], po dzień 1 czerwca zamierzonej. Rozważając to zagadnienie, tak mówiłem do siebie: Przystępując do pracy około pisma, należałoby zapewne najpierwej plan jego

---

[1] Szpic — Domejko. [2] Franciszkiem Mickiewiczem.

zupełny ułożyć. Lecz ułożenie planu pisma, które ma należeć do najdzielniejszych środków działania zewnętrznego, nie może odbyć się prędko i nawet bez pewnego przygotowania. Prócz tego nie każdyby mógł z równem upodobaniem lub skutkiem zajmować się układaniem planu ogólnego, każdy zaś mógłby z równym pożytkiem dostarczać materyałów do tego planu i pracować około szczegółów, które przed złożeniem ogółu znane być powinny. Z tych i tym podobnych pobudek napisałem wniesienie, ażeby plan zupełny pisma z wolna do 1-go czerwca był układany, przygotowania zaś do niego natychmiast rozpoczęte zostały. Takiemi przygotowaniami są: wiadomości o dziełach peryodycznych wszelkiego rodzaju, dawniej i teraz wydawanych, to jest, o ich celu, układzie, redakcyi etc., które wiadomości, chciałem, ażeby na miejscu wiadomości naukowych zwyczajnych podawane były; 2-do, ażeby Wydziały zastanawiały się[1] nad sposobem traktowania w piśmie per[yodycznem] przedmiotów im właściwych n. p., iżby jeden napisał o matematyce, drugi o fizyce etc.; toż samo i w wydziale pierwszym, jeden o starożytności, drugi o krytyce etc. i inne tym podobne podałem punkta, nie wstrzymując bynajmniej żadnego[2] od pisania ogólnego planu. Jarosz za[ś] ze swojej strony chciał, ażeby był komitet złożony do napisania celu samego pisma, któryby plan potem całe przyjmowało Tow[arzystwo]. Wszelako w mojem przekonaniu, jak tylko wyznaczysz komitet, zwiążesz ręce, ochotę i pracę reszty pozostałej, bo chociaż zostawiłaby się wolność każdemu pisania i podawania myśli swoich do komitetu, jednak pewniejsza, że byłoby to bez skutku, a tak, nimby plan ułożony został, próżnowaliby wszyscy, ani się uspa-

---

[1] ‚zastanawiali się' A. [2] zam. nikogo.

sabiali do tak ważnego przedsięwzięcia. Rozumiem także, iż żadną nie jest nieprzyzwoitością, gdy każdy Wydział na zwyczajnych posiedzeniach pracą tą trudnić się będzie i gdy jeden Wydział na posiedzeniach drugiego będzie się znajdował, ponieważ przedmiot pisma per[yodycznego] tak jest rozległy i rozmaity, że każdemu przedstawiać może oddzielne źródła pracy i namysłu. Jarosz zaś twierdził, że Wydział jeden o czynnościach tego rodzaju Wydziału drugiego wiedzieć nie powinien, a zatem na posiedzeniach nawzajem znajdować się nie powinni. Te są główniejsze punkta dwóch stron stojących w rzeczy pisma peryod[ycznego]. *Scinditur incertus(s) [studia] in contraria vulgus*[1]. Rozprawiano o tem długo i nic nie postanowiono, posiedzenie odłożone zostało na czwartek. Z całej zaś czynności tego posiedzenia okazało się, że jeszcze nie są przysposobieni nasi do podobnych działań, że pomimo traktowania tej rzeczy na Wydziałach i pomimo okólnika większa część nie wiedziała jeszcze, czego przyszła na to posiedzenie. Powinniśmy byli między sobą porozumieć się w rządzie; lecz Jarosz opóźnił się z napisaniem myśli swoich, a tak przyszliśmy na posiedzenie, nie wiedząc jeden o drugim, jakie który ma zadanie. Nie wiem, jak się ta rzecz na posiedzeniu czwartkowem rozstrzygnie. Lecz jeżeli niedosyć powiodło się jednemu wniesienie, tedy drugie niewymownie nas (mnie przynajmniej) uradowało, gdyż tu się pokazała niemała gorliwość i zapał członków. Nie pamiętam, czy pisałem lub mówiłem tobie, żeśmy postanowili wnieść na posiedzenie powszechne projekt do uchwały, ażeby zakupić zbiór zupełny książek elementarnych zagranicznych. Treścią samego wniesienia było, ażeby wszyscy zaległości wypłacili

---

1 Verg. Aen. II, 39.

i nadto z góry wnieśli zwyczajną opłatę, po dzień 1 lipca należącą się. Wnosić mają w marcu i maju; trzy części całkowitej sumy przeznacza się na książki elementarne. Że zaś cała ta suma ze zwyczajnej opłaty nie może być dostateczna na rzeczony zakład, stąd uchwala się subskrypcya. Wniesienie to jednomyślnie przyjęte zostało, zebrana zaś subskrypcya przyniosła pięćdziesiąt kilka rubli, nie licząc jeszcze ofiary Rukiew[icza], Chodźki[1] etc., którzy się nie znajdowali. W tych ofiarach niektórzy wcale niemały pokazali heroizm. Tak Dyoniz zapisał rub. 9, Jarosz 7, Onufr 6, reszta po cztery i trzy. Nie jestże prawdziwie radosny postępek? Wyznaczony został komitet, który zajmie się układaniem listy dzieł elementarnych i ich sprowadzaniem. (Reszta w poniedziałek).

CXXXVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[19 lutego (2 marca) 1820].

19 stycz.[2] 1820, Wilno.

Adamowi Jarosz p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Siódma godzina z rana! Tylko co wstałem, wnet za pióro; do ósmej, jeśli nikt nie przeszkodzi, spodziewam się list cały zapisać. Mógłbym wczoraj go zacząć, gdybym nie poszedł na koncert dla Dobroczynności dawany. Powróciłem z niego, wielce zdumiony nad dziwną potęgą muzyki. Kantata z opery Fernand Cortez[3] wybornie się powiodła; przynajmniej ja z niej najwięcej skorzystałem. Mając przed sobą

---

[1] Dominika. [2] Malewski, jak z treści listu widać, mylnie podał miesiąc styczeń zam. lutego. [3] Ferdynand Cortez — opera Gaspara Spontiniego (ur. 1774, um. 1851).

drukowane wyrazy, szedłem w ślad za muzyką i pierwszy raz przekonałem się, jak można za jej pomocą władać człowieka*(s)*, jak w niej można malować najdrobniejsze serca poruszenia. Arya Amazyli oddychała namiętną miłością, recytatywo Korteza tchnęło nadzwyczajną odwagą; krzyk Hiszpanów na końcu i marsz, nie wiem, kogoby nie przeraził, komuby śmiałości nie dodał. Gdyby nasz teatr na zawsze wyrzekł się oper, a gdyby natomiast Frank[1] częściej dawał podobne ze sztuk wielkich wyimki, niezawodnie muzyka znacznieby się u nas podniosła, a smak lepszy możeby odstręczył od owego przepłacania wirtuozów koncertowych, których odtąd uważam za podobnych bardzo owym skoczkom, zadziwiającym niepospolitemi ciała łamaniami. Za długo ci o koncercie rozprawiam, mając tyle innych rzeczy do pisania; zdało mi się prawdziwie, że tobie opowiadam tu w mojej izbie. Posyłam ci wyrazy kantaty, które mi odeszlesz, bo i te nie są bez zalety.

Od koncertu przejdę do naszej podróży. Wyjechaliśmy od ciebie we środę o 1 w nocy, stanęliśmy w Wilnie o 6½ wieczór. Od Kowna mil ze 3 spaliśmy, jadąc, wszyscy a wszyscy; konie szły, jak im się podobało, przetoż całe 5 godzin te trzy mile jechaliśmy. Zdrzemani, nie weseli, małośmy i do południa gadali, wyjąwszy na popasie, gdzie Zan przymilając się posługaczce karczemnej w takim samym guście, jak Donkiszot swojej Dulcynei, przesiewającej mąkę, gadając do niej językiem promionków, dostał nazwisko niedźwiedzia. O południu byliśmy w jakiejś karczmie. Chłopi cieszyli się na popielec, skoków pełno; lecz jakież było nasze zadziwienie, kiedy na

---

[1] Por. str. 245, 2.

dzikiej skrzypicy odezwała się arya, którą Tomasz z Onufrym na twej fecie, przemieniając butelki, tańcowali. A. Aą. B. C. D. niech żyje Adam! Po dobrem piwie grzanem i dokonawszy owej szynki, weselsi wszyscy i śpiewając i gadając, przy małem działaniu i słońca i księżyca na łeb trójkątaty[1], stanęliśmy w Wilnie u dwanaście Jeż[2]. Znalazł się tam i Szpic[3] i Szerok; ten natychmiast zaczął narracyą maskarady, na której nasza zbierana drużyna krzyczała, śpiewała etc. Szerok opowiadał z cicha i zwolna; wpadł Onufr, okna go poczuły i słowa gradem się z ust mu sypały. Zostawiam te sceny innym do opisu dlatego, że ich dobrze opisać nie umiem. Ojca za powrotem nie znalazłem, przyjechał nazajutrz; rozpytywał się o Kownie, nie wiele mu jeszcze mówiłem dla ważnych pobudek.

Z powrotem naszym znowu wzięliśmy się do nieprzebytej pracy. U mnie posiedzenie wydziałowe zabrało znacznie czasu, oprócz tego choroba matki przyczyniła mi zgryzoty. W niedzielę przypadło ważne posiedzenie Powszechne. Nieszczęśliwym przypadkiem nie zebraliśmy się na pos[iedzenie] Rząd[owe]. Pierwej ks. Bobrowski[4] zabił mi całe 3 godziny; nie mogłem rychło mojej opinii wyrazić. Tak więc zeszliśmy się na pos[iedzenie], nie wiedząc jeden o drugich. Prócz Kowalewskiego, Sobolewskiego, Jeżu i mnie nikt więcej nie przyniósł nic na piśmie, lubo to wyraźnie żądane było. Moja i Jeżu opinia były różne i najwięcej na uwagę zasługiwały; przetoż wytoczyły się rozprawy. Piasecki i Tomasz uwzięli się mnie popierać; Szeroki i Onufr i Dyoniz byli za Jeżem. Widząc, że

---

1 Zana. 2 Ma to znaczyć zapewne: u Jeżowskiego, w domu Byczkowskich, gdzie się odbywały posiedzenia powszechne, t. j. wszystkich 12 Filomatów. 3 Domejko. 4 Zapewne ks. Michał Bobrowski, prof. teologii w uniw. wil.

jest wielkie w rozprawach chaos, że trudno jest przyjść do ładu, prosiłem o odłożenie decyzyi do czwartku, co i nastąpiło. Lecz krzykniesz zniecierpliwiony: Jakaż jest twoja opinia, jaka Jeżu? — Krótko ci wytłómaczę. Szło o oznaczenie metody, jaką cała czynność względem peryod[ycznego] pisma odbyć się powinna. Powiadam przeto, że należy naprzód oznaczyć dokładnie z obszernym wywodem cel pisma, powtóre zobowiązać wszystkich do pisania w tej mierze uwag, po trzecie opatrzyć pomocy, jako to: pisma peryodyczne, memoary etc.; po czwarte, gdy z tych uwag rozpierzchłych zawsze będzie potrzeba utworzyć jednę całość, przeto wyznaczyć komitet do ich zebrania, a temu komitetowi dać jeszcze obowiązek dozorowania nad zgromadzonemi pomocami, tak, iżby każdy mógł korzystać; po piąte, gdy do tej czynności do oznaczenia celu nie potrzeba żadnego w pewnej nauk gałęzi wyższego usposobienia, przeto czynność cała ma się odbyć na pos[iedzeniu] nauk[owem] ogól[nem]. Odstrychnął się odemnie Jeżu w tem, że 1-o nie sądzi wszystkich za usposobionych do pisania uwag nad celem, że przeto chce każdemu zostawić wolność pisania, o czem mu się podoba, wybierania jakiegokolwiek szczegółu, mającego związek z pismem, że z tych rozprószonych uwag cel sam przez się wyniknie, że nakoniec na pos[iedzeniach] wydziałowych życzy tę materyą traktować. Otóż *cardo rei,* otóż dwie opinie, na które *turba mobilium Quiritum*[1] jest podzielona. Zostawiam sąd każdemu, gotów jestem ustąpić mojej opinii, że od celu zaczynać potrzeba, lubo przekonany jestem, że postępując przeciwnie, pójdziemy omackiem, a nuż czy się co nie da wygrzebać; ale na to z trudnością pozwolę, żeby

---

[1] Hor. Carm. I, 1.

ta rzecz była na Wydz[iałach] rozbierana, bo poco jedno i toż samo przy tejże osób liczbie pod odmiennymi tylko naczelnikami i sekretarzami traktować? Nagadamy się dziś obszernie z Jeżu. Drugą materyą względem instrukcyi o szkołach dziś także rozwiązać wypada. Tu nic sam pewnego nie wiem, a zdaje mi się, że jeżeli ta praca nie ma być lada jaką, tedy ją odroczyć wypada. Subskrypcya końcowa na kupienie ksiąg elementarnych nad podziw się powiodła, 54 rubli na samem posiedzeniu uzbierano.

Dłużej pisać nie mogę; ułożenie i spakowanie książek zajmie mi czasu trochę, a jeszcze muszę napisać list do Czerniawskiego. Książki żądane odbierzesz; Heumana[1], Bacha[2] i Wolfa Prolegomen niema. Grodek wątpił, żebyś z Asta[3] skorzystał; mówił, że to jest wcale nie do rzeczy. Sam na twoim liście poprawił: nie Manuaeus, ale Mausaeus[4]. Hermesa nowy tom otrzymałem, nie mogę ci posyłać, bom się

---

[1] Krzyszt. Aug. Heumann (1681—1763), polihistor, prof. historyi literatury w Gietyndze, wydał Acta Philosophorum, Conspectus reipublicae litterariae etc. Parerga critica, gdzie m. i. dobra rozprawa Commentatio de arte critica. Mickiewicz pisał właśnie rozprawkę o krytyce; por. str. 130. [2] Ern. Bach, wydał w r. 1812 Epistola critica in Tibullum, Pseudo Tibullum et Propertium (Gotha) a w roku 1819 tamże Geist der röm. Elegie oder auserlesene Gedichte aus Catull, Tibull, Properz und Ovid zum Schulgebrauch i Tibulli Carmina.

[3] Jerzy Ast (1778—1841), prof. literatury klasycznej w Landshut, autor wielu dzieł z zakresu filozofii i historyi filozofii, napisał monografię o Platonie, wydawał i komentował jego dzieła; tu może mowa o Grundriss der Aesthetik. Landshut 1813 lub System der Kunstlehre oder Lehr- und Handbuch der Aesthetik, Leipzig 1805.

[4] Mausaeus nie jest znany ani niemieckiej ani francuskiej bibliografii (a po angielsku Mickiewicz jeszcze wówczas nie czytał); będzie to zapewne Jan Karol August Musaeus (ur. 1735, um. 1787), autor słynnych w swoim czasie humorystyczno-satyrycznych romansów: »Der deutsche Grandison, auch eine Familiengeschichte« 2 B. Eisenach 1765, 1780, Leipzig 1808 i »Physiognomische Reisen, voran ein physiognomisches Tagebuch«.

jeszcze z Morycem nie rozmówił. Wiado[mość] z niego zrobioną przyszlij; nie oddałeś mi przy wyjeździe. Franciszek[1] twój był u mnie. Gadałem z nim ze dwie godzin i zabrał wzory; jak te przerysuje, poszlę mu więcej pod adresem szkoły[2]. Zapomniałem wypytać go o Joasi[3]. Hm! Jeżu przyniósł mi list; nie czytam go, bo nie chcę znaleźć powodu do dalszego pisania, którego czas mi wzbrania.

CXXXVII. Łoziński do Ad. Mickiewicza.

[19 lutego (2 marca) 1820].

* D. 18/19 lutego 1820 r[oku], z Wilna.

W pół do pierwszej po północy zasiadam i chcę do ciebie, kochany Adamie, pisać, ale nie wiem, co. Myślę, gryzę pióro, chcę coś żartobliwego uciąć, ale choć ty trzaśnij, żaden koncept do głowy nie przychodzi. Otóż puszczę wolno pióro, a ręka niech macha. Nie ręczę za to, czy znajdziesz sens, bo pisałem bez głowy. Rzecz z siebie bardzo prosta, wypadnie zapytanie: »A gdzież się podziała, kiedy żyjesz? — Czyż niema przykładów, że człowiek gada, postradawszy głowy? Albo wreszcie lepiej się znasz na przenośniach, to rzecz ogarniająca, wiesz, że się bierze za ogarnioną. Tu więc domyślam się, że spytasz: »A gdzież rozum straciłeś«? — Dobrodzieju! matematykę repetuję, petuję, tuję i uję... — A w matematyce są linie krzywe, a w liniach krzywych są koła, elipsy, cykloidy, cyfroidy, a w tych[4] ..... — Ach! — cha... cha... cha...

---

[1] Franc. Mickiewicz, brat Adama.
[2] OO. Dominikanów w Nowogródku.
[3] Por. str. 309, 2.
[4] Tu nakreślona linia półkolista oznaczona literami a, b, c.

Albo cóż, nieprawda? Nie waryat ze mnie? Nie dziwuj się, sąsiaduję z Bonifratrusiami. Zacząłem o matematyce, chciałem ci donieść, że gotuję się na egzamena, a skończyłem na śliczniuchnej, pulchniutkiej, krągluteńkiej, ach, miluchnej Anielutce[1]...

Uch!... ochłonąłem nieco, zaczynam przychodzić do siebie; mija paroksyzm, korzystajmy z czasu, pomówmy z Adamem rozsądniej. Muszę ci jednak powiedzieć przyczynę, dlaczego ja teraz głowę tracić zacząłem. Napomknąłem ci o egzamenach. Trzeba wiedzieć, że z panem oficerem Tomaszem będziem kiedyś, a może na Wielkanoc, magistrami. Złączeni tedy razem, gotujemy się na egzamena, aleś gotujemy się... Już wiesz, że on oblany jest atmosferą promionków miłośnych i płynu magnetycznego; daje mi każdego prawie momentu uczuć moc tej atmosfery i już tyle dokazał, że w praktyce przechodzić zaczynam mistrza. Skutek stąd taki, że jak zaczniemy się gotować z matematyki, trafiamy na łuki, a stąd na łuczki[2]. Gdy przyjdziemy do jakiego wzoru algiebraicznego, należy go poznać. Wyraz poznać ma blizkie podobieństwo z Poźniak, a zatem wyjeżdża na plac Poźniakówna. Gdy przyjdzie do sumowania czyli zbioru szeregów, zbiór, zbór, Zborowska wlezie nam na język. Każda wielkość we wzroście lub ubywaniu ma swoje granice, nice, mice; owóż się zrodzi i Micewiczówna[3] tak do matematyki potrzebna. Słowem, tobyś dopiero posłyszał dwóch zagorzałych matematyków, gdybyś przemieniwszy się w motyla, zleciał ukradkiem do mojej kwatery.

Już tedy wiesz o zatrudnieniach moich po części, jeżeli sens schwycisz, a stąd jasno widzisz, jak nie-

---

[1] Aniela Łuczkówna. [2] Alluzya do Łuczkówny.
[3] Felicya; por. str. 328, 2.

słusznie posądzasz nasz Wydział[1], iż ubogi jest w pisma, gdy on liczy w sobie tak pracowitych mężów liczbę, stanowiącą jego połowę. Jest jednak nadzieja, że się poprawimy, bo w liczbie czterech zagrozili czytaniem na przyszłem posiedzeniu.

Tram, tram, tram... jak było dotąd, tak i będzie na wieki wieków amen. Już pierwsza bije, oczy się sklejają, głowa cięży jak ołów; lękam się tedy, abym czasami nie zasnął snem magnetycznym, którym ty, jak dowodzi p. Tomasz, spałeś, więcbym się wygadał może z taką rzeczą, o której tobie wiedzieć nie potrzeba. Dlatego zmierzam do końca; a tu przepraszam cię, kochany Adasiu, żem cię znudził. Ukarałem cię za to, że do mnie tylko przypiski dołączasz, kiedy ja cię kocham równie, jak inni... (Dalszy ciąg potem). Twój szczerze cię kochający

Bożydar Szeroki.

D. 18/19 lutego 1820 r[oku], z Wilna.

CXXXVIII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[19 lutego (2 marca) 1820, Kowno][2].

Janko!

Zdaje się, że już dawno pisałem do ciebie, ale ten tydzień wcale był nie do pisania. Po wyjeździe na-

---

[1] T. j. Wydział drugi. [2] B. d. ...»ten tydzień wcale był nie do pisania« t. j. tydzień 8—14 lutego, gdyż Filomaci odjechali 11 lutego (w środę popielcową), a w tym samym dniu przybył do Kowna Franciszek Mickiewicz, minąwszy się w drodze z gośćmi poety. Ale i poniedziałek następnego tygodnia wypadnie chyba wyłączyć, gdyż poeta był tymczasem jeszcze w hucie i »uciął półarkuszową odę« do Czeczota; przypuszczamy raczej, że list niniejszy odszedł pocztą czwartkową 19 lutego 1820.

szych[1] przybył Franciszek[2], a stąd ciągła gawędka. Wszystkie okoliczności Fil[omatów] opowiadane ledwie mi dały czas list twój ostatni przeczytać; teraz znowu Nowogródek i Ruta na placu. Słyszałem, że miałeś zamiar ruszyć z Franciszkiem. O przeklęta Maso! Cóż robić? Z większym apetytem u[ś]ciśniemy się na Wielkanoc. Zresztą siedzieć w Kownie byłoby ci nudno, bo trzeba ciągle między ścianami zamknionemi dyszeć. Niema znajomych, niema żadnego zatrudnienia; jedna tylko gawędka ze mną, a i ta więcejby mnie słuchającego, niż ciebie, wiadome opisującego rzeczy, interesowała. O, daleko lepiej w Wilnie! Co [do] twoich uczonych komentacyi na Kow[alską], pokazałeś niemały talent i godzien jesteś biretu z przegryzionych od mola pergaminów. Nie miałem zamiaru tajenia wam nazwiska, ale myślałem, że wam tak dobrze, jak mnie, wiadome. Zresztą komentacya cokolwiek chybiła; nie jest to na nieszczęście żadna Kownianka, ani też panna, kuzynka pana Kow., ale na nieszczęście drugie pani Kow., a na trzecie nieszczęście bardzo ładna, a przynajmniej w moich oczach. Zrobiłem postrzeżenie, ściągające się do Zańskiej teoryi; zapomniałem powiedzieć, chciej mu je zakomunikować. Promionki mają wielką z cieplikiem spójność; nigdy na mnie Kow[alska] nie zrobiła wielkiego wrażenia, aż do czasu, kiedym ją spostrzegł dmuchającą na żar pod imbrykiem kawianym! Skądże to? Rumieniec, a raczej żarzeniec zbytni na twarzy delikatnemu oku zdawałby się niesentymentalny, nie bardzo ujmujący, mnie zaś ukazał w jej osobie anioła, Wenerę etc. etc., słowem, postanowiłem nie być u Kow. całe dwa miesiące. Jak nic, pewnie tu cie-

---

[1] Por. Nr. CXXXI, CXXXV i CXXXVI. [2] Mickiewicz, starszy brat poety.

plik wydobył promionki, Tomasz niech na to da tłómaczenie.

Huta już ostygła, romansowe ognie zwietrzały; miałem uciąć Szyllerowską balladę, ale z tem na potem. Tobiebym radził spróbować, jeśliś widział hutę.

Któż nad ciebie, któż nad Janka
Szylerskie uda igrzysko?
Prośbom jego i ziemianka *(za ścianą)*[1]
I niebianka zawsze blizko.

Chwytaj porę, lataj, śmiałku,
Póki gibkie myśli piórka,
Póki krwistość wre po ciałku
I serduszko tnie mazurka!

Mnie w kwietniu napadły wrześnie,
Ckliwo zjadam czasek młody,
W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.

Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił;
A któż zwabia do żywota?
Kto zgasłe męstwo wykrzesił?

Przyjaźni! o, pokłon tobie!
A wam busiak, rówiennicy!
Ach, wolałbym z wami w grobie,
Niźli bez was na stolicy.

Uciąłem był do ciebie półarkuszową odę, wróciwszy z huty, ale ta między szpargały zawieruszyła się. Masz wierszyk, w którym tyle sensu, ile teraz w mojej głowie; dlatego kończę. Krytykuj Orleankę[2] i przeszlij mnie krytykę. Zmartwiła mnie twoja rekuza[3], przypomniałem jamb Zański:

---

[1] T. j. Giertruda; por. str. 374 i 376. [2] Czeczot czytał (dochowaną) recenzyę przekładu V p. Dziewicy Orleańskiej na pos. nauk. Wydz. I d. 27 lutego 1820. [3] Por. str. 393.

»... wszak to zawsze lepij,
Kiedy się jednej dziewki dwóch zuchów uczepi«[1].

Robota poszłaby prędzej. Namyśl się. Nie tak dyabeł straszny, jak go malują. Ręczę, że twoje tłómaczenie, leśli nie lepsze, równe będzie mojemu. Nie idzie tu o ścisłość niemiecką, do której ja wielką przywiązywałem niegdyś wagę. Trzebaby chyba to, co Wolter za wieczór napisał, cały rok przetwarzać, a i tak lampą robota pachnąć musi. Tłómaczyłbyś wolniej (ja sam tak myślę), aby tylko została się żywość Woltera, naturalność i dowcip. Ileż to złych rymów, niezgrabnych wierszy w Węgierskim, a przecież czytamy go ze smakiem. Chwalono tu mocno twoje elegie; przyszlij mnie, proszę, razem z Bekieszą.

Adam.

CXXXVIII*a*. Pełczyński do Jeżowskiego.

[20 lutego (3 marca) 1820].

d. 20 lutego 1820, z Petersburga.

»Otóż się — powiesz — rozpisał: co tydzień to i list! Niech się nie spodziewa, ażebym mu posłał tyle odpowiedzi«. Zgadłem, że tak powiesz. Ale się nad tem nie zastanawiam; znajduję pewnie przyjemność w pisaniu do ciebie, dlatego nie rachuję, wiele napisałem. Od ciebie zaś żądam odpowiedzi, ażebym mógł wiedzieć o twojem zdrowiu i powodzeniu, chociaż ty o tem właśnie nigdy nie wspomnisz. Mając teraz zręczność, czyli że wypadło odpowiedzieć na list

[1] Cytat z pamięci; owe dwa wiersze Zana brzmią:
Niebaczny, czyli nie wiesz, że daleko lepi *(s)*,
Gdy się około jednej dwóch zuchów uczepi.
(»Janowe« d. 24 czerwca 1819).

Ignacego, nie chciałem opuścić i ciebie; za pocztę albowiem muszę jednakowo zapłacić.

Z nowin donoszę tobie, iż doszła tu wiadomość do ambasadora francuskiego o zamordowaniu książęcia Ber[r]y[1]. Zabójstwa tego dokonał niejaki rymarczuk, który gdy książę wspomniony siadał do karety, w której żona jego już była usiadła, odtrącił adjutanta, podającego rękę księciu, cisnął księcia o ziemię i dopiero go na ziemi leżącego przebił; krew księcia miała zbroczyć nawet księżnę, będącą już w karecie. Wiadomość ta nie podlega żadnej wątpliwości. Książę już nie żyje — wiadomość ta była także powodem, że piszę teraz do ciebie. Co się więcej stało, nic jeszcze niewiadomo; równie też nie wiadomo tu, na czem się skończyło w Hiszpanii. Trwoga teraz przejmuje panujących, zwłaszcza których sumienie nie jest czyste.

Książki, zmiłuj się, przysyłaj jak najprędzej. Posyłam tobie na twoje potrzeby rub. 10, kiedyś może więcej przyszlę; za książki zaraz koszta zwrócę. Przypominam tobie, a razem i proszę, ażebyście mnie zrobili członkiem Towarzystwa; dawniej prosiłem o to Zana. Donieś, czy nie masz wiadomości z Ukrainy i czy nie przybył kto do uniwersytetu z Ukraińców.

Bądź zdrów!

W. Pełczyń.

Przyjaciół moich uściskaj.

(Adres):

Do Wielmożnego
Jeżowskiego etc. etc.
w Wilnie.

---

[1] Karol Ferdynand ks. Berry, drugi syn Karola X, zamordowany przez Louvela d. 13 lutego 1820.

CXXXVIII*b*. Malewski do Ad. Mickiew.

[23 lutego (6 marca) 1820].

23 lutego 1820, Wilno.

Adamowi Jarosz
f[ilomackie] p[ozdrowienie].

Jest to wspólna wszystkich listów moich wada, że są pisane bez poprzedniego przygotowania; wówczas, kiedy pora odsyłania, chwytam za pióro i ciskam wszystko, co myśl skora przystawi. Traciemy na tem obadwaj; ty, że często zwiedziony zostajesz, że płytkie odbierasz doniesienia, ja, że powtarzam często nierozważne pisanie. Lecz możeż być inaczej z listami, kiedy z całem życiem podobnie się dzieje, kiedy nic dotąd pewnego przed sobą nie widząc, miotam się w tę i w owę stronę, to po dzikich pustyniach, to po czarownych wędruję gajach, »to rzucam, to marzę, to znów się ocucam«? Takie niesforne myśli nasunęły się, kiedym spostrzegł na zegarku pół do dziesiątej i kiedym wspomniał, żem do ciebie od soboty na poniedziałek pisać zamierzył. Szukać przyczyny tej względem samego siebie nierzetelności w braku czasu byłoby w części słuszne, w części grubym błędem; szukać i znaleźć ją w wewnętrznem roztargnieniu, niespokojności, jest najłatwiej, a może i najtrafniej.

Odwracam myśl od nie nader pocieszających widoków, które się odsłaniają; rzucam się do tego, co mię w czynności utrzymuje, co mię*(s)* największej dostarcza rozkoszy, co mi dało przyjaciół, co mię pobudziło do szukania skarbów w nauce, co we mnie nowe czucia rozwinęło, rzucam się do lubego związku, zamieniającego nas wszystkich w jedną, coś niepospolitego mającą istotę! W Kownie albo nic, albo bardzo mało

o nim gadaliśmy, bośmy tylko dla ciebie i do ciebie do Kowna jeździli. Zostawiona była ta materya listom naszym, a tu w listach rozprawiać o niej i gruntownie i szeroko niepodobna. Wszystko tu, równie jak wszędzie, zależy najwięcej od osób. Mamy ich po dziś dzień niewiele, to jeszcze mniejsza; mamy jeszcze z tego niewiela niewiele osób z naturą naszego związku oswojonych, to najważniejsza. Dwa ostatnie posiedzenia[1] odbyte, szczerze ci powiadam, zasmuciły mię i pomienionego wniosku pobudką się stały. Wiadomo już tobie, jaki był ich przedmiot; wiadomo, jaki był wypadek pierwszego. Wszyscy najuroczyściej obowiązali się pisać o tem, czterech tylko napisało; wszyscy rozbierali na Wydziałach, większa część nie wiedziała, po co na pos[iedzenie] Ogól[ne] przyszła. Każdy przeto, nie mając własnego zdania, chwytał się jednej lub drugiej opinii, o których już ci doniosłem. Rozprawiano długo, bardzo rzadko z potrzebną rozwagą i odłożono na czwartek. We czwartek, (ja przyrzekłem Jeżu zupełnie milczeć, odstąpiłem mojej opinii) szły nowe spory; Ksiądz[2] dwa arkusze napisał o celu pisma, przeczytał, lubo *non erat his locus.* Ani sensu, ani szyku, ani porządnego toku w rozprawach nie było; definiowano wyrazy, rzecz nietkniętą zostawując, propozycye nastąpiły, a w nich od śmiechu i żalu utrzymać się nie można; ci, co inne mieli zdanie, przeciw sobie głosowali, słowem, 11 godzina w nocy zakończyła nasze posiedzenie, na którem nic nie zrobiono, tylko językami dosyć się utarto. O! teraz będę oporem stał przy wszystkiem dawnem, na żadną w ustawach nie pozwolę odmianę, bo wiem, że niczego dobrego spodziewać się nie można. Widzę,

[1] Posiedzenie naukowe ogólne d. 1 stycznia i 15 lutego 1820.
[2] Chlewiński.

jak grubo myliłem się, sądząc, że ta koncentracya w Rządzie jest nie nader pożyteczna, chcąc pomiędzy członków rozdzielić to, co dla nich jest jeszcze bardzo dalekiem. Wierzaj mi, pismo peryodyczne poczynamy jeszcze za wcześnie; jeżeli napędzając nam tę materyą, myślałeś, że z przyszłym rokiem będziemy w stanie wystąpić, pomyliłeś się, mówię ci otwarcie; jeżeli chciałeś wczesnem antycypowaniem przygotować wszystkich, chciałeś dobrze i zobaczemy, co się zrobi. Zajmą się po wydziałach tą czynnością, o każdym postępie wiedzieć będziesz. Mamy 3 miesiące czasu, 6 posiedzeń, na każdem coś będzie czytanego; ale to mało czasu!

Związki muszą ci leżeć na sercu. Jużeśmy zgromadzili w tej mierze myśli nasze, już ustawy dla adwokatów[1] leżą napisane, już instrukcya poczętą, już i do drugiego nabój gotowy przesłać ci chciałem; ale dopóki kopii u siebie nie sporządzim, dopóty musisz czekać, bo może nienadarzona okazya przewlekłaby ich odesłanie. Może ci poszlemy ustawy dla czynnych[2], żebyś tym czasem przezierał, bo my tu, zbyt wielu roztargnieni robotami, tem się zajmować rychło nie możem. W Związku Przyjaciół Duszakiewicz przyjęty; wpadły myśli, że Mason, są nawet dowody przekonywające. Proponował go Michał[3], stąd o nim suppozycye, w które ja i wierzę i nie wierzę. Przypominam, że ci kiedyś pisałem o związkach obszerniej; dobądź tamtego listu, może ci przyjdzie cokolwiek do głowy, jeszcze sama pora.

Książki posłane dojść cię musiały; koło 18 marca zwrócisz je niechybnie, bo pod tą datą rewers wydałem. Hermesa 5 numer przyszedł, jeszcze go nie

---

[1] Por. str. 390, 3. [2] dla czynnych członków Tow. Filom.
[3] Rukiewicz.

opłaciłem, pójdzie wkrótce do Kowna. Pamiętaj wydobyć ową o Kownie wiadomość, proszę cię o to bardzo. Nasz Czeczot znowu jedzie z Masą, w przyszły poniedziałek przyrzekł pisać do ciebie. Jakbym przewidywał, czytając Dziennik Wileński, że cię list Oczapowskiego[1] i zajmie i zatrwoży. Wszystko, co o tem wypadnie mówić i czynić, zostanie rozwiązane w maju. W tej chwili wchodzi do mnie sobolowy ktoś, coś mię tknęło: list, myślę, od ciebie. Prawda, odkładam pisanie, bo już na pocztę nie pójdzie.

Już 9 w wieczór, dopędzam końca listu. Byłem dziś w bibliotece, wziąłem dla ciebie Heyna, którego co prędzej odsyłaj, bo wziąłem na mój rewers, nie chcąc do Grodka chodzić. Byłem potem na egzaminie Borowskiego, najnędzniej idzie. Książki posłane, o których mi piszesz, nie powinny być przez szkołę opłacone, tylko szkoła zwróci koszta przesłania; jest to dar monarszy z gabinetu. Chodziłem umyślnie do kancelaryi, zapytując, i wiem niezawodnie. Biedzisz się z rozprawą łacińską, ja też same czuję symptomata. Po łacinie pisze się, jak z kamienia, lubo łatwiejby mi z lekcyi być powinno; ale to, co na lekcyach słyszałem, była łacina *culinaria*. Żałuję mocno, żem poczętego Tacyta nie pędził; szalenie byłby mi pomógł. Ale ty, łacinnik, humanista, Grek, filolog

---

[1] Michała, który później został prof. gospodarstwa wiejskiego w uniw. wil., a wtedy własnym kosztem studyował gospodarstwo postępowe w Niemczech. List znajduje się w Dzienniku Wileńskim z lutego 1820, str. 235 nstp. Miejsce, któreby mogło zatrwożyć Mickiewicza, brzmi (str. 238): ...»w Reichenau administruje p. Koppe; którego dziełko o gospodarstwie dla włościan tłómaczyć przedsięwziąłem, w znacznej części wytłómaczyłem i na posiedzeniu... przyjaciół przeszłej zimy czytałem«. — Artykuł zresztą, cały traktujący o Akademii rolniczej i jej profesorach, mógł Mickiewicza zająć, ale prócz podkreślonego miejsca do zatrwożenia najmniejszego nie dawał powodu.

i Bóg wie, co jeszcze, żartujesz sobie, kiedy powiadasz, że ci tak twardo pisanie idzie.

Smutną ci doniosę nowinę, że Feliński[1] umarł nagle 12 lut. w Krzemieńcu. Powrócił z koncertu, wstał o 4 z rana, zasiadł do roboty, o 6 znaleziony nieżywy. Szkoda go dwoista: i jak znakomitego w sile wieku poety i jak dyrektora, który niezawodnie gorliwością swoją byłby pokazał, co to jest być tak ważnym urzędnikiem publicznym. Niema nikogo na jego miejsce, będą z wyborem czekali powrotu Księcia. Czerski[2] siedzi w Paryżu i stamtąd pisał już do mego ojca. Spodziewam się, że będziesz pisał do domu przez Czeczota; trzeba więc, żebyś na czwartek list do niego wyprawił. Może też i my przy tej okazyi skorzystamy. Nie znalazłem ustaw czynnych; jeśli więc jutro z rana znajdę Nufra, od niego wezmę i przeszlę. Artykuł o prawodawstwie potrzebuje w nich szczególnego rozebrania; jest to przedmiot zawiły tak, jak tam wypisano. Trzeba w nim wyraźnie rozróżnić prawo od uchwały, od petycyi, ale nie przez definicye ogólne, lecz przez wyszczególnie[nie] przedmiotów prawa, wprost do rządu należących, od przedmiotów petycyjnych. Jutro pierwszy raz idę na lekcyą grecką, rozumie się, że bez kart, o których pamiętasz.

(Następują dopiski w różnych miejscach listu).

Heyna mi tylko odsyłaj, odsyłaj Heyna! Dobrowolskiemu pokłoń. Jeśli pójdą ustawy, odsyłając, pilnuj najbezpieczniejszej okazyi; to nie zegarek. O subskrypcyą[3] odbierzesz pismo. Winienem ci pół rubla na Wagę[4] zbytkującego. Piasecki[5] wezwania do Związ-

[1] Alojzy Feliński, autor »Barbary«, profesor literatury i dyrektor liceum Krzemienieckiego. [2] Por. str. 79, 3. [3] na książki elementarne; por. str. 390. [4] Por. str. 368, 1. [5] Maryan; por. str. 405, 4.

ku nie przyjął. Wiadomości z Hermesa czemużeś nie przysłał? W N-rze, który miałeś, był ważny artykuł o statystyce; nie czytałeś go, bałamucie! Nowicki[1] pisał do mnie przez Rukiewicza lepiej trochę. O seksterna dla ciebie tak się tłómaczy, że w czasie przenosin poginęły i że pisał po nie do Lelewela. Lelewel rzuca miejsce w Warszawie, jak powiadają. Aleksander[2] czy pisuje do ciebie? Nie widzę go tu zgoła. Napisz do niego, żeby nas odwiedzał częściej. Posyłam ci przyrzeczone skrócenie Sztorcha[3]; zwrócisz mi je po przeczytaniu.

CXXXVIII*c*. Jeżowski do Ad. Mickiew.

[23 lutego (6 marca) 1820].

d. 23 lutego 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

W liście ostatnim[4] doniosłem ci o rozpoczętej materyi na Powszechnem zebraniu względem pis[ma] per[yodycznego], lecz nieukończonej i na czwartek odłożonej. Przyrzekłem oraz, że w poniedziałek dokończę listu mojego, a tem samem dam wiadomość, jaki skutek rzeczy wzięły. Dopełniam przyrzeczenia i piszę, ale z góry przestrzegam, że się nad tem długo nie będę rozwodził, bo co się z przykrością i niesmakiem działało, to też bez niejakiegoś wstrętu opowiadać się nie może. Jako nasi nieprzygotowani, nieświadomi rzeczy zgromadzili się, tak wszelkie rozmowy i narady nie mogły mieć porządku, związku

---

[1] Zygmunt z Białegostoku. [2] młodszy brat poety.
[3] I. Joach. Eschenbourg: Principes généraux de belles-lettres, trad. de allem. par Storch. Saint-Pétersbourg 1789.
[4] T. j. Nr. CXXXV.

ścisłości; gadano, chwytano się za słowa, a pomimo, że pos[iedzenie] do 11 godziny w nocy przedłużone zostało, nic prawie nie uczyniono. Cały bowiem wypadek tej narady jest, że czynność, o którą szło, nie na Powszechnych, lecz wydziałowych pos[iedzeniach] będzie się odbywała. Postanowienie to było jednym punktem pomiędzy ośmiu punktami, które podałem względem sposobu rozpoczęcia pracy około pism p[eryodycznych], lecz które nawet rozbierane nie były. Wszelako pos[iedzenia] te nie były przynajmniej dla rządu bez korzyści, ponieważ dobrą wziął naukę, jak do podobnych obrad przystępować powinien, to jest, *1-mo*, że wszystko, cokolwiek ma się na zebraniu Powszechn[em] traktować, to wszystko u siebie poprzedniczo przetrawić i *positive* decyzye ustanowić powinien; *2-do*, że nie zwoływać posiedzeń, kiedy nie potrzeba. Jakoż radziłem, ażeby skoro zapadła uchwała, Rząd przy przesyłaniu kopii uchwały podał kilka punktów czyli pewną instrukcyą, jak Wydziały do pracy przystąpić powinny. Lecz Rada nasza chciała, żeby same stanowiły Wydziały; otóż skutek tej nieprzezorności jest taki, że kilka tygodni na niczem spełzły *(s)* i że rzecz może ciemniejszą jeszcze stała się teraz, niż gdyby Rząd w początkach dał był jakiekolwiek jej objaśnienie. Wszelako utyskiwać nie potrzeba; może i to złe na dobre wyjdzie. Może, pomimo, że się niewiele zobowiązali, pracować jednakże wszyscy będą i ten jest cel, do którego szczególniej uwagę moją zwracałem. Zobaczymy, co 1 czerwca[1] wyniknie.

Zdaje mi się, że może trochę zajdzie kłopotu z przyczyny naszych komentacyi. Grodek powiedział

---

[1] Następne pos. naukowe powszechne (ogólne) odbyło się 29 czerwca t. r.

Moritzowi, że są długie, że druk będzie wiele kosztował, co go ubodło i napomykał już, czy nie możnaby skrócić. Wszelako planu żadnym sposobem nie zmienię, ani tak dlugiej pracy wcale nie będę obcinał. Rzecz pewna, że nasze komentaryusze nie mogą być właściwie dla uczniów przeznaczone, lecz dla nauczycieli raczej i dla tych, którzy sami uczyć się i w łacińskich pisarzach smakować będą chcieli. Dla ucznia, któremu nauczyciel jest prawdziwym komentarzem, dosyć jest poprawnego tekstu z małemi objaśnieniami pod względem konstrukcyi rzadszej i innych znaczniejszych trudności. Bo też niewątpliwa, że uczeń w obszernym komentarzu zgubiłby się i pomimo szerokich objaśnień rzeczy brałby po wierzchu. Ale ta materya nie jest zbyt lekka i może kiedyś będzie przedmiotem nawet pisma czyli rozprawki. Prosiłem cię, będąc w domu twoim, o notatki do encyklopedyi[1]. Miałeś dać, nie dałeś; musisz więc przysłać mi za najpierwszą zręcznością, owszem szukaj tej zręczności, bo nie zawsze sama nawinąć się może.

Prace nasze około nowych związków nie są bez skutków; już są ustawy dla jednego, nie dostaje tylko instrukcyi dla agentów. Są też już myśli względem naznaczenia celu dla drugiego. Jarosz ma ci te pisma posłać, a przynajmniej doniesie ci o tem może dokładniej; posyłać zaś zdaje się, że dlatego nie można, że w niedostatku zręczności musiałyby leżeć u ciebie pisma, będąc tu potrzebne. Związek nowych przyjął członków, z tych Duszakiewicz, którego znasz podobno, jest mularzem △[2]; nie opatrzyli się, aż po przyjęciu jego. Rzecz pewna, że nie potrzeba obawiać się niczego; wszelako lepiej byłoby, gdyby o związku naszym w loży nie wiedziano. Nie mogę nie wymie-

---

[1] Por. str. 161, 2. [2] T. j. Masonem.

nić, kto go podawał; podawał go Michał[1]. Janowicki, którego znasz także, jak mi się zdaje, jest już dezerterem, oświadczył nawet Jurewiczowi, że żadnej ochoty nie miał wchodzić do związku i pomimowolnie to uczynił.

Lecz dosyć; już blizko dziewiątej godziny, trzeba mieć list do Jarosza. Bywaj zdrów, pisz, bo już dawno do mnie pisałeś.

P. S. Ażebyś miał materyą do listu, podaję ci: W odzie Horyacyusza L. I, 28 [w. 2 i 4] wyrazy *cohibent... munera* jak lepiej i jakim sposobem tybyś wykładał? NB. jest [to] oda, którą, jak wiesz, pięknie deklamuję.

CXXXVIII *d.* Pełczyński do Jeżowskiego.

[2/14 marca 1820].

d. 2 marca 1820, z Petersburga.

We dwą dni po odebraniu od ciebie listu i książek nadesłał mnie też same książki Zawadzki; mam tedy po dwa egzemplarze jednego dzieła. Wszystkoby to było niczem, gdyby był Zawadzki przysłał nowe wydanie Trygonometryi Śniadeckiego, jak ty namieniłeś w liście swoim, że ma wyjść; ale on tak był poczciwy, iż dawniejszą obdarzył. Proszę więc ciebie najmocniej, ażebyś się dowiedział z pewnością, czyli wyszło powtórne wydanie tego dzieła, i jak najprędzej jeden egzemplarz mnie przyszlij. U Zawadzkiego z posłanych jemu pieniędzy zostało reszty r. assyg. 111; za to tedy weźmiesz u niego tę książkę. Pokażesz mu ten list dla przekonania i przypomnisz

---

[1] Rukiewicz.

o książkach, które mnie przesyłał, więc on sobie przypomni. O Algiebrę Śniadeckiego i Jeometryą Biota przez Wyrwicza i teraz ciebie proszę. Mam ja tu dosyć dzieł matematycznych, ale tamte mi potrzebne są dlatego, że są polskie. Nie składaj się żadną okolicznością i te wszystkie książki, o które prosiłem ciebie we wszystkich moich listach poprzedzających, jak najprędzej przysyłaj; pieniądze na to możesz pożyczyć u Bohdanowicza. Fredra jakie tylko dzieła dostaniesz, wnet przysyłaj.

Z nowin nie mam nic do doniesienia tobie. Odbył się tu wielki obchód żałobny po książęciu de Ber[r]y; kosztowało to niemało pewnie. W czasie odprawiania mszy żałobnej w dzień tego obchodu konsul hiszpański padł w kościele i umarł, a dniem pierwej umarła jenerała Stanisława Potockiego żona, z domu Branicka, która była za Sanguszkiem; takie tedy wypadki przeraziły trwogą wielu. Widziałem tu Szybińskiego, który przybył jako siepacz obywatelów niektórych gubernii kijowskiej. Pieniactwa tak dalece zaraziły naszą szlachtę, że nic nie robią więcej, tylko majątki swoje tracą na prawowania się; stąd z jurystów, którzy tu od nich przybyli, możnaby zebrać ogromną psiarnię. Ostatnia zgroza wspomnieć, w czem się to nasi Polacy ćwiczą; podobno, że zostawią tylko po sobie najsławniejszą historyą wybiegów i pieniactwa. Szybiński powiedział mnie, że Bazylski humański wyjechał z Zamojskim z Warszawy na wojaż na lat 3. Znam tego Zamojskiego, ale wątpię, ażeby Bazylski wyszedł dobrze, bo pewny jestem, że wyjechał nawet bez żadnego systematu. Przyszlij twój rejestrzyk książek tobie potrzebnych; może będę w stanie niektóre z tych zakupić. Donieś, czyś się magistrował. Potrzebaby było to zrobić; kto to wie, czy my

nie wyjedziemy za granicę!... Pisz do mnie często. Jestem zdrów.

W. Pełczyń[ski].

Od Błażejewskiego nie mam żadnej wiadomości od dwóch miesięcy, chociaż obiecał pisać do mnie bardzo często; nie wiem tedy, co się z nim dzieje. W liście swoim wspomniał, że posyła tobie 200 rs. i miało to być z dobrej czyli szczerej chęci. Ignacemu[1] i przyjaciołom moim kłaniaj się.

(Adres):

въ г. Вильно
Его Благородію Милостивому Государю
Ежовскому
Академику Университета виленскаго
въ переулкѣ Бернардинскомъ въ домѣ
Бочковскаго *(s)*.

CXXXVIII *e*. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[4/16 marca 1820].

Z Wilna 1820, marca 4. Rozmaitości.

Donoszą nam z Bengalu, że JW-go hrabiego na Hołyszach Czeczota pękły zamysły jachania na kontrakta nowogrodzkie przez Mińsk i uniknienia kosztów podróżnych. Pojedzie wprawdzie, ale prosto do Nowogródka, i to własnym ekwipażem; lubo pojąwszy dobrze wysokie ekonomistów systema, a raczej znając, że w kieszeni jego Eol założył swoje siedlisko, chciałby być oszczędnym, nie przywieść swoich wierzycieli do rozpaczy i jak można z najmniejszym ko-

[1] Domejce.

sztem sprawić swoje rozległe i wielkie interesa. Zapewniają tu, że 15 lub 16-o dnia teraźniejszego miesiąca pewnie wyruszy w zamierzony wojaż. Czyni przeto przez *Morning Cronicl[e]* odezwę: Czyby Adam, Baron Liber na Pustakowie i Nudotach, nie przysłał z Kowna jakich depeszów dla przewiezienia do Nowogródka, albo nie poruczył jakich komisów, które chętnie wypełnić będzie się starał.

Z nad brzegów Sekwany dowiadujemy się, że Szeroki z Łoży[1] chorował wczora na ból głowy, a Tomasz był polanem raz ze zbytku czułości[2], drugi, żeśmy z niego w przyjacielskim duchu żarty stroili, a to mu się nie podobało i zrobiło na sercu coś albo pieprz.

Niedawno tu ciągnęła się loterya na Sek[reta]rza w I Wy[dzia]le i Józef młodszy[3] wyciągnął wygrywający bilet, a drugi, pusty pozostał na dnie kapelusza dla pana Jana, któremu wziąść kazali bilet na tęż loteryą[4].

Z Kruszwicy donoszą, że Jan z Myszy[5] gryzł 5-tą pieśń Orleanki[6], która pierwej miała być przysłana (jak stoi w Adamowym którymś liście) pod zęby Jaroszowe. Gryzł więc, ale mało co jej uszkodził... twarda... nie dała się... ledwie kilka wierszy uległo pod jego zębem. Nie z Popielem to sprawa...

W całem Wilnie głoszą, że pan Jan[7] rozhultaił się. Jakoż i on z tem się nie tai. Będąc podobny w teraźniejszym roku do koczującej hordy, przywykł

---

[1] T. j. Łoziński. [2] »Czułości nabytej na imieninach Dejblowej, gdzie najparadniejsze dziewice, a między temi Feli, w Krakowianek stroju, mało co o stratę życia, nie mówię, zmysłów, nie przywiedły naszych trójkątatych i Szerokich« *(Przypisek Czeczota)*.

[3] Kowalewski. [4] Mowa tu o ponownym wyborze Kowalewskiego na sekretarza Wydziału I Filomatów. Podani byli przez naczelnika (Malewskiego) jako kandydaci: Czeczot i Kowalewski, los padł na Kowalewskiego (posiedzenie administr. zwyczajne 27 lutego 1820).

[5] Czeczot; por. str. 408, 3. [6] Por. str. 438, 2. [7] Czeczot.

nie pisać, nie czytać, krzyczeć, śmiać się, śpiewać, a jak nikogo do tych hucznych dzieł za kompana nie dobierze, spać. Onufr nie do pomocy; więc śpi dziś Jan po uszy. Chcąc nawet do umizgów zagrodzić sobie drogę, zruca, jak tylko co do chaty przyjdzie, gacie, i uszlafrokowany zaczyna gmerać się, jak to bywało, w statucie, a dziś w Dekadzie[1]. Znudzi się, albo nie rozumie czego; tymczasem sny niepoczciwe przylatują; zadrzymie dla orzeźwienia niby myśli, a w istocie, ażeby się uwolnił od nudnego czytelnictwa, zaśnie do licha i cały wieczór przechrapie, a o 1-szej albo 2-ej z północy ocknąwszy się (Onufr najczęściej świecę Janową gasi), pożałuje, że dyabli nadali tak niegodziwie czas wszystek wolny od jarzma służby przespać, pozłuje[2] na Onufra, że nie obudził (ten się nazajutrz ekskuzuje, że budził, że z nim rozmawiał, ale Jan tego wszystkiego nie pamięta) i wreszcie zrzuca szlafrok i t. d. i kładnie się *da capo* do snu. Tak to ni k siełu, ni k horodu[3] przepędza swoje życie. Ni pieści się z książką, ni z dziewicą! *At tantam rem tam negligenter agere! Heu quid agis!* Może się kiedyż tedyż poprawi! Co dziś, to do niczego, bo nawet ten list tak niechcący pisze, że już dawno czeka jego końca. Niechże już będzie amen.

(Dopisek):

Ależ na co czytam Dekady? O piśmie pery[odycznem] odesłana rzecz na pos[iedzenia] szczegół[owe] Wydz[iałów]. Tam uchwalono, ażeby po dwóch na każdem czytało swe uwagi. Ja tedy biedny człowiek

---

1 Mowa zapewne o czasopiśmie Décade (później Revue) philosophique, littéraire et politique (1794—1807); polska Dekada zaczęła wychodzić w r. 1821. 2 T. j. pozłości się. 3 Przysłowie białoruskie: ani do wsi, ani do miasta.

obok kujasa[1] Jarosza mam czytać na przyszłem. Dałby to Bóg, żebym przynajmniej przyniósł dobre zero, (on musi przynieść jedność) toby się 10 albo 20 złożyło. Ale, dalipan, nie wiem jeszcze, co napiszę, bo wielka rewolucya teraz w głowie mojej; czytać nie chce się. Niby to z Dekad coś chciałbym wyciągnąć, niby to jakąś z nich zrobić wiadomość ale sam nie zgadnę, czego w nich szukam, ledwie jeszcze dwie czy trzy przerzuciłem i nie wiem, co na przyszłem pos[iedzeniu] powiem. Niech dyabli wezmą, jak do annihilacyi, jak pop nasz[2] po kwasach, przywiedziony teraz jestem! Czekam chciwie wiosny, czy nie poprawi mię. Bo lepiej włóczęgą się bawić, jak ospalstwem, które co wieczór prawie mię napastuje.

Pisz i ty Adamie, jak możesz najwięcej i najlepiej o piśmie p[eryodycznem]; zastąpisz przynajmniej, jeśli nie innych, to moje niedostatki. Przyjaźń więc ci nakazuje namyślać się wiele i dobrze i pisać i przysyłać.

Chciałem do ciebie żartobliwie pisać, ale nuda mię atakuje... rzucam kwaśne pióro.

Bądź zdrów!

Twój Jan.

---

[1] T. j. prawnika; por. str. 320, 1.
[2] Chlewiński; por. str. 297, 4.

CXXXVIII *f*. Pietraszk. do Ad. Mickiew.

[4/16 marca 1820, Wilno][1].

Adamowi z Nowogródka Onufr zdrowia i chwil wesołych.

Nie odebraliśmy od ciebie w tym tygodniu listu; i nie dziw, bośmy żaden nie pisali. Ospałość jakiegoś szczególnego rodzaju, jeżeli kogo, to mnie najwięcej podbiła i czy to mechanicznym a gorzkim przypisać zatrudnieniom, czy też nieodstępnie towarzyszącej myśli, iż prawdziwie należę do istot, które ani systematu działaniom, od ich woli zależącym, nadać ani drogi, którąby iść należało, obrać nie umieją. Oderwanie się kilkoletnie od nauk, stępiona jaka taka zdolność mechanizmem, odwyknienie od pracy i niemoc jakaś umysłu, ażeby się można czemś stale zająć, wtrąciły mię w jakiś sen letargiczny, tak, że na przyszłość niepomny, nie umiem już podnieść uczuć do wykreślenia sobie choć [w] myśli przyjemniejszego jej obrazu i zdaje się, że nudny mechanizm pracy stanie się przedmiotem całego życia. Cóż robić, nie wszystko wszystkim; gdy inni po krainach imaginacyi i rozumu, nowe coraz zbierając korzyści, zniosą do wspólnej skarbnicy, ja je naówczas kopiować będę. Cożkolwiekbądź, niepewna przyszłość i żadne ku osiągnieniu jej działania mnożą niepokoje, a ja sam nie wiem, czego się chwycić.

---

[1] B. d. Wzmianka o odesłaniu sprawy pisma peryodycznego do wydziałów, o wyjeździe Czeczota na kontrakty do Nowogródka, wreszcie o »ostygnięciu« Czeczota i Zana są wspólne obu listom, tak Pietraszkiewicza, jak i Czeczota (Nr. CXXXVIII *e*); stąd wniosek, że oba listy mają tę samą datę, t. j., że i list Pietraszkiewicza był pisany 4 marca 1820.

Dzieje nasze wiadome tobie być muszą. Nadzwyczajne ogólne [posiedzenie], dwukrotnie w 15 i 19 [lutego] powtórzone, niczem nas nie wzbogaciło prócz słów, które z wiatrem uleciały. Wróciliśmy się przecież do przyjętej kiedyś zasady, aby każdy w przedmiocie wydawać się pisma mającego pisał, i praca do wydziałów zwrócona. Zaciągnięta została subskrypcya na zakupienie dzieł elementarnych i wyznaczony komitet do ułożenia spisu potrzebnych dzieł. Otóż obraz jeden.

Jarosz Z[wiązek] adw[okatów] i biurzystów wykończył, wkrótce instrukcyą napisze; nie wiem jednakże, czy ten zakład stanie przed Wielkanocyą. Jan musi wymknąć się do Nowogródka na kontrakta. Ja i Kazimierz niewiele możemy zdziałać, osobliwie z początku, gdzie własnemi pismami i robótkami trzebaby sztukować.

W 2[1] nic szczególnego nie zaszło; Arytmetyki[2] i Porównania Jeometryi[3] dalsze nie nastąpiły ciągi. Wszystko krzepnie — czterech się magistruje, od prac szczegółowych są wolni.

Z[wiązek] Przyjaciół — o tym wieleby pisać przyszło. Ostatni Duszakiewicz ogłuszony tokiem cietrzewi; widziano go w kniei, a że ojciec jego[4], Michał nasz, wiedząc o tem, jak się okazuje, nic o tem żadnemu z nas nie wspomniał, wnieść wypada, czy także do □[5] nie należy. Nie najlepiej to zaufaniu przyjacielskiemu odpowiada. Oby ta nić podejrzeń

---

[1] T. j. w Wydziale II. [2] T. Zan czytał na pos. nauk. Wydz. II d. 6 lutego 1820 »ciąg drugi o dodawaniu i odejmowaniu z arytmetyki«. [3] Na pos. d. 26 grudnia 1819 Naczelnik doniósł, iż pismo szczegółowe [Longina Staniewicza] »Porównanie trzech dzieł branych za elementarne w wykładzie jeometryi: Euklidesa, La Croix i L'Huiliera nieszczęśliwym przypadkiem ogniem pochłonione zostało«.

[4] T. j. ten, który go do Związku polecił. [5] Masonów.

czczą była marą; przyznam się, jednak, iż mię to niepomału obchodzi. Maryan Piasecki, wezwany od Jana 2[1], odmówił dla tych tylko przyczyn, iż chciał pierwiej wiedzieć o osobach. Zawsze Wołyń bujne urodzaje sobie chce przyznawać; my z łanów litewskich dotąd żyjemy, gdzie choć nie bujno rosną plony, ale też z bujałością nie chcą się równać dębom.

Zdawałoby się, że Jarosz na rok przyszły nie ruszy do Niemiec, ale jeśliby to miało nastąpić, twój wyjazd koniecznie z nim nastąpić powinien. Sądzę, że koszta znajdą się przy gorliwości i ty nie rozpaczaj, ażeby się Litwin młody i ubogi[2] nie miał ukazać za granicą dla zebrania tam potrzebnych dla rodaków pomocy naukowych. Dobrze pojęty byt nasz bez wysyłania osób obejść się nie może, a że pierwiej to uskuteczni się, nim możność dozwoli, ja w tem nie widzę niepodobieństwa.

Z rozkoszą słuchaliśmy zgonu B u r d y[3]. Ciebie teraz rozprawa zajmuje; co za szkoda, że się D e m o s t e n a ukończenie przewleka, że D a r c z a n k a cała się nie wytrzepała! Bez ciebie i nasi poeci ostygli; ani Jan, ani Zan nic nie przedsiębiorą, ostatni, jak siebie sam nazywa, spolaniał. Poezya niegdyś w ustach Tyrteusza zagrzewała umysły do boju. Poezya, w początkowem organizowaniu się rej wiodąc, była podnietą innym do pisania, a kiedy się na ten stan uśpienia poetów naszych zapatruję, częstokroć dumam, zaco nie mam fas miodu dla osłodzenia im i weny i rymu. Ty, daleki od nas, wiem, że masz niemały kęs Greka[4]; mały urywek rok temu słyszałem po pianu. Boże Narodzenie chude było w twoje wiersze i przy-

---

[1] Sobolewskiego. [2] Odczytanie niezupełnie pewne. [3] T. j. II ks. Dziewicy Orleańskiej, czytanej na pos. nauk. Wydz. I d. 13 lutego 1820. [4] D e m o s t e n e s a.

rzeczonych nie widziałem wyjątków, spodziewam się, że na Wielkanoc zasoby większe zgromadzisz i nie zapomnisz w tłumok wyjątków Demostena wpakować. Już dzięki Bogu wynalazłem projekt, ażebyś nic nie zgubił; trzeba tylko mechanika, któryby wyegzekwował tę skrzynię chodzącą, w środku której ty stoisz i wszystkie listy, wiezione z Kowna, z kieszeni wysypując się twoich, nie giną, ale w skrzynię wpadają. Bywaj zdrów!

CXXXVIII*g*. Pietrasz. do Ad. Mickiewicza.

[8/20 marca 1820, Wilno].

* Poniedziałek, 8 marca [1820].

Onufr Adamowi zdrowia i wesołej myśli.

Ciężki raz znowu zadano nam, chociaż byliśmy do tego już wcześnie przygotowani, bo dobrze poznaliśmy Erazma[1], który dla widoków własnych rad wszystko poświęcić. Zaprzyjaźnie[nie] się jego z D........[2], ścisłe i nierozerwane, przynajmniej do czasu, najdroższą nam wydziera własność, tajemnicę. Erazm dla niego jest czarnoksięskiem zwierciadłem, w którem on wszystkich działań obraz rozpatruje. Ostatnia jambiczna zabawa, gdzie Jambululeczek strzelający słał pole trupami, jak sobie łatwo przypomnisz, zawierał[a]:

Ale naszych zabaw, gier
Niechaj nie wie......[3].

Doszło do jego uszu i stąd takie wyciągnął zdanie, iż go niegodnym być grona naszego sądzimy. I grozi pojedynkiem temu, kto miał wyrzec te słowa, udaje,

---

[1] Poluszyńskiego. [2] z Defingerem. [3] Defınger.

że jeszcze niby nie wie osoby, tylko, że ta w T[owarzystwie] naszem zostaje. O honorowej rozprawie mówił z Michałem i że te wiadomości są świeże, najoczewistszy [dowód], iż wyliczał przybyszów tegorocznych: Jana 2, Żegotę, Kazimierza i Michała[1]. Taka nowina była twardym do zgryzienia orzechem; możnaż przypuścić, aby to, co jest świętem i nietykalnem, było w takiej poniewierce? Znasz mnie i wystaw sobie stan duszy mojej po odebraniu tej nowiny.

Ułożyliśmy po[d]czas bytności twojej w Wilnie, że Józefowe[2] w dni wielkanocne z przyzwoitą okazałością odbędzie się, a dla zatarcia śladów nawet, że się coś zrobić może, niewielki obchodzik w rocznicę 7[3] święcony być powinien. Pamiętałem o tem, chociaż z tobą nie przyszło o tem porozumieć się przez listy. Pisz więc do Józefa, że listy z powinszowaniem dla zapomnienia czyli też dla niezdarzającej się okazyi przesłane być nie mogły. Chociaż nie do obrazów myśl kopiami prokuratoryi zatrudniona, przecież szczegóły niektóre nakreślę. Wieczorem o 7 mieliśmy przyjść do Józefa, kiedy się on tego najmniej spodziewał, z butelką, śliwkami, ciastem: tam Hej[4]... miało otworzyć życzenia. Erazma postanowiliśmy nie wzywać. Jarosz miał Paflagońca[5] sprowadzić; ale że właśnie Józef do nas zawitał wpół do siódmej, a że to był punkt zebrania się, Jarosz przeto pociągnął Józefa pod Hulanę, nie mógł wezwać Paflagońca i zaproszony od Jana 2, który umyślnie był po niego wysłany, nie przyszedł. Otworzył się obchodzik, kielich za zdrowie Józefa obchodził, potoczne rozmowy. Zaraz potem Jan siadł w kącie, Tomasz rozciągnął

[1] nowych Filomatów: Sobolewskiego, Domejkę, Piaseckiego i Rukiewicza. [2] uroczystość imieninowa Jeżowskiego. [3] 7 marca *v. s.* t. j. 19 *n. s.* [4] Piosnka Mickiewicza: »Hej, radością oczy błysną«. [5] Kowalewskiego.

się na łóżku. Wiedzieć też trzeba, że poeci nasi, Tomasz i Jan, zupełnie ostygli, ani mrumru, żadnego wierszyka. Nuda ostateczna, wolność co do kielichów zawarowana. Jako zwyczajnie, Jan się często witał z kielichem i ze mną Kazimierz. Po kilku [kielichach] chciałem jambować *ex abrupto;* nie zły mi przyszedł koncept. Zapiałem kukuryku, zacząłem upominać poetów, miałem koleją tego i owego szarpnąć, a potem zakończyć na powinszowanie. Zaczynam: »Jaśnie Wielmożni Mości Dobrodzieje«; wpada Kazimierz, przeszkadza za Jaśnie Wielmożni, kiedy tu są zebrani przyjaciele. Nie zważając na to, bo wszyscy krzyknęli: »Cicho«, jadę dalej; były to nowej formy wiersze różnej miary i bez średniówki, a że to jeszcze nie był moment improwizowania, chcę nowy kielich do pierwszych przydać; przypada Kazimierz, wytrąca butelkę, lampka spękała się, a z nią wszystkie myśli, bo lampka pożyczona była, a do tego nie łatwa do odkupienia, bo oryginalna. Znowu milczenie, śpiewać Zan rozciągnięty nie chce. Jan w kątku siedzi. Szerok wyszedł na wieczerzę — śpiewaliśmy ja, Kazimierz i Żegota, a stąd sądź o harmonii; ale cóż robić, pragnąłem czemkolwiek dodać ognia, butelki się nie ruszyły, chociaż ich ośm było. Kiedy zaś rymarzom zabrakło na ten dzień weny, o czem przed wejściem wiedzieliśmy, przeszłoroczne przypomnieć i powtórzyć jamby za rzecz przyzwoitą uznano, a Jana upartego skłoniono namowami długiemi, ażeby wziął śpiew Tyrteja[1], na Adamowe czytany. Wzywam, proszę, ażeby zaczęli, choć przeszłoroczne. Nie można było namówić. Zaczynamy z Dyonizem: »Sztoż my Waszeci skażem«[2] etc. Ocknął się Jan i wiele wyrzuciwszy z całego dyalogu wiejskiego, niektóre odczy-

[1] »Tyrtej« Czeczota dochował się w Arch. Fil. [2] Por. str. 276, 1.

tał miejsca, a powinszowanie dziewcząt śpiewano. Taniec Siem dniow małaciła[1], przerobiony na A i D, przy całej butelek manipulacyi zaczęty, zjednał wielu stronników i naśladowców. Kielich ojczyzny spełnił Szeroki i my następnie za nim przy podaniu głosu na *Januarius*[2] spełnialiśmy. Jarosz, ponieważ mu mocno zęby bolały, wyszedł; budzim Tomasza, aby nam odczytał jamb przeszłoroczny. Szczęściem, że to był ów: »Chylcie, chylcie kielich zgody« a więc dla uzupełnienia jambu i swoich przepisów wychilił *(s)* kielicha, a to niewymownie wszystkich ujęło; zdawało się, że to będzie chwila, w której się ostygła budzi ochota i wesołość przyniesie. Wszakże i to mię zwiodło; jakaś posępna nuda rozciągała swe panowanie na tym wieczorze, nikt się już z powtórzeniem choćby i dowcipniejszych nie ozwał wierszy. Ruszyli się wszyscy do drzwi; prosiłem, aby butelki były suche, jakoż dowodząc, wysuszyliśmy je z Kazimierzem i Janem. Wychodzą wszyscy, gospodarze tylko i nas trzech dowodzących kielichom zostaje; rozruszał się Jan, zanuciliśmy w kontusze[3] i w moment żupany mieliśmy z koszul, jak przedtem, kiedyśmy z Rzymskiej drogi na antokolski jarmark dążyli. Za powrotem do domu, rozebrany zupełnie, w pantoflach i koszuli tylko, rozmoralizowałem się bardzo i tysiące narzekań na ostygłość, jak grad, leciało. I w rzeczy samej, jak daleko jesteśmy od owych czasów, gdzie każda praca i każda zabawa, jednomyślnością ożywiona, słodkich nam dawała kosztować przyjemności, które skutkiem prawdziwej otwartości i szczerej przyjaźni były. Jan dowodził, że miłości

---

[1] Piosnka białoruska. [2] Por. str. 77, 1. [3] Może Czeczota »Prośbę do Litwinek i Polek za kontuszami« czytaną na pos. Wydz. I d. 27 czerwca 1819.

własnej niczyjej nie należy obrażać i owszem ją menażować; jakoż widzę, że za czasem [tylko] forma i wyraz otwartej przyjaźni zostaną, albo jeżeli coś z istoty rzeczy zostanie, tedy ta, narowami dziwactwa wykrzywiona, i dojrzeć tej otwartości nie dozwoli. Trzeba jakiegoś orzeźwienia, ażebyśmy się w pewnych punktach jednoczyć mogli i ażeby uczucia nasze nie stygły dlatego, że czyjaś się miłość własna obrażoną przez samo urojenie być widzi. Nie skończyłbym, gdybym się w ton elegiacki dalej zapuścił; kończę i tobie zdrowia życzę.

Poniedziałek 8 marca.

DODATEK[1].

CXLIX*b*. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[12/24 kwietnia 1820, Wilno][2].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Jeśliś nie hultaj, dobrze jest, ja zaś nie hultaj. Minęło przesilenie próżniactwa, na które trafiłeś i swoim pomnożyłeś przykładem; wziąłem się do pracy i te dni kilka strawiłem po większej części na odczytaniu wzdłuż i wszerz wybornej niemieckiej gramatyki Heinsiusza[3], kilku artykułów encyklopedyi francuskiej etc. Lecz kiedy mię się zapytasz o rozprawę, o coś dla Tow[arzystwa], odpowiem ci z pochmurnem czołem, że się niczego nie dotknąłem nawet. Mam jednak wymyślony środek obrony przeciw twoim wrzaskom: oto, że moja ochota do pracy jest zawsze

---

[1] Tu podajemy listy, które należą właściwie do tomów następnych, lecz nie zostały tam pomieszczone z przyczyn, podanych we wstępie; dodana do cyfry rzymskiej litera *b* wskazuje, po jakim numerze list znajdować się powinien. [2] B. d. Dłuższy list Malewskiego z 18 kwietnia 1820 (Nr. CLIII), a w nim wzmianki o wyjeździe Mickiewicza (z Wilna do Kowna po świętach wielkanocnych), o hultajstwie, o niepogodzie, znajdujące się także w liście niniejszym, wskazują wyraźnie, że list z 18 kwietnia jest owym zapowiedzianym listem, który Malewski miał napisać w drugi poniedziałek, że więc nasz list był pisany poprzedniego poniedziałku, t. j. 12 kwietnia 1820 i wysłany razem z listami Jeżowskiego (Nr. CL) i Zana (CLI) z tejże daty. [3] O. Fr. Heinsius: Die Sprachschule oder geordneter Stoff zu deutschen Sprachübungen für Schule und Haus. 2 Aufl. Berlin 1819.

w stosunku odwrotnym musu, koniecznej potrzeby, i to mię najmocniej przekonywa, że człowiek stworzony jest do wolności. Jeszcze nie mogę popisać się przed tobą rannem wstawaniem, n. p. i teraz szczerze siebie w duchu policzkuję, żem o $7^1/_2$ wstał z rana. Przy Boskiej pomocy mam nadzieję, że się i tego oduczę. Wreszcie z twoim wyjazdem piękne dni się zakończyły; zimno, pochmurno wszędzie, to też i ja nie mogę być wesoły. Dłużej napiszę do ciebie w drugi poniedziałek, teraz basta.

Konstantemu[1] ukłon, Dobrowolskiemu *ditto* i *notandum*, czy podziękowałeś mu za list, czy powiedziałeś, żem nie odpisał w nadziei osobistego zobaczenia się w Kownie? Książki odsyłaj. Jakże Szyllera pojmujesz? *Adieu!*

W Kownie będzie cesarz; czy nie wypalisz ody? Jest to rzadka okoliczność!

CCXXI *b*. Al. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[22 sierpnia (3 września) 1820, Nowogródek][2].

Panie Jeżowski, mój Dobrodzieju!

Donoszę, że wakacyą bardzo wesoło odprawiłem i ani pomyśliłem o Wilnie; ale kiedy przyszło do Wilna powracać, nie mogę wyrazić, co się we mnie działo — »jakieś chcenie i niechcenie«. — Nie chcę

---

[1] Konstanty Zaleski,

[2] B. d. Wzmianka o powrocie do Wilna wyłącza rok 1819, w którym Al. M. przybył do Wilna na uniwersytet; z drugiej znów strony tytułowanie Jeżowskiego »Panem« i »Dobrodziejem« nie pozwala posuwać daty poza r. 1820. List, jak to widać z adresu, nie odszedł osobno pocztą, lecz zapewne razem z listem Czeczota tejże daty (Nr. CCXXI).

się dłużej rozwodzić, gdyż Czeczot huczy i krzyczy, żebym pośpieszał. Kończę więc na tem, ażebyś był na mnie tak łaskaw i opytywał się jakiejkolwiek kondycyjki[1], gdyż teraz nie wiele się jeszcze ubiegających do tego zjachało. *Adieu!*

Aleksander Mickiewicz.

(Adres):

Panu Jeżowskiemu
proszę oddać.

DIII *b*. Łoziński do T. Zana.

[28 czerwca (10 lipca) 1822, Wilno][2].

Tomaszowi Teodor z[drowia] i p[owodzenia].

Gdyby nawet i nie list Śleżanowskiego, zawszebym kilka wyrazów przed wyjazdem do ciebie zostawił. Wprawdzie nie mam tak czego pisać do ciebie, bo przyjeżdżasz do Wilna, do miejsca, gdzie wszystko

---

[1] T. j. guwernerki. [2] B. d. Łoziński, wyjeżdżając 28 czerwca na Wołyń, zostawia ten list dla T. Zana, żegnając go i prosząc zarazem o częste listy i pośrednictwo w jego stosunku do Anieli Łuczkówny. Nie podana data roczna mieści się w odpowiedzi na pytanie, kiedy Zan po dłuższej niebytności wracał w początkach lipca do Wilna (»przyjeżdżasz do Wilna«). Zdarzyło się to dwukrotnie: w r. 1822 i 1823; w obu razach wyjeżdżał Zan jako sekretarz z Janem Chodźką na wizytacyę szkół wydziału wileńskiego. Że jednak Łoziński w r. 1823 nie wyjeżdżał na Wołyń, gdyż wakacye tego roku przepędził w Mereczu, jak się to pokazuje z listów DCCXXX, DCCXXXIV, DCCXXXVII, DCCXXXVIII, DCCXLI i DCCXLII, przeto list niniejszy może pochodzić tylko z r. 1822. Jakoż 4 lipca 1822 (Nr. DIV) donosi Czeczot Pietraszkiewiczowi z Wilna, że Jeżowski »osiadł na wakacyą w Trokach. Inni kamraci także się rozjechali«. A więc i Łoziński wyjechał, oczywiście na Wołyń, do swych miejsc rodzinnych, skąd w sierpniu pisze list do K. Piaseckiego, posyłając bilecik z powinszowaniem dla Anieli (IV, 222); w kilka dni skarży się, że listów od Filomatów nie ma (IV, 225), a w końcu sierpnia donosi, że już jest w drodze powrotnej (IV, 240), a wreszcie 18 września odpowiada Zan na pytanie Mickiewicza, że »Szeroki przyjechał« (IV, 250).

ustnie opowiedziane ci będzie, gdzie osobiście wszędzie będziesz i o wszystkiem dokładniej się dowiesz. Zostawuję tedy dla ciebie i to, co właściwie do mnie należy, pożegnanie ciebie niniejszem pismem. Nie będę ci wynurzał, że zawsze cię kocham, bo się spodziewam, że inaczej nie myślisz; proszę cię tylko, abyś napisał do mnie cokolwiek przed wyjazdem z Wilna, jako też i w ciągu wakacyi nie zapominaj o mnie. Wiem, że ciężki jesteś, ale dla mnie, zdaje się, swoję ociężałość poruszyć zechcesz, zwłaszcza, gdy się zastanowisz, jak mi będzie nudno bez was. Wreszcie kochaj mię tyle, ile ja ciebie, to samo zachęci ciebie do napisania choć kilku wyrazów; a gdy wspomnisz, iż to mi największą przyjemność zjedna, opiszesz mi i wiadomości, jakie przyjechawszy, uzbierasz. Ja wyjechałem 28 ze łzami w oczach, tak mi przykro było; jeśli się zobaczysz z An . . . . . , powiedz jej to i w swojem imieniu proś o wskazanie przyczyny; bo nie uwierzysz, jak czuję na wyjeździe wiele. Zdawałem się być uleczonym, lecz na nieszczęście poznałem, żem się mocno zawiódł. Co czuję, kryję w sobie; to tylko wiem, że długo jeszcze cierpieć będę. Napisz do mnie przez Starokonstantynów w Małej Szkarawce.

(Adres):

Tomaszowi.

TREŚĆ TOMU I.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.
